

UNIwersytet Łódzki

Stydium Doktoranckie Języka, Literatary i Kultury Wydziału Filologicznego

mgr Elżbieta Dalek

Michał Synoradzki (1860 – 1922) – epigon, kustosz, neosarmata...

Praca doktorska napisana

pod kierunkiem prof. dra hab. Bogdana Mazana

w Zakładzie Literatary Pozytywizmu i Młodej Polski

Łódź 2018

Spis treści:

I.	<i>Minorum gentium?</i>	
1.	Wstęp: odczytać nieodczytane	s. 5
2.	Biografia zapoznana	s. 17
3.	Recepcja niedopowiedziana	s. 40
II.	Epigon?	
1.	Epigon programowy, epigon zdeterminowany	s. 54
2.	Epigon idei (horyzont światopoglądowy epigona)	s. 69
3.	Epigon konstrukcji formalnych	s. 96
III.	Kustosz?	
1.	Prawda czy zmyślenie?	s. 123
2.	Prawda nad zmyśleniem	s. 144
3.	Nawiązywanie przerwanej nici tradycji... ..	s. 165
IV.	Neosarmata?	
1.	Zwrot sarmacki	s. 198
2.	Etos szlachecki	s. 226
3.	Typ sarmacki	s. 258
V.	<i>Ad finem: podzwonne epigona</i>	s. 283
VI.	Alfabetyczny wykaz skrótów	s. 292
VII.	Wykaz fotografii	s. 293
VIII.	Bibliografia	s. 294



Fotografia nr 1 – Michał Synoradzki w gabinecie, fotograf nieznanymi ok. 1912 r. (zdjęcie ze zbiorów rodzinnych udostępnione przez Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu)

I. *Minorum gentium?*

1. Wstęp: odczytać niedoczytane...

Korzystniej dla dziedzictwa narodowego jest przywrócić pamięć zapomnianego autora czy odnowić wartość utworu „skreślonego” przez czas, aniżeli krytykować dzieła uznane i odejmować im nadaną kiedyś rangę, jak to dzieje się np. z pisarstwem Henryka Sienkiewicza¹,

przekonuje Dorota Samborska-Kukuć w dedykowanym adeptom literaturoznawstwa skrypcie, postulując, a wręcz domagając się, pozytywnego rewizjonizmu pisarzy, z którymi proces historycznoliteracki obszedł się obcesowo. Słowa te, bez wątpienia, stanowią inspirującą zachętę do kwerend badawczych, w orbicie których są sylwetki pisarzy *minorum gentium*. Cytując autorkę:

Z większym pożytkiem dla nauki oraz „pracy u podstaw” własnego warsztatu jest wybór skromniejszy niż na przykład arcydzielność *Pana Tadeusza*, *Lalki* czy *Quo vadis*. [...] Marzenie o użyteczności można w pełni zrealizować, znajdując dla siebie miejsce skromne – interesującą pracę badawczą nad pełnym zagadką, bo dotąd nierozpoznanym, autorem drugorzędnym².

Nieprzypadkowo cytowany *passus* rozprawy Samborskiej-Kukuć jako wyraziste *exemplum* przywodzi pisarzy rodzimych, których działalność reprezentuje połowę XIX i początek XX stulecia, a jej literackie realizacje uwikłane są w kontekst historyczny epoki, stanowiąc wykładnię uwarunkowań polskiej rzeczywistości porozbiorowej. Niezwykle popularna i odpowiadająca na powszechne w wieku XIX narodowe zapotrzebowanie powieść historyczna popularyzowała optymistyczną wizję dziejów, dając spragnionemu czytelnikowi krzepiący wykład historii uobecniający się poprzez pochwałę staropolskiego obyczaju, cnót rycerskich oraz osiągnięć w dziedzinie kultury. *Sui generis* literackie procesy gloryfikacji czasów barokowego sarmatyzmu i schyłku Rzeczypospolitej oraz funkcja patriotycznej wykładni tradycji, która buduje stający się źródłem ogólnonarodowej pociechy „kompensacyjny mit wielkości narodowej”³ oraz reanimuje tradycję uwodzącego „fantomu”⁴

¹ D. Samborska-Kukuć, *Jak rekonstruować biografię i jak opisać twórczość XIX-wiecznego pisarza minorum gentium? (metodologia, źródła, struktury narracji)*, Łódź 2012, s. 20.

² Ibidem, s. 11.

³ Formuła Kazimierza Wyki (K. Wyka, *Sprawa Sienkiewicza*, w: *Szkice literackie i artystyczne*, t. 1, Kraków 1956, s. 122-127). W tym miejscu można też wykorzystać koncept Ewy Kosowskiej, która na marginesie rozważań o pisarstwie Henryka Sienkiewicza określiła literaturę mianem „helmu relaksacyjnego”, co w odniesieniu do dziewiętnastowiecznej prozy historycznej nabiera szczególnego znaczenia (E. Kosowska, *Eurosarmata. O postawach i wyborach Henryka Sienkiewicza*, Katowice 2013, s. 35).

⁴ Jan Sowa, wykorzystując ten termin, proponuje, by okres między 1572 a 1795 rokiem w dziejach Polski określić nazwą epoki „państwa fantomowego”. Według niego, rozbiory tylko wyartykułowały fakt, który w planie realnym trwał już wcześniej, bo od czasu pierwszej elekcji. Nomenklatura zaproponowana przez Sowę zachęca, by stosowanie jej rozszerzyć również na czasy zaborów, aż do odzyskania niepodległości, ale już w trochę innym znaczeniu. Fantom stanie się tu podtrzymaną przez różnorakie teksty kultury uludą państwowości nieistniejącej, która, choć w formie postulowanej, funkcjonowała jedynie przez krótki wycinek

nieistniejącej państwowości, występowały niejako równoległe obok tekstów rozwijających romantyczną konwencję mesjanistycznego resentymetu czy innych kulturowych fantazmatów⁵. Bogata twórczość prozatorska tego okresu miała przypominać i propagować osiągnięcia i blaski dawnej państwowości, ewokując dojmującą tęsknotę za tym, co utracone. Choć elementy te znajdowano w utworach Michała Ludwika Synoradzkiego⁶, nie zyskały one jednak większego powodzenia ani szerszego rezonansu, skazując nazwisko niezwykle płodnego pisarza i publicysty⁷ na zupełną niepamięć. Młodszy od Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza, debiutujący zaś niewiele wcześniej niż Stefan Żeromski, Władysław Reymont, Stanisław Wyspiański, Synoradzki nie potrafił wprowadzić do swego pisarstwa żadnych elementów nowatorskich, oryginalnych, zwiastujących zbliżającą się nową epokę literacką. Opierając się na utartych, wyeksploatowanych wzorcach (twórczość Józefa Ignacego Kraszewskiego i Sienkiewicza), z góry skazany był na pewien „programowy” wręcz epigonizm i anachronizm. U schyłku XIX stulecia, bowiem, powieść historyczna zbliżyła się już niebezpiecznie do poziomu drugorzędności, oscylując ku masowej produkcji łatwo przyswajalnych, miernych fabuł, łączących natarczywy dydaktyzm z poetyką powieści przygody.

U nas powieść historyczna stała się niemal od początku zjawiskiem samorodnym i koniecznym, że właściwie nie było polskiego pisarza, który by na jakiś sposób jej nie próbował⁸.

Powtarzalność pewnych chwytów konstrukcyjnych, ich schematyzm, kopiowanie docenionych na rynku czytelnictwem pomysłów – to, bez wątpienia, czynniki degradujące i będące przyczyną pewnego przesilenia i spospolicenia w obrębie tego popularnego

dziejów, jednak zdążyła jednak nasycić uwodzący, niemający odbicia w rzeczywistości mit. (Zob. J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011, s. 38).

⁵ Zob. J. Laplanche, J.B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, przeł. E. Modzelewska, E. Wojciechowska, Warszawa 1996, s. 52. Por. M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991, s. 14.

⁶ Prezentację biografii literata odnajdzie czytelnik w podrozdziale drugim dysertacji.

⁷ Jego twórczość beletrystyczna obejmuje bowiem ponad czterdzieści utworów, np.: *Czarny rok* (wyd. 1883), *Rogata dusza* (1883), *Stara miłość... nie rdzewieje* (1883), *Utrapieniec* (1885), *Wańko Srogi* (1886), *Zatrute owoce* (1891), *Sąd Boży* (1896), *Wychrzta* (1898), *Muszkietierowie króla jegomości* (1899), *Słońce Jagiellonów* (1900), *W czepcu się urodził* (1900), *Przygody towarzysza pancernego* (1902), *Hetmani* (1903), *Zbrodnia kasztelana* (1904), *Jaksa z Miechowa* (1904), *Judaszowe srebrniki* (1904), *Potępieńcy* (1904), *Farmazon* (1905), *Gniazda szlacheckie* (1914), *Mazur-czart* (1916); oprócz tego wydawał krótkie utwory dla dzieci (m.in.: *Nowe przygody Tomcia Palucha* (1899), *Krwawe apostołstwo* (1903), *Żołnierz wędrownik* (1910) i jednoaktowe komedie, które drukował w czasopiśmie „Przyjaciel Dzieci” (*Ciocia Milcia. Krotchwila w 1 akcie* (1882), *Bursztyn Kasi* (1886), *Modnisię. Komedia w 1 akcie* (1891), *Dożynki. Komedijka ze śpiewami w 2 odsłonach* (1898). Szeroko pojętą działalność publicystyczną reprezentują stałe korespondencje, felietony, kroniki, rozprawy i szkice historyczne, etnograficzne oraz artykuły krytyczne zamieszczane w czasopiśmie (m.in.: „Korespondent Płocki”, „Niwa”, „Lechita”, „Opiekun Domowych i Pożytecznych Zwierząt”, a nade wszystko „Biesiada Literacka”).

⁸ A. Potocki, *Szkice i wrażenia literackie*, Lwów 1903, s. 8. Cyt. za: T. Bujnicki, *Sienkiewicza „Powieści z lat dawnych”*, Kraków 1996, s. 30.

w okresie zaborów gatunku literackiego. Powstają dzieła nikłej wartości artystycznej, do głosu dochodzą całe rzesze pisarzy *minorum gentium*, którzy braki talentu rekompensowali odczytaniem i sprzyjającą koniunkturą. Ich literacka „nadprodukcja” stanowiła popularny, często tendencyjny wykład zbeletryzowanej historii, nie przynosząc autorowi sławy za życia, a tym bardziej nie zapewniając jej w pamięci potomnych. Synoradzki to modelowy *casus* literata zapoznanego, którego nazwiska – mimo niezwyklej pisarskiej płodności – na próżno szukać w wielu indeksach kanonicznych almanachów historii literatury czy spisach treści wydawnictw ściśle specjalistycznych⁹. W jego przypadku mizerne skutki przyniosą archiwalne peregrynacje, a deficyt materiałów, jaki ujawnią biblioteczne kwerendy, przekona, że, wbrew postmodernistycznemu poczuciu, literatura jest źródłem nadal niewyczerpanym.

Już przez współczesnych oznaczony emblematem epigona i popularyzatora-archiwisty przede wszystkim sarmackiej rzeczywistości, we współczesnej recepcji literackiej uobecnia się, paradoksalnie, przez swoją... nieobecność w świadomości historycznoliterackiej. Powtarzaną zatem przez współczesnych pisarzowi i podtrzymywaną przez późniejszych czytelników-recenzentów tezę o epigonizmie Synoradzkiego należy przyjąć jako określone założenie, bynajmniej niedeprecjonujące potrzeby bardziej gruntownych studiów. Fakt, iż proces historycznoliteracki nie rehabilitował – jak w przypadku chociażby Bolesława Leśmiana czy Witkacego – prozy Synoradzkiego, też nie wydaje się rozstrzygającym o realnej, poznawczej, wartości dzieł autora, a taką bez wątplenia posiadają¹⁰. Kuriozalnie, w niekwestionowanym epigonizmie dokonań twórczych Synoradzkiego, ich antykwaryzmie i swoistym „zwrocie sarmackim”¹¹ upatruję atrakcyjność literackiej działalności pisarza. Intelktualny – a, moim zdaniem, jeszcze niedostatecznie wyzyskany, potencjał samego zagadnienia literackiego epigonizmu i jego interesująca „strategia intertekstualna” („aktywna kontynuacja” w opozycji do „jawnego naśladownictwa”, „alegatoryjne dialogi”, „naturalna metoda kontaktu twórców z tradycją literacką”)¹² stanowi intrygujący powód, który może uzasadniać potrzebę refleksji nad twórczymi dokonaniem Kustosza, tym bardziej kuszący, że literatura przedmiotu wskazuje deficyt tego typu dociekań¹³. Problem z literackim

⁹ Np. *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863-1914*, red. K. Fiołek, Kraków 2014.

¹⁰ „Nie ocala się więcej niż paru Norwidów na jedno stulecie” – pisał Stanisław Bereś (S. Bereś, *Ekskursja mistyczna Znikomka do międzyświatów*, w: *Między teatrem a literaturą*, red. A. Juzwienka, J. Miodek, Wrocław 2004, s. 505).

¹¹ Pomysł określenia „zwrot sarmacki” zaczerpnięty z tytułu tematycznego numeru „Tekstów Drugich” („Teksty Drugie” 2015, nr 1).

¹² Określenia Stanisława Balbusa (S. Balbus, *Między stylami*, Kraków 1993, s. 198-217).

¹³ Co prawda mamy rozprawę Marty Zielińskiej (M. Zielińska, *Mickiewicz i naśladowcy. Studia o zjawisku epigonizmu w systemie literatury romantyzmu*, Warszawa 1984), dotyczącą miejsca twórczości epigońskiej

zjawiskiem epigonizmu, według mnie, pojawia się już na płaszczyźnie definicji pojęcia. Używamy bowiem terminu nieprecyzyjnego, nieostrego, potocznego, któremu przypisano znaczenie emocjonalnego, wartościującego pejoratywnie epitetu. Bogdan Zakrzewski wskazuje na zacierające się kryterium między grafomanią, wpisywaniem się w stylistykę kiczu, brak talentu czy epigonizm, a nie są to przecież zjawiska synonimiczne. Na to samo zwraca uwagę Zielińska czy już wcześniej (walczący z tzw. „talentyzmem”) Karol Irzykowski. Epigonizm nie jest równoznaczny z brakiem talentu, a jest tego talentu chybionym wykorzystaniem. Epigonizm nie jest też kiczem literackim, bo ten zakłada raczej niesprawność umysłu, prymitywizm – przy jednoczesnej sprawności warsztatowej. Epigonizm nie jest grafomanią, ponieważ ta oznacza zazwyczaj niezdarne wykonanie, brak umiejętności zwerbalizowania nawet wartościowych odczuć czy myśli. Epigon nie zawsze pozbawiony jest talentu, nie należy pochopnie ani ryczałtowo imputować mu umysłowej indolencji, ani zarzucać braku umiejętności warsztatowych – nie reprodukuje on mechanicznie zbanalizowanych stereotypów, ale je samowładnie (oryginalnie?) tworzy w przeświadczeniu, że to jedyna możliwa realizacja postulatów estetycznych epoki. Ufa, że nie straciła ona jeszcze swej wyższej, uniwersalnej wartości, posiada moc oddziaływania społecznego. Jestem przekonana, że Synoradzki, asymilujący koncepcję prozy historycznej spopularyzowaną przez Kraszewskiego, niejako świadomie decydując się na miano epigona, który oswoił i zastosował sprawdzony model, podejmuje się literackiej budowli na starym fundamencie. Fryderyk Nietzsche w *Niewczesnych rozważaniach*¹⁴ problem epigonizmu ujął jako nadmiar świadomości historycznej, dręczący i ograniczający, uniemożliwiający twórczą inwencję, swoistą wręcz „wyniszczającą gorączkę historyczną”¹⁵. Epigoni, klasyfikowani wedle takich kryteriów, nie stanowią, moim zdaniem, zjawiska peryferyjnego. Stają się tym samym interesujący, ponieważ przyspieszają ewolucję albo inicjują rewolucję estetyczną. Naśladując sprawdzony w określonych warunkach wzór, mimowolnie kompromitują go,

w procesie historycznoliterackim, lecz autorka problem zawęża do literatury romantycznej i naśladownictwa pisarstwa Adama Mickiewicza. Nieoceniony jest również teoretycznoliteracki namysł nad tym zjawiskiem Stanisława Balbusa (op. cit., s. 198-217) czy refleksja Marii Janion (M. Janion, *Teoria i praktyka epigonizmu*, w: eadem, *Prace wybrane*, t. I: *Gorączka romantyczna*, Kraków 2000, s. 94-100).

¹⁴ F. Nietzsche, *Niewczesne rozważania*, przeł. M. Łukasiewicz, Kraków 1996, s. 85. Przywoływany tekst wyda się również cenny w kontekście poruszanych w dalszych częściach dysertacji (szczególnie w rozdziale III) refleksji dotyczących przemian w dyskursie historycznym. Nietzsche, już w 1874 roku, w drugiej rozprawie z *Niewczesnych rozważań*, zwracał na nie uwagę. Choć posługiwał się jeszcze pojęciem historii, to, dokonując podziału na historię monumentalną, antykwarską i krytyczną, przedstawił idee, które dziś podejmowane są w teoriach pamięci zbiorowej. Jego propozycje mogły się w pełni rozwinąć dopiero po zaakceptowaniu faktu, że subiektywna perspektywa jednostki lub całej społeczności (Maurice Halbwachs), a także źródła niebędące dokumentami w sensie historycznym (Aby Warburg), są tak samo istotne w kształtowaniu wyobrażeń o przeszłości jak materiały archiwalne.

¹⁵ Ibidem.

pokazują niejako w „krzywym zwierciadle” i wymuszają sprawniejszą konieczność innowacji, oryginalnych (autorskich, twórczych) poszukiwań estetycznych. Poznając literaturę w porządku diachronicznym, skupiając się na dziełach wybitnych, mamy wrażenie, że proces historycznoliteracki przebiega „od arcydzieła do arcydzieła”, a tak przecież nie jest. Epigoni napędzają potrzebę sukcesywnych zmian, intensyfikują ją – są ważni, wręcz niezbędni. Balbus, mimo że niepocholebnie ocenia ten rodzaj „intertekstualnego dialogu”, jakim jest epigońskie naśladownictwo, sugeruje, że być może postawa pisarska epigona wyjaskrawia nowatorstwo literackiego eksperymentu, wskazując kierunek rozwojowy i równocześnie zamykając jakiś obszar literackich działań jako zdecydowanie nieplodny¹⁶. W takim kontekście „Synoradzczy” muszą eksploatować to, co anachroniczne, postępować w sposób zautomatyzowany, rytualny, upraszczając wzorzec, by na takim tle wybrzmiało nowe¹⁷. Ich literackie „cykle treningowe” zakorzenione w ramach utartej konwencji powodują, iż literatura wkracza na tereny nowe, niewykorzystane twórczo; co prawda, nie jest to już udziałem epigonów, ale ich rówieśników i następców. Mimo że „później urodzeni”, stają się „późnymi zwycięzcami” – a na to przecież wskazuje etymologia terminu epigon (*epigonoí*), o czym przypomina w swojej książce, powołująca się na autorytet Jacquesa Derridy¹⁸, Wioletta Kazimierska-Jerzyk¹⁹, która również dowartościowuje kulturę epigońską i domaga się arbitralnego, jednoznacznego uściślenia pojęcia epigonizmu, a nawet jego rewaloryzacji.

Ciekawe wątki do refleksji przynieść może również próba deszyfracji źródeł, do których sięga Synoradzki po załączki fabuł swoich licznych dzieł. Przeświadczenie o słuszności idei więzi pokoleń, z której czerpie się narodową siłę, stało się bowiem dla pisarza inspiracją do indywidualnych poszukiwań i literackiej konserwacji pisanych pamiątek narodowych. Synoradzki nobilituje dokument o charakterze prywatnym, uważając, iż tylko to daje szansę poznania prawdziwego charakteru narodowego. W konsekwencji tak określonej strategii literackiej stanie się autor interesujący też jako pasjonat historii, antykwarysta, dokumentalista, który z niezwykłym namaszczeniem podchodzi do źródłowego materiału archiwalnego. Proza Synoradzkiego utrwaliła, czy fortuniej by rzec, zapośredniczyła i uprzystępniła, wiele z pewnością już dziś nieistniejących dokumentów. Synoradzki,

¹⁶ Por. H. Markiewicz, *Próba periodyzacji nowożytnej literatury polskiej*, w: idem, *Przekroje i zbliżenia*, Warszawa 1967.

¹⁷ Zob. J. Tynianow, *O ewolucji literackiej*, przeł. A. Pomorski, w: idem, *Fakt literacki*, przeł. E. Feliksiak [i in.], Warszawa 1978, s. 64, przyp. 1.

¹⁸ J. Derrida, *Niewczesne aforyzmy*, przeł. M. Markowski, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11-12, s. 6.

¹⁹ W. Kazimierska-Jerzyk, „Strategia rewaloryzacji” *we współczesnej refleksji nad sztuką. Piękno, eklektyzm, epigonizm, infantyizm*, Kraków 2008, s. 141-165.

podpisujący się – *nomen omen* – Kustosz, w toku samodzielnych kwerend wyzyskiwał przede wszystkim autentyczne XVII- i XVIII-wieczne zapiski o charakterze osobistym (raptularze, diariusze, pamiętniki, memuary, wszelkiego rodzaju *silva rerum*), często prezentujące nie węzłowe zwroty historyczne, a codzienną egzystencję grup wykluczonych z dyskursu tzw. „wielkiej historii”²⁰. Pogarda dwudziestowiecznych egzystencjalistów dla tzw. świadomości historycznej i usilnych, a chybionych prób „usensowienia” historii, zaowocowała wyartykułowanym przez Jeana Paula Sartre’a przekonaniem, że jedyną ważną historią jest zapamiętana przez jednostkę. Dziś myśl tę popularyzują zwolennicy tzw. dyskursu pamięci, którzy, tak jak Andreas Huyssen, uważają, że „przeszłość – aby stała się pamięcią – wymaga artykulacji – za pośrednictwem języka, narracji, obrazu, dźwięku”²¹. W takim kontekście nieoceniona jest pamięć prywatna i komunikacyjna, uobecniająca się m.in. w relacjach świadków historii. Te z kolei współtworzą pamięć kulturową (kształtowaną przez kulturę symboliczną) oraz pamięć funkcjonalną i archiwizującą²². Literatura w takim kształcie, jakemu hołdował autor *Gniazd szlacheckich*, wpisuje się w lukę między przekazem świadków pewnych wydarzeń a przekazem instytucjonalnym zapisanym w figurach symbolicznych (Jan Assmann²³), wypełniając ją utworami imitującymi przynależność do „pamięci komunikacyjnej”²⁴ lub do pamięci kulturowej. Utwory Synoradzkiego, powstałe jako efekt poszukiwań archiwalnych, zostały poddane przez autora niewielkiej beletryzacji; tu prawda wyraziście dominuje nad zmyśleniem lub bardzo łatwo oznaczyć w nich granicę między fikcją i faktem. Można je zatem – stosując nomenklaturę Pierre’a Norra²⁵ – nazwać świetnym nośnikiem pamięci czy wręcz przestrzenią pamięci tworzącą tzw. „historię drugiego stopnia”. Teksty Kustosza są tym bardziej cenne, gdyż autor sprawnie imitował „mówiony”

²⁰ Rzecznikiem wdrażania „historii podrzędnych”, wyrugowanych z oficjalnej wersji historii jest, Dipesh Chakrabarty. (Por. D. Chakrabarty, *Historie mniejszości, przeszłości podrzędne*, przeł. E. Domańska, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, pod red. E. Domańskiej, Poznań 2010, s. 391-417.)

²¹ A. Huysenn, *Twilight Memories. Marking Time in a Culture of Amnesia*, Routledge, New York and London 1995, za: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, pod red. Magdalena Saryusz-Wolskiej, Kraków 2009, s. 17.

²² Por.: *Pamięć zbiorowa i kulturowa*, op. cit.; B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006; B. Korzeniewski, *Pamięć zbiorowa we współczesnym dyskursie humanistycznym*, „Przegląd Zachodni” 2005/2.

²³ J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. Anna Kryczyńska-Pham, Warszawa 2008.

²⁴ Takie tłumaczenie terminu *kommunikatives Gedächtnis* pojawia się w: J. Assmann, *Pamięć kulturowa*, op. cit.; idem, *Pamięć zbiorowa i tożsamość kulturowa*, „Borussia” 2003/29; Anna Wolff-Powęska, *Zwycięzcy i zwyciężeni. II wojna światowa w pamięci zbiorowej narodów*, „Przegląd Zachodni” 2005/2 oraz w książce Roberta Traby, *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006.

²⁵ Mowa o tym w monumentalnym dziele: *Les lieux de mémoire (Miejsca pamięci)*, pod redakcją Pierre’a Nory, publikowanym w latach 1985–1992, w którym francuski historyk przedstawił również nowe podejście do pojęcia „miejsce pamięci”, oparte na symbolicznym znaczeniu zjawisk kulturowych dla tworzenia tożsamości zbiorowych i wykraczające daleko poza potoczne rozumienie słowa „miejsce” (za: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, op. cit., s. 19).

język odnalezionych dokumentów lub wręcz uwiarygodniał dyskurs, posługując się mową niezależną. W świetle współczesnych badań humanistycznych, można się tu powołać chociażby na Paula Thompsona, podkreślającego jak wyjątkową rangę ma właśnie taka historia mówiona²⁶, wykorzystanie życiowych doświadczeń ludzi jako surowego materiału badawczego, w którym Ewa Domańska²⁷ upatruje kierunek rozwoju szeroko pojętej humanistyki przyszłości.

Historia mówiona jest historią budowaną wokół ludzi. Wpycha ona życie do wnętrza samej historii, co zwiększa jej zakres. Dopuszcza do głosu nie tylko liderów, lecz także bohaterów wywodzących się z szarej masy ludzi. [...] Sprowadza historię do i na zewnątrz społeczeństwa. [...] Przyczynia się do zwiększenia kontaktów i zrozumienia między różnymi warstwami społecznymi i pokoleniami. Wszystkim ludziom, natomiast, w tym też historykom, daje poczucie przynależności do danego miejsca i czasu, co pozwala realizować pełniejszy model człowieczeństwa. Stanowi wyzwanie do utrwalonych mitów historycznych i autorytarnych opinii należących do tradycji i [...] dla radykalnej transformacji społecznego znaczenia historii²⁸.

Hayden White – amerykański badacz teorii i historii historiografii, krytyk kultury – uważa, iż w ogóle myślenie o świecie i historii ma charakter narracyjny, a historia jest dostępna tylko przez język. Fakty w nieprzetworzonej postaci nie mają sensu – historyk to narrator, historia zrównuje się z fikcją literacką, a fakty historyczne są bezpośrednio niedostępne, docierają do nas jedynie przez świadectwo i opowieść; tekst historiograficzny, zatem, to artefakt literacki²⁹. Jak widać, skupienie na subiektywnym i osobistym doświadczeniu historii jest postawą dość nowoczesną, z pewnością popularniejszą na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia niż w czasach aktywności twórczej Synoradzkiego. Jednak przypisywanie tej postawie miana jakiejś świadomej strategii programowej czy roli forpoczty historiozoficznej byłoby sporym nadużyciem. Proza Kustosza nie rości sobie bowiem ambicji rewizjonistycznych. To raczej osobliwa i przypadkowa konsekwencja postawy konserwatywnej, która tylko we właściwy sposób zinterpretowana i skomentowana przez samego autora mogłaby być uznana za awangardową wręcz ewolucję (rewolucję) ideową. Takich deklaracji Kustosza nie odnajdziemy jednak ani w jego publicystyce³⁰, ani tym bardziej w prozie fabularnej. W takim świetle jest więc Synoradzki

²⁶ P. Thompson, *Głos przeszłości. Historia mówiona*, przeł. E. Domańska, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, op. cit., s. 281-293.

²⁷ *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, op. cit.

²⁸ P. Thompson, op.cit, s. 293.

²⁹ Zob. H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, przeł. E. Domańska [i in.], Kraków 2000.

³⁰ Za namiastkę tego typu wypowiedzi można by uznać inicjalny akapit szkicu poświęconego Józefowi Poniatowskiemu autorstwa Synoradzkiego: „Prof. Askenazy w swoim dziele wyczerpującym o Józefie ks. Poniatowskim dał materiał ściśle historyczny, pomijając szczegóły, które nie posiadają znaczenia dziejowego. Uczynił to słusznie, ze względu na cel dzieła. Traktuje ono drogą nam postać bohatera głównie jako osobistość historyczną, która zaważyła na szali dziejów naszych, a w takiej książce na drobiazgi uboczne miejsca nie ma. Sądźmy jednak, że szczegóły tego rodzaju, o ile wiarygodne, warte są poznania, gdyż uzupełniają portret, uwypuklają go, czynią wyrazistszym” (Koroniarz [M. Synoradzki], *Józef Księżę Poniatowski w Warszawie po raz ostatni*, „Biesiada Literacka” 1905, nr 5-6, s. 86). W podobnym tonie

zbieraczem, kolekcjonerem, samozwańczym etnografem realizującym określony modny w XIX wieku rodzaj aktywności. Nie przeszkadza to jednak, by sympatię autora dla wierności, wręcz fotografizmu w prezentowaniu – nazwę to, materialnego środowiska życia człowieka oraz stałą „tastyką” narracyjną czyniącą instancję nadawczą mniej atrakcyjną niż świat rzeczy, którą „ja” mówiące opisuje – uznać za materiał badawczy interesujący dla tzw. posthumanistów, hołdującym nowemu materializmowi³¹ i nowemu empiryzmowi. Znajdą oni tu źródła do tropienia materialnej obecności człowieka w przeszłości³². Literatura staje się w takim kontekście „zdrapywaczem” palimpsestów, pracą pamięci podobną wyzwaniom archeologii, odnajdywaniu nośników przeszłości w przedmiotach banalnych, często domowego użytku. Michael Frisch boleje nad tym, że ogromny potencjał dokumentów rejestrujących codzienny wymiar rzeczywistości historycznej, kierujący ją w stronę żywych, tematycznych i analitycznych związków między interesującymi kwestiami, nie jest efektywnie wykorzystany; wręcz porównuje je do bezcennych „kolekcji przechowywanych w pudełku po butach”³³. Teksty autora *Gniazd szlacheckich* mogą być uznane za próbę udanej transkrypcji i upowszechnienia takiego skazanego na niepamięć materiału źródłowego. Teksty zapoznanego Synoradzkiego mogą być również inspirujące dla badacza, który w doświadczeniu przeszłości będzie tak jak White poszukiwał wiedzy pozwalającej na rozwiązywanie problemów dzisiejszego dnia zarówno jednostce, jak i wspólnocie³⁴ czy też

utrzymana jest też refleksja, jaka znalazła się niejako na marginesie prezentacji projektowanego *Pamiętnika Synoradzkiego*: „Nie pomijam niczego nawet korespondencji prywatnej, nawet zdarzeń natury poufnej, przekonałem się bowiem, że często drobne i na pozór mało znaczące szczegóły z biegiem czasu przybierają charakter poważny, mogą wyjaśnić wcale doniosłe stosunki społeczne” (M. Synoradzki, *Ci, których znałem. Zdarzenia i postacie przeżyte i poznane w latach 1859-1916*, „Biesiada Literacka” 1916, nr 49, s. 360).

³¹ Por. B. Olsen, *Kultura materialna po tekście: przywracanie obecności rzeczom*, przeł. E. Domańska, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, op. cit., s. 593-631.

³² Por. E. Domańska, *Wprowadzenie*, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, op. cit., s. 7-20.

³³ M. Frisch, *Przywracając oralność historii mówionej. Historia mówiona i rewolucja digitalna. W kierunku post-dokumentalnej wrażliwości*, przeł. E. Domańska, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, op. cit., s. 296.

³⁴ White twierdzi, iż należy zakopać przepaść przeszłość-teraźniejszość, a temu, co było kiedyś, postawić dzisiejsze pytania. Poddaje pod dyskusję problem użyteczności wiedzy historycznej, boleje nad wypłenieniem retoryki z historii i rozluźnianiem jej związków z literaturą piękną. Uważa, iż przeszłość funkcjonuje w świadomości po to, by wyciągać z niej lekcję; nie bez żalu cytuje Georga Wilhelma Friedricha Hegla: „Z historii narodów możemy się nauczyć, że narody niczego nie nauczyły się z historii”. White używa określenia „przeszłość praktyczna” stworzonego przez Michaela Oakeshotta, rozumianego jako zbiór „przekonań na temat przeszłości, jakie każdy z nas niesie z sobą w codziennym życiu i z których – po omacku, ale najlepiej, jak się da – czerpiemy informacje, idee, modele i strategie rozwiązywania problemów praktycznych, od spraw osobistych po wielkie programy polityczne, na jakie natykamy się w swojej obecnej, jak to widzimy, >>sytuacji<<” (H. White, *Przeszłość praktyczna*, przeł. E. Domańska, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, op. cit., s. 58). Trafne też wydaje się White’owi określenie „przeźren doświadczenia” (za Reinhartem Koselleckiem) – jest to bowiem „magazyn zarchiwizowanych wspomnień, idei, snów i wartości, dokąd udajemy się, jak do jakiegoś „sklepu ze starociami”, w poszukiwaniu najgłębszych rysów własnego pochodzenia” (H. White, op. cit., s. 59).

jak Eelco Runia³⁵ tropił prezentyfikację (manifestowanie i uobecnianie się) przeszłości w terażniejszości czasu³⁶.

Słowa i wyrażenia wplecione w tekst są metonimicznie związane z miejscami, które pozostały w tyle [...], w tych słabo tłących się metonimiach – ledwo widocznych w jaśniejszym świetle metafor – sama historyczna rzeczywistość jest „nieobecnie obecna”. Metonimie funkcjonują [...] jako depozytariusze czasu³⁷.

Jest to możliwe dzięki stosowanej przez Synoradzkiego technice wyjaskrawiającej ponadindywidualną reprezentatywność społeczną bohaterów oraz podporządkowanie swojego etosu pisarskiego potrzebie tworzenia literackiego „kompensacyjnego mitu wielkości narodowej”³⁸. Szczególnie ten drugi aspekt charakterystyczny dla pisarstwa Kustosza wydaje się intrygujący i nieprzedawniony. Uważam, że współczesne myślenie, mówienie, pisanie Polaków o polskiej historii, uobecniające się również w stylistyce debaty publicznej, w dużym uproszczeniu rozwija się w trzech wyznaczonych przez tradycję literacką kierunkach: albo w konwencji zdystansowanej, deheroizującej w duchu Witolda Gombrowicza czy Sławomira Mrożka, albo w stylistyce mesjanistycznej resentymetu (resentymetu tak krytykowanego przez Nietzschego) albo właśnie, nadal, w konwencji kompensacyjnego mitu wielkości narodu. Ewa Thompson, śledząc polską literaturę porozbiorową i dywagując nad możliwością stworzenia ponadnarodowej, wspólnej historii Europy, zauważyła że polska literatura w duchu resentymetu zdominowała historyczne pisarstwo XIX w. i nabrała cech dyskursu narodów skolonizowanych (brak jest, jej zdaniem, zdolności do smakowania sukcesu i generowania radości z osiągniętych celów; preferuje się natomiast kult bohatera jako ofiary, bohatera niedojrzałego)³⁹. Thompson proponuje jako remedium na świadomość skolonizowaną projekt neosarmacki⁴⁰, który, jej zdaniem, jest szansą na wyjście z kręgu niechęci i poczucia narodowej krzywdy, szansą na pozbycie się resentymetu. Bo oto zwracamy się do tych nurtów naszej tradycji, które nie są obciążone „kompleksem cierpiętniczym” i przez to wnoszą duży potencjał intelektualny. Thompson zaznacza: mimo że nurt neosarmacki nie zawsze uważany jest za synonim wielkiej literatury, jednak pobrzmiwa w nim ton normalności, pozbawiony poczucia krzywdy czy klęski, a horyzontem dla takiego piśmiennictwa jest europejskie chrześcijaństwo (Thompson

³⁵ E. Runia, *Obecność*, przeł. E. Domańska, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, op. cit., s. 75-125.

³⁶ Autor ten deklaruje, iż jego teoria jest swoistą wariacją na temat topicznej filozofii historii Giambattisty Vica (zob. G. Vico, *Nowa nauka*, przeł. J. Jakubowicz, Warszawa 1966).

³⁷ E. Runia, op. cit., s.119.

³⁸ Zob. Przypis 3, s. 5.

³⁹ Por. E. Thompson, *Said a sprawa polska. Przeciw kulturowej bezsilności peryferii*, „Europa. Tygodnik Idei” 2005, nr 65; eadem, *A jednak kolonializm*, „Teksty Drugie” 2011/6.

⁴⁰ E. Thompson, *Sarmatyzm i postkolonializm. O naturze polskich resentymetów*, „Europa. Tygodnik Idei” 2006, nr 137.

wylicza, że elity przedrozbiorowej Polski cechowały: przywiązanie do wolności, instynkt demokratyczny, poczucie dumy, godności osobistej, szacunku dla rzeczywistości, a potem dopiero do własnego „ja”, tolerancja dla Innych, ale i optymizm i pogoda ducha; cenie nieagresywnego życia w kręgu rodzinnym, własności prywatnej, republikanizmu – jak dystrybucywności i agraryzmu – obca była im pogarda dla własnego społeczeństwa, choć można znaleźć megalomanię w dociekaniach na temat źródeł sarmatyzmu). Właśnie w takim sposobie pisania o historii widzi autorka szansę wpisania się Polski w znany na Zachodzie dyskurs i tym samym możliwość dotarcia do wielkiej narracji historii, z której Polska została wyrugowana. Propozycja Thompson w takim kontekście w sposób oczywisty nobilituje pisarstwo Synoradzkiego, które – stosując jej nomenklaturę – z całą pewnością ma cechy neosarmackie. Wyraża nie tylko żal i tęsknotę za porządkiem utraconym, ale i jego postulat w przyszłej perspektywie.

Niniejsza rozprawa, nieśmiało aspirująca do miana zarysu monograficznego⁴¹ pisarza *minorum gentium*, w założeniu jest prezentacją wyników badawczych historyka literatury, który teorię literatury traktuje jako zaplecze i narzędzie ustaleń, a nie jako ich podmiot i przedmiot. Autorce dysertacji bliska jest też formuła, którą, za Marianem Płacheckim⁴² i Witoldem Kulą⁴³, określić można „naukowym piractwem”. Zastosowana strategia – może na przekór nieco niepoważnej nazwie – z należą powagą kojarzy w jedną całość warsztat historyka literatury z różnorodnymi inspiracjami, od historii politycznej i historii idei, przez historię kultury, socjologię, psychologię społeczną po prasoznawstwo. Podążając za metodologiczną refleksją Jana Sowy, postawę taką określić można jako unidyscyplinarność czy postdyscyplinarność, sytuując ją poniekąd w opozycji do zaaprobowanego powszechnie, a *de facto* stanowiącego reakcyjną obronę istniejących dyscyplin, terminu interdyscyplinarność⁴⁴.

Materiał merytoryczny, podzielony na awizowane tytułami rozdziały, zaprezentuje Synoradzkiego jako literata zapoznanego (*Minorum gentium?*), skazanego na epigoński znak powtórzenia (Epigon?), popularyzatora historii i archiwaliów (Kustosz?), wreszcie pisarza, który z lubością sięga do tradycji sarmackiej (Neosarmata?). Autorka, odwołując się do reprezentatywnych powieści, krótkich form prozatorskich, wyjątków z publicystyki

⁴¹ A dokładniej, zarysu monograficznego określonego typu pisarstwa historycznego, które właśnie na przykładzie dokonań Synoradzkiego warto bliżej scharakteryzować, opisać i przeanalizować.

⁴² M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800-1880)*, Warszawa 2009, s. 11.

⁴³ W. Kula, *Filomaci. Studium socjologiczne*, w: idem, *Wokół historii*, Warszawa 1988, s. 189.

⁴⁴ Zob. J. Sowa, op. cit., s. 30.

oraz przejawów działalności społecznej pisarza, przedstawi stosowną egzemplifikację zasygnalizowanych kręgów tematycznych⁴⁵. Nie zamierza jednak zabierać rozstrzygającego głosu⁴⁶ w dyskusji nad definicją epigonizmu, neosarmatyzmu czy posthumanistycznych teorii narracji historycznej, ograniczając się jedynie do podsunięcia *casusu* Synoradzkiego jako intrygującego przypadku badawczego w tych właśnie obszarach.

Do takiego postępowania zachęca nie tylko wspomniana już rozprawa Samborskiej-Kukuć, ale i tezy tzw. historycyzmu białostockiego wyartykułowane przez Płacheckiego⁴⁷ czy namysł Barbary Skargi nad granicami historyczności⁴⁸. W kontekście wskazanych powyżej metodologicznych umocowań eksplikacja literacka tekstów „nie-arcydzielnych” Kustosza skupiać się będzie na wykazywaniu różnorodnych kontekstów utworu (ich krzyżowania, synkretycznych uwarunkowań, istniejących walorów historycznokulturowych), rekonstrukcji „doświadczenia historycznego ludzi z minionej epoki”⁴⁹, traktowaniu literatury jako *world processing* i swoistą odmianę słowa publicznego⁵⁰. W mniejszym stopniu łączyć się będzie z próbą oceny realnych, istniejących w dziele walorów, stanowiąc przyczynek do odpowiedzi na pytanie, dlaczego teksty te nie doczekały się współcześnie wydawniczej nobilitacji. Wybrana metoda badawcza usprawiedliwia biografizm, obecność obszernych cytatów literatury podmiotu⁵¹, powoływania się na memuary i materiały prywatne. Projektowanym *modus operandi* w odtwarzaniu „życiotwórczości” pisarza jest bowiem, by, zachowując porządek biograficzny i doraźnie wpisując w niego pewne dominanty genologiczne, ideowe, aksjologiczne, zaprezentować sylwetkę artysty całościową, bez obecności w jego monograficznym konterfekcie, rozszczepiającego życie i twórczość, wymykającego się logicznej koniunkcji spójnika „i”.

⁴⁵ Obszerna literatura podmiotu wymagała wyboru i kategoryzacji. Niezbędnej selekcji materiału literackiego dokonano, kierując się dominantami prozy Kustosza, jakie wyłoniły się w trakcie lektury, i stopniem reprezentatywności danego tekstu dla omawianej szerzej tendencji. Autorka zdecydowała, iż próby rekonstrukcji światopoglądu pisarza dokona, opierając się przede wszystkim na materiale publicystycznym, a beletrystykę potraktuje jako punktową ilustrację przywoływanych tez. Problem neosarmatyzmu prozy Synoradzkiego podejmie, odwołując się do tekstów, których akcja osadzona jest w tzw. czasach kontuszowych, zaś zagadnienie „historyzmu” (w rozdziale III – „Kustosz?”) oświetlone zostanie: powieściami obejmującymi dzieje od legendarnych po panowanie Jagiellonów oraz opowiadaniem ze zbioru *Gniazda szlacheckie*.

⁴⁶ Swoją „otwartą”, zachęcającą do dyskusji postawę sugeruje wymownym znakiem zapytania.

⁴⁷ M. Płachecki, *Wojny domowe*, op. cit., s. 15-16.

⁴⁸ B. Skarga, *Granice historyczności*, Warszawa 2005.

⁴⁹ M. Płachecki, op. cit., s. 15.

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ „Kuchnia interpretacji ma być ściśle kontrolowana i jawna. Uprawiamy, jak to tylko możliwe, humanistykę bez parafraz” – teza nr 2 białostockiego historyzmu (ibidem).

Autorka podjęła analizę dzieł Synoradzkiego z pełną świadomością ich dyskusyjnej wartości artystycznej i z równoczesnym przekonaniem o potrzebie studiów poświęconych sylwetkom literackim pisarzy *minorum gentium*. Samborska-Kukuć arbitralnie rozstrzyga:

Celem rozpoznania i rekonstrukcji biograficznych *minorów* jest [...] nie tylko wysoki kunszt artystyczny napisanego dzieła, ale sam wysiłek, by coś stworzyć, z czymś się podzielić, zaznaczyć swoją obecność, nie umknąć w cień Historii, nie minąć bez śladu. Tym samym teksty takie dają dowód na istnienie prawdziwego życia w jego naturalnych przejawach wypowiedzianych... prozą lub wierszem, nie zawsze przebrzmiałych, nie tylko staroświeckich⁵².

⁵² D. Samborska-Kukuć, op. cit., s. 20.

2. Biografia zapoznana

„Prace zmarłego, jakkolwiek może być nie zaliczają się do świetnych, odznaczają się jednak wielką poprawnością, pięknym językiem i szlachetną tendencją”⁵³ – tymi słowami w styczniu 1922 roku warszawski „Kurier Polski” żegnał autora ponad czterdziestu powieści oraz kilkunastu krótkich utworów dla dzieci i jednoaktowych komedii – Michała Synoradzkiego. Śmierć pisarza odnotowały jeszcze dwa popularne warszawskie dzienniki⁵⁴. Nekrologi, które ukazały się w poczytnych gazetach stołecznych, w sposób powściągliwy, lecz bardzo trafny charakteryzowały ogół dokonań literackich aktywnego i pracowitego powieściopisarza i publicysty. Dziś te krótkie prasowe opinie dla większości czytelników, ba – historyków i krytyków literackich – pozostają nieweryfikowalne. Utwory Synoradzkiego – zapomniane, właściwie od czasu pierwszych edycji niewznawiane⁵⁵, nie mogą dotrzeć do szerszego odbiorcy. Niewielkie jest także zaplecze materiałowe, które mogłoby pomóc potencjalnemu czytelnikowi w zgromadzeniu wiedzy dotyczącej genezy, odbioru czy kontekstów i odniesień literackich interesującego go dzieła. Podobnie rzecz się ma, gdy staniemy w obliczu wyzwania, jakim okazuje się próba rekonstrukcji życiorysu pisarza, a ta – mimo niechęci niektórych historyków literatury do biografistyki⁵⁶ – wydaje się nieodzowna. Dostępne materiały nie spełniają wymagań współczesnego literaturoznawcy. Zdawkowej choćby noty o życiu i twórczości tego pisarza nie znajdziemy w żadnym ze współczesnych, popularnych leksykonów i wydawnictw encyklopedycznych. Krótkich wzmianek biograficznych trzeba szukać w wydawnictwach ściśle specjalistycznych lub w unikatowych publikacjach regionalnych⁵⁷. Synoradzki był bowiem pisarzem

⁵³ „Kurier Polski” 1922, nr 27.

⁵⁴ [nekrologi:] „Gazeta Poranna” 1922, nr 32; „Gazeta Warszawska” 1922, nr 27; „Kurier Polski” 1922, nr 27.

⁵⁵ Powieść z czasów Polski przedhistorycznej *Wizymirz żeglarz* wznowiła w roku 1959 Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Utwór ten otwierał wielotomowy cykl: *Powieści o dziejach ojczystych*, przygotowany, co specyficznie nacechowuje również utwór Synoradzkiego, w związku z tysiącleciem państwa polskiego.

⁵⁶ Janusz Sławiński podkreśla, iż biografizm jest już zabytkiem, „wypadł z [...] repertuaru orientacji metodologicznych historii literatury”, a biografię naukową umieszcza się w polu dokumentacji, nie zaś interpretacji. (J. Sławiński, *Myśli na temat: biografia pisarza jako jednostka procesu historycznoliterackiego*, w: *Biografia – geografia – kultura literacka*, red. J. Ziomek, J. Sławiński, Wrocław 1975, s. 9). Jerzy Stempowski pisze zaś, iż biografia przez recenzentów i krytyków traktowana jest obecnie jako „odrażająca mieszanina pojęć i stylów”, w której granica między fikcją i faktem zaciera się, podobnie jak trudno oznaczyć, co stanowi w niej dialog, dyskusję, co zaś narrację (J. Stempowski, *Polska krytyka literacka*, t. 1, Warszawa 1988, s. 111).

⁵⁷ Zob.: Bibliografia *Nowy Korbut, Literatura Pozytywizmu i Młodej Polski*, oprac. zespół pod kierownictwem Z. Szweykowskiego i J. Maciejewskiego, t. 15, Warszawa 1978, s. 617-620; *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, koordynacja całości R. Loth, t. IV, Warszawa 2003, s. 176-177; *Polski Słownik Biograficzny* t. 46, Warszawa-Kraków 2013, s. 259-261; *Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda*, t. 14, Warszawa 1903, s. 208; *Rocznik naukowo-literacko-artystyczny na rok 1905*, red. W. Okręt, Warszawa 1922, s. 234-235; S. Lam, *Współcześni pisarze polscy*, Warszawa 1922, s. 44; W. Feldman, *Współczesna literatura polska. 1864-1923*, Kraków 1930, s. 374; W. Feldman, *Współczesna literatura polska. 1880-1904*, t. 3, Warszawa 1905, s. 33; *Dzieje Płocka*, red. A. Gieysztor, Płock 1978, s. 598; *Księga pamiątkowa Zjazdu Małachowiaków*, red. J. Chojnacki, Płock 1959,

uwrażliwionym na tematykę regionalną, ściśle związanym z Mazowszem, a przede wszystkim z terenami dawnego województwa płockiego. Współpracując z prasą mazowiecką poprzez publikowanie rozpraw etnograficznych i historycznych, przyczynił się do usystematyzowania dziejów swego rodzinnego regionu i popularyzowaniu ich poza nim⁵⁸. Niezwykły regionalista – Marian Przedpeński – kreślony na własne potrzeby rys biograficzny Synoradzkiego puentuje uwagą: „Dziwne, że ten nieskazitelny człowiek i płodny pisarz jest dotąd tak mało znany i niedoceniony!”⁵⁹. Zdumienie etnografa stało się wyzwaniem dla kronikarzy dokonania regionu, co zaowocowało zainteresowaniem sylwetką Synoradzkiego i pojawieniem wzmianek na jego temat. W efekcie zatem pamięć o dokonaniach pisarza przetrwała jedynie w pracach płockich monografistów. Nazwisko Synoradzkiego znajdziemy w *Słowniku biograficznym ludzi książki i pióra województwa płockiego*, wymienione obok zasłużonych płoczan – takich jak: Paweł Włodkowicz, Andrzej Załuski, Józef Wybicki, Jakub Wujek czy Władysław Broniewski. O Synoradzkim wspomina również Jan Chojnacki – redaktor zbiorowego wydania: *Dziesięć wieków Płocka* oraz Aleksander Gieysztor w opracowanych przez siebie *Dziejach Płocka*. Autor umieścił tam Synoradzkiego obok Bolesława Krzywoustego jako *bene meritus* Płocka i nazwał „mazowieckim Kraszewskim”. Wzmiankę o zasłużonym absolwencie zamieścili również organizatorzy uroczystości jubileuszu 777-lecia Liceum im. Marsz. Małachowskiego w wydanej przez siebie księdze pamiątkowej. Później również przypomniany jest w publikacjach poświęconych tej szkole, stawiany w gronie zasłużonych absolwentów. Nowszymi, interesującymi pracami poświęconymi Michałowi Synoradzkiemu są: artykuł Teresy Boetzel-Zombiert, który ukazał się w 1978 roku w periodyku „Notatki Płockie”⁶⁰, oraz kilkustronicowe fragmenty poświęcone pisarzowi w obszernej monografii z 1994 roku Barbary Konarskiej-Pabiniak *Życie kulturalno-literackie Płocka w 2. połowie XIX w.*⁶¹ Od roku 1996 dzięki staraniom regionalnego historyka,

s. 163; *Dziesięć wieków Płocka*, red. J. Chojnacki, Płock 1969, s. 98; J. Chojnacki, *Wybitni Płocczanie*, Płock 1975, s.17; J. B. Nycek, *Ludzie i książki. Słownik biograficzny ludzi książki i pióra województwa płockiego*, Płock 1983, s. 236; A. J. Papierowski, J. Stefański, *Płocczanie znani i nieznan*, Płock 2002, s. 574; M. Częstochońska-Jędrzejczak, *Małachowiaci zwyczajni i niezwykli 1180-2014*, Płock-Warszawa 2015, s. 224.

⁵⁸ Współpracował z prasą mazowiecką, redagował „Korespondenta Płockiego”, pisywał do takich regionalnych czasopism, jak: „Dzwonek Częstochoński”, „Kaliszanin”, „Echo Łomżyńskie”, „Gazeta Lubelska”, „Lechita”. Drukował tu liczne rozprawy etnograficzne, dotyczące problematyki regionalnej. Spod jego pióra wyszły m.in. prace: *Z przeszłości Lublina*, *Materiały do historii miast i miasteczek dawnego Mazowsza*. Jako sekretarz Zarządu Miast Polskich Synoradzki miał zamiar opracować syntetyczną historię miast polskich, ale śmierć przerwała te plany.

⁵⁹ Maszynopis w zbiorach Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu.

⁶⁰ T. Boetzel-Zombiert, op. cit., s. 33-35.

⁶¹ B. Konarska-Pabiniak, op. cit., s. 67-69, 123-126, 216-218.

etnografa i nauczyciela Mariana Przedpeńskiego⁶², a konsekwentnie kontynuowanym przez Wiktora Mieszkowskiego i Stanisława Iłskiego, Synoradzki znalazł się w orbicie zainteresowań redakcji „Biezuńskich. Zeszytów Historycznych”, wydawanych przy Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu, co zaowocowało serią poświęconych mu artykułów⁶³ oraz przygotowaniem przez Stefana Nowackiego publikacji *O twórczości publicystycznej i powieściowej Michała Ludwika Synoradzkiego związanego z Bieżuniem literata*⁶⁴. Wszystkie te dokonania przynoszą wiele ciekawych refleksji dotyczących recepcji utworów tego niewiele młodszego od Sienkiewicza pisarza⁶⁵, prezentują je w kontekście życia kulturalnego regionu i są raczej impresjami o charakterze przyczynkarskim niż przedsięwzięciem monograficznym. W kwestii odtworzenia biografii odwołują się do informacji biograficznych, które autorzy zebrali w trakcie osobistych kontaktów z żyjącymi przedstawicielami rodziny Synoradzkich, korzystając z zachowanych w formie rękopisu sfabularyzowanych wspomnień spisanych w wychowawczo-panegirycznym czy wręcz hagiograficznym tonie przez syna pisarza – Tadeusza⁶⁶ – oraz poprzez dostęp do płockich archiwaliów. Nową próbę całościowego spojrzenia na biografię Synoradzkiego stanowi hasło biograficzne sporządzone przez Marię Obrusznik-Partykę na potrzeby *Polskiego Słownika Biograficznego*⁶⁷. Przywołuje ono wiele nowych faktów, uściśla niektóre niejasności szczególnie w zakresie publicystycznej aktywności pisarza, w nowym świetle stawia twórczość powieściopisarską, w wielu wypadkach wprowadza jednak biograficzny zamęt⁶⁸. Autorka zdaje się nie uwzględniać danych, znajdujących się we wspomnieniach syna pisarza i tych, do których dotarli płoccy regionaliści. W obliczu zaś tak dojmującego deficytu

⁶² Wkład Mariana Przedpeńskiego jest tutaj ogromny. W zbiorach Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu znajduje sięteczka poświęcona Synoradzkiemu, w której przechowywane są fiszki z odręcznymi i maszynowymi notatkami tego etnografa, regionalisty, pasjonata. Widać, iż zbierał on materiały do monografii poświęconej pisarzowi, kopiował korespondencję pisarza, do której dotarł (z Mieczysławem Offmańskim), zbierał adresy bibliograficzne artykułów, w których Synoradzki przywoływał Biezuń – historię i współczesność tego miasta. Korespondował również z największymi polskimi bibliotekami w sprawie pozyskania rękopisów Synoradzkiego dla Towarzystwa Naukowego Płockiego.

⁶³ S. Iłski, *Biezuń końca XIX wieku piórem Michała Synoradzkiego*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” 1996, nr 8, s. 5-105; B. Konarska-Pabiniak, *Michał Synoradzki do Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne”, op. cit., s. 105-112; W. Mieszkowski, *Na peryferiach pozytywizmu – o publicystyce Michała Synoradzkiego*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” 1996, nr 10, s. 9-35; T. Synoradzki, *Michał Ludwik Synoradzki: wspomnienie o ojcu i pisarzu*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” 2013, nr 27, s. 43-96.

⁶⁴ S. Nowacki, *O twórczości publicystycznej i powieściowej Michała Ludwika Synoradzkiego związanego z Bieżuniem literata*, Toruń 2012.

⁶⁵ Synoradzki był jedenaście lat młodszy od Henryka Sienkiewicza.

⁶⁶ Wspomnienia wydano drukiem w roku 2013.

⁶⁷ M. Obrusznik-Partyka, *Michał Synoradzki*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 46, Warszawa-Kraków 2013, s. 259-261.

⁶⁸ Nieścisłości dotyczą np. informacji o rodzeństwie pisarza i jego dzieciach.

dokumentów źródłowych⁶⁹, do których mógłby odwołać się biograf Synoradzkiego, relacje rodziny i zasoby płockich archiwów stają się fundamentem dla rekonstrukcji biogramu prozaika i punktem wyjścia dla procesu weryfikującej triangulacji i tak utrudnionego. Nikłe rezultaty przynosi bowiem przegląd literatury wspomnieniowej, obejmującej lata życia Synoradzkiego. Podpowiedzi nie podsuwa też publikacja *Bibliografia pamiętników polskich i Polski dotyczących Edwarda Maliszewskiego*⁷⁰. O pisarzu milczą na ogół pamiętnikarze epoki związani zarówno z regionem plockim⁷¹, jak i Warszawą. Zaangażowanie w inicjatywy społeczne Płocka dowodzi, iż w tamtejszym środowisku nie był on osobą anonimową i jego działalność mogłaby doczekać się wzmianek w osobistych zapiskach elity intelektualnej miasta – tak się jednak nie stało. Wieloletnia współpraca z warszawską „Biesiadą Literacką” z kolei pozwala podejrzewać, iż Synoradzki udzielał się w życiu literackim Warszawy przełomu XIX i XX stulecia, obecności tej jednak nie odnotowuje Janina Kulczycka-Saloni w monografii *Życie literackie Warszawy w latach 1864-1892*⁷² ani wielu pamiętnikarzy epoki, np. Ferdynand Hoesick⁷³ czy Antoni Zaleski⁷⁴. Nie znamy odpowiedzi na pytania, czy Synoradzki bywał w salonach Deotymy na słynnych czwartkowych wieczorach i czy zapraszano go do pałacu hrabiego Stanisława Kossakowskiego na organizowane w poście zebrania literackie⁷⁵. Być może brak tego typu informacji jest konsekwencją spowodowanego mizantropią świadomego wycofania się twórcy z życia towarzyskiego Warszawy, a taką hipotezę podsuwa wspomnieniowa relacja syna. Z pewnością nieocenionym źródłem byłaby autobiografia pisarza, a taka, z dużym prawdopodobieństwem powstała albo powstawała. W dedykowanym Euzebiuszowi Wiktorowi Czapińskiemu

⁶⁹ Wedle zapewnień syna pisarza „wszystkie niemal dokumenty, listy, rękopisy, notatki zostały zniszczone podczas powstania warszawskiego w roku 1944” (T. Synoradzki, op. cit., s. 45) tak, iż w domowej bibliotece nie zostały nawet opublikowane powieści ojca. „Tę niepowetowaną stratę próbował po wojnie zrekonstruować, by ocalić od zapomnienia, syn Tadeusz. W tym celu w październiku 1958 r. napisał list do dyrektora księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, prosząc o przesłanie egzemplarzy książek ojca wydanych przed wojną. [...] Prośba została bez odpowiedzi” (S. Nowacki, op. cit., 52-53).

⁷⁰ E. Maliszewski, *Bibliografia pamiętników polskich i Polski dotyczących*, Warszawa 1928.

⁷¹ Wyjątkiem jest tutaj Ludwik Krzywicki, który wzmiankuje nazwisko Synoradzkiego w 3 tomie swoich wspomnień (L. Krzywicki, *Wspomnienia*, oprac. W. Jedlicka, J. Wilhelmi, t. 3, Warszawa 1959, s. 10).

⁷² J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864-1892*, Warszawa 1970; *Warszawa pozytywistów*, red. J. Kulczycka-Saloni, E. Ihnatowicz, Warszawa 1992.

⁷³ F. Hoesick, *Powieść mojego życia. Dom rodzicielski. Pamiętniki*, t. 1, red. J. Sawicka, Wrocław 1959.

⁷⁴ A. Zaleski, *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez baronową XYZ*, oprac. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1971. Dobrosława Świerczyńska stwierdza, że „pseudonim Baronowa X.Y.Z. [...] zdaje się sugerować potrójne autorstwo: Konstantego Górskiego, Julii Górskiej i Stanisława Koźmiana („*Towarzystwo warszawskie*”, *Baronowa X.Y.Z... i inni*, „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 3, s. 259).

⁷⁵ Zebrania „te miały wyłącznie męską cechę, a odznaczały się powszechnością. Spotykało się tam podobno wszystkich, co jakkolwiek mieli z literaturą i dziennikarstwem styczność. Bywało czasem i po dwieście jednego wieczoru osób, a główną rozrywkę stanowiła deklamacja” (A. Zaleski, op.cit., s. 434).

artykule *Ci, których znałem. Zdarzenia i postacie przeżyte i poznane w latach 1859*⁷⁶ deklaruje on:

od dłuższego już czasu prowadzę tzw. *Pamiętnik*, tj. notuję wszystko, cokolwiek sam podczas życia mego zauważyłem, co przeszedłem lub cokolwiek wiadomości mojej doszło, starając się przy tym być możliwie najściślejszym, uważam bowiem pracę tę za materiał historyczny. Nie pomijam niczego, nawet korespondencji prywatnej, nawet zdarzeń natury poufnej, przekonałem się bowiem, że często drobne i na pozór mało znaczące szczegóły z biegiem czasu przybierają charakter poważny, mogą wyjaśnić wcale doniosłe stosunki społeczne⁷⁷.

Pisarz zapewnia, że dokumentując współczesne sobie wydarzenia „znaczenia ogólnego, zasłę w kraju lub z interesami kraju naszego związek mające”⁷⁸, osadza je zawsze w kontekście polityki zagranicznej, Odwołuje się do własnych spostrzeżeń i konfrontuje spostrzeżenia z wiarygodnymi źródłami. Projektowane dzieło wydaje się w swym zamyśle monumentalnym *opus magnum*, odtwarzającym nie tylko bieg życia autora, ale i oddającym koloryt epoki, w której żył.

Charakteryzuję wszelkie spotykane w życiu postacie zewnętrznie i duchowo; charakteryzuję szkolnictwo polskie, od szkół elementarnych począwszy, a na Uniwersytecie Warszawskim skończywszy, stosunki literackie, redakcyjne, teatralne, cenzuralne, prowincjonalne, parafialne, ziemian, włościan, handlowe, drukarskie, aptekarskie, urzędnicze, a nawet księgarsko-wydawnicze, wśród których zaznaczyłem nowy, niezmiernie ciekawy typ spekulantów zasługujących na nazwę „ptaków niebieskich”, co to „nie sięją ani orzą”, lecz żyją sobie arcywygodnie kosztem naiwnych klientów-komitentów [...]⁷⁹.

Dzieło imponować mogło rozmachem. Synoradzki zapewnia, iż *Pamiętnik* tymczasowo doprowadzony do roku 1916 obejmuje – bagatela – czternaście obszernych tomów i złożony jest wraz z wszelkimi odnośnymi dokumentami w bezpiecznym miejscu. Niestety, losy owego *Pamiętnika* nie są znane. Prawdopodobnie – jak inne rodzinne pamiątki – zniszczone został podczas powstania warszawskiego. Fragmenty tej osobistej kroniki drukuje „Biesiada Literacka” we wzmiankowanym powyżej cyklu: *Ci, których znałem....* Wybrane wyimki mają jednak charakter szkiców dotyczących historii Płocka, zabytków architektury i prezentują batalię o zachowanie w Płocku regionalnych archiwaliów, w którą autor był żarliwie zaangażowany.

⁷⁶ M. Synoradzki, *Ci, których znałem. Zdarzenia i postacie przeżyte i poznane w latach 1859-1916*, „Biesiada Literacka” 1916, nr 24, s. 374.

⁷⁷ Loc. cit.

⁷⁸ Loc. cit.

⁷⁹ Dalej charakteryzuje owe „niebieskie ptaki”, a opis ten wydaje się niezwykle aktualny również w rzeczywistości XXI wieku: „żyją sobie arcywygodnie kosztem naiwnych klientów-komitentów (którzy powierzwszy i z całą ufnością swoje artykuły, nieraz na sumę wielu dziesiątków tysięcy rubli, po całych latach oczekują na należność, zwodzeni przez „ministerium finansowo-wekslowe” szanowanej firmy, z kutym na cztery nogi prezesem na czele, potrafiącym zawsze z kozła zrobić barana i białe zmienić na czarne, aby tylko termin wypłaty odroczyć” (ibidem). Niechęć do tego typu indywiduów towarzyszyła mu już wcześniej: „Porę obecną można śmiało nazwać szwindlomanią. Zacznych Szwindlomacherów roi się aż, mnożą się oni z każdym dniem” – pisze w korespondencji *Z Bieżunia* w 1881 roku (M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1881, nr 67, s. 3).

Jerzy Stempowski zapewnia, iż siła i intelektualny potencjał kreślonej biografii zawiera się w „śmiałości jej paradoksalnego zadania, jakim jest wyrwanie z zasadniczej niepamięci [...] jednego człowieka w jego konkretnej całości”⁸⁰. Zaznacza równocześnie, że współcześni badacze poszukują tego fenomenu w prywatnej sferze bytu, intymnej, osobnej i odpornej na zabiegi „brązownictwa”. Interesujące wydaje im się to, co „niekonsekwentne, załamane, niedokończone, irracjonalne”⁸¹. W takim kontekście dokonany tu wybór idei oświetlenia twórczości Synoradzkiego poprzez elementy opowieści biograficznej – wskrzeszającej anachroniczną już, skądinąd, konwencję portretu literackiego – niegdyś chętnie praktykowanego gatunku krytyki literackiej, wydaje się z różnych względów uprawniony. Jeśli uznamy, iż podstawę biogramu Synoradzkiego stanowi przekaz zachowany w pamięci⁸² i spisany⁸³ przekaz członków rodziny pisarza, a prozaik sam często posługiwał się taką formą publicystyczną⁸⁴, do woli dysponując „całym arsenałem akcesoriów historycznych”, nakładając bohaterowi „pudrowaną perukę”, „naginając go do malowniczych gestów jego czasu”, a w usta „wkładając język minionych stuleci”⁸⁵, wykorzystanie takiego warsztatu badawczego zaczyna być umotywowane. Metodologicznych argumentów dostarcza również Andrzej Nowicki. Według niego w historiografii literackiej najbardziej „pożądaną kategorią jest portret ergantropijno-inkontrolologicznie-spacjocentryczny, który uwzględnia: portretującego, osobę portretowaną, pośrednich współtwórców wizerunku, bazę materiałową i wreszcie narzędzia służące do jego wykonania”⁸⁶. Ze względu na ubogi zakres źródeł w niniejszym biogramie dominować będzie typ narracyjny (a nie: montażowy, obiektywny, historyczno-naukowy, artystyczno-naukowy, „bez ograniczeń”) opowieści biograficznej⁸⁷, respektujący równocześnie „pięć opozycji: indywidualności i typowości, zdarzeniowości

⁸⁰ J. Stempowski, op.cit., s. 128.

⁸¹ Ibidem, 125.

⁸² Chodzi o wyemitowaną 1 lipca 2013 r. audycję I programu Polskiego Radia (red. E. Michałowska) „Mój pradziadek Michał” (<http://www.polskieradio.pl/80/1007/Artykul/877018,Moj-pradziadek-Michal-Ewa-Michalowska> – dostęp 2014. 06. 12).

⁸³ T. Synoradzki, op. cit.

⁸⁴ Kwestia ta wykazana zostanie w dalszej części pracy.

⁸⁵ Wszystkie cytaty J. Stempowski, op. cit., s. 111, za: A. Jałowiecka-Frania, *Portret jako gatunek literacki*, w: *Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie*, Pedagogika: Przyzywanie głębi do kręgu słów, myśli, t. 8, 9, 10, Częstochowa 1999-2001, s. 896.

⁸⁶ T. Rzepa, *Próba psychologicznego portretu Andrzeja Nowickiego*, „Przegląd Humanistyczny” 1989, nr 7, s. 103.

⁸⁷ Zarówno wg typologii Marii Jasińskiej (M. Jasińska, *Zagadnienia biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki biograficznej*, Warszawa 1970, s. 86-87) i Jamesa L. Clifforda (J. L. Clifford, *Od kamyków do mozaiki*, przeł. A. Mysłowska, Warszawa 1978, s. 114-115).

i strukturalności; małego i dużego czasu historii; dokumentalności i legendowości; charakterystyczności i instrumentalności”⁸⁸.

Michał Ludwik Synoradzki⁸⁹, dziennikarz i literat ściśle związany z Mazowszem, urodził się 25 sierpnia 1857 roku w Płocku. Bibliografia *Nowy Korbut*⁹⁰ jako datę urodzenia podaje dzień 28 sierpnia 1860 r. Podobne rozbieżności odnajdziemy w publikacjach: Feldmana⁹¹, Chojnickiego czy notach z „Gazety Porannej”⁹², „Kuriera Codziennego”, czasopisma „Świat”⁹³. Tadeusz Synoradzki rozstrzyga jednak autorytatywnie: „W tym to starym grodzisku [Płock – E.D.] ujrzał światło dzienne dn. 25 sierpnia 1857 roku”⁹⁴, a zapewnienia syna potwierdzają dostępne w płockich archiwach akty chrztu i małżeństwa Synoradzkiego, akty chrztu jego córek zarejestrowane w księgach parafialnych parafii bieżuńskiej oraz warszawskie dokumenty związane ze zgonem pisarza⁹⁵. Przekonujące wydają się również fakty wiążące wiek pisarza z wydarzeniami w jego życiu (sześciolatek może mieć mgliste wspomnienia z powstaniem styczniowym, natomiast dwudziestoczteroletni publicysta, głowa rodziny, właściciel apteki staje się postacią bardziej prawdopodobną niż dwudziestoletni młodzian). Michał był trzecim z kolei i – jednym z pięciorga⁹⁶ – dzieckiem

⁸⁸ Idąc za przywołaną przez Agatę Jałowiecką-Frania radą Janusza Sławińskiego, by mówić o biografii pojmowanej jako jednostka procesu historycznoliterackiego (A. Jałowiecka-Frania, op. cit., s. 893).

⁸⁹ Pisarz posługiwał się pseudonimami i kryptonimami, np.: A.J.N., ał. syn.; Dr Ryś, dz; -dz; Halina Mazur, Jan K. Czczot; Janusz Norwid; Janusz Ordon; Karol Mohort; Koroniarz; Korczak Stanisław (wątpliwe), Kustos; Litwin; Ł.I.; Ł. Ki; Ł. Kr., m.dz; m.-dz.; -m.dz.; -m.-dz.; -M.-Dz., M. H.Syn.; -M.S.-, M. S., ms.; -m,s-; m.sdz.-;M. Syn.; M. S-dzki; M. Syn-dzki; M.SYN-DZ-I; M. Szczep.; Michał Halina, Michał Mazur, Mł.Sy.; Mohort Karol; Orion; Pątnik; R.; Red. B.L.; -S.-; Sewer; Szczep; Średniak; Średnik; Tadeusz Adam, Walentynian, Żeglarz; Wieliczko Jan (wątpliwe), Ignacy Zagłoba; Płocczanin (wątpliwe). (A. Bar, *Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących*, t. 1, Warszawa 1880, s. 216; *Słownik pseudonimów pisarzy polskich*, pod red. E. Jankowskiego, t. IV, Wrocław 1996, s. 672).

⁹⁰ *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, op. cit., s. 617.

⁹¹ Przypuszczać należy, że błędne określenie daty urodzin po raz pierwszy pojawiło się w publikacji Feldmana, z której czerpali informacje na temat Synoradzkiego autorzy notek późniejszych i redaktorzy *Nowego Korbuta* wreszcie.

⁹² Tu jako datę narodzin pisarza podano rok 1859.

⁹³ W roku 1919 w związku z 40-leciem pracy literackiej Synoradzkiego donoszono, że jubilat urodził się 29 sierpnia 1859 r.

⁹⁴ T. Synoradzki, op. cit., s. 47.

⁹⁵ *Akt urodzenia: Płock, 193/1857; Akt małżeństwa: Płock 54/1881: Urz. M. st. W-wy* http://cmentarze.um.warszawa.pl/pomnik.aspx?pom_id=453 oraz wyciąg z zapisu księgi parafialnej za: S. Nowacki, op. cit., s. 61.

⁹⁶ Najstarszy brat – Józef Gabriel Antoni (1850-1882; akt urodzenia: Płock 185/1850) (Magdalena Częstochowska-Jędrzejak dopatruje się w nim stryja pisarza. Zob. M. Częstochowska-Jędrzejak, op. cit., s. 223-224) – był szanowanym i wysoko ocenianym w Płocku prawnikiem (specjalistą cywilistyki), absolwentem Szkoły Głównej, pracował jako asesor Sądu Poprawczego w Łomży, później w Płocku w Sądzie Kryminalnym i od 1878 jako adwokat. W roku 1882 „Korespondent Płocki” drukuje poświęcone mu wspomnienie pośmiertne. Wielce prawdopodobnym jest, iż min. słowa: „Zmarły Józef Synoradzki zdołał wybornie godzić obowiązki obrońcy z zamiłowaniem do specjalnych studiów, ale też krótkie jest jego życie, to życie ciężkiej pracy, pracy w którą wlał całą swoją duszę, całą inteligencję, zapominając o przyjemnościach i zdrowiu nawet”, wyszły spod pióra młodszego brata („Korespondent Płocki” 1882, nr 37, s. 3.). Drugi w kolejności brat – Ludwik Hipolit

znanej i szanowanej w Płockiem rodziny Synoradzkich. Ojciec: Antoni Synoradzki⁹⁷ to „wysadzony z siodła” stary szlachcic herbu Rola, posiadający niegdyś znaczne włości w Lubelskiem, które utracił w wyniku represji po powstaniu listopadowym. Matka – Augusta z Lewandowskich⁹⁸, również pochodziła z szanowanej szlacheckiej rodziny, podobno spowinowacanej przez Jędrzejewiczów z Chopinami⁹⁹. O związkach rodzinnych z kompozytorem wspomina Synoradzki w „Biesiadzie Literackiej”, prezentując swoją matkę jako „wielką miłośniczkę literatury i muzyki, spowinowacanej z Chopinem przez matkę swoją Jędrzejewiczównę z domu, zaślubioną lekarzowi naczelnemu głównego sztabu wojsk polskich, Michałowi Lewandowskiemu”¹⁰⁰. Muzyczne inklinacje i atencja wobec wybitnego kompozytora zaowocuje w przyszłości serią artykułów prezentujących dorobek artystyczny i sylwetkę Fryderyka Chopina, jakie wydaje czy też redaguje Synoradzki¹⁰¹. Córka pisarza – Maria – była zaś utalentowaną pianistką, nauczycielką gry na tym instrumencie, a podobne talenty muzyczne mieli inni potomkowie Synoradzkiego. Między rodzicami Michała była znaczna różnica wieku, starszy mąż kwestie wychowania dzieci i obowiązek prowadzenia domu scedował całkowicie na swoją – 17 lat młodszą¹⁰², charyzmatyczną małżonkę, która szczególnie rozmiłowana była w historii Polski i miłością tą skutecznie inspirowała swoich synów. Michał podzielał jej fascynację przeszłymi dziejami, przejawiał swoisty nerw patriotyczny, nie mógł jednak – jak zapewnia syn pisarza – pogodzić się z postawą i poglądami feudalnymi matki oraz jej bezkrytycznym przywiązaniem do szlachecczości¹⁰³, Matka, podobno, była osobą dość chłodną, zdystansowaną, powściągliwą w okazywaniu swoim dzieciom uczuć, których deficyty uzupełniali w kontaktach z nią, panią Lisiecką. Sielskie dzieciństwo będzie kojarzyło się Michałowi nie z domem rodzinnym i matką

Michał (1855-1856, akt urodzenia: Płock 200/1855, akt zgonu: Płock 12/1856) – zmarł we wczesnym dzieciństwie, podobnie jak młodsza siostra – Helena Agnieszka (1859-1862; akt urodzenia: Płock 148/1859, akt zgonu: Płock 326/1862). Syn pisarza utrzymywał błędnie, iż była ona bliźniaczą siostrą Michała. Najmłodszy brat Adam Jan (1869-1879; akt urodzenia: Płock 294/1869, akt zgonu: Płock 324/1879) również zmarł w dzieciństwie (zmarłemu dziesięcioletniemu Adamowi poświęca Synoradzki wierszowane wspomnienie pośmiertne, które ukazało się w „Korespondencie Płockim”. Zbolały pisarz, podpisując się Michał Halina, pisze: „Toż mi zanikł bracie mój biedny, /I zostawiłeś w sierocy doli.../Jam z smutkiem w parze teraz sam jedyny”. Następnie, w nocy umieszczonej pod wierszem, zwraca się do płocczan, dziękując za okazanie serdecznego współczucia rodzinie „zmarłego Adamcia” (Michał Halina [Michał Synoradzki], *Zmarłemu przedwcześnie Adasiowi Synoradzkiemu*, „Korespondent Płocki” 1879, nr 83, s. 3).

⁹⁷ Ur. 1810, zm. 1892.

⁹⁸ Ur. 1827, zm. (brak informacji).

⁹⁹ Koligacji tych nie udało się jednak potwierdzić.

¹⁰⁰ M. Synoradzki, *Nawiązujemy przerwana nić tradycji...*, „Biesiada Literacka” 1916, t. 82, nr 9, s. 134-135.

¹⁰¹ W czasie współpracy Synoradzkiego z „Biesiadą Literacką” periodyk ten publikuje blisko 40 artykułów poświęconych Chopinowi (w tym portret literacki pióra Michała Synoradzkiego, wykazujący silne wpływy estetyki Hipolita Taine’a [M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1910, nr 11, s. 202-204]).

¹⁰² Nie: 30 lat – jak wspomina syn pisarza.

¹⁰³ O fenomenie szlachty mazowieckiej pisze Benon Dymek (B. Dymek, *Gniazda szlacheckie na Mazowszu*, w: *Z szabłą i kielichem czyli życie po sarmacku*, red. J. Tazbir i S. Zagórski, Łomża 2015, s. 213- 235).

zwracającą się do niego *per* „Panie Michale”, ale z okazjonalnymi wypadami do Ślepkowa – rodzinnej wsi Lisieckiej, gdzie „chłopiec wciąż obcował z prostym ludem, [...] prości ludzie uczyli małego Michasia miłości przyrody i kształtowali jego wrażliwe serce i umysł”¹⁰⁴. Na czas dzieciństwa przypadają również mętne, ale dramatyczne wspomnienia związane z wydarzeniami powstania styczniowego: nocne narady, niejasna dla malca krzątanina, wyczuwalny, a udzielający się dziecku nieskonkretyzowany niepokój. Podczas nocnej rewizji dokonanej przez rosyjskich żandarmów strach nabiera już konkretnej motywacji, a obraz kozackiego oddziału rezydującego na podwórzu staje się realnym, budzącym grozę wspomnieniem, który utkwi w pamięci na całe życie. Lata szkolne ujawniają artystyczne talenty przyszłego pisarza, w tym przed wszystkim żyłkę teatralną. Oprócz tego jako uczeń nie wyróżniał się szczególną sumiennością czy uzdolnieniami. Wykazując duże zainteresowanie historią i przyrodą, miał trudności z językami obcymi¹⁰⁵, matematyki zaś nie znośił. Co prawda z okresem szkolnym syn w swoich wspomnieniach wiąże znajomość Michała z uznanymi aktorami: Wincentym Rapackim, Mieczysławem Frenkielem, Bolesławem Leszczyńskim, Marcelem Trapszo¹⁰⁶ i innymi, ale trudno informację tę obronić. Jak utrzymuje Konarska-Pabiniak¹⁰⁷, wybitni artyści teatralni przybywali czy – jak w przypadku – Rapackiego – powracali do Płocka, ale były to wydarzenia incydentalne, a aktorzy, witani z pełnymi honorami typowymi dla postyczniowej aktoromanii¹⁰⁸, nie udzielali się towarzysko¹⁰⁹ lub też pobytu w mieście nie wiązały z działalnością artystyczną¹¹⁰. Poza tym płockie występy wzmiankowanych aktorów przypadają na czas, gdy pisarz mieszka już w Bieżuniu, a później w Warszawie. Wielce prawdopodobne są natomiast związki młodego Synoradzkiego z rozwijającym się w Płocku teatralnym ruchem amatorskim, który ożywił się z chwilą pojawienia się „Korespondenta Płockiego”. Pismo, z którym od czasów młodości współpracował Synoradzki, by niespełna po kilku latach objąć jego redakcję,

¹⁰⁴ T. Synoradzki, *op. cit.*, s. 50.

¹⁰⁵ Wyjątkiem była łacina, którą przyswoił w stopniu bardzo dobrym.

¹⁰⁶ Tadeusz Synoradzki wspomina, iż w Warszawie często odwiedzał z rodziną teatr Marcelego Trapszo i, być może, z tego względu ryczałtowo niejako przypisuje znajomość ojca z tym aktorem.

¹⁰⁷ Por. B. Konarska-Pabiniak, *op. cit.*, s. 222-223.

¹⁰⁸ „Zwłaszcza w zaborze rosyjskim, jak w dawnej Grecji, teatr był niemal widowiskiem, egzaltacją marzeń niepodległościowych, wszystko to czyniło z teatru świątynię i teatr polityczny. Czarowały nas kostiumy i stroje narodowe dopuszczalne tylko na scenie” – pisze o teatromanii lat osiemdziesiątych Antoni Słonimski (A. Słonimski, *Wspomnienia warszawskie*, Warszawa 1957, s. 13-14), a Barbara Konarska-Pabiniak dodaje: „Teatr odrywał od prozy życia, dawał iluzję innego świata. Przy tym na scenie wolno było mówić po polsku. I choć repertuar ówczesny nie odwoływał się, ze względu na cenzurę, do uczuć patriotycznych, to samo posługiwanie się przez aktorów zakazanym oficjalnie językiem powodowało tak częste ich uwielbienie, zarówno w Warszawie, jak i na prowincji” (B. Konarska-Pabiniak, *op. cit.*, s. 223).

¹⁰⁹ Uwaga ta dotyczy chociażby Wincentego Rapackiego, który 20 V 1878 r. powrócił przed płocką publiczność po 20-letniej nieobecności.

¹¹⁰ Ładnowski też, jak Rapacki pochodzący z Płocka, przybył w maju 1883 na urlop do miasta.

gorąco popierało tę działalność, chwaliło spektakle, grę amatorów i podkreślało zaangażowanie miejscowej inteligencji. Trudno jednak dzisiaj ustalić, które kręgi plockiej socjety najchętniej brały udział w spektaklach, zachowane materiały wskazują jednak na dość szerokie spektrum społeczne: od prezydenta miasta po właściciela cukierni. Jako naturalna konsekwencja popularności tego typu rozrywki, pojawia się plan stworzenia stałego zespołu. W latach 1874-1890 na plockiej amatorskiej scenie teatralnej zaprezentowano 25 przedstawień w języku polskim i 6 w rosyjskim¹¹¹. Być może to właśnie możliwość teatralnej ekspresji mobilizuje pretendującego do miana literata nastolatka do pierwszych wprawek dramatycznych. Istnieją bowiem dowody, iż w plockim teatrze amatorskim wystawiano sztuki Synoradzkiego¹¹². Jak przekonuje syn pisarza, a potwierdzają zachowane fotografie

sam miał немало warunków scenicznych: silny brunet o wielkich ciemnopiwnych oczach i bardzo charakterystycznych rysach twarzy – obdarzony był silnym dźwięcznym barytonem i znakomitą dykcją. Jedyne postawę miał mierną, wzrostu mniej niż średniego. W latach męskich nosił brodę – batorówkę i piękne, duże wąsy, bardzo dobrze utrzymane. Do końca życia miał wspaniałą, czarną czuprynę, a tylko broda mocno posiwiała i trochę wąsy¹¹³.



Fotografia nr 2 – Portret Michała Synoradzkiego, fotograf S. Powichrowska w Płocku ok. 1887 r. (źródło: Biblioteka Narodowa, sygn. F.2344/W)

¹¹¹ Zob. B. Konarska-Pabiniak, op. cit., s. 98-100.

¹¹² „Korespondent Płocki” przywoływał nawet dość groteskową anegdotę, jakoby podczas spektaklu amatorskiej trupy teatralnej na motywach *Pośredniczki* Józefa Korzeniowskiego jeden z młodych adeptów sztuki nie oparł się tremie i w konsekwencji podjął próbę samobójczą. „Zrozpaczony niepowodzeniem biegnie z teatru ku stromemu brzegowi Wisły, w zamiarach, z których sam może nie zdawał sobie sprawy [...]. Smutny ten wypadek wpłynął tak dalece na całość przedstawień, że w grze nowo wystawionej sztuki p. Synoradzkiego *Zasady pana Sędziego* znać było, że artyści są pod wpływem myśli o losie kolegi” („Korespondent Płocki” 1880, nr 56). Synoradzki do końca życia dostrzegał użyteczność amatorskich ruchów teatralnych, szczególnie dedykowanych i angażujących dzieci. Drukuje krótkie teksty dramatyczne w serii wydawanej nakładem redakcji „Przyjaciela Dzieci”: „Teatryk amatorski” (np. M. Synoradzki, *Putapka*, w: *Wybór komedijek*, Warszawa 1906, s. 81-120).

¹¹³ T. Synoradzki, op. cit., s. 52.

Synoradzki, jako ekspert rozeznający się w gustach widowni teatralnej, na łamach „Korespondenta Płockiego” instruował przyszłych animatorów działań teatralnych oraz adeptów sztuki aktorskiej i reżyserskiej:

Nie powinny być wybierane sztuki poważniejsze, długie, gdyż te wymagają niepospolitej wprawy utrzymania się w charakterze; niestosownym jest również wybierać sztuki pióra cudzoziemskiego, gdyż nie znając dokładnie społeczeństwa, jakie autor w niej wprowadza, niepodobnie go odtypowywać; nie należy brać sztuk z typami błado wystawionymi – gdyż dla ożywienia takowych potrzeba specjalisty; na koniec nie należy wybierać sztuk, które by wymagały mnogości rekwizytów i ubiorów charakterystycznych, a to z powodu zbyt dużych kosztów; natomiast mniemam, że najistotniejszymi byłyby komedie salonowe lub społeczno-obyczajowe, a tych mamy pod dostatkiem¹¹⁴.

Aspirujących aktorów przestrzega: „O ile się znam na dziełach scenicznych, wiem to: że potworne wykrzywanie ust i przewracanie oczyma nie stanowią gry i robią z wykonawcy pajaca i obniżają wartość dzieła”¹¹⁵. Słabość do sceny, życia aktorskiego, teatralnej ekspresji pozostała mu na całe życie. Nie tylko pisze teksty dramatyczne, ale i recenzuje teatralne inscenizacje¹¹⁶, ocenia utwory stanowiące kanwę przedstawień¹¹⁷, wreszcie staje się docenianym „luminarzem sceny domowej”. Podczas oczekiwanych niecierpliwie przez domowników wieczorów wspólnej lektury Synoradzki „wyżywał się w swoich aktorskich zamięłowaniach”¹¹⁸, prezentując najbliższy cenione przez siebie arcydzieła literatury i wybrane epizody z historii Polski.

W roku 1873 ukończył Gimnazjum Gubernialne w Płocku¹¹⁹ i prawdopodobnie właśnie z tego okresu pochodzą jego pierwsze próbki pisarskie, które odwołują się do sielskich wspomnień związanych z pobytem w Ślepkowie, a które potem wykorzystane zostaną w opublikowanych w roku 1887 *Szaraczkach* i stanowiącej chyba oficjalny debiut

¹¹⁴ M. Halina [Michał Synoradzki], *Na czasie*, „Korespondent Płocki 1878, nr 67. Sam do swoich wskazań skwapliwie się stosował w didaskaliach wydanej w serii „Teatryk dla młodzieży” komedyjce ze śpiewkami w dwóch odsłonach pt. *Dożynki*; pisał: „Uwaga. >>Dożynki<< wystawiać można zarówno na wolnym powietrzu, jak i w pokoju. Utwór nie wymaga dekoracji ani kostiumów kosztownych. [...] Inne akcesoria, t.j. potrzeby sceniczne [...] – o znalezienie tego kłopotu nie będzie. Kostiumy należy zastosować do okolicy, w której graną będzie komedia. Osoby starsze, Rodzice, Opiekunowie lub Nauczyciele, dadzą w tym względzie objaśnienia. Co do muzyki – wystarczą fortepian i skrzypce. Melodie pieśni, umieszczonych w komedii, znajdują się w dziele Zygmunta Glogera, pt. *Pieśni ludu*. Opracował je Zygmunt Noskowski. Dostać je można w każdej księgarni”. (M. Synoradzki, *Dożynki*, Warszawa 1903, s. 4).

¹¹⁵ M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1881, nr 96, s. 3.

¹¹⁶ W stałej rubryce „Biesiady Literackiej” zatytułowanej *Karta teatralna* (tu też recenzje inscenizacji operowych), *Wrażenia teatralne* oraz incydentalnie w otwierającym każdy kolejny numer czasopisma felietonie *Z Warszawy*. W roku 1905 „Biesiada” drukuje też pamiętniki Sary Bernhardt.

¹¹⁷ Przykładem niech będzie entuzjastyczna recenzja sztuki *Betlejem polskie* Lucjana Rydla z 1906 r. Ocenę inscenizacji poprzedza Synoradzki krótkim, erudycyjnym historycznoliterackim wykładem prezentującym genezę i ewolucję szopek bożonarodzeniowych, by całość zwieńczyć eksklamacją, iż utwór Rydla stanowi najlepszą szopkę i zarazem poemat narodowy, który podnosi ducha i krzepi serca (M. Synoradzki, *Betlejem polskie*, „Biesiada Literacka” 1906, nr 50, s. 483).

¹¹⁸ T. Synoradzki, op. cit., s. 78.

¹¹⁹ Szkoła o tradycjach sięgających pierwszej połowy XII w.

powieściowy *Hance – czarownicy* (1880)¹²⁰. Trudno jest odtworzyć tę część biografii pisarza, która obejmuje okres od zakończenia plockiej szkoły po zawarcie związku małżeńskiego w roku 1881. Na czas ten przypada nie tylko współpraca z „Korespondentem Płockim”, ale i z pionierskim tygodnikiem przyrodniczym „Opiekun Domowych i Pożytecznych Zwierząt”. Mimo wielu źródeł podających, iż tygodnik ten w latach 1880-1882 redaguje to, jak utrzymuje Obrusznik-Partyka, brak dokumentów potwierdzających takie informacje¹²¹. Według badaczki, w 1880 roku pisarz mieszkał w Warszawie. Musiało to nastąpić jednak wcześniej, około roku 1878, 1879 i wiązało się z podjęciem studiów na wydziale historyczno-przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego¹²². Ludwik Krzywicki wspomina¹²³, że na pierwszym roku studiów mieszkał w swoistej komunie studenckiej, którą nazywano „ambasadą plocką”. Współtworzyli ją Franciszek Olszewski i Michał Synoradzki właśnie, a częstymi gośćmi byli Franciszek Nowodworski, Van der Noot Kijeński i Stanisław Kempner. W tym czasie pisarz wytrwale ćwiczy literackie pióro. Krzywicki wspomina, iż pisał „powieść po powieści, choć na razie nic nie drukował”¹²⁴. Rodzice sprzeciwiali się literackim ambicjom Michała, gdyż paranie się pisarstwem nie określało pozycji społecznej, uwłaczając szlacheckiemu pochodzeniu. W roku 1881 (a nie jak podaje syn pisarza – 1878)¹²⁵ Synoradzki poślubił, poznaną rok lub dwa lata wcześniej, córkę naczelnika izby skarbowej Walentynę Chądzyńską. Ślubu w plockim kościele parafialnym udzielał brat panny młodej – ksiądz Karol Chądzyński. Dziewczyna imponować mogła nie tylko urodą¹²⁶, ale i intelektem. „Szkolę ukończyła ze złotym medalem, co na ówczesne czasy nie było rzeczą łatwą [...], ślicznie grała na pianinie i śpiewała pięknym sopranem, dobrze władała językiem francuskim,

¹²⁰ Jeden z bohaterów dalszego planu powieści *Mazur-czart* to Benedykt Rola ze Ślepkowa.

¹²¹ M. Obrusznik-Partyka, op. cit., s. 259. Według dokumentów właścicielem i wydawcą „Opiekuna Domowych i Pożytecznych Zwierząt” był Józef Grajner, który w gronie najważniejszych współpracowników wymienia właśnie Synoradzkiego. Pisarz ogłasza tu co tydzień pogadanki pt. *Życie i obyczaje zwierząt* (1880, nr 1-52; 1881, nr 1-52; 1882, nr 1-52) będące streszczeniem książki *Tierleben* Alfreda Brehma i *Opowiadania z życia strzelców* (1880, nr 16-52, 1881, nr 1-52, 1882, nr 1-27) oraz ich kontynuację *Nowe opowiadania z życia strzelców* (1882, nr 1-27), które popularizowały prace Tomasa Mayne-Reida. Zob. Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w latach 1886-1904*, Wrocław 1989, s. 211. Zainteresowania przyrodnicze towarzyszą Synoradzkiemu przez całe życie. Daje temu wyraz w motywowanym jubileuszem czasopisma „Wszecławiat” felietonie *Z Warszawy* w 18. numerze „Biesiady Literackiej z 1912 roku. „Zrozumienie kultury nowoczesnej bez znajomości nauk przyrodniczych jest niemożliwością” – konstatuje autor we wstępie artykułu, by później sformułowaną tezę rozwijać, komplementując równocześnie działania obchodzącego trzydziestolecie czasopisma (M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1912, nr 18, s. 342-343).

¹²² Studiów tych najprawdopodobniej nie ukończył.

¹²³ L. Krzywicki, op. cit., s. 10.

¹²⁴ Ibidem.

¹²⁵ *Akt małżeństwa: Płock 54/1881, nr aktu 54.*

¹²⁶ „I zdaje się, że w tym właśnie czasie [śmierć najmłodszego brata – E.D.] poznałam p. Michał pannę młodą i przystojną o modrych i głęboko patrzących oczach – smukłą blondynkę, która mu stała się słodką jagodą jego życia” (T. Synoradzki, op. cit., s. 53).

no i okazywała nieprzeciętne zdolności do... matematyki¹²⁷; była też ulubienicą rodziny i „oczkiem w głowie” ustosunkowanego ojca¹²⁸. Małżonkowie wyjechali do Bieżunia, gdzie teść, który nie chciał mieć w rodzinie „pismaka”, „niebieskiego ptaka”, „artysty, co to się z aktorami zadaje” – wspólnie z matką Synoradzkiego, która szczerze trapiła się „o realną podstawę bytu”¹²⁹, kupili młodemu aptekę jako zabezpieczenie materialne¹³⁰. Synoradzki nie widział się jednak w roli małomiasteczkowego „pigularza”¹³¹. Powierzył aptekę prowizorowi (prawdopodobnie o nazwisku Bergard¹³²), sam zaś, wbrew woli rodziców i teściów, zajął się działalnością kulturalną i literacką, czyniąc z domu w Bieżuniu prowincjonalną enklawę życia kulturalnego i towarzyskiego.

Gdyby mi kto był przed rokiem zaproponował mieszkać w Bieżuniu, z pewnością w oczy mu się roześmiałbym. Bieżuń, partykularz gdzieś w kącie zaciśnięty, licha miejscina, miałaby za siedlisko mnie służyć? ... Nie, to niepodobna! Tak odpowiedziałbym wówczas. Ha, człek przewidzieć wszystkiego nie może. Aksjomat powyższy radzę mieć każdemu na uwadze, doświadczysz go wielokrotnie. Wbrew wszelkim projektom oto, na stałe siedlisko przeznaczenie rzuciło osobistość moją do miejsca, o którym nigdy nie myślałem. Trzeba się tedy zgodzić z przeznaczeniem i... choć za pomocą wynalazku Guttenberga utrzymać dawny stosunek z ludźmi¹³³

¹²⁷ Ibidem. Matematyczne umiejętności pani Walentyny zaprocentują, gdy Synoradzki przejmie na własność „Biesiadę Literacką”, a rodzina przeżywać będzie poważne problemy finansowe.

¹²⁸ Matka Synoradzkiego też nieufnie podchodziła do wybranki syna: „przecież Chądzyńscy, mówiła pani Augusta do męża, pieczętują się podobnie jak Poniatowscy, herbem Ciołek. Co prawda, książę „panie kochanku” bardzo sobie ten herb ów lekceważył wobec swych Radziwiłłowskich tręb i ponoć na przyjęcie Stanisława Augusta w Nieświeżu kazał wymalować w wielkiej Sali ansamblowej na suficie herby Radziwiłłów i królewskie, a na ucho miał dodać: a nie zapomnijcie cielęciu podnieść ogona – zawsze to będzie dar królewski – jeśli mu coś wypadnie” (T. Synoradzki, op. cit., s. 55).

¹²⁹ Wszystkie cytaty, ibidem.

¹³⁰ Synoradzki ironicznie określił pobyt w Bieżuniu „walką o kawałek chleba” (M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Kurier Codzienny” 1883, nr 45, s. 3).

¹³¹ Korespondencje *Z Bieżunia* ukazujące się w 96 i 97 numerze „Korespondenta Płockiego” z roku 1881 dowodzą, iż Synoradzki nie był zupełnym dyletantem w zakresie prawa farmaceutycznego. Wysuwa nawet pewne postulaty dotyczące jego zmiany. Dowodzi też rozeznania w oferowanym przez aptekę asortymencie, łącząc trapiące bieżunian dolegliwości z zalecanymi w takich wypadkach lekami.

¹³² „Magister farmacji Felicjan Leśkiewicz sprzedał w 1862 roku bieżuńską aptekę prowizorowi Aleksandrowi Neumanowi” (Cyt. za: S. Ilski, J. Siedlecka, *Medycy i medycyna w Bieżuniu 1793-1945*, Ciechanów 1990, s. 103). „W źródłach nie zachowały się jednak żadne informacje dotyczące jego działalności aptekarskiej w Bieżuniu. W 1878 roku apteka stała się własnością Michała Synoradzkiego, który nie posiadał farmaceutycznego wykształcenia. We wspomnianym roku ożenił się on z Walentyną Chądzyńską, córką naczelnika Izby Skarbowej w Płocku. Rodzice zakupili nowożeńcom aptekę w Bieżuniu prawdopodobnie od Aleksandra Neumana. W spisie farmaceutów guberni płockiej za 1878 rok lekarz powiatu sierpeckiego jako zarządzającego apteką wymienił nie Synoradzkiego, lecz prowizora Bergarda (APP, Płocki Rząd Gubernialny, sygn. 2935, b. p.). Słusznie więc zauważył Adam Ginsbert, że Michał Synoradzki był jedynie właścicielem apteki, ale nigdy w niej nie pracował (A. Ginsbert, *O problemach komunalnych Płocka*, Warszawa 1963, s. 167). Nie zachowały się żadne dokumenty, które określałyby datę kolejnej sprzedaży apteki i jej nowego właściciela. Zdaniem badającego dzieje medycyny w Bieżuniu Stanisława Ilskiego był to Leon Parys” (M. Milewska, *Apteki w Guberni Płockiej w latach 1865-1915*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego” 2014, nr 6, s. 82).

¹³³ M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1881, r. VI, nr 19, s. 2. Dalej, utyskując na jakość dojazdowych dróg, pisze: „Wybierając się do Bieżunia przez ostrożność niektórzy spowiadają się, komunikują i piszą ostatnie rozporządzenie, co wedle mnie jest zupełnie słusznym” (ibidem). Temat okolicznych dróg staje się swoistym lejtmotywem korespondencji *Z Bieżunia*, często stanowiąc pretekst dla próbek dowcipu pisarza: „Twierdzą niektórzy (podobno ci, co to one kamienie zwiózłszy i dawszy projekt szosy tak się tym zmęczyli, że po dziś dzień odpoczywają), że przez dokończenie szosy podróż stałaby się monotonna, gdy przeciwnie dziś

– pisze w pierwszej korespondencji z tak komplementowanego przez współczesnych regionalistów za interwencyjność i walor dokumentalno-poznawczy cyklu *Z Bieżunia*, która ukazała się w „Korespondencie Płockim” w roku 1881. Z tym też czasopismem i warszawskim „Opiekunem Domowych i Pożytecznych Zwierząt” podjął aspirujący pisarz pierwszą poważniejszą i systematyczną pracę, szlifując swój warsztat publicysty. Rola „Korespondenta Płockiego” w rozwijaniu kompetencji literackich początkujących pisarzy i niejako „wyrabianiu sobie imienia poza granicami Płocka”¹³⁴ pozostaje tu nieprzeceniona. Podobnie jak w innych ośrodkach prowincjonalnych, nie posiadając stałych etatów, redakcja otwierała łamy czasopisma dla czytelników, zapraszając ich do współpracy. Bezpłatnie drukują tu m.in. nauczyciele płockich szkół, księża, pisarze gminni. Namawiano do korespondencji miejscowych i prowincjonalnych z terenu gubernii, drukowano listy płocczan rozsianych po całym kraju. Jak podaje Konarska-Pabiniak, umieszczono nawet na łamach „Korespondenta” instruktażowe *Dziesięcioro przykazań redakcyjnych*, które *sui generis* stanowiło wykładnię redakcyjnych oczekiwań i krótki kurs technik publicystycznych dla niewprawionych jeszcze dostatecznie, a aspirujących do miana literatów, czytelników¹³⁵. Tu też terminuje Synoradzki i można podejrzewać, że współpraca ta zaczęła się już w 1876 r.¹³⁶, roku powołania przez absolwenta Sorbony i Collège de France, współpracownika „Independance Belge” – Jana Zygmunta Juliana Rościszewskiego¹³⁷ – pierwszej płockiej gazety, która, wedle zapewnień programowych redakcji, miała być „wspólnym utworem braterskiej wymiany myśli w języku ojczystym”¹³⁸, organem integrującym inteligencję prowincjonalną, ale przede wszystkim – o czym już nie powiedziano *explicite* – podtrzymującym ducha polskość¹³⁹. Zdobywający ostrogi

rozmaitość ubarwia czas i sprawia niejaką przyjemność. Tego zdania nie potwierdziliśmy, ani ja, ani furman Puszcz, a nawet pracowite ciągnące nas Rossynanty” (ibidem, 1881, nr 96, s. 3-4).

¹³⁴ Pisze o tym również Ludwik Krzywicki, mając na myśli Franciszka Olszewskiego (L. Krzywicki, op. cit., t. 1, s. 172).

¹³⁵ Artykuły winny być pisane treściwie i czytelnie, a wysyłać je należy do redakcji szybko, by nie straciły na swej aktualności. (Zob. B. Konarska-Pabiniak, op. cit., s. 53).

¹³⁶ W korespondencji *Z Bieżunia*, która ukazała się w 93. numerze „Korespondenta Płockiego”, Synoradzki, tłumacząc swoje kilkumiesięczne milczenie na łamach periodyku nieprzyjemną polemiką z jakimś tajemniczym „zdolniejszym piórem”, pisał: „I rzekłem w sercu swym, zanim >>pióro zdolniejsze<< wyszykuje się odpowiednio, ja mizemy proch, **od lat sześciu** (podkreślenie – E.D.) w >>Korespondencie<< cierpiany, odezwę się jak potrafię” (M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1882, nr 93, s. 3).

¹³⁷ Kompetencje Rościszewskiego docenił Prus, pisząc: „Pan Z. Rościszewski z wielkim dla kraju pożytkiem mógłby otworzyć szkołę redaktorsko-literacką. W pokierowaniu bowiem swego pisma wykazał niepospolite zdolności” (B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1953, t. 2, s. 286-287).

¹³⁸ Ibidem, s. 43-44.

¹³⁹ Pismo, które początkowo miało wykazywać charakter *stricte* informacyjny, z czasem rozszerzyło zakres zainteresowań o działy: historyczny, literacki, kulturalny. Ze względu na cenzurę unikano „drażliwych” tematów, przyjmowano stanowisko umiarkowane, asekuracyjne. Mimo to periodyk dokumentował duże

dziennikarskie literat był pierwszym wśród współpracowników „Korespondenta”, który, wzorując się na Bolesławie Prusie, podjął się pisania kronik. W 1879 r. zaczął redagować *Kronikę miejską*, później włączył się w prace pryncyparskie na podstawie źródeł historycznych. Były to materiały do historii szkół plockich i kościołów w Płocku, a przejawem wyższych ambicji intelektualnych były drukowane w „Korespondencie” przez pisarza rozprawki naukowe. Tu także publikowane są opowiadania historyczne. Najwięcej jego utworów pojawiło się w prasie plockiej w l. 1879-1886¹⁴⁰. Nie dziwi zatem fakt, że w okresie 1886-1887, zastępując Rościszewskiego, zaczyna pełnić funkcję redaktora pisma. Z pewnością zdecydowało o tym już doświadczenie w tej pracy i opinia redaktora mocno zaangażowanego w wydawanie w Warszawie wspomnianego „Opiekuna Domowych i Pożytecznych Zwierząt”. Synoradzki publikuje również korespondencje w „Chwilii” Walerego Przyborowskiego, równocześnie starając się przyczynić do rozpowszechnienia tego periodyku w regionie¹⁴¹. Pomstuje jednak, że pismo ma „wielu nieprzyjaciół, dzięki >>Krajowi<< i.. kamiennemu milczeniu prasy warszawskiej”¹⁴².

Mimo iż „okolice Bieżunia mogą zaliczyć się do jednych z najpiękniejszych na Mazowszu”¹⁴³, małżonkowie wytrzymali tu tylko pięć lat. „Kółko inteligencji w mieście mamy tak szczupłe, żeby je można za ramki do szkiełka zegarkowego wsadzić”¹⁴⁴ – pisał Synoradzki z Bieżunia. Postulowane i propagowane przez pisarza inicjatywy wdrażane były ospale bądź w ogóle ignorowane przez tamtejszą społeczność, którą z ironią portretował w swoich kronikach drukowanych w „Korespondencie Płockim”.

Cośmy zrobili? Ano... juźci zrobiliśmy dużo... Hm... o! dużo... Najprzód: nie podnieśliśmy wcale aniśmy rozwinęli handlu; nie staraliśmy się ulepszać komunikacji, nie założyliśmy ani jednej instytucji dobroczynnej; nie założyliśmy ani jednej szkoły ludowej; nie przyczyniliśmy się do oświaty – jednym słowem: staraliśmy się zachowywać jak najspokojniej, aby ludziom nie dawać powodów do gadania... Siedzieliśmy obojętni na wszystko, patrząc z uśmiechem, jak się oni tam szaleńcy upędzają o coś, co się prawdopodobnie na nic nie

zorientowanie w nośnych hasłach epoki pozytywizmu (praca u podstaw, praca organiczna, emancypacja kobiet, scjentyzm).

¹⁴⁰ W tym czasie wydrukowano powieści: *Bolesta, kasztelan wizki* (1879), dwie powieści z cyklu *Z dziejów Mazowsza: Krwawe dzieje* (1880), *Kazimierzowi Zausznicy* (1882) i *Utrapieniec* (1886), obrazki z cyklu *Listy z Ustronia* oraz opowiadania *Wańko Srogi* (1886) i *Zrozpaczeni* (1888).

¹⁴¹ Egzemplarze pragnie umieścić w plockiej resursie i cukierni, o czym skwapliwie donosi w listach Przyborowskiemu (BJ, rkps 6994, k. 105—106v: Michał Synoradzki do Walerego Przyborowskiego, Płock 18 i 27 X 1885).

¹⁴² Ibidem. Rzeczywiście pismo to za szerzenie idei lojalistycznych i pomówienia o antysemityzm nie cieszyło się sympatią warszawskiego środowiska literackiego (krytykowali je m. in., Eliza Orzeszkowa i Aleksander Świętochowski). „Kurier Warszawski” z 13 marca 1913 r. nazwał inicjatywę wydawania periodyku „nietaktem politycznym”, a ostracyzm towarzyski i odium odstępcy, jakie zaciążyło na osobie redaktora naczelnego, zadecydowało o rychłym zawieszeniu wydawania czasopisma (zob. A. Szwarc, *Nieudana inicjatywa ugodowa: „Chwila” Walerego Przyborowskiego (1885-1886) i jej program*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1887, nr 26/3, s. 27-54).

¹⁴³ M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1881, nr 19, s. 2.

¹⁴⁴ Loc. cit.

zdało, a co nazywają szumnie dobrem ogółu. W zamian tego możemy się pochwalić: pokaźną liczbą wyroków sądowych otrzymanych wskutek naszej inicjatywy; maleńkim przyrostem u niektórych kapitałów; większym przyrostem weksli i rewersów; większym jeszcze kapitału wierzitelnego, który się uformował z procentów; ogromną liczbą plotek, którąśmy zbierali skrzętnie; również zająć gniewnych między sąsiadami, wynikłymi wskutek tychże pokaźną cyfrą balów, balików, pożegnań przyjacielskich; pokaźną cyfrą zabitych kotów, lisów, kuropatw etc. Niemniej pokaźną cyfrą partyjek preferansa, gieryłasza etc., oraz całymi nabojami próżnej argumentacji. A zatem... jesteśmy spokojni. Spędziliśmy ten roczek uczciwie, jak na dobrze myślących członków przystało...¹⁴⁵.

Sam próbował ożywić intelektualne ambicje bieżunian, zakładając przy aptece, której był właścicielem, agenturę księgarską. W 1882 roku drukuje w „Korespondencie Płockim” ogłoszenie, reklamując, iż za jej pośrednictwem można „załatwić wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące”¹⁴⁶, w tym druk własnych rękopisów oraz usługi introligatorskie. Agentura oferowała gotowość w pomocy przy zakładaniu bibliotek i czytelni, kompletowaniu materiałów i pomocy szkolnych oraz naukowych, wreszcie pośredniczenie w kontaktach z dziennikami i czasopismami. Losy agentury nie są znane, ale można sobie wyobrazić, iż nie przyniosła dużego dochodu Synoradzkiemu, a jedynym profitem był prestiż miejscowego organicznika i utylitarysty, „siłacza”, który po próbach mocowania się z zaściankowym wstępciem siada z miejscową elitą do partyjki brydżyka. „Glucho tu u nas...” – pisał w 1883 roku, kontynuując rozczarowany:

Słyszę o jakichś spółkach rolniczych, o zakładaniu czytelni niedzielnych, o ofiarach filantropijnych – to wszystko niestety... dzieje się daleko! Daleko od naszego zakątka. U nas tu cicho, spokojnie, siedzimy jak zajęce pod miedzami, kontenci, że ani sami nie wiemy, co się wokół dzieje, ani też sami nic nie robimy. Zwyczajnie oto, spokojniemy ludzie i kwita¹⁴⁷.

Małomiasteczkowa stagnacja pchała w stronę hazardu i alkoholowych biesiad, na co – szczególnie – pomstowała młoda małżonka. Decyzję o wyjeździe – według relacji Tadeusza Synoradzkiego – przyspieszyła śmierć jednej z dwóch córek Walentyny i Michała¹⁴⁸, choć tę hipotezę trzeba chyba zdecydowanie odrzucić. Wyjazd wydaje się naturalną konsekwencją

¹⁴⁵ M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, op. cit., 1881, nr 104, s. 3.

¹⁴⁶ „Jako to: przyjmowanie prenumeraty na wszystkie dzienniki i czasopisma krajowe i zagraniczne; zamówienia na książki, nuty, albumy, fotografie, obrazy, sztychy, olejodruki przez jakichkolwiek bądź wydawców i katalogi ogłaszane przyjmowanie zamówień na wszelkie druki, rejestry gospodarcze, tabele fabryczne” („Korespondent Płocki” 1882, nr 23, s. 3).

¹⁴⁷ M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, op. cit., 1883, nr 16, s. 3.

¹⁴⁸ Relacja syna pisarza wydaje się tu jednak pełna nieścisłości i trzeba traktować ją z dużym dystansem. Tadeusz Synoradzki podaje, iż w Bieżuniu rodzą się trzy córki Synoradzkich, dwie z nich (Janina i Michalina) umierają. Trzeba to uznać za pomyłkę. Metryka parafialna potwierdza chrzest jedynie dwóch córek: Marii Józefiny (ur. 5/17 marca 1883 r.) i Janiny Michaliny (ur. 21 lutego/ 4 marca 1884 r.). Należy zatem uznać, iż zmarła młodsza córka – dwojga imion. (Por. S. Nowacki, op. cit., s. 59-62). W sytuacji braku wiarygodnych źródeł (akt urodzenia) niejasny jest też wiek zmarłej córki. *Wielka Genealogia Minakowskiego* jako datę urodzenia wskazuje rok 1880 (Marek Jerzy Minakowski, *Wielka genealogia Minakowskiego (Wielcy.pl)*, wydanie z 22.01.2017). Sugerowałoby to, iż Janina Michalina była starszą córką i urodziła się przed ślubem rodziców, co rzuczałoby inne światło na konieczność wyjazdu młodych rodziców do Bieżunia. Ta hipoteza wydaje się jednak nieuprawniona. Należy przyjąć, iż Janina Michalina (czy też, jak chce Minakowski: Michalina Janina) urodziła się w 1884 roku, zmarła cztery lata później (czyli już po wyjeździe z Bieżunia), a obie córki urodziły się po ślubie rodziców, w Bieżuniu.

wzrostu ambicji aspirującego pisarza, który w prowincjonalnym środowisku nie widział już szans dalszego rozwoju. W 65. numerze „Korespondenta Płockiego” pisarz żegnał się z mieszkańcami Bieżunia tymi oto słowy:

Otóż wybaczcie Bieżuniacy, że słowami tego nie wyrażę, co wyrazić pragnąłbym, a nie wyrażę, bo uczynić tego niepodobna. Przez cztery lata pobytu między wami doznawałem życzliwości i serca; ale takiego serca i takiej życzliwości, z jakąście mnie zaci i drodzy żegnali, zaprawdę się nie spodziewałem, boć nie zasłużyłem na to. Bywajcie mi zdrowi, tysięczne dzięki za serce. Bądźcie pewni, że nigdy tego nie zapomnę¹⁴⁹.

Synoradzki sprzedał aptekę, sam wyjechał do Warszawy. Żona, która na jakiś czas wróciła do Płocka, dołączyła do niego po dwóch latach. Obrusznik-Partyka wskazuje na inny bieg wypadków. Wedle jej ustaleń Synoradzki w połowie 1885 roku przeniósł się do Płocka¹⁵⁰, a trzy lata później ostatecznie wyjechał do Warszawy i dopiero wtedy rozpoczął nieukończone nigdy studia uniwersyteckie¹⁵¹. Tak też ten etap życiorysu pisarza rekonstruuje Stanisław Iłski¹⁵². Odtworzenie tej części biografii zaciemnia relacja samego Synoradzkiego. Pisząc o Płocku w artykułach drukowanych w „Biesiadzie Literackiej”, wspomina, iż z miasta wyjeżdżał i powracał kilkakrotnie, co potwierdzałoby tezę Obrusznik-Partyki i Iłskiego, iż droga z Bieżunia do Warszawy odbyła się, niejako, „przez Płock”.

[...] Boć to miasto jest moją kolebką, rodzinnym gniazdem moim: tu się nie tylko urodziłem, ale spędziłem lata młodociane i następnie, z przerwami pewnymi, lat kilka mieszkałem, dopóki mnie praca zawodowa do stolicy nie pociągnęła¹⁵³.

Synoradzki od razu dał się poznać warszawskiemu środowisku literackiemu jako chętny do współpracy publicysta, w ten sposób zarabiający na życie. W domu małżonków przy ulicy Wspólnej 42 rodzi się w roku 1890 syn Tadeusz¹⁵⁴. W tym też czasie został

¹⁴⁹ M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, op. cit., 1885, nr 65, s. 3. W korespondencjach z Bieżunia kierowanych do gazet stołecznych nie jest już tak życzliwym i ogłędnym w stosunku do bieżuniaków jak w felietonach drukowanych w prasie lokalnej. Zwracając się do czytelników „Kuriera Codziennego”, a prezentując małomiasteczkowy mikroświat i zależności w nich panujące, woła: „Macie pojęcie o tym, co się w nim dzieje?”, by po krótkiej relacji dodać: „Co? Ładny obrazek, prawda?” (M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Kurier Codzienny” 1883, nr 45, s. 3). W innym numerze tegoż dziennika żali się: „Chociażbyś wrzeszczał i krzyczał jak czajka... nic człeku nie wskórasz” (M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, op. cit., 1883, nr 93, s. 5). W korespondencji do „Zorzy” pesymistyczny ton refleksji tłumaczy: „To człek zbiera, co wyrasta na jego łanie” (M. Synoradzki, *Listy z miasteczka Bieżunia. Michała Synoradzkiego*, „Zorza” 1885, nr 10, s. 5).

¹⁵⁰ Autorka łączy ten fakt z nasiloną współpracą z „Korespondentem Płockim”.

¹⁵¹ W kontekście wykorzystanych wcześniej wspomnień Krzywickiego tezę tę trzeba by odrzucić.

¹⁵² S. Iłski, *Biezuń końca XIX wieku piórem Michała Synoradzkiego*, op. cit., s. 5.

¹⁵³ M. Synoradzki, *Ci, których znałem...*, op. cit., nr 49, s. 360.

¹⁵⁴ Syn pisarza (1892-1963) uzyskał tytuł inżyniera mechanika na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej (uczelnię tę zachwała ojciec – Michał Synoradzki w rubryce *Z Warszawy* w numerze 33 z 1913 r. „Biesiady Literackiej”, określając epitetem: „pierwszorzędna” [s. 122]); był nauczycielem, animatorem oświaty (w 1944 r. na zlecenie Zarządu Szkół im. Wojciecha Górskiego zorganizował Szkołę Mechaniczną II stopnia w Warszawie i został jej dyrektorem. Po powstaniu warszawskim, w którym poległ jego syn Ludwik, przyjechał do Płocka i objął stanowisko dyrektora reaktywowanego Gimnazjum i Liceum im. St. Małachowskiego. Cały czas podejmował inicjatywy mające na celu rozwój szkolnictwa zawodowego w regionie, był współorganizatorem płockiego oddziału NOT-u. Po powrocie do Warszawy pracował w Państwowych Wydawnictwach Technicznych oraz wykładał w Technikum Elektrycznym).

współpracownikiem tygodnika satyrycznego „Kolce”, „Gazety Warszawskiej” i „Roli” oraz „Niwy Polskiej”, „Dzwonka Częstochowskiego”, „Przyjaciela Dzieci”. Po roku 1890 Synoradzki pracuje jako redaktor i sekretarz redakcji „Biesiady Literackiej”¹⁵⁵, a latach 1904-1907 staje się jej współredaktorem, by w roku 1909 przejąć ją na własność.

Z czasem Maleszewski postanowił „Biesiadę” sprzedać i zaproponował kupno M. Synoradzkiemu. Propozycja była pociągająca, zarówno z przyczyn emocjonalnych, jak i materialnych. P. Michał nie tylko przyzwyczał się do „Biesiady”, ale zżył z nią i pokochał. A oprócz tego pismo było poczytne, szło dobrze i przynosiło swemu właścicielowi nie najgorsze zyski¹⁵⁶.

Z powodów finansowych powołano spółkę¹⁵⁷, która nabyła i wydawała periodyk. By wpłacić swój udział, Synoradzki, już jako redaktor naczelny, posiłkował się pożyczką. Konieczność jej spłaty ściągnęła na rodzinę nieustające problemy finansowe. Kłopoty nasiliły się po roku 1905 i były konsekwencją zbyt emocjonalnej reakcji czasopisma na wydarzenia rewolucyjne. Na karcie tytułowej 44. numeru „Biesiady Literackiej” z 24 listopada 1905 roku znalazła się fotografia przedstawiająca „Pochód uroczysty Warszawy w dniu 5 listopada pod znakiem krzyża i orła białego”, a wewnątrz numeru znalazły się pełne emfazy hasła wolnościowe. Do Manifestu Konstytucyjnego wracano w kolejnych numerach, coraz jawniej wypowiadając nadzieje z nim związane. Cenzurę w Królestwie co prawda znacznie ograniczono, ale publikowanie różnych materiałów o tendencjach narodowowyzwoleńczych łączyło się nadal z pewnymi restrykcjami, najczęściej z koniecznością wpłacania wysokich grzywien pieniężnych¹⁵⁸. W związku z tym władze wzięły na celownik periodyk Synoradzkiego.

Nastąpiły konfiskaty. Wreszcie wydawnictwo zostało zawieszono, redaktora Synoradzkiego sąd skazał na pół roku więzienia i tylko dzięki zręcznej obronie adwokata Papięskiego karę więzienia zamieniono na grzywnę 500 rubli. [...] „Biesiada” zmieniła swój nagłówek – w najbliższym tygodniu zjawiała się „Biesiada Polska”, a jej

¹⁵⁵ Czytelnikiem i prenumeratorem „Biesiady Literackiej” był chyba znacznie wcześniej. W 1883 pisał w „Korespondencie Płockim” o pewnych kuriozalnych danych dotyczących znajomości dzieł Mickiewicza, na jakie natrafił właśnie w piśmie Maleszewskiego. (Zob. M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1883, nr 7, s. 3).

¹⁵⁶ T. Synoradzki, op. cit., s. 61.

¹⁵⁷ Michał Synoradzki i Józef Niemira.

¹⁵⁸ Gorzko żartowały z tego „Kolce” w rysunkowym dowcipie na karcie tytułowej wydania jubileuszowego z 1911 roku. Na pytanie warszawskiej syrenki: „I czego żadasz w czterdziestopierwszą wiosnę swoje żywota?”, upersonifikowane „Kolce”, odziane w oryginalny strój stworzony z pokwitowań za nałożone kary prasowe, odpowiadają: „Drobnostki! Czy z uwagi na mój upstrzony kostium nie mogłaby powrócić nasza dawna, kochana cenzura?” („Kolce” 1911, nr 9, s. 1). Czasy cenzury wspomina Synoradzki we wstępie do *Księgi pamiątkowej I-go zjazdu przedstawicieli miast Królestwa Polskiego odbytego w Warszawie, w dn. 19, 20 i 21 listopada 1917 r.* (oprac. M. Synoradzki, Warszawa 1918, s. 3) ze zgrozą; nazywa „czasami okropnymi, kiedy pięść moskiewska ścisnęła nam gardła tak silnie, że nawet wyrazy: >>Polak<<, >>Polska<<, >>Ojczyzna<<, >>samorząd<<, >>wolność<<, >>swoboda<< itp. cenzura kreśliła niemilosiernie” (ibidem). Jako ilustrację tych prześladowań przypomina dotkliwą karę, jaka spotkała dzienniki, które na swych łamach zamieściły wzmianki o cyrkowym przedstawieniu, w którym prezentowano „nikczemne koncepty przeciwko Polakom” (ibidem).

redaktorem został p. J. Niemira. „Biesiada” była kilkakrotnie zawieszana, a temu zawsze towarzyszyła jakaś grzywna pieniężna. Zawsze jednak kończyło się na zmianie tytułu¹⁵⁹ oraz redaktora¹⁶⁰.

Sytuacja pogorszyła się jeszcze po odejściu ze spółki Niemiry. Nie było środków na spłatę wspólnika, niedomagała pozbawiona kierownictwa administracja, a prenumerata, co rusz zawieszanego pisma, malała. Na pomoc mężowi ruszyła żona, przejmując decyzje administracyjne i zarządzając redakcyjnymi finansami. Współ z córką zajmowała się przekładami z niemieckiego i francuskiego¹⁶¹. Batalia o zachowanie „Biesiady” zespoliła rodzinę i wyzwoliła w niej pokłady solidarnej aktywności, wykazała też organizacyjne talenty żony, jej charyzmę i gotowość wspierania męża w walce z przeciwnościami. W czteropokojowym mieszkaniu przy Żurawiej 15 tętniło życie i panował entuzjazm, mimo że Synoradzki miał dla swoich bliskich zdecydowanie mniej czasu i... cierpliwości. Tadeusz Synoradzki chciał widzieć w tym okresie redagowania czasopisma apogeum jego rozkwitu i czytelniczej popularności, trudno jednak tę tezę uznać za prawdziwą. Dochody, jakie czasopismo przynosiło, malały. Zawieszane pismo ukazywało się nierytmicznie, narażało się cenzorom, co zniechęcało potencjalnych prenumeratorów. Sytuacja „Biesiady Literackiej” pogorszyła się, gdy redakcja wypowiedziała się jawnie przeciw germanizacji w zaborze pruskim i sytuacji panującej w szkołach pruskich¹⁶². To patriotyczne wystąpienie znalazło się na wokandzie sądu pruskiego. Synoradzkiego zaocznie skazano za obrazę Cesarstwa Niemieckiego na grzywnę i karę więzienia, jednocześnie zakazując kolportażu „Biesiady Literackiej” na całym terytorium Niemiec. Co prawda, pierwszej części kary nie wyegzekwowano, ale sam fakt zmniejszenia liczby czytelników był już dojmującym wyrokiem. Pierwsza wojna światowa ostatecznie przyspieszyła powolną agonię pisma. Deficyt niezbędnych materiałów drukarskich, ścisła cenzura wojskowa i ograniczenia w dystrybucji zmuszają do sukcesywnego zmniejszania objętości kolejnych numerów i oszczędności kosztem walorów estetycznych czasopisma¹⁶³. Historyk czasopiśmiennictwa – Zenon Kmieciak – pisał:

¹⁵⁹ Pismo przez jakiś czas wydawano również pod tytułem „Biesiada Polska” i „Lechita”.

¹⁶⁰ Józefowi Albinowi Niemirze zadedykuje w roku 1914 Synoradzki powieść *Wańko Srogi*. Napisać w niej: „na pamiątkę wspólnie przeżytych, ciężkich chwil w latach niedawnych wraz z serdecznym uściskiem dłoni” (WS 3).

¹⁶¹ Przykładem są chociażby drukowane w roku 1916 od nru 15. fragmenty z powieści Juliusza Verne *Tajemnice nieznaney wyspy*. *Opowiadanie fantastyczne* w przekładzie z francuskiego Walentyny Synoradzkiej, czy publikowane od nru 43. opowiadanie Herberta G. Wellsa *Przygody cudotwórcy* również tłumaczone – tym razem z angielskiego – przez małżonkę pisarza.

¹⁶² Synoradzki przeciwny był nie tylko germanizacji, ale i karom cielesnym – „formalnemu katowaniu dzieci polskich przez nauczycieli niemieckich w zaborze pruskim” (Zob. M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit. 1913, nr 18, s. 342-343).

¹⁶³ Skasowano okładkę, zaprzestano obcinania i szycia arkuszy, nie dodawano – jak dawniej – premii książkowych.

W czasie wojny wszystkie czasopisma polskie borykały się z dużymi trudnościami. Wychodziły z nich zwycięsko jedynie te, które były żywo i ciekawie redagowane oraz miały solidne podstawy finansowe. „Biesiada Literacka”, nie spełniając żadnego z tych walorów, nie mogła pokonać trudności, jakie stworzyła wojna¹⁶⁴.

Na stronie tytułowej numeru „Biesiady Literackiej” z 6 stycznia 1917 roku, wykazującej duże wpływy ornamentyki secesyjnej, napisano: „Premium bezpłatne, przerwane z powodu wojny. 12 dużych tomów najcelniejszych powieści i romansów znakomitych autorów polskich i obcych wznowione zostanie po unormowaniu się warunków”¹⁶⁵. W tym też numerze rozpoczęto druk dedykowanej Mieczysławowi Frenklowi powieści Synoradzkiego *Talmud i Ewangelia*, każdy odcinek kończąc optymistycznym: „d.c.n.”. Taka też adnotacja znalazła się pod częścią powieści, którą opublikowano 30 czerwca 1917. Był to ostatni numer „Biesiady...”, podjęto bowiem bolesną dla Synoradzkiego decyzję o zaprzestaniu wydawania czasopisma. Rok później na prośbę Adolfa Suligowskiego¹⁶⁶ objął pisarz stanowisko sekretarza Zarządu Miast Polskich¹⁶⁷. Na pierwszym zebraniu powierzono mu opracowanie historii miast polskich, stające się dla niego atrakcyjnym i nobilitującym wyzwaniem, z którego jednak nie zdołał się wywiązać. „Krótka, lecz ciężka choroba”¹⁶⁸ nie pozwoliła na realizację ambitnych planów. Pisarz zmarł 26 stycznia 1922 roku w Warszawie, pochowano go w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Powązkowskim¹⁶⁹.

Ze względu na niedobór wiarygodnych źródeł *curriculum vitae* Michała Synoradzkiego to „zawsze fragment”. Konieczność wspierania się w przeważającej mierze na materiale intymistycznym może stawiać pod znakiem zapytania obiektywizm prowadzonego dyskursu, a w konsekwencji podważać jego jakość i rzetelność. Trzeba jednak przyznać, że obcowanie z tego typem źródła wiedzy o autorze jest też zadaniem dość wdzięcznym. Odtwarzanie wizerunku twórcy w domowych pieleszach, „człowieka w pantoflach” – jak pisze Agata Jałowiecka-Frania¹⁷⁰ – daje namiastkę obcowania z osobą „z krwi i kości”, kimś bliskim, z kim tworzy się emocjonalną więź. Sporo uroku mają te fragmenty wspomnień Tadeusza

¹⁶⁴ Z. Kniecik, *Treści polityczne, społeczne i kulturalne upowszechniane przez „Biesiadę Literacką” w latach 1908-1917*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1979, nr 18/3, s. 24.

¹⁶⁵ „Biesiada Literacka” 1916, nr 1, s. 1.

¹⁶⁶ Sylwetkę Suligowskiego przedstawia Synoradzki w słowie wstępnym *Księgi pamiątkowej I-go zjazdu przedstawicieli miast Królestwa Polskiego odbytego w Warszawie, w dn. 19, 20 i 21 listopada 1917 r.* (oprac. M. Synoradzki, Warszawa 1918, s. 2). Ten „prawnik z zawodu, adwokat przysięgły, jeden z ostatnich wychowañców warszawskiej Szkoły Głównej”, którego „ogromna praktyka obrończa nie zadowalała”, a „pociągająca praca literacka i działalność społeczna [...], zrozumiawszy doniosłość i poznawszy wszechstronnie kwestię podniesienia i rozwoju miast polskich [...], poświęcił się jej urzeczywistnieniu z całym zapalem obywatela-patrioty” (ibidem). Równocześnie z prezentacją portretu Suligowskiego przedstawiona jest geneza Związku Miast Polskich i podkreślona doniosłość przedsięwzięcia.

¹⁶⁷ Działal również w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy.

¹⁶⁸ Informację tę przywołał w nekrologu „Kurier Polski” („Kurier Polski”, op. cit.).

¹⁶⁹ Stare Powązki, kwatera 231 (1/22).

¹⁷⁰ A. Jałowiecka-Frania, op. cit., s. 896.

Synoradzkiego, w których pokazuje ojca w sytuacjach prywatnych: w szlafroku beztriosko bawiącego się z pudlicą Basetlą, towarzyszącego przy pirotechnicznych eksperymentach syna, dowcipkującego przy kolacji, po której rozpoczynał swoje oczekiwane przez domowników wieczorki literackie. W nich deklamował, z powodzeniem wcielając się w rozmaite role, co przecież kontrastuje z rzekomą mizantropią pisarza.

Z natury był nieśmiały, a nawet dziki, nie lubił, a nawet nie znosił gości – zazwyczaj zamykał się wówczas w swoim pokoju i żadna siła nie mogła go zmusić do pokazania się gościom. Dla Matki naszej było to utrapienie, często bowiem nie wiedziała, jak ma tłumaczyć nieobecność swego męża¹⁷¹.

W relacji syna dominuje jednak obraz człowieka zapracowanego, spędzającego całe dni przy biurku i odsypiające twórczą bezsenność do południa. W fazie aktywności literackiej zamkniętego w swoim pokoju, chyłkiem podjadającego zimne już posiłki, drażliwego, wyczulonego na każdy niepożądany szmer, wręcz agresywnego.

Chowaliśmy się wówczas po kątach, aby nie pokazywać się na oczy Ojcu, którego gniew ponosił, a co gorsza, coraz bardziej podniecał. Jego rozstrojone nerwy były na alarm – biedak cały się trząsał, jak w febrze. Matka z trudem uspokajała Go i doprowadzała do równowagi¹⁷².

Strach przed ojcem mieszał się z fascynacją, ale pełen był szacunku. Syn docenił z perspektywy czasu jego metody wychowawcze: nacisk na edukację, samodzielność w podejmowaniu decyzji i samowystarczalność¹⁷³. Tu ojciec jawi się jako doradca¹⁷⁴, przewodnik, tutor i przyjaciel¹⁷⁵, takim mianem, zresztą, określa go wielokrotnie syn.

Stworzony portret Synoradzkiego budzić może podejrzliwość. Wiele bowiem ogniw budujących łańcuch życiowych doświadczeń pisarza przywołuje znane paradygmaty biograficzne¹⁷⁶. Trudno zawyrokować, czy któreś z wydarzeń odnotowanych we wspomnieniach nie jest wynikiem – być może nawet nieświadomej – konfabulacji.

¹⁷¹ T. Synoradzki, op. cit., s. 76.

¹⁷² Ibidem. W artykule *Z Warszawy*, występując przeciwko stosowaniu kar cielesnych wobec dzieci, Synoradzki karci „liczne zastępy tych rodziców”, którzy wykazują „brak umiejętności panowania nad sobą”. (M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit. 1913, nr 18, s. 342).

¹⁷³ Od lat szkolnych Tadeusz udzielał korepetycji i pracował jako korektor w „Biesiadzie Literackiej”.

¹⁷⁴ A nie: autorytarny moralista, chociaż w swoich pracach nader często występuje z takiej pozycji, *ex cathedra*, stanowczo, nie dopuszczając kontrargumentu.

¹⁷⁵ Michał Synoradzki w rubryce *Z Warszawy* pisał: „Stanowisko władzy naszej musi tu ulegać różnym zmianom. Skoro chcemy dziecko wyrobić na człowieka samodzielnego, to władza ta musi z konieczności coraz mniej dać się uczuwać, stawać się coraz mniej widoczną i prawie niknąć. Zaufanie jednak powinno zostać. Nie wszyscy rodzice o tym pamiętają. Większość ich doskonale odchowala niemowlę, doskonale pokierowała malcem, ale chcą potem tak samo się z dzieckiem obchodzić, nie zważając na zaszłą różnicę wieku. Hamują samodzielność, przytłumiają porywy w samym zarodku i upierając się przy władzy, tracą przez to zaufanie” (M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1909, nr 16, s. 303-304).

¹⁷⁶ Chodzi o takie choćby lejtmotywy: znaczna różnica wieku między rodzicami Synoradzkiego; autorytarna matka, niania rekompensująca brak matczynej bliskości (w pobliżu Płocka istnieje Ślepkowo Szlacheckie, w którym do dziś mieszkają Lisieccy), wakacyjne „bratanie się” z ludem, teatralne fascynacje, brak wsparcia rodziny przy debiucie literackim, przeciwstawianie się rodziny literackim ambicjom syna, uwłaczająca rola małomiasteczkowego „pigularza”, „pozowanie” na tytana pracy, rzekoma cyklotymia i mizantropia.

Wspomnienia Tadeusz Synoradzki spisał po niemal pięćdziesiąt lat po śmierci ojca. Niektóre zdarzenia z pewnością zatarły się w pamięci, inne uległy mitologizowaniu. Język i treść tych ewokacji dowodzi, iż autor był aspirującym stylistą, erudytą znającym biografie wielkich osobowości romantycznych (bo oto już zadbał ojciec Tadeusza) i tych, które współtworzyły czas macierzysty. Być może jakieś fakty podświadomie zapożyczył bądź ukoloryzował.

Niedawno wpadły mi do ręki *Pogadanki obyczajowe* Władysława Witwickiego: wstrząsnęły one mną do głębi – żywo stanęły mi w pamięci moje rozmowy z Ojcem, te same tematy, niemal identyczne argumenty. I znów widziałem Ojca w szlafroku i pantoflach z nieodłącznym papierosem, siedzącego w głębokim, miękkim fotelu... zapatrzonego w skrawek gorejącego nieba zachodniego i snującego swe powiastki obyczajowe... obraz był tak wyraźny i plastyczny, że niemal bolesny swą realnością, wszak już pół wieku minęło!¹⁷⁷.

Być może syn chciał patrzeć na ojca jako na tytana pracy (jak Kraszewski) czy na ironicznego, przenikliwego, ale ovladniętego fobiami i słabościami obserwatora współczesności (jak Prus) albo też kreatora narodowej mitologii, animatora zbiorowej wyobraźni historycznej (jak Sienkiewicz). Może nawet na przekór intencjom, idealizując ojca, tworzył kolejną legendę literacką.

Michał Synoradzki widział swoją biografię jako gobelin, mozaikę, patchworkową opowieść, która ukonstytuuje się i nabierze wymiernej wartości dopiero w momencie finalizacji¹⁷⁸. Kreśląc założenia programowe swego nieznanego nam *Pamiętnika*, pisze:

Jedne obok drugich [przygody – E.D.], w splot ujęte ciągly i logiczny, nabiorą pewnego znaczenia, pewnego interesu i żywotności. Najpiękniejsze mozaiki, które podziwiamy w pałacach sztuki, składają się także przecież z najróżniejszych części; od umiejętnego zestawienia tych części zależy, co z nich wyjdzie – rzecz pożyteczna, pouczająca i budująca czy też chaotyczna mieszanina, kwalifikująca się... do kosza¹⁷⁹.

Świadomość trudności zadania, jakie sobie postawił, ostatecznie nie jest jednak deprymująca:

Dlaczego jednak nie spróbować szczęścia? Kto wie, czy mi się śmiały zamiar nie uda? Dalej więc – rozpinam żagle i wzywam pomyślnych wiatrów... Niechże mnie prowadzą szczęśliwie, ochraniając od wszelkiego rodzaju Scylli, Charybd, chytrych Kirk i podstępnych Sfinksów¹⁸⁰.

Entuzjazm bohatera biografii musi udzielić się biografowi z nadzieją, że *summa* skonfrontowanych źródeł i odprysków życiorysu, zaprawiona niemałą dozą autorskich domysłów, interpretacji i... przeczuć, stworzy jakąś ikoniczną całość, wykraczającą poza archetyp *homo viator*. Biograf skazany jest „na mniej lub bardziej arbitralną interpretację,

¹⁷⁷ T. Synoradzki, op. cit., s. 84.

¹⁷⁸ Wyprzedza tym niejako twórczy paradygmat zyciopisania zaproponowany przez Jamesa Clifforda, autora książki *Od kamyków do mozaiki* (op. cit.). Kierując się tą propozycją, biograf poprzez układanie logicznych ciągów ze znalezionych skrawków życiorysu konstruuje mniej lub bardziej pełną spójności całość będącą duchową biografią podmiotu.

¹⁷⁹ M. Synoradzki, *Ci, których znałem...*, op. cit., nr 28, s. 23.

¹⁸⁰ Ibidem.

z której nie można wyeliminować ingerencji własnej subiektywności badacza¹⁸¹, uspokaja Gwidon Zalejko i tym samym nie podważa poznawczej wartości portretów literackich rekonstruowanych – a raczej – konstruowanych z ułamków, impresji, okrucichów o wyraźnie osobistym charakterze. Tak uchwycony portret ukazuje Michała Synoradzkiego jako typ *homo faber*¹⁸², uosabiający życiorys zbiorowiska¹⁸³: konserwatywnych patriotów; kształtującej się dopiero tzw. klasy średniej, powstającej jako wypadkowa recesji ziemiaństwa, emancypacji mieszczaństwa i narodzin inteligencji, która – jak pisze Ireneusz Ichnatowicz – „sprawować miała >>rząd dusz<< i pracować nad obudzeniem i zachowaniem świadomości narodowej”¹⁸⁴. To ona w przeświadczeniu ludzi przełomu XIX i XX stulecia dorastać miała do roli dominującej w życiu narodu i – jak pisze Janina Żurawicka – mogła wziąć na siebie odpowiedzialność za losy społeczeństwa i narodu, za jego właściwy poziom moralny i za przyszłość¹⁸⁵. Konterfekt pisarza nie jest pozbawiony rys¹⁸⁶, ale one pozwalają „uchwycić człowieka działającego w historii, mocującego się z własnymi wyborami, ograniczonością, problemami swojej epoki”¹⁸⁷ i... krytyką współczesnych.

¹⁸¹ G. Zalejko, *Przeciw metodzie (biograficznej). Refleksje nad historycznością biografistyki*, Poznań 1993, s. 19.

¹⁸² Według typologii Floriana Znanięckiego.

¹⁸³ Wedle taksonomii Williama McKinleya Runyana.

¹⁸⁴ I. Ichnatowicz, A. Mączek, B. Zientara, *Spółczesność polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1979, s. 547.

¹⁸⁵ J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku*, Warszawa 1978, s. 206.

¹⁸⁶ Z pewnością jedną z wstydlivszych jest antysemitizm.

¹⁸⁷ Bronisław Baczko, za: D. Samborska-Kukuć, op. cit., s. 27.

3. Recepcja niedopowiedziana

Konstatowany w rozdziale poprzednim deficyt materiałów literaturoznawczych dotyczących twórczości Synoradzkiego oraz niezwykle wymowna zmowa milczenia wśród współczesnych mu krytyków sprawiają, iż stan badań nad działalnością literacką pisarza nie prezentuje się imponująco. Do dyspozycji badacza pozostają krótkie, okazjonalne recenzje prasowe, które ukazywały się jako natychmiastowa odpowiedź na druk kolejnych utworów Synoradzkiego. W zamierzeniu miały one informować czytelników z początku ubiegłego wieku o ówczesnym rynku wydawniczym. O formie ich i treści niejednokrotnie więc decydowało prawo komercji i reklamy, sympatie bądź antypatie decydentów danego periodyku, zgodność powieściowej tezy z programem ideowym dokonującego oceny czasopisma, a nie obiektywna prawda i rzetelna ocena. W niektórych recenzjach widać ślad polemiki z autorem dzieła, mającej źródło nie w treści recenzowanego utworu, lecz będącej odpowiedzią na wcześniejsze publikacje prasowe Synoradzkiego lub stanowiącej echo osobistych kontaktów autora notki z powieściopisarzem, a te z pozycji czasu i nieobecności omawianego twórcy w pamiętnikarstwie epoki pozostają nieweryfikowalne, niemożliwe do rekonstrukcji. Te wszystkie elementy zaciemniają rzetelną informację i sprawiają, że uwagi zawarte w recenzjach wydają się niewystarczające i nie spełniają wymagań współczesnego literaturoznawcy. Niemniej jednak stanowią świadectwo działalności pisarza i dokument czasów, w których żył i tworzył.

Ze znanych krytyków z przełomu wieków jedynie Wilhelm Feldman¹⁸⁸ zamieścił krótką i bardzo niepochebną wzmiankę dotyczącą pisarza w swojej historycznoliterackiej syntezie.

Pobłogosławiony przez Sienkiewicza Gąsiorowski staje się synonimem gatunku całej rzeszy Synoradzkich i Stasiaków, pozbawionych wyższego talentu, elementarnego szacunku dla sztuki, obdarzony zatem płodnością króliczą i umiejętnością trafiania do felietonów „szanujących się” dziennikarzy, tudzież do księgarzy mających pretensje do miana mecenasów literatury polskiej¹⁸⁹.

Utożsamiając pisarza z etosem powieści historycznej, krytyk imputuje mu niedostatek wyobraźni twórczej rekompensowany deklaracjami realizowania obywatelskich powinności czy misji narodowych. Zarzuca Synoradzkiemu wykorzystywanie wyeksploatowanych motywów i wyzyskanych fabularnie tematów, banalizowanie ich i podawanie „czytelnikom

¹⁸⁸ Synoradzki nie ukrywał, iż antypatię krytyka odwzajemnia. W jednym z artykułów, cytując i komplementując artystyczne i krytycznoliterackie rozpoznania Feldmana, napisze, iż jest to „pisarz z obozu krańcowego, z którym oczywiście na kwestie i zadania społeczne różnimy się wielce i zasadniczo” (M. Synoradzki, *Krytyka o działalności autorskiej Orzeszkowej*, „Biesiada Literacka” 1907, nr 23, s. 445).

¹⁸⁹ W. Feldman, *Współczesna literatura polska 1880-1904*, op. cit., s. 33.

jeszcze mniej wybrednym”¹⁹⁰. Wedle poglądów Feldmana, twórczość Synoradzkiego może konkurować jedynie z tandetną produkcją romansową, lichym wytworem tkliwych „bajczarek literatury”, „kumoszek” gawędzących na łamach „nieśmiertelnych kurierków”¹⁹¹, stając się emblematem złego gustu literackiego i opacznie pojętego tradycjonalizmu¹⁹².

Jawnym antagonistą powieści historycznych Synoradzkiego był również Henryk Galle, pisujący do miesięcznika „Książka”, poświęconego krytyce i bibliografii polskiej. W pobłażliwym, sarkastycznym tonie krytykował nieudolną, niepogłębianą analizę psychologiczną postaci, brak wierności w odtwarzaniu tła historycznego, szablonowość stylu i języka, wreszcie niską wartość artystyczną prac literackich „pana” Synoradzkiego – jak go uporczywie nazywał. Recenzując powieść *Jaksa z Miechowa*, podzielił się Galle z czytelnikami taką refleksją:

Wartość historyczna i literacka *Jaksy z Miechowa* bardzo niewielka, o zachowaniu tła dziejowego nie ma wcale mowy, a styl ubogi i pospolity, wyższych zalet nie posiada, co najwyżej, względną żywość w opowiadaniu wypadków. [...] Słowem, *Jaksa z Miechowa*, to kram z towarem literackim najlichszego gatunku; oczywiście, wszystko to, razem wzięte, nic nie budzi, żadnych myśli, ni uczuć, prócz – pewnego chwilowego zaciekawienia¹⁹³.

Tendencje do zagęszczania powieści zbędnymi elementami sensacyjnymi, uduchowienie, kumulowanie nadzwyczajności i okrucieństw były dla Gallego podstawą krytyki innych powieści Synoradzkiego: *Judaszowe srebrniki*, *Potępieńcy*, *Wychrzta*¹⁹⁴. Co więcej, wszystkie te literackie rozwiązania przynoszą, zdaniem recenzenta mizerny efekt.

Pełno tu okropności, śmierci tragicznych, kogoś rozszarpują konie, innego namaszczonego miodem stawiają w pasiece, jest niewinne podejrzenie i zamordowanie ofiary, jest przekupstwo, zdrada i podstęp, jest nawet, gwoli większej jeszcze sensacji kobieta przebrana za mężczyznę i inne nadzwyczajności. Cóż, kiedy to wszystko razem nie wywołuje grozy ani współczucia dla nieszczęśliwych, bo autor nie posiada dostatecznej plastyki, a najtragiczniejsze epizody zbywa milczeniem, nie stać go na obraz godny obranego przedmiotu. O wierności tła dziejowego i trafnej psychologii bohaterów nie ma co nawet i mówić¹⁹⁵.

¹⁹⁰ Ibidem, s. 374.

¹⁹¹ Loc. cit.

¹⁹² W kontekście wypowiedzi Feldmana groteskowym wydaje się fakt, iż Synoradzki sam kiedyś w równie zjadliwym tonie wypowiadał się o swoistych grafomanach „gnębicielach redakcyjnych”, tworząc równocześnie autorską taksonomię nachodzących redakcję niespełnionych dziennikarzy. Klasyfikuje ich, dzieląc na: „nieszczęśliwych grafomanów, do najwyższego stopnia zarozumiałych [...]”. Utwory swoje przynoszą sami i zawsze chcą je zaraz od deski do deski odczytywać”. Drugą grupę stanowią „społecznicy”, zarzucający redaktorów całymi stosami projektów reform społecznych, „dalej idą wszelkiego rodzaju wynalazcy” [...]. „Są także skandalisci, usiłujący, pod pozorem ochrony dobra ogólnego, oszkalować znaną jakąś i zasłużoną osobistość” (M. Synoradzki, *Ci, których znam...*, op. cit.). „Grafomani nie dają redakcjom spokoju cały rok okrągły. W każdej redakcji zawsze jest ich pełno. Ale z wiosną organizują wprost pospolite ruszenie” (M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit. 1909, nr 19, s. 362).

¹⁹³ H. Galle [rec. M. Synoradzki, *Jaksa z Miechowa*], „Książka” 1905, s. 147.

¹⁹⁴ H. Galle [rec. M. Synoradzki, *Judaszowe srebrniki*, *Wychrzta*, *Potępieńcy*] op. cit., s. 147-148, 191. Pogląd ten podzielała również Franciszka Morzycka [rec. M. Synoradzki, *Zbrodnia kasztelana*], „Książka” 1904, s. 189.

¹⁹⁵ H. Galle [rec. M. Synoradzki, *Judaszowe srebrniki...*] op. cit., s. 148.

Krytyk kwestionował także historyczność powieści i sprawność literacką Synoradzkiego jako zajmującego opowiadacza:

Pan Synoradzki obdarza nas od czasu do czasu tzw. powieściami historycznymi. [...] Akcja, jeżeli to ględzenie na półośmnastach stronicach można nazwać akcją, rozgrywa się na tle zamieszek wewnętrznych, wojny domowej, spowodowanej ruchem husyckim. Nie szukać tu wszakże tła dziejowego ani w krajobrazach, ani akcesoriach, ani w języku nawet. Wszystko to – zmieniawszy nazwy osób i miejscowości – może się dziać w XIII lub XVI w., w Polsce, Norwegii lub Królestwie Obojga Sycylii. Jeżeli są jakie wypadki dziejowe, to opowiada się je niedołącznie za Długoszem i innymi kronikarzami, postacie zmyślone skopiuwane niewolniczo z bohaterów sienkiewiczowskich. A przede wszystkim rzecz jest tak długa i nudna, że trzeba niemałej energii, by wytrwać do końca¹⁹⁶.

Prezentacja tezy powieści *Wychrzta* jest dla Gallego okazją do refleksji nad domniemaną tendencją antysemitką utworów Synoradzkiego.

„A zasię Żydowi udawać szlachcica!” – oto sens moralny niniejszej powieści, a raczej powiastki pana Synoradzkiego. [...] O pogłębienie psychologiczne, wierność w odtwarzaniu tła dziejowego, plastykę charakterów i tym podobne frymuszki panu Synoradzkiemu nie chodzi wcale; kto by się tam w takie wymysły pogańskie bawił! Dość, że powieść ma tezę i to nie bylejaką¹⁹⁷.

Podobnie kąśliwy w swej wymowie jest zamieszczony w satyrycznym „Sowizdrzale” zabawny, acz zjadliwy wierszyk *Pan Synoradzki, chrześcijanin*.

Pan Synoradzki chrześcijanin,
Okrutnej doznał obrazy,
Że śmiał się zająć dziejami Polski
Zuchwały Żyd, Askenazy.

Żyd niewątpliwie nie zdobędzie
Tak zaszczytnej kreski,
Jaką osiągnął dziejopisarz,
Nasz rodak Waliszewski.

Pan Synoradzki pomstuje muzie,
Że dała wysoką rangę
Żydowi, który śmie rymować
Po polsku, a jest nim Lange.

Pan Synoradzki, chrześcijanin
Pecha wszystkich Żydów do Ghetta:
Geszeftem ma się zająć Żyd –
Historyk czy poeta.

Pan Synoradzki, chrześcijanin,
Naówczas tylko czoło zniża,
Kiedy rad widzi, jako Żyd,
Ocieka krwią ze krzyża.

Pan Synoradzki i w noc i w dzień
Za Żydem wyciąga macki.
Ni Askenazy ni Lange zeń
Lecz z przeproszeniem...

¹⁹⁶ H. Galle, op. cit., s.191.

¹⁹⁷ Loc. cit.

Zjadliwy ton anonimowego autora, eksponującego niechęć powieściopisarza do kultury żydowskiej, każe zastanowić się, czy kultowe wręcz uwielbienie starszylacheckiej tradycji w powieściach Synoradzkiego – to przejaw patriotyzmu czy już skrajny nacjonalizm. Zacytowany pamflet jest – prawdopodobnie – głosem w jakimś trudnym dziś do odtworzenia sporze historycznym między Synoradzkim a wybitnym historykiem żydowskiego pochodzenia Szymonem Askenazym. Domniemać należy, że naukowiec, powołując się na swoją wiedzę, podważał historyczny walor powieści Synoradzkiego, co spotkało się – być może – z mało elegancką, bo sięgającą po antysemickie argumenty, odpowiedzią powieściopisarza dowartościowującego naukowe dokonania piszącego, zresztą po francusku, Kazimierza Waliszewskiego. Artykuły historyczne Synoradzkiego, które ukazywały się w „Biesiadzie”, dowodzą, iż znał prace Askenazego, odwoływał się do nich, pisząc własne szkice, jednak autorce niniejszej rozprawy nie udało się znaleźć tekstów, w których powieściopisarz wchodziłby z Askenazym w jakąś pozamerytoryczną, wyrażającą brak szacunku polemikę. Wiersz obnaża również niechęć Synoradzkiego do młodopolskiej poezji Antoniego Langego i wreszcie ośmiesza deklaratywną pobożność pisarza, którego dorobek nie może równać się wartością z dokonaniem Askenazego i Langego. „Sowizdrzał” specjalizuje się zresztą w gorzkich rymowankach dedykowanych autorowi *Gniazd szlacheckich*. Umieszczając go wśród stołecznego parnasu, poświęca panu „z przeproszeniem, Synoradzkemu” taką oto notkę: „Synoradzki Michał Klituś-Bajduś – jako program odrodzenia tężyzny narodowej”¹⁹⁹, w tym samym miejscu zabawnie nobilitując twórczość Henryka Sienkiewicza w opozycji do dokonań związanego z „Sowizdrzałem” Adolfa Nowaczyńskiego²⁰⁰.

Współpracownicy „Tygodnika Powszechnego”²⁰¹, choć czasami równie niełaskawi dla trudu pisarskiego Synoradzkiego²⁰², dostrzegają w jego prozie cechy artyzmu. *Sąsiad*

¹⁹⁸ [b. a.], *Pan Synoradzki, chrześcijanin ...*, „Sowizdrzał” 1912, nr 49, s. 8.

¹⁹⁹ [K. Wroczyński], *Wycieczki sowizdrzałskie na Parnas warszawski i okolice*, „Sowizdrzał” 1915, nr 11.

²⁰⁰ „Sienkiewicz Henryk. Jaśnie Wielmożny. Część sławy wziął na kredyt. Poza tym płaci gotówką. Nowaczyński ongi rzekł o nim, iż patrzy na świat przez rurę od barszczu. Dalsze atoli losy tego aforyzmu były takie, że rura została przy Nowaczyńskim, a świat przy Sienkiewiczu” (ibidem).

²⁰¹ [b. a.], [rec. M. Synoradzki, *Sąsiad z Ruszczyca*], „Tygodnik Powszechny” 1881, nr 4; [b. a.], [rec. M. Synoradzki, *Konkury pana podkomorzycy*], „Tygodnik Powszechny” 1880, nr 45; [b. a.], [rec. M. Synoradzki, *Rogata dusza*], „Tygodnik Powszechny” 1883, nr 13.

²⁰² „Tej świeżości i oryginalności brak w powieści Synoradzkiego. Tam, gdzie same podania zasilają ją dość bogatą treścią, daje się ją czytać z zajęciem. [...] Tam, gdzie sama ekspozycja rzeczy wymagała bardziej żywego

z *Ruszczyca* – to według jednego z nich utwór z ciekawą i sprawnie zawiązaną intrygą, *Rogata dusza* zaś charakteryzuje się zwięzłością i wartką, zajmującą narracją. Rozważania swoje zamyka recenzent pokrzejającą konkluzją:

Gdyby nam kazano na podstawie tej prozy sądzić o talencie p. Synoradzkiego, powiedzielibyśmy, że go ma choć nie obficie, że umie niekiedy zdobyć się na ustępy zajmujące i żywe. Słowem, pomimo że *Rogata dusza* nie przedstawia się jako utwór wyższej wartości, pisano wiele gorszych w tym rodzaju i znajdowano czytelników²⁰³.

Dziennikarze „Tygodnika Powszechnego” ze zrozumieniem tłumaczą trudność twórcy prozy historycznej, który pisze ze świadomością funkcjonowania dzieł tego gatunku autorstwa Kraszewskiego, a przede wszystkim Sienkiewicza. Uchybieniem, którego nie mogą mu jednak wybaczyć, są błędy w nadawaniu utworom tytułów²⁰⁴ i potknięcia stylistyczne, interpunkcyjne, czy wreszcie ortograficzne [sic!]. Zalecają więc wydawcom bardziej wnikliwą korektę i czujność w pracach edytorskich nad prozą Synoradzkiego, a samemu autorowi zalecają nieodzowną konsultację z kimś literacko bardziej doświadczonym i wyedukowanym. Rada wydaje się zastanawiająca, gdy zestawimy ją z zapewnieniami syna pisarza, który oświadczył, iż w rodzinnej korespondencji znajdowały się „listy Kraszewskiego i Orzeszkowej, zawierające niezmiernie pochlebne recenzje o utworach powieściowych p. Michała i bardzo gorąco zachęcające do dalszej pracy”²⁰⁵.

Franciszka Morzycka, analizując powieść *Zbrodnia kasztelana*, krytykuje widoczne silenie się na niezwykłość wrażeń: „Gesta są tu zrywane, mucha jest namolną, komuś głową skolomocą, zamiast pomagać, autor stale używa dospomagać, zamiast zazdrościć – zawidzą itp.”²⁰⁶. Lektura *Szaraczków* – kolejnej powieści Synoradzkiego – jest dla Cezarego Jellenty pretekstem do podzielenia się na łamach „Prawdy” spostrzeżeniami dotyczącymi prozy tego pisarza. Jellenta zarzuca Synoradzkiemu brak oryginalności, szablonowość, zbyt częste ocieranie się o plagiat²⁰⁷. Ceni jednak walory narracji, lekkość, prostotę i zajmujące gawędziarstwo, które może zjednać życzliwość czytelnika. Całość określa mianem „baśni

obrazowania i rysunku charakterów – tam powieść wlecze się leniwie i zajęcia nie budzi – gdyż pisana jest szablonowo” ([b. a.], [rec. M. Synoradzki, *Rogata dusza*], op.cit.).

²⁰³ Ibidem.

²⁰⁴ *Konkury Pana Podkomorzycyca*

²⁰⁵ T. Synoradzki, *Michał Ludwik Synoradzki. Wspomnienia o ojcu i pisarzu*, w: T. Boetzel-Zombiert, op. cit., s. 34.

²⁰⁶ F. Morzycka, [rec. M. Synoradzki, *Szaraczków*], „Książka” 1904, s. 189.

²⁰⁷ Jellenta trafnie wyjaskrawia szereg powinowactw *Szaraczków* z Mickiewiczowskim *Panem Tadeuszem*.

pouczałej, przywracającej równowagę w zakłóconym łańdźie moralnym²⁰⁸. Jellenta pisał „*Szaraczki* mogą być miłą lekturą przy kominku. Wyższych roszczeń zdaje się nie mają²⁰⁹”.

Według redaktora tygodnika „*Rola*” Szczepana Jeleńskiego, „wziętość wśród najszerszych sfer społeczeństwa²¹⁰ winny mieć także inne powieści Synoradzkiego. „Zalecają się bowiem, barwną treścią, pięknym językiem i przystępną formą²¹¹”.

Jak widać, sądy współczesnych autorów są podzielone. Przyjaciele Synoradzkiego starali się pozytywnie ocenić jego twórczość. Karol Hoffman, dziennikarz „*Biesiady Literackiej*”, zamieszcza wiele pochlebne recenzje:

Stary przyjaciel „*Biesiady*”, Michał Halina Synoradzki, ma w swym dorobku literackim szereg powieści historycznych dużej wartości. Przetrawiwszy setki kronik i monografii dziejowych, rozczytując się w białych krukach doborowej swej biblioteki, p. Michał ma podłóże bogate do swych prac... Każdy utwór jego cechuje głęboka znajomość ducha epoki, niemal pedantyczna twórczość, myśl zdrowa i piękna²¹².

Aniela Szycówna wysoko ocenia tę część dorobku Synoradzkiego, która adresowana jest do młodego czytelnika²¹³. Krótkie komedyjki przeznaczone do realizacji na szkolnej scenie, artykuły historyczne publikowane na łamach „*Przyjaciela Dzieci*” oraz uprzyjętńione dla kilkuletniego odbiorcy uznane dzieła literatury polskiej – doskonale spełniały swoją rolę. Szycówna uważa, iż właśnie takie dziełka są dobrym wstępem do smakowania cenniejszych utworów literackich. Trudno przyswajalny materiał historyczny, poddany przez Synoradzkiego literackiej obróbce, daje się doskonale wyzyskać do celów pedagogicznych, co w czasach rusyfikacji, kiedy dzięki prasie ciężar edukacji został przeniesiony do domów, wydaje się bardzo istotne.

Dokonania Kustosza cenią sobie recenzenci „*Gazety Warszawskiej*”. Przy okazji publikacji *Zbrodni kasztelana* pozwalają sobie na taką uwagę:

Nowa ta praca dla ludu płodnego autora nosi wszystkie cechy uzdolnionego jego pióra, jest zatem szczerze zajmująca, odznacza się wiernością historyczną, stylem barwnym, jędnym, wolnym od wszelkich usterek. [...] Pracy z takimi zaletami można wróżyć powodzenie, na co też szczerze zasługuje²¹⁴.

Judaszowe srebrniki zostają przyjęte równie życzliwie:

²⁰⁸ Cez. Jel. [C. Jellenta], [rec. M. Synoradzki, *Szaraczki*], „*Prawda*” 1887, nr 46.

²⁰⁹ Loc. cit.

²¹⁰ S.J. [S. Jeleński], [rec. M. Synoradzki, *Jaksa z Miechowa, Judaszowe srebrniki, Potępieńcy, 1814-1830. Opowiadania dziejowe*], „*Rola*” 1905, nr 5-6, s. 69-70.

²¹¹ Ibidem, s. 70.

²¹² K. Hoffman, *Potępieńcy, straceńcy*, „*Biesiada Literacka*” 1904, nr 25, s. 70.

²¹³ A. Szycówna, [rec. M. Synoradzki, *Dożynki*], „*Książka*” 1903, s. 45-50.

²¹⁴ [b. a.], [rec. M. Synoradzki, *Zbrodnia kasztelana*], „*Gazeta Warszawska*” 1903, nr 334.

W krótkim, treściwym zarysie rzecz wyszła bardzo dobrze, niekiedy świetnie, może sama powieść na tym zyskała, że się nie rozplynęła w szerokie opowiadanie. Robi ona przez to silniejsze, głębsze wrażenie, a postacie szkicowane pewną ręką, w grubych zarysach, mają w sobie coś z żelaznego wieku, w którym żyją. Nowela ta bardzo dobrze skreślona, zamaszyście, językiem dźwięcznym piastowską swadą i stanowi jeden więcej objaw dużego szczerze polskiego talentu autora²¹⁵.

Z okazji czterdziestolecia pracy literackiej Synoradzkiego czasopismo „Świat” zamieściło pochlebną, pełną patosu i egzaltacji panegiryczną notatkę poświęconą jubilatowi:

Wśród pokolenia współczesnego Synoradzki jest unikatem. W nikim bowiem tak tradycyjnie, tak idealnie nie łamie się umiłowanie starych cnót ziemiańskich, które opromieniają każdy przedmiot, na jakim spocznie jasne, słoneczne oko tego pisarza. [...]. W roku jubileuszowym należy się Synoradzkiemu jako zasłużonemu pisarzowi naszemu ze strony Ministerstwa Sztuki i Kultury biało-amarantowa wstążeczka polskiej legii honorowej. Był on przecież jednym z tych, co z miłością pracowali nad wskrzeszeniem państwa i bronili szanów ducha narodowego²¹⁶.

W roku 1959 w związku z Tysiącleciem Państwa Polskiego Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza zainicjowała cykl wydawniczy *Powieści o Dziejach Ojczyстых*. Wznowiony utwór Synoradzkiego, *Wizymirz żeglarz*, w oprawie graficznej Szymona Kobylńskiego²¹⁷ był pierwszym, otwierającym tomem. Władysław Błachut pisał w „Wieściach”:

Krocząc po linii zainteresowań przede wszystkim młodzieży Państwa Polskiego, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza przygotowała wielotomowy cykl „Powieści o dziejach ojczyстых”. Uwzględnione w nim będą utwory o najważniejszych wydarzeniach i postaciach historycznych, pisane przez znanych autorów najczęściej klasyków literatury młodzieżowej. Cykl otwiera powieść Michała Synoradzkiego pt. *Wizymirz żeglarz*. Żyjący w latach 1860 do 1922 literat i publicysta przenosi nas w niej w odległe dzieje Polski przedhistorycznej, ukazując krainę Polan pod panowaniem następcy legendarnego Lecha, Wizymirza-Żeglarza, borykającego się z intrygami wewnętrznego wroga i najazdem korsarskich Wikingów. Równocześnie autor zapoznaje nas z bogatym życiem ówczesnych Słowian pogańskich i odtwarza skomplikowany świat ówczesnych wierzeń religijnych, zwyczajów i obyczajów. Szczególną wartość książki Synoradzkiego należy jednak widzieć w jej ciekawych wątkach morskich, kiedy to autor każe wojownikom Połańskiego kniazia Wizymirza skutecznie toczyć boje z ówczesną potęgą Duńczyków na Bałtyku²¹⁸.

Przy okazji, wspominając o drugim w kolejności tekście, który znajdzie się w cyklu (Walerego Przyborowskiego *Myszy króla Popiela*), zapewniał: „Obie wzmiankowane tutaj powieści mają szanse ogromnej poczytności również na wsi, gdzie – jak wiadomo – wykształcone na Kraszewskim upodobania historyczne stwarzają dla nich szczególnie korzystny klimat”²¹⁹.

Współpraca z redakcją „Biesiady Literackiej”, której z czasem stał się Synoradzki właścicielem i redaktorem naczelnym, i publikowane w niej felietony w stałej rubryce *Z Warszawy* były pretekstem do zamieszczenia krótkiej informacji o interesującym nas autorze w wydanej w roku 1973 książce Jana Józefa Lipskiego *Warszawscy „Pustelnicy”*

²¹⁵ [b. a.], [rec. M. Synoradzki, *Judaszowe srebrniki*], „Gazeta Warszawska” 1904, nr 302.

²¹⁶ F., *Synoradzki Michał. Czterdziestolecie pracy literackiej*, „Świat” 1919, nr 25, s. 8.

²¹⁷ Pierwsze wydanie powieści z roku 1922 opatrzone było ilustracjami Leona Prauzińskiego. Oprawa graficzna obu edycji zasługuje na uwagę.

²¹⁸ W. Błachut, *Z okazji Tysiąclecia*, „Wieści” 1959, nr 16, s. 7.

²¹⁹ Ibidem.

i „Bywalscy”²²⁰. Lipski z wyraźnym dystansem i ironią odniósł się do dokonań naturalizowanego w Warszawie płocczanina. Według niego, Synoradzki „należał do pisarzy o wielkiej pracowitości i niestety skromnym talencie”²²¹. Felietonistyka Synoradzkiego, utrzymana w moralistyczno-bigoteryjnym tonie, dziś, zdaniem Lipskiego, może tylko śmieszyć i zapewne wbrew intencjom autora bywa odczytywana humorystycznie²²². Za jedyną zasługę pisarza Lipski poczytywał okres współpracy z czasopismem przyrodniczym „Opiekun Domowych i Pożytecznych Zwierząt”²²³, które było periodykiem w swoim rodzaju pionierskim, publikującym niepozbawione walorów literackich prace Alfreda Brehma.

Ten sam otwierający „Biesiadę Literacką” cykl felietonów *Z Warszawy*, według Dobrosławy Świerczyńskiej, dowodzi dziennikarskiej nierzetelności Synoradzkiego i jego wykraczającej poza autorską uczciwość praktyki wspierania się cudzym słowem. Badaczka, pisząc o autorstwie głośnej i czytowanej od schyłku XIX w książce *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej (1866—1872). Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, które niesłusznie Kustosz przypisuje Przyborowskiemu, stwierdza:

Synoradzki był dziennikarzem bardzo rzutkim, prężnym, ale... mało solidnym. Właśnie jego autorstwa była stała rubryka *Z Warszawy*, stanowiąca zazwyczaj kompilację tekstów z dzienników i tygodników, które ukazały się wcześniej. W tym wypadku [tj. w felietonie *Z Warszawy*, który ukazał się w „Biesiadzie Literackiej” nr 13 z 29 marca z 1913 r. – E.D.] jest identycznie: np. cały wielki passus dotyczący wydawanej przez Przyborowskiego „Chwili” Synoradzki przepisał niemal dosłownie z dużego nekrologu-wspomnienia pióra W. R. Korotyńskiego w numerze 72 „Kuriera Warszawskiego”. [...] Synoradzki pisze o „sylwetkach literackich”, które Przyborowski miał potem wydać jako *Starą i młodą prasę*. Otóż Przyborowski istotnie pisał *Sylwetki* — do spółki zresztą z Wiktorem Gomulickim — w „Przeglądzie Tygodniowym” z lat 1868—1869, pod pseudonimami W., Wanda L. Są to krótkie szkice z licznymi, stosownymi przy danym temacie odwołaniami do literatury polskiej i światowej: *Kochanka, Kochanek, Młody literat, Ballerina, Matka, Narzeczona*. Nie są to sylwetki literatów warszawskich i nie są to fragmenty *Starej i młodej prasy*. Natomiast sylwetki młodych literatów Przyborowski drukował w cyklu *Listy o literaturze i młodych literatach warszawskich* w „Tygodniku Mód” z lat 1869—1870 — ale jakże inne są one od sylwetek literatów i dziennikarzy w *Starej i młodej prasie*²²⁴.

Przykład przywołany przez Świerczyńską obnaża niedostatki warsztatu dziennikarskiego Synoradzkiego. Pisarz zatem nie tylko upowszechnia niesprawdzone i nieścisłe informacje „zasłyszane z miasta”, kopiuje prace innych dziennikarzy, ale i nie zna, myli teksty, których prezentacji się podejmuje.

²²⁰ J. J. Lipski, *Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalscy”*, Warszawa 1973, t. 2, s. 161-166.

²²¹ Ibidem, s.161.

²²² Lipski jako przykład cytuje felieton *Z Warszawy* o rzekomo zgubnym wpływie *Przygód Sherlocka Holmesa*. Poprzedza przytoczony fragment taką uwagą: „Felietonistyka bardzo często bywa zarazem twórczością humorystyczną. Synoradzki był bardzo serio – toteż zdziwiłby się zapewne, gdyby dowiedział się, że sąsiadując w jednej książce z renomowanymi różnieszycielami z >>Kalców<< i >>Muchy<<, >>Kuriera Świątecznego<< – bardziej od nich zabawi czytelnika”.

²²³ „Opiekuna Domowych i Pożytecznych Zwierząt” redagował w latach 1880-1882.

²²⁴ D. Świerczyńska, *Walery Przyborowski czy eksdziennikarz? Rozważania o autorstwie „Starej i nowej prasy”*, „Pamiętnik Literacki” 1988, z. 3, s. 173-174.

Walog popularyzatorski prac Synoradzkiego adresowanych do dzieci doceniła jednak Pola Kuleczka²²⁵, przypominając, iż literat w periodyku „Przyjaciół Dzieci” przybliżył młodym czytelnikom legendy przewodników tatrzańskich²²⁶, podejmował inspirowane *Pieśniami o ziemi naszej* Wincentego Pola próby poetyckiej apoteozy krajobrazów tatrzańskich czy też, utrzymane w konwencji pozytywistycznego zachwytu nad użytecznym społecznie wysiłkiem, wzmianki o wytyczaniu nowych ścieżek turystycznych. Autorka zwraca uwagę jednak na odtwórczy charakter liryków Kustosza, dziwi ją, że zarówno w tekstach poetyckich, jak i prozatorskich traktujących o Tatrach nie korzysta z modernistycznych technik i środków literackich, które świetnie by się nadawały do odtwarzania górskich krajobrazów.

Dedykowane amatorskim teatrzykom dziecięcym krótkie jednoaktówki publikowane w „Przyjacielu Dzieci” nie spotkały się już z równie pozytywnym przyjęciem. Krzysztof Woźniakowski pisze, iż „komedyjki (czy, jak chcieli niektórzy z piszących, „obrazki sceniczne”) stanowiły najskromniej reprezentowany liczebnie i najmniej udany artystycznie segment literacki”²²⁷. Autor wskazuje na

mierną wartość tych drobiazgów scenicznych wypełnionych bardzo sztucznymi dialogami, ustawicznym „mówieniem na stronie” i w topomy, i *de facto* mało dowcipny sposób piętnujących niepożądane, skądinąd drobne, dziecięce wady i przywary w rodzaju łakomstwa (np. M. Synoradzki, *Pulapka*, 1890, nr 45–37), przesadnej elegancji stroju (tegoż, *Modnisie*, 1891, nr 16–20)²²⁸.

Krytycyzmu współczesnych odbiorców nie podziela Krzysztof Stępnik, który komplementuje Synoradzkiego za okolicznościowy – motywowany setną rocznicą urodzin Kraszewskiego – artykuł poświęcony sylwetce tego pisarza²²⁹. Jego zdaniem, przedstawiając w postaci modelu historycznoliterackiego formacyjny aspekt dokonań autora *Starej baśni*, Synoradzki podejmuje „udaną próbę wymodelowania istoty jego twórczości, tak w zakresie procesu historycznoliterackiego, którego była ona elementem, jak i poetyki, estetyki i stylistyki”²³⁰. Stępnik, akcentując badawczą perspektywę dwudziestopierwszowiecznego

²²⁵ P. Kuleczka, *Tatry w literaturze polskiej dla dzieci i młodzieży do roku 1939*, Zielona Góra 1994, s. 101–118.

²²⁶ M. S[ynoradzki], *W Tatrach*, „Przyjaciół Dzieci” 1901, nr 20, s. 310.

²²⁷ K. Woźniakowski, *Poligraf redaktorem: warszawski „Przyjaciół Dzieci” czasu redakcji Emila Skińskiego (wrzesień 1890 – czerwiec 1892)*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 2016, t. XIV, s. 245.

²²⁸ *Ibidem*, s. 245–246.

²²⁹ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1912, nr 30, s. 62–67.

²³⁰ K. Stępnik, *Setna rocznica urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego w prasie warszawskiej*, Lublin 2012, s. 37.

literaturoznawcy, pisze o ponad pięciostronicowym artykule okolicznościowym na temat Kraszewskiego ujętym w ramy rubryki *Z Warszawy*:

Dziś ta ocena kojarzy się z ujęciem strukturalnym, w którym za pomocą właściwych narzędzi analizy i interpretacji przybliżony został model powieści historycznej Kraszewskiego. Autor tak przecież obszernego artykułu ani razu nie przywołuje tytułu utworu pisarza, za to tworzy coś w rodzaju omówienia generalizującego, odrzucającego szczegółowość na rzecz swoistego „plenaryzmu”²³¹.

Lektura okolicznościowego artykułu, motywowanego setną rocznicą śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, staje się dla Stępnika punktem wyjścia do pozytywnej oceny sposobu wykorzystania przez Kustosza materiału źródłowego. Literaturoznawca podkreśla:

Synoradzki zreczenie wyzyskał korespondencję księcia Józefa i króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w dobie Targowicy, której zestawienie mówiło o kontraście postaw reprezentowanych przez obie te postacie: niezłomności i porażenia nikczemnością z kapitulacją i kalkulacją zdrady. W tym kontekście przywołane zostały fragmenty korespondencji Księcia z księżną Izabelą Czartoryską. Korespondencja, i rozgrywające się wokół niej działania (wysłanników) – niosąc treści dramatyczne i sensacyjne – nadawały się na materiał do popularnego tygodnika. Synoradzki jako autor powieści historycznych miał dobre wycucie tych spraw, i potrafił wyzyskać atrakcyjność tego źródła historycznego, jakim jest list²³².

Badacz, pisząc o innym z wielu tekstów drukowanych w „Biesiadzie”, a poświęconych sylwetce Księcia²³³, stwierdza:

Artykuł jest bardzo prostą kompilacją tekstów, usytuowaną w najzupełniej minimalnych ramach kilkudzaniowej egzegezy, a mimo to można go uznać za taki produkt warsztatu dziennikarskiego, który mógł spotkać się z zainteresowaniem czytelnika²³⁴.

Twórczość Synoradzkiego w oczach dzisiejszych, nielicznych czytelników wydaje się niecelowa i nużąca, a komplementujące sygnatury w odniesieniu do pisarza zaliczają się do wyjątków²³⁵. Teresa Boetzel-Zombiert we wspomnianym już artykule poświęconym sylwetce literackiej Synoradzkiego stara się wskazać przyczyny takiego stanu rzeczy. Według niej, twórczość autora nastawiona była głównie na przeszłość historyczną Polski i prawdopodobnie na zaspokajanie gustów czytelników niewymagających i niekrytycznych. Na szkielet fabularny utworów prozaika składają się motywy tradycyjne i znane.

²³¹ Loc. cit.

²³² K. Stępnik, *Setna rocznica śmierci księcia Józefa Poniatowskiego w prasie polskiej*, Lublin 2015, s. 146. Stępnik zwraca również uwagę na umiejętne operowanie Synoradzkiego językiem ezopowym, podając przykład takiego celnego ujęcia: „Uroczyste obchody [rocznicy śmierci – E.D.] odbywają się wszędzie >>gdziekolwiek rozbrzmiewa mowa polska i gdziekolwiek serca polskie biją<<, także na >>przymusowych lub dobrowolnych wygnaniach<<. Ta ostatnia fraza niesie z sobą konotację polityczną (Syberia i emigracja), jednakże jest ona jako eufemizm najzupełniej cenzuralna” (ibidem, s. 145).

²³³ Np.: numery: 43 – 46, 50.

²³⁴ Ibidem, s. 148.

²³⁵ Stępnik określa Synoradzkiego mianem: „liczący się powieściopisarz historyczny” (K. Stępnik, *Setna rocznica urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego w prasie warszawskiej*, op. cit., s. 36).

Nie wykazując przejawów indywidualności twórczej i nowatorstwa, stał się jedynie naśladowcą wielkich poprzedników, reprezentującym pospolite i nużące pisarstwo²³⁶.

Barbara Konarska-Pabiniak tłumaczy niski walor artystyczny dzieł Synoradzkiego przesadnym pośpiechem i ambicją dorównania obszernej produkcji literackiej Kraszewskiego. Powieści, cenione przez nią za inicjatywy społeczne pisarza, odznaczają się – jej zdaniem – nieskomplikowaną fabułą, niezwykłymi i pełnymi przygód losami bohaterów i – choć wykazują wnikliwe wykorzystanie materiałów archiwalnych – rażą zbytnimi uproszczeniami i schematyzmem. Niezależnie od tego autorka wielokrotnie podkreślała zasługi Synoradzkiego jako publicysty-popularyzatora i wytrawnego znawcy tematyki regionalnej, a osadzając dorobek literacki pisarza w szerszym kontekście kulturowym i społecznym, pozwala zrozumieć tendencje i motywy przewijające się w jego utworach²³⁷. Nic dziwnego, że najnowsze, interesujące prace czytelnik odnajdzie w wydawnictwach ściśle specjalistycznych lub też w unikatowych publikacjach regionalnych. Rewaloryzacja sylwetki literackiej autora odbywa się pod kątem jego zaangażowania w dokumentowanie ówczesnego życia regionu oraz jako biograficznego kuriozum pisarza zapoznanego²³⁸. Nieprzeceniona jest tu wartość zaangażowania pracowników Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu i współpracowników wydawanych przez nie „Biezuńskich Zeszytów Historycznych” – Wiktora Mieszkowskiego i Stanisława Ilskiego, którzy po latach na łamach tego periodyku wskrzesili pamięć literata „na skalę krajową, choć według niektórych krytyków – >>niskich lotów<<²³⁹, przytaczając *in extenso* wybór artykułów pióra Synoradzkiego, a dotyczących Bieżunia, cytując je za „Korespondentem Płockim”, „Zorzą”, „Biesiadą Literacką”, „Kurierem Codziennym”. Kolejne numery periodyku kontynuowały projekt popularyzacji, a raczej prezentacji, sylwetki pisarza związanego z Bieżuniem. W numerze 10 „Biezuńskich Zeszytów Historycznych” znalazł się rozbudowany i interesujący komentarz Wiktora Mieszkowskiego do opublikowanych wcześniej biezuńskich

²³⁶ T. Boetzel-Zombiert, op. cit., s. 35.

²³⁷ W oparciu o szeroką bazę materiałową stworzyła autorka pracę zawierającą informacje dotyczące różnych dziedzin życia literackiego w ich wzajemnych relacjach. Czytelnik znajdzie tu wiele ciekawych refleksji dotyczących polityczno-społecznego rozwoju Płocka i jego miejsca w ogólnonarodowym życiu kulturalnym. Rozdziały poświęcone czasopismom płockim, instytucjom społeczno-kulturalnym, ruchowi amatorskiemu wskazują na pozaliterackie sfery wpływów na twórczość lokalnych literatów.

²³⁸ Świadczy o tym chociażby wyemitowana 1 lipca 2013 r. audycja I programu Polskiego Radia (red. E. Michałowska) „Mój pradiadek Michał” (<http://www.polskieradio.pl/80/1007/Artykul/877018,Moj-pradiadek-Michal-Ewa-Michalowska> – dostęp 2016.05.14).

²³⁹ S. Ilski, *Biezuń końca XIX wieku piórem Michała Synoradzkiego*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” 1996, nr 8, s.6.

korespondencji Synoradzkiego²⁴⁰, a w roku 2013 ogłoszono drukiem pamiętnik syna pisarza – Tadeusza Synoradzkiego – *Michał Ludwik Synoradzki: wspomnienie o ojcu i pisarzu*²⁴¹.

Wiktor Mieszkowski prezentuje historyczny (upadek powstania styczniowego), literacki (publicystyka i nowelistyka pozytywistyczna) i społeczny (kwestia żydowska, „rozkład społeczny” Bieżunia) kontekst kronik Synoradzkiego, klasyfikując pisarza jako późnego pozytywistę i społecznika w imię walczącego „dobra ogólnego”²⁴² o podniesienie higieny, postulującego konieczność zakupu nowego sprzętu gaśniczego czy wytyczenia nowych dróg. Mieszkowski widzi w nim – może trochę na wyrost – działającego *pro publico bono* utylitarystę, organicznika i spenserystę, który walczy z obskurantyzmem i zapóźnieniem społecznym. Określając Synoradzkiego mianem „Biezuńskiego Prusa”²⁴³, przywołuje propozycję stworzenia miejscowego uzdrowiska wzorowanego na odwiedzanym przez autora *Lalki* Nałęczowie. Zdaniem Mieszkowskiego Synoradzki jawi się jako biezuński *augur*, którego pragnienie, by „prace najobfitsze wydały plony, a dążenia wszelkie otrzymały cele pożądane”²⁴⁴, okazało się bezowocną deklaracją. Przytaczając poświęcone mniejszości żydowskiej *passusy* z artykułów Synoradzkiego, próbuje bronić tezy, iż pisarz nie prezentuje wobec Żydów postawy wrogiej, a raczej „pozycję zgodną z duchem całej postępowej publicystyki i literatury”²⁴⁵. Wreszcie autor pochyla się nad formalną stroną artykułów, czyniąc pewne ustalenia genologiczne, analizując styl i język pisarza, wreszcie wykazując romantyczne korzenie jego pisarstwa.

Pokłosiem działań popularyzatorskich „Biezuńskich Zeszytów Historycznych” jest publikacja Stefana Nowackiego *O twórczości publicystycznej i powieściowej Michała Ludwika Synoradzkiego związanego z Bieżuniem literata*²⁴⁶. Tekst ma charakter różnorodnych impresji autora, poczynając od autotematycznej prezentacji genezy publikacji, poprzez kreślenie środowiskowego i historycznego tła działalności Michała Synoradzkiego i przedstawienie ustaleń biograficznych, kończąc na zapiskach czynionych niejako na marginesach lektur, które autor nazwał „zaproszeniem do antologicznej podróży z książkami Michała Synoradzkiego”²⁴⁷. Książka ma osobisty ton, refleksje lekturowe przefiltrowane są

²⁴⁰ W. Mieszkowski, *Na peryferiach pozytywizmu – o publicystyce Michała Synoradzkiego*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” 1996, Nr 10, s. 9-34.

²⁴¹ T. Synoradzki, *Michał Ludwik Synoradzki*, op. cit., s. 43-96.

²⁴² Ibidem, s. 16-17.

²⁴³ Ibidem, s.19.

²⁴⁴ „Korespondent Płocki” 1885, nr 65, s. 2-3.

²⁴⁵ W. Mieszkowski, op. cit., s.24.

²⁴⁶ S. Nowacki, *O twórczości publicystycznej i powieściowej Michała Ludwika Synoradzkiego*, op. cit.

²⁴⁷ Ibidem, s. 32.

przez subiektywne sito kontekstów i indywidualnych doświadczeń bieżunianina-polonisty. Komplementując Synoradzkiego, Nowacki pisze:

Synoradzki poprzez znajomość źródeł historycznych potrafił wczuwać się w epokę opisywanych dziejów Polski i fakty te wówczas popularyzował. I tyle wspaniałych postaci, które miałem możliwość przypomnieć sobie lub w ogóle się z nimi zapoznać. W miarę poznawania wzrasta szacunek do osobowości pisarza i powoduje pozytywne relacje: nauczyciel – uczeń. Tym bardziej, że twórczość ta owinięta była nicią zapomnienia w hermetyczny kokon. Tymczasem okazuje się, że wystarczy w kokonie tym drobna szczelina, aby nią wejść do środka i wydobyć z niego co najcenniejsze z działalności pracowitego idealisty. Bez najmniejszej przesady – zgódźmy się – szczelinę tę odkryły i rozszerzyły „Biezuńskie Zeszyty Historyczne”²⁴⁸.

Gdy w roku 2013 w „Biezuńskich Zeszytach Historycznych” opublikowano spisane w 1960 r. wspomnienia syna Michała Synoradzkiego – Tadeusza – podjęto decyzję, by tekst opatrzyć stosownymi przypisami. Redaktor – Jerzy Piotrowski – z satysfakcją ocenia wdrożony pomysł osadzenia biografii pisarza w szerszym kontekście:

Być może zakłócają one [przypisy – E.D.] w jakimś stopniu zwarty tekst oryginału, z drugiej jednak strony ukazują Michała Synoradzkiego jako człowieka i twórcę, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, będącego w *mainstreamie* swej epoki. Plejada nazwisk z przypisów to najlepsi reprezentanci polskiego pozytywizmu, twórcy literatury i prasy, ale też artyści, malarze, aktorzy, reżyserzy, kompozytorzy kształtujący pokolenie ludzi przelomu XIX i XX wieku, któremu przyszło żyć w czasach zaborów. Dzięki nim, polskim patriotom, kultura polska była cały czas podtrzymywana i krzewiona, nie uległa planom rusyfikacyjnym czy germanizacyjnym zaborców, historia Polski była przekazywana kolejnym pokoleniom, język polski trwał²⁴⁹.

Taki też wizerunek pisarza-patrioty i moralisty utkwiał w pamięci syna, który, uznając projekt spisania wspomnień z nim związanych, „za swój obowiązek, nie tylko w stosunku do Ojca, ale przede wszystkim zacnego człowieka i pisarza”, „najlepszego przyjaciela”²⁵⁰, urzeczywistnił go w portretowym, nieco hagiograficznym, *exegi monumentum*. „Był to człowiek dużych wartości moralnych, gorąco miłujący Ojczyznę, nieustraszony bojownik sprawiedliwości społecznej, wierzący głęboko w zwycięstwo dobra i pogrom wrogów Polski”²⁵¹, pisze syn, dowodząc nie tylko zdolności literackich i czytania, a prawnuk dodaje, iż „patriotyzm ma chyba w genach. Po pradziadku...”²⁵².

Przegląd publikacji traktujących o twórczości Synoradzkiego każe spoglądać na dokonania pisarskie Kustosza z rezerwą i powściągliwością. Nawet rodząca się niepozobawiona sympatii relacja, jaka łączy badacza i przedmiot naukowej analizy, a o której pisał w cytowanym fragmencie Nowacki, nie pozwoli zignorować faktu, iż krytycznoliteracka recepcja dzieła Synoradzkiego bliższa jest negacji lapidarnie ujętej przez Krzywickiego

²⁴⁸ Ibidem, s. 98.

²⁴⁹ T. Synoradzki, op. cit, s. 44.

²⁵⁰ Ibidem, s. 45.

²⁵¹ Ibidem

²⁵² *Mój pradziadek Michał*, op. cit.

w słowach „poniekąd grafoman”²⁵³ czy wręcz artystycznego ostracyzmu, niż szczerzej admiracji. Z drugiej strony, a teza ta wydaje się również bezdyskusyjna, dorobek Synoradzkiego zdumiewa sumiennością i pedantycznością w śledzeniu dziejów Polski oraz starannością, z jaką twórca wyzyskiwał surowy, zdobyty materiał źródłowy. Pisarz w wysokim stopniu przyswoił sobie znajomość historii ojczystej, a wiedzę swoją wciąż uzupełniał badaniami i wnikliwymi studiami. Jego historyczne powieści i opowiadania są rezultatem wytrwałych kwerend archiwalno-bibliotecznych, obcowania ze starymi, zapomnianymi pamiętnikami i korespondencją. Taka postawa historyka-popularyzatora zasługuje na uwagę. Docenić należy trud, który musiał pokonać, aby dotrzeć do źródeł, uszeregować i usystematyzować znane już fakty, dopełniając je szczegółami, a potem rozbudować do rozmiarów powieści. Rola kustosa, archiwisty najbardziej mu chyba odpowiadała i przyniosła wymierny efekt we wskrzeszonej pamięci regionalnych monografistów, którzy dowodzą, iż dziś twórczość Synoradzkiego także może być zajmująca dla czytelnika i inspirująca dla badacza. Interesujące jest bowiem to swoiste, reliktowe traktowanie historii oraz autorskie ambicje, by dotrzeć do jak najszerszego odbiorcy, a samemu dziełu nadać charakter gawędy, szlacheckiej opowieści, literackiej uczyty. W tym kontekście nieprzypadkowy wydaje się fakt, iż pisarz współpracował z periodykami: „Biesiada Literacka”, „Przyjaciel Dzieci”, a pod swoimi pracami często podpisywał się pseudonimem Kustosz. Nieznany, niestety, pozostanie fakt, w jaki sposób odpowiadał pisarz swoim jawnym, napastliwym, częstokroć, oponentom i jak prezentował ich sylwetki w powstającej monumentalnej kronice swojego życia i czasów. Zapowiadał bowiem:

Jak w każdym pamiętniku, znajdują się tu, obok faktów ogólnego znaczenia, większej doniosłości, także szczegóły anegdotyczne z życia prywatnego; sylwety odrębne i portrety starannie wycieniowane moich znajomych bliższych i dalszych: i tych których wspominam z całą serdecznością, ze łzą w oku, i tych, co mi gorącego sadła zalewali przy każdej sposobności za skórę; ludzi zacnych i prawych oraz tych gruboskórnych, z usposobieniem i skłonnościami wilków, hien i odyńców nawet, zapisaniem ku wieczystej pamięci zasług czcigodnych, a mało lub zupełnie prawie nieznanymi tych pierwszych i oburzających wybryków tych drugich; znajdują się przygody z wiatrakami, z których nie wyszedłem bez szwanku i takie, co słodkie w pamięci pozostawiły wspomnienie, a mogą być przestrożą i nauką dla innych²⁵⁴.

²⁵³ L. Krzywicki, op. cit., t. 1, s. 10.

²⁵⁴ M. Synoradzki, *Ci, których znałem...*, op. cit., nr 28, s. 23.

II. Epigon?

1. Epigon programowy, epigon zdeterminowany

Artur Hutnikiewicz, dowartościowując twórczość epigońską, zaznacza, że „później urodzeni”

bardziej bywali nieraz reprezentatywni dla swojego okresu niż ci najwięksi, zasadnicze rysy znamienne konwencji [...] wystąpiły w ich twórczości w większym skupieniu i jakby w czystszy wyrazie, w formie jak gdyby modelowej¹.

Teksty autorstwa *epigoni* to nie tylko nieudolne elukubracje, ale niejednokrotnie zgrabne produkcje dowodzące odczytania, sprawności literackiej i rozeznania w popularnych tendencjach, chwytliwych tematach oraz nośnych konwencjach. Wybór drogi nienowej, wielokrotnie już przemierzanej i na wskroś przemierzonej, często jest nieświadomy i nieświadomiony, niejednokrotnie jednak stanowi wybór celowy i związany bywa z merkantylną chęcią włączenia się w nurt sprawdzony, popularny, licząc na łatwy poklask czy sukces czytelniczy. Epigonizm może być też programową deklaracją, manifestacją tożsamości z określony modelem piśmiennictwa, przeświadczeniem o jego słuszności, wyrażającym pragnienie identyfikowania się z literaturą w takim a nie innym kształcie właśnie. Na to, iż tekst stanie się tylko głuchym echem dokonań poprzedników, wpływa też szereg czynników niejako spoza jestestwa samego podmiotu twórczego. Decyzje autora bywają zdeterminowane przez czas, w którym żyje (uwarunkowania historyczne, mody, tendencje artystyczne), uwarunkowania rodzinne (wychowanie, przyswajany system wartości, forsowana przez najbliższych hierarchia autorytetów), środowisko (szczególnie to, z którym pisarz obcuje, dorastając). Wydaje się, że wpływ tych elementów bywa tym silniejszy, im mniejsze jest poczucie własnej indywidualności, odrębności, zaufania do własnych możliwości, wiary w sens samorealizacji poza usankcjonowanym społecznie kanonem, a większa jest potrzeba akceptacji czy identyfikacji z jakąś wspólnotą, chęć wpisywania się w jej *topoi* kulturowe. W przypadku epigonizmu postawy artystycznej i ideowej Synoradzkiego nieprzeciętne znaczenie mają – jak w przypadku innych artystów tworzących w rzeczywistości porozbiorowej – uwarunkowania historyczne. Tęsknota za tym co utracone wymusza zwrot w tył, orientację na przeszłość, sięganie i zatrzymywanie w pamięci tego, co było, by stworzyć z tego porządek postulowany. Pieczołowite konserwowanie reliktyw przeszłości z nadzieją, że staną się punktem wyjścia stworzenia nowej, wyczekiwanej powszechnie jakości, nie zachęca do awangardowych eksperymentów ani forsowania

¹ A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 2001, s.144.

wywrotowych koncepcji. Wpływ na postawę Synoradzkiego-epigona równie silny jak szczególny moment historyczny ma też atmosfera domu rodzinnego, rzutująca nie tylko na wybór lektur, lecz także autorytetów literackich i pozaliterackich. Jan Prokop, podkreślając patriotyczne zadania domu rodzinnego i wyjaskrawiając rolę rodziny polskiej pod zaborami, pisał: „I oto dom polski jako >>kanał<<, którym przekazywana jest narodowa tożsamość, przejmuje funkcje, które w niepodległych państwach pełnią przede wszystkim instytucje publiczne”². Jeśli wierzyć synowi pisarza, gniazdo rodzinne Kustosza – to typowe „gniazdo szlacheckie”, enklawa tradycjonalizmu i ocierającego się o nacjonalizm patriotyzmu. To wcielenie wzorca tradycji włościańsko-ziemiańskich z *Panem Tadeuszem* jako biblią domową i przekonaniem, iż inteligencja to historyczny *kulturtraeger* ze swoją misją edukacyjną, cywilizacyjną i, oczywiście, patriotyczną, a kultura i historia postrzegane są przede wszystkim jako nośniki tożsamości, w sytuacji niewoli stające się niemal narodową instytucją zastępującą nieistniejące państwo. Stąd troska matki pisarza o odpowiedni dobór lektur w domowej bibliotece³, a gdy te okazują się niewystarczające, by szczepić dzieciom historycznego bakcyła – pomysł, by samej książkę napisać. Syn pisarza, Tadeusz, zapewnia, iż charyzmatyczna matka

dzieci kochała bardzo i dbała o nich okrutnie, ale była zwolenniczką silnej ręki; prawdziwa matrona świadoma swego pochodzenia, nieugięta szlachcianka, wielce wykształcona i biegła szczególnie w historii Polski – wychowała dzieci na uczciwych i świątliwych obywateli – Polaków w pełnym poszanowaniu i miłości swojej Ojczyzny i jej rycerskiej szlachty. Sama ich nauczyła czytać i pisać, a następnie uczyła historii Polski i aby dzieciom ułatwić naukę, napisała własnoręcznie krótki zarys historii Polski. Ten oprawiony zeszyt znajdował się w latach późniejszych w bibliotece pana Michała, a że dzieci były zdolne i do nauki chętne, więc rezultaty były widoczne⁴.

„To, co matka-Polka włożyła w duszę dziecka, niech będzie ostoją młodzieńca, siłą męża, pociechą starca”⁵ – napisze z przekonaniem po latach dojrzały już pisarz, a taki właśnie wzorzec domu rodzinnego, jako bastionu swojskości, tradycji i patriotyzmu, z sukcesem

² J. Prokop, *Universum polskie*, Kraków 1993, s. 21.

³ Dojrzały już pisarz wspomina w „Biesiadzie Literackiej”: „Biblioteczka mego ojca nie odznaczała się ani zasobnością, ani doбором dzieł. Weteran spod Ostrołęki i Grochowa, w obu tych bitwach raniony [...], nie miał czasu zajmować się literaturą. Czytał dużo, ale prenumerowanie czasopism i gromadzenie skromnego księgozbioru przekazał Małżonce, wielkiej miłośniczce literatury i muzyki [...]. Otóż w biblioteczkę Ojca, oprócz >>Żywotów<< i >>Kazań<< Skargi, >>Pieśni<< Niemcewicza, >>Nowych Aten<< ks. Chmielowskiego, >>Historii Napoleona<<, >>Życiorysów marszałków Francji<<, >>Historii Konsulatu i Cesarstwa<< Thiersa, >>Kodeksu Napoleona<<, >>Dziennika Praw<<, >>Herbarza Nasieckiego<<, kompletu >>Orla Białego<< i >>Co kto lubi<<, wreszcie komedii Żółkowskiego >>Szarlatan czyli wskrzeszenie zmarłych<< (na której nauczyłem się czytać, sam nie wiem, w jaki sposób), znajdował się cały szereg małych pękatek kwadratowych książek, które ojciec często z wielką uwagą odczytywał, przypominając sobie dawne czasy. Były to >>Kalendarzyki Polityczne<< i >>Historyczne<<. Znajdowały się w nich pomiędzy innymi spisy oficerów wojska polskiego i wykazy urzędników województw” (M. Synoradzki, *Nawiażujemy przerwana nie tradycję...*, „Biesiada Literacka” 1916, t. 82, nr 9, s.134-135).

⁴ T. Synoradzki, *Michał Ludwik Synoradzki: wspomnienie o ojcu i pisarzu*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” 2013, nr 27, s. 48-49.

⁵ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1913, nr 1, s. 3.

skopiuje i przeniesie na grunt tworzonych przez siebie relacji rodzinnych⁶. Nie dziwi zatem taki, utrwalony we wspomnieniach bliskich, obrazek, który zdaje się być urzeczywistnieniem słynnej sceny nakreślonej przez Adama Mickiewicza w *Epilogu Pana Tadeusza*:

Niemal codziennie wieczorem, po kolacji, Ojciec czytał nam jakiś wybrany utwór literacki – nowelę, opowiadanie, komedię lub temu podobne⁷. [...] Nie zapominał o poezji. Głos miał wspaniały, dykcję znakomitą, a gdy czytał komedię, gdzie przecież występuje kilka osób, to tak umiał zmienić brzmienie głosu, jak najlepszy aktor. Wybornie udawał młodzieńca, starca, szlachcica, słowem, to była więcej niż lektura, to była niemal kunsztowna gra – brakował tylko sceny i dekoracji. Nic dziwnego, że słuchaliśmy tych znakomitych audycji jak urzeczeni. Były dla nas największą radością, czekaliśmy na nie z utęsknieniem. Kiedy Ojciec przychodził na kolację z książką pod pachą i wypchaną papierośnicą w rękę, wiedzieliśmy, że będzie czytał, toteż siedzieliśmy cicho i prędko zajadaliśmy, aby wreszcie zaczęło się nasze ulubione „czytanie”. [...] Ojciec umiał do tych audycji wybierać utwory zarówno wartościowe, jak i interesujące, utwory charakteryzujące danego autora, a że przedstawiał je w sposób utalentowany – nie dziw, że pozostawały w naszej pamięci na długie lata⁸.

Literackie wieczory miały swój muzyczny odpowiednik. Mimo iż cała rodzina była niezwykle umuzykalniona, jednak prym wiodła – matka – Walentyna, która akompaniowała śpiewającemu barytonem mężowi. Z przepastnej biblioteki Synoradzkich wybierano jakąś z partytur (fortepianowych, operowych czy operetkowych) i wspólnie śpiewano. Królował Stanisław Moniuszko i Jacques Offenbach. Gdy u córki pisarza – Marii – rozwinął się talent muzyczny, koncertowano na cztery ręce.

Niezapomniane wieczory – cudowne chwile radości i błogiego zadowolenia. Ile przynosiły cichego szczęścia i jak bardzo były upragnione. One to najbardziej wiązały naszą małą gromadkę rodzinną w jedną całość, one uczyły nas wzajemnej miłości, zaufania i pomocy, i niewątpliwie one broniły nas, dzieci od zła, kierując na drogę prawdy i pracy, na drogę niezachwianej wiary w zwycięstwo dobra i sprawiedliwości. One wreszcie budziły w naszych sercach najpiękniejsze uczucia ludzkie⁹,

o czym szczerze zapewnia Tadeusz Synoradzki.

Niebagatelną rolę w krystalizowaniu się światopoglądu literata należy przypisać też środowisku inteligencji płockiej, do grona której aspirował młody Synoradzki. Barbara Konarska-Pabiniak, prezentując swoje badawcze ustalenia dotyczące życia kulturalnego Płocka, miasto to określa enklawą konserwatyizmu i tradycjonalizmu. Stwierdza mianowicie:

Drobiazgowa penetracja materiałów pozwoliła również na ustalenie, że w l. 1864-1890, przy stosunkowo szybkim przyjmowaniu społecznego programu pozytywistycznego, w dziedzinie literatury prowincja była nieco opóźniona. Dłużej niż w Warszawie dominowała literatura romantyczna i postromantyczna. Obecny był ciągłe

⁶ Kwestię obywatelskiego wychowania dzieci podejmuje też pisarz w numerze 16. „Biesiady Literackiej” z 1909 roku (M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1909, nr 16, s. 302-303).

⁷ Syn pisarza zapewnia, iż dzięki tym swoistym rodzinnym wieczorkom literackim poznał „niemal wszystkie komedie Aleksandra Fredry, Michała Bałuckiego, Józefa Bliźnińskiego, wiele jednoaktówek francuskich autorów, monologi Klemensa Junoszy, niektóre opowiadania Adolfa Dygasińskiego, Kraszewskiego, Prusa, Sienkiewicza, Józefa Korzeniowskiego, Teodora Jeża, Michała Czajkowskiego, jak również niemało utworów obcych” (T. Synoradzki, op. cit., s. 78).

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem, s. 80.

i w całym kraju – Józef Ignacy Kraszewski. Największy kult pisarzy doby pozytywizmu przypadł zaś na schyłek lat dziewięćdziesiątych¹⁰.

Płock, według niej, stanowi dobitną egzemplifikację tej tezy, a większość płocczan prezentowała postawy tradycyjne, wręcz konserwatywne, których korzeni dopatrywać się można w epoce minionej. Podobnego zdania jest Andrzej Dwojnych wykazując związki światopoglądu płocczan z „prowincjonalno-endecką” wizją dziejów, przesiąkniętą patosem i ukazującą szczególną misję Polski i Polaków w planach Bożych¹¹. Parafrazując tytuł artykułu badacza, można by rzec, iż to „pozytywiści w działaniu, romantycy w programie”.

Trudniejszy dostęp do nowości wydawniczych i prasy literackiej spowodował, że idee pozytywistyczne zaczęły docierać do Płocka dopiero w połowie lat siedemdziesiątych, a w tym czasie pozycja wielkich romantyków była już ugruntowana i utrwalona w świadomości społecznej. Przy czym największym uznaniem darzono Mickiewicza, pomijając milczeniem twórczość Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego. Mickiewicz jawi się jako niezrównany nauczyciel miłości ojczyzny i narodu i w takim kontekście przywoływany jest w płockiej prasie czy tekstach krytycznoliterackich. Nic więc dziwnego, że gust estetyczny młodego Synoradzkiego ukształtowany był pod wpływem tradycji romantycznej i w przeświadczeniu o tej tradycji prymacie, a w niektórych wypowiedziach autora widać ślad idei mesjanistycznej.

Światopogląd dojrzewającego pisarza kształtował się zatem pod wpływem olbrzymiego nacisku z co prawda różnych stron (od domu rodzinnego, poprzez środowisko płockie, na sytuacji politycznej kończąc), ale przebiegającego w podobnym kierunku. Wytworzył on w świadomości Kustosza przekonanie o konieczności wpisania się w określony przez antenatów kanon kultury, czyli ukształtowane historycznie symbole wytwarzające więzi oraz zespół tekstów kultury od *Pana Tadeusza* przez *Hold pruski* Jana Matejki po narodowe nekropolie – składające się na ów symboliczny kod narodowy przechowywany i przekazywany w zbiorowej pamięci. A jak podkreśla Kazimierz Krzysztofek: „ten kod jest tym potrzebniejszy i tym bardziej chroniony, im bardziej wspólnota etniczna nie jest pewna swego losu”¹². Przekonanie o potrzebie istnienia systemu międzypokoleniowego przekazu

¹⁰ B. Konarska-Pabiniak, *Życie kulturalno-literackie Płocka w 2. poł. XIX w.*, op.cit., s.13-14.

¹¹ Zob. A. Dwojnych, *Pozytywiści w działaniu, romantycy w programie – charakterystyka wybranych prowincjonalnych środowisk narodowych z przełomu XIX/XX wieku*, w: *Między pozytywizmem a nacjonalizmem. Przemiany kultury polskiej w latach 1886-1918*, red. M. Gloger, Warszawa 2017, s. 11-29.

¹² K. Krzysztofek, *Co dalej z narodem?*, w: *Pogranicze. Studia społeczne*, red. A. Sadowski, t. IX, Białystok 2003, s. 7.

kanonu kultury¹³ jest to „kluczowy dla tożsamości każdej wspólnoty problem tego, co można by nazwać samoportretowaniem się narodu przez kulturę, aby nie był on skazany na spożywanie tylko czyjejś stawy duchowej; na inwazję wzorców i wartości, w których nie odnajduje własnej duszy, własnych doświadczeń i problemów za pośrednictwem własnej twórczości oraz instytucji”¹⁴.

O epigonizmie prozy Synoradzkiego zdecydował też, nazwijmy to, czynnik genologiczny. Znamiona anachronizmu ma już wybór prozy historycznej jako realizowanego w praktyce sposobu literackiej ekspresji. Konserwatywny kierunek i epigonizm jest bowiem rysem swoistym poetyki prozy historycznej. Zwrócił na to uwagę Janusz Tazbir. Jego wypowiedź w pewnym stopniu usprawiedliwia imputowaną Synoradzkiemu przez współczesnych krytyków¹⁵ literacką nieporadność:

Powieść historyczna nie była bowiem nigdy przedmiotem eksperymentów pisarskich, co więcej – rozwijała się niejako na uboczu od modnych prądów literackich. Zachowując antypozytywistyczny charakter [...], pozostawała obojętna również i na wpływy Młodej Polski. Choć rozwinęła liczne podgatunki [...], to jednak daremnie by w niej poszukiwać jakiejś odmiany powieści psychologicznej lub – dla odmiany – prób wprowadzenia elementów fantastyki naukowej [...], traktującej o współczesności. Ten konserwatyzm wynikał, jak się wydaje, z jednej strony, z rozlicznych serwitutów, które sprawa narodowa nałożyła właśnie na powieść historyczną, z drugiej zaś – z adresowania jej do masowego czytelnika¹⁶.

¹³ Istotę tego zjawiska pokaże pisarz w moralizującej komedyjce adresowanej do młodego czytelnika pt. *Dożynki*. Wiejskie dzieci tłumaczą swoim kolegom z miasta, skąd znają technikę wykonywania wieńców dożynkowych. Omylina mówi: „Wijemy, jak dawniej wili, i tyle”, a na pytanie Zosi, od kogo się nauczyli odpowiada: „No, od swoich ojców, a te ojce znów od swoich. Bo to u nas, panienko, w chłopskiej kondycji, wszelki obyczaj, robocizna, pieśni, gadki, no... i poczciwość – ojce synom przekazują w puściźnie, a te syny swoim synom, i tak ciągiem idzie”. Tadeusz, nie zadowolając się odpowiedzią, docieka: „Ale owi pierwsi, gdzie się nauczyli?” Omylina snuje, poparte jej rozpoznaniem świata, domysły: „Ano, może przypatrzyli się obrazowi Najświętszej Panienci Częstochowskiej, co to w koronie Ją malują... a może widzieli korony prawdziwe na głowach królów... Kto to wie?”, wskazując na dwa filary budowania tradycji: religię i państwo, i jej swoistą arkę (M. Synoradzki, *Dożynki*, Warszawa 1903, s. 36-37.) Rozmowę dzieci autorytatywnie puentuje Dziadunio Brózda: „Co obyczaj każe, co praojce zostawili, tego strzec, to szanować, niby żenicę oka. Uczciwie pozostawili obyczaje mądre (ibidem, s. 39).

¹⁴ K. Krzysztofek, *Rola Kultury w procesie integracji europejskiej. Implikacje dla Polski*, w: *Kongres Kultury Województwa Płockiego 5 grudnia 1998 r. Referaty i wystąpienia*, red. B. Konarska-Pabiniak, Płock 1998, s. 30-31.

¹⁵ Przykładem są recenzje Henryka Gallego: H. Galle, [rec. M. Synoradzki, *Jaksa z Miechowa*], „Książka” 1905, s. 147; H. Galle, [rec. M. Synoradzki, *Judaszowe srebrniki, Wychrzta, Potępieńcy*], op.cit., s. 147-148, 191; H. Galle, op. cit., s. 191 oraz innych krytyków (m.in. [K. Wroczyński], *Wycieczki sowizdrzałskie na Parnas warszawski i okolice*, „Sowizdrzał” 1915, nr 11; [b. a.], [rec. M. Synoradzki, *Sąsiad z Ruszczyca*], „Tygodnik Powszechny” 1881, nr 4; [b. a.], [rec. M. Synoradzki, *Konkury pana podkomorzycy*], „Tygodnik Powszechny” 1880, nr 45; [b. a.], [rec. M. Synoradzki, *Rogata dusza*], „Tygodnik Powszechny” 1883, nr 13; [b. a.], [rec. M. Synoradzki, *Rogata dusza*], op. cit; F. Morzycka, [rec. M. Synoradzki, *Szaraczki*], „Książka” 1904, s. 189; Cez. Jel. [C. Jellenta], [rec. M. Synoradzki, *Szaraczki*], „Prawda” 1887, nr 46; S.J. [S. Jeleński], [rec. M. Synoradzki, *Jaksa z Miechowa, Judaszowe srebrniki, Potępieńcy, 1814-1830. Opowiadania dziejowe*], „Rola” 1905, nr 5-6, s. 69-70; K. Hoffman, *Potępieńcy, straceńcy*, „Biesiada Literacka” 1904, nr 25, s. 70.

¹⁶ J. Tazbir, *Polska powieść historyczna w latach zaborów*, „Człowiek i Światopogląd” 1984, nr 2, s. 59.

Ta immanentna cecha pisarstwa historycznego była przedmiotem kpin i kąśliwych uwag krytyków literackich. Celował w nich Feldman, umieszczając Synoradzkiego w wątpliwej chwały panteonie wytwórców literackich liczmanów.

Powieść historyczna zastępuje wyobraźnię twórczą, łechce często próżność narodową, ma przy tym markę „obywatelską”. Bibliografia notuje też co roku kilka tomów Choińskiego, Gąsiorowskiego, Gomulickiego, Synoradzkiego itp., którzy podejmują – niby garderobę przez „państwo” znoszoną – tematy i formy wielkich panów, trywializują je, podają czytelnikom jeszcze mniej wybrednym. O takiej to „historii” myślał Konrad Wyspiańskiego, gdy się zachnął: „Co mnie obchodzi wasze plotki!”¹⁷.

Dodatkowe osadzenie twórczości Synoradzkiego w nurcie popularnej literatury historycznej też niejako *ex definitione* nie gwarantuje jej długiego trwania w świadomości historycznoliterackiej, skazując na epigonizm. Pisała już o tym zjawisku na początku XX stulecia Natalia Gąsiorowska, tworząc bibliografię popularnych tekstów historycznych¹⁸, które można z powodzeniem w sposób praktyczny wykorzystać w pracy dydaktycznej. Zaznaczała jednak, iż sporządzony przez nią spis jest wypadkową rozpoznania w potrzebach dnia dzisiejszego i w związku z tym postawienia określonych postulatów, w oparciu o które można nakreślić wytyczne dla pracy przyszłej. Formułując takie założenie, zaznacza, iż tworzenie podobnych przeglądów bibliograficznych musi mieć stygmat doraźności, respektujący szczupłe granice zarówno ze względu na okres czasu brany pod uwagę, jak i na miejsce, w którym rozwijała się działalność wydawniczo-popularyzatorska.

Prace popularne nie mogą mieć pretensji do trwałej wartości, prędko stają się „przestarzałe“, tracą wartość naukową, nie posiadając istotnej wartości monografii źródłowych; podobnie pod względem ideowym, metodycznym, odpowiadając potrzebom bieżącym, również rychło ulegają wycofaniu z obiegu i użytku¹⁹.

Idąc za sugestią Gąsiorowskiej, trzeba zatem podkreślić, iż popularyzatorski walor prozy historycznej musi odwoływać się do aktualnego kontekstu „tu i teraz”, respektującego współczesne autorowi stosunki społeczno-polityczne i bieżące potrzeby czytelnicze, a to wszystko wyklucza *a priori* uniwersalność przekazywanej przez twórcę myśli, jej niezmiennie trwanie w czasie. Badaczka, która notabene w swojej bibliografii uwzględniła prace Kustosza²⁰, dzieli się jeszcze jednym cennym, w kontekście sytuacji zapoznania twórczości Synoradzkiego i jej krótkiej obecności na rynku wydawniczym, spostrzeżeniem, „mianowicie popularne wydawnictwa szybko się rozchodzą, niezmiernie zaś rzadko podlegają ponownemu

¹⁷ W. Feldman, *Współczesna literatura polska*, op. cit., s. 374.

¹⁸ N. Gąsiorowska, *Literatura historyczna popularna 1900-1916*, „Przegląd Historyczny” 1919-1920, nr 22, s. 233-266.

¹⁹ Ibidem, s. 233.

²⁰ Chodzi o utwory: *Krwawe Apostolstwo*, *Lech*, *Historia Słowian*, *Od Głogowa na Psie Pole*, które ukazały się w serii: *Zajmujące czytanki*, wyd. p. Arcta, pod redakcją M. Buyno-Arctowej, przeznaczone dla młodzieży, zarazem dla ludu wiejskiego i miejskiego, zawierają „materiał dla nauczycieli i ochraniarek do pogadanek z dziećmi oraz do czytania w klasie” (ibidem, s. 243-244).

nakładowi; wyczerpane zaś wydawnictwa z wyżej określonego praktycznego stanowiska wartość tracą²¹.

Prawidłowości tej świadom był także Synoradzki, który przypominając na łamach „Biesiady Literackiej” pisarstwo historyczne Kraszewskiego, pobocznie upomina się o „dawną twórczość literacką [...] siewców zdrowego ziarna, krzewicieli zacnych, szlachetnych, krzepiących myśli”²², która zbyt pochopnie została zlekceważona wskutek dojścia do głosu „powierzchowej krytyki”²³. „Kraszewski [...] doczekał się już za życia uznania i wyjątkowego hołdu, ale po śmierci społeczeństwo zbyt szybko o nim zapomniało”²⁴.

Na inną immanentną cechę pisarstwa popularnego traktującego o narodzie, jego dziedzictwie i tożsamości wskazują Eugenia Prokop-Janiec i Benedict Anderson²⁵. Podążając za refleksją tych badaczy, należy zauważyć, iż tego typu literatura skupia się z jednej strony na wyjaskrawianiu podobieństw, jakie konstytuują i konsolidują jakąś grupę, oraz równoczesnym akcentowaniu i poszukiwaniu różnic w zestawianiu z innymi nacjami. Konsekwencją takiej postawy jest wyostrzenie podziałów na swoich i obcych (innych) oraz mitotwórstwo, co w sposób oczywisty staje się pożywką dla tendencji nacjonalistycznych, ksenofobijnych czy – jak w przypadku Synoradzkiego – antysemitycznych. Demonstrowana jest postawa ukazująca wyższość etyczną grupy dominującej, z którą – oczywiście – utożsamia się autorski narrator, a generowana poblążliwa niechęć bądź wstręt dla tych, którzy wobec promowanej w tekście wspólnoty stanowią kontrast. Taka strategia myślowa zawsze odbierana będzie jako konserwatywna, wsteczna i epigońska oraz – co ważne – musi być odczytywana w konkretnym kontekście historycznym, społecznym, obyczajowym, decydującym o jej narodzinach. Po raz kolejny pojawia się zatem kryterium aktualności i doraźności stworzonej idei, a nie uniwersalnego trwania.

Serwitutem równie silnym, jak wspomniana przez Tazbira służba sprawie narodowej, była w przypadku Synoradzkiego również lojalność wobec *credo* literackiego mistrza

²¹ Ibidem, s. 234.

²² M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1912, s. 67.

²³ Loc. cit.

²⁴ Loc. cit.

²⁵ Zob. E. Prokop-Janiec, *Powieść popularna a tożsamość narodowa*, w: *Narracja i tożsamość* (II). *Antropologiczne problemy literatury*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004, s. 219; B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone, Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Kraków 1997, s. 18-21.

i mentora. Nie ukrywał on – dowodem jest zachowana korespondencja²⁶, teksty publicystyczne i doraźnie tworzone recenzje – iż swoją twórczość pragnie rozwinąć w oparciu o literackie wzorce prozy dokumentarnej spopularyzowane przez Kraszewskiego. Składając takie deklaracje, niejako świadomie zdecydował się na miano epigona, który oswoił i zastosował sprawdzony model, podejmując się literackiej budowy na zmurszałych fundamentach, a czynił to w czasach, gdy już powieść Kazimierza Tetamjera *Koniec epopei* (1913-1917) okrzyknięto anachroniczną, bowiem nowy kształt prozy historycznej wyznaczały *Popioły* (1904) Stefana Żeromskiego. Kustoszowi bliska była w ogóle cała stworzona przez Kraszewskiego koncepcja literatury, jej roli, kształtu i celów, a imponowały osobowość, pracowitość, „twórczy reżim” oraz intelektualna i społeczna aktywność autora *Starej baśni*²⁷. Synoradzki w swej fascynacji dokonaniem Bolesławy nie był odosobniony, czego dowodzi współczesna fenografia. Wpływ teoretycznych założeń prozy historycznej był jednak największy, choć mimo usilnych starań dziełom Synoradzkiego daleko do arcyzmu i literackiej sprawności utworów Kraszewskiego, które przez współczesnych krytyków również oceniane bywały z powściągliwością. Epigoński profil twórczości Kustosza jest zatem w dużej mierze konsekwencją wyboru wyeksploatowanej konwencji czy raczej przebrzmiałej tendencji literackiej, która nie mogła wytworzyć dzieła oryginalnego, nowatorskiego, lecz tylko sprowokować swoistą pisarską karykaturę uprawianego modelu beletrystyki. Stanisław Balbus taki rodzaj inspiracji klasyfikuje jako intertekstualność czystą²⁸.

Zaznajomiony dokładnie z tekstami mistrza, wyróżniony możliwością utrzymywania z nim kontaktów listownych²⁹, a wreszcie kilkakrotnie przez niego pochwalony za działalność społeczną i literacką³⁰, Synoradzki w sposób bardziej lub mniej świadomy tworzył powieści

²⁶ Zob. B. Konarska-Pabiniak, *Do Kraszewskiego listy z Płocka*. „Rocznik Mazowiecki” 1987, t. IX, s. 305-320. (W oparciu o korespondencję Józefa Ignacego Kraszewskiego znajdującą się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej. Rkps sygn. 6001-7000).

²⁷ Dowodzi tego chociażby publikacja: *Zdziwienia Kraszewskim* (red. M. Zielińska, Wrocław 1990).

²⁸ S. Balbus, *Między stylami*, op. cit., s. 144.

²⁹ Synoradzki pisał listy do Kraszewskiego z Warszawy, Bieżunia i Płocka w latach 1880-1886. Łącznie w zbiorach znajduje się ich 10, w tym 7 z Bieżunia (te opublikowane, zob. B. Konarska-Pabiniak, *Michał Synoradzki do Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Bieżuńskie Zeszyty Historyczne” 1996, nr 8, s. 103-111). Korespondencje te Synoradzki konsekwentnie podpisuje „Sługa”, zamiennie opatrując je epitetami: „Twój”, „wdzięczny”, „najniższy”, „uniżony” lub tytułując się mianem „kochanka”. Ekstatyczny ton zachwytów i czołobitną admirację tłumaczy, oczywiście, epistolarna konwencja epoki, podobnie jak zainicjowaną w liście z 6 września 1882r, a kontynuowaną w korespondencji z 16 października 1882 r., propozycję wymiany fotokopii podobizn: „[...] druga zaś [prośba – E.D.] – przysłanie fotokopii z napisem. Aczkolwiek posiadam ich wiele, a prócz nich medaliony oraz portret większych rozmiarów, pragnąłbym z rąk Waszych, Czcigodny Panie, otrzymać takową” (cyt. za: ibidem, s. 108-109).

³⁰ Kraszewski wspierał Synoradzkiego w inicjatywie zabezpieczenia i utrzymania zbioru archiwum płockiego oraz pomyśle stworzenia archeologicznej mapy powiatu płockiego.

powielające schematy wypróbowane wcześniej na kartach dzieł Kraszewskiego. Prasa czyniła mu z tego powodu zarzuty. W jednym z listów do Kraszewskiego sam nawet pisał na ten temat:

Pewne z pism warszawskich³¹, robiąc wzmiankę o drukującej się obecnie powieści mojej w „Gazecie Lubelskiej” pt. *Mieszczanka – powieść z XVIII wieku*, [...] wyraziło się, że w pracach moich znać wpływ Kraszewskiego. Zapewne była to mowa o stylu, jak zresztą o tym się przekonałem. Z tego względu pozwalałam sobie zapytać Cię czcigodny Panie: Czy owo pismo miało słuszność? Czy piszący, przejąwszy się wierszem Mistrza i bezwiednie cząstkę drobniachną formy tego uchwyciwszy, jest winny i czy mu za grzech poczytać należy³².

W związku z tym zdarzeniem Synoradzki postanowił bliżej zapoznać mistrza ze swoją twórczością. W tym celu polecił warszawskiej księgarni Teodora Paprockiego wysłać do Drezna cztery powieści³³, osadzone w realiach XVIII w. (jedna z nich zadedykowana była Kraszewskiemu)³⁴. Poprosił także redakcję „Korespondenta Płockiego” i „Gazetę Lubelską”, aby „pomieszczone w nich powieści³⁵ przez lat kilka zebrała i również posłała do Drezna”³⁶. Podobną estymą darzono Kraszewskiego we wszystkich domach płockiej inteligencji; recepcja jego utworów przejawiała niemal znamiona kultu. Pokolenie postyczniowe nie tylko zachłannie czytało jego powieści³⁷, ale i zwracało się do niego w sprawach prywatnych i społecznych, ceniąc ogromny autorytet osobisty twórcy³⁸. Jubileusz pracy Kraszewskiego wzbudził wśród obywateli guberni płockiej ogromne zainteresowanie³⁹. W propagowaniu uroczystości związanych z obchodami jubileuszu celował „Korespondent Płocki”, z którym blisko współpracował Synoradzki. Na łamach tego pisma drukowano peany na cześć

³¹ Prawdopodobnie chodzi o „Tygodnik Powszechny”.

³² Cyt. za: B. Konarska-Pabiniak, *Życie kulturalno-literackie Płocka w 2. poł. XIX w.*, Płock 1994, s. 124.

³³ Prawdopodobnie były to utwory: *Hanka czarownica – powieść z końca XVIII w.* (1880), *Sąsiad z Ruszycz – powieść z XVIII w.* (1880), *Konkury pana podkomorzycy* (1880), *Księżna Milica* (1881).

³⁴ Paprocki przesłał jeszcze do Drezna powieść Synoradzkiego *Czarny rok* (1883).

³⁵ W latach 1879-1882 „Korespondent Płocki” ogłosił drukiem następujące powieści Synoradzkiego: *Bolesta, kasztelan wizki* (1878), *Krwawe dzieje – wiek XVIII* (1880) i *Kazimierzowi zauszniczy* (1882), „Gazeta Lubelska” zaś: krotowilę *Ciocia Milcia* (1882), powieść *Mieszczaneczka* (1882) i nowelę *Wydatki kobiet* (1882).

³⁶ Cyt. za: B. Konarska-Pabiniak, *Życie kulturalno-literackie Płocka w 2. poł. XIX w.*, ibidem.

³⁷ Synoradzki w liście do Kraszewskiego z 16 X 1882 r. donosi: „W tych dniach przysłano mi *Białego Księcia*, którego pojawienie się p. p. nakładcy nie raczyli oznajmić publicznie odpowiednimi ogłoszeniami. Książka ta na wszystkich robi dodatnie wrażenie, jak zresztą wszystkie z tego cyklu. Z niecierpliwością oczekujemy *Semka i Matki Jagiellonów*” (Rkps B.J., sygn. 6456-6941,8917, za: B. Konarska-Pabiniak, op. cit., s. 212-213).

³⁸ „W społeczeństwie pozbawionym normalnych instytucji państwowych, rozdzielonym kordonami zaborczymi, stał się on, w dużej mierze dzięki świadomym wysiłkom – jak pisze Wincenty Danek – autorytetem ponaddzielnicowym, owym >>człowiekiem instytucją<<” (W. Danek, *Pisarz wciąż żywy*, Warszawa 1969, s. 49, za: ibidem, s. 218).

³⁹ O apogeum aktów uwielbienia Kraszewskiego, jakie osiągnięto w czasie jubileuszu 50-lecia twórczości w roku 1879 w oparciu o *Księgę pamiątkową jubileuszu J. I. Kraszewskiego 1879 roku* (Kraków 1881) i materiały eksponowane w tzw. Gabinetie Kraszewskiego w Pracowni-Muzeum J. I. Kraszewskiego w Poznaniu pisze Tadeusz Budrewicz: „W wieku XIX przekonanie o niezwykłości Kraszewskiego rosło przez lata, aż w czasie jubileuszu [...] doszło do zenitu [...]. Do symbolicznej intronizacji na króla – składania hołdu i danin ze wszystkich ziem, na których biją polskie serca” (T. Budrewicz, *O Kraszewskim. Studia*, Kraków 2013, s. 6).

Kraszewskiego – „rycerza pióra”, „wielkości narodowej” oraz skrzętnie informowano o nowych inicjatywach uczczenia szacownego jubilata, który „społeczeństwo nasze zwrócił do rodzinnego źródła, który wytrącił z rąk czytelników [...] romanse francuskie, a zastąpił je polską powieścią, pociągając za sobą tysiące naśladowców do walki w szrankach tak szlachetnych”⁴⁰. Sam Synoradzki pisze czołobitny *Wiersz okolicznościowy dedykowany J. I. Kraszewskiemu*, sięgając do arsenału banalnych panegirycznych środków wyrazu⁴¹. W podobny ton, pełen egzaltacji, uderza pisarz, gdy dzieli się wrażeniami z lektury dzieł swego mistrza. „*Infantka* już od miesiąca jeździ po Bieżuniu i okolicy. Miły Boże – kiedyż się *Batorego* doczekamy?”⁴², pisze do Kraszewskiego w liście z 23 grudnia 1884 r. Przebieg równie teatralny, jak jubileusz pracy twórczej, miały uroczystości związane ze śmiercią i pogrzebem pisarza. Prasa płocka prześcigała się w egzaltacji, redagując coraz to bardziej górnolotne nekrologi. Odbyła się także uroczysta msza żałobna w katedrze płockiej, na której „cały inteligentny Płock zebrał się, aby uczcić modlitwą pamięć polskiego piastuna. W świątyni panował nastrój uroczysty. Nawet wiekowi starcy zginali, acz z trudem, swe drżące nogi”⁴³. Kult Kraszewskiego wiązał współczesność z minioną epoką, a w Płocku, który przejawiał w odbiorze nowych prądów pewne opóźnienie, obecność jego książek w domowych bibliotekach stawała się moralnym nakazem⁴⁴. Znacznie późniejszy kontakt z prozą Sienkiewicza, ocenianą przez Kustosza bardzo wysoko⁴⁵, nie zdołał zmienić jego ugruntowanych literackich preferencji, choć z czasem bałwochwalczy ton admiracji dokonań Kraszewskiego uległ zauważalnemu złagodzeniu. Jako redaktor naczelny „*Biesiady Literackiej*” celebrytuje setną rocznicę urodzin pisarza, specjalnym – poświęconym autorowi *Starej baśni* – numerem periodyku, niejako „rozpisując na głosy jego treść”⁴⁶. W stałej,

⁴⁰ „Korespondent Płocki” 1877, nr 82.

⁴¹ Wiersz dostępny w Zbiorach TNP (Towarzystwa Naukowego Płockiego).

⁴² Za: B. Konarska-Pabiniak, *Życie kulturalno-literackie Płocka w 2. poł. XIX w.*, op. cit., s. 213.

⁴³ „Korespondent Płocki 1887, nr 25.

⁴⁴ Jak pisze B. Konarska-Pabiniak, inteligencja płocka prezentowała postawy tradycyjne, zakorzenione w epoce minionej (B. Konarska – Pabiniak, *Życie kulturalno-literackie Płocka...*, op. cit., s. 218).

⁴⁵ Synoradzki był autorem cyklu, ukazującego się w „*Biesiadzie Literackiej*” (1916, t. 82, nr 21-34) pt. *Wsiemdziesiąta rocznicę urodzin genialnego twórcy Sienkiewicza – sylwetka literacka Henryka Sienkiewicza*. Pisał w nim m.in.: „Sienkiewicz, jako powieściopisarz historyczny, stoi do dziś niedorównany, jak Homer wśród twórców epopei...” (*Biesiada Literacka*” 1916, t. 82, nr 25, s. 390).

⁴⁶ Określenie za: K. Stępnik, *Setna rocznica urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego w prasie warszawskiej*, op. cit., s. 36. Sądzić można, że Synoradzki jest autorem co najmniej trzech artykułów, które znalazły się w specjalnym – poświęconym Kraszewskiemu – 30. numerze „*Biesiady Literackiej*” z 27 lipca 1912 roku: M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1912, nr 30, s. 62-67; Kustosz [M. Synoradzki], *Kraszewski w Warszawie. 1860-1863*, ibidem, s. 67-70; [b. a.], *Ostatnie lata i zgon Kraszewskiego*, ibidem, s. 70-74. Na uwagę zasługuje oprawa ilustracyjna (reprodukcje portretów, ryciny, fotografie).

przynależnej włodarzowi pisma, rubryce wypowiada się maksymalnie obszernie⁴⁷ i rzeczowo, prezentując twórczość Kraszewskiego jako

rezultat reakcji na prądy i tendencje epoki, a nigdy jako oryginalny w nie wkład. [...] Autor artykułu wystąpił [...] jako krytyk, a nie chwalcą [...]. Synoradzki wychodzi od myśli bardzo ważnej, tej mianowicie, że bohater jego tekstu odreagowywał z opóźnieniem naciski epoki, którym ulegał. [...] Reakcji na rzeczywistość, niejako biernej i absorpcyjnej, ma odpowiadać osobowość twórcza Kraszewskiego. Synoradzki kreśli jej rysy pod znakiem koncyliacyjności, kierowania się w poglądach miarą złotego środka⁴⁸.

Stępnik dostrzega nawet „polemiczną strategię laudacji”⁴⁹:

W tej wymianie zdań, której adresatem był czytelnik „Biesiady Literackiej” dostrzec też można element rywalizacji „branżowej”, a więc Synoradzkiego jako autora uprawiającego powieść historyczną i znawcę procedurów artystycznych właściwych tej odmianie gatunku, z jego poprzednikiem. Nie ma w tym nic z zawiści zawodowej, prędzej już dostrzec można w tej rozpartej ponad czasem polemice chęć pokazania swojej klasy jako interpretatora dokonań innego profesjonalisty i pośrednio przypomnienia, iż znawstwo redaktora bierze się z tego, że i on jest powieściopisarzem historycznym⁵⁰.

O ile za literacki wzorzec, do którego na wielu płaszczyznach odwoływać się będzie Synoradzki, uznać należy Kraszewskiego, to o tyle w warstwie ideowej rolę tę trzeba przypisać Waldemarowi Maleszewskiemu – pierwszemu długoletniemu redaktorowi „Biesiady Literackiej”⁵¹. On właśnie nakreślił profil periodyku, a Synoradzki staje się jego duchowym spadkobiercą, skwapliwie kontynuując dzieło swego redakcyjnego mentora. Postawa światopoglądowa obu wydaje się na tyle bliska, że w kolegium redakcyjnym nie prowadzi do żadnych znaczących ideowych starć czy polemik. Świadczy o tym dobitnie fakt, że po przejściu przez Synoradzkiego w roku 1906 (i później w 1909) redakcji „Biesiady Literackiej” ideowo-estetyczny charakter czasopisma jest taki sam, a zmiana decydenta ma charakter wyłącznie personalny, nie wpływając zasadniczo ani na zawartość merytoryczną⁵² kolejnych numerów, ani na układ treści⁵³ czy skład osobowy kolegium redakcyjnego. Zmiany

⁴⁷ W tym rocznicowym numerze „Biesiady Literackiej” felieton *Z Warszawy* zajmuje ponad pięć stron (wcześniej rubryka ta nie przekraczała dwóch stron druku).

⁴⁸ K. Stępnik, *Setna rocznica urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego w prasie warszawskiej*, op. cit., s. 38-39.

⁴⁹ Ibidem, s. 42.

⁵⁰ Loc. cit.

⁵¹ Co prawda pierwszy numer „Biesiady Literackiej” wyszedł 7 stycznia 1876 r. z drukarni Józefa Ungra, podpisany przez redaktora odpowiedzialnego, znanego wydawcę warszawskiego, Gracjana Ungra, ale pełnił on tylko funkcję nominalną. Od początku „Biesiada...” realizowała idee Maleszewskiego, który w liście do Kraszewskiego (rkps. B J 6518) przyznał, iż planował wydawać magazyn już od początku roku 1873, ale nie uzyskał na to pozwolenia cenzury.

⁵² Można stwierdzić, że jeszcze ją wyostrozono i zradykalizowano.

⁵³ Sytuacja finansowa pisma, które nabył Synoradzki dzięki zaciągniętym kredytom i pożyczkom, wymusiła rozszerzenie działu ogłoszeń, które drukowano nie tylko na ostatniej stronie numeru, ale również na okładce czasopisma

mają charakter edytorski lub ograniczają się do rozwiązań graficznych⁵⁴ i – co należy podkreślić – znacznie podnoszą walor estetyczny czasopisma, które zawsze komplementowane było za oprawę ilustracyjną⁵⁵. Marta Obrusznik-Partyka w monografii *Literatura i krytyka na łamach „Biesiady Literackiej” (1876-1906)*⁵⁶ wskazuje, iż w okresie kierowania redakcją przez Synoradzkiego autorzy pozwalają sobie może nieco jaskrawiej ujawniać sympatie polityczne⁵⁷ (pismo zbliżyło się do grupy Narodowej Demokracji i w czasach I wojny światowej reprezentowało orientację prorosyjską⁵⁸), ale, według niej, wpływa to raczej z faktu rozluźnienia cenzury, co w sposób naturalny wiązało się z większą swobodą politycznej wypowiedzi niż z większą liberalnością władarza czasopisma. Teza ta wymaga jednak weryfikacji. Rzeczywiście, do 1905 r. obecność ostrej cenzury prewencyjnej stosowanej ryczałtowo w stosunku do całej prasy polskiej w Rosji, wymuszała publikację wyłącznie materiałów o charakterze popularnonaukowym, artykułów historycznoliterackich, recenzji, fragmentów czy odcinków powieści, bez precyzowania i eksponowania swojego stanowiska w wielu kluczowych sprawach społecznych, politycznych czy kulturalnych. Po zniesieniu cenzury w Królestwie sytuacja uległa zmianie, zaczęto publikować teksty o wydźwięku narodowowyzwoleńczym⁵⁹, ale łączyło się to z częstymi wysokimi karami

⁵⁴ Wprowadzono okładkę w kolorze jasnokremowym, która chroniła ilustrację na trzeciej stronie numeru przed zabrudzeniami. Każdy numer był zszyty i obcięty. Zmiany nie tylko podnosiły estetykę pisma, ale również ułatwiały korzystanie z periodyku i jego przechowywanie, co cenili sobie przede wszystkim prenumeratorzy.

⁵⁵ Atrakcyjna szata graficzna była z pewnością jednym z czynników decydujących o popularności pisma. Ilustracje artystyczne i dokumentacyjne wykonywano techniką białą-czarnego ksylografu, niektóre nawet kolorowano. Wśród artystów, których dzieła drukowano, znaleźli się m. in.: Michał Elwiro Andriolli, Franciszek Ejsmond, Wojciech Gerson, Juliusz Kossak, Józef Chełmoński, Jacek Malczewski, Henryk Siemieradzki, Paolo Veronese, Jan Matejko, Jan Styka. Drzeworyty dla tygodnika sporządzało ok. 40 ksylografów. Dbalność o oprawę graficzną była z pewnością wynikiem starań Synoradzkiego, który wykazywał zainteresowanie sztukami plastycznymi i doceniał ich rolę w budowaniu spójnej wizji ideowej prowadzonego przez siebie czasopisma. „Można śmiało stwierdzić, że zarówno strona ilustracyjna, jak i dobór treści, harmonizowały ze sobą w dążeniu do wytworzenia przyjemnej, pożytecznej i nienużącej, a jednocześnie kształcącej lektury” (T. Synoradzki, op. cit., s. 72).

⁵⁶ M. Obrusznik-Partyka, *Literatura i krytyka na łamach „Biesiady Literackiej” (1876-1906)*, Piotrków Trybunalski 2002, s. 21.

⁵⁷ Synoradzki był wielkim przeciwnikiem deklarowania „bezpartyjności”. Nazywał ją „bożkiem, któremu hołdy składa nasz analfabetyzm polityczny”, synonimem „obywatelskiego sobkowska”, „krótkowzrocznością i wyrazem bezradności i stępienia umysłowego”. Wyraża ona – w opinii pisarza – nieumiejętność refleksyjnej obserwacji i „urabiania sobie opinii i przekonań” (M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1913, nr 22, s. 422-423).

⁵⁸ Dobrosława Świerczyński widzi w tym, obok trudności wojennych, powód zmniejszenia się prenumeratorów, deficytu i upadku pisma. (D. Świerczyńska, „Biesiada Literacka”, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 2002, s. 104).

⁵⁹ Synoradzki tak dokumentuje nową rzeczywistość na rynku wydawniczym: „Jednocześnie z ustąpieniem Rosjan z Królestwa, zmieniły się warunki cenzuralne, wskutek zaś tego rozpoczęło się gwałtowne wyładowanie patriotycznej myśli polskiej na jaw. W księgarniach ukazały się najsurowiej zabronione przez cenzurę rosyjską druki, czasopisma zaczęły się szeroko rozpisywać o sprawach, w których owa cenzura nawet wspomnieć nie pozwalała [...]. Słowem, redakcje, księgarnie, drukarnie, teatry rozpoczęły jakby „wyścig patriotyczny”, zasypując ogół ze wszech stron owocem niedawno zakazanym” (M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1916, nr 12, s. 194). Wobec takiego *status quo* redaktor zobowiązany jest do odpowiedzialnego

i grzywnami pieniężnymi. Wolność słowa stała się z jednej strony szansą i pokusą, z drugiej – nadal aktem odwagi i determinacji. W relacji syna pisarza otwartość ojca i jego współpracowników w prezentowaniu niewygodnych dla zaborcy poglądów politycznych wynikała, zatem, nie z pobłażliwości cenzorów, ale z niezłomnych przekonań i odwagi osobistej, której nie złamały kolejne kary finansowe nakładane na redakcję, wprowadzane restrykcje czy decyzje o czasowym zawieszaniu wydawnictwa. To – w efekcie – przyczyniło się do zmian personalnych w zarządzającej gazetą spółce oraz spowodowanego kolejnymi obostrzeniami powolnego upadku pisma⁶⁰. Mimo to Zenon Kmieciak⁶¹ końcowy okres istnienia pisma, przypadający na lata 1908–1917, uważa za najciekawszy etap jego rozwoju, bowiem korzystając z wolności słowa zaczęło wypowiadać się w wielu istotnych sprawach życia kulturalnego i politycznego, wreszcie otwarcie prezentując założony profil pisma.

Poczucie duchowego powinowactwa z redakcyjnym zwierzchnikiem i przyjacielem intensyfikuje z pewnością fakt, iż myśl Maleszewskiego zbieżna jest z wizją literatury, historii, historiozofii Kraszewskiego. Świadczy o tym obszerna korespondencja Maleszewskiego z autorem *Starej baśni*, dowodząca, iż twórca „Biesiady Literackiej” konsultował się z nim w kwestiach dotyczących czasopisma jeszcze w fazie planowania profilu periodyku⁶² i znacznie później, gdy pismo dokonywało spektakularnego debiutu na rynku wydawniczym i sukcesywnie zdobywało wiernych czytelników, decydujących się na będącą wymiernym wskaźnikiem popularności prenumeratę⁶³. To za radą powieściopisarza zrezygnowano z projektu wydawania dodatku „Wieczory Powieściowe”, w którym znalazłyby się tylko utwory powieściowe oraz utrzymano niską cenę prenumeraty i zrezygnowano z reform, które prowadziłyby do zmiany „formy, która przypadła

wyboru, autocenzury, rozpoznania realnej wartości dzieła. Ów nadmiar może być zwodniczy, sprowadzić na manowce, stąd postulat czujności i mądrości redakcji, która dokonywać ma selekcji.

⁶⁰ Szerzej na ten temat w podrozdziale drugim.

⁶¹ Z. Kmieciak, *Treści polityczne, społeczne i kulturalne upowszechniane przez „Biesiadę Literacką” w latach 1908-1917*, op. cit., s. 13-24.

⁶² Już w 1872 roku w liście Kraszewskiego do Maleszewskiego, a dotyczącego wdrożenia projektu autorskiego czasopisma, czytamy: „W czym mogę pomóc – myśl wasza piękna, bardzo na dobre – o ile się ona da wykonać [...]. To, co zamyślicie, będzie pożytecznym, jeśli tylko uda się wam charakter pismu nadać tak właściwy, odrębny, aby ono wśród tych mnóstwa – wybitnie się nim odznaczało” (J. I. Kraszewski do W. Maleszewskiego, list z dn. 16.03.1872. Rkps. Ossolineum 5631/II. Cyt. za: M. Obrusznik-Partyka, op. cit., s. 23). Pisarz zaproponował nawet tytuł tygodnika: „Dwór Wiejski” (ibidem).

⁶³ W liście z lipca 1876 roku Maleszewski donosi Kraszewskiemu: „>>Biesiada<<, doszedłszy w ciągu półrocza do 4000 prenumeratorów, zasługuje na [szacunek?] i poparcie. Wytworzyła ona sobie niemal nowych czytelników, którzy chcą uczciwej rozrywki i nieco wiedzy.” (W. Maleszewski do J. I. Kraszewskiego, list z dnia 10.07.1876, BJ 6518, cyt. za: M. Obrusznik-Partyka, op. cit., s. 32). Dwa lata później dzieli się taką oto refleksją: „Chwała Bogu, prenumerata rośnie a rośnie, zapisują się już na grudzień. Rachujemy na drugie wydanie, bo 8000 egzemplarzy nie wystarczy, daj Boże sto tysięcy” (W. Maleszewski do J. I. Kraszewskiego, list z dnia 5.03.1878, BJ 6518, cyt. za: M. Obrusznik-Partyka, ibidem).

do smaku⁶⁴, ostatecznie osadzając czasopismo po stronie konserwatyzmu – w zamierzeniu szlachetnego, bo chroniącego wartości – a w praktyce zdecydowanie anachronicznego. W pierwszym numerze czasopisma zaprezentowano również wyjątek z powieści Kraszewskiego *Cześnikówna*, co odczytywać można jako swoisty hołd złożony pisarzowi. „Biesiada” systematycznie drukowała fragmenty powieści, artykuły, korespondencje i recenzje Kraszewskiego. Pod koniec 1877 roku anonsowano, iż w kolejnych wydaniach gazety „brak rozpraw naukowych (z powodu małej objętości) wypełnia Józef Ignacy Kraszewski swoją korespondencją⁶⁵. O wyjątkowej pozycji autora *Starej baśni* niech świadczy fakt zaangażowania się unikającej polemik „Biesiady” w batalię mającą bronić jego dobrego imienia⁶⁶, imienia „człowieka, którym naród się szczyli [...], który w naszym [...] piśmie jest najczcigodniejszym gościem⁶⁷. Będący przedmiotem stałej admiracji „Biesiady” nestor literatury polskiej odsłania w listach do Maleszewskiego kulisy swojego warsztatu⁶⁸, ale też gani redakcję czasopisma za edytorską niefrasobliwość⁶⁹. Wreszcie, jak utrzymuje Tadeusz Budrewicz⁷⁰, Maleszewski staje się powiernikiem Kraszewskiego, który skarży się na okresowe braki pomysłów i spowodowane przekraczającą zwykłą miarę intensywnością pracy twórczej wyjałowienie literackie. Jeśli wierzyć temu literaturoznawcy, kilka dzieł autora *Starej baśni* stało się urzeczywistnieniem pomysłów fabularnych i podpowiedzi tematycznych Maleszewskiego.

Konserwatywna z jednej strony, populistyczna z drugiej, a zaaprobowana przez Kraszewskiego formuła magazynu, który „stoi na straży Rodziny, broni ideałów i tradycji narodowych, krzewi uczucia chrześcijańskie, piękno, dobro i wiedzę⁷¹, z którą otwarcie identyfikował się Synoradzki przez 26 lat współpracy, intensyfikowała tylko epigońskie ciągoty Kustosza. Poza tym to „Biesiada Literacka” jeszcze pod przewodnictwem Maleszewskiego drukować będzie znaczną część utworów Synoradzkiego, pełniąc rolę

⁶⁴ J. I. Kraszewski do W. Maleszewskiego, list z dnia 29.11.1878, rkps. Ossolineum 5631/II, cyt. za: M. Obrusznik-Partyka, op.cit., s. 24.

⁶⁵ „Biesiada Literacka” 1877, nr 51, s. 385.

⁶⁶ O polemice tej pisze również Prus w *Kronice tygodniowej* („Kurier Warszawski” 1884, nr 55), całe zajście nazywając „chryją, w której >>Biesiada<< uznała za niezbędne poprotegować Kraszewskiego” (B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1959, t. 1, cz. 2, s. 52).

⁶⁷ „Biesiada Literacka” 1884, nr 7.

⁶⁸ Dotyczy to np. propozycji napisania powieści *Po latach wielu*.

⁶⁹ „W listach i w *Wilczku* omyłki są monstrualne – zlitujcie się” (J. I. Kraszewski do W. Maleszewskiego, list z dnia 31.08.1878, cyt. za: M. Obrusznik-Partyka, op.cit., s. 29).

⁷⁰ T. Budrewicz, *W narodowym konfesjonale. Wizerunki i opinie w listach do Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, red. B. Mazan przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005, s. 71.

⁷¹ „Biesiada Literacka” 1902, nr 50, s. 441.

promotora i mecenasa. Z dużym prawdopodobieństwem mniemać można, że Synoradzkiego ma na myśli redakcja, publikując taką notkę:

Spełniając obowiązki pisma literackiego, „Biesiada” obok prac hetmanów piśmiennictwa chętnie pomieszczała i pomieszcza prace młodszych pracowników, byle żywotnych treści i pokrewnych ideałów?⁷².

Wzrastająca liczba prenumeratorów mogła tylko utwierdzać w przekonaniu, że obrany kierunek konsekwentnie realizowanego programu czasopisma, który lakonicznie zamknąć można w sztandarowym hasle, przywoływanym w „zaproszeniach do przedpłaty” na każdy kolejny rok: „Bóg i Ojczyzna! Prawdą a Pracą!”⁷³, jest słusznym, potrzebnym i oczekiwanym. Niepokoju nie wzbudzały również głosy krytyki, a może – jak chciałby nadawca adresowanej do redakcji korespondencji – raczej życzliwej rady.

Wiercie – pisze ów przyjaciel w liście do redakcji – że powoduje mną szczerą życzliwość. Czasy się zmieniły, a z nimi pojęcia. Kto się do nowych pojęć, warunków i wymagań nie stosuje, ten staje się zacofanem. A właśnie w „Biesiadzie” widzę tego rodzaju zacofanie⁷⁴.

⁷² *Herbarz jubileuszowy „Biesiady Literackiej”*, Warszawa 1900, s. 12.

⁷³ *Ibidem*, s. 22.

⁷⁴ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1909, nr 11, s. 202.

2. Epigon idei (horyzont światopoglądowy epigona)

Świadectwo myśli Synoradzkiego i ich znaczną anachroniczność względem postępowych idei przełomu wieków lepiej niż powieści oddają teksty publicystyczne pisarza. Bujnie rozwijające się czasopiśmiennictwo epoki jako wypadkowa rozszerzenia się sfery odbiorców, sytuacji politycznej w kraju i postępu technologicznego w obrębie sztuki drukarskiej, pełniło różnorakie funkcje i stało się osobną instytucją życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego⁷⁵. Zdaniem Stanisława Frybesa⁷⁶ stanowi dziś bezcenne źródło do badań nad życiem literackim epoki, tym bardziej wartościowym, gdy dostarcza materiału do monografii pisarzy *minorium gentium*. Tak też jest w przypadku publicystycznej płodności Synoradzkiego. Aktywność literacka na łamach periodyków i sam dobór czasopism, z którymi podjął pisarz współpracę, jest jego znamioną deklaracją światopoglądową, chociaż jego dziennikarskie juvenilia zapowiadały postawę otwartą, poszukującą, łaknącą nowych wyzwań i możliwości – bo tak odczytywać można etap współpracy z „Korespondentem Płockim”, który staje się realnym poligonem dziennikarskich możliwości młodego publicysty. Początek pracy dziennikarskiej wiąże go też z prasą, stawiającą sobie cel moralizatorsko-dydaktyczny, pragnącą szerzyć oświatę, popularyzować wiedzę. Taki też charakter mają w większości jego pierwsze teksty popularnonaukowe i publicystyczne, ukazujące się w „Opiekunie Domowych i Pożytecznych Zwierząt”, „Echu Łomżyńskim”, „Gazecie Lubelskiej”, „Kaliszaninie”, „Przyjacielu Dzieci”. Autor z czasem coraz częściej publikuje w prasie o profilu popularnym („Dziennik dla Wszystkich”), tradycjonalistycznym („Czytelnia dla Wszystkich”), konserwatywnym („Biblioteka Warszawska”), patriotycznym („Gazeta Warszawska”), czasami wręcz nacjonalistycznym, klerykalnym („Głos Narodu”, „Kronika Rodzinna”) i... antysemitycznym („Rola”), wskazując jednoznacznie, z jakim profilem myślowym się identyfikuje. Wymowne jest też wykraczające poza rolę szeregowego współpracownika zaangażowanie w proces wydawniczy periodyków: „Opiekun Domowych i Pożytecznych Zwierząt”⁷⁷, „Korespondent Płocki”⁷⁸ i „Biesiada Literacka”, występujące, co ważne, w różnych odcinkach czasu, unaoczniając ewolucję postawy ideowej pisarza. Z czasem coraz konsekwentniej wybiera te, a może fortunniej – wybierany jest przez te

⁷⁵ Zob. B. Bobrowska, „Kierownicza opinii i krzewicielka oświaty”. *Dziennikarze warszawscy drugiej połowy XIX wieku o zadaniach prasy (1866-1892)*, w: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, seria 2, Wrocław 1983, s. 241-273.

⁷⁶ S. Frybes, *Badania nad życiem literackim a historia literatury epoki pozytywizmu*, w: *Problemy życia literackiego w Królestwie Polskim 2. połowy XIX wieku*, red. S. Frybes, Wrocław 1983, s. 16.

⁷⁷ Synoradzki redaguje je w latach 1880-1881, chociaż M. Obrusznik-Partyka podważa tę tezę.

⁷⁸ Intensywna współpraca pisarza z czasopismem przypada na lata 1886-1887.

dzienniki – których profil zbieżny jest z dość jednoznaczną deklaracją ideową pisarza. Próżno szukać stałych rubryk sygnowanych nazwiskiem Synoradzkiego w pismach głoszących postępowe idee pozytywistyczne (choćby w „Przeglądzie Tygodniowym”), a współpraca z „Prawdą” i „Kurierem Codzienny” ma charakter incydentalny. Intensywna praca redakcyjna jest dla niego nie tylko powszechnym w epoce sposobem na „wydłubywanie chleba piórem”, czy możliwością systematycznego „treningu” literackiego, ale też wszechnicą, „świecką kazalnica”, z poziomu której formułować można *expressis verbis* własne myśli i poglądy. Lektura artykułów, w których pisarz wypowiada się wprost, w swoim imieniu, podkreślając subiektywny punkt widzenia, stanowi doskonały materiał do rekonstrukcji *credo* Synoradzkiego-pisarza, Synoradzkiego-obywatela i Synoradzkiego-człowieka. Najbogatszym źródłem tego typu wypowiedzi jest, oczywiście, „Biesiada Literacka”, z którą identyfikował się pisarz jako dziennikarz, współpracownik, a później redaktor i właściciel. Ten ukazujący się ponad czterdzieści lat⁷⁹ literacko-polityczny tygodnik ilustrowany nie cieszył się uznaniem wśród elit intelektualnych przełomu XIX i XX stulecia. Można by nawet rzec, że w pewnych kręgach jej istnienie jest celowo ignorowane, a charakterystykę profilu czasopisma szydercza krytyka zamyka w pejoratywnie wartościujących epitetach: klerykalny i konserwatywny, popularność tygodnika upatrując w niskiej cenie⁸⁰. Pozbawionych emocjonalnego pozytywnego wydźwięku opinii na temat „Biesiady” jest niepokojąco mało, co dziwi tym bardziej, że pismo to miało wyjątkowo wysoki – jak na ówczesne czasy – nakład i bardzo liczne, wierne grono prenumeratorów⁸¹. Jego debiut na rynku wydawniczym zauważa, co prawda, Prus, ale czyni to raczej z kronikarskiego obowiązku niż z autentycznej chęci wskazania warszawiakom ciekawej pozycji lekturowej. W kronice *Sprawy bieżące* donosił,

⁷⁹ Czasopismo ukazywało się co tydzień od 7 I 1876 r. do 30 VI 1917 r., od 1881 r. opatrzone podtytułem: „Pismo Ilustrowane Poświęcone Literaturze, Sztuce, Kwestiom Społecznym, Wynalazkom, Polityce i Gospodarstwu Krajowemu”. Do VII 1881 r. wydawcą i formalnym redaktorem był Gracjan Unger, później oficjalnie zastąpił go pomysłodawca, twórca koncepcji pisma i formalny redaktor – Maleszewski. Synoradzki jako współredaktor wymieniany jest w 1906 r., a od 2 X 1908 oficjalnie przejmuje redakcję. W październiku 1907 pismo wychodziło z tytułem „Biesiada Polska” pod redakcją Juliana Staweckiego, a od listopada 1907 do końca września 1908 z tytułem „Lechita” firmowanym przez Albina Józefa Niemirę.

⁸⁰ W połowie stycznia 1876 r. „Tygodnik Ilustrowany” anonsował „Biesiadę Literacką”, zamykając rekomendację słowami: „Niechże się sama zaleca i treścią swoją [...] i nadzwyczajną taniością. Są to dwa względy bardzo ważne, które nowemu pismu szerokie zapewne koło czytelników zjednąją” („Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 2, s. 19). Kmieciak podaje, że prenumerata roczna wynosiła 5 rb, natomiast innych magazynów ilustrowanych aż 12 rb. (Z. Kmieciak, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864-1885)*, Warszawa 1971, s. 117).

⁸¹ Jak podaje Kmieciak, w roku 1896 nakład jednorazowy „Biesiady Literackiej” wynosił 6500 egzemplarzy, prenumerata na prowincji – 2773, w Warszawie – 3727. Dla „Bluszczy” dane te kształtują się następująco: 6200, 1087, 5113, dla „Wędrowca” – 9500, 4296, 5231, a „Tygodnika Ilustrowanego” – 11000, 3423, 7577. Jak widać, „Biesiada” jest w ścisłej czołówce (Z. Kmieciak, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864-1885)*, op. cit., tabela 4). W roku 1904 nakład wzrósł do 8000 egzemplarzy (Z. Kmieciak, *Prasa warszawska w latach 1886-1904*, Wrocław 1989, s. 134).

że rok 1876 oprócz „powodzi” kalendarzy przyniósł cztery nowe periodyki: „Świat”, „Ognisko Domowe”, „Ateneum” oraz „Biesiadę Literacką”, która jest najtańszym pismem ilustrowanym⁸². Wśród nielicznych wypowiedzi współczesnych świadków epoki dominują notki utrzymane w szyderczym tonie przypominającym, skądinąd, wspomniane wcześniej recenzje powieści Synoradzkiego.

„Biesiada Literacka” jest najtańszym z naszych pism ilustrowanych, wskutek tego abonentów ma dużo, przeważnie na wsi, wśród niższego duchowieństwa, uboższej szlachty, małomieszczan i oficjalistów. Redagowana przez Władysława Maleszewskiego, umie ona doskonale stosować się do przeciętnych wyobrażeń swoich czytelników i trafiać do ich gustu oraz serca. Pan Maleszewski zaś (Sęp) używa w swych odezwach redakcyjnych tonu i stylu, który dawno już wyszedł z praktyki i wygląda dziś zanadto sentymentalnie i przesadnie, a nawet śmiesznie; jest bardzo często płacziwym, moralizującym i pozuje trochę na św. Jana wołającego na puszczy, niemniej jednak pismu jego przyznać trzeba zacność tendencji i szlachetność kierunku. Rozumu w nim może niewiele, ale za to uczucia bardzo dużo. Jest ono często ckliwym i kwilącym, ale w gruncie niezmiernie uczciwe, wpływ wywiera dobry i w zdobyciu swej obecnej poczytności nigdy nieszlachetnymi nie posługiwało się środkami,

pisał Antoni Zaleski – co ciekawe, publikujący również w „Biesiadzie Literackiej”⁸³ – w swych wspomnieniach⁸⁴, a Witold Giełżyński, autor monografii prasy warszawskiej, sytuując „Biesiadę Literacką” na skrajnej prawicy, charakteryzował:

Do tejże kategorii należała „Biesiada Literacka”, która [...] od 1882 r. wychodziła pod redakcją Władysława Józefa Maleszewskiego, występującego pod pseudonimem „Sęp”. Może kiedyś miał on dziób i szpony, jednak u schyłku XIX w. pozostały już one w stanie szczątkowym. Zachował jednak wielkie mniemanie o sobie jako o kierowniku opinii publicznej. Tymczasem „Biesiada” wlokła się raczej w jej ogonie, szanując wszystkie uprzedzenia i przesady dawnych czasów; wyrocznią dla niej była tradycja, hierarchia, ambona. Pismo było nudne, banalne, karmelkowe i ociekało cielecym uwielbieniem dla Sienkiewicza, którego słowa miała opromieniać i jego wyblakłe łamy, gdy drukowało najsłabszą powieść historyczną pisarza *Na polu chwały*⁸⁵.

Co prawda Marta Obrusznik-Partyka w oparciu o korespondencje Maleszewskiego dowodzi, iż znani pisarze i publicyści zabiegali o możliwość współpracy z tygodnikiem, mimo że prowokowało ono tak ambiwalentne opinie⁸⁶. Zainteresowanie to wynikało zapewne z deklarowanej funkcji popularyzatora literatury, która przy niemałej liczbie prenumeratorów miała sporą szansę realizacji, a nie z potrzeby wsparcia pisarskim autorytetem programu periodyku, tym bardziej że nierzadko sama gazeta ten autorytet podważała⁸⁷.

⁸² B. Prus, *Sprawy bieżące*, „Niwa” 1876, nr 25. (B. Prus, *Kroniki*, op. cit., t.1., cz. 2, s. 271).

⁸³ W roku 1916 w numerach od 2 do 8 drukowała fragmenty podpisywanego przez Baronową X. Y. Z. *Towarzystwa warszawskiego od roku 1863 do końca roku 1887. Listy do przyjaciółki*. Są to już numery czasopisma wydawane po śmierci Maleszewskiego samodzielnie przez Synoradzkiego, który jest również właścicielem periodyku. O tym jednak w swoich wspomnieniach Zaleski nie wspomina.

⁸⁴ A. Zaleski, *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez Baronową XYZ*, op. cit., s. 379-380.

⁸⁵ W. Giełżyński, *Prasa warszawska 1661-1914*, Warszawa 1962, s. 376-377.

⁸⁶ Zob. M. Obrusznik-Partyka, op. cit., s. 28-39.

⁸⁷ Było tak np. z Elizą Orzeszkową, która w liście do Leopolda Méyeta prosi adresata: „Niech złocieńki >>Biesiadzie<< nic nie daje, bo ona mię po wielokroć obraziła” (E. Orzeszkowa do L. Méyeta, list z dn.

Krytyczne wypowiedzi świadków epoki z jednej strony oraz udokumentowana poczytność i popularność tygodnika w środowisku mieszczaństwa, ubogiej czy też prowincjonalnej inteligencji⁸⁸ z drugiej, prezentują „Biesiadę Literacką” jako czasopismo kontrowersyjne, lecz odpowiadające potrzebom niemałego grona odbiorców prezentujących określony poziom gustu i kierunek światopoglądu, który łatwo zrekonstruować, cytując programowe deklaracje kolegium redakcyjnego adresowane do abonentów.

Kierowaliśmy się przekonaniem, że „Biesiada Literacka” przy swej własnej formie i treści, nie naśladować, ani nie współzawodnicząc, stanie się pożyteczną dla szerokiego koła czytelników w polskich rodzinach. Tendencja nasza była jasna, bo potępiając wszystko, co fałszem olśniewa, co ciemnotą osłabia siły i brudzi czystość rodzinną i społeczną, wygłaszaliśmy zachętę dla tego, co żyć i rozwijać się powinno, osłaniając miłością spuściznę przeszłości i szlachetne zdobycze dnia dzisiejszego⁸⁹.

Jest pismem szczerze polskim. Dalekim od szowinizmu i partyjności, dąży do odrodzenia narodowego pod sztandarem Prawdy, Sprawiedliwości, drogą zdrowego postępu. Jest rzecznikiem Miłości, Dobra i Piękna, braterskiego zjednoczenia i tolerancji. Stoi na straży ideałów narodowych i tradycji szlacheckich. Krzepi i umacnia duszę polską, podnosi serca polskie. Rozprasza zwątpienia, wskazując lepszą przyszłość⁹⁰.

Wydany w roku 1900 *Herbarz jubileuszowy „Biesiady Literackiej”* donosił, iż tygodnik powstał jako odpowiedź na powszechną potrzebę stworzenia pisma, które objęłoby „niezajęty posterunek” i „służyło rodzinom polskim, stało na straży ognisk naszych, czerpało prawdę w źródle szczerzej wiary, umiającego godzić postęp społeczny i naukowy z tradycją”⁹¹. Określając profil ideowo-estetyczny, poinformowano, że periodyk powstał w okresie największych triumfów ówczesnego „krańcowego pozytywizmu”⁹² jako jeden z objawów protestu przeciwko niemu⁹³. Szczególny niepokój wzbudzał przede wszystkim antyklerykalizm, który – jak zapewniała redakcja – uderzał w fundament bytu narodowego,

19.11.1898, w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1955, t. 2, s. 181). Jak domniemywa Obrusznik-Partyka, Orzeszkowa nieprzychylnie uwagi o „postępowych” pisarkach, pojawiające się na łamach pisma, traktowała jako aluzje do własnej osoby (M. Obrusznik-Partyka, op. cit., s. 32). Nie bez znaczenia też pozostaje fakt, że „Biesiada” zrezygnowała z możliwości pierwodruku *Czciela potęgi* Orzeszkowej właśnie w obawie, że tekst mógłby naruszyć profil pisma. Po latach, już za czasów kierowania czasopismem przez Synoradzkiego, „Biesiada” doceniła działania pisarki. Numer 23. z roku 1907 periodyku poświęcony jest Elizie Orzeszkowej „Ku uczczeniu czterdziestoletnich zasług autorskich i obywatelskich”. Synoradzki w artykule wstępnym pisze: „W wiązance prac, niżej umieszczonych, poświęconych rozważeniu szlachetnej i dobroczynnej działalności czcigodnej jubilatki, zarówno literackiej, jak i społecznej, odczuje ona cześć, miłość i uwielbienie, więc przyjmie hołd nasz równie wdzięcznie i równie serdecznie” (M. Synoradzki, *Ku uczczeniu czterdziestoletnich zasług autorskich i obywatelskich Elizy Orzeszkowej*, „Biesiada Literacka” 1907, nr 23, s. 442).

⁸⁸ Czytelnicy rekrutują się też z prowincjonalnej szlachty, duchowieństwa średniego szczebla, oficjalistów.

⁸⁹ [b. a.], [b. t.], „Biesiada Literacka” 1876, nr 50, s. 786.

⁹⁰ [b. a.], *Zapowiedź na rok 1908*, „Lechita” 1907, nr 7, s. 306.

⁹¹ *Herbarz jubileuszowy „Biesiady Literackiej”*, Warszawa 1900, s. 1.

⁹² Jak pisze Dobrosława Świerczyńska: „Powstała w okresie trwających jeszcze zmagania >>starej i młodej<< prasy, >>Biesiada Literacka<< reprezentowała tendencje właściwie antypozytywistyczne, choć nie zamykała swych łamów dla umiarkowanych pozytywistów. Na przełomie wieków, gdy do głosu doszło pokolenie młodopolańskie, >>Biesiada<< stała się pismem antymodernistycznym, niechętnym >>kabaretowym poetom<< i opanowanym przez >>nowe prądy<< literatkom” (D. Świerczyńska, op. cit., 104).

⁹³ Ibidem.

a za taki postrzegana była religia chrześcijańska. Niepodobna było zatem, zdaniem kolegium redakcyjnego, zaaprobować postępującej laicyzacji życia. Nic dziwnego, że „Biesiada” objąć miała placówkę, która „stoi na straży Rodziny, broni ideałów i tradycji narodowych, krzewi uczucia chrześcijańskie, piękno, dobro i wiedzę”⁹⁴. Realizacja wizji czasopisma, mającego zawędrować „pod strzechy” i równocześnie „odzwierciedlać wszystkie najważniejsze stosunki naszego kraju”⁹⁵, wymuszała programowy populizm, umiar, uchylanie się od skrajnych sądów czy dyskusyjnych opinii. Preferowano oględność, ton informacyjno-sprawozdawczy, nie kuszący się o komentowanie polityki zagranicznej, „tworząc średnią miarę, optymizm i wyrozumiałość”⁹⁶. Unikano drastycznych opisów, agresywnej argumentacji, programowo odrzucono naturalizm, nie publikowano dyskusji i polemik⁹⁷. Arbitralne sądy wyrażono tylko wtedy, gdy bezpośrednio nawiązywały do redakcyjnego *credo*: „Bóg i Ojczyzna! Prawdą a Pracą!”. Synoradzki, odpisując na łamach „Biesiady” jednemu z prenumeratorów, który utyskiwał, iż tak ceniony przez niego tygodnik zaniedbuje czytelników łaknących sensacji i skandalu, wyjaśniał: „Słowo drukowane ma prowadzić ludzkość ku gwiazdom, a nie spychać w błoto”⁹⁸. Kontynuując wywód w tym tonie, przekonywał, że zadaniem prasy dokumentującej chwilę bieżącą jest dokonywanie selekcji tak, by agitowanie do „walki z demoralizacją” nie sąsiadowało z opisem „przerażającej rozpusty”. „Gdzie tu miara moralna?” – skandował, wyrażając tym samym jakąś naiwną wiarę, że te aspekty rzeczywistości, które „Biesiada” przemilczy, utracą swoje, krępujące –

⁹⁴ [b. a.], [b. t.], „Biesiada Literacka” 1902, nr 50, s. 441. Tadeusz Budrewicz, odtwarzając autoportret zbiorowy pozytywistów i zestawiając go obrazem „obozu młodych” w kazaniach, zauważa, „że pomimo tylekroć podkreślanych rozbieżności światopoglądowych, między Kościołem polskim a pozytywistami istniała duża przestrzeń wspólnych pojęć, celów i środków działania” (T. Budrewicz, *Duma i zawstyżenie. Pozytywistów autoportret zbiorowy a ich obraz w kazaniach*, w: *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, op. cit., s. 197). Obszar owych interferencji dotyczył: „stosunku do tradycji narodowowyzwoleńczej; konieczności podniesienia ekonomicznego położenia ludności polskiej jako warunku przetrwania narodu; wyrobienia cnót pracowitości, oszczędności, karności oraz praktycyzmu politycznego w działaniach legalnych” (loc. cit.).

⁹⁵ Sęp [W. Maleszewski], *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1883, nr 4, s. 50.

⁹⁶ [b. a.], *Redaktorzy warszawscy – Władysław Maleszewski*, „Niwa” 1896, nr 20, s. 306.

⁹⁷ Takiej postawie hołduje także Synoradzki jako właściciel i redaktor gazety. Gdy niejako na marginesie głównego wątku swoich wspomnień we wzmiarkowanym już wcześniej cyklu *Ci, których znałem...* staje w obronie ochrony płockich zabytków, musi wejść w polemikę, obszernie się tłumaczy, a swoją opinię opatruje nagłówkiem: „Wyjaśnienie”. Synoradzki pisze: „Na wstępie podkreślam, że rozdział niniejszy zawierać będzie wyjaśnienie, a nie polemikę. Wprawdzie już tytuł rozdziału o tym mówi, ale wołę to zaznaczyć jeszcze doraźniej. Wyjaśnienia tego nie spodziewałem się pisać, nie wchodziło ono w plan moich wspomnień. Wywołał je artykuł w >>Kurierze Płockim<<, którego autor, stając w obronie polichromii katedry płockiej oraz zmian, przy jej odnawianiu dokonanych, rzucił mi tym samym rękawicę. Uczynił to z kurtuazją, po rycersku i w tym również tonie odpowiedź mu się należy. Do wyjaśnienia i to mnie jeszcze zmusza, że zostałem wyzwany osobiście.” (M. Synoradzki, *Ci, których znałem...*, op. cit., nr 46, s. 315). Kończąc, kontynuowane przez cztery numery „wyjaśnienia”, pisze: „Na wstępie zaznaczyłem, że kreślę >>wyjaśnienia<< tylko i że polemika ani mi w głowie. Wyjaśnienie to uważałem za konieczne dlatego, ponieważ z tonu artykułu, umieszczonego w >>Kurierze Płockim<< widzę, iż autor onego źle moje >>wspomnienia<< rozumiał. Posądza mnie o drapowanie się w toę krytyka, gdy tymczasem jestem w danym razie dalekim od tej roli” (ibidem, nr 49, s. 359-360).

⁹⁸ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1909, nr 11, s. 202.

zdaniem redakcji – *status quo*. Synoradzki, przypominając program ideowy tygodnika hołdujący „zasłudze i cnocie”, zapewnia, że „Biesiada” „tej drogi trzymała się zawsze i nigdy z niej nie zboczy”⁹⁹. Deklaracje pisarza brzmią tym bardziej zobowiązująco, gdy zwrócimy uwagę na fakt, że pełni już rolę redaktora naczelnego tygodnika.

Gdy w roku 1913, roku śmierci Maleszewskiego, Synoradzki publikował w „Biesiadzie Literackiej” obszerny nekrolog przypominający sylwetkę literacką tego „sędziwego regimentarza znaków ojczystych”¹⁰⁰, „nestora redaktorów warszawskich”¹⁰¹, który „odszedł po nagrodę do Boga [...] za żywot w trudzie znacym spędzony, za posiew błogosławiony wiary, nadziei i miłości”, sam określił siebie mianem „pozostałego w szkole jego przez lat dwadzieścia z górą wyćwiczonego pracownika, który przejąwszy jego zasady i hasła, dzieło to od ośmiu prowadzi z dobrą wolą, szczerym umiłowaniem”. Równocześnie deklarował, iż „dopóki mu sił starczy, pracy swej nie poniecha”¹⁰². Kreślenie „portretu pozgonnego”, które Synoradzki nazwał zadaniem wdzięcznym, bo mu „przekonanie farb dostarcza”¹⁰³, stało się pretekstem do deklaracji ideowej następcy „czcigodnej puścizny”, który „zżywszy się z pismem, ukochawszy je, objął”¹⁰⁴. Wybierając specyficzny sposób narracji¹⁰⁵, zapewniał, iż:

nic nie zmienił w „Biesiadzie”, idzie tą samą, co poprzednik jego drogą, rozszerzył tylko jej horyzonty, stosownie do potrzeb i wymagań czasu, kładąc szczególny nacisk na odrodzenie narodu, na uświadomienie historyczne, zwłaszcza pod względem okresu dziejów porozbiorowych i na rozwój wiedzy we wszystkich kierunkach. „Biesiada”, jak dawniej, pozostała pismem dla rodzin polskich, pismem wybitnie narodowym i kształcącym, istnieje, jak dawniej, pod sztandarem, na którym widnieją wypisane przez jej założyciela hasła: „Bóg i Ojczyzna! Prawdą a pracą!”¹⁰⁶.

Gdy w styczniu 1916 roku Synoradzki witał nowy rok artykułem *Z Warszawy*, przypomniał czytelnikom plejadę nieżyjących a związanych z „Biesiadą Literacką” osobistości, których postawy wytyczały nadal aktualny dla niego azymut ideowy. Maleszewski, Deotyma, Kraszewski, Jeż, Chełmoński, Gerson – wymienia – nie żyją, „lecz następcy ich dążą stale i wytrwale po drodze przez nich wytkniętej, ani na włos z niej nie

⁹⁹ Ibidem.

¹⁰⁰ M. Synoradzki, *Władysław Józef Godziemba Maleszewski*, „Biesiada Literacka” 1913, nr 24, s. 462.

¹⁰¹ Loc. cit.

¹⁰² Loc. cit.

¹⁰³ Loc. cit.

¹⁰⁴ Ibidem, s. 483.

¹⁰⁵ Pisząc sobie, posługuje się Synoradzki 3 os. lp., co tłumaczyć można jako chęć zaznaczenia emocjonalnego dystansu i próbę kontroli nad jakąś częścią swojej osobowości oraz prezentację siebie poprzez przyznanie pełnionej funkcji, a tym samym maksymalizację celów i interesów związanych z tą przypisaną rolą społeczną. Być może to także efekt... wysokiej samooceny.

¹⁰⁶ Ibidem.

zbaczając¹⁰⁷. Patrząc na siebie niejako z boku, przez pryzmat sięgającego 36 lat doświadczenia pracy w „Biesiadzie Literackiej”, pisze o redakcyjnej służbie, siłąc się na podkreślony trzecioosobową formą gramatyczną obiektywizm:

Ma zatem doświadczenie, a chociaż przyszło mu pracować w wyjątkowo ciężkich warunkach – bo rozpoczął samodzielnie redagować pismo w chwili wybuchu rewolucji, a dziś musi walczyć z trudnościami niesłychanymi, stworzonymi przez wojnę – jednak z całym zapałem idzie naprzód, widząc owocność trudu i wierząc, iż życzliwość ogółu pozwoli mu przetrwać dobę przełomową¹⁰⁸.

Samodzielne prowadzenie pisma dodaje chyba Synoradzkiemu odwagi, by jawnie już prezentować własne myśli, które z czasem coraz bardziej się radykalizują w prawicowym czy też – fortunniej rzecz ujmując – klerykalnym charakterze. Mimo wcześniejszych deklaracji porzuca wyważony ton zdystansowanego stoika na rzecz mentorskich, niepozabawionych emocjonalnego zaangażowania diatryb. Coraz chętniej i częściej wypowiadać się będzie redaktor i właściciel pisma z pozycji narodowego kaznodziei, dopominającego się „rządu dusz” zbłąkanych współobywateli. Nieprzypadkowo Kustosz wielokrotnie powołuje się na tradycje polskiej homiletyki – i tej kościelnej, mającej swoją egzemplifikację w osobie Piotra Skargi¹⁰⁹, i świeckiej, która ma swój wyraz w siedemnastowiecznych kazaniach szlacheckich¹¹⁰. Przy okazji życzeń noworocznych w otwierającym rocznik 1913 artykule *Z Warszawy*, stylizując się niejako na natchnionego wieszcz-profeę, pisze:

Jesteśmy dziedzicami przeszłości a twórcami przyszłości – to znaczy, że przyszłość pomyślna od nas samych zależy. [...] Tworzyć przyszłość dla swojego narodu, zakładać fundamenta pod nią – zadanie wielkie, niezmiernie odpowiedzialne, niezmiernie trudne. Szczęściem, że posiadamy wskazania, jak się jąć tej pracy i jak ją prowadzić. Pozostawił nam je Skarga. Prorok-kaznodzieja, patrząc z żalem i bólem na początki niemocy i rozstroju Ojczyzny, widział ratunek w zachowaniu fundamentów, które przetrwały sześćset lat, w zachowaniu jedności religijnej, jako podstawy i rękojmi spistości i siły murów Rzeczypospolitej, jako warunek jedności narodu. Przeświadczony, że w tej mierze nauka Kościoła katolickiego wychowawcze ma znaczenie, głosił „Do jedności i zgody wiara święta katolicka dziwnie ludzi zaprawuje i w niej mocno zatrzymywa, bo każde wszystkim wiernym być, jako bratom u jednego ojca i w domu jednym”¹¹¹.

Dalej prezentuje Polskę jako dumnie pełniącą rolę „przedmurza chrześcijaństwa”, zobowiązaną do „krwawej ofiary, nieustannego męstwa i nieugiętej woli”, swoisty konglomerat „ekspansji i czynu”, „sprężystej inicjatywy”, „wielkiej pracy myśli”¹¹², ale i przyjętego z poczuciem dziejowej misji – poświęcenia. Historiozoficzna idea

¹⁰⁷ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit. 1916, nr 1, s. 2.

¹⁰⁸ Ibidem.

¹⁰⁹ Piotr Skarga jest jedną z bardziej cenionych przez Synoradzkiego postaci historii Polski. Przywoływany jest w wielu tekstach autora, nazywany „złotoustym”, „narodową pamiątką Kościoła jako natchnienia” (zob. M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit. 1916, nr 14, s. 210). „Biesiada...” zamieszczała również reprodukcję obrazu Jana Matejki.

¹¹⁰ W numerze 8. „Biesiady Literackiej”, podpisując się jako Kustosz, w populamonaukowym artykule *Kazania szlacheckie* odświeża i prezentuje ten zapomniany już gatunek retoryki szlacheckiej (Kustosz [M. Synoradzki], *Kazania szlacheckie*, „Biesiada Literacka” 1913, nr 8, s. 148-150).

¹¹¹ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1913, nr 1, s. 2.

¹¹² Wszystkie cytaty: ibidem.

wskrzeszana i promowana przez Synoradzkiego sprawia wrażenie swoistego *aurea mediocritas* między megalomanią ideologii sarmackiej i cierpiętniczym wymiarem romantycznego mesjanizmu. Na romantyczne korzenie swego światopoglądu z jednej strony, a silne tradycje chrześcijańskie z drugiej wskazuje bezpośrednio:

Rozbudzone uczucie narodowe łączy się wśród okrutnych doświadczeń i pod tchnieniem romantyzmu z odrodzonym uczuciem chrześcijańskim i katolickim. W ogniu cierpień za Wiarę i Ojczyznę spaja się ścisły związek narodowego uczucia z religijnym¹¹³.

Synoradzki przywołuje kontekst koncepcji mesjanistycznych i prometejskich, pokazując – iż według niego – w wyniku doświadczeń dziejowych stworzyć trzeba nowy typ Polaka – „silny, jędrny charakter narodowy”¹¹⁴, który nie będzie uosabiał „zwodniczego idealizmu”, ani też poświęcającego zasady „egoizmu zwycięskiego”, a ukonstytuuje się z płynących „z czystego źródła wiecznych prawd i niewzruszonych zasad chrześcijańskich”¹¹⁵, a te nie są, według niego, osłabieniem, ale potwierdzeniem narodowych idei. Wystrzegać się równocześnie trzeba – jego zdaniem – „zwodniczych, rewolucyjnym tchnących duchem, haseł kosmopolitycznych, które musiałyby zburzyć podstawę samodzielnego bytu narodu”¹¹⁶. Co ciekawe, w tym samym artykule piętnuje nacjonalizm, swojej postawy nie osadzając, oczywiście, w takim nurcie myśli. Nacjonalizm „pogańskim duchem pogardy i nienawiści przesiąknięty” zrywa, według autora, związek z wielką chrześcijańską rodziną i prowadzi do walki wszystkich ze wszystkimi. Można odnieść wrażenie, iż Synoradzki nacjonalizm definiuje jako przywiązanie do instytucji, jaką jest państwo i jako potrzebę istnienia takiej stworzonej przez człowieka dla człowieka instancji regulującej relacje międzyludzkie.

W ciągu XIX w. zaznaczyła się złowroga wybujałość narodowości, a tak samo wybujałość państwa. Państwo, niezbędna i zbawienna organizacja, urosło do potwornych kształtów Lewiatana, któremu gwałtem ma się składać hekatombę z życia i jestestwa ludzkiego. Państwo pochłania całego człowieka, łamie i miażdży naturę ludzką, wtlaczając ją w żelazną obręcz w imię racji stanu.

Jego poglądy można by odczytywać jako bardzo nowoczesne, wręcz współczesne nam, wywrotowe czy nawet anarchistyczne lub w duchu Noama Chomsky’ego, gdyby nie równoczesny, niemal średniowieczny w swoim zamyśle, postulat przyjęcia lenna Watykanu.

Potrzebą naszą jest utrzymanie związku z Rzymem, z najwyższą potęgą moralną, z katolicką organizacją uniwersalną, która jest antytezą błędnej i złowrogiej wszechpotęgi państwa. Potrzebą naszą jest oparcie się o ideę chrześcijańską, która jest antytezą zachłannego, zaborczego hakatyzmu pogańskiego. Jesteśmy i pozostaniemy wyznawcami wielkiego znaku dziejowego: *In hoc signo vinces*, a nie brutalnej zasady

¹¹³ Ibidem.

¹¹⁴ Ibidem, s. 3.

¹¹⁵ Ibidem, s. 2.

¹¹⁶ Ibidem.

pogańskiej: *Vae victis*, wznowionej i gwałtem stosowanej przez państwo Teutonów, rzekomo oparte na poczuciu i podstawie prawa. Kultura europejska stoi dziś na przelomie. Mędrzec rzekł: „Dla niesprawiedliwości przenosi Bóg królestwo od narodu do innego narodu”, a stąd nauka, by stać „na fundamentach religii starej”, z którą historyczna, polska indywidualność spojona. Te „fundamenty” przetrwały i przetrwają burze. Przejęty ideą chrześcijańską i katolicką naród stanie na zewnątrz w potężnym rynsztunku duchowym, a wewnątrz utrzyma swą zwartość społeczną¹¹⁷.

W kontekście tak jaskrawej deklaracji religijnej, prezentującej wiarę jako „cement silnej budowy społecznej i narodowej”, „moralną dźwignię w życiu człowieka”, jedyny sposób na przeniknięcie „w głąb najwyższych zagadnień bytu ludzkiego”, a w efekcie „ugruntowanie całego poglądu na treść i wartość życia, na istotę ludzkiej natury”¹¹⁸, dziwić może równoczesny postulat potrzeby nauki. „Nauka zbliża nas do prawdy, jest potęgą. Nie dość było u nas nauki, nie dość światła. Nauka wytwarza silny punkt, na którym można i trzeba oprzeć samą wiedzę”¹¹⁹. Nie jest to jednak postulat racjonalisty i scjentyisty, bo, wedle Synoradzkiego: „[...] wiedza ludzka ma granice. Są zagadnienia, których nauka nie rozwiąże”¹²⁰, i z pewnością w te miejsca wkroczyć musi wiara i rozstrzygająca nauka Kościoła ze swoją wykładnią, w których to miejscach kończy się wolność badania i niezawisłość badacza. Artykuł z noworocznego numeru „Biesiady Literackiej” z 1913 śmiało nazwać można manifestem programowym dojrzałego – niemal sześćdziesięcioletniego – pisarza, sam go zresztą tak nazywa: „Oto nasz program, oto zasady, oto droga ku wytworzeniu lepszej, jasnej i pięknej przyszłości, której wszyscy pragniemy, do której tęsknimy wszyscy, a którą osiągniemy przy silnej woli i wytrwałości”¹²¹.

W kolejnych numerach „Biesiady Literackiej” Synoradzki wskaże realne zagrożenie dla owej zapowiadanej w profetycznym uniesieniu świetlanej przyszłości. Są nim... Żydzi. Korzystając z miejsca, jakie z racji pełnionej funkcji redaktora przysługuje mu w cotygodniowej rubryce *Z Warszawy*, rozprawia się boleśnie z polskim antysemityzmem współczesnej sobie doby stanowczo i jawnie, stając po... jego stronie.

Żydzi jednak mają w swej psychologii społecznej wadę, która mści się na nich przez całe ich dzieje koczownictwa europejskiego; w chwilach powodzenia stają się bez miary zuchwali, a upojeni swą potęgą, lekceważą siły obcego dla nich społeczeństwa i chcą mu dyktować zbyt wygórowane warunki¹²².

Synoradzki dostrzega realne zagrożenie w ekonomicznej ekspansji Żydów i w takiej perspektywie także pojmować i definiować antysemityzm. „Nie jako wyraz nienawiści

¹¹⁷ Ibidem.

¹¹⁸ Wszystkie cytaty: ibidem.

¹¹⁹ Ibidem.

¹²⁰ Ibidem.

¹²¹ Ibidem.

¹²² M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1913, nr 2, s. 22.

rasowej, lecz jako konieczność samoobrony ekonomicznej i moralnej”¹²³. Nawiązując do artykułu, który ukazał się w „Gazecie Warszawskiej”, stwierdza, iż „prysły mrzonki o asymilacji, jako rozwiązaniu kwestii żydowskiej”, i „nie należy się spodziewać, żeby Żydom udało się ponownie wskrzesić próbę sielanki polsko-żydowskiej”, bo „Żydzi zasymilowani stali się przeważnie nowym gatunkiem Polaków >>za wypowiedzeniem<<”, a wręcz „maskaradą >>obojnactwa<<”¹²⁴.

Do tego trwałego dorobku myśli społecznej dołączyć potrzeba wyświecenia stosunku do „Żydów-Polaków”. Pozycja ich była przez długie szeregi lat godną zazdrości. Uważano, że społeczeństwo winno wdzięczność tym Żydom, którzy chcą być Polakami. Rzecz dziwna: polszczenie się, na przykład, rodzin niemieckich uważamy jako proces naturalny – natomiast Żydom pocztywaliśmy przyznawanie się do polskości za specjalną zasługę. Wskutek tego w naszym życiu społecznym i kulturalnym Żydzi zasymilowani zajęli przodujące stanowisko¹²⁵.

Synoradzki wątpi w czystość intencji i lojalność „bezpłodnych mieszkańców polsko-żydowskich”, którzy jego zdaniem wnosili do społeczeństwa „pierwiastki rozkładu i anarchii”.

Gdy kwestia wyboru między polsnością a żydostwem postawioną będzie wyraźnie, w olbrzymiej większości wypadków przemoże poczucie solidarności narodowo-rasowej. Niejeden młodzieniec polski, pragnąc przeciwstawić się społeczeństwu, zabrnął na manowce kosmopolityzmu – lecz instynkt rasy, głos krwi w latach dojrzałych pociągnie go z powrotem na łono narodu; tak samo wprost biologiczne czynniki, w miarę wzrostu nacjonalizmu w masach żydowskich, przyczynią się do powrotu wielu zasymilowanych Żydów na łono Izraela¹²⁶.

Podważa również wkład w polską kulturę inteligencji żydowskiej, która, według niego, była „mimowolnie zawsze filią *ghetta*”.

Wolnomyślność żydowska, namiętna walka z „klerykalizmem” katolickim, jest odbiciem nienawiści ciemnych mas żydowskich do chrześcijaństwa, zaciętości rabinów. Zasadniczy rys psychologii plemienia żydowskiego: jego rewolucyjny anarchizm, jest bezwzględnie przeciwny aryjskiemu instynktowi społecznemu: poczuciu hierarchii budowy społecznej. Wszelkie prądy kosmopolityczne znajdują szerokie poparcie zasymilowanych Żydów. Najlepszym przykładem takiego Żyda jest Francuz z przekonania, Niemiec z języka, „Europejczyk z wyboru” – Henryk Heine, ochrzczony za młodu, piewca rewolucji, skrajny wolnomyśliciel, podważający wszelkie autorytety. Przed śmiercią wrócił do religii swych ojców, powtarzając werset biblijny: „Niech mi uschnie prawica, jeśli kiedy zapomniał o tobie, o Jeruzalem!”¹²⁷.

Synoradzki za najpilniejsze zadanie społeczne uznaje spolszczenie miast, wytworzenie klasy mieszczaństwa polskiego przez popieranie polskiego handlu, rzemiosła i przemysłu. Postuluje bojkot ekonomiczny żydowskich detalistów, który odbije się na żydowskich hurtownikach, a tych również z czasem też powinien objąć ostracyzm nabywców.

¹²³ Ibidem.

¹²⁴ Loc. cit.

¹²⁵ Ibidem, s. 22-23.

¹²⁶ Ibidem, s. 22.

¹²⁷ Ibidem, s. 22-23.

Jeno zwartą gromadą iść trzeba, wyrzec się frazesów i dyplomatygowania. Rozpoczęta walka ekonomiczna z Żydami jest pierwszym, zasadniczym etapem odrodzenia narodowego. Niechże zatem ją uwieńczy wspaniała gloria Jeny, a nie kir żalobny Waterloo¹²⁸.

Pisarz z jednej strony z fanatycznym zacietrzewieniem powtarza utrwalone stereotypy, werbalizując zaściankowe uprzedzenia: w tanich sklepach żydowskich handluje się towarem kradzionym i kontrabandą, „dusza żydowska działa na aryjską rozkładowo”¹²⁹, mozaizm stanowi przyczynę separatyzmu żydowskiego i nakazuje zwalczać chrześcijaństwo, a powinnością Żyda jest „krew wypić” i „pożreć naród obcy”¹³⁰; z drugiej strony sili się na niemal filozoficzno-religioznawcze dywagacje, które dowieść mają, iż jego z dumą deklarowany antysemityzm bynajmniej nie wynika z umysłowej indolencji, a jest wynikiem skomplikowanych myślowych operacji. Patrząc na religię jako na objaw pewnego stadium cywilizacji społeczeństw, stwierdza, że nauka Mojżesza jest w obliczu cywilizacji współczesnej bezprzykładnym wstecznictwem, a decyduje o tym – według niego – wiara w uprzywilejowaną rolę jednego narodu. Odnosząc się do zarzutu wykupywania przez Żydów nieruchomości Polaków, Synoradzki ironicznie bierze ich niejako w obronę, tłumacząc:

Życzliwość dla społeczeństwa polskiego, wspólność dążeń i ideałów, nie może iść w parze z ortodoksją żydowską. Żydowi innym niż jest, być nie wolno. Zamiast się tedy oburzać na jego szkodliwą działalność, należy raczej zrozumieć jej pobudki i przedsięwziąć odpowiednie środki obrony, ażeby nie mógł ani „krew pić” naszej, ani nas „pożreć”, ani: kości pokruszyć naszych. Do ziszczenia tej przepowiedni niech sobie Żydzi poszukają innego terenu¹³¹.

Quasi-religijny czy też quasi-socjologiczny *passus* swego artykułu z numeru 4. „Biesiady Literackiej” kończy Synoradzki butną, budzącą niesmak współczesnego czytelnika, tyradą, która ma przekonywać, iż wzrost cywilizacyjny społeczeństw jest najskuteczniejszym orężem w walce z ekspansją ekonomiczną Żydów:

Gdzie wyższa cywilizacja, tam Żydów jest niewiele, a ta garstka, która siedzi wśród narodów zachodnioeuropejskich, coraz gromadniej emigruje. Emigruje zaś Żyd nie wskutek prześladowania lub antysemityzmu społeczeństw cywilizowanych, lecz z tej prostej przyczyny, że nie jest dostatecznie przygotowany do współżycia ze społeczeństwami o wyższej kulturze¹³².

Ziejąc jadem antysemityzmu, wspiera się Synoradzki na autorytetach innych. Usilnie pokazuje, iż jego głos nie jest osobnym, ale wręcz powszechnym przekonaniem. Stąd bierze się przywoływanie wzmiankowanych już artykułów z „Gazety Warszawskiej” czy „Przeglądu Narodowego”¹³³, powoływanie się na rozprawy Zygmunta Balickiego¹³⁴, studium Kazimierza

¹²⁸ Ibidem, s. 23.

¹²⁹ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1913, nr 11, s. 202.

¹³⁰ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1913, nr 4, s. 63.

¹³¹ Ibidem, s. 63.

¹³² Ibidem.

¹³³ Tu solidaryzuje się Synoradzki z autorem o kryptonimie H. W., którego celna argumentacja jest – według Kustosza – ostateczna i rozstrzygająca. („Pan H. W., jak widzimy, zaatakował sprawę asymilacji żydowskiej ze

Bartoszewicza¹³⁵, artykuł Henryka Vimarda¹³⁶ czy prace Wacława Aleksandra Maciejowskiego¹³⁷, które na ponad dziesięciu stronach powieści *Potępienicy* (P II 29-40) niemal streszcza, dzieje „karier” żydowskich na terenach Polski wywodząc jeszcze z czasów piastowskich.

Wszędzie prześladowani, znaleźli przytułek w Polsce, ale się za dobrodziejstwo złem wywdzięczali, bo już w XII stuleciu nawet gawiedź szkolna na nich z kamieniami napada, jako na występnych, lichwą kraj wyzyskujących (P II 30).

Z powodu faworów, okazywanych Żydom, mieli królowie z narodem, osobiwie z mieszczanami, wiele kłopotów. Kaźmirzowi Wielkiemu na przykład, zarzucano, iż nazywając Żydów wiernym swoim ludem, przenosi ich nad ojczyków ziemi polskiej; że przez dziwne ku nim upodobanie Polskę „wonią smrodliwą” napelił (co Długosz napisał nawet); że umiłowałszy Żydówicę, gubi naród, pozwalając go Żydom wyniszczać przez lichwę (P II 36).

Ostatecznym uzasadnieniem proklamowanych tez ma być przytoczenie głosu „sędziwego wodza postępowców polskich”¹³⁸, Aleksandra Świętochowskiego, który, wykorzystując słowa zaczerpnięte z Ksiąg Mojżeszowych, swój artykuł w „Tygodniku Ilustrowanym” opatrzył mottem: „I roztył się Izrael, i wierzgał”¹³⁹. Synoradzki, sumiennie przytaczając za Świętochowskim statystyki wykazujące udział Żydów w gospodarce Europy, snuje domysły, iż po „czterdziestu latach działalności filosemickiej” niegdysiejszy „wódz postępowców” – „[...] nie wypowiedział jeszcze dokładnie tego, co już czuje i widzi”¹⁴⁰.

Przez lat czterdzieści wyznawane idee niełatwo jest odrzucić i zburzyć. W każdy razie zwrot wodza postępowców jest objawem znamionym, którego nie godziło się pominąć. Dowodzi on, że w obozie przeciwnym znajdują się walory, które prędzej czy później muszą być uznane

– pisze z niemalą satysfakcją. „Zatrute ziarno” zasiane przez antysemityczne czasopismo „Rola”, z którą – jak deklaruje syn pisarza – wcześniej współpracował¹⁴¹ i do zamknięcia

strony rdzennej, nie pozostawiając jej obrońcom żadnej furtki do wyjścia. Pozostaje im tylko – kapitulacja” (ibidem).

¹³⁴ W rubryce *Z Warszawy* w numerze 11. „Biesiady Literackiej” odwołał się Synoradzki do rozprawy Zygmunta Balickiego „Akcja uzdrowienia narodowego”, streszczając ją i w pełni aprobując (M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1913, nr 11, s. 202).

¹³⁵ Od nru 35. z rocznika 1913 „Biesiady Literackiej” drukuje cykl artykułów antyżydowskich, za punkt wyjścia traktując rozprawę Kazimierza Bartoszewicza *Wojna żydowska w r. 1859* (Warszawa 1913).

¹³⁶ Przywołując artykuł z francuskiego miesięcznika „La Revue de Paris”, Synoradzki widzi w nim bezstronny głos obcokrajowca „opiniującego o sprawach polskich, z pewną nawet znajomością rzeczy” (M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit. 1913, nr 46, s. 382).

¹³⁷ Chodzi o dzieło *Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie: czyli opowieść historyczna o przybyciu do pomienionych krajów dziatwy Izraela – i o powodzeniu jej tamże w przestworze VIII-XVIII wieku, którą jako czwarty dodatek do Historii prawodawstw słowiańskich*, opublikowane w Warszawie w roku 1878.

¹³⁸ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit. 1913, nr 10, s. 182.

¹³⁹ Ibidem.

¹⁴⁰ Wszystkie cytaty: ibidem.

¹⁴¹ Synoradzki z całą pewnością pisywał do „Roli”, trudno jest jednak wskazać, które antysemityczne teksty wyszły spod jego pióra. Wiele artykułów w tym piśmie sygnowano pseudonimami. Podając za Małgorzatą Domagalską, monografistką tego periodyku: „W księdze pamiątkowej >>Roli<< >>Ćwierćwiecze walki<< podkreślano, że publikowanie w >>Roli<< mogło narażać na społeczny ostracyzm, stąd też wielu autorów

pisma sympatyzował, zaczęło przynosić plony. Tak zresztą ocenia jej zadanie, pisząc artykuł, komentujący decyzję Szczepana Jeleńskiego – syna założyciela „Roli” – by po trzydziestu latach, jako spadkobierca idei ojca, zaprzestawać wydawania periodyku.

„Rola” powstała dla przeprowadzenia w społeczeństwie jednej jasnej, konkretnej idei i cały czas tej idei: otrzeźwienia społeczeństwa z mrzonek asymilacyjnych, zwrócenia go ku wszechstronnemu odżydzeniu – służyła bez żadnych wahań i zastrzeżeń. Z głęboką radością stwierdzałem, jak w ostatnich zwłaszcza latach, z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, niemal że z tygodnia na tydzień, idea „Roli” wpajana przez nią od lat trzydziestu, zdobywała szturmem ostatnie pozycje, ogarniała kraj cały¹⁴².

Agitując do swojej zainicjowanej z impetem w roku 1913, a anonsowanej już dużo wcześniej¹⁴³, antyżydowskiej krucjaty, zaprawiony już w roli¹⁴⁴ narodowego kaznodziei i spowiednika¹⁴⁵, Synoradzki, stosując nieco pokrętną choć efektowną argumentację, rozgrzesza swoich potencjalnych sprzymierzeńców:

Bojkot ekonomiczny Żydów nie jest wcale wyrazem nienawiści dla nich, lecz po prostu wyrazem miłości społeczeństwa własnego, miłości Ojczyzny. Gdy uczucie to jest bierno, potencjalne, jakim niestety najczęściej bywa, nie przeciwstawia się oczywiście niczym interesom, ale i jego wartość narodowa jest żadna. Gdy jednak przechodzi do stanu kinetycznego, gdy się staje czynem samoobrony, musi czyjeś interesy zahaczyć i musi się zdobyć na wybór; przeto nie staje się zgola nienawistnym. Miłość wszechogarniająca, bezprzedmiotowa, w najlepszym razie może być tylko bierną, o ile nie jest mydlącym oczy, zasłaniającym bardzo grubo egoizm, albo bardzo leniwy kwiatyzm, frazesem. [...] Niech więc opinia publiczna nie bierze się na lep humanitaryzmu. Możemy być spokojni. Walcząc z Żydami spokojnie, wytrwale, chłodno, bez wybryków, na polu ekonomicznym, dajemy czynny dowód miłości Ojczyzny, a dobrej woli i usiłowaniami poszczęści Bóg¹⁴⁶.

Co więcej, jest przekonany, że promowana przez niego akcja bojkotu Żydów stanowi ożywczy prąd „solidarności wewnętrznej i życzliwości wzajemnej”, łagodzący społeczne antagonizmy.

Chęć pomagania sobie wspólnie zapanowała nad chęcią szkodenia innym – jak gdyby ząb bolący został nagle wyrwany. Można by powiedzieć, że hasło bojkotu gra tu rolę egzorcyzmu, wypędzającego diabła z chorego na opętanie żydowskie naszego organizmu społecznego¹⁴⁷

– pisał w przeddzień Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

wolało pozostać *incognito*” (M. Domagalska, *Zatrute ziarno. Proza antysemitki na łamach „Roli” (1883-1912)*, Warszawa 2015, s. 11). Tropienie antysemitki myśli Synoradzkiego na łamach „Roli”, nie wydaje się jednak potrzebne w sytuacji, gdy pisarz swe antyżydowskie poglądy wyraża wprost na stronicach wydawanej przez siebie „Biesiady Literackiej”, dodatkowo je z dumą podpisując. Należy również zaznaczyć, że zarówno „Rola”, jak i „Biesiada Literacka” celowały niejako w tego samego odbiorcę-czytelnika i być może po zamknięciu tego pierwszego pisma drugie przejęło jego mało chlubne zadanie. Zastanawiające, że tak jawne głosy antysemitki w „Biesiadzie Literackiej” – nie tylko Synoradzkiego (zob. J. Jankowski *Do starozakonnego kolegi po piórze. List*, „Biesiada Literacka” 1916, nr 35, s. 136) – pojawiają się po roku 1912 (roku zaprzestania wydawania „Roli”).

¹⁴² M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit. 1913, nr 3, s. 43.

¹⁴³ Artykułów o wymowie antysemitki sygnowanych piórem pisarza jest znacznie więcej. Od przykładów takich roi się na przykład w roczniku z 1909 „Biesiady Literackiej”.

¹⁴⁴ *Nomen omen* „Roli” też.

¹⁴⁵ Quasi-religijne (ekonomiczne?) dywagacje Kustosza przełożyły się na powstanie jego drukowanej w roku 1917 (numery: 1-26) powieści *Talmud i Ewangelia*.

¹⁴⁶ *Ibidem*.

¹⁴⁷ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1913, nr 11, s. 203.

Ultrakatolicka orientacja światopoglądowa Synoradzkiego z pewnością zadecydowała o nieskrywanej niechęci do innych grup wyznaniowych. Prezentacja dziejów państwa kalifów w powieści *Sąd Boży* staje się dla narratora, będącego *porte parole* autora, pretekstem do takiej oto uwagi na temat islamu, który – wedle opowiadacza – nie stanowi właściwego fundamentu trwałego państwa¹⁴⁸.

Powstało ono nagle, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, lecz nie miało trwałych podstaw. Najglówniejsza z nich, religia, nie była zdolną podtrzymać dzielności ducha narodowego, który stanowi rdzeń potęgi państwowej, bo nie pochodziła od Boga, ale z umysłu chorego człowieka. Wątpliwości bowiem nie ulega, że Mahomet, twórca tej religii, nie był umysłowo w porządku. [...] Z choroby zrodzona nauka miała też wszystkie cechy chorobliwe, a zastosowana w życiu praktycznym, musiała też wywołać objawy niezdrowe (SB 106).

Formułowane w wieku dojrzałym antysemickie i wymierzone w islam deklaracje, wsparte lekturą Arthura de Gobineau¹⁴⁹ potęgują przekonanie o nacjonalistycznych ciągotach Kustosza i, wykraczającej poza uzasadnioną rozbioremi niechęć do zaborców, ksenofobii, a kwalifikowanie go jako antysemitę każe przywołać definicję dziś już zdelegitymizowanej kategorii Semitów w takim ujęciu, jak uczynił to Ernest Renan, kojarząc islam i judaizm, równocześnie sytuując je w wyraźnej opozycji do chrześcijaństwa. Synoradzki, podobnie jak jego literacki mistrz – Kraszewski – nasyca swoje publicystyczne i beletrystyczne wypowiedzi duchem antygermańskim, uświadamiając czytelnikowi, raz po raz, stan

¹⁴⁸ Można mniemać, iż taką postawę przejął Synoradzki z prac Juliana Świącickiego, za pośrednictwem których poznawał kulturę arabską i doktrynę islamu. Mimo iż dokonania Świącickiego w upowszechnianiu wiedzy o Oriencie są nieprzecenione, to jego prezentacja religii Arabów skażona jest, według Mazena Arafę, pseudonaukową ideą semityzmu, pochodzącą z biblijnej teorii Noego, a odnowioną w wieku XIX przez Ernesta Renana. Pogląd dyskryminujący światy pozaeuropejskie odrzucał możliwość prowadzenia przez semitów prawdziwej działalności intelektualnej czy społecznej. Świącicki, oceniając postać Mahometa, pisał: „Twórca islamu był na wskroś semitą” (J. A. Świącicki, *Literatura arabska*, w: *Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami*, t. 2, *Dzieje literatury średniowiecznej*, Warszawa 1887, s. 372, za: M. Arafę, *Świat arabski w piśmiennictwie polskim XIX w.*, Lublin 1994, s. 165). Postawa Synoradzkiego zbieżna jest też z nieprzychylnymi poglądami na islam Fryderyka Lewestama wynikającymi prawdopodobnie z osobistego nastawienia do religii niechrześcijańskich (Zob. M. Arafę, op.cit., s. 157-160). Uprzedzenia antyislamskie w Europie, co prawda w kontekście współczesnych – dwudziestopiętnastowiecznych – zjawisk socjologicznych, z zachodnim antysemityzmem kojarzy również Monika Bobako. Według niej, takie komparatystyczne i kontekstualizujące ujęcie pozwala dostrzec podobieństwo struktur i wyobrażeń, na których opierają się uprzedzenia wymierzone w Żydów i muzułmanów. „Dotyczy to głównie sposobów, na jakie grupy te konstruowane są jako niereformowalnie >>obce<< i zagrażających czystości europejskiej/chrześcijańskiej tożsamości. [...] W obu przypadkach pojawiają się teorie spiskowe, sugerujące ukryte dążenia do zdominowania większościowego społeczeństwa i jego judaizację/islamizację. W obu przypadkach wróg jest definiowany przez wzajemnie wykluczające się cechy – jednocześnie słaby i zagrażający, biedny i bajecznie bogaty [...]” (M. Bobako, *Żyd i Arab/muzułmanin w europejskich geometriach tożsamości i różnicy*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 255). Bobako, powołując się na prace Gila Anidjara, podobnie jak Arafate wyjasnia wpływ semickiej teorii Renana, która wpłynęła znacząco na kształt dziewiętnastowiecznego dyskursu religijnego. Według niej „wynalezienie Semitów” oznaczało „historycznie wyjątkowy, dyskursywny moment, zgodnie z którym cokolwiek mówi się o Żydach może być również powiedziane o Arabach, i *vice versa*” (ibidem, s. 258. Autorka posłużyła się cytatem z pracy Gila Anidjara, *Semites. Race, Religion, Literature*, Paolo Alto 2008, s. 18).

¹⁴⁹ Na znajomość pism Gobineau jako punktu odniesienia dla kreacji powieściowego świata przedstawionego (twórcy doktryny rasizmu) powołuje się Synoradzki w przypisie na stronie 112 powieści *Sąd Boży*.

permanentnego zagrożenia ze strony Niemców¹⁵⁰. Dzieje się tak przez uporczywe przypominanie i podkreślanie w różnych momentach historii form wrogiego działania Niemców,

których nam zła dola za sąsiadów przydała, i odtąd prysnął nasz spokój, zniknęło bezpieczeństwo. (...) Aliści przewrotną mają oni naturę, chytrą, łakomą. [...] Niemiec zawsze podstępów zażywał, zdrady, bezecności (WŻ 28).

Pomiędzy Polską a Niemcami spory i waśnie wiecznie trwały, które wiele krwi kosztowały Polaków. Znano nieokielznaną pychę i chciwość cesarzy niemieckich, wiadano dobrze, iż zawistnym okiem patrzą na wzrost potęgi państwa Piastów i radzi by je pod panowanie swoje zagamąć; wiadano też, że rycerstwo niemieckie również te myśli i uczucia żywi. Zresztą pamiętano o przestroгах Mieczysławów i Bolesławów, którzy następcom swoim pilnie zalecali, aby strzegli się Niemców i na baczności się w stosunkach z nimi mieli (MCZ II 72).

W takim kontekście wielce wymowne wydają się utrzymane w tonie i frazeologii znanej z antysemickich dezyderat Kustosza słowa jednego z bohaterów *Gniazd szlacheckich*: „Na szatana i na Niemca – tylko krzyżowa sztuka, bo z jednego oni piekielnego gniazda braciszkwie” (GS I 52).

Antysemityzm i nacjonalizm są bez wątpienia niechlubnymi i wstydlivymi rysami na portrecie pisarza, bo nie ulega wątpliwości, iż konstruowanie wszelkich figur obcości, inności zawsze mówi więcej o tym, który je tworzy, niż o tych grupach, które są przez owe znaki stygmatyzowane. Skazy owej nie złagodzi pewnie nowoczesne podejście Synoradzkiego do tzw. kwestii kobiecej. Postawa pisarza nie ma charakteru deklaratywnego promowania haseł emancypacji, ale dowodzi ich praktycznego wdrażania. W wypowiedziach publicystycznych Synoradzkiego niejednokrotnie kobiety wskazywane są jako ochoczo „niosące oświaty kaganiec”, wskazujące kierunek patriotycznych wyborów. Wspominając na przykład o zorganizowanym pod Poznaniem wiecu kobiet sprzeciwiających się przymusowym wywłaszczeniom Polaków z ziemi i przytaczając heroiczne postawy poznanianek oraz cytując zadeklarowane uchwały, puentuje: „Niechże Polki poznańskie wytrwają w tych chwalebnych postanowieniach”¹⁵¹. Śmierć w Paryżu wdowy po emigrancie polskim – Julii Kozakiewiczowej – staje się dla Synoradzkiego pretekstem do refleksji na temat polskiej emigracji intelektualnej¹⁵². Analizując ustalenia Wacława Gąsiorowskiego¹⁵³, dochodzi do wniosku, iż kobiety na emigracji radzą sobie znacznie lepiej: nie poddają się wynarodowieniu ani nędzy. W tym samym numerze prezentuje sylwetkę

¹⁵⁰ Por. B. Gołębiwska, *Próba zarysu rozwoju polskiej powieści historycznej do końca XIX w.*, „Prace Polonistyczne”, ser. XXVII, 1971, s. 102.

¹⁵¹ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1913, nr 7, s. 123.

¹⁵² M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1913, nr 29, s. 42-43.

¹⁵³ Czyni to w oparciu o artykuł tego autora zatytułowany *Emigracja intelektualna* („Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 16, s. 306, nr 17, s. 325-326).

Berty baronowej Suttner – „gorliwej krzewicielki idei powszechnego pokoju”, którą „już dziś ludzkość otacza uznaniem, a w przyszłości wzniesie jej pomnik wiecznie trwały, uwieńczony najżywszą wdzięcznością”¹⁵⁴. Takie przykłady dowartościowywania i promowania inspirujących sylwetek kobiecych, jakie popularyzuje w swojej publicystyce Synoradzki, można by mnożyć. Na to, iż postrzega kobiety jako równoprawnych partnerów mężczyzn w procesie współtworzenia rzeczywistości, wpłynął zapewne fakt, iż sam miał kobietę u boku, która swą postawą tę tezę dobitnie potwierdzała¹⁵⁵.



Fotografia nr 3 – Michał Synoradzki z żoną, fotograf nieznanymi ok. 1912 (zdjęcie ze zbiorów rodzinnych udostępnione przez Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu)

W zakresie estetyki Synoradzki prezentował labilność poglądów. Z jednej strony z dużym niepokojem podchodził do nowych prądów i tendencji w literaturze, inne – na pozór podobne – przyjmował z entuzjazmem oddanego wyznawcy. Z odrazą odrzucał na przykład literaturę kryminalną¹⁵⁶ i detektywistyczną, odmawiając jej jakichkolwiek walorów

¹⁵⁴ M. Synoradzki, *Berta baronowa Suttner*, „Biesiada Literacka” 1913, nr 29, s. 56-57.

¹⁵⁵ Żonie – Walentynie z Chądzyńskich – zadedykuje powieść *Potępieńcy*, „w hołdzie czci i przywiązania”.

¹⁵⁶ Pisząc jeszcze z Bieżunia, Synoradzki półironicznie rozważa możliwość własnego wkroczenia na drogę twórcy literatury kryminalnej: „Nie wiem doprawdy, czy pobyt w Bieżuniu nie popchnie sługi waszego, czytelnicy, w ślad za poczem dowodzonym przez śp. Gaboriau. Każdodziennie o uszy moje obija się wiadomość o kradzieży lub oszustwie, które mogłyby dostarczyć materiału co najmniej na jeden efektywny rozdział kryminalnego romansu. Zanim jednak fatum dokona swej woli, spieszę w dalszym ciągu zająć piastowane dotąd stanowisko w rubryce >>korrespondencyi<<, *alias*... zdawać sprawę z mniejszych faktów, o ile takowe zwróciły uwagę mojej świadomości” (M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1881,

artystycznych i wychowawczych. *Przygody Sherlocka Holmesa* Arthura Conan Doyle'a. okrzyknął mianem medium szerzącego zło i niemoralność, „oplątańczym kąkołem”. W 1909 r. z żalem utyskiwał:

Wydawnictwa te spotyka się wszędzie: w kuchni i przedpokoju u służby, w skromnej izbie rzemieślnika, w chacie wieśniaczej, w wykwintnym buduarze pani inteligentnej, w pokoju uczącej się młodzieży, w domach ziemiańskich, a nawet na biurku poważnych prawników, lekarzy. Słowem, czytają je wszyscy, ciemne masy i inteligencja, najmłodszy i najstarsi. Niektórzy wstydzą się tego i rozkoszują się kryminalistyką ukradkiem, inni zachwycają się trucizną jawnie i bronią jej nawet¹⁵⁷.

Literatura fantastyczna i fantastycznonaukowa cieszy się jednak jego niekłamany uznaniem i, co więcej, odbierana przezeń była w kategoriach odczytywanego literalnie spełniającego się proroctwa. Charakteryzując prozę Herberta George'a Wellsa, pisze:

Wiadomo, że autor ten z upodobaniem zapuszcza się w przyszłość i usiłuje ją odgadnąć, a trzeba przyznać, że przepowiednie jego, podobnie jak Verne'a, są zdumiewająco prawdziwe. Jeszcze w r. 1894 utrzymywał, że w najbliższej przyszłości zjawia się samoloty, a w r. 1900 z niezwykłym realizmem, który teraz dopiero jesteśmy w stanie ocenić, opisał wojnę w okopach, zupełnie taką samą, jaka się obecnie, od lat dwóch z górą toczy. Przewidział on doniosłą rolę łodzi podwodnych; przedstawił zupełnie wierny obraz wojny w powietrzu. Oczywiście, nie wszystkie przepowiednie jego co do joty się sprawdziły; w każdym razie jednak zdradziły tyle przenikliwości i intuicji, że nowa jego książka, wyrażająca poglądy na przyszłość świata po wojnie, budzić musi szczególne zainteresowanie¹⁵⁸.

Recenzując, a może ściślej rzecz ujmując, streszczając powieść *Co będzie?* Wellsa pisze w zakończeniu swojej lekturowej impresji:

Słowem, według Wellsa, pewnego pięknego poranku obudzi nas niespodzianie wiadomość o zawarciu pokoju. Co do mnie, najgoręcej pragnę już w przyszłym tygodniu przynieść taką nowinę Czytelnikom, i chyba się nie mylę, że przyjmą ją oni z najszczerzą radością¹⁵⁹.

Gdy w 1910 roku „Biesiada Literacka”¹⁶⁰ odnotowywała fakt pojawienia się na niebie komety Halleya, Synoradzki przypomniał książkę Wellsa *W czasie komety*, przypisującą temu ciału niebieskiemu katartyczną moc, wyzwalamą w ludziach potencjał altruizmu i wszechogarniającego dobra. Kustosz zdaje się być urzeczony utopijną wizją ustanowionej arkadii. „Ziemia obudziła się otoczona atmosferą, z której kometa swoją miotłą wygarnęła rozmaite nieczystości”¹⁶¹. Ze smutkiem jednak pisarz dodaje: „Ale to była kometa z... książki Wellsa!”¹⁶².

nr 46, s. 2). Wnioskując jednak z tonu wypowiedzi, trudno mniemać, czy byłaby to ostatecznie marszruta deprecjonująca.

¹⁵⁷ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1909, nr 14, s. 262.

¹⁵⁸ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1916, nr 46, s. 306.

¹⁵⁹ Ibidem, s. 307.

¹⁶⁰ M. Synoradzki, *Spotkanie z kometą*, „Biesiada Literacka” 1910, nr 14, s. 273-275.

¹⁶¹ Ibidem.

¹⁶² Ibidem.

Synoradzki był także zdeklarowanym przeciwnikiem literatury modernistycznej, widząc w niej przede wszystkim zatrute źródło moralności, promujące tendencje niezdrowe i zgubne.

Młodzieży! Życie nie ma żadnego celu, jest niedorzeczne, pełne trosk, przygniata, osłupia, nudzi i zezwierzęca. Przychodzi się nie wiadomo skąd, idzie się nie wiadomo dokąd drogą przykrą i uciążliwą, nad której każdy krok zrobiony jest niedorzecznością. Kto mały i sił nie ma – niech się nudzi, niech idzie udeptaną ścieżką, niech naśladuje sobie podobnych. Kto wielki – niech się zbuntuje przeciw porządkowi rzeczy, przeciw przyrodzonemu prawu. Wprawdzie rozbije się o nie, ale to nic nie znaczy. Będzie za to wielkim i ja, powieść, opiszę jego wysiłki, co powinno być dla niego niemałą pociechą. [...] Więc dalej, dzielna młodzieży! Chodź za mną, bo idę w ciemnościach! Biegnijcie na złamanie karku drogą obłądną i bez końca; może, gdy będziecie umierali, podrzuci was jaki nowy, miły dla oka kurcz i zabawicie przez chwilę znudzonych i próżniących. [...] Tak mówiłaby powieść nowoczesna, gdyby na chwilę przestała kłamać i oszukiwać¹⁶³.

Piśmiennictwo *fin de siècle'u*, a w szczególności proza, jest zdaniem Synoradzkiego synonimem upadku. Nie może być, według autora, interesujące i wartościowe, bo zrodziło się z „otchłani nudy”, pozbawione jest Boga, „budzi namiętność bólu i nieszczęścia”, podporządkowane jest przeznaczeniu rozumianemu jako panowanie śmierci. Twórcy-socjaliści „wytworzyli tzw. literaturę modernistyczną będącą posiewem zatrutym i nią karmią młodzież”¹⁶⁴, promując chociażby... narkomanie.

Powoli, nieznacznie, miarowo, ale przecież gruntownie spełnili dzieło swoje rozmaici wynaturzeni i chorobliwie subtelni „poeci grzechu”. *Kwiaty zła* wydały nasienie, które padło na żyzną glebę i dziś ją zachwaszcza. [...] Ta niezdrowa literatura, ten papier, nasycony jadem chorych dusz, jest więcej trujący niż wszystkie narkotyki i haszysze Wschodu¹⁶⁵.

W tym samym jednak artykule komplementuje Charlesa Baudelaire'a, określając go mianem poety „wielkiego i bolesnego”, przedziwnej wrażliwości, któremu bliski był mistycyzm i znudzenie, a w mistrzowskim stylu nieznajdujący dość biegłych naśladowców. Sam z modernistycznych technik artystycznych praktykuje jedynie personifikujący zjawiska impresjonizm i to jedynie w odniesieniu do opisów przyrody i w formie, która pojawiała się już u romantyków¹⁶⁶.

Popularne kompedia, określając profil estetyczny „Biesiady Literackiej”, piszą o jej krytycznym stosunku do naturalizmu. W wypadku Synoradzkiego niechęć ta jest jeszcze

¹⁶³ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1909, nr 2, s. 22.

¹⁶⁴ Ibidem, nr 31 z 30 VII 1909.

¹⁶⁵ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1913, nr 5, s. 82.

¹⁶⁶ Impresjonistyczne opisy wschodów i zachodów częstokroć otwierają powieści Synoradzkiego. Tak dzieje się w choćby przypadku utworu *Mazur-Czart*: „Wieczór letni nadchodził powoli, spowijając ziemię w szarą oponę mroku. Znużone całodzienną wędrówką słońce leniwie się toczyło po bezkresach nieba, zdając się niechętnie je opuszczać. Pieściło lazury, wyciskało na nich ostatnie pocałunki. Rzekłbyś, iż miłośnik z ukochaną się rozstaje, a niełatwo im rozplęść zwarte uściskiem dłonie, trudno spojone pocałunkiem usta rozzerwać... Lazur przejrzysty ciemniał, chmurek białych zjawiały się na nim roje, pędzone leciuchnym wiatrem... Po chwili czerwień zachodu poczęła je barwić, rozszerzając się następnie dokoła nich. Coraz większy obszar firmamentu zajmowała, coraz jaskrawszą się stawała, wreszcie w purpurę przeszedłszy, opasała go wielką dokoła...” (MCZ I 7).

jaskrawsza i zwracająca się nawet w stronę realizmu w jego klasycznym, bo stworzonym przez Honoriusza Balzaka kształcie. Pisarza mierzi „ton potocznej rozmowy” powieści realistycznej, jej zwrot w kierunku „rzeczy zwykłych i szarych” oraz to, że „zagłębia do naszych miast, do naszych domów, do każdego pokoju naszych mieszkań”¹⁶⁷, odciągając od dalekosiężnych planów, inspirujących marzeń, Boga.

Podstępna filozofia nicości, pesymizm, realizm, oszołomyły nas, sprowadziły na manowce. Zatraciliśmy smak i poczucie piękna, rozmiłowaliśmy się w złej sztuce i złej literaturze, w nagościach i efektach bezecnych. Weszliśmy na złą drogę, która do zguby prowadzi¹⁶⁸.

Nic dziwnego, że w niełasce u redaktora „Biesiady Literackiej” jest też lżejsza muza uosabiana przez kabaret i operetkę, choć sam ma za sobą niemały epizod współpracy z satyrycznymi „Kolcami”¹⁶⁹ i komplementuje Tadeusza Boya Żeleńskiego za celne przekłady komedii Moliera, a zmarłego piosenkarza Kazimierza Laskowskiego (o pseudonimie El) żegna rzewnym, obszernym nekrologiem¹⁷⁰. Spośród kabaretów najgorszą opinią cieszył się u Synoradzkiego ten, który okrzyknięto mianem legendy Młodej Polski, a który – paradoksalnie – stał się klasycznym już wzorem muzy podkasanej, mianowicie... krakowski Zielony Balonik oraz warszawski Momus¹⁷¹.

W takiej atmosferze, przesycanej nadto hasłem bezfrasołowego życia dla użycia, śmiechu zawsze za wszelką cenę, gdzie głupstwo jest celem, a cel głupstwem (często zbrodniczym), pojawia się klasyczny w kołach birbantów i cyników Zielony Balonik. Nigdy zaprawdę Wyspiańskiemu nawet nie śniło się tyle powodzenia, nigdy nie zebrał tyle poklasków, ile obsypują pieśń kabaretową¹⁷².

Wedle Kustosza kabaret demoralizuje, odciąga czytelnika od zajmującej, cennej lektury, a widza teatralnego od klasycznej, wartościowszej inscenizacji.

Wiadomo aż nadto dobrze, co kabaret uczynił ze stolicy naszej — Warszawy! Spługawił on całe jej życie, szlachetnej i prawej literaturze odebrał czytelników, sztuce opiekę publiczności, teatrowi widzów, sponiewierał pożądaną tam ruch towarzyski, podważył nawet najpoważniejszą dotychczas ostoję — rodzinę. I oto jest owa „kultura” kabaretowa¹⁷³.

¹⁶⁷ Wszystkie cytaty: M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1909, nr 2, s. 22.

¹⁶⁸ Ibidem, nr 5, s. 83.

¹⁶⁹ W wydaniu jubileuszowym tejże gazety zaliczano Michała Synoradzkiego do drugiej generacji „zacięźców Kolcowych”, „nowej przedniej plejady humorystów, [...] których rozgłos, jakiego nabrali dzięki talentom swoim, dość sam za siebie mówi” (J. Śliwowski, *Z przeszłości „Kolców”*, „Kolce” 1911, nr 9, s. 3), na stronie 10 drukując nawet zdjęcie pisarza. Synoradzki też wypowiada się z okazji jubileuszu. Podpisując się Dr. Ryś., zamieszcza wierszowane *Wspomnienie z mojej działalności w „Kolcach”*, w lekkiej formie charakteryzując swoją trwającą ćwierć wieku współpracę z „Kolcami” (Dr. Ryś. [M. Synoradzki], *Wspomnienie z mojej działalności w „Kolcach”*, „Kolce” 1911, nr 10, s. 6).

¹⁷⁰ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1909, nr 6, s. 102.

¹⁷¹ Synoradzki tak go charakteryzuje: „Momus [...] jest przedsiębiorstwem pijacko-pornograficznym, założonym przez >>literata<< Żyda ze Lwowa” (ibidem, 1909, nr 22, s. 423).

¹⁷² Ibidem, nr 15 z 9 IV 1910.

¹⁷³ Ibidem.

Pomstując na inteligencję, która miast zagłębić się w kształcące treści, chociażby przyrodoznawczego „Wszechświata”, w batalię o uratowanie którego włączył się Synoradzki w 1913 roku, a także „Przeglądu Historycznego”, „Przeglądu Filozoficznego” czy chociażby *Słownika języka polskiego*, pisze:

Obojętność inteligencji naszej w tym zakresie jest objawem więcej niż smutnym – upokarza nas w opinii cywilizacji i zawstydzają. Ma inteligencja nasza pieniądze na co innego – na zbytki, marnotrawstwo, na rozrywki gorszące, uwłaczające godności człowieka, tłoczy się w kabaretach, cyrkach, na plugawe i błazeńskie operetki, rzuca setki tysięcy rubli na totalizatora, w lot rozchwytuje świstki i piśmidła pomograficzne lub kryminalistyczne, a od świętego obowiązku popierania nauki polskiej, rozwoju wiedzy, jak diabeł od święconej wody czmycha. Tam jej nie ma, gdzie być powinna, lecz tam się całą siłą tłoczy, gdzie się poniża i kala¹⁷⁴.

Podobnie sceptyczny Synoradzki jest w stosunku do teatrów kinematograficznych, chociaż już fotografia budzi jego uznanie. Dzieląc się wrażeniami z projekcji *Quo vadis?* na motywach powieści Sienkiewicza, uogólnia i wskazuje zgubny wpływ nowego typu rozrywki.

Podkopuje sztukę, kazi smak, odzwyczajają umysły od myślenia, od prawdziwego piękna, od zgłębiania twórczości artystycznej i rozkoszowania się nią. [...] Słowem, tłumy delektują się w kinoteatrach miłym, powabnym, lecz zdradliwym narkotykiem, który pod pozorem rozrywki, przyprawia je o stępienie umysłowe i znieczulenie szlachetnych porywów duszy. [...] Trzeba nadto wziąć jeszcze pod uwagę, że kinoteatry, w celu zwabienia publiczności, uciekają się często do środków niegodziwych: przedstawiają epizody z zakresu kryminalistyki i pomografii, co demoralizuje masy i denerwuje w najwyższym stopniu¹⁷⁵.

Same ruchome obrazy przygotowane do arcydzieła Sienkiewicza zajmują jednak Synoradzkiego i – być może – na fali ogólnego entuzjazmu, zdobywają jego uznanie, czym dzieli się w jednym z kolejnych numerów „Biesiady Literackiej”:

Jakoż przedstawienia te już się zaczęły we wszystkich większych miastach Europy i, co zresztą łatwo było przewidzieć, cieszą się świetnym sukcesem. Trzeba przyznać, że sukces to zasłużony: obrazy doskonale odtwarzają treść pomnikowego dzieła mistrza polskiego. Zajęcie powszechne, jakie wzbudzą owe widowiska, skłania nas do podania szeregu podobizn omawianych obrazów¹⁷⁶.

Nawet pobieżna egzegeza publicystycznych tekstów Synoradzkiego zamieszczanych w „Biesiadzie Literackiej” każe postrzegać Kustosza jako osobowość uwięzioną w dziewiętnastowiecznym *entourage*, niechętnie przyznającą się do niemocy *fin de siècle*'u czy pokus *belle époque*, ba – odrzucającą pozytywistyczną zachętę do dyskusji, otwartej wymiany myśli, a nawet realistyczne przywiązanie do faktu z dnia dzisiejszego. W przypadku jego dojrzałej działalności dziennikarskiej procentować mają stanowczość, zdecydowanie,

¹⁷⁴ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1913, nr 9, s. 162.

¹⁷⁵ M. Synoradzki, *Quo vadis? Sienkiewicza w kinematografie*, „Biesiada Literacka” 1913, nr 15, s. 295-296.

¹⁷⁶ Ibidem, nr 21, s. 416.

autorytarna determinacja, nawet jeśli wytyczony i promowany kierunek jest chybiony czy anachroniczny – a taka jest, niestety, ostateczna enuncjacja pisarza. Okazuje się ona konserwatywną nie tylko w zestawieniu z orientacją modernistyczną ale nawet – pozytywistyczną, czy... romantyczną¹⁷⁷. Co ciekawe, nie było tak wcześniej. Anonsowane już wcześniej młodzieńcze czasy współpracy z prowincjonalnym „Korespondentem Płockim” były okresem bardziej twórczym, kreatywnym, ożywczym. Powstające teksty, mimo że towarzyszyło im *odium* zaściankowości czy małomiasteczkowości, rodziły się chyba w atmosferze większej otwartości na nowe, pionierskie prądy, podatności na formalne czy światopoglądowe eksperymenty. Angażując się w tym okresie w różne inicjatywy społeczne, Synoradzki stykał się z osobowościami twórczymi, pełnymi pasji, wszechstronnych zainteresowań i miał praktyczną możliwość konfrontowania różnorodnych pomysłów, koncepcji, zapatrywań.

O ile ludność miejska nie grzeszy inteligencją, o tyle okolica może się nią pochwalić. Obywatele ziemscy tych stron należą do pożytecznych czynników maszyny społecznej; z prawdziwą radością widzę, że każdy przejaw w wszechżyciu interesuje ich do żywego, każda kwestia wpływająca na dobro ogólne ma w nich szczerych pracowników¹⁷⁸.

Nawet jeśli odsetek ludzi świątłych i postępowych nie był w Płockiem duży, z pewnością dla Synoradzkiego kontakt z nimi był niezwykle wartościowy.

W okolicach Bieżunia na przykład znam obywateli, którzy usilnie pracują nad tym, z poświęceniem własnej kieszeni. Więc prenumerują „Gazetę Świąteczną”, „Zorzę”, „Opiekuna Zwierząt”, broszury Promyka, Grajnerta, Gwiazdica, przychodzą z pomocą ludowi radą, napomnieniem, przestrogą. Niestety... liczba tych jest nader szczupłą, a nie wyrażę się źle, jeżeli nazwę ludzi tych – wyjątkami¹⁷⁹.

W roku 1881 pisarz dopuszczał jeszcze polemikę jako właściwą drogę dla kształtowania się ostatecznych konstatacji. Wymiana kontrowersyjnych czy antagonistycznych myśli, nawet jeśli miałyby być kąśliwa czy ostra, stawała się pożądaną drogą do osiągnięcia prawdy.

Polemikę w ogóle uważamy za rzecz pożądaną, korzystną wszechstronnie. Skutkiem ścierania się wzajemnego dwóch przeciwnych idei wyradza się postulat. Lecz do tego potrzeba rozwagi, uważnego rozpatrzenia kwestii... surowego zapatrzania się na rolę własną, w przeciwnym razie wyniknie albo czczość, albo też fatalne monstrum. Nie dość owinąwszy pióro w argument wyładowany watowanymi frazesami, puścić je w rozgrzany atrament, z tego furknie coś w rodzaju zamoczonego fajerwerku¹⁸⁰.

¹⁷⁷ Z wielkich romantyków, pod koniec życia, najbliższy jest mu chyba Zygmunt Krasiński, ze swoim specyficznym i pełny sprzeczności stosunkiem do tradycji ziemiańskiej i wizją Opatrzności kierującej losami świata i biegiem dziejów.

¹⁷⁸ M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1881, nr 19, s. 3.

¹⁷⁹ Ibidem, nr 41, s. 3.

¹⁸⁰ M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1881, nr 38, s. 3.

W takim kontekście dopuszcza merytoryczną krytykę, celującą w przywary i dysfunkcje społeczne, odrzucając te polemiki, które mają charakter złośliwie personalny. Nic dziwnego, iż podsumowując swą kronikarski wysiłek z roku 1881, kaja się, tłumaczy, obiecuje:

Co zaś się tyczy mnie, o przebaczenie proszę, jeśli kogo uraził, lecz chciejcie łaskawie wierzyć, że nie dotknął ludzi jeno błędów, a każdy fakt ujemny ogłaszałem z prawdziwym smutkiem... Przrzekam nadal jak i dotąd swą bezstronną i sumienną pracę¹⁸¹.

Wykorzystywana konwencja literacka dowodzi, iż Synoradzki identyfikuje się z techniką realistyczną, a w sytuacjach wymagających natychmiastowej interwencji – nawet naturalistyczną. Drastyczne przykłady bronić mają się przez swój szczegółowy opis, a nie odautorski komentarz, co zresztą skrupulatnie podkreśla: „Pozwolą jednak czytelnicy, że im przedstawię fakt, który bez komentarzy służyć będzie jako obrazek upośledzenia”¹⁸². Operując dowcipem słownym, ironią i groteską z podobną siłą i częstotliwością jak wyszukaną metaforą, pokazuje wiarę w skuteczność edukacyjnego waloru również lżejszych form literackich, które z czasem bytności w „Biesiadzie Literackiej” zupełnie odrzuca¹⁸³.

Teksty publicystyczne dwudziestokilkuletniego Synoradzkiego dowodzą, iż jest zorientowany w pozytywistycznych hasłach i, co więcej, identyfikuje się z nimi. Konieczność podążania za duchem czasu wymusza zatrważająca rzeczywistość porzbirowa, rzeczywistość postyczniowa... Posługując się pomysłem, który nieświadomie podchwyciła czy też niezależnie stworzyła Orzeszkowa, w korespondencji *Z Bieżunia* z 1882 każe naturze ogłaszać po bezdrożach pesymistyczne *memento: Vae victis*.

W każdym razie powiedzieć można, że wicherzysko się rozhulało ochoczo i dmie a zawodzi fatalnie. Dziwna rzecz! Nie wiem jak kto, ale ja w tym głosie słyszę surową i pełną prawdy naukę dla ludzi. Posłuchajcie co śpiewa on zawadiaka: Bieda, bieda na świecie, a polepszenia ani widać, ani czuć wcale... Świat... ha!... z wierzchu szych pozłocisty, spodem błoto, brud, łza, jęk i cierpienie... [...] Ludzie, ludzie... przejrzyjcie zdrowo, jasno, patrzcie na rzeczy tak jak one są w istocie... [...] Światła! Światła! Niech przeniknie ciemnotę, pod którą niedola jęczy, niech stopi zaspy lodowisk uciskających dolę bratnią... Wszak błogosławieni pokój czyniący, tak mówi mądrość Boża¹⁸⁴.

Bliska jest mu więc praca u podstaw i świadomość, iż trwałe i wymierne efekty może przynieść jedynie, wynikający z humanitarnych i chrześcijańskich pobudek a wykorzystujący racjonalne narzędzia, wysiłek przynoszący ewolucyjne zmiany.

¹⁸¹ Ibidem, nr 104, s. 45.

¹⁸² Ibidem 1882, nr 59, s. 3.

¹⁸³ Niektóre jego dygresje uznać można nawet za frywolne, gdy dotyczą „swobody ruchów niewieścich”, „pobożnych pocałunków na zawieszonym na gorsie amulecie”, „szpetnie zabloconych pończoch” czy „pięknych kształtów nówek”.

¹⁸⁴ Ibidem 1882, nr 20, s. 3.

Fakt powyższy mimowoli nasuwa nam kwestię oświaty ludowej... [...] Radzież temu wy, co macie środki i możność wszelką. Każdy obywatel kraju odpowiada sumieniem własnym za wypełnianie obowiązków, które mu miano „człowieka” nakłada. Z początku idzie ono wolno, opornie, ślimaczo, przyznają nawet, że zniechęcić może. Lecz wszak godność obywatelska nie pozwala na poniżenie ducha naszego. Ona to powinna przewodniczyć nam, być gwiazdą przewodnią postępowania¹⁸⁵.

Mimo woli z ust każdego obywatela kraju, pojmującego dobro ogólne, wyrывa się wołanie: Światła! Światła! Tak bo jest. Kształcenie ludu, toć środek jedyny zapobiegania złemu. [...] Czas wielki zająć się ludem naszym, rozwinąć go i podnieść¹⁸⁶.

Czym kto może... wedle sił... wedle możności, pracujmy nad ukształceniem społecznym. Szczególniej zaś wymagać tego należy od właścicieli ziemskich, którzy mają najbliższy z ludem stosunek. I robimy nadto pokorną uwagę... nie uważajmy pracy tej za filantropię, za cnotę osobliwą¹⁸⁷.

Podniesienie poziomu oświaty ludowej wiąże początkujący publicysta nie tylko z zaangażowaniem warstw uprzywilejowanych, ale i podniesieniem autorytetu oraz statusu materialnego nauczycieli wiejskich. Tylko w takim razie obowiązki edukatorów wiejskich podejmować będą ludzie wykształceni, świadomi wagi swojej roli, a nie jednostki przypadkowe, traktujące ową profesję jako niemalże ostateczność w walce o byt. Podobnie palącym, jak konieczność oświaty, zdaje się być postulat szerzenia higieny i wiejskiej medycyny.

Fakt dziwny. Okrom tak widocznej kłębki, lud przeważnie unika leczenia racjonalnego. [...] Ludek trwale trzyma się znachorów, unikając lekarzy. Notujemy fakt następujący, doraźnie przedstawiający lekowstręt ludu¹⁸⁸.

Uwagi czynione na marginesie spostrzeżeń dotyczących szerzącej się wśród kobiet, ku rozpaczycielowi wielbicieli niewieścich wdzięków, mody na wysokie obcasy stają się pretekstem, by promować postulaty emancypacji. Zwracając się z prośbą „do pięknych czytelniczek”, jako „delegat całego prawie rodzaju szpetnego”, pisze: „Jużci, jeżeli chcecie być wyższymi, dalipan chodźcie na szrudłach albo też pracujcie dla osiągnięcia wyższości nie nakładaniem na trzypiętrowy obcas dwupiętrowego korka, lecz kształceniem umysłu i... serca¹⁸⁹. Przywołanie zabawnej anegdoty, jakoby pewna ziemianka usłyszawszy zwierzenie, iż jej interlokutor gustuje w mazurkach Chopina, postanowiła zdobyć na nie... przepis kulinarny, staje się pretekstem do takiej oto perory: „Chwalebna jest rzeczą być >>mistrzynią

¹⁸⁵ Ibidem, nr 30, s. 2-3.

¹⁸⁶ Ibidem, nr 41, s. 3.

¹⁸⁷ Ibidem 1882, nr 20, s. 3.

¹⁸⁸ Ibidem, nr 46, s. 2.

¹⁸⁹ Wszystkie cytaty: ibidem, nr 53, s. 2.

w pieczeniu mazurków<< oraz być dobrą matką i gospodynią, lecz doprawdy... nie zawadziłoby pracować nad wykształceniem własnym”¹⁹⁰.

Synoradzki potępia plotkę¹⁹¹ zastępującą rzetelną informację, stanowiącą szkodliwe *medium* wymiany myśli i poglądów, dla wielu kształtujące obraz wiedzy o świecie. „Nie miałem pojęcia ongi, iżby na świątku bożym jejmość pani plotka mogła mieć tyle powodzenia, oraz iżby podobnym był wzrost jej, krzewienie i rozszerzanie ile tu u nas”¹⁹², pisał, podsuwając równocześnie pomysł, by jedną z ulic w Bieżuniu, „gwoli pamięci wieczyste” wszystkich swoich „współpracowników”, nazwać imieniem Nowo-Plotkarskiej¹⁹³. Po raz kolejny, posługując się ironią, pisarz sarka, iż angażowanie się w pomówienia i kłamliwe wydawanie sądów na temat innych staje się dla prowincjonalnych społeczności jedynym rodzajem prospołecznej aktywności czy też przejawem międzyludzkiej interakcji.

Prawda i to, że przy tych wadach mamy i zalety, którymi zapewne wyprzedzamy inne społeczeństwa. Chcę tu mówić o gorliwej opiece nad bliźnimi, której się oddajemy z poświęceniem godnym niezaprzeczalnie uznania. I to prawda, że opieka ta zasadza się na rozprzestrzenianiu gorliwie plotek i ploteczek sąsiadom i sąsiadkom, plotek zakłócających spokój rodzin, podkopujących opinię bliźniego, – plotek zniżających się nawet do podłości lecz wszak to tak łatwo mówić dobrze o sobie a potępiać drugiego; to tak łatwo wystawiać siebie kapłanem dobra, a brata spychać z uczciwej sfery i tarzać go w błocie... A ile w tym przyjemności!¹⁹⁴.

Remedium na plotkę, która, według pisarza, jest wytworem nudy i próżniactwa, staje się praca, która wytworzywszy „obfity materiał zajęć”, nauczyłaby „szanować zaufanie i przekonania innych, zrównoważyłaby stosunki nasze, dziś tak zmienne, do prawej jedności, zmieniłaby czczą, choć pięknie brzmiącą frazeologię, na pożyteczne czyny i... produkta”¹⁹⁵. Tu jawi się Synoradzki jako człowiek czynu, wyczulony na pustosłowie, deklaratywność, językowe żonglowanie frazesem. „Obywatelstwo, sumienie, obowiązek – słowami tymi sypiemy przy każdej sposobności, pozwalając im rozplýwać się w eterycznej a cierpliwiej przestrzeni”¹⁹⁶. „O ile frazeologią przewyższamy inne narody, o tyle jesteśmy opieszali w krzątaniu się około czegokolwiek bądź”¹⁹⁷.

¹⁹⁰ Ibidem, nr 79, s. 2.

¹⁹¹ Plotkarstwo szerzyło się wtedy m.in. na podłożu ograniczeń krępujących opinię publiczną (zob. B. Mazan, „*Królowa Opinia*” w *literackim obrazie miasta okresu przyśpieszenia cywilizacyjnego (druga połowa XIX – początek XX wieku)*, w: *Wielkie miasto. Czynniki integrujące i dezintegrujące*, red. D. Bieńkowska, t. 1., Łódź 1995, s. 90-107). Było częstym tematem także w utworach twórców wybitnych (zob. np.: S. Fita, *Plotka w twórczości Bolesława Prusa*, w: *Mieszkaństwo i mieszczaństwo w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2000, s. 81-92).

¹⁹² Ibidem 1883, nr 16, s. 3.

¹⁹³ Ibidem.

¹⁹⁴ Ibidem, nr 87, s. 3.

¹⁹⁵ Ibidem.

¹⁹⁶ Ibidem.

¹⁹⁷ Ibidem 1883, nr 16, s. 3.

Na uwagę zasługuje też prześledzenie ewolucji poglądów na temat mniejszości żydowskiej, bo w tej kwestii uwydatni się radykalizm i bezkompromisowość dojrzałego redaktora „Biesiady Literackiej”. Niechętna innym religiom postawa Synoradzkiego dziwi, gdy zestawia się ją z wcześniejszymi deklaracjami pisarza¹⁹⁸, które oddaje najpełniej treść wydanej koło roku 1890 „nowelli”¹⁹⁹ *Sara*. Historia Żydówki – jedynej córki właściciela skromnego sklepu galanteryjnego, która „uciekła z gojem od rodziców własnych, rzuciła dom, by iść za katolika i przechrzcić się stać”²⁰⁰, staje się pretekstem do potępienia religijnej nietolerancji... chrześcijan. To krajanom Tomasza Krzesika trudniej zaakceptować związek z Żydówką, niż bliskim „starozakonnej”, którzy, mimo iż czują się „osieroceni”, w czasie wzruszającej sceny podczas wesela, życzą córce szczęścia, bo „Bóg jeden jest”²⁰¹. To katolicy, przyjaciele pana młodego, szydzą z „ładnej żydowicy kanalii”, wyrzucają Żydów z kościoła²⁰², nalegają, by młoda żona wyrzuciła symboliczne rodzicielskie podarki. Ostatecznie presja otoczenia prowadzi do rodzinnej tragedii. Synoradzki tekst utworu zamyka dość rozbudowaną publicystyczną puentą:

Brak spójni w społeczeństwie, brak jedności w pojęciu obowiązków swych – ciężą nad nim niby owe plagi egipskie i one to zło wywołują. Społeczeństwo każde – to mozaikowa posadzka, najróżnorodniejszych barw kamieniami wysłana, to trawnik na którym przeróżne rosną zioła. [...] Wiele to ich jest – nie przeliczyć! Jednak najwięcej się wyróżniają działy wedle religii urabiane. Przez nie ludzie, choć jedno niebo zawsze nad nimi, choć czują między sobą partnerstwo wiążące ich wspólnie, choć stąpają po jednej ziemi i jednakie mają dążności – dzielą się i prą wzajem na siebie. [...] Fanatyzm silnie nurtujący – szczególnie w średniej i niższej klasie organizm społeczny. Jad to grzechotniczego żądla, ropa zjadliwa, która toczy nas w sposób przerażający. Tym bardziej ohydniejsza ta wada – że kierownicy moralnej strony życia, stróże praw najświętszych, najwznioślejszych – sami dają pochop ku temu. Dla prywaty osobistej umyślnie szczepią stronnictwo, mimo że przeciwia się to prawdom, jakie sami wygłaszają. [...] Prawda – że religia to pojęcie, które zmienia nie łatwo, bo z piersi matki przelewamy ją w krew własną, bo z pokolenia w pokolenie przechodzi – lecz wszak każda z nich ma grunt jednaki, uszlachetniać i użyźniać społeczną niwę, bo kłosa na niej rosnące ziarno plenne wydały, wszak zasada każdej religii nosi godło: miłości bliźniego, wszak celem jej dobro?²⁰³.

Jeszcze w wydanej w 1915 roku powieści *Bolesta, kasztelan wizki*, odnajdziemy fragment, w którym odautorski narrator rzeczowo, nowocześnie, rzecz by można, potępia fanatyzm religijny jako główne zarzewie konfliktów:

Nienawiść wyznaniowa zawsze była i pozostaje do dziś czynnikiem potężnym, kieską, która uzbraja przeciwko sobie ludy, nie pozwalając im się zbliżyć uczucie braterskim bliźniego (BKW 257).

¹⁹⁸ Na podobną kwestię, w odniesieniu do Świętochowskiego i Prusa, zwraca uwagę Grażyna Borkowska (zob. G. Borkowska, *Kwestia żydowska w XIX wieku. Słownik (wybranych) pojęć*, w: *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, op. cit., s. 225-227).

¹⁹⁹ Określenie autora, które znalazło się w podtytule.

²⁰⁰ M. Synoradzki, *Sara*, [b.m] [b.r., ca 1890], s. 125.

²⁰¹ Ibidem, s. 128.

²⁰² Nie przekonuje ich argument, iż: „Wstęp do Boga jest zarówno dozwolony każdemu” (ibidem, s. 127).

²⁰³ Ibidem, s. 134-136.

Podobne, postępowe deklaracje odnajdziemy w publicystyce dwudziestoczoletniego pisarza; w polemicznym artykule zwraca się do swego oponenta z Mławy:

Bynajmniej nie wyłączamy Żydów z cyfry obywateli kraju, owszem, uważamy ich za równie godnych wszelkich praw, jak i obywateli innych wyznań. – Zarówno zawsze szczerze ściskamy dłoń modlącego się w bożnicy Żyda, jak oddającego cześć Bogu w kościele katolika; zarówno pragniemy dobra jednego, jak i drugiego, zarówno też przy każdej sposobności stajemy w obronie tych, jak i tamtych²⁰⁴.

Synoradzki tłumaczy tym samym, iż postulaty edukowania Żydów w zakresie języka polskiego²⁰⁵, poprawy warunków higienicznych w szkołach żydowskich²⁰⁶ czy remontu zrujnowanej bożnicy²⁰⁷ wynikają ze społecznikowskiej troski o współobywatela, a nie z niechęci rasowej, bo ta jest domeną „ludzi złej woli”, którzy „poduszczą przeciwko Żydom”²⁰⁸. Odrzucając stereotyp „Żyda-szwindlamera”, przytacza, rzekomo, autentyczny przykład spekulantów żydowskich, którzy solidarnie potępieni zostali za swoje występki przez całą społeczność współwyznawców²⁰⁹. Deklaracja postawy antysemitki pojawia się jednak w 46. numerze „Korespondenta Płockiego” z roku 1885 i wiąże się ze skargą na obsługiwany przez żydowską firmę omnibus kursujący na lokalnych trasach. Trudno jednak to *expose* odczytywać dosłownie.

Dziś zmieniam front i przetwarzam się na antysemitę najlepszego gatunku. Ci z czytelników, którzy mieli zaszczyt znać moje przekonania i poglądy, zdziwią się tej zmianie, pamiętając zasady, które tu i ówdzie wygłaszałem [...]. Rad nie rad zmuszony jestem podnieść głos przeciw „wyzyskowi żydowskiemu”²¹⁰.

Konfrontacja tekstów, których genezę dzielą trzy dekady, przynosi intrygujące wnioski. Ironiczny, wrażliwy i nieobojętny na palące problemy społeczne obserwator staje się chmurnym stróżem narodowej moralności. Człowiek czynu (na lokalną skalę) zmienia się w szermierza słowa (o globalnych aspiracjach). Judymowa donkiszoteria uległa bigoterii zgorzkniałego augura. Zdystansowany szyderca przedzierzgnął się w natchnionego wieszczą gromiącego tylko *ex cathedra* i tylko *res iudicata*. Wykorzystywane przez Synoradzkiego uszczypliwe bon moty zostają zastąpione przez egzaltowane metafory. Miejsce projektowania przyszłości zajmuje wspomnianie przeszłości. Wszelakim refleksjom przyświeca przekonanie, iż problemy dnia dzisiejszego i te antycypowane rozwiąże gest w stronę tradycji,

²⁰⁴ Ibidem 1881, nr 38, s. 2-3.

²⁰⁵ Ibidem, nr 30, s. 3.

²⁰⁶ Ibidem, nr 32, s. 2.

²⁰⁷ Ibidem, nr 104, s. 3.

²⁰⁸ Ibidem, nr 53, s. 2.

²⁰⁹ Ibidem, nr 67, s. 3.

²¹⁰ Ibidem 1885, nr 46, s. 3.

rodziny, ojczyzny i wartości chrześcijańskich. *Status quo ante...* I takiego całościowego konterfektu pisarza nie zmieni nawet widoczna przez całe życie, a nielicząca z obrazem świeckiego kaznodziei i bigota, fascynacja ekonomią, astronomią, nowinkami technicznymi czy... nawet spirytualizmem.

Grzegorz Markiewicz, przyglądając się rzeczywistości w Królestwie Polskim drugiej połowy XIX wieku, stwierdził, iż światopogląd ówczesnej inteligencji podlegał nicowaniu z dwóch skrajnych perspektyw: pozytywistycznej, reprezentowanej przez „Przegląd Tygodniowy” i katolickiej, której trybunem był „Przegląd Katolicki”²¹¹. Emocjonalny spór teoretyczny, przetaczający się przez ówczesną prasę i angażujący wszystkich niemal liczących się publicystów, nie pozwalał na pozostanie obojętnym w podejmowanych przez oba periodyki kwestiach. Sympatyzowanie z którąś ze stron było zobowiązującym i pociągającym za sobą określone konsekwencje wyborem. Każdy z periodyków celował w odmienny krąg społeczny, operował inną frazeologią, sięgał po argumentację w określonym charakterze i o różnym zakresie. Synoradzki przeniósł się do Warszawy, gdy spór już wygasł, a stołeczna elita intelektualna samookreśliła się i podzieliła. Zbliżenie do „Biesiady Literackiej” wymusiło na prowincjonalnym pisarzu lojalną postawę konserwatywną i klerykalną, a ta, trafiając na podatny grunt, tylko wyostrzyła rodzinne i środowiskowe predestynacje, przekreślając ostatecznie potencjalne nowatorstwo, artystyczny indywidualizm. Synoradzki porzuci bliski mu w czasach młodości prześmiewczy ton Stańczyka na rzecz retorycznego rozmachu przemowy Skargi czy gestu Rejtana. Przejmując determinację średniowiecznych inkwizytorów, tworzyć będzie listy zdrajców narodowych²¹², a za pomocą wywiedzionej z tradycji biblijnej i romantycznej metaforyki profetyczne obrazy przypisujące Polsce rolę szczególną w dziejach ludzkości. „Dla narodu, któremu przypadło ciężki dźwigać krzyż prześladowań i wszelkich cierpień, najbezpieczniej stanąć i stać pod krzyżem, który jest jedyną kotwicą wśród gwałtownej burzy życia”²¹³.

²¹¹ G. Markiewicz, *Spór o model społeczeństwa na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego w latach 1864-1880*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 68, Łódź 2000. Zob.: A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870-1903*, Warszawa 1986.

²¹² Na przykład, powołując się na materiał p. A. Ł. z „Gazety Rolniczej” w numerze 35 i 36 „Biesiady Literackiej” w rubrykach *Z Warszawy* (s. 162-163, s. 182-183), opublikuje listę sprzedawczyków ziemi ojczyściej na Litwie i Rusi.

²¹³ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit. 1913, nr 1, s. 3.

3. Epigon konstrukcji formalnych

Tendencja Synoradzkiego, by niewolniczo trzymać się upatrzonych autorytetów, spowodowała, że w swojej literackiej drodze raz po raz wpadał w koleiny wytyczone przez zdolniejszych poprzedników. Uwaga ta stosuje się nie tylko do omawianej już światopoglądowej spolegliwości pod koniec życia, klasyfikującej pisarza jako bigota i tradycjonalistę, lecz także do stosowanych przezeń narzędzi literackiego warsztatu. Myślowy paradygmat określał cel wypowiedzi literackiej, a ta z kolei implikowała wybór gatunku i środków obrazowania, odwołując się do jakiejś zakorzenionej w teorii i historii literatury konwencji. Można było, oczywiście, wyjść poza utrwalony w kulturze wzorzec, szukać nowych rozwiązań i sposobów ekspresji językowej. Synoradzki sięga jednak do zasobów tradycji literackiej, *nolens volens* przyjmując rolę naśladowcy, zarówno, gdy kopiuje tendencje modne (w zakresie gatunków publicystycznych), jak też wtedy, gdy w ramach deklaracji ideowej obstaje przy wzorcach dewaluujących się (popularna proza historyczna). Trzeba jednak przyznać, że taka postawa była pewnego rodzaju odpowiedzią na zapotrzebowanie ówczesnych czasów i środowiska. Prowincjonalna prasa, a z taką przecież rozpoczynał swoją współpracę Synoradzki, nie posiadała silnych piór, wymagała więc od swoich współpracowników powielania rozwiązań wdrażanych w pismach stołecznych, a co za tym idzie elastyczności i różnorodności w wyborze gatunków publicystycznych. Urozmaicać periodyk miały drukowane obok siebie recenzje, sprawozdania, relacje, noty informacyjne o wydarzeniach kulturalnych, społecznych czy... towarzyskich. Pożądaną i szczególnie cenioną były opisy oraz wrażenia z podróży, listy, gawędy, powiastki, prace popularnonaukowe, w tym przyczynkarskie z zakresu historii, etnografii, archeologii. Szczególną rangę przypisywano niezwykle popularnej kronice, gatunkowi amorficznemu i synkretycznemu, którego niedościgłym adeptem był Prus. Lekka satyryczna forma, żartobliwy ton i aktualność poruszanej problematyki zadecydowały, iż kronika nabrała prawa obywatelstwa również w prasie płockiej, a tam przecież literackie ostrogi zdobywał Synoradzki i jako pierwszy w „Korespondencji Płockim” podjął się pisania kronik w obejmującym nieco ponad 30 korespondencji cyklu *Z Bieżunia*. Swoje teksty określał mianem: „listów”, „gawęd”, „gawędek”, „artykułów”, „polemik”, „korespondencji”, „pogadanek”, „kroniczek”, „jeremiad”, „sprawozdań”, dając wyraz eklektyzmu wykorzystanej formy, świadomość jej genologicznej pograniczności, balansowania na granicy literatury i publicystyki. Każdorazowo trafnie stosując nazwę do zawartej w artykule treści, umiejętnie ceniował formalną czy merytoryczną dominantę tekstu, zestawiając ją celnie

z odpowiednią terminologią. Zatem, gdy ton autorskiego monologu uderza w płaczącą nutę, pisarz swoje dywagacje określa mianem jeremiad; gdy zarzuca czytelnika szeregiem statystycznych danych, używa terminu sprawozdanie; gdy zaś skupia się na imitującym potoczną sytuację komunikacyjną kontakcie z adresatem, mówi o gawędzie lub gawędce. Kiedy wyjaskrawia, jak bardzo różnią się stosunki miejscowe (małomiasteczkowe – „u nas”) od tych znanych i panujących w większych ośrodkach („u was” – w Płocku, Warszawie), swój głos „z oddali” nazywa listem, korespondencją. Wyczuwając subtelne przybarwienia znaczeń, pozwala sobie Synoradzki na taką połażankę: „Ej! mości kronikarzu bieżuński... ki lichy cię opętało? Zamiast dawać nam sprawozdania o tym, co się dzieje w twojej okolicy, wywodzisz jeremiady bezpotrzebne”²¹⁴. Natomiast nie użyje pisarz, podobnie zresztą jak większość współczesnych mu literatów, terminu felieton²¹⁵, mimo że taka nomenklatura wydaje się w stosunku do omawianych utworów najbardziej odpowiednia i zgodna ze współczesną klasyfikacją genologiczną, jako pojęcie o szerszym zakresie znaczeniowym, zawierającym węższą znaczeniowo – kronikę²¹⁶. Patrząc z perspektywy współczesnego teoretyka literatury, teksty *Z Bieżunia* są felietonem, w swojej odmianie – kroniką, w takim kształcie, w jakim spopularyzował ją Prus, zyskując zasłużoną sławę i inspirując szerokie grono mniej lub bardziej zręcznych naśladowców. Zdolność odnajdywania ważkich idei „w każdym drobiazgu podręcznym”, niewymuszona żadną ideologią (autor „nie jest w żadnej sekcji”), bezstronność, humor i bezpretensjonalna prostolinijność, dzięki której „myśli tak gruntownie, że potrafi mówić prosto jak chłop”²¹⁷, stają się wyzwaniem i punktem odniesienia dla prowincjonalnych autorów, którzy swoją literacką produkcją chcą zapęlić gazetowe rubryki „pod kreską”²¹⁸. Ten dziennikarski proceder tak komentuje Świętochowski:

²¹⁴ M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1882, nr 20, s. 3.

²¹⁵ W XIX w. terminu „kronika” używano znacznie częściej niż „felieton” czy też – początkowo „fejleton”, a oba pojęcia stosowano wymiennie. Józef Bachórz pisze: „Jeśli w drugiej połowie XIX w. wzajemne usytuowania i zakresy obu omawianych pojęć czymś różniły się od usytuowań i zakresów dzisiejszych, to raczej emocjonalnym przybarwieniem znaczeń niż ich odmiennością semantyczną. Różnice przybarwień uzewnętrzniały się w tym, że wyraz „kronika” dużo częściej kładziono w tytułach cyklów, a wyrazu „felieton” używano raczej jako określenia mniej oficjalnego: jakby kolokwialnego” (J. Bachórz, *Wstęp*, w: B. Prus, *Kroniki*, Wrocław 1994, s. XV). W *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda termin „felieton” stosowany jest zamiennie z „odcinkiem” (za: M. Gumkowski, *Felieton*, w: *Słownik literatury XIX w.*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykova, Wrocław 1991, s. 261).

²¹⁶ Por. M. Gumkowski, op.cit., s. 260-264.

²¹⁷ Wszystkie cytaty: A. Dygasiński, *Myśli luźne o konserwatyźmie i postępie*, w: idem, *Pisma wybrane*, red. B. Horodyński, t. XXIV, Warszawa 1953, s. 187-188.

²¹⁸ Francuskie *feuilleton* był osobnym arkuszem wydawanym jako dodatek specjalny do gazety (po raz pierwszy w „Journal des Debats” 28 stycznia 1800 r.), z czasem zmienił się w swoiste *premium* drukowane w ramach tej samej gazety, wyodrębnione, niejako „odcięte” kreską lub ornamentem od reszty strony.

Kpinkarzom i koncepcistom zdaje się, że prusować łatwo, trzeba tylko temu i owemu przyczepić popielcowy klocek i polećtać czytelnika tłustawym żartem, mrugnawszy znacząco na „płeć nadobną”. Niestety nawet w tych drobiazgach nikt autora „Placówki” nie podrobi. Jest on jedyny w literaturze naszej²¹⁹.

Synoradzki również „prusuje” i rzecz by można: robi to z powodzeniem. Zabiegając o szerokie audytorium, dba o różnorodność, „składankowość tematyczną”. W ramach jednego tekstu odnajdziemy dywagacje autotematyczne, rozwiązanie kryminalnej zagadki nakreślonej we wcześniejszej korespondencji, refleksje na temat szerzącego się złodziejskiego procederu, sprawozdanie dotyczące epidemii szkarlatyny, co finalnie prowadzi do utyskiwań na ludową służbę zdrowia i świadomość medyczną chłopstwa, a kończy postulatem pracy u podstaw²²⁰. Synoradzki ostentacyjnie podkreśla subiektywny, nieoficjalny, a wręcz prywatny charakter swojej wypowiedzi. „Ja” autorskie jest tu na każdym kroku jaskrawo eksponowane. „Ja zaś, śmiem jak najuroczyściej zaprotestować”²²¹; „Niestety! Gorzkie niestety wyrzucam z piersi, odczytawszy własne słowa...”²²²; „Masz tobie! Najniewinniej wplątałem się w kabałę...[...] łatwo kto może mnie posądzić, żem się wdał w reklamy [...] Ja zaś we własnym przekonaniu jestem zupełnie czysty”²²³; „Nie będąc specjalistą, rozpisywać się o niej szeroko nie mogę”²²⁴. „Czasem mimo woli westchnę głośniej, widząc naokoło niedolę i cierpienie bliźnich. Ha! Jeżeli to wada, policzcie ja na karb ułomności ludzkiej”²²⁵; „A jednak... jednak... po napisaniu smutno mi i nieswojo. Dlaczego? Odpowiedzieć nie potrafię...”²²⁶. W innym miejscu dokonuje ekshibicjonistycznego niemal zwierzenia „korespondentameteopatę” o niezwykle wyczulonym zmyśle ekonomicznym, który

człowiekiem jest, a wszak stworzenia te boże są dalekimi od doskonałości. Sługa wasz, jak zresztą wszyscy prawie ludzie, ma pewne słabości i słabostki, do których należy odczuwanie zmian powietrza. Każdą zmianę odczuwam tym doraźniej, im wpływa więcej na zmianę kieszeni, która to zmiana jest najgorszym przewodnikiem humoru. Obecne przejście słodkiego lata w zimną, wichrzystą a dżdżystą jesień, przejście, w którym słyhać od rana do nocy a więcej jeszcze, w którym czuć złowieszczy głos, nakazujący zaopatrzyć drwalnię w parę sążni drzewa opałowego (za co wedle wszelkich logicznych przypuszczeń trzeba będzie zapłacić), owóz ta metamorfoza, zgnębiła duszę moją do cna. Uwzględnijcie tedy rozpacz zziębniętego sługi, która się odbija w jego myślach²²⁷.

Autor aranżuje familiarną, wręcz intymną sytuację komunikacyjną wypowiedzi. Raz po raz kieruje swoje słowa do adresata, tytułując się: „sługą waszym”, „sługą pokornym”,

²¹⁹ Za: J. Bachórz, op. cit., s. XCI.

²²⁰ Zob. M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1881, nr 46, s. 2.

²²¹ Ibidem, nr 32, s. 2.

²²² Ibidem, nr 87, s. 3.

²²³ Ibidem, nr 96, s. 3.

²²⁴ Ibidem 1882, nr 59, s. 3.

²²⁵ Ibidem, nr 20, s. 3.

²²⁶ Ibidem 1885, nr 8, s. 3.

²²⁷ Ibidem 1881, nr 86, s. 3.

„korrespondentem”²²⁸ [sic!] małomiasteczkowym”, „kronikarzem bieżuńskim”, „sprawozdawcą”, „delegatem całego prawie rodzaju szpetnego”, a nawet „augurem Bieżunia i okolicy”, a dziennikarską pracę określając mianem „obowiązku”, „powinności”, „radości”, „krótkiego westchnienia”, „uwagi”. Publicysta kokietuje niemal czytelnika, wykorzystując chwyt wypowiedzi oralnej, operując apostrofą i zgrabnie przechodząc od komunikatów „ja” do tych impresywnych, nakierowanych na adresata („wy”), by wreszcie, podkreślając jedność (jednomysłność) z odbiorcą, wypowiadać się w pierwszej osobie liczby mnogiej („my”, „nas”, „naszymi”). Synoradzki wychodzi poza ramy monologu, imitując dialog, zapraszając do polemiki, odpowiadając na zasłyszane czy też wyobrażone repliki oponentów. „Prawda, że to wesołe fakiiki?”²²⁹ – zagaduje ironicznie. „A teraz powiedzcie, czy słusznie że nie można środków drastycznych zdobywać bez przepisu lekarza?”²³⁰ – pyta retorycznie. „Wybaczcie”²³¹ – prosi, by w innym razem równie grzecznym tonem dopominać się debaty: „Ośmielam się uprzejmie prosić szanowne korespondentki o pozwolenie przeprowadzenia maleńkiej dyskusji? Czy ją uzyskam?”²³². Antycypuje czasami: „Powiecie nieprawda! Ano, dowodami stwierdzę”²³³, a jeśli te nie okażą się rozstrzygające, przejdzie do mniej oględnej argumentacji: „Eh! To głosy malkontentów! Do kąta z nimi!”²³⁴. Chętnie odpowiada też na te publikowane lub nadsyłane głosy krytyki: „Łaskawy panie X. X. autorze powyższego listu i wszyscy podobni Tobie”²³⁵; „Pan J. G. – autor korespondencji z Mławy – nie przejrzawszy dokładnie artykułu naszego z nru 30. >>Korespondenta<<, wymierzył przeciw nam dwuszpaltowy nabój polemiki... O co?... A Bóg raczy wiedzieć!”²³⁶.

Dość częste są dygresje autotematyczne. Synoradzki odsłania arkana warsztatu, humorystycznie dzieli się z czytelnikiem poczuciem niemocy twórczej albo prezentuje dylematy, jakie rodzą się w głowie twórcy prozy o aspiracjach egalitarnych odpowiadających na zapotrzebowanie *vox populi*:

Nie wiem, czy istnieje na tym padole płaczu więcej nieszczęśliwa istota, nad korespondenta. Nigdy ludziom dogodzić nie może, chociażby... szczerze rad był. Jednym dany artykuł, traktujący przypuszczam o...

²²⁸ Forma ta z pewnością została zastosowana celowo. Autor posługuje się nią bowiem kilkakrotnie w różnych korespondencjach. Jest ona motywowana nie tylko oryginalną pisownią tytułu czasopisma („Korrespondent Płocki”), sygnalizuje też dystans autora do swojej dziennikarskiej funkcji, prezentując ją jako nieco groteskowe połączenie elementów dramatycznych i autoironicznych; swoiste *horrendum* prowincjonalnego intelektualisty.

²²⁹ Ibidem, nr 96, s. 4.

²³⁰ Ibidem, nr 97, s. 2.

²³¹ Ibidem 1882, nr 29, s. 3.

²³² Ibidem 1885, nr 3, s. 3.

²³³ Ibidem 1881, nr 32, s. 2.

²³⁴ Ibidem.

²³⁵ Ibidem 1881, nr 30, s. 3.

²³⁶ Ibidem, nr 38, s. 2.

sprawach miejskich, nie przypada do smaku. „Znane i oklepane rzeczy” wołają – daj aspan co innego... Na przykład jakąś zbrodnię, morderstwo, skandal; drudzy znowu, bardziej delikatni, nerwowi ani chcą czytać opisów morderstw etc., a wołają o sprawy miejskie; inni znowu nie chcą ani tego ani owego. A tu redaktor o artykuł napiera... ba juźci i obowiązek, podjęty własnym sumieniem... Mili czytelnicy, klę się, czym chcecie, że pragnąłbym z duszy zadowolić wszystkich, ale... wszelaka ku temu niemożebność. Gdybym mógł, to w każdym liście mielibyście i sprawy miejskie, i skandale i morderstwa, słowem, potrawę dla wszystkich. Niestety! Ludzie dla materiału do listu zarzynać się i kraść nie myślą. Przyjmijcież tedy, co wam niosę wdzięcznie, przez wzgląd na powyższą ekskuzę²³⁷.

Przed chwilą, pokorny sługa wasz, czytelnicy, siedząc przed, biurkiem patrzył rozpaczliwym wzrokiem na niewinnej białości pasek papieru, łamiąc głowę: czym go zapełnić, alias, jakim by cudownym sposobem skleić artykuł, przy obecnym rozroście ogórków. Niestety... próżnom myśl wyteżał, faktu ani na lekarstwo. Dokoła cisza świątnicza, rzadko przerywana szczebiotem nierogatych zwierzątek, rozkoszujących się w ogrodzie sąsiada mego²³⁸.

Aczkolwiek przedłużyłem ramy zwykle korespondencji, z czego redaktor mój niezbyt może będzie zadowolony ze względu na „przedłużoną” ilość kopiejek od wiersza; nie waham się atoli poruszyć jeszcze jednej kwestii, żywo nasz ogół obchodzącej²³⁹.

Owóz siła ta – przypomniawszy mi: żem zgodzony w „Kurierze” do prozy, mamej tylko prozy – zepchnęła mnie z pamasu... niemiłosiermie²⁴⁰.

W dygresjach tych po raz kolejny adresat traktowany jest jako pełen świadomości literackiej partner. Nic dziwnego, że „korrespondent” czuje się w obowiązku jawnie informować go o kompozycyjnym zamyśle prezentowanego tekstu, w jego treść wplatając frazy sygnalizujące kolejne spointowane węzły wyводу czy też stanowiące językowe znaki jego spójności. „W dzisiejszej gawędce zaczepimy nieco na początek... higienę [...]. Następnie przytoczymy trochę statystyki. Zaczepnawszy odpowiednich informacji w stosownym miejscu²⁴¹; „Ot, i nic więcej do pisania... Kronika skończona. A! Prawda... Byłbym zapomniał!”²⁴²; „*Impremis*, prześlę krótkie westchnienie w stronę Sierpca”²⁴³. Czasami są to wtręty dość zabawne: „Do licha... zabrnąłem daleko. Prr... pegazie rączy... dosyć już tego!”²⁴⁴; „Pst! moi państwo, z wolna!”²⁴⁵. Wrażenie lekkości stylu uzyskuje autor, nasycając tekst żywą frazeologią; przytacza sentencje i przysłowia, dowodząc regionalistycznej czy raczej etnograficznej inklinacji: „Gdyby nie ryby i raki, zdychaliby bieżuniaki?”. Szafuje też łaciną: „*Vade retro satana*”, „*O sancta simplicitas!*”, „*Pereat mundus!*”. Niektóre frazy stylizowane łacińsko-włoskie maksymy stanowią zapewne

²³⁷ Ibidem, nr 32, s. 2.

²³⁸ Ibidem, nr 67, s. 3.

²³⁹ Ibidem 1882, n 59, s. 3.

²⁴⁰ M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Kurier Codzienny” 1883, nr 45, s. 3.

²⁴¹ M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1881, nr 32, s. 2.

²⁴² Ibidem 1883, nr 16, s. 3.

²⁴³ Ibidem, nr 65, s. 2.

²⁴⁴ Ibidem 1881, nr 53, s. 2.

²⁴⁵ Ibidem, nr 96, s. 3.

inwencyjny żart autora: „*Molta fuma, niente rostra!*”²⁴⁶. Tekst ożywiają oparte na zabawnym koncepcie, nieco w duchu jowialności Prusa, metaforyczne porównania: „Miejmy nadzieję, że niebo wyplakawszy się trochę, jak zdenerwowana kobieta, uśmiechnie się znowu pogodnymi, jasnymi błękity”²⁴⁷. Efektowne dowcipne personifikacje przeplatają się z uszczypliwymi uwagami natury... socjologicznej.

Nareszcie przy schyłku karnawału, zapewne gwoli większego umartwienia ludzi, podczas dni beżmiesznych, inaczej postnymi zwanymi, zjawia się jejmość dobrodziejka zima, zapowiedziawszy się na wstępie dzielnym wiatrem, który ją z prawdziwym kawalerskim animuszem zwiastował. Wnet po nim „wziął” przymrozek i śnieg upadł, i... zaraz znów potem rozpoczęło się bezprzykładne ciepło. Co dalej będzie?... tego sługa wasz powiedzieć nie umie, ze względu, że nieboszczyk Dmierowski słynnego swego *Kalendarza z prognostykami* już nie wydaje, a obecnie wychodzące pomijają przepowiednie, a przynajmniej traktują je nazbyt obojętnie²⁴⁸.

Literackie trawestacje dowodzą nie tylko odczytania ale i biegłości stylistycznej autora:

Znasz-li ten ką – gdzie przemysłnictwo dojrzewa?
Nie spotkasz tam pomarańcz, cytryn drzewa...
Lecz za to się patrz błotem przestrzeń stroi...
A wśród tych toń garść domów smętnych stoi.
Znasz-li ten ką... ach publiczności miła...²⁴⁹

Pojawiają się też frazy groteskowo łączące styl wysoki i kolokwialny („Gdyby nie pożar, który jak *deus ex machina* się zjawił, agent beknąłby grubo”²⁵⁰). Potoczne wyrażenia: „wyraźny jak wół”; frazy: „dzwonią, ale nie wiesz gdzie”, zwroty: „przyzywać niebios” występują obok językowych innowacji, takich jak: „szwindlomania” i zestawieni w efektowny oksymoron „zacni szwindlomacherzy”. Stylistyczne znaki sprzeczności: kontrast, paradoks, groteska zdają się być żywiołem stylu felietonowego. Synoradzki zdaje się być praktykiem kategorii *comic relief*, która – według Jakuba A. Malika – „doprecyzowuje logosferę kultury śmiechu oraz uzasadnia obecność tejże kultury w tekstach, które zwykliśmy

²⁴⁶ Fraza ta nie jest napisana ani po włosku, ani po łacinie. Formy się swobodnie łączą w jeden zupełnie niegramatyczny tekst, który jednak nie jest pozbawiony sensu (*fuma* [?] [a może raczej] *fiume* [wł.] – rzeka; *rostra* [łac. pl.] *rostrum*, *i* – dziób, dziób okrętu, ale *i*: mównica; *niento* [?] [a może raczej] *niente* [wł.] – nic; *molta* [wł.] *molto*, *a* – wiele, dużo, [łac.] *multus*, *um* – znaczna część, wiele). Maksyma stanowić ma „retoryczną” metaforę oznaczającą, iż potok słów mówcy płynie bez sensu (‘Wiele wody, a żadnej mównicy’). Synoradzki kieruje ją w stronę krytycznego interlokutora, który, „że chciał coś powiedzieć, to widoczne; że powiedział, świadczy o tym numer 34. >>Korespondenta<<, lecz że jego broń tym razem chybiła celu, to także prawda” (Ibidem, nr 38, s. 2).

²⁴⁷ Ibidem, nr 61, s. 3.

²⁴⁸ Ibidem 1882, nr 20, s. 3.

²⁴⁹ M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Kurier Codzienny” 1883, nr 45, s. 3.

²⁵⁰ M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1881, nr 67, s. 3.

traktować serio²⁵¹, stanowiąc kolejną figurę pozornie niepoważnego oręża w bataliach o sprawy istotne i pilne.

Również programowa cykliczność wypowiedzi podkreślana jest przez sygnały językowe: „nadmieniłem w liście poprzednim”, czy też obszerniejsze fragmenty, jak ten pełniący rolę wyjaśnienia dłuższej publicystycznej absencji:

Otóż i ja szanowni czytelnicy, ja sam we własnej osobie, podpisany niżej stoję przed wami po kilkumiesięcznym milczeniu. Zjawiam się niezmieniony, taki sam jak dawniej. Zawsze z uśmiechem na ustach, a sercem szczerym do was przywiązany. [...] Siadłszy na trójnogu i rozpatrzywszy się w notatniku, z kolei rzeczy wspomnę najprzód o rynku²⁵².

Amorfizm, pograniczność, synkretyzm felietonu jaskrawo uwidaczniają się w korespondencji z nr 67. „Korespondenta Płockiego” z roku 1881. Korespondencję otwiera zabawny podtytuł pełniący rolę spisu treści, następnie pojawia się tekst udratyzowany przez wprowadzenie dialogu, później następuje utrzymana w konwencji gawędowej relacja zawierająca odwołanie do artykułu opublikowanego w „Korespondencie”. Teksty kronik bardzo często są fabularyzowane i ich budowa ociera się o konstrukcję noweli; zdarzają się i takie, które posiłkują się formą recenzji (lekturowej lub teatralnej). W korespondencjach *Z Bieżunia* znajdzie się i tabela zawierająca statystykę kar sądu w Bieżuniu²⁵³, i opowieść stylizowana na legendę²⁵⁴. Stałą taktyką jest cytowanie korespondencji, zarówno tej kierowanej do redakcji, jak i przytaczanie listów prywatnych; prezentowanie zasłyszanych anegdot, podsłuchanych, niejako, ulicznych konwersacji. Mamy też namiastkę listu z podróży. Synoradzki w dwóch kolejnych kronikach dzieli się spostrzeżeniami swego przyjaciela, który odwiedził „Państwo Niebieskie” – Chiny²⁵⁵. Ciekawy pomysł wykorzystuje w kronice z 1885 roku (numer 8.). Deklaruje, iż redagowaną przez siebie rubrykę „zapełni sporą dozą skandalów” i przedstawia ją wedle paralelnej, przejrzystej kompozycji, na którą składają się kolejno tytułowane całości: *Fakt*, *Sens moralny*, *Rokowania na przyszłość*, wypełnione adekwatną do nagłówek treścią²⁵⁶. Wszystkie stosowane rozwiązania uatrakcyjniają dyskurs kroniki, ale nie są autorskim patentem Synoradzkiego. Dowodzą odczytania w prasie warszawskiej i zręczności pióra, która miałyby szansę ewoluować w kierunku samodzielnych, innowacyjnych eksperymentów literackich.

²⁵¹ J. A. Malik, *Humoryści w wielkim stylu. Kategoria „comic relief” – wzorce dziewiętnastowieczne. Próba teorii*, w: *Literatura i sztuka drugiej połowy XIX wieku. Światopoglądy – postawy – tradycje*, red. B. Bobrowska, S. Fita, J. A. Malik, Lublin 2004, s. 473-489.

²⁵² Ibidem, nr 93, s. 3

²⁵³ Ibidem 1882, nr 13, s. 3.

²⁵⁴ „Działo się to Anno Domini 1882, dnia... nie pomnę którego, wszelako niedawno” (ibidem, nr 20, s. 3).

²⁵⁵ Ibidem 1881, nr 68, s. 3; ibidem, nr 79, s. 2.

²⁵⁶ Ibidem 1885, nr 8, s. 2-3.

Synoradzki ma świadomość, iż prowadzona przezeń kronika jest swoistą stylizacją, odtwórczym gestem powtórzenia. Przedstawia to w pełnej prześmiewczego dystansu, mającej nawet szczątkowe didaskalia sceny dramatycznej, cytując rzekomą rozmowę z przełożonym:

– A cóż to jest u kata? – zabrmi głos mego kochanego szefa, *vulgo* redaktora.

– Sfiksowałeś pan!

– Jako żywo nie, dobry mój panie. Czuję się najzupełniej zdrowym.

Redaktor: Więc co znaczą te zdania urwane, bez sensu i ładu?

Ja: To, patentowana kronika mój dobrodzieju.

Redaktor: Jaka? Jakież się pan wyraził?

Ja: Patentowana, mój słodki redaktoruniu, czyli inaczej, pisana na sposób, na wzór chciałem powiedzieć pewnych pism stołecznych.

Redaktor: Bredzisz pan.

Ja: A... a! dobry panie... jak możesz mi coś podobnego zarzucać? Mnie? Wierzaj, to boli. To bardzo boli.

Redaktor (z pośpiechem): Nie chciałem bynajmniej zrobić panu przykrości, bądź co bądź jednak proszę zaniechać urabiania kronik patentowanych, a pisz jak dawniej, po staremu.

Ja: Zacny mój chlebodawco, pozwól sobie przedstawić rzecz w kilku słowach: Pisząc kroniki sposobem patentowanym, nie tracą na tym ani czytelnicy, ani redakcja, ani autor. Idzie o poczytność. Nieprawda? Aby artykuł był poczytnym, trza go napisać lekko, zrozumiale, wrażliwie i dosadnie. Poręczam ci, najlepszy panie, że w sposób patentowany pisząc, odpowiadamy tym warunkom. Czytelnik woli nawet tak przezroczystry a dosadny styl. Autora mniej pracy kosztuje, a więcej daje groszy, a panu zaś, panu wszystko jedno, czy cały wiersz będzie założony czcionkami, czy też nie²⁵⁷.

Zupełnie inny charakter mają kroniki *Z Warszawy* zamieszczane przez Synoradzkiego w „Biesiadzie Literackiej”²⁵⁸. Pozbawione komizmu zbliżają się raczej do artykułu popularnonaukowego czy recenzji. Autor, wypowiadając się z pozycji autorytetu, komentował aktualne problemy życia społecznego. Odwołuje się do zjawisk, zdarzeń spoza Warszawy, omawiając życie kulturalne i artystyczne nie tylko stolicy. Zabierał głos przy okazji rocznic i jubileuszy, reagował na zgony wybitnych, w jego mniemaniu, osobowości. Kusił się również o recenzje teatralne, refleksje na marginesie przeczytanych książek²⁵⁹.

²⁵⁷ Ibidem.

²⁵⁸ Reprezentatywne próbki owych kronik znalazły się w podrozdziale poprzednim: *Epigonizm idei*. Prezentowany jest tam Synoradzki poprzez anachroniczną, moralizatorską manierę literacką.

²⁵⁹ W tej stałej rubryce Synoradzki częstokroć dokonuje subiektywnego rekonesansu czytelniczego, dowodzącego rozeznania autora w nowościach wydawniczych i prowadzonych na łamach konkurencyjnych czasopism polemikach. *Z Warszawy* stanowi zatem namiastkę „przeglądu bibliograficznego”, a walor tego typu przedsięwzięć doceniają współcześni bibliotekoznawcy (zob. G. Wrona, *Prasa, książka, biblioteka*

Kroniki te pod względem stosowanych rozwiązań formalnych są lekturą mniej interesującą. Pisane pod dużym wpływem warsztatu literackiego Władysława Maleszewskiego kopiowały niemalże jego pisarską manierę. Felieton w takim wydaniu stawał się jedną z form popularyzatorskich historii, literatury, teatru, sztuki, propagowanej idei bądź wiedzy o współczesnym świecie. Zatraciły jednak swoją amorficzność i synkretyzm, lekkość i barwność. Przejmowały romantyczną metaforykę, kaznodziejską retorykę i czasami wręcz... biblijne obrazowanie.

W „Biesiadzie Literackiej” wystąpił również Synoradzki jako autor recenzji i twórca tzw. portretów literackich. Recenzje tekstów literackich zbudowane były na ukształtowanym i praktykowanym przez „młodych”²⁶⁰ w latach siedemdziesiątych trzyczęściowym modelu, na który składał się: opis (streszczenie), objaśnienie (interpretacja) i osąd (wartościowanie). Ze względów praktycznych, spowodowanych ograniczonym miejscem na łamach prasy, ocena była zdawkowa, interpretacja podporządkowana przyświecającej autorowi recenzji tezie, opis ograniczał się do lakonicznego streszczenia głównego wątku fabularnego, a mimo to był najobszerniejszą częścią artykułu krytycznego. Z czasem Synoradzki próbował przedstawiać treść dzieła w sposób sprobematyzowany, wyjaskrawiając dominującą tendencję i już na tym etapie, niejako, przemycać swoją opinię. Mimo tych prób proporcje części kompozycyjnych konstytuujących recenzję były w widoczny sposób zachwiane. Kontekst biografii twórcy czy genezy dzieła przedstawiany był w sposób wartościujący, a w praktyce sprowadzał się do frazesów wyjaskrawiających wybitność twórcy w zestawieniu z trudnymi warunkami życia. Dla Synoradzkiego szczególnie cennymi komponentami decydującymi o ostatecznej wartości dzieła była wymowa ideowa, stosunek do prawdy historycznej i moralne przesłanie tekstu. Recenzje teatralne rozbudowywał o informacje prezentujące ewolucję gatunku czy kontekst innych dzieł dramaturga i w tych miejscach recenzje zbliżały się ku prozie eseistycznej czy popularnonaukowej.

Informacje o śmierci zasłużonych osób, rocznice i jubileusze motywowały do tworzenia popularnych w XIX wieku tzw. portretów literackich²⁶¹, ukształtowanych pod wpływem

w *dzielnym* „magazynach wszystkich potrzebnych, przyjemnych i użytecznych wiadomości”, w: *Poetyka losu i historii. Profesorowi Tadeuszowi Budrewiczowi w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, red. K. Gajda, R. Stachura-Lupa, K. Wądołny-Tatar, Kraków 2017, s. 652-668).

²⁶⁰ E. Paczoska, *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1988, s.118-120.

²⁶¹ Nasilenie zainteresowania tą formą literacką nie było tylko konsekwencją pozytywistycznego „natarcia prozy”, ale wypadkową zwrotu ku „małym biografom”; socjologizującym ciągotom badawczym twórców, połączonym z ich dążeniem, by celnie określić środowiskowe, rasowe i historyczne uwarunkowania determinujące egzystencję człowieka. Niebagatelną rolę miały też malarskie inspiracje pozytywistów (zob. W. Okoń, *Sztuki siostrzane. Malarstwo a literatura w Polsce w drugiej połowie XIX wieku. Wybrane*

estetyki Hipolita Taine'a²⁶². Stosując się do wskazań tego deterministy, autor tworzył utrzymaną w panegirycznej stylistyce sylwetkę literacką, osadzając biografię postaci w konkretnym środowisku społecznym, zaznaczając kontekst historyczny i uwarunkowania rasowe. Wyjaskrawianie wpływów wychowawczych, kierunku edukacji, oddziaływania środowiska, a przede wszystkim tła zmieniających się warunków historycznych dowodzi, iż Synoradzkiemu nieobce były też prace Włodzimierza Spasowicza czy Piotra Chmielowskiego²⁶³. Kustosz, budując portret literacki, często wykorzystuje elementy opowieści biograficznej²⁶⁴. Wybierając jakiś epizod z życia prezentowanej postaci, beletryzuje go i czyni punktem wyjścia do kreślenia portretu. Nierzadko są to sceny śmierci bohatera opowieści²⁶⁵, wyjazdu z kraju bądź powrotu do domu rodzinnego²⁶⁶ czy inne spointowane punkty życiorysu²⁶⁷. W takim momencie pojawia się retrospekcja, a przeszłość osoby przywoływana jest dzięki ciągowi wspomnień. Inwersje czasowe dynamizują narrację szczególnie wtedy, gdy wydarzenia z przeszłości prezentowane są w czasie teraźniejszym. Ten sam cel jest uzyskiwany poprzez wprowadzenie partii dialogowych²⁶⁸. Faktograficzny walor tekstu konstytuują autentyczne listy, przywołane relacje, dokumenty, skrupulatnie

zagadnienia, Wrocław 1992; W. Steiner, *Portret w literaturze i malarstwie. Semiotyka gatunku*, przeł. M. Adamic, „Punkt” 1978, nr 4, s. 179-185) i – jak podkreśla Magdalena Popiel – upowszechnienie fotografii (M. Popiel, *Portret jako jednostka kulturowej teorii literatury*, „Ruch Literacki” 2013, z. 1, s. 1-14; zob. D. Kielak, *Fotografia w świadomości artystycznej przełomu XIX i XX wieku*, w: *Literatura i sztuka drugiej połowy XIX wieku*, op. cit., s. 113-141).

²⁶² H. Taine, *Portrety literackie*, przeł. F. Mierzejewski, Warszawa 1873. Zob. J. Brandes, *Umysły współczesne: Portrety literackie XIX wieku*, przeł. M. Pozner-Gorfein, t. 1-2, Warszawa 1893-1894.

²⁶³ Por. H. Markiewicz, *Polskie przygody estetyki Taine'a*, w: idem, *Świadomość literatury*, Warszawa 1985, s. 287-337; S. Morawski, *W kręgu ideologii i estetyki H. Taine'a*, w: idem, *Studia z historii myśli estetycznej XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1961, s. 347-395.

²⁶⁴ Zob. A. Zawadzki, *Nowoczesna eseistyka filozoficzna w piśmiennictwie polskim pierwszej połowy XX wieku*, Kraków 2001.

²⁶⁵ W motywowanym Świętem Zmarłych artykule *Z Warszawy* (M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1916, nr 43, s. 258) Synoradzki fabularyzuje sceny śmierci wielkich romantyków: Mickiewicza, Krasińskiego, Chopina. Autor pisze: „Ku uczczeniu tego święta przypomnę Czytelnikom, jak odchodzili ze świata niektórzy z naszych ukochanych wielkich mistrzów, dając pierwszeństwo Mickiewiczowi”. W kontekście na szczególną uwagę zasługuje artykuł *Ostatnie lata i zgon Kraszewskiego*, którego autorstwo przypisać można Synoradzkiemu. Pisarz historyczny – i niedysyjszy admirator sylwetki twórczej Bolesławity – tworzy zgrabną kompilację scen, obrazków, autentycznych dokumentów (np. korespondencji pisarza z Adamem Pługiem, relacji Zofii Kosmowskiej) i autorskich narracji, prezentując losy dawnego, upatrzonego mistrza po uzyskaniu przezeń urlopu z więzienia w Magdeburgu. Stworzone przez Synoradzkiego funeralia w sposób sugestywny, wręcz katartyczny, prezentują – ludzką – sylwetkę gasnącej wielkości literackiej. Przede wszystkim jednak wykazują wysoki walor poznawczy. Czytelnik nie tylko prześledzi marszrutę Kraszewskiego z Magdeburga do Genewy, ale otrzyma szereg konkretnych informacji o pogarszającym się stanie zdrowia autora *Starej baśni*, potwierdzonych zapisami dat, nazwisk lekarzy, relacjami otaczających go opieką przyjaciół, wreszcie zrekonstruuje przebieg uroczystości pogrzebowych w Krakowie ([b. a.], *Ostatnie lata i zgon Kraszewskiego*, „Biesiada Literacka” 1912, nr 30, s. 70-74).

²⁶⁶ Tak dzieje się w portrecie literackim Józefa Zajączka wyjaskrawiającym węzłowe punkty biografii generała: wyjazd z kraju, a później jego powitanie (Koroniarz [M. Synoradzki], *Pierwszy namiestnik Królestwa Kongresowego*, „Biesiada Literacka” 1905, nr 19, s. 331-333).

²⁶⁷ Np.: M. Synoradzki, *Mickiewicz przed sądem*, „Biesiada Literacka” 1906, nr 14-16, 18-26; Kustosz [M. Synoradzki], *Kraszewski w Warszawie. 1860-1863*, „Biesiada Literacka” 1912, nr 30, s. 67-70.

²⁶⁸ Np.: Idem, *Temu lat 75...*, „Biesiada Literacka” 1905, nr 49/50, s. 416-418.

odnotowywane daty i nazwy własne oraz przemyślany wybór ikonografii celnie wzbogacający tekst i ilustrująca zagadnienie. Mimo że opowieść biograficzna wydaje się formą atrakcyjniejszą literacko i bardziej – nazwijmy to zaawansowaną formalnie – niż recenzja i portret literacki, to i w tym względzie Synoradzki nie okazuje się ani prekursorem, ani twórczym eksperymentatorem, a jedynie eksploratorem szlaku przetartego. Nie ulega jednak wątpliwości, że opowieści biograficzne wydają się pisarską próbą przed poważniejszymi pracami prozatorskimi, które z całą pewnością najwyżej ceni Synoradzki: opowiadaniem, nowelami i powieściami wreszcie. Jednoznaczne wskazanie kryterium podziału decydujące o ich statusie gatunkowym może być tak samo trudne jak w przypadku kroniki (felietonu).

Terminologia teoretycznoliteracka z przełomu XIX i XX stulecia może być dla współczesnego czytelnika myląca. W wieku XVIII opowiadanie jest wieloznaczeniowym wyrazem z mowy potocznej. Nie odnotowuje go Samuel Bogumił Linde w swoim *Słowniku* jako oddzielnego hasła, umieszczając je jako jedno z dalszych objaśnień wyrazu „opowiadać” na oznaczenie czynności mówienia o czymś, jak i rezultatu tej czynności²⁶⁹. Antonina Bartoszewicz w *Słowniku literatury polskiej XIX wieku* przedstawia rozbudowane studium rozwoju terminu: opowiadanie, wskazując na jego wieloznaczność i szeroką semantykę²⁷⁰. Zwraca uwagę, iż w okresie międzypowstaniowym opowiadanie staje się najpierw synonimem fabuły, narracji na prawach wyłączności (w takim znaczeniu używają go: Kraszewski, Michał Grabowski)²⁷¹, a na koniec nazwą gatunku literackiego o bardzo niekonkretnej definicji, która obejmuje wszystkie utwory prozatorskie niewielkich rozmiarów i którą stosuje się wymiennie z terminem: „nowela” (Maksymilian Łyszkowski)²⁷². Rezultatem pewnego chaosu genologicznego jest w wieku XIX powszechna praktyka posługiwania się słowem „opowiadanie” czy „nowela” w podtytułach utworów, równoległe z terminem „powieść”. Hanna Ratuszna²⁷³ przypomina o rozpisanej w 1913 roku przez Konstantego Wojciechowskiego ankiecie poświęconej różnicom między powieścią a nowelą,

²⁶⁹ S. B.: Linde, op. cit., t.3 s. 571.

²⁷⁰ A. Bartoszewicz: *Opowiadanie (Forma podawcza)*, w: *Słownik literatury polskiej XIX w.*, op. cit., s. 651-654.

²⁷¹ Kraszewski, recenzując cudze powieści, używa terminu „opowiadanie” jako synonimu fabuły, rzadziej narracji (Bartoszewicz przytacza fragment recenzji powieści Yatesa *Land and last*). Grabowski w *Literaturze romansu w Polsce* (Wilno 1840) posługuje się terminem „opowiadanie” przeważnie jako nazwą dla narracji.

²⁷² Łyszkowski w *Krótkich wiadomościach z dziejów piśmiennictwa polskiego* (Warszawa 1855), omawiając dwa zbiory niewielkich rozmiarami utworów prozą Stefana Witwickiego (*Gadu-gadu, Niebajki*), zastosował do nich nazwę opowiadań.

²⁷³ H. Ratuszna, *Od naturalizmu do młodopolskiej fantastyki – o przemianach gatunkowych noweli*, w: *Z problematyki krótkich form narracyjnych. Nowela młodopolska*, red. H. Ratuszna, Toruń 2006, s. 13.

w której wzięli udział: Orzeszkowa, Adam Krechowicki i Adam Chmielowski. Ich wypowiedzi wskazują na całkowite niemalże ignorowanie różnic międzygatunkowych oraz swobodne traktowanie istotnych procesów ewolucji gatunków. Niedostateczna świadomość genologiczna widoczna jest też u Synoradzkiego. Podtytuły umieszcza autor we wszystkich swych utworach, choć nie zawsze są one terminologicznie adekwatne do tego, co realizuje twórca w tekście. Jest więc np. *Rogata dusza. Powieść z podań szlacheckich*, *Biskup-męczennik. Opowieść z przeszłości*, *Wychrzta. Powieść na tle pierwszych dziesiątków XVIII wieku*, *Przygody towarzysza pancernego. Według jego pamiętników opowiadanie dla młodzieży*. O tym, jak nieostre są kryteria terminów teoretycznoliterackich używanych w podtytułach przez Synoradzkiego i jak niekonsekwentna i niezobowiązująca jest to praktyka, niech świadczy fakt, iż temu samemu utworowi przy okazji różnych wydań przyporządkowuje autor raz termin opowiadanie raz powieść²⁷⁴. Podobne nieuporządkowanie terminologiczne i płynność granic zakresu opowiadania wskazuje Bartoszewicz w działalności krytycznoliterackiej Chmielowskiego, Sienkiewicza, Orzeszkowej, popierając swój pogląd przekonującymi przykładami.

Mimo iż istniały próby jednoznacznej kodyfikacji w obrębie terminów z zakresu teorii literatury – szczególnie w problematyce małych formach prozatorskich²⁷⁵, które w wieku XIX dość bujnie się rozwijały – panował chaos. Michał Głowiński trafnie pisze:

Pomieszanie nazw, brak konsekwencji w stosowaniu właściwych pojęć stają się widoczne w tytułach i podtytułach utworów, które najczęściej wprowadzają wiele nieporozumień (świadczą o braku świadomości gatunkowej lub o zwykłej niefrasobliwości²⁷⁶).

Teresa Cieślukowska wskazuje zaś na liczne pokrewieństwa opowiadania (w tej fazie rozwoju wręcz zbieżności) z takimi gatunkami, jak: saga, obrazek, portret, charakter, bylina, anegdota, poemat prozą, a wreszcie: nowela i gawęda²⁷⁷. Opowiedziane przez Synoradzkiego historie, wchodzące w skład zbioru pt. *Gniazda szlacheckie. Opowiadania szlacheckie*, są doskonałym przykładem fazy przejściowej w ewolucji opowiadania, która kumuluje cechy różnych gatunków literackich, skłaniając się bardziej ku formie noweli i gawędy niż ku wzorcowi opowiadania w dzisiejszym rozumieniu norm tego gatunku²⁷⁸. Nawet niektóre

²⁷⁴ Drukowana w 1886 roku w „Korespondencie Płockim” powieść tle *Wańko Srogi. Opowiadanie na dziejów XIV w.*, w roku 1914 doczekała się wydania osobnego pod zmienionym tytułem: *Wańko Srogi. Powieść historyczna na tle XIV w.*

²⁷⁵ Krótkich form narracyjnych – jak chce Hanna Ratuszna (H. Ratuszna, „*Błysk obrazu*” – z zagadnień krótkich form narracyjnych w literaturze Młodej Polski, Toruń 2009, s. 7).

²⁷⁶ M. Głowiński, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997, s. 117.

²⁷⁷ T. Cieślukowska, *Opowiadanie*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1961, t. 4, z. 1, s. 228-232.

²⁷⁸ Przy precyzowaniu terminu opowiadanie posługuję się definicją Cieślukowskiej, loc. cit.

współczesne teorie traktują opowiadanie jako odmianę gatunku nowelistycznego wyodrębnioną w toku zmian ewolucyjnych, wskazując na zbyt mocne uwikłanie w relacje zależności genetycznej²⁷⁹. Zakładają więc wcześniejszą literacką obecność noweli. Takie wypowiedzi podkreślają złożoność problemu genealogii krótkich form prozatorskich i umacniają tezę o bliższym pokrewieństwie utworów Synoradzkiego z nowelą i gawędą niż ze współcześnie rozumianym opowiadaniem.

Poszczególne części cyklu *Gniazda szlacheckie* rejestrują fragment określonej rzeczywistości. Nie ma w nich miejsca na skomplikowaną, wnikliwą analizę psychologiczną postaci, brak też opisu złożonych działań międzyludzkich. Rdzeń fabularny opiera się na sytuacji, którą za Bogdanem Pięczką można rozumieć „jako zespół statycznych okoliczności nieposiadających swoich fabularnych >>poprzedników<< ani >>następników<<, nieimplikujących żadnej akcji o kierunku prospektywnym”²⁸⁰. Fabuła zawiera wydarzenia, które pobudzają jej rozwój w kierunku zmiany. Z kolei zespół wydarzeń tworzy zamkniętą początkiem i końcem akcję. Wokół bohatera, który jest jednostką dynamiczną, koncentruje się opowiedziana historia. Jako przykład może posłużyć opowiadanie *Pan Marcin Mniszewski*. Widoczne są tu wszystkie elementy rdzenia fabularnego. Fabuła koncentruje się wokół wymienionego w tytule pana Marcina Mniszewskiego, którego poznajemy poprzez krótką prezentację odautorską i poprzez działanie postaci. Akcję utworu inicjuje przybycie do spokojnego miasteczka na Mazowszu bandy dezertera z wojska francuskiego, niejakiego Sessana. Bohater tytułowy, posługując się niezbyt oryginalnym fortem, zmusza zbira do ucieczki, co z kolei zamyka akcję. Mamy więc nakreśloną sytuację, kolejne zdarzenia budujące akcję i kluczową, centralną postać bohatera. W utworze tym, jak i w wielu innych z cyklu, wyraźnym ośrodkiem konstrukcyjnym jest punkt kulminacyjny, będący zdarzeniem kierującym akcją ku zaskakującemu zakończeniu. W *Panu Marcinie Mniszewskim*, który posłużył nam jako *exemplum*, jest to moment wprowadzenia podstępu w życie, choć czytelnik nie jest do końca poinformowany, na czym ów wybieg miałby polegać. Zaraz potem następuje pointa, czyli szczyt dynamiczny, który rozwiązuje zaistniały konflikt: Sessan ucieka z miasta, a pan Marcin Mniszewski wyjaśnia istotę fortelu, ujawniając motywy swojego postępowania. W innych częściach cyklu pointa zawiera morał, swoistą maksymę będącą uogólnieniem

²⁷⁹ Przedstawiany punkt widzenia badawczego, traktujący opowiadanie jako odmianę gatunku nowelistycznego, prezentują Głowiński, Aleksandra Okopień-Sławińska i Janusz Sławiński jako autorzy *Zarysu teorii literatury*, Warszawa 1967, s. 364.

²⁸⁰ B. Pięczka, *Teoria i typologia opowiadania (1945-1963). Z zagadnień struktury i narracji*, Wrocław 1975, s. 23.

prawd moralnych, reprezentowanych przez narratora i powołanych przez niego do życia bohaterów. Większość utworów w zbiorze realizuje takie właśnie założenia gatunkowe. Są więc przykładami klasycznych nowel z wyraźnie zarysowaną ekspozycją, kulminacją, pointą i zakończeniem. Posługując się definicją Cieślukowskiej, która podkreśla, iż nowela to „bardzo zwarty i rygorystyczny (strukturalnie) gatunek”²⁸¹, można wskazywać inne typowe, a występujące w wielu utworach zbioru Synoradzkiego elementy. Konstrukcja fabuły oparta jest na rozwoju akcji, od chwili zawiązania konfliktu do chwili rozwiązania go i zamknięcia pointą. Konstrukcja jest więc wyraźnie udratyzowana z silnie zintensyfikowanym czasem fabuły, a szczególnie akcji. Narrator, znając wydarzenia oraz ich przebieg w momencie rozpoczęcia relacji, dokonał odpowiedniej selekcji, wybierając tylko takie fakty, które w systemie motywacyjnym zarówno zdarzeniowym, jak i psychologicznym, stanowić będą zawsze ważne punkty narracji. Nie ma tu rozlewności narracyjnej, informacji zbędnych, niemieszczących się w sposób sensowny w systemie fabularnym. Brak także elementów statycznych, dygresyjnych, refleksyjnych, które by wstrzymały rozwój wydarzeń. Nad całością jako nadrzędna zasada konstrukcyjna, dominuje najczęściej jedno wydarzenie. Łatwo więc dostrzec w utworach cyklu te elementy, które stanowią pewne *differentiam specificam* gatunku nowelistycznego.

Całkowicie zaskakująca jest budowa dwu ostatnich utworów zbioru. *Pani starościna skalski* stanowi próbę stworzenia portretu psychologicznego podporządkowanego ideałowi etycznemu. Przykładowa postać Marianny Tarłowej – starościny skalskiej wykreowana jest w oparciu o lekturę starych ksiąg rachunkowych, pochodzących z jej gospodarstwa. Koncepcja i struktura tego utworu zbliża go do XVII-wiecznego wzorca gatunkowego tzw. charakteru czy portretu.

Z kolei *Ostatnie chwile króla Jana III* powstały w oparciu o korespondencję królowej Marysieńki i biskupa Załuskiego oraz o fragmenty pamiętnika lekarza królewskiego Bernarda O’Connora. W rezultacie zabiegów literackich Synoradzkiego powstał obrazek, będący opisem przebiegu choroby i wydarzeń towarzyszących śmierci króla Jana III Sobieskiego.

Są też w cyklu *Gniazda szlacheckie* utwory, w których widać proces odchodzenia od nowelistycznej, dramatycznej budowy konfliktowej na rzecz struktury epickiej opartej na następstwie zdarzeń. Ciąg zdarzeniowy wydaje się tu bardziej luźny z wyraźną skłonnością

²⁸¹ T. Cieślukowska, *Nowela*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1961, t. 4, z. 1, s. 233.

do dygresyjności i wręcz rozlewności (*Swaty hetmańskie* zawierają uwagi na temat panowania króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a opowiadanie *Muszkietier króla jegomości* prezentuje refleksje na temat niebezpieczeństw, jakie czekają podróżujących polskimi duktami). W obawie, by nie zakłócić przejrzystości głównego wątku fabularnego, czasami autor sam hamuje swoje gadulstwo, np. w opowiadaniu *Muszkietier króla jegomości*:

Nazajutrz, po tej >>quasi-uroczystości<< rodzinnej, poczęły się odbywać ćwiczenia wojskowe, których opisywać niepodobna na tym miejscu, bowiem zbyt odbieglibyśmy od głównego przedmiotu (GS I 125).

W omawianiu wyznaczników gatunkowych, jakie daje się uchwycić w analizie poszczególnych utworów, nie sposób pominąć elementów gawędowych, typowych dla całości cyklu Synoradzkiego, tym bardziej iż na związki z gawędą wskazuje sam autor („Rok, któryśmy za tło gawędy obrali [...]”²⁸²). Gawędowy charakter ma w jakimś stopniu konstrukcja narratora, ukazującego świat przez pryzmat swojej świadomości. W *Gniazdach szlacheckich* mamy do czynienia z narracją autorską (trzecioosobową). Osoba opowiadacza, usytuowana poza światem przedstawionym, prezentuje ukazywane wydarzenia z określonej perspektywy czasowej. Często jednak przedmiot, sytuacja i cel narracji są ujawniane. Świadczy o tym choćby wykorzystany już wcześniej końcowy fragment utworu *Szwed pod Kaliszem*. Wypowiedź nastawiona jest więc na konkretnego odbiorcę wpływającego niejako na osobę opowiadacza, który musi respektować wiedzę historyczną czytelnika. Instancja nadawcza zakłada jednak, że adresat wypowiedzi posiada jakiś zasób wiedzy, reprezentuje ten sam kod kulturowy. To Polak świadomym procesu historycznego, w pewnym stopniu dzielący świat wartości bliski nadawcy, może z nim tworzyć jakieś światopoglądowe, etyczne „my”. Świat przedstawiony nie jest światem znanym z autopsji odbiorcy, narrator winien więc wprowadzić do tekstu niezbędne informacje i wyjaśnienia, by przewyciężyć wszystkie utrudnienia komunikacyjne²⁸³. Nie kryje on przed potencjalnym czytelnikiem, że wiedza opowiadacza o świecie przedstawionym jest ograniczona (ograniczają ją bowiem źródła). Reprezentuje postawę empiryczną: dopiero poznana rzeczywistość staje się bodźcem do reinterpretowania zjawisk. Źródłem poznania ze względu na dystans czasowo-przestrzenny nie może być kontakt bezpośredni; można go jednak zastąpić lekturą dokumentów, pamiętników, listów, które stają się *pre*-tekstem kolejnych utworów. Opowiadacz niejednokrotnie powołuje się na źródła swojej znajomości opisywanego świata. Oto kilka przykładów z różnych utworów cyklu:

²⁸² Ibidem, s. 88.

²⁸³ Np.: „Nazwy te po dziś się utrzymują, ale ponieważ nie każdy wie, skąd poszły, tedy opowieść za wyjaśnienie posłuży” (GS I 60).

jako o tym pisze *Proverbiorum* autor, dzisiaj już w Bogu – odpoczywający Rysiński, w księdze swej, bez rozdziałów pisanej (GS I 67).

W istocie, czytając niedokładne i suche sprawozdania w wychodzącym podówczas „Kurierze Polskim”, można się przekonać, że było to coś wspaniałego. [...] Dziś opisy te zdają się być czymś nieprawdopodobnym (GS I 125).

Pan Joachim Jerlicz, tęga głowa, co to dzieje Rzeczypospolitej, gwoli pamięci wiekuistej spisuje, prawi o tym nieszczęsnym królu, jako nie ma czego żałować (GS II 82).

O tym tryumfie nad pogany jegomość Jan Chryzostom z Gosławic Pasek, wojak słynny i osobliwego dowcipu człek, relację zostawił, o której wspomnieć się godzi (GS II 111).

Raptularz pani starościny nasuwa wiele ciekawych wniosków (GS II 134).

Trapiła się tym królowa Marysienka, jak to widać z jej listów do siostry króla, księżnej Radziwiłłowej (GS II 139).

Narrator cytuje nawet fragmenty wykorzystanych materiałów. W częściach cyklu pt. *Konfederat, Muszkieter króla jegomości, Swaty hetmańskie* stosuje zabieg skopiowany z wczesnych powieści Kraszewskiego. Tekst utworu opatrzony jest licznymi przypisami, które odsyłają do tekstów będących dla autora-narratora tekstem źródłowym. Podkreśla on autentyczność swoich opowieści, powołując się na prace m.in. Jędrzeja Kitowicza, Oskara Kolberga, Józefa Szujskiego czy artykuły w „Kurierze Polskim”, podając stosowną lokalizację wewnątrz numeru. W przypadku omawianych utworów wiedza narratora ograniczona jest z dwóch stron. Oprócz wspomnianej trudności w dotarciu do dokumentalnych informacji, zubaża ją również naiwny sposób widzenia świata oraz określony system aksjologiczny. Narrator z wielkim entuzjazmem aprobeuje rzeczywistość przedstawioną jako noszącą cechy sarmackiej swoistości i tradycyjności. Opowiadacz swój entuzjazm i duchową tożsamość z rzeczywistością, będącą przedmiotem opisu, manifestuje poprzez imitowanie języka mówionego i kształtowanie toku potocznego w kontakcie językowym. Wydaje się, że narrator pochodzi z prowincjalnego kręgu, posługuje się bowiem lokalną stylizacją na mowę bohaterów swych opowieści. Język nie jest wykwinny, zintelektualizowany. Prosty, komunikatywny wykazuje czasami indywidualne nawyki mówiącego. Narrator manifestuje konserwatywny styl myślenia, w tradycji widząc źródła wszelkich wartości moralnych i etycznych.

Pierwiastkiem gawędowym w analizowanej prozie Synoradzkiego jest też, bez wątpienia, sama tematyka. Umieszczenie fabuły w tzw. czasach kontuszowych, czyli okresie demokracji szlacheckiej, pozwoliło stworzyć apoteozę odchodzącej w przeszłość epoki. W poszczególnych utworach eksponowane są postacie charakterystyczne i w pewien sposób wartościowe. Prezentują bowiem zanikające pozytywne cechy szlacheckie.

Bohaterowie wyposażeni są, co prawda, w drobne wady i przywary, ale po to tylko, by budowany wizerunek uwierzytelnić. Pan Nietyksza – bohater utworu Synoradzkiego, choć pieniacz i zapamiętały miłośnik rozpraw sądowych, okazuje się człowiekiem wielkiego serca, wrażliwym na ludzkie nieszczęście. Dowiedziawszy się o pożarze gospodarstwa zwaśnionego z nim sąsiada, anonimowo ofiarował mu pomoc materialną. Wady bohatera wydają się nieistotne i powierzchowne wobec humanitaryzmu jego czynu. W niektórych opowieściach przywołuje Synoradzki postaci efektowne i otoczone legendą, będące ulubionymi bohaterami gawędziarzy. Czytelnik znajdzie więc na kartach cyklu heroiczną sylwetkę Jana III Sobieskiego i sarmacko-barokową postać Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”.

W utworach Synoradzkiego obok szlacheckiego bohatera występuje też typowy zestaw zdarzeń życia szlacheckiego. W *Gniazdach szlacheckich* znajdują się spory sąsiedzkie, służba wojskowa, kawalerskie konkury i wieczorne dysputy przy gąsiorku węgryna. Obecność sarmackiego świata wydaje się w ogóle czynnikiem decydującym o ukonstytuowaniu się tego specyficznie polskiego gatunku literackiego. Uważa tak Bolesław Makowski, który pisze:

Geneza gawędy jest pozaliteracka (życiowa). Wyrosla z sarmackiej kultury mówionej, z zamiłowania Polaków do częstego przemawiania w towarzyskich okolicznościach, podczas biesiady, po polowaniu, na popasie, przy kominku itp. Historyczno-psychologicznymi warunkami powstawania gawędy jako gatunku było uznanie przez grupę społeczną (szlachtę) pewnych wartości za podstawowe, trwałe i niezmiennne. [...] Z sytuacji życiowej, jaką była konieczność wyrażenia idei i poglądów grupy szlacheckiej, zrodziła się gawęda. Nie opiera się ona na dokładnych studiach historycznych, [...] chętnie czerpie materiał ze źródeł anegdotycznych, *silvae rerum*, kalendarzy, herbarzy, pamiętników, raptularzy, wirydarzy itp.²⁸⁴.

Na podobny aspekt pierwotnej gawędy zwrócił też uwagę jeden z jej współtwórców i zarazem odkrywców – Kazimierz Wójcicki, autor czterotomowego zbioru *Stare gawędy i obrazy*. Wójcicki pisał:

Powiada Pismo: „Percuties petram, et exhibit ex ea aqua ut bibat populus” – to jest: „Uderzysz w opokę, a wynidzie z niej woda, aby pił lud” (Exd: 17. r.b.). Owoż tą wodą, którą pił lud nasz szlachecki, bywała we dworze szlachcica i na zamku pana – gawęda²⁸⁵.

Elementów gawędowych jest więc w prozie Synoradzkiego wiele. Nie należy jednak zapominać, że współlistnieją one w obrębie poszczególnych utworów z wyznacznikami innych gatunków literackich (nowela, opowiadanie, obrazek, charakter), których genologiczna proveniencja jest podobna. Wywodzą się bowiem „z formy podawczej nieliterackiego

²⁸⁴ B. Makowski, *Gawęda*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1986, t. 29, z. 1, s. 111.

²⁸⁵ K.W. Wójcicki, *Gawęda za Przedmowę*, w: *Stare gawędy i obrazy*, Warszawa 1840, t. I, s. 13-14.

przekazu słownego²⁸⁶. Sugestia kolokwialna jest zresztą jedną z istotniejszych cech wszystkich wymienionych wcześniej gatunków. Słusznie zauważyła Zofia Szmydtowa:

Nie można pominąć analogii między gawędą a nowelą. Mają one podobny rodowód, wyłoniły się bowiem z opowiadań ustnych. Jedna i druga stanowiły często rozwiniętą anegdotę. Jako małe formy epickie bywały zarówno pisane prozą, jak wierszem, choć częściej prozą²⁸⁷.

Podobnego zdania jest też Ratuszna²⁸⁸, która podkreśla, iż w odniesieniu do krótkich form narracyjnych, a ze względu na obecność w ich konstrukcji tendencji synkretycznych, trzeba przystać na umowność podziałów genologicznych. Refleksja Ratusznej jest też ciekawa z innego względu. Badaczka przygląda się krótkim utworom prozatorskim w kontekście literatury Młodej Polski, co może być interesującym tłem dla pisarskich działań Synoradzkiego. W takim punkcie odniesienia dorobek Kustosza ma jednoznaczny stygmat epigonizmu. Ratuszna nazywa gawędę „reliktem przeszłości”, a i uznaje, że kurczowe trzymanie się udratyzowanej kompozycji nowelistycznej, odrzucanie psychologizacji postaci na rzecz skrupulatnej typizacji bohaterów, brak otwartej postawy na liryzację prozy, dygresyjność, impresyjność nie stanowi kroku rozwojowego tego typu pisarstwa²⁸⁹.

Kustosz nie wnosi również nic nowego do rozwoju powieści historycznej. Związki jego utworów z twórczością Kraszewskiego, szczególnie z ideą prozy dokumentalnej, omawiane będą szerzej w rozdziale III tej pracy. Teraz problematyka ta zostanie jedynie zaanonsowana, ograniczając się do zasygnalizowania rozwiązań w zakresie zachowawczej (epigońskiej) formy i strategii narracyjnej. Podobnie jak autor *Starej baśni* wprowadza Synoradzki do swych powieści wszechwiedzącego narratora auktorialnego, który ze względu na jawną źródłowość fabuły zaznacza częściej swoje funkcje relatora-archiwisty, niejednokrotnie jawnie odsyłając czytelnika do dokumentów, które pełni rolę pre-tekstów. Powieściowemu opowiadaczowi posiada również prawo interpretacji i wartościowania. W jego usta wkładane są sądy i opinie, które z jednej strony wskazują na pewien dystans, dzielący narratora od czasu akcji powieści, z drugiej podkreślają jego łatwość przemieszczania się w czasie i przestrzeni. Choć historyczną wiedzę narratora ograniczają źródła, z łatwością dociera on jednak do myśli postaci, przenikając motywy ich działania. Egzemplifikacją tej strategii

²⁸⁶ T. Cieślukowska, *Opowiadanie*, op. cit., s. 230.

²⁸⁷ Z. Szmydtowa, *Poetyka gawędy*, w: *Studia i portrety*. Warszawa 1969, s. 358.

²⁸⁸ H. Ratuszna, *Błysk obrazu*, op. cit., s. 285-305.

²⁸⁹ *Ibidem*, s. 35-36. Zupełnie inaczej ocenia gawędowe kontynuacje Stefan Wrzosek. Uważa on, że stylizowane na gawędę powieści, odwołujące się do realiów szlacheckiej egzystencji z XVII i XVIII w., świadczą o nowoczesnym pojmowaniu historyczności, a ich atutem jest pełnoprawne włączenie życia codziennego do czynników procesu historycznego. (Zob. S. Wrzosek, *Klio, siostra Kaliope i Polihymnii. Granice historii i literatury w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego i wypowiedziach na jej temat*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońóg-Jadczyk, Lublin 2004, s. 102-103).

mogą być wyimki z powieści Synoradzkiego *Sąd Boży*. Sygnał „dawności” znajduje się już w drugim akapicie powieści: „W dawnych wiekach, kiedy siła miała przewagę nad prawem, kiedy wojny, napaści, grabieże były chlebem powszednim...” (SB 5). Czytelnik – profan – wprowadzany jest do świata przeszłości przez kustosza, znawcę, eksperta, który odkrywa przed nim kotarę, za którą kryją się „mroki średniowiecza”: „Tak się działo i w okresie wojen krzyżowych, a właśnie wtedy wprowadzamy czytelnika do zamku Moncornet” (SB 6). Zaimek „wtedy” używany jest również, by podkreślić dystans czasowy między sytuacją narracyjną a „teraz” lektury (np. „bo w opętanie wtedy wierzono” [SB 83]). Podobnie dzieje się z modulatem „jeszcze” (np. w przypisie na stronie 115: „Szczątki tego związku istnieją jeszcze obecnie w Persji i Syrii, pod nazwą Hesseinis” [SB 115]). Przypisy rozsiane w utworze uściślają wiedzę, objaśniają orientalną terminologię, ostatecznie dowodząc kompetencji narratora, który podkreśla pewną wspólnotę (etniczną, wyznaniową, kulturową, a nawet biograficzną) z czytelnikiem (np. „u nas związki takie przetrwały do XVIII wieku” [SB 63], „aby zrozumieć, do czego dążył ten człowiek, musimy przypomnieć sobie dzieje państwa kalifów” [SB. 105]). Z drugiej strony opowiadacz zakłada, iż odbiorca również posiada pewną kompetencję poznawczą i jest zorientowany w dostępnej autorowi produkcji historiograficznej. Świadczą o tym przypisy takie, jak chociażby z powieści *Potępieńcy* (t. 1, s. 211 oraz t. 2, s. 33). Lapidarne wzmianki: „Szajnocha, Paprocki”, „Maciejowski” wyrażają wiarę, iż czytelnik rozpozna o kogo chodzi i – co więcej – sam zlokalizuje teksty źródłowe. Interesującym materiałem do refleksji jest przypis z pierwszego tomu tejże powieści, który stanowi komentarz do epizodów z rekonstruowanej za Długoszem bitwy pod Grunwaldem. Wypowiedź bohaterki, iż „od wrzasku rycerzy, uderzeń kopii, zbroic chrzęstu, szczęków mieczy i trąb grania, huk, gruchot, łomot powstał na mil kilka słyszalny”, opatruje Synoradzki autotematyczną notką: „Oczywiście przesada, ale autor trzyma się relacji kronikarskiej” (P I 269). Przypis ten wydaje się istotny w kontekście literackiego *credo* pisarza. Kustosz, przyznając pierwszeństwo źródłom i wywiedzionej z nich faktografii, prezentuje się również jako krytyczny, refleksyjny odbiorca przekazu kronikarskiego, świadomy odmienności realiów towarzyszących – dziełu, które tworzy i które twórczo wykorzystuje, a także stanowiącemu bazę dla literackich artefaktów – faktowi dziejowemu.

Kustosz przejął również od Kraszewskiego praktykę zamykania dzieła epilogiem. Nie zawsze wybór materiału wyselekcjonowanego do wykorzystania w epilogu wydaje się w powieściach Kustosza trafny. W utworach *Farmazon* i *W czepcu się urodził* proporcje między informacjami, jakie niesie fabuła, a zawartością epilogu sprawiają wrażenie nieco

zachwianych. Końcowe fragmenty tekstu nie przynoszą rozwiązania powieściowych konfliktów. Podają w zamian obszerny wykład historyczny, który z korzyścią dla komunikatywności i prostoty konstrukcji utworów mógłby stanowić treść epilogu. Po raz kolejny Synoradzki podkreślił w ten sposób prymat prawdy historycznej nad motywami fikcyjnymi. Powieściowe *meritum* stanowi rzeczywistość weryfikowalna, wątki wykreowane traktowane są drugoplanowo, dlatego ich zamknięcie następuje w epilogu.

W utworach Kustosza ujawnia się również lektura dzieł Sienkiewicza. Tym razem poprzez skopiowane motywy, epizody czy konstrukcje fabularne. Gracjan Sołłohub – bohater powieści Synoradzkiego pt. *W czepcu się urodził* – oddany i waleczny żołnierz, a przy tym beznadziejnie zakochany, decyduje się przedrzeć do zajmowanego przez Sasów Poznania, choć wydaje się to niemożliwe. Okoliczności towarzyszące tej brawurowej wyprawie do złudzenia przypominają podobny czyn Sienkiewiczowskiego Skrzetuskiego, który przedostaje się do króla z oblężonego Zbaraża. Grupa przyjaciół z powieści *Muszkietierowie króla jegomości* przejawia silne inspiracje kompanią Kmicica, a pojedynek między Targalskim i Zbijewskim to niemalże kopia podobnej sceny z *Potopu*.

Cześnikowicz wywinął nagle młyńca, aż szabla furknęła i oręż przeciwnikowi wytrącił. To uczyniwszy, odstał i patrzył spokojnie na krajczyca, który osłupiał i stał przez kilka sekund z rozczapierzonymi dłońmi i wytrzeszczonymi oczyma.

– Może dosyć? – zapytał Zbijewski.

Porwał się Targalski, zacisnął pięści i szarpiąc koszulę na piersiach, wrzasnął:

– Czemu nie dobijasz? Masz mnie!

– Jakże mam dobijać, kiedym cię nie napoczął... – odparł żartobliwie (MKJ III 41).

Postaci Amilkara Bulwy – sympatycznego pieczeniara i facecjonisty z opowiadania *Swaty hetmańskie* czy otyłego gaduły Bartosza Palucha z *Potępieńców* – wykazują pewne charakterologiczne powinowactwo z barwną sylwetką Onufrego Zagłoby, Halszka z Ossolina²⁹⁰ zaś wydaje się kopią Jagienki z *Krzyżaków*, a początkowe fragmenty *Konfederaty*:

Wiosna roku 1771 przysła jakoś wcześniej... Od połowy marca ciepła uderzyły, zmiatając lody z rzek i śniegi z ziemi. Lody w górach topniały gwałtownie do tego stopnia, że wiele rzek powystępowało z koryta, zalewając nadbrzeża. Obeszło się jednak bez wielkich szkód i nieszczęść, bo tych polityczny stan kraju dostarczał aż nadto... Czasy były wojny domowej... podjętej – nie można rzec – w pięknym i szlachetnym celu, ale

²⁹⁰ Bohaterka *Potępieńców* „nigdy bez oszczepu, łuku i innych przyrządów myśliwskich z domu nie wyruszała” (P I 234).

zakończonej sromotnie i ... smutnie. Przy najlepszych chęciach brakło rozumu ... Kara znać Boża zaślepila ludzi, więc nie chcieli zrozumieć, co i jak poczynać należało (GS I 79)

– przypominają początek *Ogniem i mieczem*.

Podjmował się więc Synoradzki kontynuacji motywów sprawdzonych już wcześniej przez Kraszewskiego, Sienkiewicza, Zygmunta Kaczkowskiego. Jednocześnie nadawał wszystkim swym utworom rys znamieny, typowy, posuwając się niemal do nużącego, łatwo rozpoznawalnego schematyzmu. Technika pisarska *Farmazona*, *Hanki czarownicy*, *Rogatej duszy* pozostaje bowiem niezmienna. Nawet akapity, które otwierają powieściowe historie, wydają się na wykorzystujące wciąż to samo rozwiązanie kompozycyjne. Wprowadzenie bohatera głównego łączy się z syntetycznym wywodem genealogicznym, charakterystyką bezpośrednią wskazującą na kluczowy rys charakteru postaci, który warunkować będzie bieg akcji. Oto wymowny przykład z powieści *W czepcu się urodził*:

Pan Dominik Sołohub, szlachcic na Żmudzi zamieszkały, małej substancji, ale klejnotu zacnego, mogący się poszczycić antenatami nie lada, na co świadectwa daje taka w tej mierze powaga, jak pan Bartosz Paprocki i insze zresztą herbarze – owóż pan Dominik, szczerym był dogmatów katolickich wyznawcą [...], syna swego, Gracjana, na kobierzec małżeński nie pędził, chociaż pragnął gorąco jedynaka przed śmiercią postanowionym obaczyć i widokiem wnucząt stare ucieszyć serce. Gracusz, chłop na schwał, jak dąb, junak pierwszej wody, w lata szedł ani marząc o mariażu, ile, że temperament posiadał samowolny, wędzideł i hamulców nie znoszący, małżeństwo zaś uważał za ogniwa, acz złote, w każdym jednak razie za ogniwa ... Serca był mężnego, w naukach niebiegły, bo się do nich nie przykładał, natomiast posiadał rozum naturalny, czysty, który w życiu często więcej niż z foliantów uczonych wyciągnięty waży (WCU 5-6).

Mamy tu wszystko co typowe dla twórczości Synoradzkiego: wywód genealogiczny, krótką, ale treściwą charakterystykę bezpośrednią, manifestację przekonań religijnych, a nawet charakterystyczną dla postaci stworzonych przez Synoradzkiego mizogamię. Portrety psychologiczne bohaterów kreślone są konsekwentnie, zgodnie z narzuconym przez autora wizerunkiem wyjściowym. We wszystkich utworach widać wpływ fizjonomicznej metody Johanna Kaspera Lavatera, na znajomość której, zresztą, jawnie powołał się autor w powieści *Farmazon*, przedstawiając sprytnego szarlatana Cagliostro:

W kunszcie szalbierczym dopomagała mu nadto fizjognomia i ułożenie. Tak imponujące wywierał wrażenie, że sam Lavater, uznany przecież za mistrza fizjognomistów, miał go za człowieka, zostającego w najściślejszych stosunkach z szatanem... (F 62).

Aby ułatwić sobie dokonanie prezentacji postaci drugiego planu, autor często gromadzi bohaterów w jednym miejscu. W powieści *Muszkietierowie króla jegomości* Kustosz sporządza literackie wizytówki postaci podczas przedstawiania operowego, w *Farmazonie* osiemnastowieczną warszawską socjetę poznamy przy okazji pokazu alchemicznego tzw. „akademii egipckiej”, a stronników i antagonistów tytułowego Wańka Srogiego podczas narady w komnatach plockiego zamku. W utworach Synoradzkiego preferowany jest ideał

szlachcica-ziemianina, gotowego w każdej chwili porzucić sielską egzystencję na rzecz życia wojkowego, zawsze wtedy, gdy wzywa go potrzebująca ojczyzna. Powieść *W czepcu się urodził* ma więc swojego Gracjana Sołłohuba, *Muszkietierowie króla jegomości* – Józefa Zbijewskiego, a *Farmazon* – chorążego Krasnowolskiego. Postać tego ostatniego wyraża najdobitniej, prezentowane przez pozytywnych bohaterów utworów Kustosza, uwielbienie szlacheckiej tradycji jako podstawy narodowej świadomości. Wyidealizowane postacie prawych *bene natus* buntują się przeciw wszechobecnej cudzoziemczyźnie, dyskutują na temat osiemnastowiecznego kosmopolityzmu, upadku obyczajów, moralnej degrengolady i sprzeniewierzenia się chrześcijańskim dogmatom. Powieść *Farmazon*, atakująca praktyki masońskie, bezlitosnej krytyce poddaje też libertynizm takich postaci, jak: Stanisław Trembecki, Kajetan Węgierski, Ignacy Potocki. Szczególną infamią otacza Synoradzki panowanie i samą postać króla Augusta II. Utwór *Muszkietierowie króla jegomości*, wykorzystujący autentyczne wydarzenia towarzyszące zawiązaniu królewskiego regimentu muszkietierów²⁹¹, pełen jest cierpkich i krytycznych uwag dotyczących nieporadności politycznej tego „Ludwika XIV północy” (MKJ I 78), gloryfikuje zaś Jana III Sobieskiego, który „był filarem starodawnych cnót domowych i obywatelskich” (MKJ II 40).

Szlachetną podstawą stosunków międzyludzkich jest przyjaźń zadziergnięta nierzadko w sytuacji kryzysowej. Wybawieni z opresji kompani stają się oddanymi towarzyszami (Poświat i Wizymirz²⁹², hrabia Moncornet i mistrz Nikodem²⁹³), wdzięcznymi dłużnikami (Jan z Tuluzy i hrabia Moncornet²⁹⁴), lojalnymi druhami mimo upływu lat (Zbyszko i Andrzej²⁹⁵). W sposób schematyczny, przypominający relację Don Kichota i Sancho Pansy, prezentowany jest związek rycerza (pana) i giermka (poddanego)²⁹⁶, co jako celowa aluzja uwidacznia się w powieści *Sąd Boży*. Prostoliniiny, niezbyt lotny, strachliwy, ale dowcipny i sprytny – Tępak, towarzysz alchemika Nikodema – wyrusza na krucjatę na ośle, co stanowi jawne nawiązanie do dzieła Miguela de Cervantesa. Podobnie jak Maćko z tej samej powieści czy Barwa z *Wańka Srogiego*” albo Bartosz Paluch (*Potępieńcy*) jest nie tylko swoistą

²⁹¹ Synoradzki wykorzystał tu to samo tło historyczne co w opowiadaniu *Muszkietier króla jegomości* ze zbioru *Gniazda szlacheckie*.

²⁹² Z powieści *Wizymirz żeglarz*.

²⁹³ Z powieści *Sąd Boży*.

²⁹⁴ Ibidem.

²⁹⁵ *Wańko Srogi*

²⁹⁶ Barwa i Jaszko (z *Wańka Srogiego*), Zbigniew z Turowiska i Maciek Bajbuga (*Sąd Boży*).

kontaminacją cech Zagłoby i Papkina, nośnikiem komizmu w utworze, ale i ważną postacią decydującą o zwrotach akcji²⁹⁷.

Kobieta w utworach Synoradzkiego częstokroć prezentowana jest w kontekście swojej roli społecznej: córki, narzeczonej, żony, matki. Mimo że sylwetka bohaterki budowana jest niejako w odniesieniu do mężczyzny, z jakim jest w relacji i od niej to zależy ocena moralna postaci, wydaje się jednak, że powieściopisarz daje swym literackim niewiastom większą autonomię. Samodzielnie podejmują decyzje matrymonialne. Walentynka z powieści *Muszkietierowie króla jegomości*, chociaż „szczebiocze”, „płoni się”, „dąsa”, to daje rekuzę zdeklarowanemu konkurentowi, „mimo że kawaler do rzeczy postawny, wcale gładki” (MKJ III 26), a Halka z *Wańka Srogiego* sama zachęca wybranka do zalotów. Wspomniana powieść przynosi zresztą wiele innych ciekawych postaci kobiecych. Matka tytułowego Wańka Srogiego manipuluje decyzjami syna, by zrealizować własne ambicje. Zozula świadomie i dobrowolnie porzuca męża i małe dziecko, by żyć jako nałożnica żonatego mężczyzny, którego pokochała. Urażona zerwanymi zaręczynami Miłka, nie mogąc liczyć na brata-opoja, sama realizuje okrutny plan zemsty, a determinację dziewczyny wykorzystuje stara Petra, by pomścić swego syna. Dwie ostatnie wymienione bohaterki spotyka kara przypominająca sąd nad Balladyną – giną rażone piorunem. Powieść *Mazur-czart* z kolei przywołuje aluzje do kreacji szekspirowskiej Lady Makbet. Przypomina ją nie tylko „Niemkini Srebrzykowa”, ale i żona Konrada – Agazy. Córka Prusa Pipina – Lidia oraz inna bohaterka tego utworu – stara Ofka – jawią się jako tragiczne Kasandry, a córka Hanny i Ścibora z Wilczogrodów – Wisława, niczym Ewa Horeszkówna czy Szekspirowska Julia nie może związać się z ukochanym przez zadawnione uprzedzenia rodzinne. Ciekawą kreacją jest też „wesola wdówka” po Piotrze Belinie – Barbara Piotrowa z Tokarzewa, bohaterka *Potępieńców*. „Piękna Barbarka” wcześniej owdowiała,

²⁹⁷ Co ciekawe, to temu Francuzowi, pieczeniarczowi-samochwale oddaje narrator głos w finale powieści. Tępak, odmawiając Polakom męstwa, a przypisując je sobie, stwierdza: „Gdyby nie moja odwaga, dzisiaj pietruszkę do rosółu skrobaliby Saracenom...” (SB 443). Co prawda, *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłownych polskich* (w oparciu o dzieło S. Adalberga, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1970, t. II, s. 917) notuje wyrażenie i zwrot: „struganie pietruszki”, „pietruszkę strugać”, ale jako określenie „panny, której nie proszą do tańca na zabawie”, a wypowiedź bohatera użyto w kontekście: „służyliby Saracenom”. Można uznać, iż jest to kontaminacja popularnych w polszczyźnie frazeologizmów o długim rodowodzie: „skrobać rzepkę”, „skrobać marchewkę”, wreszcie „skrobać pietruszkę” i „rozebrać się do rosółu” lub twórczą innowacją stworzoną na wzór już istniejących w paremii. Takie nałożenie różnych frazeologizmów jest częstym błędem obcokrajowców obcujących z idiomami w języku, który nie jest ich rodzimym, dowodzącym jednak pewnego osłuchania i znajomości frazeologii, co w tekście Synoradzkiego uzasadnione jest zażyłością Tępaka z Polakami o podobnym co on usposobieniu i bliźniaczej niemal skłonności do, przeplatane go facecjami, gadulstwa. Tępak przywołał też w swojej wypowiedzi rosół, danie tradycyjne zarówno w kuchni francuskiej (jako *pot-au-feu* lub *consomme*, notowane w literaturze kulinarnej od XVII w.), jak i w polskiej (również w XVII w. recepturę zamieścił kuchmistrz Stanisław Czerniecki w najstarszej polskiej książce kucharskiej *Compendium Ferculorum*).

opływając w dostatki, mogła sobie dogadzać, to też czyniła bez wszelkiej rachuby. Z dworu w Tokarzewie goście nie wyjeżdżali, ucza szła za ucztą, a podczas tych bankietów trunki drogimi strumieniami płynęły, gorzały pochodnie, wonnościami sycone, brzmiała kapela i pieśni miłosne, zawodzono tany... Nie odróżniano tam dnia od nocy, nie liczono się z żadnym względem. Gdy się piękna gospodyni znudziła w jednym siedzieć miejscu, przenosiła się do kamienicy krakowskiej i tam znów rozpoczynały się szaleństwa, o których dziwy opowiadano ze zgorzeniem.

Bywało jednak, że pani Barbara uczuwała przesyt i jakby zgryzoty sumienia. Wtedy zamykała się w Tokarzewie albo do klasztoru szła i tam, włosienicę przywdziawszy, modliła się, biczowała, krzyżem leżała, złorzecząc sama sobie. Trwało to niedługo, znów kładła na się jedwabie, puchy, złotogłowy, znów podwoje dworu otwierała, gości spraszała, najdziksze z nimi wyprawiała swawole...(P II 7).

Przykładem kreacji kobiecej, która z jednej strony jest epigońską realizacją wzorca uwikłanego w stereotyp roli społecznej, z drugiej próbą wyjścia poza niego, jest postać hrabiny Moncornet z powieści *Sąd Boży*. W czasie drugiej krucjaty podejmuje ona decyzję o wyprawie z okupem za swego męża do El Dżebel.

Wszystko przewidziałam, ze wszystkim się obliczyłam i tę zyskałam pewność, że spełnię, com zamyśliła; sił mi na to starczy. Nie obawiajcie się o mnie. [...] Burgundką jestem, [...] a niewiasty mojej ziemi nie znają trwogi, jeśli idzie o spełnienie obowiązku, [...] zapominacie, że żona i matka lwicą się staje, gdy kto jej rodzinie zagrozi... (SB 43-44).

Krwawy Lyderyk określa ją mianem „szalonej niewiasty”, a graf (Geron) charakteryzuje „rycerskie ma serce, wolę niezłomną” (SB 88). W tej samej powieści przykładem potęgi rozsądku kobiety jest też przytoczona przez imama Bakbuka legenda o arabskim kraju Nedźd, w którym „panował zwyczaj, jaki u pszczoł widzimy: kobieta była królową, a wszyscy jej słuchali” (SB 146). Mądrość kolejnych monarchiń zapewniała dobrobyt i szczęście mieszkańców, a talenty przywódcze ostatniej – Zairy – zaimponowały nawet tym, którzy z zazdrości wydarli jej władzę.

Stosunek do postaci kobiecych w tekstach Synoradzkiego wykazuje zatem pewną labilność. Z jednej strony widoczne jest konserwatywne przywiązanie do patriarchalnego, tradycyjnego postrzegania ról społecznych, z drugiej – fascynacja sylwetkami kobiet zdecydowanych, stanowczych, skupionych na działaniu, dających dowody emancypacji²⁹⁸. To

²⁹⁸ S. Nowacki, w przywoływanej już w rozdziale wcześniejszym książce *O twórczości publicystycznej i powieściowej Michała Ludwika Synoradzkiego związanego z Bieżuniem literata*, pisze: „Synoradzki traktuje kobiety przedmiotowo – nie są one główną motywacją działań bohaterów, a jedynie potwierdzeniem wcześniejszych decyzji. [...] Słowem – motorem napędowym fabuły powieści Synoradzkiego nie były kobiety. Nie docenił ich, a szkoda” (S. Nowacki, op. cit., s. 48). Teza ta wydaje się dyskusyjna, tym bardziej, że sam autor streszczając powieść *Zatrute owoce*, niejako ją podważa: „Piękna, ale podłego charakteru Włoszka Izabela powabami swymi usidla starego stolnika, który przed śmiercią obdarował ją całym majątkiem, tym samym wydziedziczając swoją córkę Jadwigę. Izabela zamieszkuje w pałacu wraz ze swym >>kuzynem<< – też Włochem o nazwisku Negri – kapitanem jakiejś armii. Włoszka powaby swe nadal rozsiewa po okolicy. Tym razem w jej sieci wpada właściciel sąsiedniego majątku – Andrzej. Jadwiga przy pomocy stryja udowadnia sfałszowanie testamentu. Pan Andrzej, widząc zakłamanie Włoszki, pomaga Jadwidze odzyskać dobra i wkrótce zostaje jej mężem. Oszukańcza para włoska wyjeżdża do Warszawy. Włoch Negri tym razem znajduje swoją kolejną ofiarę – księżnę. Porzucona Izabela wbija nóż w serce niedawnego kochanka” (ibidem, s. 39-40).

o takim typie kobiet mówi Sulima, bohater *Potępieńców*, przywołując równocześnie literacką legendę Joanny d'Arc²⁹⁹:

niewiasty osobliwej natury do wyjątków należą i [...] jeśli się taka zdarzy, to posłanniczką jest Boga, wyręczycielką świętej Jego woli. Taką była niewątpliwie nasza Wanda i taką również ja sam oczyma własnymi oglądałem, we francuskiej krainie bawiąc (P I 55).

Ta sama powieść dowodzi, iż podobne wizerunki odnaleźć można w stronach rodzinnych, a ich urzeczywistnieniem jest Halszka Ossolińska. Przyrzeczony jej Zbyszek, dowiadując się, iż dziewczyna przyczyniła się do obrony rodzinnego gródka, zabijając zacieklego wroga rodziny – Grota, tak ją z podziwem charakteryzuje:

Rycerskie w tobie serce, nie niewieście, zaiste! – mówił, patrząc na nią niby w wizerunek cudowny. – Że się konia dosiąść nie strachasz; że na zwierza również bez trwogi godzisz; to jeszcze nic. Takich się u nas najdzie wiele. Ale, że w potrzebie z równą nieustraszoną stanąć potrafisz... do tego zdolną cię nie sądziłem. I to jeszcze przeciw komu? Przeciw przewadze zbójceckiej... To już osobliwość taka chwalebna, że jej trudno językiem wyrazić (P II 339).

We wszystkich powieściach Synoradzkiego wyraźnie faworyzowany jest fakt historyczny, dla którego nierzadko pretekstem staje się romansowa intryga konstruowana według walterscotowskiego schematu. Nie zarzuca Kustosz praktyki opatrywania tekstu przypisem i przytaczania obszernych cytatów.

Czytając kolejne utwory Synoradzkiego, wciąż pozostajemy w kręgu tych samych pojęć³⁰⁰, motywów³⁰¹, a nawet chwytów stylistycznych. Autor operuje frazeologizmami, które w podobnym brzmieniu powtarzają się w różnych powieściach. Wnikliwy czytelnik mógłby utworzyć swoisty rejestr ulubionych ujęć Kustosza, nągninnie wykorzystywanych literacko. Lubi też Synoradzki wyposażać swoich sarmackich bohaterów w charakterystyczne, indywidualizujące cechy językowe, (np.: „zgaduj, zgadula” wojskiego Lasockiego, „cierp ciało” ojca Prokopa, „matuleńku” Lisieckiego³⁰², „chwytaj ani pytaj mój kusy” koniuszycy Boczkowskiego, wypowiedzi sędziego Szamowskiego: „głupstwo rozum zjadło i po krzyku”³⁰³ oraz „rzuć ogniem” miecznika Kaczanowskiego³⁰⁴). Synoradzki reaktywuje również anachroniczny chwyt nazwisk mówiących, dwóch najbardziej porywczych „muszkietierów” nazwie: Zbijewski i Targalski, a chciwca, skąpca i pieczeniara – Wyzlic,

²⁹⁹ Przypis na s. 56 I tomu powieści podaje: „Michelet, Barat”.

³⁰⁰ Ojczyzna, tradycja, rodzina, przyjaźń, lojalność.

³⁰¹ Wierny pies ratujący swego pana z opresji; cudowne – przywodzące chwyt *deus ex machina* – wybawienia, ocalenia przez przypadkowo napotkanych krajan czy dawnych przyjaciół; truciciel zgładzony równie jadowitym napitkiem; okrucieństwo wymierzanych kar; kometa jako zwiastun nieszczęścia.

³⁰² Bohaterowie *Muszkietierów króla jegomości*.

³⁰³ Koniuszyc Boczkowski i sędzia Szamowski są postaciami z powieści *W czepcu się urodził*.

³⁰⁴ Bohater *Wychrzty*.

bo „dobry ma nos, zawdy misę i kielich zwącha [...], człek zawdy odpowiada zawołaniu swemu” (SM I 96).

W niniejszej pracy wielokrotnie przychodziło konstatować epigonizm, schematyzm i niewysoki poziom artystyczny utworów Synoradzkiego. Zarzuty, wskazujące na brak rysów oryginalnych i zbyt tradycyjny charakter dzieł Kustosza zarówno od strony formy, jak i treści, wydają się w znacznym stopniu uzasadnione. Należy jednak pamiętać, iż rys konserwatyzmu wpisany jest niejako w poetykę tego gatunku popularnej prozy historycznej, który sam w sobie jawi się jako zjawisko epigońskie. Wybór powieści historycznej w typie walteroskotowskim oraz płaszcza i szpady jest określonym wyborem ideowym i etycznym. Pod koniec życia pisarz nie miał najlepszego zdania o powieści:

Najpoczytniejszy rodzaj literatury pięknej, a mianowicie powieść, nie od dziś błdzi po manowcach, zatruwając umysły i serca szerokich mas. Zamiast szlachetnej rozrywki, daje narkotyk podstępny, budzący niepokój w duszy i doprowadzający ją, jeżeli nie do upadku, to przynajmniej do bolesnego zwątpienia i bezsilności. [...] Od czasów starożytnych, aż do pani Genlis, nosi ona cechy powszechności. Wyraża dążenia ludzkie do wyrwania się z pęt powszedniego życia. Jest epopeją w upadku. Poemat epiczny opiewał wędrowki narodów, przeplatane walkami; powieść rozsnuwa w tym samym tonie podróże jednostek, przeplatane przygodami. Narody żądały od epopei uwiecznienia potężnych prądów, jakie nimi wstrząsały; jednostki żądały od powieści zaspokojenia w jakikolwiek sposób nieuchwytnego pragnienia bohaterstw, których obrazy przynosiła im wyobraźnia, lecz których ich serca urzeczywistnić nie były zdolne³⁰⁵.

Synoradzki, na przekór historykom literatury XIX wieku, widzi powolną degrengoladę powieści i jej sukcesywną agonię, wiążąc ją z nazwiskiem... Honoriusza Balzaca. Realizowany nakaz odtworzenia zwykłego życia wymaga „odrzucenia surm epopei” na rzecz potocznej rozmowy przywołującej znane nam z autopsji miejsca. Powieść nowożytna „wysila się, aby ciągle być z nami, jak powieść starożytna wysilała się, aby się od nas oderwać”. „Ongi była napuszoną i mdłą; teraz stała się jaskrawą i zjadliwą. Powieść starożytna spaczyła treść życia rzeczywistego; pierwsza obłąkała wyobraźnię; druga obłąkała – serce”³⁰⁶ – pisze, przekonując, iż miast wprowadzać psychologię do powieści, trzeba by wprowadzić do niej Boga. Postulowany przez niego wzorzec prozy opierać się ma na „panowaniu życia”, miłosierdzia i wiary w Opatrzność. Pisząc o *Wirach* Sienkiewicza, podkreśla, że powieść ta ma szansę stać się protestem przeciwko fałszom, rozsiewanym tendencyjnie przez autorów, którzy zaofiarowali swoje zdolności „różnym stronnictwom i utwory swoje odlewają w podsunętą im formę, przedstawiają fakta i wypadki nie w oświetleniu prawdy, lecz zabarwiają je tak, jak tego innego stronnictwa wymagają”³⁰⁷. Tego rodzaju utwory uważa za w wysokim stopniu szkodliwe, jak zresztą bywa każda podstępna propaganda. Autor

³⁰⁵ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1909, nr 2, s. 22.

³⁰⁶ Ibidem.

³⁰⁷ M. Synoradzki, *ibidem* 1909, nr 26, s. 503.

zdolny z mniej lub więcej wyrobionym w literaturze nazwiskiem więcej wyrządza złego niż całe rzesze agitatorów. Książka jego jest dostępna dla wszystkich – napisana z zęcznie i zajmująco staje się dla społeczeństwa dżumą moralną³⁰⁸. Cóż w takim razie czynić ma powieściopisarz? Odpowiedź Kustosza objawia się w jego literackiej płodności. Tworzyć wspartą o dokument powieść historyczną.

³⁰⁸ Ibidem.

III. Kustosz?

1. Prawda czy zmyślenie?

„Szczęśliwy naród, który nie ma historii” – myśl przypisywana Monteskiuszowi¹ – może stanowić doskonały punkt wyjścia do rozważań nad rodowodem i źródłami rozwoju prozy historycznej na gruncie polskim, poniekąd uzasadniając literacką praktykę Synoradzkiego. Czynniki historyczne zdecydowały bowiem o specyfice tego gatunku w literaturze ojczystej na dwóch płaszczyznach, w kontekście których dziejowe wypadki należy rozpatrywać nie tylko jako przedmiot bądź tło epickich opowieści, lecz także składnik stający się warunkiem tego, iż w piśmiennictwie polskim ukonstytuował się gatunek pod wieloma względami wyraźnie samodzielny i swoisty, jak też w dużym stopniu hermetyczny, ograniczający grupę swoich odbiorców do grona utożsamiającego się z tym samym co autor *habitus*². Szczególne warunki polityczne i kulturowe, takie jak: utrata własnej państwowości, maskowane od czasów sarmackich poczucie „niedojrzałości społeczno-cywilizacyjnej”³, które – paradoksalnie – ową rugowaną ze świadomości niższość wyjaskrawia, a nawet specyficzna lokalizacja na swoistej „ziemi niczyjej” między Zachodem a Wschodem, pociągały za sobą potrzebę kształtowania nowej wizji narodowych dziejów, przygotowując dla prozy historycznej niezwykle płodny teren. Historia w sztuce i literaturze XIX w. zaspokajała nie tylko potrzebę wiedzy, doświadczenia, anegdoty czy sensacji ale – jak twierdzi Jan Pieszczachowicz – stała się: „próbą aktualizowania jej doświadczenia. Służyła jako bodziec do kształtowania przyszłości bądź azyl przed teraźniejszością”⁴, zaklinając, niejako, twierdzenie Julesa i Edmonda Goncourt: „Historia jest powieścią, która była. Powieść jest historią, która mogłaby jeszcze zostać zrobiona”⁵. Sztafaż przeszłości stawał się namacalnym i uwodzącym ucieleśnieniem fantomu, iluzji, „snu o potędze”. Analizując kształt historyzmu w utworach Synoradzkiego, nie należy ograniczać się zatem do konstatacji określonych faktów historycznych, będących osnową poszczególnych opowiadań i wykazania

¹ Znana również w wersji: „Szczęśliwy naród, którego kroniki są nudne”.

² Termin ten, wspierając się pracami teoretycznymi Pierre’a Bourdieu, tłumaczy Jan Sowa jako „zespół względnie trwałych dyspozycji do działania, myślenia, postrzegania świata oraz przeżywania emocji w określony sposób” (J. Sowa, *Fantomowe ciało króla*, op. cit., s. 13). Podążając za sugestią Sowy i tendencjami współczesnej socjologii, terminem *habitus* należałoby zamienić, tam gdzie to możliwe, kategorię „tożsamości”.

³ Gombrowiczowski koncept wykorzystuje Sowa, charakteryzując kraje Europy Środkowo-Wschodniej z ich peryferyjnością i „syndromem niedorozwoju, niepełności, niesamoistności, niepełnego ukształtowania, odrębności” (ibidem, s. 17-18).

⁴ J. Pieszczachowicz, *Historia prawdę ci powie...*, w: idem, *Koniec wieku. Szkice o literaturze*, Warszawa 1994, s. 242.

⁵ Cyt. za: M. Jaskólski, *Powieść historyczna a historia i tradycja. (Wybór problematyki)*, „Historyka”, Wrocław 1979, t. 9, s. 65.

sposobów ich literackiego przetworzenia, ale trzeba wziąć pod uwagę uwarunkowania związane z czasem ich powstania. „Idee przesłaniają historię i jednocześnie rzucają na nią światło” – przypomina Barbara Skarga w *Przedmowie do Granic historyczności* – jednocześnie podkreślając, że wskazanie „na ile zaś same należą do historii i na ile ją kształtują, jest kwestią nie do rozstrzygnięcia”⁶. Autorka, powołując się na autorytet Martina Heideggera, podkreśla, iż „wszystko, co jest powiedziane i zawarte w tekście [tym bardziej reprezentującym prozę historyczną – E.D.], jest obciążone antycypacjami”⁷.

Jest to już dziś uwaga banalna, która przypomina, z jednej strony, o konieczności zachowania dystansu w momencie interpretacji jakiegoś tekstu, z drugiej o tym, że autor tekstu, jak każdy autor, podlega wpływom „przedsądom”, nieobojętny dla kreowania treści. Jego pytania są już na coś odpowiedzią lub jej próbą. Każde więc pytanie jest umotywowane i jego sens nie jest w pełni obecny⁸.

– kontynuuje Skarga. Przywołana przez nią opinia Hansa Georga Gadamera, iż „postulat zrozumienia intencji autora tekstu >>w jego duchu<< jest niewątpliwie słuszny”⁹, opatrzona jest komentarzem, który traktować można również jako istotną glossę do zagadnienia XIX-wiecznej polskiej prozy historycznej i problemu jej genezy oraz recepcji.

Nikt nie będzie utrzymywał, że subiektywna świadomość kogoś działającego i uczestniczącego w wydarzeniach pokrywa się z historycznym znaczeniem tych dzieł i wydarzeń. Nie ulega wątpliwości, że zrozumienie historycznego znaczenia jakiegoś czynu zakłada dystans wobec subiektywnych planów, opinii i przekonań działającego. Historia toruje sobie drogę ponad samowiedzą jednostek, wiemy to przynajmniej od czasów Hegla¹⁰.

Postulat „konieczności zdawania sobie sprawy z własnej historyczności”¹¹ w przypadku dzieł Synoradzkiego trzeba zastosować w co najmniej pięciu kontekstach. Podlega jej nie tylko autor indywidualnie, ale też jego konkretne dzieło (*nomen omen* historyczne), epoka i realizowana przez niego koncepcja prozy, wreszcie uwikłany jest w nią odbiorca-egzegeta usytuowany zarówno w indywidualnym doświadczeniu, jak i zbiorowej, uogólnionej świadomości współczesnej. Pojawia się problem, jakim jest specyficzna relacja zachodząca pomiędzy historią, powieścią historyczną i tradycją. Obecna jest ona bowiem w twórczości powieściopisarzy historycznych we wszystkich przejawach: czynnościowym,

⁶ B. Skarga, *Granice historyczności*, Warszawa 2005, s. 17-18.

⁷ Ibidem. Skarga w tym miejscu cytuje streszczenie wyводу Heideggera przez Hansa Georga Gadamera (zob. H. G. Gadamer, *Rozum, słowo, dzieje*, przeł. M. Łukasiewicz, K. Michalski, Warszawa 1979, s. 7).

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem, s. 19.

¹⁰ H. G. Gadamer, op. cit., s. 7. Cyt. za: B. Skarga, op. cit., s. 19.

¹¹ H. G. Gadamer, *Wahrheit und Methode. Grundzüge einer philosophischen Hermeneutik*, 1960. Cyt. za: B. Skarga, op. cit., s. 20. Autorka korzystała z francuskiego tłumaczenia pracy Gadamera: *Verite et methode*, Paris 1976, s. 140.

przedmiotowym, podmiotowym¹²; stanowi również kontekst odczytań *ex post* dzieła oraz motywację jego powstania (*ex ante*).

Choć pierwocin powieści historycznej należy dopatrywać się już w pseudohistorycznej odmianie romansu staropolskiego¹³ i oświeceniowym dziejopisarstwie¹⁴, a w formie bardziej rozwiniętej w powieści gotyckiej i frenetycznej¹⁵, to przyznać należy, iż dopiero dziewiętnastowieczny mariaż fikcji romansowej z materiałem źródłowym¹⁶ – pod wpływem powieściopisarstwa Waltera Scotta¹⁷ – przyniósł rzeczywistą krystalizację prozy historycznej w Polsce¹⁸. W dziewiętnastym stuleciu pojawiła się powieść historyczna, odnosząc w swym nowoczesnym kształcie ogromny sukces czytelniczy i wywołując duże zainteresowanie krytyki dla swych założeń i celów¹⁹. Szkoła „walterskotyzmu” skojarzona z prozą w konwencji powieści „płaszcz i szpady” pióra Aleksandra Dumasa oraz niemającą precedensu w historii literatury polskiej recepcją *Pana*

¹² Por. J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971, s. 97.

¹³ W ogólnym zarysie cechuje je „obecność jakiejś głośniejszej postaci historycznej, umieszczonej w ciągu zdarzeń na poły historycznych, na poły zaś legendarnych, nagromadzenie nadzwyczajnych przygód i >>awantur<<, wiara w znaki nadprzyrodzone, wróżby i czary, oraz wydobywanie [...] stosownego do okoliczności moraliu” (B. Gołębiowska, *Próba zarysu rozwoju polskiej powieści historycznej do końca XIX w.*, „Prace Polonistyczne” 1971, ser. XXVII, s. 84). Chociaż według Zdzisława Skwarczyńskiego, brak ciągłości nie pozwala uważać dawnego pseudohistorycznego romansu staropolskiego za początkowe ogniwo powieści historycznej. Zdaniem badacza, krystalizacja gatunku następuje w oświeceniu. Ze względu na funkcję społeczną powieści historycznej znaczące jest stwierdzenie, iż *terminus ad quem* stanowi rok 1831 (*Problemy początków powieści historycznej w Polsce*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” 1965, z. 41, s. 19).

¹⁴ Co prawda, Barbara Gołębiowska wskazuje na *Historię* Ignacego Krasickiego, jako typową dla oświecenia „literaturę idei” i wyłamującą się ze schematu romansu pseudohistorycznego zapowiedź nowożytnej powieści historycznej, ale jako dzieła przełomowe uznaje dopiero teksty Juliana Ursyna Niemcewicza (*Dwóch panów Sieciechów*, *Jan z Tęczyna*) (B. Gołębiowska, op. cit., s. 87-88). Por. J. Malinowski, *Zarys rozwoju powieści historycznej w Polsce do 1939 r.*, w: H. Dubowik, J. Konieczny, J. Malinowski, *Polska powieść historyczna*, Bydgoszcz 1968, s. 10; B. Reizow, *Francuska powieść historyczna w epoce romantyzmu*, przeł. P. Hertz, Warszawa 1969 r., s. 75; J. Dihm, *Wstęp*, w: J. U. Niemcewicz, *Jan z Tęczyna*, Wrocław 1954).

¹⁵ Np. wzorowane na utworach Stephanie'i Felicite de Genlis książki Anny Mostowskiej *Zamek Koniecpolskich i Astolda*.

¹⁶ Zob. W. Danek, *O małżeństwie powieści z historią*, „Ruch Literacki” 1964, z. 1, s. 1-18.

¹⁷ Tadeusz Bujnicki przestrzega, by zbytnio nie przeceniać wpływu Scotta, gdyż w Polsce wykształcił się specyficzny „zmysł historyzmu” (*Sienkiewicz i historia. Studia*, Warszawa 1981, s. 45). Biorąc pod uwagę to zastrzeżenie, można elementów „walterskotowskich” inspiracji szukać we wzmiankowanym już *Janie z Tęczyna* Niemcewicza, powieściach Feliksa Bematawicza (*Pojata, córka Lezdejki, Nałęcz*), Fryderyka Skarbka (*Tarło, Damian Ruszczyk, Życie i przypadki Faustyna Feliksa na Dodoszach Dodosińskiego*).

¹⁸ Maciej Nowak, w rozprawie *Koncepcja dziejów w powieściach historycznych*, zauważa, iż „dzieje polskiej powieści historycznej cały czas czekają na swego monografistę”, bowiem – według tego badacza – niewiele znajdziemy opracowań zajmujących się zagadnieniem ewolucji polskiej powieści historycznej (M. Nowak, *Koncepcja dziejów w powieściach historycznych. Teodor Jeske Choiński, Zofia Kossak, H. Malewska*, Lublin 2009, s. 14-15).

¹⁹ Trzeba zaznaczyć, że nie była to tendencja powszechna dla całej zachodniej (pozytywistycznej) Europy. Jak zauważa Tomasz Sobieraj, „[...] koryfeusz krytyki pozytywistycznej, Taine i Brandes, uznawali powieść historyczną za gatunek anachroniczny, sprzeczny z kanonicznymi założeniami nowoczesnej (pozytywistycznej) metodologii i epistemologii” (T. Sobieraj, *W stronę faktu i prawa ogólnego. Uwagi o stosunku pozytywistów do powieści historycznej*, w: *Powieść historyczna dawniej i dziś*, red. R. Stachura, T. Budrewicz, B. Faraon przy współpracy K. Gajdy, Kraków 2006, s. 238).

*Tadeusza Mickiewicza*²⁰ jawnie przeciwstawiała się scjentystycznej, zracjonalizowanej oschłości oświecenia. Uchylała bezwzględny nakaz wierności źródłom, doskonale łącząc powieściową (często na wskroś fikcyjną) intrygę z barwnym obrazem epoki, pełnym malowniczych acz charakterystycznych figur, które będąc wypadkową tradycji i wyobraźni, mniej lub bardziej wiernie, rekonstruowały ducha czasu. Degradacji, niejako, uległy postacie „wielkiej historii”, które – co prawda – pojawiają się na horyzoncie zdarzeń i częstokroć go konstytuują, ale to nie na ich wizerunkach ogniskuje się uwaga czytelników. Ustalone przez piśmiennictwo staropolskie hierarchie uległy przewartościowaniu. To nie król, wódz, ale postaci drugorzędne, fikcyjne, „dosztukowane” do wykładu dziejów decydowały o atrakcyjności świata przedstawionego. Do miana bohatera kluczowego aspiruje już nie naznaczona boskim stygmatem jednostka, ale... naród, zbiorowość reprezentowana przez stypizowane, bliższe czytelnikom postaci. Zmiana perspektywy jest tutaj znacząca. Historia nie dokonuje się już poprzez *gesta* sławnych mężów, ale podlega demokratyzacji, oddana zostaje we władanie jednostkom nieznanym historycznym annałom bądź w kronikach wspomnianych tylko marginalnie. Jednakowoż tak ważny jak węzłowe wydarzenia dziejowe zdaje się być koloryt lokalny, ukazujący różne środowiska w ich codzienności, a uwaga z pierwszego planu dziejów przeniesiona zostaje za kulisy wydarzeń historycznych, penetrując prywatne życie antenatów. Polscy powieściopisarze historyczni, percypując dokonania Scotta i Dumasa oraz dostępne, a niepoddane jeszcze literackiej obróbce dokumenty historyczne, nie tylko kontynuowali czy aktualizowali ich formę i treść, lecz także uwzględniając palące potrzeby chwili, dokonali pewnej antycypacji, która w wieku XIX stała się popularną – a z czasem ograniczającą, nużącą i natarczywą – tendencją. Nie pozwoliła ona wyzbyć się ostatecznie utrwalonego w tradycji staropolskiego piśmiennictwa, natrętnego a opartego na chlubnych przykładach moralizatorstwa, dydaktyzmu czy parenezy. Nadrzędną bowiem funkcją prozy historycznej zdaje się być wzmocnienie narodowej świadomości i pobudzanie patriotyzmu w oparciu o utrwalone w historii i tradycji wzorce moralne. W takim kontekście

artystów, muzyków i literatów widzimy zawsze w orszaku tych ludzi i grup społecznych, które rządzą i mają ambicje kształtowania społeczeństwa [...], sztuka bierze udział w kształtowaniu symboliki ucieleśniającej całość i wielkość grupy społecznej. [...] Historyk-kapłan kształtuje [...] postać historyczną taką, jaka ona być powinna z punktu widzenia terażniejszego zapotrzebowania [...], tworzy wizję wielkości narodowej na potrzeby wychowania młodych pokoleń. Jako duszpasterz nie interesuje się prawdą historyczną tego, co przeminęło, lecz

²⁰ Wpływ *Pana Tadeusza* na rozwój powieści historycznej akcentował m. in. Juliusz Kleiner (zob. J. Pieszczachowicz, op. cit., s. 235) oraz historycy literatury pochylający się nad twórczością Michała Czajkowskiego (zob. J. Piotrowiczowa, *Michał Czajkowski jako powieściopisarz*, „Rozprawy i Materiały Wydziału I Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie”, t. III, z. 3, s. 1, Wilno 1932).

moralną wielkością tego, co być powinno [...]. Artystyczna wizja przeszłości narodu nie jest tylko wizją piękną, lecz także wizją moralnej wielkości²¹.

Zaproponowana powyżej przez Józefa Chałasińskiego metafora historyczno-artystycznego „duszpasterstwa” z intensywną mocą konkretyzuje się w literaturze XIX wieku, a większość pisarzy świadomie przyjmuje model „historyka-kapłana”. Nierzadko z jawnie deklarowanym poczuciem misji penetrują oni przeszłość w poszukiwaniu wzorców do „uległego i biernego naśladowania, co łączy się ze wzmożonym procesem mitologizacji w imię wyznawanej przez autora filozofii czy doktryny”²². Nie dziwi zatem, że historyzm może podlegać wtedy daleko idącym tendencyjnym zniekształceniom. Powieść historyczna przejmując funkcję patriotycznej wykładni tradycji, budując „kompensacyjny mit wielkości narodowej”²³, stając się tym samym źródłem ogólnonarodowej pociechy, a równocześnie dowodem resentymentu. Historia staje się alegorią, za pomocą której próbuje się przedstawić i rozwiązać problemy współczesności²⁴, swoistą *magistra vitae*, która jednak wnioski każe wyciągać nie z dynamiki przeszłości, ale z jej statyki. Autor („historyk-kapłan”) przeważnie trwający w przekonaniu, że „drzewiej lepiej bywało”, staje się zaangażowanym *laudator temporis acti*²⁵.

Równocześnie powstają i rozwijają się wielkie szkoły historyczne (przede wszystkim krakowska), które oprócz badania i oceniania dziejowych wypadków zajmują się edycją opatrzonych komentarzem źródeł historycznych, idąc w sukurs całym rzeszom adherentów dziejopisarstwa. Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XIX wieku urzeczywistniają pragnienie uczynienia z dawnego pamiętnikarstwa ważnego składnika literatury. Dokumenty staropolskie są masowo wydawane, zaspokajając zapotrzebowanie nie tylko czytelnika, lecz także potencjalnego twórcy prozy historycznej. Wnikliwie zgłębianym i wyzyskiwanym

²¹ J. Chałasiński, *Kultura i naród: studia i szkice*, Warszawa 1968, s. 110-115.

²² J. Pieszachowicz, op. cit., s. 237.

²³ Formuła Kazimierza Wyki (*Sprawa Sienkiewicza*, w: *Szkice literackie i artystyczne*, t. 1, Kraków 1956, s. 122-127).

²⁴ Pierwszą próbą realizacji tego typu zadania jest *Argenida* Jana Barclaya, przełożona z łaciny przez Wacława Potockiego. Autor przekładu, zachowując alegoryczny charakter tekstu, osadził fabułę w kontekście najżywoźniejszych kwestii ówczesnej Polski. Dzięki celnym interpolacjom polski przekład odpowiadał na polityczne potrzeby współczesności. Konwencję „dwupłaszczyznowości czasowej” powieści historycznej, w której – nierzadko – odniesienia świata w niej przedstawionego do umownej terażniejszości autora, akcentowane są znacznie subtelniej niż we wzmiankowanej *Argenidzie*, trafnie i kompletnie omawia Kazimierz Bartoszyński (*O poetyce powieści historycznej*, w: *Powieść w świecie literackości*, Warszawa 1991).

²⁵ Postawę taką ilustruje wpleciona w treść powieści Synoradzkiego *Bolesta, kasztelan wizki* retardacyjna i rezonerska wypowiedź gęślarza Głaza: „Świat się zmienił, a z nim i ludzie, i obyczaje i upodobania... Takci, tak... zmieniły się głowy, serca – wszystko. Złe czasy nastały dla ludzi i dla pieśni... [...] Dziś ku złemu idzie wszystko: syn na ojca, brat na brata dzisiaj godzi po zbójceku... Zgody nie ma, zawiść wszędy, kara za to spada wielka... Wszystko, wszystko się wykrzywia, na manowce zbacza wszystko... Hej! Hej dawniej...” (BKW 60). Uporczywe trwanie przy tym, co dawne, fundamentalne, tradycyjne pozwala odczytywać imię aojda – Głaz – w kontekście bogatej symboliki „kamienia” (zob. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 139-143).

źródłem stają się stanowiące klasykę gatunku *Pamiętniki* (1836) Jana Chryzostoma Paska, wspomagane przez obfite w XIX w, gawędziarstwo szlacheckie w duchu Ignacego Chodźki, Henryka Rzewuskiego czy Zygmunta Kaczkowskiego. Sytuacja porozbiorowa wytworzyła zapotrzebowanie na szczególny typ wiedzy o przodkach, którą czerpałoby się z innych niż podręcznik środków przekazu. Pisała o tym Natalia Gąsiorowska we wzmiankowanej już w rozdziale II *Literaturze historycznej popularnej 1900-1919*:

Już na III Zjeździe Historyków Polskich w r. 1900 stwierdzony został z naciskiem brak podręcznika naukowego dziejów polskich dla szerokich kół czytelników, wielka ignorancja popularyzatorów historii, potrzeba, by historyk był rzeczoznawcą i nauczycielem czytelnika, by dawał syntezę dziejów, charakterystykę okresów, opinię, sądy w stosunku do przeszłości. [...] Każdy niemal autor popularnej broszury zaczyna od stwierdzenia faktu, że obowiązkiem i prawem obywatela jest znać historię, ale rzadko który tę znajomość ułatwia. Góruje pamflet historyczny, konwencjonalna legenda ponad historią. [...] Próby reformy nauczania historii wysuwają na plan pierwszy, zarówno w wychowaniu dzieci, jak młodzieży, jak dorosłych, dzieje społeczne, stosunki ekonomiczne, prądy duchowe, jako cel stawiają kształcenie myślenia historycznego i wyjaśnienie terażniejszości poprzez znajomość przeszłości. Zerwać należy z opowieścią wyłącznie kontuszową; wielkich ludzi, bohaterstwa doszukiwać się trzeba również poza żołnierzami, hetmanami, wodzami, wśród myślicieli, działaczy społecznych, wśród wielkich twórców w różnych dziedzinach życia społecznego. Uwagę zwrócić należy na literaturę historyczną dzieciinną, oczyścić ją z zielska banialuk, oddać w powołane ręce²⁶.

To swoiste zamówienie społeczne sprzyja bezpośrednio ewolucji gatunku, gwarantując jego pewną trwałość na rynku czytelniczym. Niezwykle ekspansywny charakter prozy historycznej oddają w pełni słowa Antoniego Potockiego:

U nas powieść historyczna stała się niemal od początku zjawiskiem samorodnym i koniecznym, że właściwie nie było polskiego pisarza, który by na jakiś sposób jej nie próbował²⁷.

Nic więc dziwnego, że produkcja pisarstwa historycznego rozszerza się z niezwykłą siłą. Literacka płodność i aktywność przyczynkarska w zakresie prac historycznych zdają się być usprawiedliwione społecznym zapotrzebowaniem i swoistym serwitutem. Nawet w takiej perspektywie fenomenem okazuje się wszechstronna działalność intelektualna Kraszewskiego. Dorobek literacki tego autora swą objętością przekraczający łącznie chyba wszystkie dokonania polskich pisarzy historycznych swoich czasów motywowany był

²⁶ N. Gąsiorowska, op. cit., s. 266. Równocześnie jednak autorka występuje przeciwko wyzyskiwaniu historii dla celów publicystyczno-agitatorskich, co świadczy dobitnie, iż ówczesna proza historyczna podlegała silnej tendencji, moralizowała, indoktrynowała. „Historycy winni upomnieć się w popularyzacji o prawa historii jako nauki i założyć protest przeciw nadużywaniu jej dla apologii i panegiryku w stosunku do przeszłości, zważywszy zwłaszcza, że tendencyjne idealizowanie przeszłości osłabia tężyżnę narodową i społeczną; entuzjazm i twórczość budzi się przez świadomość prawdy i oparte na niej poczucie odpowiedzialności” (ibidem). Gąsiorowska krytykuje ówczesną historyczną produkcję literacką adresowaną do młodszych czytelników: „Ze stanowiska pedagogicznego należy zrobić uwagę, dotyczącą specjalnie literatury historycznej; autorzy dbają tu przede wszystkim o to, by lektura była łatwa, lekkostrawna, przyjemna, nie zaś pożyteczna; schlebia się gustom przeciętnego czytelnika, zamiast służyć prawdzie i nauce. [...] Przy kierowaniu lekturą dla starszej młodzieży należy zwrócić uwagę na monografie naukowe nie nazbyt specjalne i z talentem pisane, gdyż niejednokrotnie stanowią one przystępniejszą lekturę niż suche niezdatne ich streszczenia i popularyzacje” (ibidem).

²⁷ A. Potocki, *Szkice i wrażenia literackie*, Lwów 1903, s. 8. Cyt. za: T. Bujnicki, *Sienkiewiczza „Powieści z lat dawnych”*, Kraków 1996, s. 30.

konsekwentną postawą światopoglądową i zaangażowaniem społecznym, pozaliterackim. Kraszewski wypracowuje sobie odrębne miejsce w dziejach rozwoju polskiej powieści historycznej, nie powielając rozwiązań poprzedników. Autor *Starej baśni* promuje dokumentaryzm²⁸, mimo deklarowanego szacunku dla literackich dokonań Waltera Scotta, który „pokazał, jak należy zdobić historią, nie spoczwarzając ją”²⁹; nie może zaakceptować jałowych wysiłków jego następców, jacy niczym „roje gryzmołów z kronikami w rękę, z rysunkami i mapami miejsc, z księgami o starożytnościach narodowych; [...], wybierając się w drogę, [...] pozapominali [...] talentu”³⁰. W myśl założeń teoretycznych Bolesławy fabuła powieści komponowana jest z wydarzeń historycznych i potwierdzona (często w sposób jawny dla czytelnika, autotematyczny, metatekstowy) materiałami źródłowymi lub tradycją. Kraszewski nobilituje dokument nieoficjalny, prywatny, pamiątki rodzinne rodów szlacheckich. Wytwór wyobraźni traktowany jest podrzędnie. Wykreowane postaci fikcyjne nie zasilają bowiem panteonu pierwszego planu akcji. Ich losy stają się materiałem dla wątków pobocznych, zaludniają dygresje, urozmaicają wywód historyczny, wprowadzając element przygody, sensacji bądź wzbogacają tło obyczajowo-społeczne, a kryterium moralnej oceny ich postaw staje się stopień zaangażowania w służbę ojczyźnie. Kompozycja powieści godzi prawdę historyczną z prawdą artystyczną, odrzucając wszelkie pokusy idealizacji, gloryfikacji czy heroizacji dziejów, powołując się na prymarny obowiązek wierności faktom. W wygłoszonym pod koniec życia referacie z okazji Zjazdu Długoszewskiego w Krakowie Kraszewski wyrażał sprzeciw wobec możliwości sprowadzenia historii jedynie do roli protezy³¹, substytutu, antidotum na narodową niemoc.

My sądzimy, że celem historii jest poszukiwanie prawdy zawsze i wszędzie, a podawanie jej zarówno zdrowym i chorym. Przyprawiać ją wedle temperamentów i wymagań chwili, jest to już historią robić służką, a nie panią i mistrzynią. [...] Nie zgadza się z jej wysokim kapłaństwem być lekarką upadłego rycerza. Słowo to, które ma na ustach namaszczone dla wszystkich zarówno, mieści w sobie siłę uzdrawiającą; lecz ona głosząc go, nie potrzebuje oglądać się, czy je wyrzecz na cmentarzu, na poboju, czy wśród uroczystych blasków chwały³².

²⁸ Maria Jolanta Olszewska, posiłkując się argumentacją Kazimierza Bartoszyńskiego, każe z dystansem traktować utrwalone mniemanie o dokumentaryzmie prozy Kraszewskiego. „W ujawnianiu wielkiego sensu historii Kraszewski bliższy jest myśleniu Humboldta i Droysena, wiążących historię z poetyckim ujmowaniem świata, niż koncepcjom Hegla, według którego historia ma za swoje zadanie: >>Opowiadać to, co zaszło i jak zaszło, nie przeinaczając<<, oraz historyków głoszących pozytywistyczny kult faktów” (M. J. Olszewska, *Drogi nadziei. Polska proza historyczna z lat 1876-1939 wobec kryzysu kultury*, Warszawa 2009, s. 100).

²⁹ J. I. Kraszewski, *Rzut oka na ścieżkę, którą poszedłem*, w: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962, s. 27.

³⁰ J. I. Kraszewski, *O polskich romansopisarzach*, w: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści*, op. cit., s. 30.

³¹ Fantomu (?) – jak proponuje Sowa (J. Sowa, op. cit.).

³² J. I. Kraszewski, *O Długoszu jako historiografie*, w: *Zjazd historyczny imienia Długosza w Krakowie, w dniach 18-21 maja 1880 r.*, „Biblioteka Warszawska”, t. III, 1880, s. 304-305.

W teraźniejszości nie da się budować przyszłości za pomocą modelowania prawdy o przeszłości tak, by służyła doraźny celom. Można to uczynić, według pisarza, szukając odpowiedzi na pytanie o przyczynę dramatycznego *status quo*. Stąd antymagnacka wymowa jego dzieł, prezentowanie historii Polski jako dziejów nieustannej tarć wewnętrznych, decentralizujących knowań, odśrodkowego rozkładu, za który odpowiedzialne były warstwy uprzywilejowane – świeckie i duchowne. Przekonanie, utrwalone przez starożytnych w sentencji: *Ambitiones causae evertendae rei publicae solent esse*, nabiera w literackim namyśle pisarza waloru niemal historiozoficznego. Kuszące artystycznym rozmachem opisy militarnych sukcesów ustępują miejsca beletrystycznemu utrwalaniu realiów obyczajowych, a sceny batalistyczne³³ panoramicznym obrazom życia dawnych społeczeństw. Tadeusz Budrewicz, pochylając się refleksyjnie nad propozycją interpretacyjną Stefana Wrzoseka, zwraca uwagę na spostrzeżenie badacza, iż Bolesławita odchodzi od dominującej w jego epoce historii wydarzeniowo-politycznej i świadomie dokonuje wyboru prezentacji dziejów jako „procesu, którego przebieg reguluje skomplikowany splot czynników politycznych, społecznych, kulturowych, obyczajowych”³⁴. Kraszewski intensywnie upowszechniał indywidualnie wypracowany typ powieści historycznej. Równie aktywnie zaangażowany był w różnorakie przejawy życia społecznego, imponował elokwencją, zdobywał sympatię otwartością na kontakty (czy to bezpośrednie, czy listowne) z czytelnikami. Jako moralista budził respekt, jako tytan pracy – szacunek, jego erudycja wzbudzała uzasadniony podziw. „Należał do rasy olbrzymów”³⁵ – tak pod koniec XIX stulecia lapidarnie scharakteryzował Kraszewskiego Edmund Gosse. Ponad pół wieku później określano go mianem „pisarza wciąż żywego”³⁶, który na przełomie tysiącleci nadal „zadziwia”³⁷ i na przekór sceptykom

³³ Obecność scen batalistycznych, które pojawiają się w tekście kosztem opisów życia społeczno-obyczajowego, mierzyła też Aleksandra Świętochowskiego. W odniesieniu do *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza pisał w typowym dla siebie, zjadliwym tonie: „Powieść ma dwie główne i niezmiernie ciężkie wady: nie przedstawia gruntu życiowego, na którym się toczą wypadki, a w ich biegu nie odsłania przyczyn. [...]. Widzimy tylko szumiącą pianę wojenną, ale co pod nią? Biją się, odpoczywają i znowu się biją. To nie powieść historyczna, odzwierciedlająca cały widokrąg danej chwili, ale pamiętnik żołnierza, który nie miał czasu ani wyjść z obozu, ani zatęsknić do domu i przypomnieć go sobie” (A. Świętochowski, [*Falszywe arcydzieło*]. Fragment cyklu *Henryk Sienkiewicz (Litwos)*, „Prawda” 1884, nr 27-32. Cyt. według: „Trylogia” *Henryka Sienkiewicza. Studia, szkice, polemiki*, red. T. Jodełka, Warszawa 1962, s. 129-130).

³⁴ S. Wrzosek, *Klio, siostra Kaliopie i Polihymnii. Granice historii i literatury w twórczości J. I. Kraszewskiego i wypowiedziach na jego temat*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońóg-Jadczyk, Lublin 2004, s. 103. Cyt. za: T. Budrewicz, *Kraszewski i świat historii. Studia*, Kraków 2010, s. 5-6.

³⁵ Cyt. za: W. Borowy, *Kraszewski jako krytyk literatury europejskiej*, w: idem, *Studia i rozprawy*, Wrocław 1952, t. I, s. 203.

³⁶ Określenie Wincentego Danko wykorzystane w tytule jego pracy poświęconej Kraszewskiemu (W. Danek, *Pisarz wciąż żywy*, Warszawa 1969).

³⁷ Czego dowodzi praca zbiorowa pod redakcją Marty Zielińskiej (*Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław 1990).

jest „współczesny”³⁸, a w swej legendzie „człowieka, który stał się liczbą”, o „wątej postaci, ale herkulesowej siły”, „Fausta i Wallenroda”, staje się współcześnie ucieleśnieniem „polskich losów i wyborów w okresie zaborów”³⁹. Nic dziwnego, że mnogość i jakość dokonań pisarza zachęcała i inspirowała potencjalnych naśladowców, którzy życiową postawę Kraszewskiego chcieli kopiować „przy biurku i wśród ludzi”⁴⁰.

Obszerność produkcji prozy historycznej paradoksalnie prowadzi do jej spospolicenia i częściowej degradacji u schyłku wieku⁴¹, swoje apogeum osiągając w twórczości Sienkiewicza. Tadeusz Bujnicki, pisząc o *Trylogii*, wskazuje na to dzieło jako na doskonały konglomerat swoistych cech polskiej prozy historycznej w ich najdojrzałym kształcie. Stała się nie tylko *opus magnum* autora, lecz także artystycznie cenną syntezą dotychczasowego dorobku powieści historycznej, jest bowiem punktem dojścia dziewiętnastowiecznej powieści historycznej, najdoskonalszym wyzyskaniem tendencji dotychczasowych, a nie dziełem nowatorskim⁴².

Zbierając doświadczenia swych poprzedników, stworzył Sienkiewicz powieść synkretyczną gatunkowo⁴³, a przez to barwną, pełną plastycznych, unaoczniających opowiadaną historię opisów. Kładąc nacisk na dobór środków pobudzających wyobraźnię, ograniczał równocześnie składniki aprioryczne i dyskursywne. Zarzucił rozbudowany, oceniający komentarz autorski, pozostawiając pewną autonomię, samodzielność przedstawionego świata. Narrator więc ma wyraźnie ograniczoną rolę, jego informacje występują w zastępstwie wniosków wynikających ze sposobu konstruowania fabuły. Większą rolę wyznaczył Sienkiewicz fikcji, choć musiała ona spełniać warunki prawdopodobieństwa i logiczności. Zachowując iluzję dawności, nadaje ten powieściopisarz treściom historycznym znamiona bezpośredniości w taki sposób, iż odbiorca zostaje wprowadzony w centrum

³⁸ Zob. *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996.

³⁹ Cytowane wyrażenia są sugestywnymi tytułami podrozdziałów i pointą jednego z nich, zaczerpniętych z pracy Tadeusza Budrewicza poświęconej legendzie Kraszewskiego (*O Kraszewskim. Studia*, Kraków 2013).

⁴⁰ Określenie Budrewicza wykorzystane w tytule jego publikacji (T. Budrewicz, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004).

⁴¹ Interpretacją tego zjawiska zajął się m.in. Kazimierz Bartoszyński („*Popioły*” i kryzys powieści historycznej, w: *Teoria i interpretacja*, Warszawa 1985, s. 56-71).

⁴² T. Bujnicki, *Sienkiewicz i historia*, op. cit., s. 86.

⁴³ Dzieła Sienkiewicza wykazują synkretyzm struktury gatunkowej. Badacze wskazują na różne odmienne dominanty: epopeiczną, baśniową, powieści przygody, powieści ludowej, dzieła opartego na impresjonizmie, konwencji „płaszczka i szpada”. Olszewska, charakteryzując powieść historyczną, zaznacza, że jej eklektyzm jest immanentną cechą gatunku, który nawiązuje do antycznego eposu, baśni, powieści grozy, powieści tajemnic, powieści przygodowej, awanturniczej, czasami także łotrzykowskiej, romansu oraz powieści realistycznej i psychologicznej. Badaczka łączy ją również z kroniką, pamiętnikiem diaruszem, tekstem filozoficznym a za sugestią Stefana Czarnowskiego (S. Czarnowski, *Powstanie i społeczne funkcje historii*, w: idem, *Dzieła*, t. V, Warszawa 1956) z klechdą, sagą, bajką, mitem, biografią, dziełem naukowym (M. J. Olszewska, op. cit., s. 95).

zdarzeń. Działania bohaterów fikcyjnych są równocześnie zaczynami dla wypadków dziejowych, rozwijając się w zgodzie z prawdą historyczną. Genologiczne uwarunkowania powieści historycznej były w pełni uświadomione przez Sienkiewicza i miały swoje umocowanie w teoretycznej refleksji autora, który pisał:

przypuścić musimy, że [...] każdy czytelnik posiada pewien stopień wykształcenia, a nade wszystko poczucie logiczności i odpowiedniości. Na mocy tego poczucia kontroluje on wszelkiego autora. [...] Niejednokrotnie dopiero sam autor dostarcza czytelnikowi szczegółowych danych dziejowych, ów zaś wspierając się na nich, sądzi przez poczucie logiczności i odpowiedniości, czy czyny i ludzie, przedstawieni przez autora, dadzą się ze stanowiska historii, epoki ówczesnych pojęć i wyobrażeń usprawiedliwić. [...] Czy jest rzeczą możliwą odtworzyć wiernie i prawdziwie człowieka lat minionych? Wielkiego znaczenia obserwacji nie myślę podawać w wątpliwość, twierdząc tylko, że badanie bezpośrednich a dokładnych świadectw, jakie zostawiły po sobie minione wieki, może ją w zupełności zastąpić, a poniekąd przewyższyć⁴⁴.

Sienkiewiczowi udało się też wyrównać poziom historyczności i fikcyjności, znaleźć *aurea mediocritas* między biegunami dokumentaryzmu a konwencją powieści „płaszcza i szpady”. Taką powieściową strukturę nazwał Bujnicki stanem „homeostazy”⁴⁵, podkreślając, iż równowaga cechuje także inne płaszczyzny powieści⁴⁶. W obrębie narracji również pojawiają się określone innowacje, które jednak nie są w pełni oryginalnym pomysłem Sienkiewicza. Pewnym *novum* jest fakt, iż w ramy jednej powieści wprowadza różne możliwości opowiadania wydarzeń: od konstrukcji globalnych, operujących nieograniczonym czasem i przestrzenią, po relacje wąsko skupione na jednej postaci. Narrator łagodnie przechodzi od partii, niosących wartości poznawcze, do obrazów prezentujących emocje. Wreszcie – raz opowiadacz wyraźnie manifestuje swoją obecność, innym razem jego istnienie jest zupełnie niewidoczne. Autorowi dzięki wyobraźni i „Cuvierowskiemu darowi” udało się to, o co postulował – odtworzyć świadectwa uczuć i myśli⁴⁷. Nieśląbna pod dzień dzisiejszy popularność *Trylogii*, *Krzyżaków*, *Quo vadis* dowodzi, iż powieść historyczna właśnie w takim kształcie artystycznym osiągnęła swoje gatunkowe *optimum*. Nawet „antsienkiewiczowska” czy „sienkiewiczowska” kruczata Witolda Gombrowicza przynosi obok sygnowania Litwosa mianem „pierwszorzędnego pisarza drugorzędnego” eksklamację: „Potężny Geniusz!”⁴⁸.

⁴⁴ T. Sienkiewicz, *O powieści historycznej*, „Słowo” 1889, nr 98-101. Cyt. za: idem, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, t. XLV: *Szkice literackie*, Warszawa 1951, s. 115-117.

⁴⁵ T. Bujnicki, *Sienkiewicza „Powieści z lat dawnych”*, op. cit., s. 41.

⁴⁶ Strukturę powieści cechuje bowiem wyrównanie poziomu historyczności i fikcyjności, języka narratora i języków postaci, dalekiej perspektywy czasowej i *hic et nunc* powieściowego świata.

⁴⁷ Sienkiewicz w rozprawie *O powieści historycznej* napisał: „Cuvier powiedział w swoim czasie: >>Dajcie mi ząb zaginionego zwierzęcia, a ja potrafię odtworzyć jego całokształt<<. Więc ze szczątków, z podobnych do cieniów odcisków w pokładach kredowych można odbudować ciało, a z zapisanych na pomnikach myśli i uczuć nie można odtworzyć duszy ludzkiej?” (T. Sienkiewicz, *O powieści historycznej*, op. cit., s. 113).

⁴⁸ Wszystkie cytaty z: W. Gombrowicz, *Dziennik 1953-1956*, red. J. Błoński, Kraków 2007, s. 490.

Synoradzki znał i ceniał dzieła Sienkiewicza. Komplementował dokonania powieściopisarza z taką samą emfazą, jak wcześniej, w młodości, ekstatycznie dzielił się zachwytem nad prozą Kraszewskiego⁴⁹. Wyraz swojej admiracji dał najpełniej już jako redaktor i właściciel „Biesiady Literackiej” w roku śmierci Sienkiewicza. Cyklicznie, od numeru 21. do 35., publikowano fragmenty monumentalnego, w zamierzeniu, zarysu życia i twórczości Litwosa zatytułowanego *Sylwetka literacka Sienkiewicza*. Numer 44. periodyku z roku 1916⁵⁰ otwierał na stronie tytułowej olbrzymi portret Sienkiewicza w czarnej ramce. Zamiast inicjalnego dla każdego numeru felietonu *Z Warszawy* znalazł się fabularyzowany, utrzymany w emfatycznym, rojącym się od metafor i alegorycznych obrazów nekrolog: *Odszedł od nas...*, rozpoczynający się słowami:

Są kłęski tak straszne i tak przygnębiające, że w pierwszej chwili oszalamiają, ogłuszają człowieka, jak piorun z jasnego padający nieba. Zwłaszcza jeżeli ugodzą niespodzianie. Wówczas najdzielniejsze umysły, najenergiczniejsze usposobienia, najbardziej zahartowane nerwy ogarnia bezwład, cała istota człowieka niejako tępieje, kamienieje, uczuwa się bezradną, pogrążoną w jakiś chaos bolesny, niewypowiedziane okropny⁵¹.

Nazwisko Sienkiewicza opatrywane jest ciągiem jednoznacznie wartościujących epitetów: „Największy Pisarz Polski”, „Największy Syn Ojczyzny”, „Ukochany, Uwielbiony, Czczony przez miliony serc i dusz polskich”, „Najbliższy, który najlepiej nas rozumiał i najsilniej miłował, który był naszym ukojeniem, umocnieniem dobrą radą, mądrą i niezawodną wskazówką, który przez całe życie pracował nad pokrzepieniem serc naszych”⁵². Treść nekrologu została upstrzona cytataми z Mickiewicza, Konopnickiej, aluzjami i parafrazami z Biblii, a sylwetka i twórczość Sienkiewicza symbolicznie przyrównywana jest do orła, ogniska, drzewa, hetmana. Synoradzki wspiera projekt pomnika ku czci Sienkiewicza⁵³, zdaje relację ze zorganizowanej 25 listopada staraniem Komitetu ku Uczczeniu Pamięci Sienkiewicza uroczystej Akademii Żałobnej w Sali Filharmonii⁵⁴ oraz pogrzebu Sienkiewicza⁵⁵.

Synoradzki kopiuje określone rozwiązania stosowane przez Sienkiewicza⁵⁶. Zapożycza od autora *Trylogii* optymistyczną⁵⁷, zmitologizowaną wizję dziejów, skłonność do idealizacji

⁴⁹ Autorka pisze o tym w rozdziale drugim niniejszej pracy.

⁵⁰ „Biesiada Literacka” 1916, nr 44, s. 280.

⁵¹ M. Synoradzki, *Odszedł od nas...*, „Biesiada Literacka” 1916, nr 47, s. 322.

⁵² Ibidem.

⁵³ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1916, nr 48, s. 338-339.

⁵⁴ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1916, nr 49, s. 354-355.

⁵⁵ Ibidem, s. 366.

⁵⁶ O niektórych zapożyczeniach, inspiracjach pisze autorka w rozdziale drugim niniejszej pracy.

– komponenty, które obce były koncepcji historyzmu Kraszewskiego. Naśladownictwo to jednak nie wpłynęło znacząco na przemodelowanie literackiego warsztatu pisarza, który ukształtował się jednak pod wpływem autora *Starej baśni*. Powieści Synoradzkiego funkcjonowały na rynku czytelniczym równoległe z dziełami Sienkiewicza i to dzieła Litwosa, a nie – nieco anachronicznego już wtedy Kraszewskiego – staną się dla Kustosza punktem porównań i odniesień, ukazując dobitniej dystans między reprezentowanymi przez powieściopisarzy rodzajami prozy historycznej. Nic więc dziwnego, iż urzeczeni książkami Sienkiewicza krytycy literaccy i bardziej wymagający czytelnicy odbierali dzieła Synoradzkiego jako utwory epigońskie, literacko chybione.

O tym, iż w dorobku Synoradzkiego znajdują się prawie wyłącznie prace historyczne, ze szczególną intensywnością przywołujące XVII i XVIII stulecie, zadecydowała zatem w równej mierze powszechna w wieku XIX fascynacja narodową przeszłością, dostępność źródeł szlacheckich i wspomniane już uwarunkowanie biograficzne⁵⁸. Dzieciństwo Synoradzki spędzał w atmosferze żywego zainteresowania sprawami aktualnymi i kulturalnymi. Poprzez odpowiedni dobór lektur – dość specyficznemu wyposażeniu domowej biblioteki⁵⁹ – rozbudzano zainteresowanie chłopca historią i ojczystą kulturą. Wychowany w kulcie dla dawnej świetności szlacheckiej, wśród lektur, które utrwały wyidealizowany wzór szlacheckich mitów i symboli, w dorosłej pracy literackiej pragnął „nawiązać przerwana nić tradycji”⁶⁰ poprzez apologię świata Rzeczypospolitej szlacheckiej. Przeświadczenie o słuszności idei więzi pokoleń, z której czerpie się narodową siłę, stało się dla pisarza inspiracją do indywidualnych poszukiwań i literackiej konserwacji tworzonych pamiątek narodowych. Synoradzki nobilituje dokument o charakterze prywatnym, uważając, iż tylko on daje szansę poznania prawdziwego charakteru narodowego. „Oryginalność jest to sumienność w obliczu źródeł” – mógłby skonstatować za Cyprianem Kamilem Norwidem⁶¹, deklarując się jako swoisty „historioman”⁶². Nic dziwnego, że z podobnym zapalem, co w fabularyzowanie i odświeżanie rzeczywistości historycznej, angażuje się pisarz

⁵⁷ Sienkiewicz postulował: „Niechże choć literatura stworzy nam światy inne, gdzie wszystko nie jest takie karłowate, ale wielkie, nie takie płaskie, ale wzniosłe, nie chorobliwe i śmiertelne, ale zdrowe i nieśmiertelne, nie zgrzybiałe, ale młode. Dajcie nam jakieś inne światy i inne jakieś przestrzenie, w których piersi zgorączkowane od miejskich wyziewów odetchną choć raz swobodnie a szeroko” (H. Sienkiewicz, *Mieszaniiny literacko-artystyczne*, w: *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1950, t. L, s. 93).

⁵⁸ Zob. rozdział I i II niniejszej pracy. O roli tzw. „osobistych tradycji” pisze Michał Jaskólski, *Powieść historyczna a historia i tradycja. (Wybór problematyki)*, „Historyka”, Wrocław 1979, t. 9, s. 72.

⁵⁹ Zob. przypis 3 do rozdziału II.

⁶⁰ M. Synoradzki, *Nawiązujemy przerwana nić tradycji...*, op. cit., s. 134.

⁶¹ C. K. Norwid, *O Juliuszu Słowackim*. Cyt. za S. Balbus, *Między stylami*, Kraków 1993, s.11.

⁶² Określenie Teodora Parnickiego (T. Parnicki, *Historia w literaturze przekuwana*, Warszawa 1980). Dla autora *Aecjusza, ostatniego Rzymianina* historia jest jednak zagadką, podstawą dla szukania aluzji, możliwości.

w zabezpieczaniu dokumentów przeszłości⁶³. Nie do przecenienia wydaje się w tym względzie rola wzmiankowanego już wielokrotnie periodyku „Korespondent Płocki” w kształtowaniu świadomości historycznej, nie tylko pisarza, ale i płockiej inteligencji. Na łamach tejże gazety publikował Synoradzki swoje pierwsze próby literackie, które ukazywały się w dziale historycznym, w ramach zainicjowanej przez redakcję akcji ratowania przeszłości. Poprzez zabezpieczenie przed zniszczeniem cennych materiałów przypominało, „jak to ojcowie nasi zasługiwali się krajowi, dając nam z siebie piękne wzory do naśladowania”⁶⁴. Synoradzki jako jeden z pierwszych drukował w „Korespondencie” prace przyczynkarskie na podstawie źródeł historycznych, rozszerzając swe zainteresowania badawcze na tereny całego Mazowsza. Inni korespondenci ilustrowali dzieje wsi szlacheckiej, rodów mazowieckich, obyczajów szlachty zagrodowej. Ogłaszali drukiem treści dokumentów lokacyjnych, stare testamenty, przywileje, dokumenty prawne i handlowe, kroniki miejskie. Rozpowszechniano również popierane oryginalnymi materiałami publikacje o charakterze etnograficznym i archeologicznym.

Podkreślając zasługi Kustosza w poszukiwaniu i ratowaniu dokumentu historycznego oraz jego szczególny szacunek dla pisanego świadectwa wieków minionych, nie można pominąć ogromnego zaangażowania pisarza w dramatyczną akcję zabezpieczenia i utrzymania zbioru archiwum płockiego, liczącego około 4 tys. ksiąg i zawierającego bogaty materiał dziejowy. Gdy w 1880 roku przebudowano płocki trybunał na sąd okręgowy, zdecydowano, że w nowym gmachu nie znajdzie się miejsca dla archiwum. Powstał pomysł, by zgromadzone zbiory przenieść do Warszawy. Synoradzki mocno zaangażował się w walkę, by płockie archiwum zachować. Pod wielce wymownym pseudonimem (Ignacy Zagłoba) zaczął usilnie agitować za potrzebą pozostawienia zbiorów w Płocku. Korespondował w tej sprawie z „Kurierem Codziennym” i „Przeglądem Tygodniowym”, swym nazwiskiem firmował kampanię na łamach „Korespondenta Płockiego”. Wynik starań okazał się jednak mizerny. Co prawda: „zaczęto o archiwum mówić w resursie płockiej, odbywały się nawet w tej sprawie narady, ale rzecz się nie posuwała. Pieniądzy na wynajęcie

⁶³ W 70. numerze „Korespondenta Płockiego” Synoradzki, komplementując historyczne prace przyczynkarskie jednego ze współpracowników redakcyjnych, napisze: „[...] miło nam było spotkać dowód szczerego zajęcia się przeszłością, co niestety do wyjątków należy. Smutna to rzecz zaprawdę, owa obojętność przeważnej części ogółu do pracy nad historią przeszłości. Badacze narzekają na brak źródeł, które jednakże mamieją w zapomnieniu. Ileż to papierów rodzinnych, dokumentów ważnych butwieje pod strzechami kościelnymi, w spiznamiach domów prywatnych lub nawet służy do zawijania pieprzu żydom” (M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki”, nr 70, s. 2).

⁶⁴ „Korespondent Płocki” 1882, nr 46. Cyt. za: B. Konarska-Pabiniak, op. cit., s. 62.

lokalu prezes Sądu Okręgowego wyznaczyć nie chciał⁶⁵. Do realizacji misji nie łatwo było pisarza zniechęcić. Jak sam wspominał, niezrażony trudnościami interweniował, udając się „do gubernatora Tołstoja, jego żony, do prezydenta miasta, do adwokatów, lekarzy, nawet biskupa, ale ten nie przyjął jego wizyty”⁶⁶. Zdeterminowany, o protekcję zabiegał u historyka Waleriana Kalinki. Miał bowiem nadzieję, że za jego namową Akademia Umiejętności wyasygnuje potrzebne fundusze na zabezpieczenie bezcennych – zdaniem pisarza – zbiorów. Gdy nie uzyskuje odzewu, zwraca się listownie do Kraszewskiego z prośbą o interwencję. „Jeżeli pójdzie tak dalej – albo czas zgryzie i zdławi ojczyste zabytki, albo umyślnie je zniszczą... wrogowie. Wszak pozwalać na to nie można” – pisze w liście z dnia 27 lipca 1880⁶⁷. Batalia zakończyła się połowicznym sukcesem. W Płocku pozostały akta z XIX wieku, większą część zbiorów przewieziono do Archiwum Głównego w Warszawie. Zaangażowanie Synoradzkiego w tę sprawę pozwoliło poznać go jako płockiego aktywistę, któremu nieobojętne jest dziedzictwo narodowe⁶⁸. Zaowocowało to kolejnymi inicjatywami, które pisarz podejmował już wspólnie z uznanymi przedstawicielami miejscowej inteligencji – historykiem sztuki, bibliografem księdzem Antonim Brykczyńskim oraz profesorem, nauczycielem kaligrafii i rysunków, gimnazjum żeńskiego, Franciszkiem Tarczyńskim⁶⁹. Wystąpiono z projektem opracowania mapy archeologicznej powiatu płockiego⁷⁰. Pomysł

⁶⁵ M. Synoradzki, *Ci których znam...*, „Biesiada Literacka” 1916, t. 82.

⁶⁶ Ibidem.

⁶⁷ Rkps BJ sygn. 6530 IV.

⁶⁸ O modzie na kolekcjonowanie zabytków przeszłości, jaka rozwinęła się na ziemiach polskich w XIX w., bez wątplenia zainspirowanej udostępnionym dla zwiedzających w roku 1809 zbiorem osobliwości zebranych przez księżną Izabelę Czartoryską, pisze Katarzyna Ryszewska (*Moda na archeologię w środowisku polskiego ziemiaństwa w XIX w.*, w: *Życie prywatne Polaków w XIX w. „Moda i styl życia”*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź-Olsztyn 2017, s. 13-28).

⁶⁹ Temu archeologowi-samoukowi udało się odnaleźć i zabezpieczyć 56 zabytków archeologicznych. Znajdują się one obecnie w Muzeum Diecezjalnym w Płocku (zob. S. Ilski, *Ile lat ma Bieżuń?*, „Tygodnik Ciechanowski” 1995, nr 48, s. 5).

⁷⁰ Synoradzki konieczność stworzenia takiej mapy i osobiste zaangażowanie w jej tworzenie skwapliwie raportuje: „Przed kilkoma tygodniami odebrałem wiadomość, że tam i sam po okolicy znajdują się miejscowości, gdzie spotkać się dają rozmaite odłamki krzemienne. Aczkolwiek na archeologii się nie znam, jednak wiadomość ta sprawiła na mnie wrażenie. Wypytawszy się o wspomniane miejscowości, udałem się z jednym z moich znajomych na wycieczkę, chcąc zbadać rzecz na miejscu. [...] Orientując się wedle podręczników specjalnych, krzemienie okazały się strzałkami, nożykami, itp., pomiędzy którymi kilka okazów zaliczyć należy do więcej rzadkich (np. strzałki z czerwonego krzemienia). [...] W domu zaś, zważywszy: że ani ja, ani znajomy mój na archeologii się nie znamy, postanowiłem uświadomić zaprawdę niestrudzonego pracownika na tym polu, p. Fr. Tarczyńskiego. [...] Szanowny badacz w odpowiedzi stanowczo orzekł, że Myślin jest stacją archeologiczną, której się słusznie należy miejsce na przygotowywanej przez niego mapie. [...] Okoliczności powyższe skłaniają mnie do prośby, którą w imieniu dobra nauki zanoszę do wszystkich jednostek inteligentnych: aby raczyły o miejscowościach podejrzanych jako żalinki, podawać wiadomości bądź do „Korespondenta”, bądź do prof. Tarczyńskiego (Płock, Więzienna 13) bądź zresztą do mnie. Ułatwi to badaczom orientowanie się w marszrucie, oszczędzi im zabiegów i czasu. Sądzę, że o ważności kwestii więcej mówić nie potrzebuję. Nader wymownie się sama tłumaczy” (M. Synoradzki, *Z Bieżunia*, „Korespondent Płocki” 1882, nr 96, s. 3).

spotkał się z uznaniem profesora Adolfa Pawińskiego – naczelnika Archiwum Głównego Królestwa Polskiego. Inicjatywę poparł też Kraszewski:

Nie ulega wątpliwości, iż obowiązkiem jest każdej prowincji, każdego kąta kraju, wydobyć wszystko, co może objaśnić przeszłość i zachować a upowszechnić wiadomości o niej. Nie wątpię też, że obywatele płocki chętnie się do takiej publikacji przyłożą. Dość zapewne będzie o tym się odezwać i powołać ich. Wybór profesora Pawińskiego do kierowania tym wydawnictwem jest doskonały i lepszym być nie mógł. Mój głos w tej sprawie zdaje mi się zbytecznym – jeżeli jednak uważasz, że mógłby się przydać na co, w miesiącu tym, pisząc do dzienników, wspomnę o tym⁷¹.

Autor *Starej baśni*, jak zapewnia Synoradzki⁷², angażował się w projekt, dając wskazówki co do kierunku poszukiwań w ziemiach: zakroczymskiej i wyszogrodzkiej. Niestety, całe przedsięwzięcie, nie znalazłszy aktywnego poparcia płoczan, upadło. Mieszkańcy Płocka zawiedli też, nie wywiązując się ze zobowiązań wobec założonej z inicjatywy Kraszewskiego, Macierzy Polskiej we Lwowie, nad czym w lokalnej prasie ubolewał Synoradzki⁷³.

Przywołanie po latach na łamach „Biesiady Literackiej” wspomianej już batalii o zachowanie płockich archiwaliów stało się dla Synoradzkiego pretekstem do takich oto wynurzeń:

Wówczas corocznie kilka tygodni poświęcałem na poszukiwania w płockim Archiwum Akt Dawnych, bardzo bogatym, a przez historyków naszych rzadko kiedy odwiedzanym. Znajdował się tam olbrzymi materiał dziejowy, zawarty w kilku tysiącach woluminach oraz w kilkuset oddzielnych tekach. Zdobyte dane spożytkowałem następnie do powieści i rozmaitych prac dziejowych⁷⁴.

Z pewnością, o czym pisarz nie wspomina, również ta młodzięcza społeczna inicjatywa pozwoliła mu porzucić małomiasteczkową anonimowość, zaistnieć w kręgu osób o intelektualnych aspiracjach wykraczających poza prowincjonalny – płocki – krąg i wreszcie nawiązać osobisty kontakt z „mistrzem” Kraszewskim. Dla Synoradzkiego, który ogromnym szacunkiem darzył powieściopisarza, wyrażony w liście nakaz ochrony dziedzictwa narodowego, stał się niemal mottem całej późniejszej pracy. Autorytet szanowanego powszechnie literata umocnił go w przekonaniu o słuszności wybranej drogi twórczej. Przystawianie reguł poetyki prozy historycznej odbywało się również poprzez

⁷¹ M. Synoradzki, Statkiem do Płocka, „Biesiada Literacka” 1908, nr 28.

⁷² Ibidem.

⁷³ Ludwik Grabowski – obywatel z przasnyskiego – na zebraniu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego zadeklarował sumę 20 tys. rubli na wspomniany cel, ale ze zobowiązania się nie wywiązał. W „Korespondencie Płockim” Synoradzki pisał: „Cóż się stanie teraz z tym pochlebnym zaszczytnym rozgłosem, jaki imieniu p. Grabowskiego nadała na całej przestrzeni ziem naszych prasa krajowa? Cóż się stanie z tym serdecznym toastem z powodu rzekomej ofiary, na cześć jego wniesionym tu w Płocku podczas obiadu powyborczego? Aby nie trzeba było cofnąć nam zapłaty danej z góry za przedmiot niedostawiony” („Korespondent Płocki” 1880, nr 99).

⁷⁴ M. Synoradzki, *Ci, których znałem...*, op. cit., nr 35, s. 136.

pośrednictwo, swoisty „filtr” powieści Kraszewskiego. Podobnie jak upatrzony wielki mistrz pióra pojmował Synoradzki kategorię prawdy historycznej i jej rolę w powieściowym świecie przedstawionym. W zapoczątkowanej w latach czterdziestych XIX stulecia⁷⁵, a trwającej do dziś dyskusji o „prawdę” i „zmyślenie” w prozie historycznej mógłby Synoradzki stanąć ze swymi utworami po stronie koncepcji reprezentowanej właśnie przez Kraszewskiego.

Proza Synoradzkiego bowiem – to proza w zamierzeniu dokumentarna, w której do minimum ograniczona jest rola fikcji literackiej. Na plan pierwszy wysuwa się, dający wychwycić się w lekturze, wysiłek autora w celu odtworzenia prawdy dziejowej, którą oddać można jedynie, opierając powstający tekst literacki na autentycznych materiałach⁷⁶. Wyobraźnia pełni funkcję dopełnienia, niezbędnego dla komunikatywności obrazu bądź uatrakcyjnienia historycznej relacji. Rola beletryzacji nie jest więc w utworze tego typu samoistna; jej znaczenie jest raczej wspomagające, uzupełniające. Antynomię, którą stwarza oboczność fikcji i autentyzmu w obrębie utworu historycznego, może jedynie przewyciężyć proporcjonalne przemieszanie obu składników. Jednak trzeba pamiętać, iż w myśl założeń prozy dokumentarnej beletryzacja, polegająca na przetworzeniu materiału źródłowego, nie może doprowadzić do zatarcia jego wyrazistości. Stąd też własna wizja autorska i założenia techniki fabularnej ustępowały naciskowi empirii, czyli faktom, postaciom i zdarzeniom, wywiedzionym z dokumentów źródłowych. Kompromis między restrykcyjnymi założeniami tego typu prozy a powszechną literacką praktyką dopuszczał, co prawda, swobodniejsze wykorzystanie elementów fikcji, ale tylko wtedy, gdy spełniają one wszelkie wymogi historycznego prawdopodobieństwa i są niezbędne dla osiągnięcia iluzji dawności. Koncepcja dokumentarna, którą często określa się mianem antykwaryzmu, stawiała twórcy wymóg rozległej kompetencji historycznej. W ramach tejże konwencji czytelnik odbierał pewną ilość autorskich informacji jako podległych kryterium prawdziwości i możliwych do zweryfikowania. Krytyczna analiza często więc obejmowała badanie zgodności utworu z faktem historycznym, a obecność prawdy dziejowej była wyraźnie wartościująca. W tym świetle dylematy powieściopisarzy kojarzących historię z fabułą próbowano rozwiązywać rozmaicie, najczęściej uzupełniając historyczny przekaz fikcją tam, gdzie pojawiły

⁷⁵ Falę polemik zapoczątkowali Kraszewski i Michał Grabowski (głos zabierają również m.in.: Henryk Rzewuski, Michał Czajkowski, Franciszek Wężyk). Zob.: A. Bartoszewicz, *Spór o powieść historyczną w połowie XIX w. na tle antagonizmu między „Dziennikiem Warszawskim” a „Gazetą Warszawską”*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika” 1959, z. 2, s. 63-82; S. Burkot, *Spory o powieść w polskiej krytyce literackiej XIX w.*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 56-83.

⁷⁶ Niezwykle cenna wydaje się tu definicja dokumentarnej stworzona przez Wincentego Danka: „Elementy fabularne wraz z postaciami, sytuacjami i scenami, jak i pozostałe elementy struktury epickiej, znajdują pokrycie w źródłowych faktach” (*Kraszewski i Walter Scott, w: Pisarz wciąż żywy*, Warszawa 1969, s. 144).

się szczeliny niewiedzy, z początku jakby nie wierząc, iż czynność taka jest uprawniona⁷⁷. Dokumentaryzm nie dopuszczał również jaskrawej negacji czy idealizacji faktu dziejowego. W skrajnej formie przejawiało się to w deklaracjach tzw. „koterii petersburskiej”⁷⁸, grupie pisarzy skupiających się wokół „Tygodnika Petersburskiego”⁷⁹, z którą incydentalnie i dość luźno związany⁸⁰ był również Kraszewski⁸¹. W tekstach programowych postulowano propagowanie przez powieść historyczną kultu przeszłości, dowartościowywano dzieła, które przy pomocy zachowanych pamiątek rodowych, antykwarycznego szczegółu dążyły do rekonstrukcji dawnych obyczajów szlacheckich, porzucając zainteresowanie przełomowymi wydarzeniami dziejowymi na rzecz uzupełniania historii, dotykania części nietkniętych przez historiografów (tj. obyczajów, szlacheckich genealogii). Namysł nad prozą Synoradzkiego zmusza do konstatacji, że te postulaty „koterii” są przez Kustosza także realizowane. Ultrakonserwatywne, katolickie, apologetyczne postulaty „pentarchii”, którym bliski jest także panslawizm, próbował pogodzić pisarz z metodyczną, erudycyjną koncepcją pracy Kraszewskiego i „krzepiącą serca”, mitologizującą dzieje, lekkością beletryzacji uprawianą przez Sienkiewicza. Swoim ugruntowanym poglądom daje wyraz jako dojrzały już publicysta „Biesiady Literackiej” i krytyk prac innych.

Prof. Askenazy w swoim dziele wyczerpującym o Józefie ks. Poniatowskim dał materiał ściśle historyczny, pomijając szczegóły, które nie posiadają znaczenia dziejowego. Uczynił to słusznie, ze względu na cel dzieła. Traktuje ono drogą nam postać bohatera głównie jako osobistość historyczną, która zaważyła na szali dziejów naszych, a w takiej książce na drobiazgi uboczne miejsca nie ma. Sądzymy jednak, że szczegóły tego rodzaju, o ile wiarygodne, warte są poznania, gdyż uzupełniają portret, uwypuklają go, czynią wyrazistszym. Z tego względu dajemy czytelnikowi garść takich szczegółów, zaczerpniętych z „Pamiętników” Anny z Tyszkiewiczów hr. Potockiej, córki Ludwika hr. Tyszkiewicza i Konstancji Poniatowskiej, bratanki króla Stanisława Augusta, której ks. Józef zapisał Jabłonkę⁸²

– pisze w 1905 r., sygnując swoją refleksję pseudonimem Koroniarz. W tej krótkiej notce krytycznie konfrontuje dwa źródła: opracowanie historyczne i materiał intymistyczny, nobilitując poznawczą wartość tego drugiego. Poza tym wykazuje, iż ma świadomość doboru środków zależnie do celu tworzenia dzieła. To właśnie ostateczna funkcja, jaką ma pełnić surowy materiał historyczny, determinuje jej kryterium wyboru i selekcji. Powyższa

⁷⁷ Stąd często w tekstach (również Synoradzkiego) aluzje o charakterze metatekstowym: odnośniki, przypisy i zapowiadane wprost cytaty z dokumentów.

⁷⁸ Zwanej też „pentarchią”, „koterią tygodnikową”.

⁷⁹ Zob. M. Inglot, *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841-1843*, Wrocław 1961.

⁸⁰ Czy raczej mocno werbowany do przynależności do niej. Zob. M. Kwapiszewski, *Józef Ignacy Kraszewski wobec koterii petersburskiej*, w: *Józef Ignacy Kraszewski. Pamięć Pisarza – pamięć o Pisarzu*, red. B. Czwońmóg-Jadczak, A. Timofiejew, Lublin 2015, s. 141-170. Por. I. Węgrzyn, *Józef Ignacy Kraszewski wobec Henryka Rzewuskiego i jego twórczości*, w: *Powieść historyczna dawniej i dziś*, op. cit., s. 85-98.

⁸¹ Do koterii należeli m.in. Michał Grabowski, Henryk Rzewuski, Ignacy Hołowiński, Józef Przeclawski, Henryk Szyrmer.

⁸² Koroniarz [M. Synoradzki], *Józef Księżę Poniatowski w Warszawie po raz ostatni*, „Biesiada Literacka” 1905, nr 5-6, s. 86.

konstatacja dowodzi również, iż w sposób funkcjonalny Synoradzki operuje świadomością wielkiego i małego czasu historycznego, jego wymiaru globalnego i osobistego. Dowodząc, iż ożywienie relacji historycznej wykraczające poza suchą faktografię, a przywołujące portret człowieka z krwi i kości z jego wadami, ułomnościami, zaletami, może być tylko z korzyścią dla budowania holistycznego wizerunku danego momentu dziejowego. Ceni zarówno studia *ad fontes*, jak i refleksję historyczną⁸³.

W kreacjach uzasadnionych potrzebą lepszego obrazowania ducha epoki lub wizerunku postaci, dopuszcza Synoradzki również swobodniejszą, angażującą wyobraźnię beletryzację. Stąd częsta praktyka fabularyzowania osobistych elementów życia postaci znanych⁸⁴, oczywiście respektująca zasady prawdopodobieństwa historycznego, biograficznego i psychologicznego.

Rzetelność wobec źródeł akcentowana jest przez pisarza wielokrotnie, w różnych kontekstach. Przy okazji polemiki, odbywającej się na łamach „Biesiady Literackiej”, a dotyczącej polichromii w katedrze płockiej, autor pisze: „Pragnę przyszłym historykom naszej epoki dostarczyć materiał ścisły, sumienny, wiarygodny. Tylko tyle”⁸⁵. Dokumentarna wartość dzieł literackich, jako kryterium oceny, wyjaskrawiona zostaje również przez Synoradzkiego przy okazji prezentacji sylwetki Walerego Przyborowskiego. W pośmiertnym artykule poświęconym temu autorowi Kustosz pisze:

tak mało jeszcze wtedy Przyborowski czuje się rasowym historykiem, tak bardzo jeszcze pamiętnikarzem i beletrystą, że te niesłychanej wagi dane przedstawia bez cytowania źródeł, jako prostą opowieść. [...] Zrozumiał on jednak doskonale znaczenie dokumentu i świadectwa⁸⁶.

Dalej komplementuje inicjowaną z czasem korespondencję Przyborowskiego ze świadkami wydarzeń, skupowanie dzieł i rękopisów, tworzenie osobistej biblioteki i archiwum. „Usiłował też sięgnąć do źródeł, zamkniętych obecnie w archiwach państwowych i często nie bez pomyślnego skutku”⁸⁷ – chwali pisarza. Sam jako redaktor „Biesiady Literackiej” konsekwentnie upowszechnia pamiętniki dokumentujące przeszłość⁸⁸ i zabiega

⁸³ Daje temu wyraz chociażby we wspomnieniu pośmiertnym Aleksandra Jabłonowskiego (Z *Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1913, nr 37, s. 202-203).

⁸⁴ Np. dotyczące wychowania Kościuszki, jakie znalazły się w „Biesiadzie Literackiej” z roku 1910 (s. 105 i s. 129).

⁸⁵ M. Synoradzki, *Ci, których znałem...*, „Biesiada Literacka” 1916, nr 49, s. 360.

⁸⁶ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1913, nr 13, s. 242-243.

⁸⁷ *Ibidem*.

⁸⁸ Jako przykład niech posłużą choćby drukowane w odcinkach w roku 1909 *Pamiętniki Macieja Rogowskiego z konfederacji barskiej* czy Zygmunta Olszańskiego *Zawsze mile, chociaż smutne, wspomnienia z r.1863*, które opatrzone przypisem: „Z rękopisu. Szanowny Autor, obecnie dyrektor Kasy Staromiejskiej, obiecał nam uprzejmie ciąg dalszy swych >>Wspomnień<< Red.” („Biesiada Literacka” 1916, nr 43, s. 262).

o dotarcie do nich i ocalenie. W przypisie do *Czarnej Księgi. Sybir w latach 1863-1868* znalazła się taka oto wzmianka:

W tych dniach otrzymaliśmy pamiętnik Tylickiego, lecz, niestety, z pewnymi brakami. Wiemy, że imiennicy Tylickiego mieszkają w różnych okolicach kraju, a nawet w Warszawie; może u nich się znajdą brakujące fragmenty rzeczzonego pamiętnika?

Doskonałą realizacją założonego paradygmatu genologicznego zdaje się wydany w roku 1904 w Warszawie *Rapsod z epopei Napoleona. Z pamiętników i opracowań*, sygnowany przez Synoradzkiego⁸⁹. Utwór poprzedza pozbawiona tytułu nota, która wyraża autorskie motywacje i popularyzatorskie *credo* „historiofila”, posługującego się symptomatyczną formą *pluralis maiestatis*:

W dziejach Wielkiego Cesarza, którym pozwalamy sobie dać miano epopei, wiele kart wypełniali Polacy. Są one dla nas świadectwem chlubnym. Pokolenie współczesne nie zna ich dokładnie; historycy jeszcze nie przedstawili zdarzeń z tej epoki z należytą przejrzystością: każdy tedy przyczynek, skierowany do zapoznania z nimi szerokiego ogółu, jest pożądany, byle się opierał na gruncie szczerej, bezwzględnej prawdy.

Taki właśnie przyczynek ofiarujemy czytelnikom w niniejszej książce. Treścią onego jest historia Księstwa Warszawskiego, krótkotrwała a doniosłego dla nas znaczenia. Ułożyliśmy ją z pamiętników i opracowań, jak to wyrażone w nagłówku. Za podstawę służyły nam przede wszystkim pamiętniki Antoniego i Tomasza braci Rawita-Ostrowskich, mężów światłych, ze zdrowym na rzeczy poglądem, którzy w okresie Księstwa Warszawskiego wybitnie zajmowali stanowiska. Inne źródła cytujemy w toku opowieści (REN 5).

Anonsowana historia Księstwa Warszawskiego, budowana paralelnie z prezentacją kolejnych sekwencji kampanii napoleońskiej i w sposób oczywisty losami Legionów Polskich we Włoszech wykazuje deklarowaną dążność do autentyzmu. W toku narracji przywołuje się powoływane sukcesywnie urzędy i instytucje⁹⁰, dokumenty stanowiące o konstytuującej się rzeczywistości⁹¹, niektóre z nich są nawet cytowane we fragmentach⁹². Narrator, a może fortunnej – kompilator tekstów źródłowych – konsekwentnie podaje daty prezentowanych wydarzeń (roczne i – w wielu przypadkach – dzienne, czy nawet określa porę dnia) oraz umiejscawia je w konkretnej topografii⁹³, często podawanej z podwójnym nazewnictwem⁹⁴. Uwiarygodnić relację mają wyliczane skrupulatnie szeregi autentycznych

⁸⁹ Na karcie tytułowej podana jest adnotacja dotycząca autora: „zebrał i ułożył Michał Synoradzki”.

⁹⁰ Np. Komisja Likwidacji Długów Stanisława Augusta, Komisja Bankowa Trzech Państw, Izba Najwyższej Administracji Wojennej, Komisja Rekwizycyjna, Komitet Cywilny do Zasad Konstytucji. We współczesnych opracowaniach historycznych niektóre nazwy urzędów czy instytucji podawane są w innej formie.

⁹¹ Np. Statut Litewski.

⁹² Np. Artykuły 4 – 10, 13 i 14 dekretu pokojowego z Tylży; paragrafy I, XXXV i XXXVI nowo powstałej Konstytucji Księstwa Warszawskiego.

⁹³ Np.: „[...] ten ostatni poległ bohatersko w Kairze, dnia 9 października 1798 r.” (REN 12).

⁹⁴ Np. Ostrowice (*Osterode*), Tczew (*Dirschau*), Piła (*Schneidemuhle*), Bydgoszcz (*Bromberg*), Drezdenko (*Driesen*), Grudziądz (*Graudentz*).

postaci historycznych⁹⁵. Zadając kłam przekonaniu, iż historia w piśmiennictwie reprezentowana jest w swym wymiarze politycznym, a pomijając aspekt ekonomiczny, odnotowywane są stosunki ilościowe nabywanych produktów, informacje o aprowizacji wojska, podawane ceny, kompilowany bilans strat, a nawet wspomniana temperatura powietrza⁹⁶. Autentyzm budowany jest również w warstwie językowej poprzez przywołanie obcojęzycznej terminologii⁹⁷, upowszechnionej przez zabory nomenklatury⁹⁸ i zastaną frazeologię⁹⁹, czy wspomnienie innowacyjnej zbitki hybrydowej: *le chapska polonais*¹⁰⁰. Najmocniejszą jednak tendencją zakotwiczenia relacji w fakcie dziejowy jest przywoływanie źródeł, tworzących swoisty *centon*. Oprócz awizowanych już pamiętników braci Ostrowskich Synoradzki wykorzystuje *Pamiętniki* Michała Kleofasa Ogińskiego¹⁰¹, wspomnienia Józefa Wybickiego, fragmenty proklamacji do Polaków (z 12 kwietnia 1809 r w Odrzywołu) i Galicjan (z 11 maja tegoż roku), reskrypt do ministra spraw wewnętrznych Aleksandra Kurakina (z 13 listopada 1809 roku), rozporządzenia Polskiej Izby Najwyższej Administracji Wojennej wydawane w imieniu Napoleona, odezwę cesarza z dnia 22 czerwca w Wilkowyszkach, traktat z 11 kwietnia 1814 cesarza Aleksandra oraz list tegoż, dwa listy do Tomasza Ostrowskiego w sprawie Komitetu Cywilnego do Zasad Konstytucji. Akt o zawieszenia działań konfederacji podpisany przez Stanisława ordynata Zamoyskiego i Kajetana Koźmiana stał się pretekstem do zaprezentowanie polemicznej deklaracji ówczesnej opozycji¹⁰². Oprócz wspomnianych już artykułów dekretu pokojowego z Tyłży i przytoczonych paragrafów Konstytucji Księstwa Warszawskiego¹⁰³, Synoradzki powołuje się na źródła obcojęzyczne: broszurkę pułkownika d'Alfonse *Journal historique des opérations militaires de la 7ème division de cavalerie léger polonais*¹⁰⁴ i dzieło Filipa

⁹⁵ Na stronie 12 plejada dowódców: „Jan Henryk Dąbrowski, Józef Wielhorski, Franciszek Łażniński, Karol Kniaziewicz, Jerzy Grabowski, Jan Henryk Wołodkiewicz, Józef Chłopicki, Juliusz Sierawski, Władysław Jabłonowski, Kazimierz Małachowski tyłu innych” (REN 12). Na s. 105-106 wymieniono 64 nazwiska mianowanych urzędników we Lwowie.

⁹⁶ „Zimno dochodziło 28 stopni Reamura” (REN 216).

⁹⁷ Np. *landrecht, kriegstrath, regierüingsrath*.

⁹⁸ Np. „ekspropriacja” rozumiana jako wywłaszczenie.

⁹⁹ Np. „sumy bajońskie” czy „gdańska czekolada” (rozumiana jako „duża kwota”; Franciszek Lefebvre otrzymał ponoć w nagrodę za doprowadzenie do kapitulacji Gdańska nie tylko tytuł księcia tego miasta, ale i weksle na 100 000 talarów zapakowane w papier po czekoladzie).

¹⁰⁰ Tak Francuzi nazywali noszone przez polskich legionistów czapki wzorowane na czapkach ułanów polskich.

¹⁰¹ Na s. 41 znajduje się cytat z tego tekstu wraz z ujętym w nawias opisem: „(>>Pamiętnik<< t. II, s. 344)”.

¹⁰² Przywołany w tekście na stronach: 180-183.

¹⁰³ Sygnały obecności „pre-tekstu” są dość wyraziste sygnalizowane. Np.: „tyle Wybicki”, „wtrąca Antoni Ostrowski”, „w traktacie powiedziano”.

¹⁰⁴ Niestety, autorce rozprawy nie udało się ustalić imienia pułkownika ani zlokalizować wzmiankowanej broszurki.

Ségura o kampanii 1812¹⁰⁵. Kustosz wykorzystuje również dokument materialny, chociażby cytując napis na bramie tryumfalnej.

W dużej części dyskurs przypomina raczej wojskowy raport niż osobistą narrację pamiętnikarską. Obecność subiektywnej instancji nadawczej ujawnia się w partiach, które wchodzić niejako pod powierzchnię „piany historii”, oddając jej indywidualne „podskórne tendencje”. W tej płaszczyźnie otrzymamy anegdoty z życia w obozie wojskowym, echa kularowych debat, relacje życia towarzyskiego. Niehierarchizowane, a podawane wedle chronologii wydarzenia ułożą się w ciąg wypadków, które obok siebie, z jednakowym zaangażowaniem odnotują rozstrzygnięcie wojennej batalii oraz dylematy związane z zakupem odpowiedniego konia. Synoradzki, stosownie to zapowiadając, przywołuje również poglądy polityczne i komentarze do wydarzeń politycznych zwerbalizowane przez Ostrowskich¹⁰⁶.

Rapsod...stanowi fuzję opowieści gawędowej, łączącej oralność opowieści z rzeczowym, ujętym w konkretne ramy dokumentem historycznym. Wyrazistość tego konstruktu widoczna jest w zakończeniu tekstu:

Na tym dokumencie przerywamy opowieść, on bowiem stanowi niejako zakończenie dziejów Księstwa Warszawskiego, a przejście do dziejów Królestwa Kongresowego (REN 234).

Aleksander Brückner tak określił sytuację dziewiętnastowiecznej prozy historycznej:

Były to właśnie czasy zupełnej prostracji romansu historycznego, owego bastarda romansu i historii owej „prawdziwej” kawy figowej¹⁰⁷, to obrażającego poczucie prawdy, to schodzącego na suchą kronikę¹⁰⁸.

Janusz Tazbir dodaje:

Dość często stosowano „uhistorycznienie tekstu” poprzez przypisy i komentarz, potwierdzający autentyczność opisywanych zdarzeń czy przytaczanych wypowiedzi, względnie wyjaśniający powody, dla których w danym miejscu odstąpiono od prawdy historycznej. Równocześnie pewne utwory stanowiły lekko tylko zbeletryzowaną składankę oryginalnych tekstów źródłowych¹⁰⁹.

¹⁰⁵ Chodzi zapewne o adiutanta Napoleona – Philippe’a Paula de Ségura i jego *Pamiętniki (Pamiętniki Filipa Pawła de Ségura adiutanta Napoleona)*, tłum. E. Leszczyńska, Warszawa 1987.

¹⁰⁶ Uzasadnia: „bo niektóre poglądy zasługują na streszczenie” (REN 124).

¹⁰⁷ Słynne paradoksalne określenie powieści historycznej jako „prawdziwej kawy figowej” pojawiło się podczas odczytów Jerzego Brandesa (opublikowanych w dwóch tomach w latach 1885 i 1887). Określenie Brandesa przytoczyła „Gazeta Polska” (1887, nr 158) i wykorzystał je Sienkiewicz w swoim szkicu *O powieści historycznej* („Równie jak kawa figowa, przez to samo, że jest figową, nie może być prawdziwą, tak powieść, która z natury rzeczy jest utworem fantazji – nie może być historyczną” [T. Sienkiewicz, *O powieści historycznej*, op. cit., s. 102]).

¹⁰⁸ A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, Warszawa 1903, t. 2, s. 455.

¹⁰⁹ J. Tazbir, op. cit., s. 44.

2. Prawda nad zmyśleniem

Tutaj niosę wam pamiątki:

Szmat sztandaru – trumien szczątki

I powiastek treść.

W. Pol, *Pieśni Janusza*¹¹⁰

Wiek XIX stanowiący okres ukształtowania się klasycznej formy powieści historycznej jest jednocześnie okresem, w którym historiografia, jak pisze Adam Kersten, „ciągle jeszcze wahała się między sztuką a nauką”¹¹¹. Historia, rozumiana jest jako *rerum gestarum narratio* (opowiadanie o dziejach) i jako *res gestae* (dzieje opowiadane), zatem zależnie od doraźnie podjętego i akcentowanego sensu terminu, wyjaskrawiała swój aspekt literacki lub faktograficzny. Rodziło to bardzo silne wzajemne związki i inspiracje, zbliżając do siebie artystów i naukowców.

Zdarza się zapewne, że powieść historyczna przekręca wypadki lub nawet zmyśla je; zdarza się, że to czyni i historia. Wówczas i pierwsza i druga będą kłamstwem. Ale mówią, że powieść przekręcać i zmyślać musi. Dlaczego? Bo jeśli tego nie uczyni, to będzie historia; więc albo historia, albo powieść: jedno wyłącza drugie¹¹².

– pisał Sienkiewicz w uwagach *O powieści historycznej*, broniąc pierwiastka fikcyjnego w powieści historycznej, który nie decyduje, według pisarza, by uznać ją z natury rzeczy za dyskredytujący walor artystyczny, za fałsz. Argument ten jednak nie przekonywał stronników dokumentarnej koncepcji prozy historycznej. Kraszewski z troską i romantycznym poczuciem służebnej misji literatury apelował o odpowiedzialną wiarygodność w przytaczaniu faktów historycznych:

Przeto ilekroć widzimy nowe powieści historyczne, targające się na świętą, niepokalaną historię, drżymy z obawy, aby one nie sfalszowały jakiegoś faktu lub ducha jego nie przedstawiły w urojonym świetle. Tym sposobem bowiem przez powieści, które więcej osób czytuje niż właściwą historię, wchodzi często fałszywe o dziejach pojęcie w obieg publiczny, pojęcia, które zimne dowodzenia historyka trudno obala potem¹¹³.

Mimo że Bolesławita sam miał „zwyczaj czytać to wszystko, co się odnosi do epoki, jaką odtworzyć się starał aż do saturacji”¹¹⁴, świadomy był ogromu wysiłku, jaki taka postawa angażuje. Jedną z jego refleksji zawiera taką tezę: „Najrzęczniejszym z powieściopisarzy

¹¹⁰ Cyt. za: (WS 3, 7). Synoradzki fragment ten uczynił mottem powieści *Wańko Srogi*.

¹¹¹ A. Kersten, *Sienkiewicz - „Potop”*. Historia, Warszawa 1966, s. 45. Cyt. za: M. Jaskólski, op. cit., s. 69.

¹¹² H. Sienkiewicz, *O powieści historycznej*, op. cit., s. 110.

¹¹³ J.I. Kraszewski, *O „Powieściach Jadama”*, w: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści*. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962, s. 65.

¹¹⁴ Cyt. za: W. Hahn, *Józef Ignacy Kraszewski. Życie i twórczość*, Kraków 1925, s. LXXXIII.

będzie zawsze ten, który jak najmniej tworzy, bałamuci i kłamie; najszcześniejszym za to, kto podслуkuje i powtarza wiernie”¹¹⁵.

Na pytanie, „czy powieściopisarz ma dostęp do przeszłości rzeczywistej”¹¹⁶, XIX-wieczny beletrysta faktu dziejowego odpowie, że odbywa się to poprzez kontakt z tekstem źródłowym, będącym nie tylko świadectwem przeszłości, lecz także sposobem jej weryfikacji, wreszcie punktem wyjścia do namysłu historiozoficznego¹¹⁷. Bujnicki wyjaskrawia podwójną rolę dokumentu, który, jako zintegrowany z fabułą „głos z epoki” i „wskaźnik historyczności”, stanowi nie tylko źródło informacji fabularnej, ale także jest „dostarczycielem sposobów organizowania świata przedstawionego oraz sposobów mówienia o nim”¹¹⁸. „Wypisy źródłowe” w „opowieści historycznej”¹¹⁹ potęgują wrażenie prawdziwości świata będącego przedmiotem opisu,

przy jednoczesnym założeniu, że działania transformacyjne pisarza służyły głównie podporządkowaniu owego „cudzego słowa” nadrzędnej ramie narracyjnej, niezależnie od jego statusu „słowa oswojonego”, poprzez rozmaite operacje adaptacyjne, czy też „aktualizującego swój kontekst macierzysty” jako wydzielony graficznie tekstowy „wziernik w przeszłość”¹²⁰.

Traktowanie zaś źródłowości jako warunku „prawdy historycznej” skupiało uwagę badaczy głównie na filologicznym rozszyfrowaniu w utworach lokalizacji odwołań źródłowych i związanej z tym ocenie wiarygodności utworu¹²¹.

Wskazanie proporcji, w jakich odbywa się w narracji gra elementów własnych (fikcyjnych) i tych prawdziwych (historycznie wiarygodnych), jest wobec prozy Synoradzkiego niezwykle trudne i przypominać może ów postulowany przez Kraszewskiego wysiłek, który poprzedzał akt stworzenia dzieła. Przeswojona w wysokim stopniu wiedza, dotycząca historii Mazowsza Płockiego, które w tekstach Kustosza urasta do rangi „małej ojczyzny”, pozwalała autorowi nasycać dzieła wielością motywów pochodzących ze źródeł i opracowań dziś już z pewnością niedostępnych. Mazowieckie poszukiwania dały mu możliwość kontaktu nie tylko z materiałem pisanym, ale i opowieścią, ludową legendą ustną,

¹¹⁵ J. I. Kraszewski, *Zadanie powieściopisarzy*, w: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści*, op. cit., s. 161.

¹¹⁶ Na pytanie to, będące parafrazą tytułu pracy Jerzego Topolskiego (*Czy historyk ma dostęp do przeszłej rzeczywistości? Problem źródeł historycznych*, w: *Historia: o jeden świat za daleko?*, tłum. i oprac. E. Domańska, Poznań 1997, s. 56-69), próbuje odpowiedzieć Aleksandra Chomiuk (*Między słowem a przeszłością. Strategie dokumentarne w polskiej powieści historycznej ostatniego półwiecza*, Lublin 2009, s. 43-56).

¹¹⁷ Zob. J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, s. 65.

¹¹⁸ T. Bujnicki, *Źródło w narracji powieściowej*, w: idem, *Sienkiewicz i historia. Studia*, Warszawa 1981, s. 26-43. Cyt. za: A. Chomiuk, *Przeszłość odnaleziona – „wypisy źródłowe” jako odmiana opowieści historycznej*, w: *Powieść historyczna dawniej i dziś*, op. cit., s. 464.

¹¹⁹ A. Chomiuk, *Przeszłość odnaleziona...*, loc. cit.

¹²⁰ Wszystkie cytaty: T. Bujnicki, *Źródło w narracji powieściowej*, op. cit., s. 29.

¹²¹ A. Chomiuk, *Przeszłość odnaleziona...*, loc. cit.

którą autor za Kraszewskim i tradycją romantyczną nobilituje. Losy wielu bohaterów utworów Synradzkiego osadzone są w rzeczywistości spoza tzw. wielkiego planu historii, co również sprawia trudność w dotarciu do opracowań historycznych, rozstrzygających o prawdziwości. Z kolei wydarzenia z przeszłości o dużym znaczeniu, do których twórczo odwołuje się Kustosz, grzęzną w mnogości powstałych na fali XIX-wiecznego zainteresowania dziejami fałszykatów, całkiem zgrabnych mistyfikacji, swoistego „korsarstwa historycznego”, przez współczesnych częstokroć niepodlegającego właściwej, weryfikującej ocenie, a przez tropiącego naukowe (i.. pseudonaukowe) nowinki pisarza przyjmowanego z całym dobrodziejstwem. Dzieło pisarza staje się zatem materiałem i wyzwaniem dla badań unidyscyplinarnych, domaga się kompetencji ponadliteraturoznawczych. Dla filologa część historycznych treści genetycznych może być trudna do wychycenia. Pełna, wnikliwa analiza nie może stanowić wyłącznie domeny historyka literatury, do której upoważniałby ewidentny rodowód literacki tekstu. Kwestię prawdy historycznej i sposobów jej beletrystycznej transformacji pomogłyby rozwinać badania historyków, etnografów czy socjologów. Czytelnik może podjąć lekturę tekstu wspartą o minimalną wiedzę o faktach z przedstawianej przeszłości, taką jednak, by móc opisywaną rzeczywistość rozpoznać i osadzić w pewnej historycznej chronologii. Krytyk literacki powinien jednak podjąć próbę dokonania swoistej deszyfracji źródła¹²². Może się ona odbyć na dwóch poziomach. Na poziomie lektury potocznej pojawia się przeświadczenie o konieczności istnienia określonego przekazu, który stał się dla utworu podstawą historycznej informacji. Na wyższym stopniu analizy można dokonać zestawienia materiału literackiego z tekstem źródłowym. Badając zależność między materiałem genetycznym i tekstem poszczególnych utworów literackich, często ze względu na liczne trudności związane z dotarciem do źródeł historycznych – trzeba ograniczyć się do wspomnianej wyżej analizy powierzchownej. Teodor Parnicki postulował:

Byłby rzeczą pożądaną [...] dla wszystkich, którzy piszą powieści historyczne, żeby krytyk literacki piszący o naszych książkach, znał historię mniej więcej tak jak my sami. To byłoby właśnie idealne rozwiązanie, ale tak nie bywa, niestety. Wobec tego krytyk literacki albo powinien sobie zawczasu zadać trud, sprawdzić to, co pisze w sprawach historycznych, albo powiedzieć: ja się nie czuję w tych sprawach kompetentny¹²³.

¹²² Przekonująca wydaje się definicja „źródła” Teresy Cieślukowskiej. Pojęcie to rozumie badaczka nieco szerzej, „źródło przekracza tu próg nośnika informacji”: „Za źródło uważamy [...] nie tylko relacje o faktach lub koncepcje interpretacyjne [...], ale również – i to przede wszystkim – takie, na które wskazuje z wszelkim prawdopodobieństwem zbieżność między nimi a potraktowaniem faktów lub organizujących koncepcji wewnątrz powieści. Tak rozumiane źródło rysuje się zatem jako prawdopodobny początek wykrystalizowanych w twórczości idei koncepcji historycznych, a dalej kreowanych postaci bohaterów, głównych wątków itd.” (*Pisarstwo Teodora Parnickiego*, Warszawa 1965, s. 15).

¹²³ T. Parnicki, *Historia w literaturę przekuwana*, Warszawa 1980, s. 248-249.

W przypadku omawianego materiału historyk literatury wielokrotnie będzie zmuszany przyznać się do braku kompetencji¹²⁴.

Obszerność dorobku prozatorskiego Synoradzkiego narzuca konieczność ograniczeń, wyboru, redukcji treści poddanych refleksji, skupienia na tych, które wydają się reprezentatywne. Egzemplifikacją strategii pisarskich Kustosza zdają się być, ujęte w cykl¹²⁵, krótkie teksty prozatorskie, wydane wspólnie pod tytułem *Gniazda szlacheckie*¹²⁶ i to ten tom poddany zostanie wnikliwszej analizie. Fortunnie dla założonego celu niniejszego fragmentu rozprawy, odwołując się do wycinków historii Polski o różnej randze dla jej biegu,

¹²⁴ W tym miejscu można posłużyć się cytatem z tekstu François de la Rochefoucaulda, który wykorzystał Synoradzki w podobnej – obnażającej i usprawiedliwiającej, poniekąd niewiedzę – intencji: „By dobrze znać rzecz jaką, trzeba znać jej szczegół najdrobniejszy; że zaś tych szczegółów jest prawie zawsze nieskończenie wiele – więc znajomość nasza jest prawie zawsze powierzchowna i niedoskonała” (M. Synoradzki, *Stan własności nieruchomości w Warszawie wobec projektu Rządu Polskiego ochronie lokatorów*, Warszawa 1918, s. 3).

¹²⁵ Ze względu na trudności, jakie napotyka się przy próbie określenia genologicznej natury zbioru literackiego, oraz wobec braku rozstrzygających ustaleń w zakresie tej problematyki badawczej, w odniesieniu do książki Synoradzkiego uprawnione są (stosowane wymiennie) terminy: cykl i zbiór. Co prawda, Bożena Marczeńska w swojej pracy *Poetyka zbioru opowiadań* wskazuje na subtelną różnicę między formą cyklu i zbioru, lecz wydaje się ona nieprzekonywająca w konfrontacji z utworem Synoradzkiego (B. Marczeńska, *Poetyka zbioru opowiadań*, „Acta Universitatis Lodzianis. Zeszyty Naukowe UŁ”, ser. 1, Łódź 1980, nr 35, s. 155-164). Marczeńska podkreśla większą przydatność terminu zbioru ze względu na systematykę, jak i możliwości poznawcze, a także swoiste predyspozycje, które nazywa „operacyjnymi”. Terminem tym można bowiem objąć utwory literackie o mniejszym stopniu spójności między poszczególnymi częściami, zakładając ich pewną pozorną przypadkowość. Natomiast cykl – jako całość o wyższej systematyce i mocniejszym niż zbiór zespoleń wewnętrznym – oznacza „szereg czynności lub zjawisk czy procesów tworzących zamkniętą całość rozwojową czy jednorazową” (ibidem, s. 161). Jednocześnie autorka wyróżnia termin: cykl tematyczny, który można zastosować „przy opisie większych fragmentów produkcji literackiej jednego lub kilku autorów na oznaczenie wspólnoty czy powtarzalności tematu literackiego” (loc. cit.). W świetle tych założeń można więc *Gniazda szlacheckie* rozpatrywać jako zbiór i również jako cykl tematyczny, zaplanowany i realizowany od początku przez autora. W świetle klasyfikacji Stefanii Skwarczyńskiej (S. Skwarczyńska, *Wstęp do nauki o literaturze*, Warszawa 1954, t. 1, s. 459) *Gniazda szlacheckie* będą przykładem cyklu przypadkowego, czy też – jak chce Marczeńska (B. Marczeńska, op. cit., s. 159) – cyklem niezwartym. Przystawienie poszczególnych utworów w obrębie zbioru nie będzie bowiem niweczyło kształtu całości, a ich ustalona kolejność nie jest potrzebna do zarysowania jednolitej linii myślowej cyklu. *Gniazda szlacheckie* trudno uznać za cykl zintegrowany w sensie powiązania sukcesywnego jego elementów. Następujące po sobie części nie stanowią jakiegoś kontinuum czasowego. Wydarzenia umieszczone w kolejnych częściach nie są związane z wydarzeniami części wcześniejszych. Nie zachodzi tu wypadek obecności jednego elementu w drugim. W efekcie kolejne opowieści są nieprzewidywalne pod względem tła czasowego.

¹²⁶ Zbiór *Gniazda szlacheckie*, opublikowany w roku 1914 przez warszawskie Wydawnictwo Synów Stanisława Niemiry pod egidą redakcji „Biesiady Literackiej”, zawiera jedenaście krótkich form epickich. Na podstawie zachowanych materiałów trudno stwierdzić, czy wszystkie części cyklu powstały w jednym czasie i czy już w zamierzeniu autora miały stanowić integralne, konsekwentne fragmenty spójnej całości. Można przypuszczać, iż poszczególne rozdziały powstawały niezależnie od siebie na przestrzeni kilkunastu lat. Wybrane przez autora czy też wydawców części były bowiem publikowane w różnych ówczesnych periodykach. Zamykające cykl opowiadanie *Ostatnie chwile króla Jana III* ukazało się już w roku 1903 w „Gazecie Warszawskiej” („Gazeta Warszawska” 1903, nr 172-174), o jedenaście lat poprzedzając druk całego zbioru, a rozdział zatytułowany *Szwed pod Kaliszem*, który autor umieścił w tomie pierwszym cyklu, publikowano dwukrotnie – w „Biesiadzie Literackiej” („Biesiada Literacka” 1912, nr 52) i „Prawdzie” („Prawda” 1913, dod. powieściowy do nr 52). W takiej sytuacji bardziej przekonująca jest hipoteza, iż cykl został złożony z części wcześniej już istniejących (według typologii Forresta L. Ingrama, można by go nazwać: *arranged*) lub też został uzupełniony *ex post* (nazwijmy go za Ingramem: *completed*). Wykluczyć należy chyba utworzenie w tym wypadku zbioru *composed*, czyli cyklu zaplanowanego i realizowanego od początku przez autora (F. L. Ingram, *Representative short story cycles of the twentieth century Mouton*. Haga-Paryż 1917. Cyt. za: B. Marczeńska, op. cit., s. 156).

poszczególne utwory konstytuujące ten dwutomowy zbiór¹²⁷ pokazują najpowszechniejsze, stosowane przez Kustosza rozwiązania formalne i sposoby beletryzowania faktów historycznych oraz szeroko pojętego tła i kontekstu historycznych wypadków. Cykl *Gniazda szlacheckie* wykazuje charakterystyczną prawidłowość, widoczną również w innych, obszerniejszych tekstach pisarza: tam, gdzie Synoradzki zagłębia się w źródle, niebezpiecznie zbliża się ku formom publicystycznych traktatów historycznych czy też historycznego reportażu, w których beletryzacja wątków ma dość powierzchowny charakter. Widać wtedy elementy nieoczyszczonego dziejopisarstwa i bezpośredniego wykorzystania faktów. Często nawet kompozycja tekstu źródłowego odzwierciedlonego w utworze pozostaje nienaruszona. Taki właśnie realistyczny dokumentaryzm cechuje zamykające tom II opowiadania: *Pani starościna skalska* i *Ostatnie chwile króla Jana III*.

Utwór *Pani starościna skalska* powstał w oparciu o lekturę dokumentów¹²⁸ starościny skalskiej – Marianny Tarłowej¹²⁹, „pani rządnej, gospodyni nad gospodynie” [...] żony, [...] matki idealnej” (GS II 128). Tekstami źródłowymi, na które jawnie powołuje się autor, są tu: raptularz starościny („W raptularzu mamy wskazówek co do kwestii wychowania” [GS II 133]), księga rachunkowa („Jak zabiegała, o tym poucza jej księga rachunkowa” [GS II 128]), umowy z pracownikami („Oto, dla przykładu, umowa z panną Grocką: [...]” [GS II 132]) oraz listy („W liście pani podkomorzyny Lipskiej, kreślonym do jednego z kupców kamienieckich, czytamy [...]” [GS II 129]). Synoradzki nie stara się ukryć źródła informacji, przytacza nawet fragmenty przekazu genetycznego dosłownie, zamieszczając w tekście utworu opatrzone cudzysłowem cytaty (np.: „Czytamy w raptularzu starościny na przykład «ponieważ u wojszcycowej wyginęły krowy, więc posłać jej 4 faski masła»” [GS II 130]). Kreśląc pełen aprobaty obraz niezwykle przedsiębiorczej matki sześciorga dzieci, żony utracjusza i hulaki, argumenty gospodarności popiera Synoradzki nie tylko wyimkami z pieśni Jana Kochanowskiego¹³⁰, lecz także przykładami zmysłu ekonomicznego wywiedzionymi wprost z księgi rachunkowej. Czytelnik znajdzie więc tu wnikliwe informacje dotyczące rocznego dochodu gospodarstwa Tarłowej, rozmiary wydatków z wyszczególnieniem celów, na jakie zostały przeznaczone. Poznamy też zawartość spizarni oraz gusta starościny w dziedzinie

¹²⁷ W świetle przedstawionych rozważań uzasadnione staje się stosowanie w odniesieniu do całości, jaką stanowią *Gniazda szlacheckie*, wymiennych terminów: cykl i zbiór. Poszczególne zaś utwory można nazwać opowiadaniem tylko wtedy, gdy potraktujemy „opowiadanie” jako termin umowny, respektujący semantykę historyczną i gatunkowy amorfizm opowieści Synoradzkiego.

¹²⁸ W tekście na stronie 130 dość zgrabnie określonych mianem „sumariusza gospodarstwa kobiecego”.

¹²⁹ Córki Kazimierza Ilińskiego, starosty nieżyńskiego, urodzonej z Szuszczewiczów.

¹³⁰ Chodzi o „Pieśń X” Ksiąg wtórych o incipicie: „Może kto ręką sławy dostać w boju...”, której trzy inicjalne strofy cytuje Synoradzki na s. 127 i 128 (GS II 127-128). Kolejne trzy strofy pieśni kłamrą zamykają tekst poświęcony Tarłowej (GS II 135).

mody. Swój drobiazgowy, wręcz nużący archiwalizm, bo przecież „starościna grosz każdy najskrupulatniej zapisywała” (GS II 131), tłumaczy Synoradzki w ten sposób:

Raptularz pani starościny nasuwa wiele ciekawych wniosków. Widzimy z niego, że takie produkty codziennego użycia, jak: kawa, cukier, ryż, rodzynki, migdały prawie się nie podniosły w cenie; że handel kolonialny w ciągu wieku nie postąpił ani kroku naprzód; że kurs pieniędzy ówczesnych nie był stały – dukat, na przykład, w ciągu lat 42, wahał się między 18 złotymi a 18 zł i 12 groszami; rubel zaś srebrny szedł w r. 1770 6 zł, a potem wartość jego podniosła się o złoty; że ceny zboża były dosyć wysokie, bo w r. 1774 (może wyjątkowo z powodu nieurodzaju) płacono za korzec żyta – 8, jęczmienia – 5, a owsa 3 zł i groszy 10 (GS II 134-135).

Jednak nie tylko to wydaje się cenne dla współczesnego czytelnika. Dziś bardziej interesującymi okazują się informacje dotyczące sposobu prowadzenia i wyglądu szlacheckiego gospodarstwa, czy też fragmenty ukazujące kolejne szczeble szlacheckiej edukacji. Poznajemy również kulinarne preferencje osiemnastowiecznej szlachty, a dzięki temu, iż pani Marianna była znaną w okolicy elegantką, zostajemy wprowadzeni w arkana ówczesnej mody damskiej. Dowiemy się zatem, iż nad całym obejściem osobistą pieczę sprawowała sama pani Tarłowa. Ochmistrzyńni – pani Gruszecka była „prawą ręką jejmości, której starościna wyjeżdżając zostawiała gospodarstwo, oddawała kredens, apteczkę, spizarnię” (GS II 132). Liczny dwór stanowił fraucymer składający się z 12 panien szlacheckich i kilku wychowanek. Zatrudniano również kilkanaście praczek i dziewcząt do posług gospodarskich. Do męskiej obsługi należeli oprócz siedmiu podstarościch, leśniczowie i pisarze.

Był jeszcze murgrabia, domowy plenipotent do interesów; dalej szli lokaje, szatni, hajducy, kilku >>huzarów<<, ogrodnicy, cały sztab kucharzy, z kucharzy i kuchcików złożony, mastalerze, stajenni, itp. (GS II 135).

Wychowaniem dzieci przez pierwsze półtora roku zajmowały się mamki, następnie przez okres dwuletni zastępowały je piastunki. Za elementarną edukację odpowiedzialny był pedagog, którego z czasem zastępował guwerner. Przywilej posiadania domowego guwenera mieli tylko chłopcy; dziewczęta w celu dalszego kształcenia były wysyłane do klasztoru we Lwowie.

Niezwykły walor poznawczy niesie ze sobą warstwa językowa. Słownictwo zaczerpnięte bezpośrednio ze źródła generuje wiele interesujących archaizmów oraz wskazuje na zakres wpływów języków obcych. Jako przykład mogą służyć niektóre staropolskie określenia, występujące w tekście *Pani starościny skalskiej*, związane ze strojem. Preferowanymi przez panią Tarłową tkaninami są: grodeter, kitajka, hałas, lustryňa, mora, szlama, ryndegot, cyc i kamlot, a fakt, iż „ma ona dużo gustu i znajomości rzeczy” (GS II 129) nie pozwala, by salopa obyla się bez gronostajowego szambrowania.

Piastunka, najęta do pracy w majątku starościny, kupowane miała m.in.: sukno na bekieszę¹³¹, kilka serapiników i jupki, a dla duchownych z okolicznych parafii i zakonów¹³² szczodra parafianka wykonuje humerały i komeżki.

Zapisy z księgi rachunkowej oddają również brak ujednoczenia jednostek miar i wag w dawnej Polsce. Równoległe funkcjonują różne miary objętości, długości i wagi. Starościna skalska sprzedaje więc garnce lub berbenice sera, ale faski masła. Korcami odmierza mak i anyż, wieńcami cebulę. Wino kupuje, płacąc 38 dukatów za okset, a miód pitny sprzedaje w beczkach i półbeczkach. Tkaniny najczęściej odmierzane są w łokciach, lecz len w polach, płótno w półsetkach, a wełna w tzw. kamieniu¹³³.

Ówczesna sytuacja polityczna kraju potraktowana jest w tej części cyklu przez Synoradzkiego dość zdawkowo zapewne z uwagi na cenzurę. Jedyłą notą o rozbiorach Polski jest lakoniczna wzmianka, marginalnie wtrącona przy okazji wychwalania inicjatyw gospodarczych pani Tarłowej: „Próbowała nawet plantować tytoń i fabrykować cygara (przy drugim podziale kraju), ale ta spekulacja się nie udała” (GS II 130).

Omawiany tekst zwraca również uwagę na powszechny w wiekach XVI-XVIII zwyczaj prowadzenia raptularzy, zwanych inaczej *silva rerum*¹³⁴. Raptularz przybierał formę księgi, w której dorywczo zapisywano wydarzenia domowe, rodzinne, publiczne, towarzyskie, fącecje i anegdoty, a także ceny produktów. Obecny był w prawie każdym szanującym się domu szlacheckim, niestety niewiele z nich przetrwało do naszych czasów. Tym cenniejszy wydaje się zatem przekaz Synoradzkiego, którego genezę, wykraczającą poza sygnały odsyłające do źródeł znajdujące się wprost w tekście, można również odtworzyć. W numerach 1. i 2. „Lechity” z roku 1907¹³⁵ znalazł się złożony z dwóch części artykuł podpisany przez Bruno Łagodę¹³⁶, zatytułowany: *Dobra żona*. Autor, prezentując przegląd intymistycznych relacji rekonstruujących portrety kobiece w XVIII w., przywołuje konterfekt

¹³¹ O popularności bekieszy pisał Jędrzej Kitowicz (*Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Wrocław 1951, s. 496).

¹³² Proboszczowi w Skale, Oryninie, Mielnicy, O.O. Karelitom, Kapucynom, Dominikankom, P.P. Dominikankom w Kamieńcu.

¹³³ Administracyjna unifikacja systemów mierzenia rozpoczęła się w 2. poł. XVIII w. Ujednoczenie miar i wag przeprowadza dla Korony sejm z r. 1764, dla Wielkiego Księstwa Litewskiego dwa lata później.

¹³⁴ Problem klasyfikacji pamiątek omawia Alojzy Sajkowski, *Nad staropolskimi pamiątkami*, Poznań 1964.

¹³⁵ Bruno Łagoda, *Dobra żona*, „Lechita” 1907, nr 1, s. 118-121; Bruno Łagoda, *Dobra żona*, „Lechita” 1907, nr 2, s. 153-156.

¹³⁶ Autorstwo wydaje się jednak niepewne. Być może jest to pseudonim literacki (może Synoradzkiego), nie notują go jednak popularne słowniki pseudonimów.

Marianny Tarłowej utrwalony w spuściźnie Antoniego Rollego. Łagoda, prawdopodobnie za Rollem, opisuje nawet będącą podstawą relacji księgę rachunkową starościny:

foliant z 18-tu arkuszy złożony, oznaczony n-rem VII, co dowodzi, że poprzedzało go sześć zeszytów. Foliant ten obrazuje ostatnie dwudziestolecie starościny, od 1772 do 1784 r. (...). Foliant, wyżej wspomniany, nosi tytuł „Książka M. Tarłowej”, nakreślony ręką samej starościny, a niżej dodano innym charakterem: „dla zapisywania wybranych zasług Imci Dami innych służących płci białej”¹³⁷.

Artykuł kończy się postulatem popularyzacji autentycznych, prywatnych tekstów prezentujących codzienność antenatów, uzasadniając to nieprzecenionym, realnym walorem edukacyjnym.

Nie wysuwali się oni na widownię cichych a wzniosłych cnót swoich i zasług, swej zabiegliwości i skrzętności: spełniali obowiązki skromnie, bez rozgłosu, w zaciszu domowym. Dziś ich pracę zbożną, ich cnoty budujące przekazuje albo tradycja, albo poźótkle raptularze, w rodzaju streszczonej „Książki” p. Tarłowej i dopiero dziejopis odgrzebuje z pyłu zapomnienia te jasne, czcigodne postacie, gwoli przykładowi potomności¹³⁸.

Jawne przywołanie autorytetu źródła wystąpiło również w przypadku tekstu *Ostatnie chwile króla Jana III*, który w zamierzeniu autora miał stać się świadectwem wydarzeń związanych bezpośrednio ze śmiercią króla Jana III Sobieskiego. By uwiarygodnić relację, Synoradzki dokonuje świadomej interpolacji: wypis źródłowy włączony zostaje w tekst utworu. Podobnie jak w przypadku omawianego wcześniej tekstu *Pani starościna skalska*, obecność materiału genetycznego jest stosownie zapowiedziana (np.: „W innym znowu liście pisze królowa: [...]” [GS II 139]; „W tydzień po tym liście nadeszła do Londynu wiadomość o śmierci króla, a O’Connor zapisał w «Pamiętniku»: [...]” [GS II 141]; „W innym miejscu ten dostojnik Kościoła mówi, jakby w jasnowiedzeniu: [...]” [GS II 152]). Cytat jednak jest tu wiele dłuższy, a całość utworu wykazuje znikomy stopień autorskiej inwencji. Ograniczony zgromadzonymi źródłami, wydaje się Synoradzki raczej odkrywcą i relatorem wypadków niż ich kreatorem.

Autentycznymi materiałami, na których oparte zostały główne zręby fabuły, są: listy biskupa płockiego Andrzeja Chryzostoma Załuskiego¹³⁹, korespondencja Marii Kazimierzy Sobieskiej do siostry króla księżnej Radziwiłłowej oraz *Pamiętniki* byłego lekarza królewskiego Bernarda O’Connora¹⁴⁰. Najwięcej czerpał Synoradzki zapewne z obszernego zbioru *Epistoliae historico-familiares* Andrzeja Załuskiego. Jak podaje Karol

¹³⁷ Ibidem, s. 153.

¹³⁸ Ibidem, s. 156.

¹³⁹ A.Ch. Załuski, *Epistoliae historico-familiares*, t. 1-3, Braniewo 1709-1711, t. 4, wyd. J.J. Załuski, Wrocław 1761.

¹⁴⁰ Chodzi zapewne o książkę Bernarda O’Connora *History of Poland* wydaną w Londynie w 1696 roku. Wspominają o niej: Józef Szujski (*Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane*, Kraków 1894, seria II, t. IV, s. 8) i Paweł Jasienica (*Rzeczpospolita Obojga Narodów*, Warszawa 1989, t. 2, s. 353).

Estraicher¹⁴¹ – tom II tego dzieła, obejmujący lata 1696-1700, poświęcony jest w całości chorobie i śmierci Jana III oraz konfliktowi między królową Marysieńką a synami po śmierci króla¹⁴². Relacje Andrzeja Załuskiego, blisko zaprzyjaźnionego z władcą¹⁴³, wiele zawdzięczającego jego sympatii i protekcji, stały się tekstem podstawowym, z którego czerpał, a raczej wynotowywał Synoradzki. Załuski staje się też drugim – oprócz autora – narratorem utworu, który czasami przejmuje narrację, mocniej podkreślając autentyzm wypowiedzi. Biskup płocki nie jest jedynie biernym obserwatorem wypadków, odgrywa bowiem znaczącą rolę przy łożu konającego oraz w późniejszych mediacjach między Marią Kazimiერą a królewiczem Jakubem. Jemu jednemu udaje się namówić króla do spisania testamentu (popisuje się tu niemałą elokwencją i zmysłem dyplomatycznym), a później przekonuje usilnie monarchę o konieczności spowiedzi; wreszcie Załuski ratuje Sobieskiego, dotkniętego silnym atakiem apoplektycznym:

Już przez całą godzinę król leżał na ziemi, robiąc piersiami i piniąc się strasznie, gdy Załuskiemu przyszła myśl dać mu *Agnus dei* Innocentego XI. „Pobiegłem więc do pokoju królowej, żałośnie jęczącej na łożu, prosząc o niego. [...] Namoczywszy część onego w winie, dałem go ks. Skopowskiemu [...]. Ten, skoro go włożył w usta królewskie, wraz ze szczególną łaską Najwyższego, król westchnąwszy głęboko, zapytał: – „Cóż się ze mną stało?” (GS II 147).

Interesujące wydaje się skonfrontowanie tego materiału z przekazem Kazimierza Sarneckiego – innego pamiętnikarza, rezydenta Radziwiłłowskiego na dworze królewskim¹⁴⁴. Sarnecki wspomina, iż niespodziewane zasłabnięcie monarchy wywołało nadzwyczajne poruszenie wśród zgromadzonych, którzy natychmiast ruszyli, by króla cucić. O zbawiennej metodzie biskupa płockiego jednak nie wspomina, chociaż wymienia go wśród obecnych w towarzystwie króla. Przywołane czyny nie są owocem wyobraźni Synoradzkiego. Józef Szujski, który podczas pracy nad *Dziejami Polski* posługiwał się również *Epistoliae* Załuskiego, przypomina w swym dziele te same co Synoradzki fakty¹⁴⁵. Zestawienie wyjątków z książki Szujskiego z fragmentami *Ostatnich chwil króla Jana III* daje zaskakujący efekt. Uświadamia, iż znaczne połacie tekstu Synoradzkiego (również niektóre dialogi) są bezpośrednio przeniesione z *Epistoliae* Załuskiego nawet, gdy pisarz tego nie sygnuje cudzysłowem bądź formułą wprowadzającą.

¹⁴¹ K. Estreicher, *Bibliografia polska Karola i Stanisława Estreicherów*, Kraków 1951, t. 34, z. 1, s. 156.

¹⁴² Co do znacznej części listów nasuwa się podejrzenie, czy nie są to jedynie wspomnienia o wypadkach, których autor był świadkiem, a które spisywał z pewnej perspektywy czasu, zachowując konwencję listu. Nie przeszkadza to jednak uznać *Epistoliae* za jeden z najcenniejszych zbiorów dokumentów do dziejów końca XVII i XVIII w.

¹⁴³ Załuski był zaangażowany w doprowadzenie do małżeństwa królowny Teresy Kunegundy Sobieskiej z elektorem bawarskim Maksymilianem Emanuelem.

¹⁴⁴ K. Sarnecki, *Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego. Diariusz i relacje z lat 1691-1696*, wyd. J. Woliński, Wrocław 1958.

¹⁴⁵ J. Szujski, op. cit., s. 287.

Jako beletrystę ograniczał Synoradzkiego tekst źródłowy. Autor potrafił jednak wyzyskać go do celów dydaktycznych. Cytowane w tekście fragmenty materiałów genetycznych wybrane są w ten sposób, by tworzyły spójny obraz idealnego władcy, którego docenić nie potrafią najbliżsi. Wizerunek króla – „sarmaty tragicznego”, jak nazwał go Paweł Jasienica¹⁴⁶, nie jest jednak spiszowy. Fragmenty mówiące o niechęci do spisania testamentu, strach przed śmiercią, zwątpienie w sztukę lekarską – wskazują, iż monarsze nieobce były zwykle ludzkie rozterki i prawdziwe „łęki barokowe”¹⁴⁷. Pełen aprobaty obraz władcy uzupełniają, z pełną świadomością wyzyskane rezonerskie wypowiedzi postaci, ujęte w formę pochwalnych tyrad:

Umarł w 66 roku wieku swego najstarszy z panujących monarchów chrześcijańskich. Umiał on powagą swoją trzymać na wodzy szlachtę polską. Najpierwsi panowie z wielkim dla niego byli uszanowaniem.

Pospołu z tym Atlasem, runęła w oczach moich (obym fałszywym był prorokiem!) i sama Rzeczypospolita. Zdaje mi się raczej, żeśmy nie króla utracili, lecz że wszyscy wstąpiliśmy z nim do grobu. Tak on nosił koronę, iż więcej jej przydawał blasku, niżli od niej otrzymał. Rzekłbyś, że Ojczyzna i sława pospołu z nim pomarły (GS II 141).

W utworach *Swaty hetmańskie*, *Muszkietier króla jegomości* i *Konfederat* wydaje się, iż materiał źródłowy uległ mocniejszej asymilacji, silniejszemu zespoleniu z powstającym tekstem literackim. Tutaj warstwa rzeczywistości odtwarzanej i weryfikowalnej w znacznym stopniu przenika się i współlistnieje ze sferą rzeczywistości kreowanej. Dzięki wprowadzeniu przypisu, a rzadziej krótkiej, odautorskiej dygresji zamieszczonej wprost w tekście, istnieje możliwość wydobywania i zinterpretowania autentycznej warstwy historycznej. Nie stosuje już Synoradzki tak powszechnie jak poprzednio cytatu, częściej w jego miejsce wprowadzając materiał genetyczny poddany literackiej obróbce.

Swaty hetmańskie prezentują oba wspomniane sposoby manifestowania prawdziwości przekazu. O ile mało konkretny wydaje się przypis (ograniczający się do stwierdzeń: historyczne, dokument autentyczny), o tyle sygnały wewnątrztekstowe dają wystarczającą informację, lokalizującą tekst pierwotny. Opowieść o losie dwóch polskich jeńców w tureckim jasyrze, rozgrywająca się w okresie obejmującym abdykację Jana Kazimierza i początki elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego, wykorzystuje relację Jana Chryzostoma Paska¹⁴⁸ dotyczącą bitwy pod Chocimiem oraz opracowania *Dzieje Polski* Józefa Szujskiego¹⁴⁹, które przynoszą ogólną charakterystykę rządów Wiśniowieckiego.

¹⁴⁶ P. Jasienica, op. cit, s. 287.

¹⁴⁷ Określenie Zbigniewa Kuchowicza, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 197.

¹⁴⁸ J.Ch. Pasek, *Pamiętniki*, oprac. W. Czaplński, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1968, s. 458-461.

¹⁴⁹ J. Szujski, op. cit, s. 48-49.

Autorytetem w sprawach czasów elekcji Jana Kazimierza pozostaje Joachim Jerlicz¹⁵⁰ – „tego głowa, co to dzieje Rzeczypospolitej [...] spisuje” (GS II 82). W treść opowiadania włączone są także dwa teksty, których autentyczność potwierdza Synoradzki w przypisie. Są to: zjadliwy, będący trawestacją *Modlitwy Pańskiej*, paszkwil dedykowany Janowi Kazimierzowi¹⁵¹ oraz mowa abdykacyjna króla¹⁵². Oba teksty włączone są w treść utworu dość nieporadnie i sztucznie. Trudno sobie bowiem logicznie wyjaśnić, w jaki sposób tekst paszkwilu, którego treść znana była tylko najbliższym spośród otoczenia króla, dotarła do uwięzionego w niewoli tureckiej mostowniczego Amilkara Bułwy. Dziwne też wydaje się, iż pomagający głównym bohaterom w ucieczce szlachcic, oprócz łomów i pilników przynosi również tekst przemowy Jana Kazimierza i gdy spragnieni wieści z kraju więźniowie pytają go o sytuację polityczną w ojczyźnie, tenże tekst odczytuje. Przystwojenie tekstów Jana z Gosławic i Jerlicza jest prawie dosłowne, ma jednak charakter dygresyjny. Stąd też przypuszczenie o konieczności istnienia innego źródła genetycznego, które dało zawiązek przedstawionej w opowiadaniu intrydze miłosnej. Co było owym pre-tekstem, Synoradzki jednak nie podaje. Na uwagę zasługuje również bogaty w historyczną informację retrospektywny (powracający do czasów Władysława Jagiełły) przegląd sytuacji podobnych do tej, w jakiej znaleźli się główni bohaterowie. Dowodzi to wnikliwego przystwojenia przez Synoradzkiego literatury przedmiotu oraz przekonania o dokumentarnej misji uprawianej przez siebie prozy.

Muszkietier króla jegomości – historia obdarzonego niezwykłą siłą i sprawnością fizyczną Polikarpa Kozłowskiego, której główny zręb osadzony jest u schyłku panowania Augusta II, wiele czerpie z osiemnastowiecznej prasy. Notatki zamieszczone w „Kurierze Polskim” z 1729, 1730 i 1732 r. przyniosły Synoradzkiemu informacje, dotyczące pomysłu stworzenia przez Augusta II w roku 1729 przybocznego regimentu złożonego z rosłych, pochodzących z rodów szlacheckich muszkietarów. Warszawska prasa bacznie śledziła losy przedsięwzięcia i komentowała je na swych łamach. „Kurier Polski” donosił również

¹⁵⁰ Chodzi zapewne o dzieło Joachima Jerlicza, *Latopisiec albo kroniczka Joachima Jerlicza*. Wyd. K.W. Wójcicki, Warszawa 1853.

¹⁵¹ „Ojczy nasz, królu polski, Kazimierzu, który się przejeżdżasz w niedobrym pierzu, święć się imię twoje w Szwecji, a królowej Ludwiki we Francji. Bądź wola twoja, jako Wandalii była, kiedy było chleba mało a ludzi sita. Nie wódz nas na wojnę z Francuzami i ze Szwedami, bo mamy dość kłopotu z ordą i kozakami. Opuść nam nasze winy pogłówne i rogowy, bo te na nas nasłali jako rzeczy nowe. Nie wprowadzaj nam na państwo Francuza, bo owo zgoła nie ścierpimy takowego guza. I każdego niemieckiego narodu z pludrami, szatana to jest strój między nami. Przyjmij do łaski pana Lubomirskiego, nie słuchając rady ślepego Prażmowskiego. Przywróć nam stare orty i talary, jako przedtem w Polsce za innych bywało, a tynfy z ortami i szelągami Boratynego odeślij ich kędy do czarta przekłętęgo. Przywróć nam srebro i złoto, bo po śmierci w piekle będziesz miał kłopot o to. O mój miły panie, niechaj się tak stanie. Amen” (GS II 63-64).

¹⁵² Tekst abdykacyjny znajdziemy również u Szujskiego (op. cit., seria 2, t. 3, s. 529-530).

o uroczystościach, jakie towarzyszyły hucznie obchodzonej rocznicy imienin córki i kochanki króla – Anny Orzelskiej (księżnej Holstein-Beck), w których nowo utworzony regiment brał udział. Dziennikarskie informacje uzupełnił Synoradzki o prace Juliana Bartoszewicza i niejakiego Schmita. Pracę Bartoszewicza łatwo zlokalizować. Chodzi zapewne o siódmy tom *Dziel*¹⁵³ zawierający wnikliwą analizę epoki saskiej. Wiele trudności sprawia sprecyzowanie, o jaką pracę chodzi Synoradzkiemu w przypisie ze strony 129 tomu I¹⁵⁴. Historyk o nazwisku Schmit nie figuruje w żadnym specjalistycznym informatorze bibliograficznym¹⁵⁵. Być może Synoradzki (a może wydawca) popełnił drobny *lapsus calami* i w istocie chodziło mu o historyczne opracowania Fryderyka Augusta Schmita albo Henryka Schmitta – obaj ci badacze zajmowali się bowiem epoką saską¹⁵⁶.

Chociaż centralną postacią utworu jest wspomniany Mazur Kozłowski, Synoradzki wiele uwagi poświęca osobie panującego monarchy. Wizerunek króla jest tu kształtowany zgodnie z powszechnie utrwaloną legendą. Rysuje się zatem konterfekt Augusta II jako mocarza o posturze i sile antycznego gladiatora, amatora licznych miłostek, wielbiciela zbytkownego życia. Czytelnik ma okazję przekonać się, z jakim rozmachem organizowano obchody imienin Anny Orzelskiej – „bogini złotej młodzieży warszawskiej”¹⁵⁷. Staje się również świadkiem utrwalonego w tradycji historycznej pokazu siły fizycznej króla. Widzimy zatem Augusta II łamiącego podkowy i oplatającego wokół bioder żelazne sztaby. Nie ma jednak w tonie Synoradzkiego żadnego potępienia, brak jakiegokolwiek wartościującej oceny. Literackie przesłanie pisarza wydaje się tu dość czytelne. Priorytetem staje się obraz epoki, informacja historyczna, a nie eksponowanie autorskiego punktu widzenia.

Zarówno *Swaty hetmańskie*, jak i *Muszkietier króla jegomości* zawierają wątek romansowy, lecz mimo wyraźnych starań autora czytelnik odnosi wrażenie, iż miłosne perturbacje nie są tu najważniejsze. Pisarz, wydaje się, w intrydze miłosnej szuka

¹⁵³ J. Bartoszewicz, *Szkic z czasów saskich*, w: *Dziela*, Kraków 1880, t. 7. Co prawda mylący jest fakt, iż Synoradzki, w przypisie ze strony 107, jako miejsce wydania podaje Lwów a nie – Kraków („Bartoszewicz. Tom 7, Lwów, str. 46” [GS I 107]).

¹⁵⁴ Na stronie 129 tomu I odnajdzie czytelnik taki przypis z niekompletnym opisem bibliograficznym: „Schmit: >>Panowanie Fryderyka Augusta III<<. Lwów, tom I stronica 56” (GS I 129).

¹⁵⁵ Por. L. Finkel, *Bibliografia historii polskiej*, Warszawa 1955.

¹⁵⁶ Zob.: F. A. Schmidt, *Dzieje Królestwa Polskiego, krótko lat porządkiem opisane*, Warszawa 1766; H. Schmitt, *Rys dziejów narodu polskiego od najdawniejszych czasów znanych do roku 1763*, t. 1-3, Lwów 1854-1857.

¹⁵⁷ Termin Szujskiego, op. cit., s. 323.

usprawiedliwienia dla przywołania faktów historycznych. Dzięki temu jego proza ma szansę stać się dziełem literackim, artystycznym, a nie tylko publicystyką historyczną¹⁵⁸.

Wątek romansowy pojawia się również w *Konfederacie* – opowieści zainspirowanej przekazem Jędrzeja Kitowicza. Bohaterska śmierć Sawy Calińskiego w czasach konfederacji barskiej nosła ze sobą dużą dawkę dramatyzmu i szerokie pole do twórczej beletryzacji. Wprowadzenie motywu dawnej, odrzuconej miłości i fałszywej oceny moralnej nieszczęsnego kochanka dodaje całej historii szczególnej pikanterii. Jednak Synoradzki zapewnia, iż nawet ów wątek miłosny ma swą autentyczną proveniencję. Wzmianki o uczuciowej przeszłości Calińskiego opatruje bowiem przypisem: „autentyczne”. Bieg wypadków, będących przedmiotem opisu w zasadniczej części utworu, zaczerpnięty jest w całości z *Pamiętników* Kitowicza¹⁵⁹. Natomiast tło wydarzeń, przybliżone czytelnikowi w postaci szczegółowego opisu zamku szańczego, jego historii i topograficznej lokalizacji, odtworzył Synoradzki w oparciu o lekturę i własne obserwacje. Zakres odbytych studiów poprzedzających powstanie opowiadania *Konfederat* łatwo zrekonstruować w oparciu o opublikowany w „Korespondencie Płockim” artykuł będący przyczynkiem do monografii Szeńska¹⁶⁰. W swoim stałym cyklu korespondencji *Z Bieżunia* podzielił się pisarz z czytelnikami wrażeniami z pobytu w miasteczku, które stało się tłem do epizodu z czasów konfederacji barskiej, oraz przedstawił szerokie spektrum lektur, które pomogły mu uporządkować i wzbogacić wiedzę dotyczącą historii Szeńska. Materiał źródłowy przedstawia się nader imponująco: zawiera piętnaście pozycji lekturowych od *Dziejów Polski* Jana Długosza poczynając, na pracach Szymona Starowolskiego kończąc. Rzetelną pracę przyczynkarską docenili autorzy *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego*, którzy w redagowaniu artykułu hasłowego dotyczącego Szeńska powołali się na wspomnianą prasową korespondencję Michała Synoradzkiego¹⁶¹. Historia Calińskiego stała się też pretekstem do włączenia w tekst utworu słów pieśni konfederatów barskich: *Na ordynansach*

¹⁵⁸ Michel Tournier, analizując powieści Gustawa Flauberta *Szkola uczyć* i *Salambo*, stwierdził, iż problemem prozy historycznej „jest wtopienie miłosnego wątku w historyczny kontekst”, podkreślając równocześnie jego prymat nad tłem historycznym. U Synoradzkiego sytuacja ta wydaje się odwrócona. Kustosze realizują koncepcję tego współczesnego sobie pisarza niejako *à rebours* (M. Tournier, *Na miarę mitologii. Mechanizmy powieści historycznej*, „Literatura na Świecie” 1974, nr 2, s. 46-53).

¹⁵⁹ J. Kitowicz, *Pamiętniki czyli Historia polska*, Warszawa 1971, s. 46-53. Na stronie 79 I tomu *Gniazd szlacheckich* odnajdziemy taki oto przypis lokalizujący wzmiankę o porażce Sawy w potyczce z Branickim: „J. Kitowicz, *Pamiętniki*, Lwów, tom I, str. 270”.

¹⁶⁰ M. Synoradzki, *Z Bieżunia. Przyczynek do monografii Szeńska*, „Korespondent Płocki” 1884, nr 72, s. 2-3. Przydaje się tutaj, a niejednynie w tym miejscu, spojrzenie z perspektywy „poetyki gazety”. Zob. na ów temat: P. Pietrzak, *Powieść w świecie. Bolesław Prus i inni*, Warszawa 2017.

¹⁶¹ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Malewski, Warszawa 1880, t. XII, s. 45-46.

w *potrzebie Ojczyzny...* Incipit opatrzony został przypisem: „Oryginał tej pieśni, o ile wiem, nie jest znany; w druku ukazuje się po raz pierwszy (Przyp... aut.)” (GS I 75)¹⁶². Dygresję dotyczącą zasług dla Rzeczypospolitej i martyrologię Iwana Sawy uzupełniono notką:

Po dziś dzień śpiewają o tym smutnym zdarzeniu na Pokucie pieśń (dumę) poczynającą się od słów: *Oj buw Sawa w Morcnowie u pana obidj, a wiń nie znaw, taj ne widaw awoji tiazki bidi*. Patrz Kolberg: „Pokucie”, t. 2. Kraków, 1883 r. (Przyp... aut.) GS I 78.

Autor *Gniazd szlacheckich* wykorzystał też ludową legendę zakorzenioną w świadomości mieszkańców Płocka. Podanie głosi, iż piętnastowieczny zameczek kasztelana sierpeckiego, popularnie nazywany „Domem pod trzema trąbami”, był miejscem gościny księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku” podróżującego do Berlina¹⁶³. Gościnność kasztelana była tak wielka i szczerą, iż dom, okazujący się owym przyjaznym schronieniem, kazał Radziwiłł ozdobić rodzowym klejnotem herbowym. Podanie to Synoradzki rozbudował, włączając sprawdzony chwyt miłosnej intrygi, która staje się motorem inicjującym bieg wypadków. Główny bohater – skarbnikowicz Goślicki – to przedstawiciel znanej i szanowanej na Mazowszu rodziny szlacheckiej, która wpisała się na karty historii brawurowym rozgromieniem wojsk krzyżackich pod Proboszczewicami¹⁶⁴. Niefortunny wypadek sprawia, iż Goślicki trafia pod gościnny dach nieświeskiej rezydencji Radziwiłła. Wydarzenia, jakie rozgrywają się w Nieświeżu, motywują utrwaloną w legendzie rewizytę Karola Radziwiłła, a dla Synoradzkiego stają się punktem wyjścia do sportretowania barwnej postaci, jaką był Karol Radziwiłł „Panie Kochanku”. Udaje się Kustoszowi oddać atmosferę życia w posiadłości nieświeskiej. Interesująco też przedstawia się zarysowana sylwetka samego Radziwiłła, choć obraz tytułowego bohatera nakreślony przez pisarza nie zaskakuje oryginalnością i nie odbiega od tradycyjnego stereotypu. Mimo iż Synoradzki nie ujawnia kulisów wielkiej polityki i nie prezentuje Radziwiłłowskiego światopoglądu, to informacje, jakie niesie tekst opowiadania, pozwalają czytelnikowi odtworzyć w wyobraźni barwne życie ówczesnej magnaterii.

Dokumentaryzm Synoradzkiego nie ograniczał się tylko do odszukiwania i wyzyskiwania z materiału źródłowego fabuł, które mogłyby stać się zawiązkami

¹⁶² Być może przekaz Synoradzkiego jest pierwszym drukowanym zapisem tej pieśni. Zbiór Kazimierza Kolbuszewskiego *Poezja barska* zawierający omawiany tekst jest późniejszy, bo z roku 1928 (K. Kolbuszewski, *Poezja barska*, Kraków 1928, s.23). Co prawda, Ignacy Chrzanowski zakwestionował autentyczność tej pieśni (zob. J. Nowak-Dłużewski, *Próba rewizji poezji barskiej Kazimierza Kolbuszewskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1950, nr 39, s. 214).

¹⁶³ *Dziesięć wieków Płocka*, op. cit., s. 71.

¹⁶⁴ *Ibidem*, s. 59; Boniecki, *Herbarz polski*, Warszawa 1905, cz. I. t. VI, s. 319; B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1858, s. 616-617.

atrakcyjnych, frapujących tekstów literackich. Decydował także o nasyceniu utworów realiami o charakterze antykwarycznym na różnych płaszczyznach tekstu. Stąd też na kartach opowiadań Synoradzkiego pojawiają się rzesze autentycznych postaci, rezydujących w miejscach, których prawdziwość można poświadczyć. Sam zresztą autor, po raz kolejny, przychodzi czytelnikowi z pomocą w dokonywaniu swoistej literackiej dekonspiracji. Utyskując na niedbałość badawczą niektórych heraldyków, wskazuje na herbarze będące najbardziej autorytatywnymi źródłami. Są nimi: *Wiadomości o klejnocie szlacheckim oraz herbach domów szlacheckich* Ewarysta Kuropatnickiego i wydana we Lwowie praca ks. Kaspra Niesieckiego *Korona Polska, herby i familie rycerskie*¹⁶⁵. Dokładna lektura uświadamia jednak, że Synoradzki twórczo wykorzystywał również inne herbarze. Czerpał zapewne z prac Bartosza Paprockiego, gdyż tylko ten autor utrwalił legendę herbu Mora¹⁶⁶, którą Kustosze przybliżył czytelnikowi w opowiadaniu *Pan Nietyksza*.

Przemilcza również Synoradzki istnienie źródeł, które pomogły mu odtworzyć szlachecką obyczajowość, chociaż ich bezpośrednia obecność w teście literackim jest znaczna. Źródłem podstawowym i eksploatowanym najsilniej jest *Opis obyczajów* Jędrzeja Kitowicza¹⁶⁷. Wypisy z tegoż dzieła w znacznej części składają się na treść opowiadania *Podstolicowa zwyciężyła*. Przygody wiarołomnego małżonka, który wyjeżdża z domu, by zakosztować atrakcji karnawału, są pretekstem do pokazania, jak osiemnaste stulecie świętuje zapusty. Stopień przyswojenia tekstu Kitowicza jest znaczny. Jako przykład może posłużyć fragment opowiadania dotyczący osobliwego krakowskiego obyczaju:

Był zwyczaj w Krakowie – w samym tylko Krakowie – że przekupki, w pierwszy czwartek postny, sprawiały sobie ochotę. Najęły muzykantów, naznosiły wszystkiego: jadła i trunków, i w środku rynku, na ulicy tańcowały, choćby po największym błocie, biorąc do tańca wszystkich mężczyzn, kogo tylko mogły złapać. Chudeusze sami się narażali na schwytnię, dla trunków i jadła; ale stateczny wołał się opłacić, niż po błocie na rynku hasać z babami. Zwał się ten zwyczaj „comber” (GS I 69).

Tekst Kitowicza, będący dla Synoradzkiego materiałem źródłowym, jest prawie identyczny:

W Krakowie tylko samym był ten zwyczaj, że w pierwszy czwartek postny przekupki sprawiały sobie ochotę, najęły muzykantów, naznosiły rozmaitego jadła i trunków w środku rynku, na ulicy, choćby po największym błocie, tańcowały; kogo tylko z mężczyzn mogły złapać, ciągnęły do tańca. Chudeuszowie i hołyszowie dla jadła

¹⁶⁵ E. A. Kuropatnicki, *Wiadomość o klejnocie szlacheckim oraz herbach domów szlacheckich w Koronie Polskiej i Wielkim Księstwie Litewskim tudzież w przyległych prowincjach z ksiąg Paprockiego, Okalskiego, zebrane w czterech częściach*, Warszawa 1789; K. Niesiecki, *Korona Polska, herby i familie rycerskie*, Lwów 1728-1743.

¹⁶⁶ B. Paprocki, op. cit., s. 725-726.

¹⁶⁷ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, op. cit.

i łyku sami się narażali na złapanie; kto zaś z dystygowanych niewiadomy nadjechał albo nadszedł na ten comber, wolał się opłacić, niż po błocie – a jeszcze z babami skakać¹⁶⁸.

Efekt historycznego spatynowienia chciał też Synoradzki osiągnąć w warstwie językowej. W języku bowiem również upatrywał ważki składnik odtworzenia charakteru przeszłości. Proza Synoradzkiego, czerpiąc wzór, utrwala styl potoczny polszczyzny XVIII wieku w nurcie – nazwanym przez Teresę Skubalankę¹⁶⁹ – „średnim”¹⁷⁰. Takie ustalenie motywuje się tym, iż u źródeł większości opowiadań stoją teksty o charakterze prywatnym i użytkowym: wszelkiego rodzaju diariusze, itineraria, raptularze, pamiętniki. Ich tematyka dotyczy często spraw codziennych, stroju, żywności, obyczajów. Ponadto zawierają element spontanicznej, emocjonalnej reakcji (na rzeczywistość), która ujawnia ekspresywność językową, wydobywającą konstytutywny rys mowy potocznej. O stylistycznej potoczności opowiadań Synoradzkiego zdecydował też, wspomniany już w rozdziale poprzednim, gatunkowy synkretyzm oscylujący ku kolokwialności gawędy. Tak więc język zbioru *Gniazda szlacheckie* – to polszczyzna codziennej, zwykłej rozmowy, w której dominują dwie funkcje języka: poznawcza i fatyczna. Ekspresywność w tym stylu jest znaczna, choć nie jest jego cechą dominującą.

Najpełniej cechy stylowe odzwierciedlają się na płaszczyźnie leksykalnej, w obrębie frazeologii i składni. Proza Synoradzkiego przynosi wiele archaizmów, których analiza i usystematyzowanie mogłyby stać się ciekawym materiałem badawczym dla językoznawcy. Szczególnie cenne wydaje się słownictwo z tekstów: *Pani starościna skalska*, *Ostanie chwile króla Jana III*, *Swaty hetmańskie*, w których stopień przyswojenia osiemnastowiecznego materiału źródłowego jest znaczny.

Teksty opowiadań, składające się na cykl *Gniazda szlacheckie*, bogate są we wtręty łacińskie, co dowodzi, iż przełom XVII i XVIII stulecia to apogeum makaronicznego języka polsko-łacińskiego. Latynizmy pojawiają się zarówno w wypowiedziach bohaterów, jak w komentarzu autorskim (jako wyrazy łacińskie w różnym stopniu przyswojone w polszczyźnie oraz jako wtrącony tekst łaciński, autentyczny zarówno pod względem semantycznym, jak w zakresie charakterystyki gramatycznej), co świadczy o tym,

¹⁶⁸ Ibidem, s. 553.

¹⁶⁹ T. Skubalanka, *Rola języka mówionego i pisanego. Język polski. Poprawność, piękno, ochrona*, Bydgoszcz 1969, s. 9-18.

¹⁷⁰ Nurt „średni” stylu potocznego – czyli odmiana języka używana w kontaktach codziennych, powszednich przez przeciętnego, wykształconego użytkownika polszczyzny. Oczywiście, w tym miejscu, z naszych rozważań należy wyłączyć fragmenty opowiadań Synoradzkiego będące bezpośrednimi cytatami z osiemnastowiecznych dokumentów oficjalnych (np. mowa abdykacyjna Jana Kazimierza) oraz te części, które mają charakter zintelektualizowanego wykładu historycznego.

iż Synoradzki taki sposób wypowiedzania się uważa za powszechną modę językową¹⁷¹. Wpływy innych języków obcych (niemieckiego, włoskiego, francuskiego, czeskiego, tureckiego) widać jedynie w formie zapożyczeń leksykalnych.

Ograniczając się jedynie do tekstu *Swaty hetmańskie*, można dokonać rekonesansowgo, frekwencyjnego przeglądu wykorzystanej makaronizującej leksyki¹⁷² i frazeologii¹⁷³, która i tak nie przedstawia się równie imponująco jak wykorzystane w tym utworze *dicta* o polskim rodowodzie, dokumentując tym samym formułczość języka siedemnastowiecznej szlachty. Mamy zatem zwroty: „ani z kim zgubić, ani znaleźć”; „będzie bigos”; „być do tańca i do różańca”; „być jak piernik toruński”; „czuć kogoś na piętach, na karku”; „figę pokazać”; „gadać o gruszkach na wierzbie”; „mieć z kimś na pieńku”; „nie żałować pieprzu, imbiru, tatarskiego ziela”; „palnąć bez prochu”; „słyszeć jak trawa rośnie”; „stronić jak szatan od święconej wody”; „ślepy namaca”; „traktować z małmazją”; „w farynę grać”; „wchodzić jak Piłat w *Credo*”¹⁷⁴; „widzieć gruszki na sośnie”; „wpadać w cholere”; „wpaść z deszczu pod rynnę”; „wygadywać banialuki”; „wypłakiwać oczy”; „zająć kogoś z mańki” oraz frazy, np.: „co ma wisieć, nie utonie”; „baba z wozu, koniom lżej”; „mądrej głowie dość dwie słowie”; „prawda człowieka nie hańbi”; „prawdy w worze nie ukrywać”; „sam niby piorun, jak mu co na nos wsiądzie, a drugich smoli”; „w domu najlepiej, u obcych i marcepany nie smakuja”. Barwny język to żywioł mostowniczego Almikara Bulwy, facecjonisty, „co ulgi w języku szukając, praw” (GS II 60). Krytyczny wobec rządów Jana Kazimierza, charakteryzuje władcę, zagęszczając tworzony portret zestawem zabawnych bon motów. Johannes Casinirus Rex, „któremu zalega za skórę byle kauzyperda”, „trzyma się żoninego fartuszka”,

¹⁷¹ Co ciekawe, Synoradzki w swoich tekstach krytycznych zarzucał Paskowi zbyt nadużywanie makaronizmów (za: M. Obrusznik-Partyka, *Literatura i krytyka na lamach „Biesiady Literackiej”*, op. cit., s. 78).

¹⁷² Np.: aspry, *astrologus*, barłóg, *bene*, *causam*, ekskuzować, ergo, *finis*, jasyr, kompurować, *miraculum*, oleum, paskwilus, *perdere*, precedencyja, *punctum*, *salvator*, *sensum*, *silentium*, submisja, weneracja, zakonkludować.

¹⁷³ Np.: Co tam *de publicis*, panie; *fugas chrustas*; *initium calamitatum regni*; *Mater Dei, quaerens quem devoret*; *quod erat demonstrandum*; *pars magna*; *unguibus et rostro, sub rosa*. Ciąg makaronicznych zwrotów i wyrażeń znajdzie się w cytowanym dokumencie abdykacyjnym: *in sonu, cineris, ex annolibusae, pia, gregorius, Obediens... – concivis... in solitudine men, churitates, ex rationibusae stati vel fatorum*.

¹⁷⁴ Jak Piłat w *Credo* (‘znaleźć się gdzieś niepotrzebnie, przypadkiem, wpaść gdzieś, być w niewłaściwym miejscu’), wyrażenie poświadczane w w. XVIII, według autorów *Nowej księgi przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich* ([w oparciu o dzieło Samuela Adalberga], red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1970, t. II, s. 930) było niezwykle popularne na przełomie XIX i XX wieku. Autorzy leksykonu podają ponad czterdzieści konkretnych przykładów wykorzystania (dwukrotnie używa je Orzeszkowa [*Z życia realisty*, w: *Pisma zebrane*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1947-1953, t. XXXVII, s. 174; eadem, *Dwa bieguny*, w: *Pisma zebrane*, op. cit., t. XXVI, s. 74], wykorzystuje je także Michał Bałucki [*Emancypowane*, Warszawa 1873, s. 68] i Sienkiewicz *Wiry* [*Dziela*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 35, Warszawa 1951, s. 29]). Przykładów zastosowań jest z pewnością więcej, przynosi je czasopiśmiennictwo, w tym prasa humorystyczna (np.: Świąteczny [Włodzimierz Płaskowski?], *Katar kiszkowy* [żartobliwy wiersz], „Kurier Świąteczny” 1874, nr 42, s. 2).

a wiadomo, że „gdzie ogon rządzi, tam głowa błądzi”. Relacja domowa przekłada się na losy kraju w myśl przysłowia: „biada temu domowi, gdzie krowa dobodzie wołowi” (GS II 59).

Barokową konwencję językową imitują również tytułowe „swaty hetmańskie”. Hetman Sobieski, niejako wyręczając w zalotach Dymitra Sokolskiego, „nalegał żartobliwie, do poetów współczesnych się udawszy” (GS II 139):

Wyzwól serce okowane. Twoją miłością związane. Nie będziesz tak srogą. Karać trwogą. Sługę twego życzliwego (GS II 139).

Wtórował mu basem Amilkar, choć wcześniej beszał swego przyjaciela, iż „nie powinien był puszczać nawy swego życia na *oceanus* małżeński” (GS II 63):

Tyś lilia! Tyś kwiat! Tyś róża ozdoba! Tyś rano wschodzącemu światłowi podobna! Ciało i duszę moją oddawam ja tobie. Ty ją możesz zgubić lub zachować sobie... (GS II 139).

Jak utrzymuje Kazimierz Władysław Wójcicki, oba teksty są autentycznymi piosenkami miłosnymi z XVI w.¹⁷⁵. Cytuje je w takiej kolejności, jak czyni to Synoradzki, komentując: „taka jest treść pierwszego zbioru pieśni miłosnych, wydanych, o ile sądzić mogę, za czasów Stefana Batorego, pod napisem: *Dama dla uciechy młodzieńcom y pannom w której się zamykają, pieśni, tańce i padwany rozmaite. Teraz nowo wydane* (in 4 druk gocki, signat a 2-c3).

W celu historycznego uwiarygodnienia swego literackiego przekazu nasycy Synoradzki tekst *Gniazd szlacheckich* połączeniami wyrazowymi o powszechnym w XVIII wieku zasięgu użycia. Wśród frazeologizmów przeważają rozbudowane frazy oraz wyrażenia i zwroty porównawcze, obok których często podawane są ich łacińskie odpowiedniki. Frazeologizmy – oprócz swej funkcji językowego dokumentaryzmu – pełnią też w utworach Kustosza prymarną funkcję ekspresywną. Często po prostu usprawniają komunikację z czytelnikiem i pełnią rolę unaoczniającą. Również składnia miała służyć autorowi do oddania żywej mowy osiemnastowiecznych Polaków. W tok wypowiedzi wprowadza Synoradzki wyrazy i zdania o charakterze marginalnym, często stosuje wyliczenie, oraz nasycy tekst wykrzyknikami.

Pobieżna analiza stylistyczno-językowa zbioru *Gniazda szlacheckie* ujawniła różnorodne zjawiska językowe, które według Elżbiety Umińskiej-Tytoń¹⁷⁶ można przypisać potocznej odmianie językowej wieku XVIII. Są to: ekspresywność, spontaniczność¹⁷⁷,

¹⁷⁵ K. W. Wójcicki, *Pieśni miłosne XVI i XVII w.*, w: idem, *Zarysy domowe*, Warszawa 1842, t. 1, s. 243-244.

¹⁷⁶ E. Umińska-Tytoń, *Polszczyzna potoczna XVIII wieku*, „Acta Universitatis Lodzensis”, Łódź 1992.

¹⁷⁷ Rozumiane jako doraźność sytuacji wypowiedziotwórczej.

formuliczość¹⁷⁸, konkretność¹⁷⁹, niedookreśloność¹⁸⁰. Wszystkie te elementy sprawiają, iż językowa stylizacja na potoczną polszczyznę epoki saskiej staje się newralgicznym elementem, uwierzytelniającym dokumentarny, literacki przekaz Synoradzkiego.

Kończąc, warto wrócić do teoretycznej refleksji zasygnalizowanej na początku niniejszej części dysertacji. Posługując się za Skwarczyńską definicją kompozycji, jako „sposobu ukształtowania i uporządkowania treści przedstawionych łącznie z ujawnionym przez to uporządkowanie systemem motywacyjnym”¹⁸¹ oraz opierając się na próbach skodyfikowania istoty cyklu literackiego przez Ingrama, a mówiących, iż

cykl to tom opowiadań ułożonych przez autora w taki sposób, że ich sukcesywny odbiór czytelniczy na rozmaitych płaszczyznach wzorca całości znacznie modyfikuje doznania estetyczne każdego z komponentów całości¹⁸²,

można i w omawianym zbiorze Synoradzkiego wskazać istotną dla charakterystyki cyklu relację równowagi, w jakiej pozostają autonomiczne części składowe wobec jedności i spójności cyklu jako całości wyższego rzędu. Ów wzorzec całości charakteryzuje się bowiem szczególną powtarzalnością i rozwojem na wielu płaszczyznach tekstu, np.: tematycznej (relacje oparte o autentyczne dokumenty i epizody z życia szlachty), tła (Polska wolnej elekcji), lejtmotywów (powtarzające się motywy i rekwizyty), postaci (wyraźna typizacja, brak rozbudowanej i pogłębionej analizy psychologicznej, wyposażenie bohaterów w cechy typowe dla całej społeczności szlacheckiej), budowy narracji (narracja zindywidualizowana, gawędowa; jednolita postawa narratora wobec prezentowanych treści, jednorodność problematyki moralnej i ideowej). W strukturze cyklu Synoradzkiego nie jest więc istotne – wspomniane wcześniej – sukcesywne, przyczynowo-skutkowe nawarstwianie się wydarzeń opisanych w poszczególnych jego częściach. Nieważne wydaje się tworzenie czasowych relacji i chronologii między ogniwami cyklu. Znaczące jest natomiast wspólne konstytuowanie specyficznego świata przedstawionego utworu. Czytelnik z łatwością rozpozna ramy czasowe, w których osadzona jest akcja, oraz określi postawę moralną narratora i jego ocenę wydarzeń. Poprzez bogactwo rekwizytów i pewien schematyzm chwytów literackich pieczołowicie budowany jest sugestywny system informacji o Polsce z czasów wolnej elekcji. Lektura poszczególnych części, które już samoistnie są źródłem przeżycia estetycznego, spełnia funkcję gromadzenia materiału, na kanwie którego – po

¹⁷⁸ U Synoradzkiego wyraźnie przejawiająca się poprzez nasycenie tekstu frazeologią.

¹⁷⁹ Zwroty obrazowe, plastyczne.

¹⁸⁰ Często nieprecyzyjność wypowiedzi, nadużywanie zaimków.

¹⁸¹ S. Skwarczyńska, op. cit., s. 393.

¹⁸² Cyt. za B. Marczevska, op. cit., s. 156.

zapoznaniu się z treścią całości – ukonstytuuje się pełnia wartości estetycznych, jakie realizuje utwór jako całość. Elementem jednoczącym w przypadku utworu Synoradzkiego okazuje się także tytuł. Stanowiące tytuł wyrażenie „gniazdo szlacheckie” prezentuje kryterium doboru¹⁸³, a podtytuł „opowiadania historyczne” – wskazuje na gatunkowy charakter elementów.

Warsztat pisarski autora cyklu *Gniazda szlacheckie* podlegał również wpływom techniki literackiej Waltera Scotta. Widać to przede wszystkim w konsekwentnym budowaniu złudzeń przeszłości poprzez perfekcyjną, drobiazgową dbałość o wyrazistość tła i akcesoriów służących wskrzeszeniu historycznych realiów. Na plan pierwszy wysuwa się problem obyczajów, przekonań i wyobrażeń prezentowanego środowiska. Objawia się to też w pieczołowitym rekonstruowaniu światopoglądu oraz tworzeniu portretu człowieka –

¹⁸³ Tytuł dzieła, a w związku z tym i kryteria wpływające na selekcję utworów mających wejść w obręb cyklu, można rozumieć wieloznacznie. Słowo: „gniazdo” jest bowiem pojęciem pojemnym znaczeniowo i pojawiło się w różnych kontekstach semantycznych już w staropolszczyźnie. *Słownik języka polskiego* Maurycego Lindego (Warszawa 1994) w tomie 2, s. 73 jako synonim „gniazda” notuje m.in.: ród, dom, pokolenie, szczerp, skąd kto pochodzi, pomieszkanie, siedliska. *Słownik polszczyzny XVI w.*, red. M. R. Mayenowa (Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, t. VII, s. 449-450) rozszerza termin o pojęcia: ojczyzna, familia, a także: ośrodek, załazek, początek czegoś. Tytułowe gniazda szlacheckie mogą być więc rozumiane jako:

- a) dom rodzinny, miejsce zamieszkania wybranego i zaprezentowanego w opowiadaniu rodu szlacheckiego;
- b) szeroko pojmowane siedlisko, ośrodek prawdziwej (bo szlacheckiej) polskości;
- c) miejsce, które należy uważać za źródło, załazek powszechnej, ogólnonarodowej tożsamości;
- d) gałąź rodu szlacheckiego związana uznanym jeszcze pokrewieństwem (*nobilitium gentis propago, cuius cognatio cum gente rate tenetur*) – do takiej sugestii upoważnia *Słownik staropolski*, red. S. Urbańczyk, Wrocław-Kraków-Warszawa 1956-1959, t. 2, s. 436.

Przy okazji należy zaakcentować skojarzenia omawianego utworu z tytułem klasycznej pozycji lekturowej. Trudno stwierdzić, czy istnieje jakieś celowe, powstałe w wyniku świadomego zamysłu autora, powinowactwo między książką Kustosza a dziełem Iwana Turgieniewa *Szlacheckie gniazdo*. Wielce prawdopodobne jest, iż Synoradzki znał utwór tego rosyjskiego pisarza, gdyż – jak podaje Konarska-Pabiniak – książki Turgieniewa znajdowały się w księgozbiornym Gimnazjum Gubernialnego w Płocku oraz wypożyczalni Bukiego (B. Konarska-Pabiniak, *Życie kulturalne Płocka...*, op. cit., s. 150, 202). Bezcelowe wydają się poszukiwania pokrewieństw między wymienionymi utworami, przez porównanie ich poziomu artystycznego. Dzieło Turgieniewa, prezentujące sprzeczność między dążeniem do osobistego szczęścia a moralną powinnością, wypełnione jest szczególnym liryzmem i subtelnie wycieniowaną psychologią postaci. Doskonale przeprowadzone charakterystyki Lizy, Ławreckiego, Panszyna niczym nie przypominają płytkich i powierzchownych wizerunków bohaterów wykreowanych przez Synoradzkiego. Jednak oba utwory wykazują pewne elementy zbieżne. Wspólna wydaje się bowiem niechęć do kosmopolitów-aferyzistów i abominacja do cudzoziemskich awanturników, w których działalności trudno dopatrzeć się jakichkolwiek cech pozytywnych. W tradycji, w konserwatywnej swojskości dopatrują się obaj autorzy jedynej ostoji narodowego ducha. Tezy o świadomym związku zbioru autorstwa Synoradzkiego z dziełem rosyjskiego pisarza może bronić również fakt, iż proza Turgieniewa była w orbicie literackich (komparatystycznych zainteresowań Kraszewskiego (zob. M. Rudkowska, *Kraszewski i Turgieniew*, w: *Pogranicza literatury. Księga ofiarowana Profesorowi Januszowi Maciejewskiemu na Jego siedemdziesięciolecie*, red. G. Borkowska, J. Wójcicki, Warszawa 2001, s. 142-155). Budrewicz, powołując się na krytycznoliterackie wypowiedzi autora *Starej baśni* (*Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962, s. 193, 244), zapewnia, iż Kraszewski „z Turgieniewem zetknął się w Paryżu w 1861, twórczość jego wysoko cenił, a nawet radził początkującym literatom, by tłumaczyli ją na język polski” (T. Budrewicz, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, op. cit., s. 254).

przedstawiciela epoki. Równocześnie Kustosz próbuje też swój wywód ukonkretnić, zakotwiczyć w rozstrzygającym, weryfikującym przekaz dokumencie.

Powolywanie się na „źródła”, „dzieje”, czasem autopsję zabytków, wreszcie także przypisy służą również powieściowej konkretyzacji obrazu narratora, który troszczy się o prawdę historyczną. Przekonanie, że powieść historyczna ma nie tylko wskrzeszać przeszłość, ale również wykazywać jej swoisty urok płynący z egzotyczności i swoistej inności epoki, sprawia, że narrator patrzy na przeszłość wyraźnie z pozycji człowieka XIX-wiecznego. Narrator liczy się również na ogół z faktem opowiadania historii ojczystej swoim współrodakom, którzy posiadają pewien zasób wiedzy w tej dziedzinie. Dlatego, o ile prywatne cechy osoby i osobowości narratora w powieści historycznej [...] do głosu z zasady nie dochodzą, o tyle z reguły wyraźnie są odsłonięte dwie cechy łączące go z odbiorcą: przynależność do XIX-wiecznej współczesności oraz polska narodowość, wraz z łączącym się z nimi zasobem wiedzy, zwłaszcza historycznej, etyki, kultury i patriotycznego nastawienia. Ten silnie zarysowany dystans między światem przedstawionym a narratorem i podobnym do niego czytelnikiem wyraźnie uobecnia narratora i czytelnika¹⁸⁴.

Jak stwierdza Maria Jolanta Olszewska: „Pisarz historyczny jest twórcą nie dokumentu, tylko wizji historycznej. Im bardziej jest ona artystycznie przekonująca, tym pewniejsze, że wejdzie ona w sferę świadomości społecznej”¹⁸⁵. Eksploatując za Stefanem Wrzosem pomysł opierający koncepcję prozy na siostrzanych powinowactwach muz¹⁸⁶, należy podkreślić związki Klio nie tylko z Kaliope i Polihymnią, ale i Uranią, która determinuje komponent profetyczny, wróżbiarski i, poniekąd, fikcyjny. Fakt dziejowy wsparty o konstrukcję imaginatywną oraz arsenał dostępnych twórcy tropów i figur stylistycznych ma szansę bardziej sugestywnego oddziaływania na odbiorcę, stając się „artystycznym dyskursem prozatorskim”¹⁸⁷ *de facto* – zależnie od potrzeb – „przekuwającym historię w literaturę”, hołdującym zasadzie *utile dulci*, „nawiązującym przerwana nić tradycji”...

¹⁸⁴ M. Jasińska, *Narrator w powieści przedromantycznej 1776-1831*, Warszawa 1965, s. 275-276.

¹⁸⁵ M. J. Olszewska, op. cit., s. 17.

¹⁸⁶ Por. S. Wrzosek, *Klio, siostra Kaliope i Polihymnii. Granice historii i literatury w twórczości J. I. Kraszewskiego i wypowiedziach na jej temat*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwmóg-Jadczak, Lublin 2004, s. 103.

¹⁸⁷ H. White, *Proza historyczna*, przeł. R. Borysławski [i in.], red. E. Domańska, Kraków 2008, s. 18.

3. Nawiązywanie przerwanej nici tradycji...

Henryk Barycz swój księgozbiór zaczął kompletować we wczesnej młodości, jeszcze w czasie nauki gimnazjalnej w Nowym Sączu. Już wtedy przez okno witryn dwóch księgarń sądeckich, Romana Pisza i Jakubowskiej, których później stał się stałym klientem, wypatrywał tytułów książek. Choć nie było go wtedy stać na wiele, odważył się „przekroczyć podwoje zaczarowanego przybytku” i zdobył się, jak wspomina: „na kupno drobnej broszurki (którą posiadam do dzisiaj) treści historycznej: Michała Synoradzkiego *Historia Słowian*. Stała się ona podstawą i fundamentem przyszłej mej biblioteki”¹⁸⁸.

– przeczytamy na stronie internetowej Archiwum *Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie*, która udostępnia, zawierający około 6000 woluminów z okresu od drugiej połowy XIX wieku do lat dziewięćdziesiątych XX wieku, księgozbiór nieżyjącego już Henryka Barycza¹⁸⁹ – historyka nauki, szkolnictwa i kultury, sądeczanina, wcześniejszego właściciela tej imponującej biblioteki, powstałej – jak sam deklarował – od intelektualnej przygody, jaką rozpoczął z książką Synoradzkiego właśnie. Jakkolwiek by nie klasyfikować czy wartościować tekstów Kustosza, trudno odmówić im waloru popularyzatorskiego, stanowiącego odpowiedź na specyficzne zamówienie społeczne. Powieść historyczna XIX w. zaspokajała intelektualną potrzebę wiedzy historycznej i odpowiadała na estetyczne wymagania czytelnicze. Niejednokrotnie stanowiła punkt wyjścia i zachętę do kontaktu z dziełami bardziej wymagającymi (historycznymi monografiami, ambitnymi utworami literatury pięknej), a *casus* Barycza bezdyskusyjnie tego dowodzi.

Zaistnienie każdego narodu posiada dzieje mgliste, niepewne, przepelnione zmyśleniami, wśród których dopiero uczony badacz musi roztropnie poszukiwać ziaren prawdy, kierując się wskazówkami, dostarczonymi przez ludzi nauki. Łatwo zrozumieć, skąd pochodzi owo zafałszowanie dziejów. Wtedy stają się one wiarygodnymi, kiedy naród już się zwiąże w całość społeczną, kiedy dojdzie do tego stopnia cywilizacji, że potrafi dobre i złe losy swoje przekazywać potomności za pomocą odpowiednich świadectw piśmiennych. Naród młodociany okrywa długo ciemność umysłowa. Czuje i on potrzebę przekazania dalszym pokoleniom losów swoich, dla ich nauki; czuje potrzebę utrwalenia pamięci pokoleń znakomitych swoich mężów, którym zawdzięcza powstanie, wzrost, rozwój i potęgę; czuje wreszcie potrzebę uskarżenia się na krzywdy, w ciągu istności swej doznawane (HS 3).

Fragment *Słowa wstępnego* pochodzącego z *Historii Słowian* Synoradzkiego stanowi deklarację „historiomaną”, który, mając świadomość rangi tzw. badań „starożytnicznych”¹⁹⁰, próbuje odtworzyć ducha Słowiańszczyzny na tle początków państwa polskiego. Tym samym podejmuje staranie, by przedzierznąć się w oświeconego aojda¹⁹¹, który – w odróżnieniu od

¹⁸⁸ <http://www.archiwum-nauki.krakow.pl/pl/zbiory/biblioteczne/biblioteka-barycza.htm> - dostęp: 2016. 12.14.

¹⁸⁹ 1901-1994.

¹⁹⁰ Określenie za: W. Danek, *Wstęp*, w: J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, Wrocław 1975, s. V.

¹⁹¹ Bohater powieści Synoradzkiego *Wizymirz żeglarz* – Widun, „dziad wiekowy na poły ślepy, z długą po pas, młecznej białości brodą, twarzą głębokimi zmarszczkami zoraną”, rapsod opiewający ród Lecha, taką oto wygłasza tyradę: „Pieśń uczy i pieśń bawi, wspomnieniem ojców sławi, uczy, jako ich czcic. I snuje nam przykłady, i zdrowe daje rady, jak w poczciwości żyć” (WŻ 19). Pieśni aojda pojawiają się w powieści wielokrotnie. Są reakcją na śmierć Lecha, towarzyszą pogrzebowi, poprzedzają wiec kniazowski, są elementem

swoich antenatów z czasów legendarnych – ma już wystarczające środki intelektualne, niezbędny aparat pojęciowy, by dzieje bajeczne zrationalizować¹⁹², a tam gdzie to możliwe, uwiarygodnić.

Przeto podania dziejowe, acz niepewne, przepełnione zmyśleniami, szanować jako spuściznę po ojcach i jako wątek, który może nas zaprowadzić do zagadnień pierwszorzędного znaczenia (HS 4-5).

Synoradzki nie tylko dowartościowuje utrwalone w podaniach przedhistoryczne dzieje Polski¹⁹³, ale i dokonuje swoistej apoteozy pieśni ludowej¹⁹⁴, owej „arki przymierza”, która za mistrzem Kraszewskim traktowana jest jako istotne uzupełnienie dokumentu historycznego.

Po pieśni lub raczej jednocześnie z nią idzie podanie, będące często rozdartym na szmaty śpiewem, z którego suchy tylko szkielet pozostał. W nim żywiej jeszcze maluje się charakter narodu, w nim jest ziarenko dziejowe, ale nie tyle historii, co myśli na nią nasutej. Lud z ubiegłych swych przygód tworzy to, czego dusza jego pragnie: ideał swój dziejowy. Prawda w nich nie absolutna, nie kronikarska, ale duchowa. Dlatego podania za podstawę badań dziejowych rzadko służyć mogą, ale są tkanką ważną dla badacza narodowego ducha¹⁹⁵.

Wsparty o wspomniane wprost w tekście autorytety Juliana Bartoszewicza¹⁹⁶, Joachima Lelewela¹⁹⁷, Jordanesa¹⁹⁸ oraz nieujawnione, ale widoczne poprzez daleko idące paralele, inspiracje dokonania¹⁹⁹, wpisuje się Synoradzki *Historią Słowian* w literacką tradycję

rytuału przekazania władzy Wizymirzowi; dwukrotnie w treści utworu wykonywane są na biesiadach. Synoradzki, kończąc akcję powieściową, przywołuje też postać duńskiego skalda, pieśniarza wędrownego, którego pieśń o zwycięskich *gestach* Wikingów pocieszyć ma upokorzonego sromotną porażką króla Sywarda. Pobudzają ducha opowieściami o zwycięskich wyprawach: Zabor (z powieści *Mazur-czart*) czy Głaz (*Bolesta, kasztelan wizki*).

¹⁹²Owa droga „racjonalizacji legend” może być próbą pogodzenia „mroków niewiedzy” o czasach przedhistorycznych z restrykcyjnym nakazem wierności źródłom w prozie dokumentarnej. Z dylematem tym też zmagają się Kraszewski: „U tej drugiej kolebki Polski panuje ta sama ciemność, która okrywa początki Słowiańszczyzny. Tu i tam podanie, legenda, to jest poezja, stanowi materiał dziejowy. [...] Godzą się na to wszyscy badacze nasi, iż podania o pierwotnych dziejach narodu są mieszaniną rozmaitego pochodzenia żywiołów, sklejonych w nieforemną całość. Można z nich jednak coś wydobyć, tak jak z grobowych szczątków” (J. I. Kraszewski, *Dopisek. Dziejowe legendy*, w: idem, *Stara baśń*, op. cit., s. 412-413).

¹⁹³ „Żywe słowo – oto jedyny środek narodów młodocianych do przekazywania dziejów potomności. Jakoż ojcowie synom snują opowieści, streszczające ich lata, synowie powtarzają to swoim następcom, przydając do dziejów ojcowskich własne, i w taki sposób tworzą się żywe dzieje, aż do czasu, dopóki słowa żywego nie zastąpi trwalsze i pewniejsze słowo pisane” (HS 3-4).

¹⁹⁴ Czyni tak też Kraszewski w *Odczytach o cywilizacji w Polsce*. (Zob. J. I. Kraszewski, *Odczyty o cywilizacji w Polsce*, Warszawa 1861).

¹⁹⁵ Ibidem, s. 24-25.

¹⁹⁶ Ma tu zapewne na myśli dzieło: *Historia pierwotnej Polski*, wydane w Krakowie w 1878 roku.

¹⁹⁷ O tych postaciach wspomina autor (HS 6, 17).

¹⁹⁸ Synoradzki imię tego dziejopisarza przywołuje w błędnej wersji: Jomandes (HS 10, 12). Wydaje się jednak, że prace kronikarza zna z przekazów Bartoszewicza i Lelewela, a nie z lektury samodzielnej.

¹⁹⁹ Szczególnie widoczne jest to, gdy tekst Synoradzkiego zestawimy ze wspomnianym już w przypisie 187. *Dopiskiem* Kraszewskiego stworzonym niejako na marginesie *Starej baśni*. Liczne paralele do powieści Kraszewskiego wykazuje też treść *Historii Słowian* i omawianego w dalszej części rozprawy *Wizymirza żeglarza* (np. ocena wpływu „obcych” na kształtowanie się tożsamości narodowej, kreacja czasu i przestrzeni). Por. A. Skórzewska, *Czasy wczesnopiastowskie w powieściach historycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego jako wyraz poszukiwania tożsamości w kontekście niektórych wcześniejszych prób romantycznych*, w: *Powieść historyczna dawniej i dziś*, op. cit., s. 99-112; M. Chrabąszcz, *Czas i przestrzeń w „Starej baśni” Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: ibidem, s. 113-120.

studiów nad korzeniami polskiej państwowości²⁰⁰. Ta popularnonaukowa broszura prezentuje pokrótce legendarne dzieje Prасłowian, ich wierzenia, obrzędy, życie codzienne. Całość wsparta jest zapleczem ilustracyjnym²⁰¹, na który składają się: mapka, wizerunek rapsoda, ryciny przedstawiające narzędzia wojenne u starożytnych Słowian, słowiańskiego bałwana, gliniane łzawice i urny²⁰². Synradzki po inspirowanym *Dopiskiem* Kraszewskiego do *Starej baśni Słowic* wstępny właściwie streszcza wzmiankowane prace Bartoszewskiego i Lelewela. Wywód jego nie jest jednak pozbawiony subiektywnego, wartościującego rysu. Mimo że wcześniej utyskiwał na nierespektującą prawdę historyczną tendencję dawnych lirników do idealizacji,

ponieważ umysł człowieka zawsze jest skłonny do ubarwień wypadków, zwłaszcza umysł niezdający sobie sprawy, jak wielką ma doniosłość dla ludzkości czysta, szczerza prawda: więc syn, opowiadając następcy swemu dzieje ojców, też je ubarwia, upiększa, przekształca nie z umysłu, ale wprost z popędu naturalnego bądź też wiedziony sympatią dla jednego bohatera, a niechęcią dla innego (HS 3-4),

jednak sam, sprzeniewierzając się *credo* Bolesławity, tego – raz po raz – dokonuje.

W ten oto sposób zwykli śmiertelnicy wyrastają na olbrzymów, zwykłe zdarzenia przybierają pozór fantastyczny. Zabobonność, nieodłączna od wieku ciemnoty, wypełnia opowieści istotami nadprzyrodzonymi, wypadkami nadzwyczajnymi, słowem – dana postać, dane zdarzenie przeistacza się niemal na baśń (HS 4).

Synradzki kreuje ziemię przodków na arkadię tak, że omal nie powtarza wiernie za Horacym *Beatus ille qui procul negotiis*²⁰³:

Matka przyroda szczerą szafarką była dla Słowian. Lasy dostarczały im zwierzyny, grzybów, owoców; pola zbóż, łąki paszy dla bydła; rzeki i jeziora ryb; pszczoły zaś ulubionego miodu (HS 23).

Rajski krajobraz jednak jest dającym bezpieczeństwo edenem jedynie dla Słowian, bo tutejszych borów „cudzoziemiec bez przewodnika [...] przebywać nie mógł?” (HS 19).

Napływającym licznie przybyszom: osadnikom, kupcom i rzemieślnikom, o uzyskanie pomocy nie było trudno, Rdzenni mieszkańcy –

²⁰⁰ Połowa dziewiętnastego stulecia przynosi szereg tekstów o podobnej tematyce. Oprócz tekstów Bartoszewicza i Lelewela (choćby pośmiertnej, wydanej w 1863 roku *Historii polskiej do końca panowania Stefana Batorego*), można wspomnieć o pracach Aleksandra Maciejowskiego (*Pierwotne dzieje Polski i Litwy* z 1846), Fryderyka H. Lewestama (*Pierwotne dzieje Polski* z 1841), Franciszka Piekosińskiego (*O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju* z 1881), Karola Szajnochy (*Lechicki początek Polski* – 1857). Ówczesni historycy zdawali sobie sprawę z mityczności popularyzowanych przekazów dotyczących genezy polskiej państwowości, ale przeważał ton Bartoszewicza zamykający się w metaforycznym stwierdzeniu: „Zmącona to prawda, a jednak przeźroczysta”. (J. Bartoszewicz, *Historia pierwotna Polski*, w: idem, *Dziela*, t. III, Kraków 1878, s. 159).

²⁰¹ „W sprawie ilustracji, które mogą mieć poważną rolę dydaktyczną, już w r. 1910 na swym Zjeździe historycy zwrócili uwagę na konieczność ich doboru na podstawie naukowej, a więc, iż powinny to być reprodukcje dokładne zabytków rzeźbiarskich, malarskich, numizmatycznych, sfragistycznych itd.; dziś te dezyderaty należy powtórzyć, stwierdzając, że niewiele dotychczas zrobiono ku ich zadośćuczynieniu; przeważnie we wszystkich broszurach powtarzają się stale te same ilustracje, pozbawione wszelkiej wartości historycznej i artystycznej”. (N. Gąsiorowska, op. cit., s. 266).

²⁰² Ilustracje te znalazły się na stronach: 9, 5, 21, 29 i 33.

²⁰³ Quintus Horatius Flaccus, Ep. 2: *Beatus ille, qui procul negotiis*, w: Horacy, *Dziela wszystkie*, przeł. i wstęp A. Lam, Warszawa 96 s. 128-129.

był to lud dobry, serdeczny i gościnnie. Obludy, zdrady nie znał, zachował dawną ojców w obyczajach prostotę. Łagodny, uprzejmy, nad wygodą i bezpieczeństwem gościa z narażeniem przyjaźni i dobrych stosunków sąsiedzkich czuwał. Kto nie potrafił ochronić gościa od niebezpieczeństwa lub krzywdy, ten wystawał się na upokorzenie i skarcenie przez współbraci (HS 22).

Szlachetność, dobroduszość, cierpliwość i męstwo to niektóre tylko wyliczane przez Kustosza przymioty Słowian, które odbicie znajdowały w posągowej wręcz ludzkiej postawie:

Już sama powierzchowność męża słowiańskiego o jego dzielności świadczyła. Zazwyczaj był rostry, silny, ciało posiadał zdrowe, krzepkie, cerę białą, włosy ciemnawe, ani tak białe jak Niemcy i ani tak czarne jak Grecy, oczy błękitne, mięśnie doskonale rozwinięte. Na zimno i gorąco, na głód i pragnienie, na brak odzieży był wytrzymały. Do wszystkiego zastosować się umiał (HS 20).

Apoteoza słowiańszczyzny odbywa się nie tylko poprzez bezpośrednie laudacje autora. Wyjątkowość tego nader często podkreślana jest poprzez zestawienie z innymi nacjami²⁰⁴, które Lechici przewyższają przede wszystkim intelektualnie. Wychodząc od etymologii nazwy Słowianie, raz po raz używając form wykazujących związek z dziedzictwem antenatów nie tylko podmiotu mówiącego, ale i odbiorcy, pisze Synoradzki z emfazą²⁰⁵:

Słowo nasze, mowa, jest najstarszym niemal z pomiędzy języków innych narodów europejskich. [...] W innych językach widzimy pstrocinę bez miary, wszystko w nich wydaje się pożyczonym, źle sklejonym: w mowie słowiańskiej wyrazy wiążą się ze sobą logicznie, rozumnie. [...] U Słowian, trwalej niż u innych ludów, przechowała się spuścizna przodków. [...] Przodkom naszym nigdy nie brakowało słowa na wyrażenie najdelikatniejszego odcienia myśli. Język to harmonijny, dźwięczny, bogaty, wnioskować z niego można, do jakiego stopnia oświaty doszły mówiące nim pokolenia (HS 18-19).

Kustosz ochoczo solidaryzuje się z intelektualnym dorobkiem Słowian, fakt ten podkreślając zastosowanymi formami zaimków. Gdy jednak przechodzi do referowania ich wierzeń, więź z przedhistoryczną wspólnotą ulega rozluźnieniu. Niemal na dwóch stronach zażarcie dowodzony monoteizm Słowian, wykazywanie zaawansowanego stopnia systemu ówczesnych wierzeń, porównywanych synchronicznie z wierzeniami antycznych Greków, wydaje się próbą pogodzenia pogańskiego świata przodków ze skrajną, katolicką postawą autora *Historii Słowian*. Synoradzki przekonuje, iż praprzodkowie wyznawali tylko jednego boga, „wreszcie [...] mieli szlachetniejsze, niż inne narody pogańskie, pojęcie o duszy. Wierzyli w jej nieśmiertelność” (HS 31). Przekonany o etycznej motywacji działań przodków, bo lud ten „nad wszystko przenosił spokój” (HS 20) zapewnia, że

²⁰⁴ Ich tożsamość określa się w kategoriach relacyjnych, ale nie odbywa się to – jak stanie się później – z pozycji kompleksu, logiki uciekania czy doganiania (zob. J. Sowa, op. cit., s. 18).

²⁰⁵ Ivan T. Berend przekonuje, iż brak struktur państwowych skierował w XIX wieku środkowoeuropejskie nacjonalizmy „na zainteresowanie etnicznością, językiem i innymi ekskluzywnymi kryteriami wyznaczania zbiorowej tożsamości oraz granic wspólnoty” (I. T. Berend, *History Derailed. Central and Eastern Europe in the Long Nineteenth Century*, Berkeley 2003, s. 119. Cyt. za: J. Sowa, op. cit., s. 43).

sztuki wojennej nie znał długo i dopiero potrzebą przyciśnięty, z nią się zaznajomił. Poznawszy się z nią, zasłynął z męstwa. [...] Praojcowie nasi, nawet widząc zdradę, potykali się mężnie, ginęli po bohatersku. W sztuce wojennej nabyli rychło takiej dzielności, że przewyższyli nią inne ludy (HS 20).

Za porzucenie posiadanego niemal z przyrodzenia pacyfizmu wini Synoradzki zachodnich sąsiadów, „bo Niemcy zawsze woleli grabież i polowanie na ludzi niż spokojne zajęcia rolnicze, pasterskie lub łowieckie” (HS 16). Doskonalenie oryginalnych, bo opierających się na zasadzkach, przemysłnych fortelach i wykorzystywaniu warunków topograficznych, technik wojennych było wymuszone zatem *dura necessitas* obrony.

Osobne miejsce poświęca autor słowiańskiej rodzinie, która „wzięta w znaczeniu obszerniejszym, to jest w znaczeniu rodu, w znaczeniu całego pokrewieństwa wszystkich linii, stanowiła małą rzeczpospolitą” (HS 24) i opierała się na zasadach patriarchy, który jednak autor zgrabnie łagodzi i uzasadnia.

Życie domowe w rodzinie słowiańskiej oparte było na stosunkach patriarchalnych. Ojciec był niejako dla rodziny królem, władzę i powagę zapewniała mu świętość obyczaju. Rządził zaś rodziną łagodnie, wyrozumiale, sprawiedliwie, z dobrocią, jak owi patriarchowie, o których nam Pismo Święte opowiada (HS 23).

Roli kobiety w ówczesnej społeczności poświęca odrębny *passus*, dowodząc nie tylko rzekomej, wyjątkowo nowoczesnej jak na owe czasy postawy praprzodków, ale i swoich, pełnych zrozumienia dla ruchów emancypacyjnych poglądów.

Kobiety u Słowian nie doznawały poniżenia, jak u innych ludów; przeciwnie – poważano je, otaczano szacunkiem, a nawet czią, zwłaszcza matki rodziny. Kobieta słowiańska mogła nawet wywyższać się ponad braci, jeśli posiadała zalety po temu. Mocą rozumu lub siłą fizyczną nieraz zdobywała wpływ i znaczenie. Dziewicom słowiańskim rodzina zostawiała zupełną swobodę (HS 24).

Ta niewielkich rozmiarów książeczka autorstwa Synoradzkiego kończy się syntetyczną charakterystyką Słowian – idealnej wspólnoty, wydającej się projekcją światopoglądu Kustosza, dojmującą tęsknotą za doskonałością, autorską atrybucją cech utraconej ojczyzny, „raju utraconego”.

Słowianie, lud wesoły, wolny, szczęśliwy, korzył się przed potęgą swego wielkiego boga [...]. Żył ustawicznie z praojcami, za pomocą tradycji, słowem utrwalonej. [...] Fantazja tego ludu, jak on sam spokojna, łagodna, wesoła, nie tworzyła wstrętnych straszdeł. Rządził się Słowianin zawsze uczuciami wzniosłymi, szlachetnymi. Oczywiście, na olbrzymiej przestrzeni, jaką zajmował z biegiem czasu, wskutek ścierania się z ludami obcymi, musiały się zjawić inne uczucia i wierzenia; ale w pierwszej dobie dziejów, właściwie zaś mówiąc, w ich zaraniu, lud to był jednej mowy i jednych pojęć (HS 35-36).

Historia Słowian, traktowana przez autora jako „tło, na którym się odtworzy nasze podania dziejowe” (HS 36), w sposób realny stała się nim w powieści *Wizymirz żeglarz*, wydanej w roku 1920 i wznowionej trzydzieści dziewięć lat później – jako jedyna powieść Synoradzkiego mająca swoją publikację po drugiej wojnie światowej. Prezentuje w niej

sylwetkę tytułowego Wizymirza²⁰⁶ legendarnego, syna protoplasty Polaków – Lecha, który dzięki swojej inteligencji odparł podstępny najazd Duńczyków, by później – prawem zwycięzcy – o ziemie ich powiększyć aż do Bałtyku swoje państwo. Wizymirz odebrał bowiem Danii wyspy Rugię oraz Fionię, rozgromił wojów duńskiego króla Sywarda, którego dzieci – syna Jameryka i dwie córki – uwięził jako jeńców i gwarantów zawartego przymierza, po czym zostawił Duńczykom ledwie mały kawałek podbitego królestwa. Upokorzony Syward został zobowiązany regularnie składać hołd Lechitom. Synoradzki w sposób widoczny posiłkował się przekazem utrwalonym w kronice Marcina Bielskiego²⁰⁷, chociaż pomija pewne fakty, które dziejopis w tekście oryginalnej legendy zamieścił. Kustosz przemilcza tę część podania, jakoby Wizymirz córki królewskie uczynił swoimi nałożnicami, a Jameryk po śmierci Sywarda zbiegł z niewoli, aby objąć tron duński. W zamian prezentuje pełne empatii, humanitaryzmu i godności traktowanie jeńca – syna królewskiego oraz obszernie wyjaśnienie konieczności walki z Duńczykami, która była tylko li obroną, a nie imputowaną potomkowi Lecha żądzą zaszczytów. Taka redukcja legendy oczywiście podporządkowana jest prymarniej dla autora idei mitologizacji dokonań przodków, a ta rozpoczyna się już od pierwszego akapitu tekstu, który kreśli sielski krajobraz jesiennej obfitości krainy nadwiślańskiej. Autor wprost sugeruje, że bogactwo, wręcz przesyte, jest zasługą przychylności bóstw²⁰⁸ i mądrości, sprawiedliwości, dobroci i „męstwa bohaterskiego” (WŻ 8) kniazia Lecha. Sylwetka praojca Lechitów budowana jest *lege artis* średniowiecznej parenezy, wykorzystując środki niewykraczające poza utrwalony w literaturze stereotyp łączący sędziwy wiek z mądrością, męstwo z honorem, piękno duszy i ciała. Portret Lecha stanowi też pretekst do krótkiej, retrospektywnej wzmianki dotyczącej pojawienia się jego ludu – Chorbów – w ziemi Polan oraz wprowadza ówczesną topografię, konsekwentnie kreując ją jako przestrzeń mityczną. Synoradzki przywołuje wspomnienie

²⁰⁶ Albo Wizymira (także: Wizimierza – jak wymienia go w satyrze *Do króla* Ignacy Krasicki [I. Krasicki, *Satyry*, Kraków 2003, s. 9]).

²⁰⁷ Chodzi o *Kronikę wszystkiego świata* (która ukazała się w Krakowie w trzech wydaniach, datowanych na 1551, 1554, 1564). Bielski, jak sam przyznał, genealogię Polaków i przedchrześcijańskie ich dzieje zreferował za rękopiśmienną kroniką Bernarda Wapowskiego, której pierwsza część nie zachowała się, niestety, do dzisiejszych czasów i dlatego też przekaz Bielskiego trudno zweryfikować. (Por. D. Śnieżko, „*Kronika wszystkiego świata*” Marcina Bielskiego. *Pogranicze dyskursów*, Szczecin 2004, s. 65). Kronika Bielskiego była też pewnego rodzaju polemiką ze współczesnym „konkurencyjnym” dziełem tyczącym prehistorii Polski – tekstem Marcina Kromera *De origine et rebus gestis Polonorum*. Kromer podważył podanie o Wizymirze, co jednak nie miało wpływu na decyzję o zreferowaniu dziejów potomka Lecha. „O tym Wizymirze Doktor Kromer wątpliwie pisze, nie dając temu do końca wiary”, odnotowuje Bielski (cyt. za: D. Śnieżko, op. cit. s. 107).

²⁰⁸ Tym razem, odmiennie niż w *Historii Słowian*, wskazuje na politeistyczny charakter wierzeń pogańskich.

legendy o orlim gnieździe²⁰⁹, później przechodzi do prezentacji warownego grodu – Gniezna, zbudowanego „na górze Lechowej, obok gaju świętego” (WŻ 9). Píše: „U stóp góry Lechowej mrucała Lednica, jezioro o przejrzystych wodach” (WŻ 9), dopełniając tym samym wizerunku typowej wręcz przestrzeni *sacrum*. Mimo że Lech jest przybyszem, nie prezentuje się jednak jako najeźdźca, zdobywca, ale ktoś, kto przymiotami charakteru „miłość i poważanie zyskał wszystkich Polan do tego stopnia, że mu ochronę kraju i słowo najwyższe w sądach powierzono” (WŻ 8-9). Akcja zawiązuje się w momencie śmierci Lecha, co nie wydaje się dla czytelnika zaskoczeniem (faktu tego nie zmieniają wtrącenie w tok spokojnej narracji: „Razu pewnego jak grom z jasnego nieba spadła na krainę polańską wiadomość: Lech zmarł!” [WŻ 11]) i konieczność obrania jego następcy. Wybór pada na najstarszego syna Lecha – Wizymirza, który „waleczność po rodzicu odziedziczył, jak również przezorność, umysłu bystrość i inne zalety” (WŻ 11), a poza tym to „godny mąż, dzielny wojownik, roztropny wódz. Falszu w nim nie najdziesz źdźbła” (WŻ 36). Powieściowe perturbacje koncentrują się na pokazaniu knowań, jakich, zgodnie z wcześniejszymi: proroczym snem i przepowiednią wróżbity Mirsza, podejmuje się upokorzony wyborem konkurent Wizymirza do tytułu kniaziowskiego – Juszka²¹⁰ – i konsekwencji, jakie owe intrygi przyniosły, mianowicie konieczność stawienia czoła najazdowi wroga. Oczywiście, dotkniętego niesprawiedliwością współbraci ambitnemu²¹¹ Juszce pomaga cudzoziemiec – Niemiec. Zgodnie z konwencją baśniową dobro zwycięża, zło zostaje ukarane, a złoczyńca ginie swoją bronią²¹². Mimo że Władysław Błachut²¹³ w powojennej recenzji zapowiadającej nową edycję powieści anonsował intrygujące wątki morskie, a zwiastują je rozproszone po

²⁰⁹ Udokumentowane po raz pierwszy w *Kronice wielkopolskiej* z XIII w., która – nawiasem mówiąc – również przytacza legendę, mogącą rzucać światło na sylwetkę sportretowanego w powieści Synoradzkiego Wizymirza. *Kronika* opisuje 20 synów Lestka III, wskazując na jednego z nich o imieniu Wyszomir (Wyssimirus), który miał, rzekomo, założyć gród nad morzem północnym, zwący się od jego imienia Wyszomierz (Wyszszimiria), dzisiejszy Wismar w Meklemburgii.

²¹⁰ Budując sylwetkę bohatera negatywnego, sięga Synoradzki po mało subtelne środki. Nadaje mu nazwisko mówiące, co czytelnikowi wyjaśnia przy okazji wieszczby, jaką uzyskuje nowo obrany książę Wizymirz. To imię „człowieka, którego imię krwią cuchnie” (WŻ 111). Juszka charakteryzowany jest także bezpośrednio: „butny, dumny, porywczy, zawsze o przewrocie nad innymi myślący” (WŻ 35), „w zagrodzie własnej, okrutnikiem był, tyranem, kątownikiem” (WŻ 42), „siebie wynosił nad wszystkich, w siebie jeno wierzył, a serca zgoła nie miał” (WŻ 137), „pyszny, okrutny, gwałtowny i chciwy” (WŻ 165). Określa go szereg stałych epitetów: swarliwiec, okrutnik, chytrek, przewrotnik. Bohater „śmieje się urągliwie”, „rzuca się i wykrzykuje”, „pięściami wygraża”. „woła namiętnie, z jakąś zajadłością”, „wargi wydyma wzgardliwie”, „oczy ma łypie ponuro”, „żyły mu na skroniach nabierają”, „wargi kasa i brodę targa”, a grożąc innym „knie się na Czarnego Boga”. Postawa i czyny bohatera – zdrada, spisek, zbrodnia (otrucie kompanów) – wydają się jedynie potwierdzeniem tezy postawionej przez narratora.

²¹¹ Dotknięty wyborem Wizymirza wykrzykuje: „Co mi brak, powiedzcie?” (WŻ 40). Nawet tuż przed śmiercią zarzuca Wizymirzowi, iż jest „znosku przybłędów”, a on „ojczyc tutejszy” (WŻ 235).

²¹² „Niech ginie od tego, czym wojował. Struł dwóch swoich zauszników, zaś wszystkich chciał też wytruć, niechże od jadowitego miodu zdycha” (WŻ 234).

²¹³ W. Błachut, *Z okazji Tysiąclecia*, „Wieści” 1959, nr 16, s. 7.

różnych fragmentach książki werbalizowane fantazje Wizymirza o odległych podróżach²¹⁴, nie znajdują one w tekście oczekiwanej realizacji²¹⁵. Potomek Lecha podbija Danię fortelem, „co za czasu wojny za złe poczynać nie było można” (WŻ 251). Przebrani za Duńczyków, przejmując uprzednio ich korabie, wojowie Wizymirza, witani są u wybrzeży Ledry jako wracający zwycięsko z łupieży podkomendni Jemeryka. Przejęcie jeńców i podbicie pozbawionego obrony kraju wrogów następuje niemal bez walki. Teza powieści wydaje się jednoznaczna, bliska historiozoficznemu namysłom Kraszewskiego, a wskazująca na zagrożenia, jakie niosą knowania realizujących własne ambicje wrogów wewnętrznych. Stanowisko autora wyjaskrawia puenta powieści:

Tymczasem wracał [Wizymirz] do swoich z nowo nabytą sławą, uwolniony także od domowego wroga, który się całej krainie dał we znaki.

– Boć uważajcie – mówił do drużyny i kmieciów – taki wróg gorszy bodaj od najeźdźnika. Najeźdźnik klęskę ci zada, a wróg domowy wstyd jeszcze na cały naród ściągnie.

Tak mówił roztropny kneź, a wszyscy jednomyślnie mu przytakiwali (WŻ 272).

Synoradzki wiernie kreśli tło wydarzeń, prezentując w różnych miejscach opowieści legendy dotyczące czasów prasłowiańskich²¹⁶, obrzędowość, codzienność, wierzenia Lechitów. Mamy tu zatem rozległy opis obrzędów pogrzebowych, rytuałów związanych z przejęciem władzy, fragmenty ilustrujące kulturę biesiadowania, wiecowanie.

Wielokrotnie podkreślana jest jedność braci Słowian, licznych „jako gwiazd na niebie” (WŻ 124), których łączy fundament mowy i wartości etycznych oraz będące tych dwóch cech konsekwencją: refleksyjność, samoświadomość, intelektualna zaduma nad własną egzystencją. Egzystencjalna refleksja Słowian uwidacznia się w słowach wajdeloty Widuna, który przy wtórze gęśli właśnie, w pieśni o dokonaniach przodków, widzi szansę na stawienie czoła pesymizmowi *vanitas*, bo przecież „w troskach to życie płynie, potem je zrasza trud”

²¹⁴ „Świat! Świat! Krainy odległe! Morza, wyspy dziwów pełne... a! Toćże o tym wciąż po nocach mi się marzy. Świat! Coś mnie do niego ciągnie od dawna, coś mi gada, że winienem skrzydła junacze rozwinąć szeroko, zwiedzić morza, łądy, pokosztować życia całą piersią...” (WŻ 58).

²¹⁵ Wątki morskie znajdzie czytelnik w powieści Kustosza: *Żeglarz nad żeglarze. Krzysztof Kolumb*. W powieści tej w sposób moralizatorsko-panegiryczny prezentując sylwetkę wielkiego odkrywcy, zwraca uwagę na jego pełną szacunku postawę wobec Boga, tradycji, wiedzy i odmiennych kultur. Wart uwagi jest także fakt, iż Synoradzki jako pierwszy podjął się przekładu powieści Jakuba Fenimora Coopera pt. *Lwy morskie*. Tekst z podtytułem: *Opowieść żeglarska* ukazała się w roku 1905 w Warszawie nakładem redakcji „Przyjaciela Dzieci”. Przekład tego tekstu pióra Jerzego Orwicza [Natalii Dzierżkówny] jest późniejszy.

²¹⁶ O przybyciu Lechu do kraju Polan, założeniu Gniezna, potworze Lednickim, królu dunajskim – Ataju, założeniu Poznania, Kalisza, Gdańska. Przywołuje też legendę o najznamienitszym z Wikingów – Ragnarze Lodbroku. Co ciekawe, przywołanie tej postaci w kontekście opowieści o Wizymirzu wydaje się zupełnie nieuprawnione. Działalność „Łamacza Praw” – Lodbroka przypada na połowę IX w., natomiast legendarne podboje Wizymirza mogły się zdarzyć w początkowych dekadach wieku IV.

(WŻ 19). A pieśń „snuje nam przykłady, i zdrowe daje rady, jak w pocziwości żyć” (WŻ 19). Wybór nowego kniazia jest pretekstem, by sentencjonalnie stwierdzić, iż: „Władza oszałamia” (WŻ 31), a sam młody wódz Polan wygłasza filozoficzne uwagi: „ale snadź już taki porządek świata jest, że obok cnotliwości niecnota i jad złości istnieć musi”²¹⁷ (WŻ 53); „Miało się tak stać, więc się stało” (WŻ 55). Wyższość intelektualna ludów słowiańskich podkreślana jest też przez sentencjonalność wypowiedzi bohaterów, wtrącanie do dialogów przysłów, bon motów, które dowieść mają umiejętności wnioskowania, uogólniania, myślenia abstrakcyjnego z jednej strony, a łączności międzypokoleniowej, wierności tradycji – z drugiej. Obecność lapidarnych paroimiów w wypowiedziach Słowian z początków naszej ery wydaje się uprawniona, bo, jak zapewnia Dobrosława Świerczyńska, polskie *proverbia* „są tak stare, jak nasz język”²¹⁸. Ciekawym wydaje się fakt, że w tok wypowiedzi Juski wplata Synoradzki najstarsze znane, zachowane do dziś, zapisane przysłowie polskie: „Kruk krukowi oka nie wykole”²¹⁹.

Kobieta pokazana jest w powieści zgodnie z nakreślonym w *Historii Słowian* wzorcem – wierna małżonka Lecha odważnie wstępuje na stos pogrzebowy, by spłonąć na nim wspólnie ze zwłokami męża. Z kolei córka Wizimirza mimo młodego wieku odważnie, dociekliwie zadaje pytania dotyczące konsekwencji, jakie pociągnie za sobą kniaziowska służba ojca. Żona zaś nowo wybranego wodza wykazuje się rozsądkiem i znajomością meandrów polityki, referując córce, jak bardzo zmieni się życie ich rodziny, gdy weźmie Wizimirza „w niewolę knieziostwo”.

Wspólnota zorganizowana wokół narracyjnego centrum nad jeziorem Lednickim wyznacza swe granice w konfrontacji czy raczej w wyniku relacji z cudzoziemcami – Niemcami; innowiercami²²⁰, sprzeniewierzycielami tradycji. Oczywiście, najwięcej łąają spotyka tych pierwszych. Relacja „my” *versus* „oni” zmusiła przodków do sięgnięcia po oręż i rozwiązania wymagające przemocy, nieznanego dotąd ludowi, który „żył bezpiecznie, w spokoju błogim, wolny od trosk pogranicznych” (WŻ 28). Przestrzeń powieściowego „my” to dostatek, spokój, bezpieczeństwo, a „krwiożerczy wróg” – „oni” – przynoszą „napaści

²¹⁷ Podobne jak młody władca słowa wypowiada wróżbita, kapłan Mirsz: „Bo takie życie człowieka, iż doła z niedołą się w nim przewija” (WŻ 110).

²¹⁸ D. Świerczyńska, *Przysłowia są... na wszystko*, Warszawa 2003, s. 11.

²¹⁹ Znalazło się ono w rękopisie kazań piętnastowiecznych (za: ibidem). Synoradzki prawdopodobnie znał szesnastowieczne dzieła paremiografii polskiej ze zbiorom autorstwa Biernata z Lublina na czele. Cenił również dzieła Kazimierza Władysława Wójcickiego, który w latach trzydziestych XIX wieku zapoczątkował rozwój paremiologii. Przysłowia wplecione w tekst powieści notowane są w dziełach Mikołaja Reja, Grzegorza Knapskiego, Michała Trotza, wspomina je też Samuel Bogumił Linde.

²²⁰ „Dobrzy bogom dobrym służą, źli – złym” (WŻ 53).

zbójcekie”, najazdy, „plądrowanie ogniem i mieczem”, „płonące sadyby”, „opustoszałe komory i spichlerze”, „krew płynącą strumieniami”²²¹.

Ani Chorbacki, ani Polanie, żaden zgoła ze słowiańskich naszych ludów pobratymczych katowskiej natury nie ma. [...] Niemce inaczej. Oni krzywdy ludzkiej jeno szukają, nią się tuczają. Wszystkim kupczą, a najchętniej krwią i swobodą ludzką. Niczym u nich cudza własność i niczym obyczaj cudzy, nijakich praw nie znają. Wszystko radzi by dla siebie zagamać, wszystko pognębić. A wonczas mają uciechę, jeśli dokoła nich krew się leje, jeśli widzą łzy uciśnionych (WŻ 53).

Przekroczyć granice obcości jednak można, trzeba albo jak Lech czynem wykazać lojalność wobec gospodarzy, albo jak Wizymirz – zdecydować się na respektowanie ich tradycji, dziedzictwa przodków. Podczas zorganizowanego na uroczysku pod dębem wiecu kmieciów polańskich wybierających swego wodza pojawiają się takie oto słowa broniące przynależności Wizymirza do wspólnoty:

Obcym nazwać go nie można [...]. Tu, na ziemi naszej się urodził z matki Polanki, tu wzrósł, obyczaj nasz zachowuje wszelki, za żonę również Polankę wziął, więc jakże go obcym nazwać? [...] Chociaż w nim rodzica krew chorbacka płynie, i to nawet nie daje prawa obcość w nim upatrywać [...]. Jeśli wolę ojca szanował, to można się spodziewać, że również i wolę narodu szanować będzie (WŻ 35-36).

W powieści jest pewien rozdźwięk – z jednej strony, deklarowana i dowodzona czynem gościnność, z drugiej – wypowiedzi i postawy niemal ksenofobiczne. O ile nie dziwią niechętnie obcym zachowania Juski czy refleksje Poświata, który doświadczył niemieckiej niewoli, o tyle zaskakującą jest refleksja Wizymirza, bohatera o cudzoziemskich korzeniach, syna przybysza do kraju Polan.

Z cudzoziemcami o zdradę łączo, znam ja ich. Są pomiędzy nimi tacy i owacy, ale który poczciw jest, ten w domu siedzi, kąta swego pilnuje i po obcych krainach się nie szwędą (WŻ 116).

Rozsiane po całym utworze, niechętnie cudzoziemcom opinie, sprzeczne z przypisywaną ludom słowiańskim otwartością wobec innych, są być może niezamierzoną i nieświadomą przez autora emanacją poglądów własnych, człowieka z XIX-wieczną świadomością procesu dziejowego. Stawiając taką hipotezę, można by w tekście prześledzić ślady uobecniającego się systemu wartości Kustosza, przejawiającego się w ocenie moralnej bohaterów, opierającej się przede wszystkim na szacunku dla przodków i wierności tradycji:

Głowę masz, w niej roztropność, serce masz, w nim poczciwość. Miarkują ludzie, ile wart człowiek, z postępków jego, a szczególnie, jaki się dla rodziców okazuje²²² WŻ 18.

²²¹ Wszystkie cytaty (WŻ 29).

Kanwa historii oparta jest o przekaz Bielskiego²²³, ale korzeni myśli historycznej i obywatelskiej należy doszukiwać się już w tekstach Wincentego Kadłubka²²⁴. Podobnie jak *magister Vincentius* Synoradzki prezentuje kolebkę Rzeczypospolitej jako *res publica* właśnie – rządzonej prawem stanowionym przez prawowitych władców, wybranych przez społeczeństwo, a nie tyranów uzurpujących sobie władzę przemocą²²⁵. Owej *patria* bronią męstwem dzielni *civitas*, świadomi swej siły jako gromady czerpiącej ze wspólnych swoich zasobów i doświadczeń bardziej lub mniej odległej historii (*tum quia identitas mater est societatis*). Bliski zapisom u Kadłubka jest też pomysł wyboru na kanwę powieści takiej części legendy, która, uchylając konieczność odpowiedzi na pytanie o genezę plemienia – przybysza w nowych ojczyznach, konfrontującego się ze społecznością odmienną – podkreśla obowiązek zabezpieczenia prawa do posiadanych już ziem jako odwiecznej własności²²⁶.

²²² Podobnych wypowiedzi w kontekście zalet Wizymirza jest więcej, np.: „Na niczyją krzywdę nie dybie, z każdym ochotnie gwarzy, biedaków od siebie nie odrąca. [...]Waleczność, przezorność, rozum i prawość po Lechu wzięt” (WŻ 45).

²²³ Wydaje się jednak, że Synoradzki korzysta nie z oryginalnej kroniki, ale jej XIX-wiecznych odczytań, w tym słynnej mistyfikacji, jaką była *Kronika polska przez Prokosa w wieku X napisana, z dodatkami z Kroniki Kagnimira, pisarza wieku XI, i z przypisami krytycznymi komentatora wieku XVIII pierwszy raz wydrukowana z rękopisu nowo wynalezionego*, wydana w Warszawie w 1825 roku. Na stronach od 33 do 40 fałszerz dokumentów historycznych, najprawdopodobniej Przybysław Dyjamentowski albo Franciszek Morawski, konfrontuje czy też kompiluje i fabrykuje różne dokumenty, rekonstruuje dzieje Wizymirza. O inspiracji tym tekstem świadczy chociażby włączenie do tekstu *Wizymirza żeglarza* dość rozbudowanego wątku Jermeryka (a jego postaci poświęca się dużo miejsca, wprowadzając oryginalne [fałszywe?] elementy biografii syna Sywarda). Zastanawiające, że Synoradzki który niezwykle cenił prace Joachima Lelewela, nie zignorował przekazu Prokosa jako bezwartościowego żartu towarzyskiego (jaki w zamierzeniu mógł być). Leleweł jednoznacznie obnażył mistyfikację i zaproponował inne spojrzenie na postać Wizymirza, prezentując go jak króla Wandalów (Zob. J. Leleweł, *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa, polskim XII. Wieku dziejopisem, a w szczególności nad pierwszą dziejów jego xięgą*, Warszawa-Wilno, 1811, s. 46-48). Kustosze na pewno wiedzieli też o literackiej legendzie istnienia kroniki zmyślonej – rzekomo – tzw. gramoty Wojnana, przepisanej na korze kroniki Narkosza Wermisza (Wizymirza). Literacka legenda czy może – fortunniej – zgrabna mistyfikacja, konfabulacja dziejów Wizymirza jest nadal żywa, o czym świadczy obecność tej postaci we współczesnych publikacjach, np. J. Bieszk, *Słowiańscy królowie Lechii*, Warszawa 2015, s. 170-171.

²²⁴ Kadłubek, co prawda, wspomina o czasach hegemonii przodków Polaków nad Bałtykiem, którzy nie „chcieli się zamknąć w ciemnym więzieniu granic”, ale brak jest jakichkolwiek wzmianek, iż mogłoby chodzić właśnie o Wizymirza. („Podbili bowiem pod swe panowanie nie tylko wszystkie ludy z tej strony morza mieszkające, lecz także wyspy duńskie. Najpierw w bitwach morskich rozgromili potężne ich zastępy, potem wdarłszy się do samego wnętrza wysp, poddali sobie wszystkich jako klientów, wtrąciwszy również do więzienia króla ich Kanuta. Dano im do wyboru jedno z dwojga: albo mieli zgodzić się na stałe płacenie danin, albo nie różniąc się ubiorem od niewiast, zapuszczać po niewieściemu warkocz – oczywista oznaka niewieściej słabości. Gdy sprzeczali się między sobą o wybór, zmuszono ich do przyjęcia obu warunków” (W. Kadłubek, *Kronika polska*, tłum. i oprac. B. Kurbis, Wrocław 2003, s. 9).

²²⁵ Tezy tej dowodzi opis narady, w wyniku której obrano Wizymirza następcą Lecha. Czy też mowa wygłoszona w momencie przekazania mu władzy: „Nie władcą i panem masz być, [...] ale wykonawcą woli starszyny. Ona ci województwo powierza, głos pierwszy w sądzie i radzie, lecz to nie znaczy, iżby cię słuchać ślepo miała. Zawdy nad tobą będzie wiec, będą kniecie pocześni. Zapamiętaj to!” (WŻ 67). Nowoczesny, humanitarny sposób sprawowania władzy przez potomków Lecha, tradycyjnie już, zestawiony zostaje z barbarzyńskimi metodami innych. Niemiec Arnulf, przekonując Juskę do zdrady i spiskowania z Duńskim Sywardem, mówi: „A i o tym pamiętajcie, że raz się z Sywardem związawszy, będziecie w nim mieli sprzymierzeńca trwałego. Wówczas będziecie mogli knieciów żelazną ująć garścią i rządzić sami, bez wieców, bez wtrącania się kogokolwiek, jak Syward rządzi u swoich” (WŻ 163).

²²⁶ Por. J. Banaszkiewicz, *Polskie dzieje bajeczne mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 2002, s. 236-237.

Synoradzki w swojej powieści daje wyraz popularnych współcześnie mu sympatii panslawistycznych. Tekst przesiąknięty jest szczególnym poczuciem międzyplemiennej więzi i wynikającej z niej wyższości etnicznej. Utwór sytuuje się, obok najbliższej mu *Starej baśni* Kraszewskiego, w tradycji literackiej utworów traktujących o czasach wczesnohistorycznych, a właściwie baśniowych jeszcze dziejów Polski.

Zaprezentowane utwory wskazują tendencję, która widoczna będzie w innych tekstach prozy historycznej Synoradzkiego. Fakty dziejowe wyzyskiwane są z określonym założeniem, podporządkowującym je istotnej dla autora tezie. Oprócz dbałości o walor moralizatorski²²⁷ i popularyzatorski, jaki nieść ma wywołana z przeszłości historia, skupia się pisarz na istotnych dla niego kręgach problemowych: roli tradycji i więzi międzypokoleniowej (w tym rodzinnej) w budowie solidnej wspólnoty narodowej; na konfrontowaniu swojskości, rodzimości z tym co obce, cudzoziemskie i – zazwyczaj – stanowiące zewnętrzne zagrożenie oraz zbudowanej na fundamencie szacunku i lojalności sile relacji międzyludzkich, które przekładają się na równie szlachetne postawy obywatelskie.

Poczucie, iż to siła wewnętrzna, narodowa lojalność, jednomyślność w kwestii prymatu interesu narodowego ponad prywatę²²⁸ są najważniejsze, zdecydowały, iż Synoradzki wyjątkowo często czerpał epizody historyczne z czasów rozbicia dzielnicowego, które stały się symbolicznym niemal *contrapositum* stanu postulowanego.

Źle się dzieje w naszej Polsce [...], a rzecz można: coraz gorzej. Książąt się namnożyło bez liku, byle gród inny siedzi, panem się głosi i posłuch wymaga. Nigdzie takiego porządku nie ma. [...] Przy jedności panowania rośliśmy w potęgę, kraju przybywało, dostatku też, sąsiedzi nie śmieli nas zaczepiać, bo wiedzieli, że wówczas cały naród spadnie na nich, jak grom (MCZ I 21-22).

Tak obwiniając Bolesława Krzywoustego²²⁹ i przypominając jego testament, narzekają bohaterowie powieści *Mazur-czart*, a ekspozycja tego utworu w sposób symboliczny wieszczy kolejne katastrofy, których zaczątkiem będzie nieroztropne sprowadzenie Krzyżaków na Ziemię Chełmińską i okres panowania władców nikczemnych,

²²⁷ Rozumiany nie tylko jako promowanie właściwych z punktu widzenia pisarza postaw etycznych, ale i krzepiące serca podsycanie narodowej dumy z chwalebne go uczestnictwa Polaków w kreowaniu historycznej rzeczywistości.

²²⁸ W powieści *Sąd Boży* po brawurowej odsieczy Zbigniew nie chce objąć przywództwa, tłumacząc, że „źle tam bywa, gdzie wielu panów” (SB 190). Wynikające z porządku feudalnego tomistyczne wyobrażenie o silnej scentralizowanej władzy każe mu kierować się maksymą: „Poprzestawać na swoim, nie myśleć o wyniesieniu się, spełniać obowiązki zanie, po Bożemu” (SB 190).

²²⁹ Usprawiedliwienie czynu Krzywoustego, „rycerskiego, Bogu dziękować, [...] pana, który mieczów granie i harce w polu z wrogiem nad wszystko w świecie przenosi”, który „Chrobręgo czasy wrócił”, znajdzie czytelnik w opowiadaniu *Od Głogowa na Psie Pole*. „To źle, że najwięcej wojować musimy nie z inszej, jeno ze Zbigniewa przyczyny, który na braterstwo nie zważając, ustawicznie przeciwko nam sąsiady burzy” (OGP 5).

niezamierzonych, ulegających presji ambitnych komesów: „Z legowisk wysuwał się zwierz rozbójniczy, co przed światłem dziennym się chroni, a nocą dopiero żeruje” (MCZ I 9).

Władcą okrutnym, egoistycznym, niedopuszczającym głosu rozsądku jest Konrad Mazowiecki²³⁰, tytułowy bohater powieści *Mazur-czart*. Tekst²³¹ rozpoczyna się mottem, z *Dziejów Polski* Józefa Szujskiego, które nie tylko dekonspiruje źródło i osadza w określonym kontekście historycznym, ale także, wprowadzając i charakteryzując bohatera, dokonuje jego oceny moralnej i stawia tezę utworu:

W ciągłych niepowodzeniach ze strony Prusów, przywołał ks. mazowiecki Konrad na pomoc Krzyżaków, krok w wysokim stopniu niepolityczny. Dotąd wyobraźnia ludu przedstawia sobie diabła w polskim stroju, w postaci Konrada Mazura, który klęskę na kraj w postaci Niemców sprowadził (MCZ I 7).

Czytelnik, poznając źródła przydomka, ma za zadanie prześledzić wypadki potwierdzające zasadność poczynionej w introdukcji syntetycznej charakterystyki i być może dociec motywacji czynów bohatera. Nie zaskakuje pierwsza prezentacja księcia Konrada:

średniego wieku mąż, wzrostu dobrej miary, barczysty, smukły, z twarzą o rysach wyrazistych, z oczyma ciemnymi, patrzącymi spod brwi nawisłych dumnie, pewnie, wyzywająco. [...] W twarzy tej, oprócz dumy, malowała się podejrzliwość, przebiegłość, zawziętość i szyderstwo; w oczach raz wraz zapalały się błyski namiętne, zdradzające naturę krewką, gwałtowną, porywczą; [...] usta jakimś zjadliwym, cierpkim krzywiły się uśmiechem. Czuł się tu panem nad wszystkimi ów mąż, z góry pozierał, słowa jego brzmiały szorstko, twardo, rozkazująco (MCZ I 13).

Szeregu kolejnych działań bohatera konsekwentnie dopełnia szkaradny portret syna Kazimierza Sprawiedliwego. Wraz z rozwojem akcji powieściowej jesteśmy świadkami małżeńskiej zdrady, podżegania do zbrodni na swoim opiekunie, doradcy, prawdziwym mężu opatrnościowym Krystynie²³² – a może raczej nieprzeciwstawienia się jej ostatecznemu dokonaniu. Synoradzki prezentuje również: uwięzienie wojewodzica Władka, rabowanie poddanych, by zapewnić daninę dla Prusów, wreszcie brutalnych tortur dawnej kochanki i nawiązanie brzemiennego w skutkach paktu z Krzyżakami. Konrad pokazywany jest jako

²³⁰ „Pana podówczas na Mazowszu i Kujawach, syna Kazimierza, któremu potomność miano sprawiedliwego przyznała, i małzonki jego, Heleny, córki ks. Bełzkiego Wszewołoda, a brat Leszka, co to mu przezwisko Białego, z powodu włosa jasnego dano” (MCZ I 11).

²³¹ Z dedykacją: „Ukochanej córce Maryi pracę niniejszą ofiaruje Autor”. Zakończona komentarzem: „Pisano w Warszawie podczas wielkiej wojny europejskiej w latach 1915-1916”.

²³² Krystyn Gozdawa (Gozdawita), pan na Gozdowie (pod Sierpcem), który jednak, jak relacjonuje narrator, rezyduje w Kowalewie (w połowie drogi z Płocka do Raciąża). Krystyn konsekwentnie prezentowany jest jako „dobrodziej, tarcza i osłona całego Mazowsza, [...] człowiek niepospolity, nie czyni fałszywego kroku, waży słowa, budzi respekt sąsiadów” (MCZ I 129). Poddani świadomi są, iż to jego przenikliwości umysłu i odwadze zawdzięczają pokój na terenach pogranicznych: „Na stolcu książęcym Konrad zasiada, a rządy sprawuje Krystyn [...] i wcale nam z nim dobrze [...] nie lada to człowiek. Rozum ma bystry i miecz nie na pokaz” (MCZ I 29). Podziw płocczan dla Krystyna, postrzeganie władcy jako figuranta, uleganie presji żony i ambitnych dworzan – prowadzi Konrada do decyzji o wyzwoleniu się z takiej upokarzającej kurateli i usunięciu roztrzonego protektora. Konrad nie potrafi jednak samodzielnie dać odporu najazdom Prusów, co więcej, wzbudza niechęć rodzimych komesów, bo „głos ludu jednomyślnie zbrodnią zamach na wojewodę nazwał” (MCZ I 128).

ofiara sieci intryg realizujących prywatne interesy, osoba niepotrafiąca racjonalnie ocenić wartości ofiarnych patriotów, ich rady porzucający na rzecz pochlebstw fałszywych przyjaciół²³³. W epilogu przeczytamy:

Czapla²³⁴ był pono głównym ze złych duchów Konrada, którego dzieje przedstawiają jako jednego z najnikczemniejszych i najszkodliwszych ludzi swego czasu. Splamiwszy się w pierwocinach swego panowania zamordowaniem Krystyna, przypieczętował dwudziestoletnie rządy swoje, które były prawdziwą klęską dla Polski, przywołaniem Krzyżaków, krokiem w wysokim stopniu niepolitycznym. [...] W pieśniach i baśniach Mazowsza również Konrad jako Mazur-Czart utrwalał już na wieczne czasy został (MCZ II 327).

Synoradzki, prezentując kulisy sprowadzenia zakonu krzyżackiego na teren Mazowsza²³⁵, przywołał całą plejadę utrwalaonych w przekazach historycznych i legendarnych postaci, co ułatwiła mu nie tylko znajomość historii, ale i możliwość kontaktu z płockimi archiwaliami. Kustosze odwoływał się do autentycznych miejsc, które nierzadko znał z autopsji. Czytelnik wraz z rozwojem akcji poznaje topografię Płocka i okolic, zabudowę zamku, katedrę, klasztor O.O. Benedyktynów. W tekst powieści autor przemycił informacje o misji chrystianizacji Prusów, historii zakonów rycerskich, legendę związaną z zamkiem w Kruszwicy, bitwach z Prusami, a nawet... wzmianki dotyczące hodowli bobrów. W różnych kontekstach cytowane są pieśni od *carmen patrium Bogurodzicy*²³⁶, przez mazurską pieśń modlitewną: *Adamie, ty Boży kmiecu...*, po ludową pieśń „o rutce”. Uczestnicy biesiady u Srebrzyka śpiewają też *Kaczora* – „już za Szczodrego powszechnie znanej pieśni zalotniczej” (MCZ I 17)²³⁷. Wyjątkowo ciekawa wydaje się jednak podjęta przez Synoradzkiego próba odtworzenia kultury pruskiej²³⁸. Jak podaje Łucja Okulicz-

²³³ Mszczuja Srebrzyka, jednego z największych ulubieńców księcia Konrada, należał do niego gródek Srebrzyny.

²³⁴ Chodzi o autentyczną postać polskiego duchownego, Jana Czapli, scholastyka płockiego i włocławskiego, kanclerza książęcego.

²³⁵ Czytelnik *Mazura-czarta* przeszedł uroczystości poświęcenia nowego zakonu w katedrze płockiej („Lud wesołymi okrzykami witał wychodzących, rzucano czapki do góry, klaskano w dłonie. Radowano się, bowiem rycerze cudzoziemscy mieli od nieszczęść kraj wybawić, pokój przywrócić. Wraz z nim weszło do kraju bezpieczeństwo. Takie było wrażenie ludu w pierwszej chwili – wrażenie porwy, nie liczącego się z przeszłością ani z przyszłością” [MCZ II 96]); odczyta dokument dzierżawy Ziemi Chełmińskiej („Tak tedy dnia onego w Płocku zapadło postanowienie, które najopłakańsze dla kraju sprowadziło następstwa. Jakoż od chwili osiedlenia się Krzyżaków w Polsce, rozpoczęły się nowe dla niej niebezpieczeństwa, które miał dopiero Grunwald uśmierzyć i odwrócić” [MCZ II 247]).

²³⁶ W utworze *Krwawe apostołstwo. Nasze podania dziejowe* Synoradzki przypisuje autorstwo *Bogurodzicy* św. Wojciechowi. „W podróż się puścił wiosną 997 r., w towarzystwie Rady i ks. Benedykta, lecz naprzód odwiedził Kraków i Gniezno. Po drodze wszędzie kazał, nauczał, chrzczył, umacniał w wierze i wtedy miał ułożyć pieśń *Boga Rodzico Dziewico, Bogiem Sławiona Marya!*, którą naród polski do skarba pamiątek najdroższych złożył, przy której dźwiękach strapienie koł, kopię zwycięsko na polach bitw kruszył. Za sprawą Męża Świętego poezja polska była modlitwą natchnioną” (KA 53).

²³⁷ Pieśń ta pojawia się również w powieści *Judaszowe srebrniki i Potępieńcach* (tu kontrastowo zestawiona z „pieniem” prowansalskiego trubadura [P 39]).

²³⁸ Z kolei w powieści *Potępieńcy* poprzez wprowadzenie postaci Kazimierza IV Jagiellończyka, który „marzył o Litwie ukochanej”, mamy próbę przybliżenia czytelnikowi folkloru litewskiego z tytułami pieśni w tym języku i wyrażeniami litewskimi, np. *żiniu karaliste* (królestwo czarów), *Kaip Panas Diewas ubagais zje* (jak Pan Bóg żebrał), *Kaib ragana mokin savo vaika* (jak czarownica uczy swoje dziecko) (P I 198).

Kozaryn, nie mamy dowodów, iż Prusowie przed XIII w. znali pismo, a wszelkie wzmianki dotyczące ich obyczajowości i religii pochodzą z dokumentów krzyżackich i są niezwykle skąpe²³⁹. Tym bardziej interesująca jest wizja wykreowana przez Kustosza, który część powieściowej akcji łączy z postacią Prusa Pipina²⁴⁰ i jego córki Lidy. Z historycznym prawdopodobieństwem prezentuje surowe warunki życia w leśnych siedzibach Prusów, ich skromne odzienie²⁴¹, gościnność i trudny do uzasadnienia zwyczaj długiego pozostawiania zwłok bez pochówku²⁴². Obszerny fragment *Mazura-czarta* prezentuje świat wierzeń tego bałtyckiego ludu. Do XI w. brak konkretnych informacji o ich religii, w kronikach i żywotach świętych określanych jedynie ogólnikowym mianem pogańskiej²⁴³. Żaden z kronikarzy średniowiecznych nie wymienił imion bogów pruskich²⁴⁴, jedynie w traktacie chrystburskim znajduje się wzmianka o bóstwie, „które raz do roku, po żniwach, z częstek jest składane i za boga uważane, a które oni nazywają Curche²⁴⁵”. Właśnie doroczne późniwne święto i związane z nim składanie ofiary²⁴⁶ prezentowane są na kartach powieści²⁴⁷. Przy okazji narrator wkłada w usta będącego mistrzem ceremonii wirszajtosa litanijną pieśń ku czci wymienianych i charakteryzowanych kolejno bóstw przyrody: Perkunusa, Potriposa, Poklusa, Wirszajta, Szejbrata, Sz wajstiksa, Auszlawisa, Pergrubina, Pilwitosa, Sotwarosa, Okopirmosa, Kurko-Ziemnikasa, i innych²⁴⁸. Zaprezentowany panteon jest jednak konsekwencją „niesumienności badawczej”²⁴⁹ Szymona Grunau, którego prace, będące li tylko wytworem bujnej wyobraźni, zaważyły na treści późniejszych opracowań historycznych, a wydane w trzech tomach u schyłku XIX w.²⁵⁰ zapewne zainspirowały też Synoradzkiego. Zgodnie jednak z prawdą historyczną prezentuje Kustosz kult przyrody, który

²³⁹ Ł. Okulicz-Kozaryn, *Dzieje Prusów*, Wrocław 1997, s. 309-311.

²⁴⁰ Źródła (kronika Piotra Dusburga) potwierdzają występowanie takiej postaci (zob. ibidem, s. 341-342; G. Białuński, *Prus Pipin*, „Echa Przeszłości” 2009, t. X., s. 49-54).

²⁴¹ „Nie mając trwałych, indywidualnych uprawnień władczych, Prusowie nie musieli demonstrować swego statusu majątkowego wspaniałością siedziby czy odmiennością stroju” (Ł. Okulicz-Kozaryn, op.cit., s. 204).

²⁴² Ciało Lidy, która pomogła jeńcom, zostaje porzucone i niepogrzebane.

²⁴³ „Prusowie nie znali Boga ani żadnego z Jego przykazań; głupi i prosty był ich umysł, dlatego nie byli w stanie pojąć Go rozumem”, pisał kronikarz Mikołaj z Jeroszyna (cyt. za: Ł. Okulicz-Kozaryn, *Życie codzienne Prusów i Jaćwiegów w wiekach średnich (IX-XIII w.)*, Warszawa 1983, s. 22).

²⁴⁴ Mikołaj z Jeroszyna referował: „Tak więc, gdy im Bóg nie był znany, powstało błędzenie, że w głupim zapale wszelkiemu stworzeniu jako Bogu cześć oddawali; gromy, słońce, gwiazdy, księżyc, ptactwo, zwierzęta, a nawet ropuchy upatrzili sobie za bóstwa” (loc. cit.).

²⁴⁵ *Traktat chrystburski*, II, 2, s. 30; cyt. za: ibidem, s. 227.

²⁴⁶ Ofiary koziołek w powieści Synoradzkiego zabijany jest przez poderżnięcie gardła, Prusowie zabijali jednak ciosem w grzbiet.

²⁴⁷ MCZ II 146-153. Kilku bogów Prusów wymienił również Kustosz w powieści *Bolesta, kasztelan wizki* (BKW 253).

²⁴⁸ „Panteon bóstw pruskich i ich mitologia jest tworem szesnastowiecznego pisarza Szymona Grunau, który zyskał sobie nawet sławę >>największego fałszerza historii Prusów<<” (Ł. Okulicz-Kozaryn, *Życie codzienne...*, op. cit., s. 227).

²⁴⁹ Loc. cit.

²⁵⁰ Sz. Grunau, *Preussische Chronik*, t. I-III, Lipsk 1876-1896.

był podstawą wiary pruskiej i w konsekwencji – być może w sposób bezwiedny – w całą treść powieści wprowadza wiele odniesień do świata natury, którego cykle w sposób symboliczny korelują z losami bohaterów, historią Mazowsza.

Naruszony rozbiem dzielnicowym ład naturalny zwraca się przeciwko człowiekowi²⁵¹ w dedykowanej wydawcy i niegdysiejszemu wspólnikowi Józefowi Albinowi Niemirze powieści *Wańko Srogi*. Utwór przekonuje, że jedność wewnątrz narodu stanowi podstawę jego siły i dostatku. Największym wrogiem ładu okazuje się bowiem brak solidarności i myśli skupionej na dobru ojczyzny. Fabuła utworu przywołuje rządy księcia płockiego Waclawa (zwanego Wańkiem Srogim)²⁵². Synoradzki, budując typowymi dla siebie środkami literackimi²⁵³ antypatyczną sylwetkę możnowładcy²⁵⁴, zapowiada oczywistą wręcz potrzebę narodowego zjednoczenia i potępienia egoistycznych motywacji działań jednostek predestynowanych do sprawowania władzy²⁵⁵. Akcja utworu uatrakcyjniona dwoma krzyżującymi się, dramatycznymi wątkami miłosnymi²⁵⁶, prezentuje okoliczności zawarcia przez pana księstwa płockiego układu obronnego z królem czeskim i wielkim mistrzem krzyżackim, skierowanego przeciwko Władysławowi Łokietkowi²⁵⁷. Synoradzki wykorzystanie tego istotnego dla powieściowej intrygi epizodu dziejowego uwiarygodnia stosowny przypisem²⁵⁸. Knowania z sąsiadami spotykają się z potępieniem lokalnych patriotów i stoją w sprzeczności z duchem polskości. Wiedzą to nawet cudzoziemscy posłowie²⁵⁹, którzy z rezerwą myślą o sukcesie założonego zdradzieckiego planu:

²⁵¹ Klęska nieurodzaju, rażenie piorunem Miłki i Petry, Zabój (z opowiadania *Od Głogowa na Psie Pole*) – rozszarpany przez psy.

²⁵² Waclaw był najmłodszym synem księcia mazowieckiego Bolesława II i jego drugiej żony Kunegundy czeskiej. Własny dział – księstwo płockie – Waclaw otrzymał po śmierci ojca w 1313 roku, jego starsi przyrodni bracia Siemowit II i Trojden I własne dzielnice otrzymali już wcześniej. (Por. WS 59.)

²⁵³ Natrętna charakterystyka bezpośrednia, prezentacja niemoralnych czynów bohatera obdarzonego równie odrażającą aparycją, wyposażanie postaci zestawem cech typowych dla gwałtowników, ulegającym skrajnym emocjom, skłonny do agresji.

²⁵⁴ „Szatana, który na kraj własny Niemce naprowadza, przez dumę ogniem i mieczem go niszczy” (WS 118).

²⁵⁵ Motorem czynów Wańka Srogięgo jest prywatna, uleganie własnym namiętnościom i podszeptom fałszywych doradców, ślepe kierowanie się zadawnioną urazą. Działania te skonstrastowane są z postacią adwersarza Wańka – Zbyszka *alias* Spytka, który „mszcząc boleść miał zyskać miano zdrajcy, znieważyłby się niemniej boleśnie. [...] Zaniechał tedy myśli krwawej, szukając innej drogi” (WS 118).

²⁵⁶ Jeden wątek łączy występłą miłość Wańka Srogięgo i jego „miłośnicy” Zozuli, która porzuciła dla niego męża Zbyszka ze Skrzypna (*vel* Spytka z Borowic) i córkę – Halkę. Drugi wątek dotyczy właśnie owej Halki i rozkochanego w niej wojewodzica płockiego – Jaszki oraz zazdrosnej, „przyrzeczonej” mu w dzieciństwie Miłki.

²⁵⁷ W tekście powieści nazywany Łoktkiem.

²⁵⁸ „Ta umowa, czyli traktat, potwierdzona następnie osobistym zjazdem Waclawa z wielkim mistrzem w Brodnicy, znajduje się w Archiwum Koronnym ze strony Waclawa, w archiwum zaś Kapituły Płockiej ze strony drugiej. Obydwa dokumenty, barwione, noszą tytuł: *Datum in Strasburg (Brodnica) anno Domini 1326* (WS 79).

²⁵⁹ Komtur Oskar v. Streichen, prawa ręka wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego i Holubek, palatyn czeski.

Znam dobrze ten naród... panów swoich wciąż bezwzględna otacza i nigdy przeciw nim zdrady nie zamyśli... [...]. Wiadomo mi, że naród ten ślepo do panów się przywiązuje swoich, aleć [...] równie kocha kraj swój... (WS 93)²⁶⁰.

Nic dziwnego, że działania Polaków *contra naturam* prowadzą do dramatycznych skutków, a rozbity i podzielony kraj jest w oplakany stan. Czasy rozbicia dzielnicowego prezentowane są jako dopust Boży, czas nędzy, głodu, upokorzenia. „Psie czasy! [...] O nic nie łatwiej, jak z głodu zdychać! Jeżeli tak dłużej potrwa, zginie człowiek, jak mucha” (WS 10) – narzeka kompan szlachetnego Juszki, Barwa, zauważając, iż „toć jest dziw, [...] że zwierzyny ani śladu. Krom wilków, kruków i kawek, nic pocziwego nie zobaczysz” (WS 12). Synoradzki, powołując się w przypisie ze strony 16 na autorytety Jana Długosza i Marcina Kromera, pisze:

Czas to srogiej kłęski, dla Mazowsza osobliwie nastał. Śniegi zimowe przetrwały długo nad porę, ziarno wyniszczało... ziemia nie dostarczała spodziewanego plonu. Nie dostarczyła go prawie wcale. Stąd głód niesłychany. Straszne działy się rzeczy. Bydło z braku paszy padało, ludzie, co nie padło, rznęli na strawę, następnie do padliny się brali. I tej wkrótce zabrakło. Szaleństwo głodowe ogarniało nieszczęśliwych... Pożywano trupy ludzkie, z wisielnic je odzierając... Człowiek do ostateczności rozpaczą posunięty, zwierzęciem się stał. Głód go zbydłcił, w bestię przemienił krwiozerczą. Wszelkich względów na Boga, godność ludzką, prawa, związki rodzinne, zapomniano, pod wpływem rozpaczy. Ojciec synowi strawę z ust wydierał... matki zabijały dzieci własne na strawę. [...] Do kłęski głodowej przyłączyły się inne jeszcze. Raz po raz przebiegały Mazowsze oddziały wrogie, ogniem i mieczem niszcząc wszystko, co na drodze stało [...] Najstarsi ludzie nie pamiętali, iżby się kiedy coś podobnego działo (WS 17-18).

W takim kontekście nie dziwi konstatacja ks. Pawła zamknięta w retorycznym pytaniu:

Małoż mamy wszyscy wojny domowej? [...] Czyż nie trwa ona wciąż? Rozejrzyjmy się po kraju, jak wyniszczony, zbiedzony... Mamyż go do reszty gubić i gnębić? (WS 84).

Wróżbita Faust Czarny Turyńczyk, przepowiadając na prośbę Wańka Srogiego, losy²⁶¹ bezwzględnego księcia, diagnozuje również aktualną kondycję całego kraju i wieszczy przyszłość.

Rozdarty on dziś na kęsy, każdy kęs innego ma pana. I jakoś widział burzę, łamiącą gałęzie drzew, a pioruny walące je, tak dziś burza panuje w kraju twoim, boć pan każdego kęsa, drze się w górę, byle osiągnąć najwięcej władzy. Ale długo to nie potrwa. Bliski jest czas, gdy rozszarpany dziś kraj w jedność się zleje, pod jednym silnym ramieniem, w jedność trwałą potężną (WS 72).

O brak jedności w narodzie polskim autor ustami rezoneera, jakim wydaje się Niemira nazwany nazwiskiem przyjaciela sygnowanego w dedykacji powieści, oskarża Niemców: „Niemiec, psiajucha, dobrze uprawił rolę, zanim do siewu ziarna się zabrał. Wyrosło mu też

²⁶⁰ Podobnymi refleksjami dzielą się w obozie Prusa Pipina (w powieści *Mazur-czart*), projektując ewentualny spiszek z synem zamordowanego Krystyna: „Kraju swego za nic na świecie nie zdradzi, z wrogiem swego narodu nigdy się nie połączy. Polak jest, Mazur. Oni Ojczyznę swoją na równi ze swym Bogiem miłują i za największą hańbę, za zbrodnię największą poczytują sprzeniewierzenie się jej” (MCZ II 179). Pomszczenie śmierci ojca nie pociągnie za sobą zdrady.

²⁶¹ „Krwawe będą dzieje panowania twego. [...] Wiele ofiar niewinnych padnie, przez pragnienia i żądze twoje. Kraj twój spłynie rzeką krwi, a przecież tego, czego pragniesz, nie sądono osiągnąć ani tobie, ani potomności twojej” (WS 72).

zboże w plon bogate, jeno brać a żąć” (WS 83). Za upadek rządów Wańka Srogiego, niesłuchającego roztropnych przestróg wojewody Andrzeja czy cierpkich przymówek błazna Procy, wini intrygi ambitnej matki, która „o krakowskim stolcu marzy i o koronie czeskiej” (WS 82), wspieranej przez podszepty „niegodnego sukni, którą nosi” (WS 82) ojca Wincentego.

Powieści Synoradzkiego obnażają również destrukcyjny wpływ kleru, czyniąc go *dramatis personae* rychłego upadku kraju. Duchowieństwo uzurpuje sobie prawa do współdecydowania o losach państwa, umacniając swoją pozycję świeckiego decernenta, niebezpiecznie dla przyszłych losów Polski wychodząc poza rolę autorytetu moralnego „prostującego ścieżki” ludzkiego życia. Bolesta, protagonista jednej z powieści, w gniewie wyrzuca duchownemu dostojnikowi rażące przekraczanie kompetencji:

Jakim prawem w czyny moje wgląda? Kto mu pozwolił. Jego rzecz kościoła pilnować i klechami rządzić. Dość ma tam władzy. Ale on nie przestaje na tym, do świeckich spraw się wtrąca. Niezadługo po koronę sięgnie (BKW 200).

Coraz silniej widać rozdźwięk między dobrem państwa a interesem Kościoła.

Ej, wy, kruki czarne... ścieżki żywota prostujecie, sprawiedliwości przestrzegacie, a jak sami postępujecie? [...] Ciśniecie nad wszelką miarę, skórę ostatnią ściągacie (BKW 201).

W utworze przemycona jest myśl, iż fanatyczna religijna motywacja działań staje się zarzewiem przyszłych konfliktów, finalnie niszcząc państwo. Za inspirowanie takich postaw również odpowiedzialne jest duchowieństwo, sprytnie manipulując uczuciami wiernych, bo:

umiłowanie wyznania, ukochanie wiary przodków jest uczuciem wrodzonym tak samo, jak miłość narodowości, miłość Ojczyzny. Wiara, narodowość, wraz z jej przywilejami, to dla ludu relikwie, których dotykać nie pozwalają, w obronie których z zapalem zawsze stają do ostatniego tchnienia. Ponieważ zaś przedstawicielami wiary jest duchowieństwo, uznając jedynie swoją wiarę za prawdziwą i do zbawienia prowadzącą (BKW 260).

Bolesta sugeruje nawet, iż szczytne idee krzewienia wiary są jedynie przykrywką dla celów pozareligijnych. Dowodzi, iż taka postawa znacznie licuje ze stanowiskiem wzorca moralnego²⁶², a wręcz jest ucieleśnieniem grzechu i hipokryzji²⁶³. Duchowieństwo odrzuca

²⁶² Skłonność do mocniejszych trunków jednego z zakonników jest dla Synoradzkiego pretekstem do przytoczenia takich oto – rzekomo – staropolskich *proverbiów*: „*Est bona vox – nalej, melior – pij, optima – wypij*”. „Nie mów często: <<Piwa nalej! Bo ci piwo dziwny olej! Zbawia wołów i rolej!” (Pierwszy aforyzm oznacza Kustosza przypisem: „przysłowie średniowieczne” – co trudno udowodnić [*Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłownych polskich* (w oparciu o dzieło S. Adalberga), red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1970, t. II, s. 269 – nie sugeruje tak długiej tradycji owego okrzyku]; drugi komentuje notką: „Piosnka ta przechowała się w zbiorze rękopiśmiennym Piotra z Woli” – w tym wypadku być może chodziło autorowi o *Satyre na księży* [w. 1-3] z 1414 roku, a Synoradzki mógł znać ją z dzieła Franciszka Koraba Brzozowskiego *Przysłowia polskie*, Kraków 1896; do takiej hipotezy skłania *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłownych polskich*, op. cit., t. II, s. 948) (BKW 166).

postawę ekumenizmu, bo w ten sposób może łatwiej rozszerzać sfery swoich ekonomicznych wpływów.

Klechy w chciwości swojej są nienasyceń. [...] Oni pragną i usiłują wszystkich chrześcijan obrócić, bo z tego dla nich korzyść płynie (BWZ 77).

Uogólniając charakterystykę relacji państwo – Kościół w XII wieku, narrator *Bolesty*, kasztelana wizkiego referuje:

Wpływ i władza duchowieństwa, od czasu Stanisława Szczepanowskiego, wzrosły w Polsce tak dalece, że nawet królowie rachować się z nią i ulegać jej musieli. Kłuło to w oczy wielmożów, zwłaszcza gorętszej natury, którzy się przez to czuli pokrzywdzonymi, tego mniemania będąc, iż duchowieństwo rządem dusz zadawać się winno, a nie rywalizować z nimi o przewagę w rządach kraju. Toczyła się więc pomiędzy nimi a duchowieństwem walka zawzięta, uporczywa. Do jawnych, gwałtownych waśni i sporów nie dochodziło często w każdym razie jednak niechęć obustronna krzywdę sprawom krajowym przynosiła. Zdarzało się bowiem, iż zatargi tego rodzaju odwracały uwagę od potrzeb kraju pilnych, od jego bezpieczeństwa, na które liczni czyhali wrogowie, a przede wszystkim Niemcy. Władza duchowna, potęgą Rzymu wsparta, surowo karciała opornych, którzy jednak się tym nie zrażali i przy sposobności rzucali rękawicę wyzwaną dostojnikom kościelnym (BKW 169).

Nic dziwnego, że spory podobne temu, jaki toczyli między sobą biskup płocki Werner²⁶⁴ i tytułowy kasztelan wizki Bolesta, odczytywano jako starcie dwóch sił, wykraczające głębiej poza dosłowną sferę zatargu.

Przeczuwano walkę, w której zmagać się miały dwa potężne stany, duchowny i ziemian możnowładców w osobach swoich wybitnych przedstawicieli. To właśnie, który z tych stanów zwycięży, budziło zaciekanie powszechne (BKW 168).

Za butę stanu duchownego bohaterowie powieści *Potępieńcy*, sympatyzujący z husytami Małopolskie, oskarżają Watykan.

Z góry przykład [...] idzie, z Rzymu, od papieża, który władzy świeckiej się uczepił i obiema garściami ją trzyma. [...] A toć dziw, że ulegają mu monarchowie, z własną i poddanych swoich krzywdą... Nie ujmąli jest dla majestatu królewskiego, że król sam, wedle woli własnej, stolicę biskupich obsadzić nie może, jeno musi papieża o to pytać? Srom doprawdy! Ulegają głowy koronowane Ojcu rzymskiemu, gną przed nim karki, więc też wpływ i władza jego rośnie, a zarazem klechy coraz zuchwalej poczynają... (P I 91).

Czasy panowania młodocianego Władysława Jagiellończyka²⁶⁵, którego w obowiązkach monarszych *de facto* wyręczał Zbigniew Oleśnicki, stają się dla Synoradzkiego nie tylko

²⁶³ Podobną myśl odnajdzie czytelnik w powieści *Potępieńcy*. „Wszystko złe z Rzymu idzie, od klechów. Mają oni być apostołami, siewcami prawdy i zasad Ewangelii, a jakże postępują? Zaprzysięgają czystość, żeby potem cudzołożyć; ślubują ubóstwo, a dziesięciny wyciskają z krwawego potu narodu, żeby kąpać się w dostatkach...” (P I 90).

²⁶⁴ Opis męczeńskiej śmierci biskupa płockiego Wenera (najprawdopodobniej 5 lutego 1170 r.) został utrwalony w pochodzącym z XIII w. *Żywocie Wenera*. Następnie legenda ta odnotowana została przez Długosza (i to na jego pracę powołuje się Synoradzki w przypisie umieszczonym w epilogu powieści, cytując dzieło kronikarza [BKW 356]), Miechowitę Kromera i Bielskiego. Co ciekawe, brak wzmianek o niej w kronice Kadłubka – choć dziejopis żył współcześnie z opiewanymi zdarzeniami. Historia morderstwa dokonanego na wpływowym biskupie płockim dokonana przez Bieniasza, brata możnowładcy Bolesty, który był kasztelanem Wizny – w owym czasie strategicznego grodu na północy Mazowsza – popularna była również wśród XIX-wiecznych historyków. Wspominają o niej chociażby: Teodor Ostrowski (*Dzieje i prawa Kościoła polskiego*, Poznań 1846, t. 1, s. 172-174) oraz Kasper Niesiecki (*Herbarz Polski*, Lipsk 1841, s. 408-409). Tematykę męczeńskiej śmierci podjął Synoradzki także w utworze *Krwawe apostołstwo*, który poświęcony jest sylwetce św. Wojciecha.

pretekstem, by przypomnieć chwałę wiktorii spod Grunwaldu²⁶⁶, lecz także impulsem do pokazania, jak zęczenie chciwi możnowładcy (Spytko Melsztyński) i ambitni duchowni (Zbigniew Oleśnicki)²⁶⁷, odwołując się do populistycznych, demagogicznych chwytów, wykorzystywali dla własnych celów religijne zaangażowanie krajania i rodzące się w państwie Jagiellonów ruchy reformacyjne²⁶⁸.

Sytuacja polityczna zdaje się mieć przełożenie na kondycję moralną obywateli. Otwierając powieść *Judaszowe srebrniki*, narrator dokonuje aluzyjnego rozpoznania: „Znać było, że pana w domu nie masz, bo dworzanie uciechy sobie dowolnie sprawiali” (JS 5), które odnajduje potwierdzenie również w innych powieściach obejmujących czasy podziału dzielnicowego. Swoboda obyczajów, przedkładanie własnej przyjemności nad obowiązek wobec państwa osiągnąć ma swoje dramatyczne apogeum dopiero w czasach saskich, jednak jego zapowiedź Kustosz widzi już wcześniej²⁶⁹. Ustami Ofki bezpardonowo karci beztrosko biesiadującą kompanię:

witam znacznych rycerzy, witeziów od kufla i kosterstwa, witam! Weszło tu, dobrze wam się dzieje, ot—żyć nie umierać... Co, że Niemiec na karkach wam siedzi, że ziemię zagarnia, siola łupi i morduje ludzi? Co z tego, że owdzie głód, że woda dobytek biedakom zabiera, że mór plądruje po chatach? Was to nie obchodzi nic, nic, boście rycerze, boście krwi znacznej, macie wszystkiego w bród... (JS 8).

²⁶⁵ Opowiedziane w oparciu o prace Karola Szajnochy i Bartosza Paprockiego – taką genezę *Potępieńców* sugeruje autor przypisem ze strony 211 (tom I) – oraz Marcina Kromera (I, 110).

²⁶⁶ Obszerna rekonstrukcja za kronikami Długosza (t. I, s. 261-298), które jednak wzbudzają pewną podejrzliwość Synoradzkiego. Opis starcia opatruje Kustosz takim przypisem: „Oczywiście przesada, ale autor trzyma się relacji kronikarskiej” (P I 269).

²⁶⁷ „Spytek z Melsztyna, Lelewita, niedawno chluba, a w tej chwili klęska narodu, po śmierci Jagielly wicherzyć począł, aby nieletniego Władysława do tronu nie dopuścić, a gdy mu się to nie udało, wpadł w wściekłość i coraz okropniejszych szaleństw się chwycił. [...] Ale przeciwnicy stali twardo, mając za puklerz biskupa krakowskiego, Zbyszka. Wszelkie zamysły ambitnego możnowładcy z Melsztyna rozwiewał on, jak się rozwiewa bańki mydlane” (P I 83).

²⁶⁸ Synoradzki prezentuje w powieści husytyzm.

²⁶⁹ Przykładem może być wspomniana już sylwetka Bolesty. Powieściowa kreacja tego bohatera czyni z niego warchoła i sobiepana, który, nie mogąc zaakceptować faktu odtrącenia zalotów, posuwa się do porwania wybranki. Próba kościelnej interwencji kończy się brutalnym mordem biskupa domagającego się uwolnienia dziewczyny. Wątek romansowy jest *licentia poetica* Synoradzkiego. W rzeczywistości, motywem zbrodni był proces o wieś Karsko (lub Szersko), który możnowładca przegrał z biskupem. Możliwe jednak, że przyczyna zabójstwa była bardziej złożona, bowiem prawdopodobnie Bolesta współpracował z sąsiadującymi pruskimi poganami, którzy od czasu do czasu najeżdżali ziemie Mazowsza. Sugestię taką przemycą również Synoradzki („Bolesta nie tylko w kraju ma licznych wśród rycerstwa przyjaciół, ale także cieszy się wpływem wśród Prusów. Siedząc na pograniczu, jako wielkorządca, z wielu ich przywódcami wszedł w pewną nawet zażyłość”). Prusowie w tekście powieści rzeczywiście pomagają bohaterowi dokonać zemsty. Gdyby przyjąć taką hipotezę, wpływy Bolesty byłyby zagrożone przez biskupa Wenera, który popierał antypruską, ekspansywną i chrystianizacyjną politykę Bolesława Kędzierzawego, księcia-seniora, sprawującego władzę zwierzchnią nad pozostałymi książętami. Podobne wady uosabia rodzina Rawitów mająca siedzibę w Konarach. Wątek związany z rodziną Grota przywołuje najmniej chlubne cechy szlacheckiej wolności: zajazdy, porwania, samosądy. Patriarcha rodziny wyznaje butnie, zapowiadając niejako „złotą wolność” (samowolę szlachecką?): „Sam czynię, co chcę, grzbietu przed nikim nie uchylam, gadam, co mi się podoba. [...] Życia bez wolności nie rozumiem... Król... prawda... Bóg... sumienie... – wszystko nic potem, wszystko śmiechu warte. Obroże to są, wolność i upodobania krępujące, niech je nosi, kto chce, ja karku nie poddam” (P I 159-160).

Synoradzki w swoich utworach piętnuje nie tylko opilstwo i chciwość, ale i cudzołóstwo, prezentując je w pryncypialnej, moralizującej wypowiedzi bohatera *Mazura-czarta*:

[...] zastanówcie się nad postępowaniem waszym... Sromotne jest ono i bezecne, bo przecież żoną jesteście przed ołtarzem zaprzysiężoną, a wiarołomstwa chcecie się dopuścić... Grzech to wielki, niecnota! Gdzież u was wstyd? Ludzie już i tak wcale niepiękne gadki o was prawią, nie obciążajcie więcej jeszcze sumienia, nie kalajcie czci, która dla każdego skarbem i świętością być winna... (MCZ II 22).

Wiarołomne małżonki giną²⁷⁰, a niewierni małżonkowie zasilają grono „czarnych charakterów”. O zdradę pomówiona jest też bohaterka *Judaszowych srebrników* – Ludmiła²⁷¹, druga żona Ziemowita III, władcy skądinąd docenianego przez historyków²⁷² za zmysł polityczny i duże zasługi na polu dyplomacji. Wmanipulowany w intrygę stary mąż oskarża młodziutką żonę o zdradę z dworzaniem Dobkiem i prowadzi do jej śmierci. Historię, którą odnotowuje w swojej kronice Janko z Czarnkowa, a która staje się kanwą romansu pasterskiego Roberta Greene’a²⁷³ i tragedii Williama Szekspira²⁷⁴, Synoradzki traktuje w sposób dość swobodny. Informację o rzekomej zdradzie małżonki podsuwa Ziemowitowi dworzaniek Zabój i on morduje księżną Ludmiłę, inicjatorem intrygi jest zaś Niemiec Russdorf²⁷⁵, który pragnie zrealizować nieczyny plan zapewniający mu korzyści materialne, zdobycie upragnionej kobiety i rodową zemstę. Ohyda moralna takiego czynu jak Zabójca i Russdorfa podkreślana jest nie po raz pierwszy w tekstach Synoradzkiego²⁷⁶ przez

²⁷⁰ Niemkini zostaje powieszona (z *Mazura-czarta*), Zozula – zżerana przez wyrzuty sumienia ginie pod kopytami wierzchowca swego kochanka.

²⁷¹ Najprawdopodobniej jednak jej imię brzmiało Anna (Ziębicka) (zob. O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 2005, s. 796–797). Użycie przez Synoradzkiego imienia Ludmiła świadczy, iż historię zbrodni Ziemowita poznał pisarz za pośrednictwem przekazu Teodora Narbutta, który – rzekomo powtarzając opowieść ludową – tak tytułował księżniczkę (zob. K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*, Kraków 2007, s. 332). Za hipotezę, że historię księżęcego mordu przyswoił Synoradzki z tekstów Narbutta, przemawia fakt, iż w tekst *Judaszowych srebrników* wpleciona jest legenda o Kościeju, postaci z litewskiej tradycji ludowej, zaś, jak wiemy, wzmiankowany badacz zajmował się dziedzictwem tamtych terenów.

²⁷² Por. S. K. Kuczyński, *Siemowit III Mazowiecki*, w: *Poczet królów i książąt polskich*, Warszawa 1991, s. 260.

²⁷³ Jak twierdzili Leslie Dunton-Downer i Alan Riding w książce *Szekspir* (Warszawa 2005) oraz Oscar James Campbell w *A Shakespeare Encyclopaedia* (Methuen 1966), Robert Greene w 1588 r. napisał utwór *Pandosto: Triumf czasu, czyli historia Dorastusa i Fawnia*, który czerpał z historii Siemowita i Ludmiły.

²⁷⁴ *Opowieść zimowa*.

²⁷⁵ Wedle Janka z Czarnkowa Anna została własnoręcznie uduszona przez męża, a kłamstwa dotyczące niewierności były efektem kłowań siostry Ziemowita. W kronice Janka z Czarnkowa Dobek, który miałby być kochankiem Anny, uchodzi z życiem. W tekście Synoradzkiego nie dość, że ginie z rozkazu księcia, to jeszcze okazuje się, że jest nim przebrana za chłopca Greta – córka Macieja Bogoryi, którą wbrew jej i jej ojca woli pragnie poślubić Niemiec Russdorf. Synoradzki pomija tę część przekazu kroniki, która dotyczy losów nowonarodzonego syna Ludmiły, co więcej, informacji o tym, iż księżna była brzemienna, w powieści nie odnajdziemy (zob. Jasiński *Rodowód Piastów mazowieckich*, Poznań – Wrocław 1998, s. 67–68).

²⁷⁶ Bohater *Mazura-czarta* – Mszczuja Srebrzyka jest rudy, płaci srebrnikami Judzie za przygotowanie trucizny, po dokonaniu zbrodni kąpie się, z przerażeniem zauważając, że nie może domyć zakrwawionych rąk (motyw znany z *Makbeta* Szekspira). Rudy jest także Zabój, gonic kasztelana głogowskiego Wojsława, zdrajca, „człowiek o chytrym wejżeniu” (OGP 10), „łgarz, kętacz, złośliwiec, ani to u Bogu pamiętał, ani to na poczciwe słowo i serce u ludzi nie zasługiwał” (OGP 13).

szereg aluzji biblijnych: od tytułowych srebrników, przez symbolikę Kainowego piętna, gestu umywania rąk, po samobójczą śmierć przez powieszenie²⁷⁷. Drastyczne metody księcia Ziemowita określane są przez niego samego mianem eliminowania trującego kąkołu. Podobnie jak w innych tekstach Kustosza, zbrodnicze czyny krajan rodzą się z podszeptów Niemców i wsparte bywają motywowanym merkantylnie współudziałem Żydów. W obcych oczach Polska jawi się jako kraj „zaklęty”, „psi”, „półpogański”. Wroga obcym, leśna gęstwina, której nie sposób Niemcom przebyć bez przewodnika, wydaje się nikczemnym cudzoziemcom przestrzenią przyjazną jedynie „dla wilków i podobnych im poczwar, nie dla ludzi”²⁷⁸. Dziwi ich fakt, że mieszkańcy chwalą jej uroki, wynosząc dumnie „śmiecie własne”, „rodzinną strzechę”, których by „na burg warowny nie zamienili”, ponad inne kraje na świecie.

Duma narodowa, i patriotyzm, i pewnie tęsknota każe bohaterom *Sądu Bożego* z rezerwą podchodzić do urokliwych krajobrazów. Maciek Bajbuga²⁷⁹ patrzy na malowniczy, ruchliwy, wrzący od różnojęzycznych tłumów Konstantynopol:

Hen, ponad Wisłą, były grody znaczne, ale w porównanie z tą oto stolicą iść nie mogły. Zdawało mu się jednak, że jego miasta rodzinne są piękniejsze, więcej posiadają powagi, i mówił do pana, że swego Płocka, ba! Nawet Wyszogrodu, Zakroczymia nie oddałby za to rojowisko kramarskie, a cóż dopiero mówić o Krakowie i innych (SB 221).

Poczucie wielkości narodowej rodzi się jednak nie w oparciu o kontemplację przyrody, ale na fundamencie heroicznych i humanitarnych czynów, które wynikają z pobudek etycznych. Eskalację takiej postawy odnajdzie czytelnik w opowiadaniu *Od Głogowa po Psie Pole*, beletryzującym za *Kroniką Galla Anonima* mityczną już obronę Głogowa²⁸⁰.

²⁷⁷ Dodatkowo motyw oślepienia i kreacja postaci wyrachowanego rycerza niemieckiego kojarzy ten tekst z Sienkiewiczowskimi *Krzyżakami*. Świadomie przywołanym przez autora kontekstem literackim może być również Szekspirowski *Makbet*.

²⁷⁸ Zbigniew z Turowiska (bohater powieści *Sąd Boży*) wybawia z opresji pochod pielgrzymów właśnie w leśnej gęstwie; swoją sprawność i odwagę tak tłumaczy: „Z lasami znam się doskonale, w kraju naszym ich nie brakuje, a nawet rzadko gdzie można spotkać puszcze leśne tak olbrzymie jak tam” (SB 186). Cesarz Henryk, podążając do Głogowa, wyrzuca Zbigniewowi, który go do najazdu namówił: „Oto mi kraj, mlekiem i miodem płynący [...]. Zwycięstwa łatwe, zdobycz obfitą, dostatek na przyobiecaneś, a znajduję puszcze, głód, przeszkody co krok i nieprzyjaciela, który klęski nam zadaje, tropi niemiłosiernie, a którego ani ująć, ani nawet dostrzec nie można” (OGP 17).

²⁷⁹ Bohater tak tłumaczy swoje przezwisko: „niby wedle tego, że co powiem, to zawsze od Boga” (SB 187).

²⁸⁰ Później wpisuje się w tradycję funkcjonującej w świadomości legendy, konsekwentnie kwestionowanej dziś przez mediewistów, wiktorii na Psim Polu. Synoradzki musiał mieć świadomość wątpliwej wartości historycznej opisu tego wydarzenia, a jednak podjął się jego rekonstrukcji. Już pod koniec XIX wieku polscy historycy uznawali podanie Kadłubka – które nie zważając na powściągliwość w tej kwestii przekazu Galla Anonima, tworzyło mit Psiego Pola – na temat bitwy za niewiarygodne. Znalazło to m.in. odzwierciedlenie w *Encyklopedii Orgelbranda*, która kwituje informacje dotyczące wzmiankowanej bitwy zdaniem: „Podanie o klęsce, jaką tu miały ponieść wojska niemieckie, prowadzone przez Henryka V w walce z Bolesławem Krzywoustym 1109 r., nie ma podstawy faktycznej”, powołując się przy tym na rozprawę w t. 3 „Biblioteki Warszawskiej” z 1873 roku

Dramatyczny wybór, którym stają oszukani przez Niemców mieszkańcy obleżonego kasztelu, pozostawia tylko jedną możliwość rozwiązania. Zakładnicy, „synowie głogowscy”, na propozycję cesarza odpowiadają butnie:

Nie przyłożym ręki do zdrady [...]. Hańbę byśmy ściągnęli nie tylko na głowy własne, ale na rody nasze. [...] Przenosimy śmierć nad życie nikczemnością skalane [...]. Życie nasze naprzód do Boga, a potem do kraju i króla naszego miłościwego należy; chętnie je ofiarujęm w jego sprawie (OGP 25)²⁸¹.

Gdy doszło do ostatecznej konfrontacji,

z napastnikiem walczyli nie tylko mężowie dojrzały, ale z równym męstwem dopomagały im niewiasty; nawet dzieci, wedle sił swoich, uczestniczyły w boju, podawając starszym pociski, konwie z wrzątkiem wody i smoły (OGP 27).

Ducha walki nie stłumił nawet okrutny podstęp cesarza, by do machin oblężniczych przywiązać młodocianych zakładników. „Bóg nas na ciężką próbę wystawił, ale i tę przetrwamy!” – słowa kasztelana Wojsława mogły spotkać się tylko ze wspartym czynem okrzykiem: „Śmierć Niemcom! Śmierć katom i wiarołomcom! (OGP 32). W opowiadaniu Synoradzki przekonuje, iż Polaków nie da się pokonać „ogniem i mieczem”²⁸² ani przekupstwem. Na propozycję opłaconej złotem zdrady poseł Bolesława – Skarbimierz, odpowie:

Złotem przestraszyć, ani zjednać nie można tych, których ręka mieczem, sercem męstwem, a dusza uczciwością są uzbrojone [...]. My, Polacy, cześć swoją nad wszelkie stawiamy skarby! (OGP 41).

Nic dziwnego, że odwaga i tak niezłomna, moralna postawa Polaków zadziwia cudzoziemców. Synoradzki podaje za Gallem Anonimem, iż w przededniu bitwy na Psim Polu żołnierze cesarza śpiewają ułożoną rzekomo przez siebie, a na „na jego własne urągowisko, pieśń: *Bolesławie! Bolesławie! O chwalebny panie*²⁸³.

Gdy wspomniany już Bajbuga z powieści *Sąd Boży*, bagatelizując tę pieśń znaczenie, uzasadnia oczywistą konieczność brawurowej pomocy potrzebującym, spotyka się z uznaniem świątłych Europejczyków.

(*Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda*, Warszawa 1902, t. XII, s. 406). Opowiadanie jest też pretekstem do przekazania informacji o militariach, sposobie prowadzenia wojny (zob. OGP 9, 21).

²⁸¹ M. Synoradzki, *Od Głogowa po Psie Pole*, Warszawa 1913, s. 25. Patriotyczna ofiara miła jest Bogu i władcy. Jednoręki Żelisław Belina z wzmiankowanego opowiadania to: „okaleczony tak srodze, lecz w boju, rycerz nad rycerze, wielce poważny i miłowany przez króla Bolesława Krzywoustego, słynny z waleczności i serca prawego nie tylko w całej Polsce, ale także w sąsiednich krainach znany, prawicę utracił, walcząc z Morawianami [pod wodzą Jaropełka Księcia Morawskiego – E.D.], których brat króla, niegodny Zbigniew, podburzył do wystąpienia przeciwko Bolesławowi” (ibidem, s. 4). Wdzięczny król Bolesław w dowód uznania daje mu symboliczną nagrodę, rękę ulaną ze złota. Żelisław jednak dar ofiarował jako *votum* kościelne. Tę część historii zapożyczył Synoradzki z książki Adama Amilikara Kosińskiego pt. *Przewodnik heraldyczny* (t. 4, Warszawa 1883, s. 26-29).

²⁸² Określenie to jest jednym z bardziej lubianych przez Synoradzkiego. Czytelnik spotka je w kilkunastu różnych tekstach tego autora.

²⁸³ Ibidem, s. 37. Synoradzki pieśń cytuje w przekładzie Władysława Syrokomli.

U nas, w Polsce, taki obyczaj z dziada pradziada: jako ludzie w poczciwości żyjący dopomagać sobie mają w każdej potrzebie. Przykazanie nasze jest: Boga kochaj, bliźnich też, cnoty i sprawiedliwości strzeż. Widzisz kogo w biedzie – wesprzyj go, a gdy niecnota nad uczciwością się znęca, spluń w garść i łupnij w kark niecnotę, nie zważając, czy trzaśnie. U was może inaczej...

– Piękne przykazania macie w waszym kraju – zauważył mistrz Nikodem.

– Juści prawda, że piękne, bo i do Boga, i do ludzi. Gdybyśmy się ich nie trzymali, tyle bylibyśmy wari, co nie przymierzając – obwiesie albo inne plugastwo... (SB 188)²⁸⁴.

Synoradzkiego napawa dumą wpisywanie się Polaków w narrację historii wykraczającą poza rodzime poletko. Kustosz wielokrotnie sygnalizuje udział rodaków w średniowiecznym ruchu krucjatowym, tymczasem dzisiaj Szymon Wrzesiński²⁸⁵ zauważa, iż w bogatej literaturze poświęconej ruchom krucjatowych brakuje polskiego akcentu. Według historyka podstawową przyczyną jest ograniczona liczba bezpośrednich źródeł. Szczególnie dotyczy to krucjat do Ziemi Świętej, najpopularniejszych i przez wielu uważanych za jedyne. Trzeba jednak pamiętać, że polscy władcy i rycerze, walcząc z nieochrzczonymi ludami²⁸⁶, wypełniali identyczne zobowiązania jak krzyżowcy lewantyńscy. Istnieją przesłanki, by zorganizowanego udziału Polaków dopatrywać się w II krucjacie²⁸⁷. W obronie *christianitatis* wyruszył Henryk Sandomierski²⁸⁸, co odnotowują zachowane roczniki; poświęca jej też obszerny ustęp w swoich *Annales...* Długosz²⁸⁹. Pielgrzymka księcia zachęciła naśladowców. W podróż do Jerozolimy kilka lat później wyruszył Jaksa – księżę kopanicki i możny małopolski, zięć Piotra Włostowica, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli ówczesnej elity feudalnej²⁹⁰. Ten epizod polskiego ruchu krucjatowego pozostawił po sobie bardziej

²⁸⁴ Nic dziwnego zatem, iż „o ile graf z Altsztadtu [Niemiec, na którego nawet pies reagował warczeniem i ujadaniem – E.D.] wzbudzał niechęć i odstręczał od siebie już z pierwszego wejrzenia, o tyle Zbigniew z Turowiska i jego towarzysze pociągali serca. Zdawało się, że ci ludzie mieli wypisane na czołach, iż żyją prawdą, uczciwością, niezdolni są do złych czynów. Byli uprzejmi, wyrażali się z prostotą, dobrodusznie, a nawet ich akcent cudzoziemski nikogo nie raził” (SB 185).

²⁸⁵ Sz. Wrzesiński, *Polscy krzyżowcy. Tajemnice średniowiecznych krucjat*, Warszawa 2007.

²⁸⁶ W tekstach Synoradzkiego: *Bolesta, kasztelan wizki, Mazur-czart* mamy ślady misji chrystianizowania Prusów.

²⁸⁷ Niejednoznaczny dowodem na wcześniejszy udział Polaków w wyprawie na Bliski Wschód jest zdanie z *Rocznika Traski*, odnoszące się do wydarzeń z 1123 r.: *Boleslaus tercius mare trasivit et castra obtinuit* oraz wzmianki nadwornego kronikarza greckiego Jana Kinnamosa o obecności anonimowego księcia Lechitów wśród krzyżowców udających się w roku 1147 r. do Palestyny. Kronika Jana Długosza sugeruje, że rycerze polscy mogli przyłączyć się do armii króla francuskiego Ludwika, który wyruszył w głąb Anatolii, nękany przez tureckich łuczników.

²⁸⁸ Wspomina o tym Synoradzki w powieści *Bolesta, kasztelan wizki*, wiernie za kroniką Wincentego Kadłubka prezentując okoliczności klęski Polaków w walce z Prusami pod Wąbrzeźnem. Autor, zgodnie z prawdą historyczną, wzmiankuje udział i śmierć właśnie w tej potyczce Henryka Sandomierskiego, „wślawionego już wyprawą krzyżową do Ziemi Świętej, w obronie wiary” (BKW 3).

²⁸⁹ Zob. M. Gładysz, *Zapomniani krzyżowcy: Polska wobec ruchu krucjatowego w XII-XIII wieku*, Warszawa 2002, s. 99-106.

²⁹⁰ Por. J. Bieniak, *Polska elita polityczna XII wieku*, cz. III A. *Arbitrzy książąt – krąg rodzinny Piotra Włostowica*, w: *Spółczesność Polski Średniowiecznej. Zbiór studiów*, red. S. K. Kuczyński, t. IV, Warszawa 1990, s. 77, 81, J. Rajman, *Pielgrzym i fundator. Fundacje kościelne i pochodzenie księcia Jaksy*, „Nasza Przeszość” 1994, t. 82, s. 67.

konkretne ślady źródłowe²⁹¹, co wydaje się zachęcającym impulsem do twórczej beletryzacji, występującej w powieści Synoradzkiego *Jaksa z Miechowa*. Pisarz dokonuje jednak pewnego zespolenia²⁹², pielgrzymkę bohatera włączając do wyprawy Henryka Sandomierskiego. Jednak w świetle zachowanych dokumentów okazuje się, że przyczyną pielgrzymki Jaksy jest ślub fundacyjny. Zamożny rycerz jeszcze przed wyjazdem ślubował sprowadzenie kanoników Grobu Świętego do swoich małopolskich dóbr, co każe sądzić, iż już wcześniej musiał się zetknąć z zakonami bożogrobców – być może podczas wcześniejszej bytności w Ziemi Świętej, co z kolei dopuszczałoby możliwość wyprawy z synem Bolesława III Krzywoustego²⁹³. Motyw ślubu fundacyjnego wpisuje się idealnie w kontekst zwyczajów krucjatowych, kreuje również wizerunek Jaksy jako szczodrego donatora benedyktynów z Sieciechowa oraz premonstrantek z Krzyżanowic i Zwierzyńca, stając się swoistym *exegi monumentum* działalności małopolskiego możnowładcy. Zięć Piotra Włostowica osiąga cel swojej podróży, docierając szczęśliwie do Jerozolimy i odwiedzając miejsca święte. Jego ewentualne zaangażowanie w krucjatę sugeruje Długosz, ograniczając się do ogólnikowych stwierdzeń, które wskazują na brak wiedzy kronikarza o przebiegu peregrynacji fundatora klasztoru miechowskiego. Wrzesiński cytuje dziejopisa:

Powodowany wielką miłością do Boga i zbawczej Męki Jezusa Chrystusa, wyruszywszy osobiście ze służbą i swoimi giermkami na pomoc Ziemi Świętej, spędził tam jakiś czas i w miarę swoich sił walczył bardzo dzielnie razem ze swoimi [ludźmi] w obronie Ziemi Świętej. Kiedy zaś zamierzał wrócić do Polski, wśród innych wyróżnień za swą pobożność uzyskał [dar] od patriarchy świętego grobu jerozolimskiego imieniem Monacha i jego klasztoru [bożogrobców znanych jako] rycerzy Bożych reguły św. Augustyna, noszących podwójny

²⁹¹ Pielgrzymkę poświadczają zapiski dwóch małopolskich roczników: *Rocznik kapituły krakowskiej* (na s. 61: pod rokiem 1162: *Iazko Jerolimam ivit*) oraz *Rocznik miechowski* (*Monumenta Poloniae Historica*, wyd. A. Bielowski, t. 2, s. 882: rozszerzał tę informację o dokonanej przez Jakse fundacji dla bożogrobców). Mikołaj Gładysz przypuszcza, iż wspomniane zapiski opierają się na zaginionym *Roczniku kapitulnym*, z tym, że druga z nich została uzupełniona o wiadomość z przechowywanego w Miechowie dokumentu patriarchy jerozolimskiego Aymara, noszącego przydomek „Mnich” (M. Gładysz, op. cit. s. 107.). Właśnie ów datowany na rok 1198 dyplom Aymara jest drugim, obok roczników, szczególnie cennym źródłem wiedzy o podróży małopolskiego możnowładcy (*Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, t. 2, *Monumenta mediaevi...*, nr 375 Kraków 1886, s. 12.). Śladem źródłowym uczestnictwa w krucjacie są również monety bite przez księcia Kopalnicy przedstawiające symbolikę dającą się zinterpretować w duchu krucjatowym. Chodzi o gałąź palmową używaną powszechnie przez krzyżowców jako symbol wypełnienia ślubów lewatyńskich, podwójny krzyż (godło zakonu bożogrobców) oraz przedstawianie się z odkrytą głową oraz długą brodą, co sugerowałoby, że książe wszedł do konfraterii kanoników Grobu Świętego. (Por. R. Kiersnowski, *Moneta w kulturze wieków średnich*, Warszawa 1988, s. 254-255).

²⁹² Mówi też o tym narrator w powieści *Bolesław, kasztelan wizki*: „Jaksa z Miechowa herbu Gryf, który szeroko słynął, jako wojownik niezrównany i człowiek głębokiego rozumu – bywał on bowiem z księciem sandomierskim Henrykiem w ziemiach różnych, z nim aż do Ziemi Świętej się zapędził, ku obronie Grobu Zbawiciela, znany był z pobożności i szczodroblewości, klasztory i kościoły fundował, przez co zjednał sobie duchowieństwo i wpływem wielkim się cieszył” (BKW 97).

²⁹³ Czesław Deptuła zakłada, iż możnowładca małopolski mógł teoretycznie brać udział w datowanej na lata 1140-1141 misji pruskiej biskupa morawskiego Henryka Zdika i tam spotkać kanoników Grobu Świętego. Mikołaj Gładysz, zwracając uwagę na ton sformułowań w dokumencie patriarchy Aymara, skłania się ku szczególnej okoliczności, którą, według niego, jest pobyt w Palestynie (zob. M. Gładysz, op. cit., s. 108).

czerwony krzyż, [po czym] jednego z jego kanoników wysłano do polski z nim dla założenia w Polsce wspomnianego zakonu²⁹⁴.

Kroniki o udziale hufca Jaksy w działaniach zbrojnych nie wspominają, a właśnie te kroniki, jak i wcześniejsze, trochę w duchu *Kandyda* morskie przygody, czyni Synoradzki kanwą swej opowieści. Nie można ich jednak wykluczyć²⁹⁵. Pielgrzymka do Ziemi Świętej łączyła się bowiem z gotowością na odpieranie ataków agresorów bądź możliwością włączenia się w podejmowane przez zachodnich baronów działania przeciw muzułmanom. Wyprawa Jaksy ma również młodszą tradycję, która być może silniej, bezpośrednio zainspirowała Synoradzkiego. W XVII-wiecznej pracy Samuela Nakielskiego *Miechovia sive Promptuarium Monasterii Miechoviensis*, autor, kustosz klasztoru bożogrobowców, prezentuje dokumenty i kroniki, które przechowywane były w bibliotece miechowskiej i klasztornym kopiażu; opiera się też zapewne na tradycji zakonnej²⁹⁶.

O udziale wojsk polskich w trzeciej krucjacie, która stała się kanwą powieści *Sąd Boży*, wiemy niewiele.

Wiadomości o przygotowaniach do nowej wyprawy dotarły na ziemie polskie na przełomie 1187 i 1188 r. [...] Oczywiście nie można wykluczyć udziału pojedynczych rycerzy śląskich i małopolskich u boku księcia Dypolda oraz jego czeskich krzyżowców. [...] Wśród polskich pielgrzymów pojawił się zapewne Wielisław Jerolimczyk (...). Możliwe, że wraz z nim wyruszył rycerz Dzierżko, brat biskupa płockiego Wita. [...] Z pozostałych dzielnic nie można wykluczyć wojewody mazowieckiego Konrada, po którym zachował się zapis o jego rycerskich czynach w służbie „niezwykłego wojska za morzem”²⁹⁷.

Synoradzki z dumą zaznacza możliwość obecności polskich rycerzy w bitwie pod Akką:

Oddział Zbigniewa z Turowiska²⁹⁸ korzystnie się wyróżniał, nie bogactwem, lecz postawą. Zdawało się, że składają go mężowie ze spiżu i granitu, którzy umieją tylko zwyciężać lub polec, ale nie cofną się nigdy, przed nikim. Tuż przy wodzu powiewała chorągiew, a na niej wyobrażenie Bogarodzicy i orła białego, z rozwiniętymi do lotu skrzydły (SB 350).

²⁹⁴ Sz. Wrzesiński, op. cit., s. 16-17.

²⁹⁵ Jeśli istotnie Jaksy włączył się czynnie w jakieś epizody militarne, w grę wchodzi udział w odsieczy twierdzy Krak de Chevaliers.

²⁹⁶ Autor wspominał również o istniejących za jego życia, ale już mocno zniszczonych – epitafium Jaksy w Jędrzejowie i jego nagrobku w kościele miechowskim. (Tak także umiejscawiał grób pierwszego kanonika Marcina). Wedle przekazu Nakielskiego w *bellum Asiaticum*, księciu kopanickiemu towarzyszył Wojsław (Wojsław Trojanowicz z rodu Powalów, brat biskupa krakowskiego Gedki, donator dwóch wsi na Śląsku (zob. M. Gładysz, op.cit., s. 111), a z Ziemi Świętej sprowadził Jaksy kanonika Marcina, który był z pochodzenia Francuzem, nosił herb Wielbłąd i umarł w roku 1198.

²⁹⁷ Sz. Wrzesiński, op. cit., s. 18.

²⁹⁸ Bohater powieści *Sąd Boży*: „Polak, mąż szlacheckiego rodu, pan znacznych włości, leżących ponad Wisłą. Chociaż dostatki posiadał i był w łaskach u swego króla, ale nie szczęściło mu się w życiu. Stracił rodziców, będąc młodzieńcem, śmierć mu również zabrała siostry, braci, małżonkę, a córkę jedynaczkę przed kilkoma laty wprowadziła do niewoli horda dzikich najeźdźców” (SB 186). Autentyczność tej postaci trudno ustalić. Miescowości o nazwie Turowisko nie notuje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, F. Sulimierski, Warszawa 1892.

Historia trzeciej krucjaty jest nie tylko okazją do heroizacji czynów Polaków²⁹⁹, którzy trzykrotnie w cudowny sposób wybawiają podróżujących z okupem pielgrzymów, ale i doskonałym pretekstem, by odtworzyć koloryt epoki średniowiecza i świat chrześcijańskiej Europy skonfrontować z kulturą islamu. Do 60. strony obszernego tekstu, obejmującego ponad 440 stron, czytelnik otrzyma wykład architektury gotyku, opis stosunków feudalnych, pozna drogę do godności rycerskich, etos rycerski. Synoradzki odtwarza koloryt epoki poprzez prezentowanie występującego obok siebie w *medium aevum* zabobonu obok religijnego fanatyzmu, pracę w skryptoriach, fascynację alchemią, astrologią. Daje wyraz średniowiecznego wszechobecnego hasła *memento mori*. Akcję inicjuje pojawienie się komety³⁰⁰ zwiastującej nieszczęścia spadające na ród Moncornet³⁰¹, a w płaszczyźnie wątku historycznego: oblężenie Ptolemaidy (Akki), przybycie do twierdzy Ludwika francuskiego i oczekiwanie na posiłki Ryszarda Lwie Serce³⁰². Brawurowa wyprawa oddanej żony i córki z okupem do Starca z Gór, uwikłana w szereg podstępów wywołająca – Krwawego Lyderyka, staje się okazją, by zestawić ze sobą surowość europejskiego średniowiecza z bogactwem ówczesnej kultury arabskiej³⁰³. Jest też okazją do zaprezentowania czytelnikowi religii muzułmanów. Odbywa się to jednak w odniesieniu do założonej tezy, iż religia nie była stabilną podstawą państwa kalifów, bo zrodziła się „z umysłu chorego człowieka”. Narrator pomawia Mahometa o psychiczne dysfunkcje³⁰⁴, czyni to prawdopodobnie za Julianem Adolfem Święcickim i Fryderykiem Lewestamem³⁰⁵. Narrator, uwiarygodniając swoje założenie, utrzymuje, iż historycy przedstawiają Mahometa jako cherlaka, pozbawionego męskiego charakteru, jako „wątlą trzcinę wśród huraganów życia”³⁰⁶. Podkreślając ciągle jakąś niesprecyzowaną „chorobliwość” podwalin islamu, jednocześnie komplementuje:

Trzeba jednak z drugiej strony przyznać, że ten sam Mahomet posiadał niepospolite zdolności i pragnął szczęścia swego narodu. Odnaczał się łagodnością obyczajów, powagą, największym umiarkowaniem, prostotą w mieszkaniu, pokarmach i ubiorze, zamiłowaniem sprawiedliwości, dobroczynnością, usposobieniem niezmiernie pobłażliwym i bezinteresownością; słowem, pod każdym względem był wzorem cnót domowych

²⁹⁹ Oprócz Zbigniewa z Turowiska i Maćka Bajbugi jest też porzucający korsarzy Grzesiek z Topolna, „znad ukochanej Wisły, [...] spod Zakroczyimia” (SB 262).

³⁰⁰ Ten sam motyw odnajdziemy w powieściach: *Judaszowe srebrniki, Potępieńcy*.

³⁰¹ Być może chodzi o ród Montcornet.

³⁰² Por.: T. Manteuffel, *Historia powszechna. Średniowiecze*, Warszawa 1994, s. 195; M. David Knowles, D. Obolensky, *Historia Kościoła*, t. 2, Warszawa 1988, s. 167-168.

³⁰³ Informacje o świecie Wschodu uwiarygodnić ma przypis ze strony 112: „Szczegółów tych dostarczyły prace: J. A. Święcickiego, G. Flugel’a, W. Alwardt’a, G. Weil’a [powinno być chyba Weila –E.D.], Barthelemy, S. Hilaire’go, Gobineau i innych”.

³⁰⁴ „Wątpliwości bowiem nie ulega, że Mahomet, twórca tej religii, nie był umysłowo w porządku” (SB 106).

³⁰⁵ F. H. Lewestam, *Historia literatury powszechnej*, Warszawa 1863-1866, t. 1-4.

³⁰⁶ Zob. J. A. Święcicki, *Historia literatury arabskiej*, w: idem, *Historia literatury powszechnej w monografiach*, t. 3, Warszawa 1901, s. 104.

i towarzyskich. Nie tylko żadnych czolobitności od towarzyszków nie wymagał, ale nawet często usługi od własnych niewolników nie żądał. [...] Hojność jego była tak wielka, że pomimo olbrzymich dochodów, zawsze był biednym i nie zostawił po śmierci ani grosza. Współczucie swoje nie tylko biednym okazywał, lecz wszystkim w ogóle cierpiących pociechą darzył (SB 106-107).

Katalog zalet nie wytrzymuje jednak konfrontacji z założoną przez narratora tezą o niepoczytalności Mahometa i tym samym dyskwalifikującą islam, pokazującą go jako religię równie patologiczną jak jej prawodawca. Stosowana argumentacja wydaje się przy tym niewystarczająca i dość niejasna. Pisząc o atutach proroka Allaha, autor nadmienia:

Wszystkie te przymioty wypływały nie z zasad, lecz z usposobienia; ulegał popędom chwilowym, więc nie mógł posiadać wytkniętego kierunku w uczuciach, ani przymiotów, wrodzonych sobie, rozumnie spożytkować. Umysł, miotany chorobą, musiał być rozstrzelonym. Robił wiele dobrego, ale bez rozumowania, bez starania o to, żeby to dobro i w przyszłości pożytek przynosiło (SB 107)³⁰⁷.

Przykłady, które tezę tę miałyby ilustrować, wydają się z nią w jawnej sprzeczności. Mahomet łądzi los niewolników, zapewnia im pomoc prawną, przeznacza na ich potrzeby podatki, ogranicza zwyczaj krwawej zemsty. Doskonalenie prawa służyć miało zjednoczeniu zwaśnionego narodu, a zarzewiem postępu stawał się rozwój nauk i sztuki. Potęgę Arabów wspierał materialny dobrobyt jako wynik handlowej i przemysłowej prosperity.

Ale o ile szybko powstało potężne państwo, tak też szybko upadło. Spory religijne, zmiana, jaka się dokonała w charakterze Arabów, zmiana łatwa do zrozumienia, kiedy człowiek z mierności staje się nagle bogaczem; wreszcie powierzenie obrony państwa orężowi Turków, oto powody upadku (SB 112).

Synoradzki zdaje się z zainteresowaniem śledzić przejawy arabskiej kultury, docenia jej walory, daje się uwodzić klimatowi egzotyki. Nieufny jest jednak islamowi, powtarzając opinie dyskredytujące religię. Partiom poświęconym dywagacjom na temat islamu towarzyszą obszerne wyjątki z Koranu³⁰⁸. Cytowane są ustami fanatycznego imama Bakkuka³⁰⁹, który oprócz życiorysu Mahometa prezentuje chrześcijaninom – hrabiemu i jego synowi – również

³⁰⁷ Opinia taka wydaje się być dość powszechną u schyłku XIX w. nawet *Encyklopedia powszechna Orgelbranda* (t.IX, Warszawa 1901, s. 544) tak charakteryzuje Mahometa: „Człowiek nerwowy, bujnej wyobraźni, marzyciel podległy atakom epileptycznym, miewał objawienia połączone z jasnowidzeniem. Zrazu przeląkł się ich; później wszakże utwierdził w sobie przekonanie o boskim swym posłannictwie, a owe objawienia (które już do końca życia niby miewał) stały się podstawą nowej religii”. Jak podaje Mazen Arafé, w skład komitetu redakcyjnego encyklopedii wchodził również Lewestam, który w dość osobliwym tonie charakteryzował islam. (M. Arafé, op. cit., s. 187).

³⁰⁸ Mimo że Synoradzki miał już dostęp do tzw. przekładu Buczackiego, to Świętą Księgę mahometan cytuje za Święcickim. Pełen tekst Koranu w języku polskim ukazał się dopiero w 1858 roku. Zgodnie z zapisem zamieszczonym na jego kartach tytułowych przekładu dokonał polski Tatar, Jan Murza Tatar Buczacki. Współczesne ustalenia pozwalają sądzić, że przekładu tego dokonali dwaj filomaci wileńscy – katolicy, ksiądz Dionizy Chlewiński i Ignacy Domeyko. Synoradzki mógł znać ów przekład poprzedzony bardziej wiarygodnym życiorysem Mahometa, cytując jednak Koran, nie skorzystał z niego.

³⁰⁹ Imię z hebrajskiego: butla; być może o biblijnej proveniencji (przodek netynejęzyków, którzy w r. 537 p.n.e. wrócili do Jerozolimy z Zerubbabelem (Ezd 2:43, 51; Neh 7:53) lub w znaczeniu ironicznym, jak potraktował je Francois Rabelais w *Gargantui i Pantagruelu* czy Denis Diderot w *Kubusiu Fataliście i jego panu* jako Wyrocznie Wielkiej Flaszki. Al-Bakkuk to również imię jednego z bohaterów *Księgi tysiąca i jednej nocy*. Imienia najbardziej odstręczającej postaci powieści nie odnajdziemy w 12-tomowym dziele *The encyclopaedia of islam*, red. H.A. R. Gibb, J. H. Kramers, [i in.], Leiden 1960.

muzułmańskie wyobrażenie rajszych przestrzeni, by później z zapalem przejść do kreślenia okropieństw piekielnych, które czekają na „występnych i niewiernych”. Robert Moncornet pyta nieśmiało ojca, czy słuchając imama nie popełnia grzechu. Otrzymuje odpowiedź, która nie tylko wyraża religijną lojalność chrześcijan, ale i dobrze współbrzmi z tezą narratora:

Nie ma w tym grzechu; baśni te umocnią cię w twojej wierze, synu, jednej i prawdziwej; przekonasz się bowiem, że wyroiły się z umysłu chorego – odparł półgłosem hrabia (SB 131).

Synoradzki jest jednak także krytyczny wobec własnej religii:

Po przyjęciu wiary chrześcijańskiej, Europa długo nie wyrzekła się uczuć barbarzyńskich; nawet surowa sprawiedliwość często okazywała się wobec nich bezsilną. Wierzono w Boga, modlono się, wyznawano to, co Kościół nauczał, ale dosyć było drobnej pobudki, by namiętności zapalić i by ludzie zapomnieli o zasadach wiary prawdziwej, chociaż takie serca łatwo się zapalały i do czynów szlachetnych (SB 5-6).

Potwierdzeniem tych słów są czyny, Kainowe zbrodnie³¹⁰, zdrady, chciwość, łupiestwo, „okrucieństwo niczym nieusprawiedliwione, które nie tylko Saracenów, ale nawet i chrześcijan oburzyło” (SB 417-418). Myśl tę kontynuować będzie Synoradzki w *Potępieńcach*. Nawiązując do tradycji krucjat do Ziemi Świętej, jeden z bohaterów skonstatuje:

Aleć ile rozpoczęte przez tych mocarzy dzieło miało święte pobudki, o tyle potem do ich serc szatan wprowadzić zdołał zawiść i myśl o pożytku osobistym. Już nie dla obrony czci Chrystusa Pana do Ziemi Świętej ciągnęli, nie dla chwały Jego walczyli, jeno dla chwały własnej (P I 34).

Powieść niczym średniowieczny palimpsest przywołuje ślady innych tekstów. Oprócz wzmiankowanych fraz z Koranu odnajdziemy tu streszczenie Homeryckiej *Odysei*, echa średniowiecznych eposów rycerskich³¹¹, przegląd *khalos khagatos* portretów rycerskich³¹², przysłowia³¹³ i biblijne frazeologizmy pieśni³¹⁴. Najciekawszy wydaje się cytowany obszerny fragment *Pieśni o Rolandzie*. Sądzić można, iż jest to autorski przekład³¹⁵ z tłumaczenia

³¹⁰ Nikczemne zachowanie Gerona wobec brata bliźniaka Rudolfa grafa z Alszadtdu.

³¹¹ Wśród nich jeden z najstarszych poematów staroangielskich – legendę o Beowulfu, królu Gotów.

³¹² Od Achillesa po Cyda.

³¹³ Dominują te o biblijnym rodowodzie, często w trawestowanym wariacie, np.: „nie rzucaj pereł przed... z pozwoleniem – trzodą” (ibidem, s. 93). Szkoda, że autor nie nasycy tekstu przysłowiami arabskimi. Ceniona przez niego i przywoływane w tekście praca Święcickiego przytacza ich wybór za Lewisem Burckhardem (s. 242) i Lydią Einsler (J. Święcicki, op. cit., s. 242, 243-245).

³¹⁴ Tzw. „Pieśń wojów Krzywoustego” (z XII w.), zaczynająca się od słów: „Słoną rybą, cuchnącą paśli się ojcowie...”. Synoradzki tak charakteryzuje utwór ten w przypisie ze strony 378: „Pieśń tę, będącą wielce starożytny zabytkiem, zapisał po łacinie Gallus w swej kronice” (SB 378.)

³¹⁵ Pierwszy przekład całości *Pieśni o Rolandzie*, dokonany przez Tadeusza Boya-Żeleńskiego, pochodzi z roku 1932. Powieść Synoradzkiego ukazała się wcześniej; autor zacytowane fragmenty przełożyć musiał samodzielnie a być może z pomocą żony, która wspierała redagowanie „Biesiady Literackiej”, tłumacząc właśnie z francuskiego.

Leona Gautiera najstarszej zachowanej, a przy tym dość kompletnej, rękopiśmiennej wersji tekstu znajdującej się w bibliotece w Oksfordzie³¹⁶.

Powieść historyczna zawiązuje pewien rodzaj relacji między twórcą, identyfikującym się z określoną historiozoficzną ideą i koncepcją pisarstwa, a czytelnikiem, który otwarty jest na jakąś propozycję aksjologiczną. Kustosz, „nawiązując przerwana nić tradycji” i „przekuwając historię w literaturę”³¹⁷, nie ogranicza się jedynie do rekonstrukcji faktów dziejowych czy imitacji tła wypadków z przeszłości. Poprzez wybór epizodów historycznych i rezonerski do nich komentarz oraz uporczywe powielanie niektórych motywów fabularnych daje pozawerbalną sugestię własnej deklaracji historiozoficznej, etycznej, ideowej, a często wyraża ją *expressis verbis*. Pisząc powieści historyczne, nie tracił z horyzontu współczesności. Świadomy, iż „za grzechy rodziców dzieci pokutują, a za panów — poddani” (JS 10), przeszłość wyzyskuje w służbie perspektywicznego rozwoju. Pod koniec życia pisał z perspektywy świeżo odzyskanej niepodległości, „spośród zgliszcz i ruin, spowodowanych przez wojnę wszechświatową” (KP 1), wieszcząc feniksowe odrodzenie się „Nowej Polski”, „Ukochanej Ojczyzny”, „Świętej, Najmilszej naszej Macierzy”. Przekonany był, iż

nie ma [...] serca polskiego, które by wątpiło, że rozrośnie się Ona do rozmiarów potężnych, że otoczona zostanie wielkim majestatem, który Ją wyniesie na poczesne stanowisko pomiędzy państwami Nowego Świata (KP 1).

Ażeby nie było to „fantasmagoryczne majaczenie poezji”, lecz założenie oparte na realnych przesłankach, podkreślał, że trzeba dokonać rozrachunku, w którym pomoże historia i literatura, bo to dzięki nim

znamy doskonale nasze wady, widzimy nasze braki i krzywizny, nie zasłaniamy oczu na nasze przywary i błędy, chętnie się przyznajemy do naszej w wielu razach niedojrzałości (KP 1).

Działając wedle swoistego algorytmu: ocena przeszłości, rozpoznanie terażniejszości, perspektywy na przyszłość, dokonuje w swoich utworach zestawienia imponderabiliów, które – w jego mniemaniu – decydują o porządku dziejowym w lokalnym³¹⁸, polskim wymiarze. Idąc za diagnozą Synoradzkiego, potencjał Polaków, marnotrawią możnowładcy realizujący prywatne ambicje, niejako od środka rozsadzając braterską wspólnotę:

³¹⁶ Echa dzieł literatury powszechnej odnajdziemy też w *Potępieńcach*. Wspomina się tam historię Tristana i Izoldy, cytuje fragmenty pieśni: *Bóg cię kocha, Roderyku...* (P I 25) oraz utworu „który Bernard z Ventadour [...] ułożył, gdy miłością ku Małgorzacie z Limoges zapłonął”: *O dobra pani! Nie pragnę nic więcej...* (P I 38-39).

³¹⁷ Ujęcie zapożyczone od Teodora Pamickiego.

³¹⁸ Peryferyjnym? (za Sową, J. Sowa, op. cit.).

Jużci narodu mamy moc [...], w danym momencie hufy mogą stanąć potężne, cóż z tego jednak, kiedy zgody nie ma, jedności, braterstwa. Panowie się wadzą, jeden na drugiego nastaje, jeden nad drugiego chce się wywyższyć... (BKW 63).

Spójność, która rodzi się już na gruncie rodziny, zagrożona jest przez warcholstwo i nielojalność, a nade wszystko zdradę³¹⁹ i sprzeniewierzenie się tradycji. Oczywiście Synoradzki nie bagatelizuje też wpływów zewnętrznych, zapędów imperialistycznych sąsiadów, nade wszystko Niemców. Jego wykład mechanizmów historycznych łączy racjonalne rozpoznanie zewnętrznych okoliczności i przyczyn wewnątrznarodowych, rozważa etiologiczne czynniki indywidualne i globalne, spajając z egzaltowaną wersją historiozoficzną o wyraźnie romantycznym rodowodzie, operującą figurami Boskiej Opatrzności, prorocstwa, ofiary, wreszcie zwycięstwa prawdy.

Epilogiem [...] wojny wszechświatowej będzie uderzenie godziny sprawiedliwości. Gdy zegar dziejowy na koniec tę tak przez wszystkie dusze prawię upragnioną godzinę wybije, nastanie rozrachunek powszechny, będą zapewne wynagrodzone cierpienia i krzywdy – wówczas też naród, który przeszedł krzyżową drogę najwyższych klęsk, który przez długie lata ponosił ciężkie ofiary, zachowując przy tym duszę czystą i godność nieskalaną powstanie (KP 2).

Podobnie literackie rekonstrukcje ruin, zgliszcz, pobojuwisk³²⁰ realizują cel moralizatorski; stanowią wykładnię myśli historiozoficznej. Zwycięzcy spod Wrocławia, patrząc na makabryczny „krajobraz po bitwie” na Psim Polu, konstatują:

– Tyle krwi przelanej! Tyle zlamanych istnień! Boże, zmiłuj się i przebac!

– Nie myśmy sprowadzili wojnę, nie na głowy nasze grzech spadnie – zauważył Żeliszaw Belina.

– Prawda – odparł Bolesław – w każdym jednak razie żal ogarnia, gdy się widzi, że krew chrześcijańska tak się przez chciwość mamuje. Dopóki trwać będą owe wojny, potwory żarłoczne, które setki tysięcy pochłaniają ludzi, morza krwi też wyciskają!...

Pochylił głowę, a jadący obok kapelan Albert, jakby odpowiadając szepnął:

– Dopóki nauka Chrystusa, Zbawiciela naszego nie przeniknie do głębi serc i nie zapanuje nad światem... (OGP 43).

W wykład historii wpisany zostaje komponent moralny, chrześcijański. Dzieje urzeczywistnić mają prawdę, czuwa nad nimi Opatrzność, a porządek historyczny nastawiony jest na oczekiwaną, pewną paruzję. Synoradzki kopiuje romantyczną matrycę historiozoficzną z Bogiem w centrum i cierpiącym, acz niewolnym od grzechów narodem wybranym. Długie trwanie Rzeczypospolitej „od Słowian” po „epilog wojny wszechświatowej” zostaje przez

³¹⁹ „Zdrajca jest! [...] Przecież na ojca rodzzonego broń podnosił, a czy może być nad to zbrodnia większa?” (OGP 5).

³²⁰ Niezwykle sugestywny jest opis pobojuwiska po klęsce w potyczce Polaków z Prusami pod Wąbrzeźnem, zaprezentowany w powieści *Bolesław, kasztelan wicki*. Krwawiące ciała poległych tworzą symboliczny i dosłowny pomost, po którym niedobitki wojsk „Bolka *Crispusa* [Kędzierzwawego – E.D.], monarchy polskiego, rycerza walecznego, lecz rządcy kraju niezbyt przezornego” (BKW 2), wydostają się ze stającego się grobem ciał poległych (choć „sromota uchodzić, gdy tyłu legło braci” [BKW 20]) grzęzawiska.

Synoradzkiego wpisane w paradygmat religijny i ufną obecność w nim „nawiąże przerwana”
(przez rozbiory i czasy saskie?) „nić tradycji”.



Fotografia nr 4 – Michał Synoradzki, fotograf A. Gürfler w Warszawie, lata dwudzieste XX w. (zdjęcie ze zbiorów rodzinnych udostępnione przez Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu)

IV. Neosarmata?

1. Zwrot sarmacki

Wszakże skądbykolwiek to imię było, tedy to jawna i jasna rzecz jest, żechmy my są Sarmatae własni; i przeto cokolwiek o Sarmatach pisano, to się słusznie ma rozumieć o przodkach naszych¹.

– kategorycznie orzeka *Kronika polska Marcina Bielskiego nowo przez Joachima Bielskiego, syna jego*, wydana w 1597 r., dając asumpt, któremu zawdzięczamy karierę polskiego sarmatyzmu i jego neosarmacką realizację w kontuszowej prozie historycznej dziewiętnastego i początku dwudziestego stulecia.

Znikoma znajomość historii przełomu starożytności i średniowiecza², pragnienie objęcia jednym pojęciem quasi-narodowym rozlicznych nacji, jakie weszły w XVI wieku w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów³, a nade wszystko chęć nadania państwu splendoru poprzez dostojny, antyczny rodowód⁴, za pomocą powielania etnogenetycznej praktyki innych krajów Europy⁵, zdecydowały o stworzeniu i spopularyzowaniu w XV

¹ Cyt. za: J. Pelc, *Sarmatyzm a barok*, w: *Problemy literatury staropolskiej*, t. 1, Wrocław 1972, s. 105.

² Starożytne plemię Sarmatów, lud pochodzenia irańskiego zamieszkujący w IV-II w. p.n.e. tereny nad dolną Wołgą, a w wieku I p.n.e. przesiedlający się nad Dunaj, wchodząc w bezpośrednie związki z imperium rzymskim, dało początek terminowi: Sarmacja. Klaudiusz Ptolemeusz w II w. użył go jako pojęcie geograficzne, sytuując Sarmację na terenach dzisiejszej Europy Wschodniej i Środkowej, na północ od Morza Czarnego, od zachodu oddzielając ją Karpatami i Wisłą. Grecki geograf tego samego terminu użył na określenie różnych plemion zamieszkujących ten obszar, w tym Wenedów, uznawanych w XVI-XVII w. za protoplastów Polaków. Co prawda historyczni Sarmaci, pod naporem Hunnów, opuścili te ziemie wraz z Germanami w okresie Wędrowki Ludów, ale starożytne pojęcia geograficzne niepoddane weryfikacji utrwaliły się w średniowieczu tak dalece, że tereny Europy Środkowej, ludy słowiańskie i Polaków identyfikowano z Sarmatami. W 1475 r. dzieło Ptolemeusza *Cosmographia* opublikowano, co tylko usankcjonowało autorytet antycznego badacza, a jego hipotezy przyjął Jan Długosz („*tam Rutheni, quam Poloni Sarmatae nominantur*”, cyt. za: J. Maciejewski, *Sarmatyzm jako formacja kulturowa [Geneza i główne cechy wyodrębniające]*, „Teksty” 1974, nr 4, s. 14), wcześniej teorię jakoby Polacy pochodzili od starożytnego ludu z kraju Partów popularyzował Wincenty Kadłubek.

³ Ptolemeusz podzielił Sarmację na Azjatycką (Europę Wschodnią) i Europejską (Europa Środkowa), włączając w nią ludy słowiańskie w dzisiejszym tego słowa rozumieniu. Za potomków starożytnych Sarmatów Długosz uważał nie tylko Polaków, ale i Rusinów (tj. Ukraińców i Białorusinów), a Jan Stobniczka: Litwinów, Prusaków, a nawet Inflanckich. Wprawdzie „Strykowski, Sarnicki i Gwagnin, rozszerzając pojęcie Sarmacji z Polski na całą Słowiańszczyznę, w ściślejszym znaczeniu Sarmacją nazywali jednak zawsze tylko Polskę, a Sarmatami tylko Polaków, mając na myśli zapewne, że Polska stanowi centrum Słowiańszczyzny” (T. Mańkowski, *Genealogia sarmatyzmu*, Warszawa 1946, s. 23). Oczywiście, Tadeusz Mańkowski pojęciem Polski określa nie samą Koronę, ale całą Rzeczpospolitą Obojga Narodów).

⁴ Mańkowski zapewnia: „Teoria sarmackiej genezy narodu i państwa polskiego w tym świetle to nie mit, ani też bajanie niekrytycznych umysłów kronikarzy, lecz wyraz poszukiwania swojego «ja» przez bardziej oświecone warstwy narodu, poszukiwanie tradycji historycznych przez naród, który poczuł się na siłach i chce coś znaczyć, szukanie swego miejsca wśród innych narodów o odległej przeszłości” (ibidem, s. 31). Jan Assmann funkcję legitymizowania przez mit współczesnego ustroju społecznego i politycznego przez odniesienia do przeszłości określa mianem fundacyjnej (J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. A. Kryczyńska-Pham, red. A. Traba, Warszawa 2008, s. 94).

⁵ Można tu wymienić takie genealogie narodowe, jak: frankogallizm we Francji, teutonizm w Niemczech, nordyzm w Szwecji, bawizm w Holandii, scytyzizm czy hunizm na Węgrzech.

i XVI w.⁶ mitu sarmackiego⁷. Zaważył on zaważył na stworzeniu idei swoistej, trwałej, pozbawionej precedensu, stanowiącej artefakt wielkości narodowej i świadectwo jej upadku, koncepcji z czasem percypowanej, wypaczanej i poddawanej ambiwalentnym ocenom. Andrzej Borowski, we *Wstępie do Słownika sarmatyzmu*, choć uznaje „sarmackość”⁸ za oczywisty, zamknięty, a nawet do pewnego stopnia „uświęcony” składnik narodowej tradycji, zauważa równocześnie jego niejednoznaczność, semantyczną mglistość i uwikłanie w ideologiczne, często doraźne uwarunkowania. Nie sposób się z tym rozpoznaniem nie zgodzić. Ocena sarmatyzmu, naznaczona piętnem szkolnej polonistyki i politycznego dyskursu⁹, waha się bowiem między sentymentalną akceptacją a zracjonalizowaną przyganą, stając się wygodnym terminem zarówno w kontekstach neokonserwatywnych i tych próbujących ideowe „wsteczniectwo” ze świadomości narodowej wyrugować¹⁰. Trudno też sam sarmatyzm kategoryzować jako ideologię, kulturę, światopogląd, postawę, formułę tożsamości zbiorowej, wcielenie *habitusu*...

Co znaczy „sarmatyzm”?! O jaki wymiar dawnych czasów chodzi; o politykę (ustrój, wydarzenia), kulturę (idee, sztukę lub styl życia), czy może o coś jeszcze?

⁶ Nazwa zaczyna robić w Polsce błyskawiczną karierę. Krakowski geograf, profesor Akademii Jan Stobniczka, pisał w 1512 r.: „*Sarmacia europa nunc Polonia, Massowia, Prussia, Lituania, Curlandia, Samethia, Liuonia*” (cyt. za: T. Ulewicz, *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV i XVI wieku*, Kraków 1950, s. 48). Do jej popularyzacji przyczynia się Maciej z Miechowa, który w wydanym w 1517 r. dziele *Tractatus de duabus Sarmatiis Asiana et Europiana* do Sarmacji Europejskiej zalicza monarchię jagiellońską i Moskwę, do Azjatyckiej zaś tereny zamieszkałe przez Tatarów. Myśl podchwytują Jan Dantyszek i Ludwik Decjusz, którzy, pisząc o Sarmacji, mają na myśli całą monarchię Zygmunta Starego, a później historiografowie próbujący nadać hipotezie podstawy quasi-naukowe: Marcin Kromer (*De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX i Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus et republica regni Polonici*), Aleksander Gwagnin (*Sarmatiae Europaeae descriptio*), Maciej Strykowski (*Ktora przedtym nigdy światła nie widziała, Kronika polska, litewska, żmudzka i wszytskiej Rusi*), Stanisław Samicki (*Annales sive de origine et rebus gestis Polonorum et Litanorum libri octo*), Marcin Bielski (*Kronika wszytskiego świata na sześć wieków rozdzielona*).

⁷ Joanna Orzeł sprzeciwia się przekonaniu o jednym micie sarmackim „Możemy mówić o całej gamie szlacheckich mitów, nie zawsze >>sarmackich<<. [...] Mitologia narodu szlacheckiego składała się z wielu mitów. Każdy z nich był także na nowo dookreślany, [...] reorganizowany przez terażniejszość” (J. Orzeł, *Historia – tradycja – mit w pamięci kulturowej szlachty Rzeczypospolitej XVI – XVIII wieku*, Warszawa 2016, s. 14). W niniejszej pracy używany będzie termin „mit” w liczbie pojedynczej, z pełną świadomością wzmiankowanej powyżej uwagi Orzeł. Pamiętać również trzeba, że etnogenetyczny mit sarmacki miał w dawnej Rzeczypospolitej swoją konkurencję w litewskim micie palemońskim (w połowie XVI wieku w latopisach litewskich pojawia się opowieść o rzymskim uchodźcy Palemonie, który osiedlił się na Litwie i dał początek najważniejszemu rodowi litewskiemu (zob. J. Niedźwiedź, *Sarmatyzm, czyli tradycja wynaleziona*, „Teksty Drugie” 2015, nr 1, s. 50).

⁸ Określenie Borowskiego, *Słownik sarmatyzmu. Idee, pojęcia, symbole*, red. A. Borowski, Kraków 2001, s. 7. Słuszny wydaje się też umieszczony w przypisie na tej stronie postulat autora, by nazwę „Sarmaci” w znaczeniu „polska szlachta” ujmować w cudzysłów i tym samym odróżniać od starożytnych Sarmatów (podobnie radzi czynić autor z przymiotnikiem „sarmacki”). Jednak pojawiająca się w końcu niniejszego rozdziału potrzeba wykorzystania terminu „neosarmatyzm” w cudzysłów zadecydowała, iż w tekście rozprawy – ta skądinąd trafna sugestia – nie jest realizowana, by nie wprowadzać chaosu.

⁹ Zob. np.: J. M. Rymkiewicz, *Polska wolność jest najważniejsza*, <http://www.rp.pl/artukul/509846.html> (dostęp: 12.06.2015); P. Bohuszewicz, *Kategoria sarmatyzmu w dyskursie „Gazety Wyborczej”*, „Teksty Drugie” 2015, op. cit., s. 63-83; P. Czapliński, *Plebejski, populistyczny, posthistoryczny. Formy polityczności sarmatyzmu masowego*, „Testy Drugie”, ibidem, s. 21-46.

¹⁰ Zob. J. Niedźwiedź, op. cit., s. 46-61.

– pyta Janusz Waluszko¹¹, a odpowiadając, sugeruje, że konfrontując różne koncepcje, należy mieć świadomość ich subiektywizmu i niekompletności¹². Joanna Orzeł¹³ zaś, wspierając się teoretycznym namysłem Marcina Napiórkowskiego¹⁴, uświadamia, iż częstokroć rozprawiając o sarmatyzmie, mamy do czynienia z mitem o micie. Jacek Kowalski stwierdza wręcz, że największą korzyść dla współczesnej recepcji zjawiska przyniosłoby – paradoksalnie – „wykreślenie terminu >>sarmatyzm<< ze słownika badaczy kultury, literatury i sztuki”¹⁵. Stąd propozycja autorów *Słownika*, by kluczowe pojęcie rozpatrywać jako ideę¹⁶ wydaje się nęcąca, poręczna i słuszna. Uprawnia ona nie tylko do przyglądania się zjawisku jako dynamicznemu, ewoluującemu, w jego zmieniających się kontekstach historycznych i długim trwaniu, lecz także do pochylania się nad nim jako przedmiotem interdyscyplinarnym, wymagającym właśnie takich – unidyscyplinarnych¹⁷ – badań, respektujących równocześnie elitarność i egalitarność formacji sarmackiej oraz świadomość obiegowego znaczenia samego pojęcia koegzystującego z jego rozbudowaną i grzęznącą w naukowej dyskusji definicją. Wreszcie wyjaskrawia rozległość tekstów kultury, które stanowić powinny materiał ilustracyjny i badawczy, dokumentujący zarówno sferę życia duchowego, jak i wytwory cywilizacji¹⁸. Co prawda w kontekście rozprawiania o pisarstwie historycznym warta namysłu jest też propozycja Jakuba Niedźwiedzia, by sarmatyzmowi przyglądać się jako narracji o przeszłości, określonej „przeniesionym (interpolowanym) w przeszłość przedzoborową polski XIX-wiecznym dyskursie tożsamościowym”¹⁹. Wynika ona z założenia, że nie mamy bezpośredniego dostępu do XVII-wiecznego

¹¹ J. Waluszko, *Kilka szybkich uwag na marginesie sarmatyzmu*, „Teksty Drugie” op. cit., s. 420.

¹² Jacek Kowalski nieco przewrotnie pisze: „O sarmatyzmie można mówić wszystko i zasadniczo obojętne, czy mądrze, czy głupio, byle barwnie lub bełkotliwie, bo i tak nikt nie wie dokładnie, o co chodzi” (J. Kowalski, *Sarmacja. Obalanie mitów. Podręcznik bojowy*, Warszawa 2016, s. 24).

¹³ J. Orzeł, op. cit., s. 9.

¹⁴ M. Napiórkowski, *Mit sarmackiego mitu*, w: *Z szablą i kielichem, czyli życie po sarmacku*, op. cit., s. 253-265.

¹⁵ J. Kowalski, op. cit., s. 33. Według autora termin obrósł szkodliwymi mitami, wręcz zabobonami, które należałoby obalić lub zwalczyć (stąd koncepcja „podręcznika bojowego”).

¹⁶ Janusz Maciejewski proponował, by sarmatyzm nazwać formacją kulturową, rozumianą jako całość zachowań ludzkich i ich wytworów w ramach określonego społeczeństwa w określonym odcinku jego rozwoju dziejowego (J. Maciejewski, op. cit., s. 13-42). Badacz przypominał, że Mańkowski traktuje sarmatyzm jako ideologię, kulturę bądź światopogląd, Stanisław Cynarski jako ideologię i styl życia, Endre Angyal – jako prąd. Janusz Tazbir, określając sarmatyzm, używa terminu forma cywilizacyjna i typ kulturowy (J. Tazbir, *Synkretyzm a kultura sarmacka*, „Teksty” 1974, nr 4, s. 44 i 55). Ciekawa wydaje się propozycja Aliny Nowickiej-Jeżowej stworzona w efekcie dyskusji *Sarmatyzm a barok – porządkowanie pojęć*, która odbyła się 18 kwietnia 1994 r. w Uniwersytecie Warszawskim. Badaczka określa sarmatyzm mianem formuły tożsamości zbiorowej (A. Nowicka-Jeżowa, *Barok polski między Europą i Sarmacją. Profile i zarysy całości*, Warszawa 2009-2011, s. 211-217); przywołuje też inne propozycje historyków i literaturoznawców dokonujących peryfrazy sarmatyzmu (z ciekawszych przywołać można metonimiczny „całokształt zjawisk społecznych” Jaremy Maciszewskiego [ibidem, s. 216]).

¹⁷ Albo postdyscyplinarnych (zob. s. 14. dysertacji).

¹⁸ W takim kontekście należy pochylić się nad ideologią polityczną, społeczną, religijnością zbiorową, wytworami literatury i innych sztuk, przyjrzeć się rytuałom, ceremoniom i zabawom.

¹⁹ J. Niedźwiedź, op. cit., s. 54.

sarmatyzmu, co wydaje się jednak tezą dość dyskusyjną, działającą na korzyść peryfrazы proponowanej przez Borowskiego, nawet jeśli za jego sugestią odtwarzany obraz idei sarmatyzmu okaże się „*patchworkiem z dobrze widocznymi szwami*”²⁰.

Formujący się w XVI stuleciu sarmatyzm stanowić będzie intelektualny i materialny konglomerat powstały jako wypadkowa myślenia mitycznego²¹, apoteozy wartości demokratycznych i republikańskich²² oraz wygenerowanej w oparciu o humanistyczny aktywizm i woluntaryzm potrzeby budowania nowoczesnego państwa ze swoją oryginalną kulturą narodową. Ulegał modzie na *renaissance* starożytnych koncepcji, zawłaszczając mitologemy²³ z tradycji grecko-rzymskiego antyku z symbolicznymi postaciami Cyncynata – łączącego ideał żołnierza-oracza oraz traktowanymi opozycyjnie lub alternatywnie: Tezeusza i Numy²⁴, czy wreszcie będącego uosobieniem *pietas*²⁵ i podporządkowaniu przeznaczeniu, Eneasza²⁶. W ten sposób utrwał tożsamość i odrębność narodu wieloetnicznego, rezydującego na rozległym obszarze. Heterogenna mozaika kulturowa, w przestrzeni, w której upowszechniała się idea sarmatyzmu, wymusiła jego synkretyczny charakter, godzący w obrębie jednego zjawiska relikty średniowiecza²⁷, postępowość renesansu²⁸, egzotykę Orientu²⁹. Jako propozycja atrakcyjna zaanektowany został i skutecznie zreinterpretowany przez liderów ruchu egzekucyjnego, stając się uzasadnieniem hegemonii stanu szlacheckiego,

²⁰ Ibidem, s. 53.

²¹ Kwestii tej została poświęcona interesująca, wspominana już rozprawa Joanny Orzeł (J. Orzeł, op. cit.).

²² Neal Ascherson wysnuł przypuszczenie, że idea demokracji szlacheckiej pochodziła nie od republiki rzymskiej, lecz od *kurultaju*, zgromadzenia mongolsko-tatarskiej szlachty i naczelników klanów, które wybierało nowego chana, a pojęcie zostało zapożyczony od Tatarów krymskich, co dla badacza jest argumentem, iż Polska jest znacznie bardziej wschodnią kulturą niż Rosja (N. Ascherson, *Morze Czarne*, przeł. T. Bieroń, Poznań 2002, s. 57, 245).

²³ Oprócz nich typowy dla konstrukcji mitu utrwalanego instytucjonalnie w pamięci kulturowej jest nagły przeskok (*floating gap*) z prapoczątków do najbliższej przeszłości i on sankcjonuje mit i poprzez wyjaskrawianie ciągłości i podobieństw pozwala zachować tradycję (zob. J. Assmann, op. cit., s. 56, 64-65).

²⁴ Konfrontowanie ideału *durus Sarmata* z wzorcem *homo rusticus* było z pewnością próbą pogodzenia antycznego modelu życia z renesansowym pacyfizmem.

²⁵ Termin należy rozumieć jako obowiązkowość, bogobojność i miłość.

²⁶ Zob. M. Wichowa, „*Eneida*” *Wergiliusza źródłem pouczeń wychowawczych w staropolskich traktatach pedagogicznych*, w: J. Starnawski, M. Wichowa, A. Obrębski, *Antyk w Polsce. Cz. I*, Łódź 1992, s. 98-115.

²⁷ Fanatyzm religijny, fetyszyzujący kult świętych, ceremonialność obrzędów, zabobonność, rozwój myślenia magicznego.

²⁸ Zwrot w stronę ideałów antyku (w literaturze, sztuce, architekturze), a w zakresie rozwiązań politycznych: republikanizm, demokracja, parlamentaryzm, federalizm, tolerancja.

²⁹ Przejawiający się w dekoracyjności bogactwie, a wręcz przepychu stylu życia, elementach stroju, mody, fryzur, oręża, rytuałów wojskowych czy zapożyczeniach językowych (zob. J. Tazbir, *Synkretyzm a kultura sarmacka*, op. cit., s. 45-57).

eksponując starszeństwo Sema – protoplasty szlachty wobec Chama – przodka niższych stanów i Jafeta – reprezentanta społeczności żydowskiej. Przede wszystkim jednak integrował szlachtę wokół kultu wolności osobistej i zbiorowej, rycerskości, bytu ziemiańskiego³⁰.

W dobie potrydenckiej, recypowany dodatkowo w duchu silnie nacechowanym religijnie³¹. Szlachta w swojej świadomości jawi się jako grupa lepsza, istotnie odmienna od reszty populacji i stygmatem owej wyjątkowości uzasadniania kolonialną ekspansję na Kresy Wschodnie oraz apoteozę gospodarczej samodzielności i autonomii życia wiejskiego, która skutkować musi odcięciem od cywilizacji miejskiej, przywiązaniem do ziemi i jej uprawy. W XVII w. wyjątkowa pozycja szlachty zwolniła ją z przymusu politycznej aktywności i ciągłej gotowości do walki o swoje przywileje, bo te osiągnęły maksymalną i optymalną formę. Brak stymulującej działania ambicji i potrzeby awansu, który już się dokonał, spowodował, iż *homo ludens* bierze górę nad *homo politicus*, który angażuje się co prawda w sprawy publiczne, sejmikuje, kreskuje, wetuje, wygłasza wyrafinowane oracje, ale jego polityczna gorliwość ma znamiona towarzyskiej rozrywki, elementu codziennej socjalizacji i przejawiającej się warcholstwem megalomanii. *Otia publica* nie frapują w wymiarze globalnym, prospektywicznym, ich ważność definiują aktualność, praktyczne i merkantylne przełożenie na grunt prywatny oraz towarzyskie *status quo*. Nastąpił czas niebezpiecznej homeostazy, a wręcz marazmu, stagnacji, kwietyzmu, które – w sytuacji braku potrzeby reform – promowały postawy konserwatywne, nacjonalistyczne, ksenofobiczne, skupiające się na ochronie wygodnego obecnego stanu rzeczy, załamując fundament religijnej tolerancji, a narodową otwartość tygla etnicznego porzucając na rzecz fanatycznie pojmowanej swojskości. Przybiera na sile atrofia administracji państwowej, decentralizacja życia politycznego i społecznego. W rezultacie szerzy się oligarchia, spada atrakcyjność dworu królewskiego. Ideologia agraryzmu promuje autarkię dworku szlacheckiego (z własnym sądownictwem, lekarzami, manufakturą, siłami zbrojnymi), prezentując niemal „idiotyzm życia wiejskiego”³², *infernus rusticorum*³³ i skutecznie rustykalizując kulturę³⁴. Mitomania,

³⁰ A. Nowicka-Jeżowa, op. cit., s. 219.

³¹ Janusz Tazbir wskazuje na dynamizm i dwukierunkowość relacji, w jakiej pozostawały sarmatyzm i kontreformacja. Proces nasycania idei sarmackiej duchem religijnym nazywa wręcz „sarmatyzacją potrydenckiego katolicyzmu” (zob. J. Tazbir, *Szlachta i teologowie. Studia z dziejów polskiej kontrreformacji*, Warszawa 1987, s. 230-268).

³² Określenie z *Manifestu komunistycznego* Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Cyt. za: J. Sowa, op. cit., s. 228. Sowa szuka nawet analogii między Sarmatami a latynoamerykańskimi latyfundysami (ibidem, s. 38).

³³ Te słowa Stanisława Konarskiego wypowiedziane zostały w kontekście utyskiwań na niską w porównaniu z Europą (gdzie chłopci są wolni, mają „własność” i „sprawiedliwość”) wydajność polskiego rolnictwa (S. Konarski, *Rozmowa, na czym dobro i szczęście Rzeczypospolitej naszej zaległo, w warszawskim Collegium Nobilium miana r. p. 1757*, w: idem, *Pisma pedagogiczne*, wyd. Ł. Kurdybacha, Wrocław-Kraków 1959, s. 488).

³⁴ Tazbir określa ją mianem „powiatowej”, „parafiańszczyzny” (J. Tazbir, *Synkretyzm a kultura sarmacka*, op. cit., s. 45).

zadziwiający kult wyimaginowanych przodków z czasów przedfeudalnych splata się z prowincjonalną bigoterią kontrreformacji. Jak zauważają zachodni komentatorzy, „pseudo-atawistyczna ideologia sarmatyzmu nie była jednak zwykłą aberracją”³⁵. Idea ożywcza stała się swoją karykaturą, dekoracją, fantomem, jak konsekwentnie utrzymuje Sowa. Hieroglif wielkości zamienia się w złowieszcze pohukiwania sowy Minerwy. Połowa XVII w. to czas dokonującej się zarówno od wewnątrz, jak i postępującej z zewnątrz ustawicznej erozji państwa o imponującym wtedy obszarze³⁶. Nie tylko wrogie siły, wojny (potop szwedzki, powstanie kozackie, napór Moskwy), ale i niedomaganie systemu politycznego z *liberum veto* i *pupilla libertatis* polskiej szlachty – elekcją króla *viritim*³⁷ – powodują, iż XVIII w. pojawiają się pierwsze głosy krytyki³⁸, które „bałwany sarmatyzmu”³⁹ stygmatyzują jako zjawisko negatywne, samemu terminowi nadając zabarwienie pejoratywne⁴⁰.

Właśnie dla niego [Sarmaty – E.D.] kilkusetletnie trwanie Rzeczypospolitej [...] przy antyku (przy wzorach społecznych, politycznych, moralnych i obyczajowych) było dowodem swojskości, ale takiej swojskości, która zakładała obecność europejską. Oświecenie przyniosło nową Europę, a zaczęło ją instalować od poczucia wstydu i zażenowania. Od wmawiania ziemiańskim Polakom, że oni właśnie nie mogą być w Europie, bo Europa to oświecenie. Od tamtego czasu zaczął się wstyd i okładanie dyscypliną nowego porządku tradycjonalistycznej Polski⁴¹.

– gromi afirmujący współcześnie sarmatyzm Krzysztof Koehler, choć – jak utrzymują inni badacze – przypisywanie przedstawicielom „wieku rozumu” roli nienawistnych adwersarzy sarmatyzmu jest trochę na wyrost, a Jacek Kowalski przekonanie, iż wszyscy oświeceniowi postępowcy jednoznacznie go potępili, zalicza wręcz do jednego z wielu „antysarmackich

³⁵ P. Anderson, *Lineages of the Absolutis States*, London 1974, s. 292. Cyt. za: J. Sowa, op. cit., s. 260.

³⁶ Maria Bogucka pisze: „Rzeczpospolita nadal rozciągała się na ogromnych przestrzeniach, trudnych do objęcia wyobraźnią, trudnych do pokonania w ówczesnych warunkach technicznych. Ta rozległość przestrzeni, utrwalona plastycznie na mapach XVI-XVIII wieku, na których inne kraje Europy wyglądają jak karzelki wobec tego olbrzyma, i z którym mogło się równać jedynie orientalne imperium otomańskie, nie tylko komplikowała rządzenie krajem, i to tak znacznie, że wielu historyków właśnie przestrzeń uważa za powód degeneracji państwa szlachty polskiej” (M. Bogucka, *Między obyczajem a prawem. Kultura Sarmatyzmu w Polsce XVI-XVIII wieku*, Warszawa 2013, s. 19).

³⁷ Sowa uważa, że wszyscy władcy I Rzeczypospolitej po Zygmuncie Auguście byli okaleczeni i posiadali tylko jedno ciało: swoje własne ciało fizyczne w przeciwieństwie do monarchów dynastycznych, którzy mieli ciało – formę państwa, ciało polityczne. Czasy królów elekcyjnych to według niego czasy *hic regnum mutabitur* (J. Sowa, op. cit., s. 237).

³⁸ Jerzy Michalski w takim kontekście wspomina *Głos wolny króla Stanisława Leszczyńskiego* (opublikowany w 1743 r.) i *Anatomię Rzeczypospolitej Polskiej* Stefana Garczyńskiego (J. Michalski, *Sarmatyzm a europeizacja Polski w XVIII wieku*, w: *Swojskość i cudzoziemczyzna w dziejach kultury polskiej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973, s. 127-134, 155).

³⁹ Takie określenie znalazło się w 30. numerze „Monitora” z 1765 r. Cyt. za: J. Kowalski, op. cit., s. 24.

⁴⁰ Michalski utrzymuje, iż terminu „sarmatyzm” w negatywnym znaczeniu po raz pierwszy użył związany ze środowiskiem „Monitora” Stanisław Konarski (J. Michalski, op. cit., s. 138; zob. idem, *Stanisław Konarski wobec sarmatyzmu i problemu europeizacji Polski*, w: *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*, red. J. Dowiat [i in.], Warszawa 1972, s. 277-284). Spektakularny charakter przyjęła krytyka zjawiska w napisanej w r. 1784, a wystawionej rok później komedii Franciszka Zabłockiego *Sarmatyzm*. Pejoratywny wydźwięk pojęcia utrwalają dziewiętnastowieczne i dwudziestowieczne słowniki (Samuela Bogumiła Lindego, Zygmunta Glogera, Aleksandra Brücknera).

⁴¹ K. Koehler, *Sarmatia defensa*, „Arcana” 1996, nr 1, s. 67.

zabobonów⁴². Stanisław Roszak przestrzega, by zbyt pochopnie nie pomijać rodzimych – sarmackich – tradycji przy prezentowaniu nowych zjawisk i instytucji pojawiających się w życiu umysłowym XVIII w., które często, ryczałtowo niemal, wiąże się z napływem idei oświeceniowych⁴³. Nie podlega bowiem dyskusji fakt, iż w latach czterdziestych i pięćdziesiątych tegoż wieku zmodyfikowany, po doświadczeniach wojny północnej i kryzysu politycznego państwa, model sarmatyzmu – paradoksalnie – przechodził w fazę wzrostu popularności i to – co istotne – nie tylko w kręgach warszawskich intelektualistów, ale i w szerszym środowisku mieszczańskim, które ochoczo przejmowało wzorce sarmackie i to nie tylko w sferze kultury materialnej. Mieszczaństwo pod względem demograficznym nie stanowiło wystarczającej przeciwwagi dla szlacheckich obywateli stolicy, a pozbawione własnej elity intelektualnej nie mogło być skuteczną i atrakcyjną w sferze obyczajowej konkurencją dla wzorców sarmackich. Trwałość idei sarmatyzmu wynikała również z historyczno-prawnych zainteresowań mieszczan, intensyfikowanych przez wskazania ówczesnego historyzmu, gloryfikującego przeszłość rodową oraz narodową, stając się zaś równocześnie zaczynem do poszukiwania w przeszłości sarmackiej konkretnych rozwiązań politycznych. Nic zatem dziwnego, iż:

w czasach Augusta III mieszczaństwo spauperyzowane i częściowo zagrartyzowane, pozbawione oryginalnych źródeł kulturowych, zaczęło naśladować nie tylko ubiór i styl życia szlachty. Kultura mieszczańska, coraz mniej atrakcyjna, przestała pełnić rolę wyróżnika stanowego. Zdominowana została przez wzorce sarmackie przenikające z magnackich pałaców, szlacheckich dworów, wreszcie ze zreformowanych, ale pozostających w nurcie retoryczno-językowym kolegiów zakonnych⁴⁴.

Sarmatyzm połowy XVIII wieku funkcjonuje zatem na styku kulturowym powstałym z współprzenikania kosmopolityzmu i narodowej tradycji jako zjawisko koegzystencji „starego” i „nowego” oraz jego implikacji kulturotwórczych⁴⁵. W innym miejscu Roszak stwierdza, iż:

wiek XVIII widziany z perspektywy zapisów w księdze *silva rerum* bliższy jest epoce sarmatyzmu niż epoce światła. Pozostawiając w tym momencie z boku ożywioną (i obrosłą setkami wypowiedzi i artykułów) dyskusję nad cezurami formacji sarmackiej i oświeceniowej, warto jednak pamiętać, iż kultura rękopisu szlacheckiego wyznacza jeden z tych obszarów XVIII stulecia, dla których opisu i analizy można by bez szkody porzucić kategorie oświeceniowe⁴⁶.

⁴² J. Kowalski, *op. cit.*, s. 26-27.

⁴³ S. Roszak, *Uwagi o ciągłości kultury sarmackiej w środowisku warszawskim w czasach Augusta III*, w: *Barok – Sarmatyzm – Psalmodia. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Zakład Historii Nowożytnej*. Toruń 22-23 września 1993, red. K. Maliszewski i K. Obremski, Toruń 1995, s. 113-120.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 114.

⁴⁵ Powstały i funkcjonujący na pograniczu epoki oświecenia i romantyzmu model styku kultur zaproponował Jacques Voisine w artykule *La traduction dans l'Europe des Lumieres autour de 1800*, w: *W kręgu oświecenia i teatru*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1989, s. 179-193.

⁴⁶ S. Roszak, *Archiwa sarmackiej pamięci. Funkcje i znaczenie rękopiśmiennych ksiąg silva rerum w kulturze Rzeczypospolitej XVIII wieku*, Toruń 2004, s. 6.

Mimo iż Sowa dopatruje się dużo wcześniej cezury upadku idei szlacheckiej⁴⁷, a lata między 1572⁴⁸ a 1795 określa mianem okresu urojonej państwowości maskowanej ideologią sarmacką⁴⁹, to raczej schyłek XVIII stulecia uznać należy za krańcowe jej patologiczne wynaturzenie i ostateczną agonię. Właśnie wtedy na dobre rozluźnił się związek korelacyjny między układem stanowym a układem pozycji społecznych, dlatego częstokroć grupę wyodrębnioną na zasadzie stanowej uznaje się za substrat jakiejś wspólnoty cech społecznych czy psychicznych. W epoce polistopadowej „dokonało się ostateczne rozszczępienie pojęcia szlachty na kilka nietożsamyh znaczeń i niezupełnie pokrywających się ze sobą zakresów⁵⁰. Mianem szlachty określa się bowiem: obywatele ziemskich; potomków rodzin szlacheckich; tych, którzy zachowują staropolski, sarmacki obyczaj; wreszcie posiadaczy prerogatyw szlacheckich. Brak zgody co do tego, kiedy idea sarmacka przestaje być żywym elementem polskiej samoświadomości⁵¹, a od kiedy zaczyna być przymierzaniem w różnych celach kostiumem, zobowiązuje do poczynienia roboczych ustaleń. Na potrzeby niniejszej pracy przyjmijmy rok 1795⁵² za umowną datę wygaszenia określonej ewoluującej idei, która jednak

⁴⁷ Rozchodzenie się dróg gospodarczego rozwoju Polski i Zachodu Europy nastąpiło między połową XV i połową XVI w.; Sowa wskazuje nawet daty punktowe: rok 1466, kiedy to Królestwo Polskie odzyskuje kontrolę nad Pomorzem, pojawia się możliwość sprzedaży polskiego zboża za pośrednictwem Gdańska na rynki zachodnioeuropejskie, i rok 1569, gdy dzięki unii lubelskiej powstało agrarne imperium Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a polska szlachta uzyskała dostęp do gigantycznych obszarów uprawnych na Kresach Wschodnich. W kontekście długiego trwania sytuację tę intensyfikują: kryzys gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, negatywne konsekwencje wybranego modelu produkcji, gospodarka ekstensywna (brak innowacji technicznych równoległe ze spadkiem wydajności polskiej gospodarki), wzrost importu, zakup luksusowych dóbr przez szlachtę, konsumpcjonizm, niski stopień urbanizacji. Wszystkie te czynniki były symptomami rychłego upadku (zob. J. Sowa, op. cit., s. 208-212).

⁴⁸ „Decyzja polskiej i litewskiej szlachty podjęta po śmierci Zygmunta II Augusta, aby przekształcić Rzeczpospolitą w monarchię elekcyjną, a więc jednocześnie uczynić z króla rodzaj >>proto-prezydenta<<, ograniczając w drastyczny sposób jego władzę, była brzemenna w skutkach. Począwszy od tego momentu, Rzeczpospolita nie miała w zasadzie monarchy i ten kolejny brak stał się głównym czynnikiem determinującym jej losy w XVII i XVIII wieku [...]. Począwszy od 1572 r., nie było już w ogóle czegoś takiego jak państwo polskie (i litewskie). Zamiast nich pojawiła się osobliwa jak na Europę tego okresu federacja magnackich dominiów działająca zgodnie z ultrademokratycznymi zasadami demokracji uczestniczącej. Była to jednak parodia demokracji w nowoczesnym sensie tego słowa, ponieważ z zasady wykluczała z udziału w rządzeniu radykalną większość społeczeństwa (nie tylko chłopów, ale również mieszczaństwo)” (J. Sowa, op.cit., s. 36-37). Teza Sowy wsparta jest badaniami Zbigniewa Wójcika i Perry’ego Andersona, podbudowanymi teorią Ernsta Kantorowicza i Claude’a Leforta.

⁴⁹ Zob. J. Sowa, op. cit., s. 38-39. „Sarmatyzm miał pokazać, że braku nie ma i że państwo szlacheckie posiada własną, pozytywną tożsamość społeczną, kulturową i polityczną, w pełni konkurencyjną i ekwiwalentną wobec tego, co występuje na Zachodzie” (loc. cit.).

⁵⁰ J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968, s. 247.

⁵¹ „Luminarze nauki najczęściej pisują, że pojawił się >>w ostatnim ćwierćwieczu XVI stulecia<< i trwał do >>świtu oświecenia<<, czyli do połowy XVIII wieku (Janusz Pelc), ale również, że >>jako konkretny mit-program ukształtował się już u schyłku XV wieku, funkcjonował w pełni w XVI, a następnie przedłużył w głąb stulecia XVIII<< (Tadeusz Chrzanoski). A jeden ze znanych historyków, Jacek Staszewski, wysunął propozycję, by uznać sarmatyzm za żywotny aż do powstania listopadowego” (J. Kowalski, op. cit., s. 32).

⁵² Niestety, taka kwalifikacja ma istotną wadę, *a priori* kwalifikuje sarmatyzm jako zjawisko negatywne, bo łączące się z ostatecznym realnym upadkiem Rzeczypospolitej. Autorce niniejszej rozprawy zależy jednak

raz po raz odżywać będzie w różnych kontekstach historycznych, poczynając już od czasów romantyzmu⁵³ z literackimi realizacjami w *Panu Tadeuszu*, *Pamiętkach Soplicy*, z *Beniowskim* na czele⁵⁴.

Bartłomiej Szleszyński, komentując wypowiedź Zygmunta Szweykowskiego, który, dowartościowując *Pamiętki Soplicy* Rzewuskiego, nadał im rangę „tworzących epokę”⁵⁵, dookreślił, iż owa moc kreacyjna dotyczyła nurtu sarmackiego w literaturze XIX w.⁵⁶. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż formacja portretowana przez twórców dziewiętnastego stulecia, jest stworzona niejako na nowo jako konstrukt będący odbiciem zarówno potrzeb odbiorcy, jak i wyobraźni autora oraz jego recepcji zjawiska, które *de facto* w czasach mu współczesnych już wygasło. W dobie, gdy powstawało dzieło Rzewuskiego, „sarmatyzm był już zjawiskiem definitywnie zamkniętym”⁵⁷, co nie przeszkadzało mu odżyć jako kompensacyjny, imaginacyjny mit wielkości, odrębności, tożsamości (*habitusu*), czy, jak chce Nowicka-Jeżowa, „tradycja rodzima niepodległej Polski, *status ante*, oceniany ambiwalentnie, lecz uznawany za rdzeń dziedzictwa kulturowego narodu”⁵⁸. Szleszyński odżegnuje się od pomysłu nazywania „dziewiętnastowiecznego sarmatyzmu” neosarmatyzmem⁵⁹, pozostając przy terminologii powielającej szesnastowieczne określenie tejże idei⁶⁰. Termin zaproponowany przez Tadeusza Chrzanowskiego⁶¹, a używany choćby przez Tadeusza Piersiaka⁶² i Andrzeja Waśkę⁶³, a przez Szleszyńskiego uznany za

na postrzeganiu go obiektywnie, w całej złożoności znaczeń: za i przeciw. Ocena idei sarmatyzmu nie jest tu bowiem celem badawczym.

⁵³ Np. Tadeusz Ulewicz pisze o „tzw. sarmatyzmie romantycznym” (T. Ulewicz, op. cit., s. 229-143), Waśko o „neosarmatyzmie romantycznym” (A. Waśko, op. cit.), Kowalski zaś o „romantycznym letargu”, który, obywając się bez terminu sarmatyzm, „unieśmiertnił sarmacką kulturę w arcydziełach” (J. Kowalski, op. cit., s. 27). Wszyscy wymienieni, dostrzegają, iż romantyzm stał się cezurą między żywym zjawiskiem a jego recepcją i reinterpretacją.

⁵⁴ Podobnie czyni w swojej rozprawie Joanna Orzeł, kontekst romantyczny wykorzystując jako dowód długiego trwania mitu.

⁵⁵ Z. Szweykowski, *Wstęp*, w: H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, Kraków 1928, s. XXXIII.

⁵⁶ B. Szleszyński, *Przymierzanie kontusza. Henryk Rzewuski i Henryk Sienkiewicz – najwybitniejsi twórcy XIX-wiecznego nurtu sarmackiego*, Warszawa 2007, s. 15.

⁵⁷ A. Nawarecki, *Sarmatyzm*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław 1994, s. 858-862.

⁵⁸ A. Nowicka-Jeżowa, op. cit., s. 217.

⁵⁹ Podobną postawę deklaruje Magdalena Rudkowska (M. Rudkowska, op. cit., s. 8).

⁶⁰ B. Szleszyński, op. cit., s. 16.

⁶¹ T. Chrzanowski, *Ciało sarmackie*, „Teksty” 1977, nr 2, s. 75-76.

⁶² T. Piersiak, *O neosarmatyzmie w pisarstwie Władysława Łozińskiego*, w: *Między literaturą a historią*, red. E. Łoch, Lublin 1986, s. 22-26.

⁶³ A. Waśko, *Romantyczny sarmatyzm*, Kraków 1995; idem, *Neosarmatyzm*, w: *Słownik sarmatyzmu*, op. cit., s. 122.

„szkodliwy”⁶⁴, wydaje się jednak ze wszech miar adekwatny, choć powinien być stosowany w innym znaczeniu i kontekście. Dokonuje bowiem rozróżnienia między zjawiskiem rzeczywistym, historycznym a wizją literacką, zaadaptowaną, imaginatywną, postulowaną czy negowaną, odrzucaną. Waśko przekonuje:

[...] inaczej niż dla ludzi oświecenia, którzy z dawną mentalnością i obyczajem szlachty współżyli jeszcze na co dzień, tradycja kontuszowa była dla pisarzy doby romantyzmu [i epok późniejszych – E.D.] tematem głównie historycznym. Temat ten zamknięty był dla nich w bezpowrotnie minionej przeszłości: odległej, znanej ze źródeł pisanych; bliższej, obecnej we wspomnieniach z dzieciństwa; wreszcie wyjątkowo ocalałej w postaci reliktyw (niemal całkowicie martwych pod względem kulturowym) z literaturą wyrażającą nierzadko daleko posuniętą rehabilitację „dawnych czasów”, nie może prowadzić do wniosku, że następowało w niej jakieś spóźnione, samoistne odrodzenie sarmatyzmu⁶⁵.

Neosarmatyzm jest w określonym sensie stylizacją, ale i „gestem powtórzenia”, próbą odczytania palimpsestu, zachowania jego ideologicznej wymowy, równocześnie wręcz fałszyfikującej rzeczywistość; jest owym „przymierzaniem kontusza”⁶⁶, a nie uznaniem go za praktyczny i nieodzowny element codziennego *entourage*. Odzwierciedla zarówno krytycyzm likwidatorów u schyłku oświecenia, jak i emfazę apologetów dziewiętnastego stulecia. Termin ten poza tym pozwala – i w tym dostrzec należy jego semantyczny potencjał – wykazać żywotność zjawiska, wykraczając poza czasy romantyzmu i pozytywizmu. Zgodzić się trzeba za Szleszyńskim, iż utwory tego nurtu powstałe w XIX w. „nie są ani autentycznymi pamiętnikami [...], ani też nie mogą służyć jako źródło wiedzy o prawdziwej historii”⁶⁷, ale z dużą siłą do takiego miana aspirują, prezentując ponadczasową atrakcyjność tego typu mitotwórczych czy raczej mitomańskich formacji światopoglądowych, stanowiąc jeśli nie wyraz admiracji to akceptacji i pobłażliwej sympatii dla sarmackiego świata. Prefiks *neo* nie jest sygnałem kontynuacji, ewolucji, rozwoju idei, a raczej reinterpretacji, przywołania w innym kontekście komunikacyjnym⁶⁸. Nie da się zatem postawić znaku

⁶⁴ B. Szleszyński, op. cit., s. 217. Z dystansem do terminu „neosarmatyzm” podchodził też Janusz Maciejewski (J. Maciejewski, *Miejsce pozytywizmu w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001, s. 27).

⁶⁵ A. Waśko, *Romantyczny sarmatyzm*, op. cit., s. 12.

⁶⁶ Jak podaje Szleszyński (ibidem, s. 232), metafory „przymierzania kontusza” użyła jako pierwsza Magdalena Rudkowska w książce *Wyszedł z dworu* (Warszawa 2002, s. 7).

⁶⁷ B. Szleszyński, op. cit., s. 19.

⁶⁸ O nieadekwatności zakresu użycia terminu „sarmatyzm” pisze też Orzeł, przywołując formułowane z badawczego dystansu opinie historyków zachodnich: „Konieczne jest rozróżnienie tzw. teorii sarmackiej (mitu o sarmackim pochodzeniu szlachty) od tradycji sarmackiej (ujmowanej w oświeceniowy termin >>sarmatyzm<<) i jej przekształceń w kolejnych epokach” (J. Orzeł, op. cit., s. 10). Mit sarmacki w rzeczywistości po utracie niepodległości Rzeczypospolitej Obojga Narodów przywołuje to, czego brakuje, co zostało zaprzepaszczone i zmarginalizowane. Assmann takie „rewitalizowane”, z perspektywy terażniejszości, wspomnienia przeszłości za pośrednictwem mitu określa mianem kontraprezentnego (J. Assmann, op. cit., s. 94).

równości między sarmatyzmem Paska a „sarmatyzmem” Rzewuskiego⁶⁹, Sienkiewicza, Synoradzkiego. Co więcej, nie da się nawet tego uczynić, zestawiając obok siebie pisarstwo autora *Pamiętek...i Trylogii*⁷⁰ nie dziwi zatem potrzeba rozróżnienia obu zjawisk w ich rozlicznych kontekstach⁷¹. Dla potrzeb dwudziestopięciowiecznego dyskursu naukowego można by rozważyć postulat wprowadzenia terminu „postsarmatyzm” jako syntetycznego ujęcia i nazwania współczesnego, postnowoczesnego zainteresowania („zwrotu”⁷²) sarmatyzmem, bez względu czy uzasadnimy go poszukiwaniem remedium na postkolonialny resentyment⁷³, koniecznością eksploracji narodowej tradycji w poszukiwaniu idei oryginalnych, swoistych, krzepiących poczucie narodowej dumy czy wreszcie dowodem zakorzenionych w narodowym habitusie kompleksów i rozpaczliwą próbą ich wyparcia ze zbiorowej pod(post)świadomości. Zabieg mnożenia terminologii wydaje się jednak w takim kontekście zbyteczny, komplikujący i tak już wybujałą nomenklaturę.

Terminologiczne paradoksy: sarmacki barok, niesarmacki barok, barokowy Sarmata, barokowy sarmatyzm. A ilość dalszych możliwych kombinacji jest sprawą matematycznego wyliczenia, biorąc pod uwagę możliwe znaczenia każdego z tych terminologicznych założeń – znaczenia, a więc epoka, postawa, styl, ideologia, mentalność i znowu, etc. Rzecz cała nie sprowadza się jednak do terminologii. Skąd się zatem bierze [...] A może z wytworzonej przez nas samych niejednoznaczności pojęć i braku precyzji w oznaczaniu ich stosunku: równoległości, podrzędności, częściowego nakładania się⁷⁴.

Szleszyński zadaje istotne w kontekście pisarstwa Kustosza pytanie o powód, dla którego

pisarze na swoje XIX-wieczne ubrania narzucali owe kontusze-rekwizyty wyobraźni? Na pewno był to sposób na „Zwycięstwo nad Brakiem”⁷⁵, na poradzenie sobie z „gorzką świadomością utraty”⁷⁶. Włożenia innej szaty, czy przyjęcie innego imienia to jeden ze sposobów, w jaki można radzić sobie z poczuciem braku, poczuciem utraty, bo „pseudonim jest zatrzymanym marzeniem o bezpowrotnie utraconym, egzotycznym świecie

⁶⁹ Pisze o tym sam Szleszyński, interpretując fragment dywagacji Sienkiewicza *O powieści historycznej*: „[...] Sienkiewicz zbudował dosyć ciekawą konstrukcję teoretyczną – o ile autentyczne teksty sarmackie, takie jak np. *Pamiętniki* Paska, są źródłem wiedzy i >>prawdziwego<< obrazu epoki, to ich literackie przetworzenia, takie jak *Pamiętki Soplicy*, to idealne >>odczucie, odgadnięcie i odtworzenie<< człowieka dawnego wieku, znakomity finalny efekt zabiegów pisarza chcącego dać obraz zajmujący i barwny, lecz przede wszystkim prawdziwy” (ibidem, s. 193).

⁷⁰ Subtelne rozróżnienia zresztą dokonuje sam Szleszyński, np.: inne sposoby budowania swojego szlacheckiego *uniwersum* (zob. Ibidem, s. 195); soplicowski ład świata, trwałość i czas pokoju przeciwstawiony Sienkiewiczowskiemu światu wojny i rozprzestrzeniającego się chaosu; wizja subiektywna „soplicowska” – „transparentny” świat Sienkiewicza (zob. ibidem, s. 210-213).

⁷¹ Również Ewa Thompson używa przymiotnika „sarmacki” w odniesieniu tylko do literatury przedrozbiorowej, podkreślając, iż jest świadoma kontrowersji, jakie termin ten wywołuje. „Używam go, ponieważ <<sarmatyzm>> najtrafniej określa splot struktur i postaw cechujący przedrozbiorową polską literaturę” – pisze badaczka w *Sarmatyzmie i postkolonializmie. O naturze polskich resentymentów* („Europa” 2006, nr 137 <http://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/193060,sarmatyzm-i-postkolonializm.html> – dostęp: 2017.01.13).

⁷² Por. tytuł monograficznego wydania: *Zwrot sarmacki* („Teksty Drugie” 2015, nr 1).

⁷³ Propozycja Ewy Thompson.

⁷⁴ Słowa Adama Karpińskiego, wypowiedziane podczas wzmiankowanego już kolokwium *Sarmatyzm a barok – porządkowanie pojęć*, przytacza Alina Nowicka-Jeżowa (op. cit., s. 215).

⁷⁵ T. Carlyle, *Sartor Resartus*, Warszawa 1882, s. 62. Cyt. za: B. Szleszyński, op. cit., s. 234.

⁷⁶ T. Chrzanowski, *Ciało sarmackie*, „Teksty” 1977, nr 2, s. 76.

sarmackim⁷⁷, bo kryje się w pseudonimie Soplicy „metafizyka nieobecności”⁷⁸, a więc rodzaj pragnienia, ale i wiara w to, czego nie ma⁷⁹.

Idea neosarmacka w wydaniu XIX-wiecznym będzie zatem swoistym amalgamatem swojszczyzny, eskapistycznym pocieszeniem. Przypomnijmy, iż budowana była w opozycji do stanowiącego zagrożenie sąsiedztwa Niemiec i jednoczyła w obrębie zbiorowości szlacheckiej ludy wschodniosłowiańskich Polaków z Litwinami, Ukraińcami i Białorusinami, odrywając ich niejako od wspólnoty staroruskiej i legitymizując tym samym związek Korony z Litwą oraz podkreślając prawo ekspansji na wschód, a później potrzebę od tego wschodu uniezależnienia. W takim kontekście popularność mitu sarmackiego w Polsce porzbirowej nabiera nowego wymiaru. Sarmatyzm działał w kontrze do imperialistycznych zapędów Niemców oraz zgłaszanych przez Moskwę od końca XV w. żądań rewindykacyjnych w stosunku do Litwy, a powszechna w XVII w. świadomość panująca w Rzeczypospolitej wyłączała Moskali z sarmackiej wspólnoty. Idea neosarmacka miała potencjał, by antyniemieckim i antyrosyjskim nastrojom nadać głębszy ideologicznie wymiar, odwołując się do przeszłości legendarnej.

O „sarmackim zwrocie” Synoradzkiego decydowały też z pewnością względy biograficzne, osobowościowe, uwikłane w paradygmat „przeobrażeń szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu”⁸⁰, chęć zaznaczenia swego głosu w sporze o przeszłość szlachecką oraz dokonania awansu, „wyjścia z dworu”⁸¹ i zbudowania spójnego uniwersum w nowej przestrzeni, rzeczywistości, gdy opuściło się „szlacheckie gniazdo”, ale wciąż się o nim pamięta. Już Józef Chałasiński, wspominając o genealogii inteligencji polskiej, podkreślał bezpośredni związek tożsamości szlachcica ziemianina z XIX i XX-wiecznym inteligentem, będącym – poniekąd – spadkobiercą degradacji ekonomicznej i społecznej

⁷⁷ P. Dudziak, *Pan Soplica jako maska pseudonimu Henryka Rzewuskiego*, „Przestrzenie Teorii” 3/4, Poznań 2004, s. 77.

⁷⁸ Ibidem, s. 77-78.

⁷⁹ B. Szleszyński, op. cit., s. 234.

⁸⁰ O którym pisał Jerzy Jedlicki (*Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968).

⁸¹ Wykorzystany tu pomysł Magdaleny Rudkowskiej, która tytuł dramatu Tadeusza Różewicza uczyniła formułą symbolicznego zamknięcia kluczowych doświadczeń życia i twórczości Władysława Łozińskiego, wskazuje na podobieństwo sylwetek Kustosza i autora *Życia polskiego w dawnych wiekach* (M. Rudkowska, *Wyszedł z dworu. Przeżycie i doświadczenie historyczne w twórczości Władysława Łozińskiego*, Warszawa 2002). W kontekście teoretycznych rozważań autorki neosarmackie peregrynacje Synoradzkiego można by potraktować jako świadectwo wrażliwości historycznej autora, tak jak kategorię tę widzi Rudkowska (czyli uwzględniając „całą sytuacyjną dynamikę publicznego odwoływania się do narodowej przeszłości” (ibidem, s. 7). *Notabene*, Synoradzki cenił prace Łozińskiego, w stałej rubryce *Z Warszawy* poświęca mu pośmiertny felieton, rozpoczynając słowami: „Przemawiam znów nad mogiłą. Zmarł bowiem Władysław Łoziński, znakomity historyk, uczony, jeden z pierwszych wśród tylu świetnych imion w Polsce, miłośnik przeszłości ojczystej, pisarz wielkiego talentu, umysłu i serca” (M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1913, nr 26, s. 502).

szlachty. „Inteligencja była jedyną spadkobierczynią szlacheckiej idei państwowej i stanowiła „moralny” rząd narodu polskiego [...], warstwa ta była kontynuatorką stanu szlacheckiego”⁸². – zaznacza autor, prezentując równocześnie rysy, jakie pojawiły się w zbiorowym portrecie grupy aspirującej do miana dzierzących „kaduceusz polski”⁸³.

Swój stosunek do wykorzystywania i przetwarzania historii czasów kontuszowych w prozie historycznej wyraził Synoradzki wprost przy okazji noty pośmiertnej poświęconej Łozińskiemu⁸⁴. Komplementując zmarłego za rzetelność kwerend archiwalnych, zwraca uwagę na udany zabieg łączenia rozwiązań gawędowych ze zadeklarowanym i wdrażanym dokumentaryzmem.

Łatwo zrozumieć, jak owocnym artystycznie było zespolenie [...] tych obu pierwiastków, [...] wyobraźni i krytycyzmu dziejowego; jak nowe, świeże i prawdziwe stawały się typy w tych gawędach – słowem, jaki zwrot one zainicjowały w powieściopisarstwie historycznym⁸⁵.

– pisze, przeceniając chyba nowatorstwo Łozińskiego. Przyglądając się pracom *stricte* historycznym tego autora, zauważa, iż podjęcie się zadania analizy i oceny rzeczywistości XVII wieku zmusza do wyboru tonu narracji, między panegiryzmem a satyryczną naganą.

Z jednej strony Polskę wystawia się jako Sodomę i Gomorę – z drugiej jako Pola Elizejskie bohaterów. Jakże Łoziński wybrał pomiędzy tej Scylli i Charybdy?⁸⁶

– pyta pisarz, choć jego pytanie wydaje się nie tylko zadumą nad dokonaniem autora *Madonny Busowickiej*, ale też wyrazem autotematycznej refleksji. Kwestię rozstrzyga jednak w poprzedzającym dylemat akapicie:

Wielki realista, jakim był Łoziński, zabiera się tu do zrekonstruowania tego, co nazywa „historią naturalną” Polski. Wiek XVII, który w powieści Sienkiewicza, mimo ognia, miecza potopu, miał jednak pewne znamiona wieku złotego: rycerskość dusz, pobożność serc i godność Rzeczypospolitej, pod piórem Łozińskiego zmienia się w *bellum omnium contra omnes*: zbarażczyk nabiera konturów bandyty, *defensor Mariae* bluźniercy, senator – warchoła⁸⁷.

⁸² J. Chałasiński, *Spoleczna genealogia inteligencji polskiej*, Warszawa 1946, s. 26. Cyt. za: M. Medecka, *Apokryf rodzinny jako odmiana dwudziestowiecznej powieści historycznej*, Lublin 2007, s. 134.

⁸³ Są nimi m. in.: lęk przed zdeklasowaniem, wyolbrzymiona rola kodeksu dobrego wychowania, ubieganie się o dobrą reputację, konformizm i poprawność polityczna, niechęć do ekscentrycznych indywidualności, pozory produktywności, „zdobiący” charakter wykształcenia. Maria Ossowska zauważyła, że nie są to jednak cechy lokalne, ale charakterystyczne również dla innych grup towarzyskich Europy Zachodniej (M. Ossowska, *Inteligent polski na tle grup towarzyskich Europy Zachodniej*, „Myśl Współczesna” 1947, nr 5, s. 129-140).

⁸⁴ Co prawda tekst Kustosza nie jest w pełni oryginalny, w obszernych fragmentach wsparty jest o artykuł Kazimierza Morawskiego (K. M. Morawski, *Władysław Łoziński jako historyk (Wspomnienie pośmiertne)*, „Literatura i Sztuka”, dodatek do „Dziennika Poznańskiego” 1913, nr 23-24), ale sam dobór cytowanych fragmentów, sposób ich kompilacji, akceptacyjny, wręcz afirmujący ton formułowanych przez Morawskiego tez można uznać za ideową deklarację także Synoradzkiego.

⁸⁵ M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1913, nr 26, s. 502.

⁸⁶ Ibidem, s. 502-503.

⁸⁷ Ibidem, s. 502.

Kustosz zdaje sobie sprawę ze skrajności obu propozycji beletrystycznych. Dostrzega, że zakorzenione są silnie w tradycji literackiej, tworząc kulturowe *topoi*, mit.

Radził się więc o to, jakim ono [życie polskie w dawnych wiekach – E.D.] było naprawdę, dobrych swoich znajomych i zauszników w przeszłości: pana Reja z Nagłowic i ks. biskupa warmińskiego, piśmiennych szlachciców i poinformowanych cudzoziemców. Każdy mu szeptął co innego. Rej koloryzował. Takie u niego było wszystko śliczne, takie wdzięczne, że gdyby mu zawierzyć, wypadłoby Polskę zygmuntofską przedstawić jako Eden szlachecki. Krasicki zaś moralizował. Jego *Pan Podstoli* był instytucją społeczną, nie typem; gdyby się go było wzięło na serio, Polska XVIII w. wyglądałaby jak półko doświadczalne encyklopedystów⁸⁸.

Zdaniem Synoradzkiego Łoziński nie poszedł ani szlakiem wskazanym przez „pocziwego człowieka”, ani oświeconego obywatela uprawiającego „zuchwałę rzemiosło”, a zaufał

szlacheckiej braci, która awanturowała się na kartach ksiąg grodzkich i ziemskich, skupiała myśl w diariuszach, a folgowała uczuciom wybraźni w „*Silvach Rerum*”⁸⁹.

„I dobrze” – pisze Synoradzki, a w aprobacie tej jest deklaracja własnej, autorskiej wizji godzenia formy gawędowej z wiernością faktom. Pisząc o Łozińskim, mimowolnie dzieli się swoją literacką wizją, w której

poufałości ze szlacheckim gminem [sic!] zawdzięczać można bezpośredniość i żywość [...] [narracji – E.D.] Dzięki niej czuje się on u siebie zarówno w zamku tak obronnym, jak Łañcut jak w pierwszym lepszym dworku modrzewiowym. Dzięki niej tak dobrze radzi sobie z tym epikurejczykiem w kontuszu, który o pompy nie stoi, a dba tylko o sprawę z kmiotkiem, o dobrą myśl, tańce, zaloty, wieniec na głowie i pełne ampuły⁹⁰.

Zapewnieniem literackiego *optimum* będzie

znajomość szlacheckiej psychiki, rozumienie się na wszelkich sprężynach rycerskiego animuszu, na wszelkich pobudkach sielskiego sentymentu, na wszelkich zakamarkach sejmikowej dialektyki, chwytywanie [...] swych zaściankowych przyjaciół na gorącym uczynku.

Utrwalana w ten sposób wizja przekona, iż „z taką przeszłością można paść, ale zginąć nie sposób”, bowiem

odsłoniwszy najpierw śmiałą ręką wady społeczeństwa, które chorowało ciężko, dowiódł następnie, że były one tylko zewnętrzną przejściową przypadłością, że organizm chorego był krzepki⁹¹.

Synoradzki świadom jest też eskapistycznych pokus, jakie mogą czyhać na wracającego do obrazów z przeszłości literata, uwikłanego w opresyjną rzeczywistość rozbiorową:

Emigrowano tedy z codziennej powszedniości w krainę wspomnień i świętych tradycji, rzucano szarą rzeczywistość dla złotolitego ideału. Wyemigrował do tej krainy też Łoziński. Ciągnęło go nieprzeparcie życie polskie w dawnych wiekach. Kochał je uczuciem synowskim i podziwiał umysłem artysty, poznać wreszcie zapragnął za pomocą erudycji badacza⁹².

⁸⁸ Loc. cit.

⁸⁹ Loc. cit.

⁹⁰ Loc. cit.

⁹¹ Loc. cit.

⁹² Ibidem, s. 503.

Idea neosarmacka ujawnia się w twórczości Synoradzkiego nie tylko w utworach odwołujących się do czasów kontuszowych, lecz także na wielu poziomach tekstu, prezentując różne odcienie sarmatyzmu i stadia ewolucji tejże idei⁹³. Można postawić tezę, iż niejako w skondensowanej formie i skali mikro odzwierciedla ewolucję i dynamizm mitu sarmackiego (jego „mitomotorykę”⁹⁴) od przywołania go w swojej legendarnej pierwotnej formie, poprzez gawędowo-pamiętnikarską sprawozdawczość *silva rerum*, po nowożytnie utyskiwania na sarmackie wady będące przyczyną ruiny Rzeczypospolitej.

Sentyment do rojeń szesnastowiecznych dziejopisów widoczny jest w promujących panslawizm, czy może trafniej – w słowianofilskich⁹⁵ tekstach podejmujących próbę rekonstrukcji czasów legendarnych⁹⁶, w których to przybycie Lecha i objęcie we władanie ziem zamieszkałych przez obcą mu, a rdzenną etnicznie, ludność prezentowane jest w mitycznych kategoriach „wędrówki”⁹⁷, a z dumą przywoływana legenda orłego gniazda stanowi subtelną aluzję do jednego z rzymskich orłów legionowych, który zaginął podczas bitwy w Lesie Teutoburskim. Synoradzki – podobnie jak sarmacki historyk, Stanisław Sarnicki⁹⁸ i barokowi poeci, Aleksander Obodziński oraz Samuel Szymanowski⁹⁹ – utrzymywał, iż Lech przybył na tereny Polski z Chorwacji i został obrany przez miejscową ludność za króla. Republikańska idea rządów konstytuująca życie polityczne Słowian również wykazuje zbieżność z sarmackim prawem do indywidualnego rozstrzygnięcia w kwestiach publicznych, pragnieniem współdecydowania w sprawach państwa, opiniowania inicjatyw związanych z życiem społecznym. Kustosz, opisując zaś słowiańską arkadię, sięgając po arsenał środków artystycznych wprowadzonych do tradycji literackiej przez Horacego

⁹³ O ewolucji funkcji mitu sarmackiego pisze Stefan Zabłocki (*Paradoksy sarmatyzmu*, „Teksty” 1975, nr 3, s. 124-133).

⁹⁴ Określenie Assmanna (J. Assmann, op. cit., s. 94).

⁹⁵ O tego typu światopoglądowych ciągach Synoradzkiego świadczyć może choćby współpraca z „Chwilą” Walerego Przyborowskiego, którą wiązano nie tylko z tendencjami lojalistycznymi czy antysemitycznymi, ale i propagowaniem panslawizmu (zob. A. Szwarz, *Nieudana inicjatywa ugodowa: „Chwila” Walerego Przyborowskiego (1885-1886) i jej program*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1887, nr 26/3, s. 27-54). Sympatię i poparcie dla ruchu neosłowiańskiego jawnie deklarowała „Biesiada Literacka”, która w roku 1908 relacjonowała zjazd słowiański w Pradze. Propagowania hasel solidaryzmu i współdziałania słowiańskiego nie zaprzestano nawet po roku 1909, kiedy to zaostryły się antypolskie działania caratu. Synoradzki pisał: „Idea słowiańska [...], którą czują wszystkie narody słowiańskie jako konieczność dziejową, która prędzej czy później urzeczywistnić się musi, nie mogła, oczywiście, umrzeć. Ona trwa i rozwija się” (M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1909, nr 33, s. 123).

⁹⁶ *Historia Słowian, Wizyrmirz żeglarz, Kneźna Milica*. Dwa pierwsze teksty te omawiane były szerzej w rozdziale III.

⁹⁷ Z punktu widzenia teorii postkolonialnej, która bliska jest Janowi Sowie, może to dowodzić kryptokolonialnego rodowodu sarmatów, a co za tym idzie – szlacheckiej tożsamości (J. Sowa, op. cit., s. 273).

⁹⁸ Zob. T. Ulewicz, *Sarmacja. Zagadnienia sarmatyzmu w kulturze i literaturze polskiej*, Kraków 2006, s. 145.

⁹⁹ Chodzi o opracowania Aleksandra Obodzińskiego, *Przedmowa do przełomnych Słowian* i *Mars Sauromartski* Samuela Hutora Szymanowskiego. Oba teksty znalazły się w antologii *Słuchaj mię, Sauromata. Antologia poezji sarmackiej*, red. K. Koehler, Kraków 2002, s. 51, 41.

i Wergiliusza, a utrwalonych w polskim piśmiennictwie staropolskim, tworzy iluzję wiejskiej sielanki, grunt pod przyszłą klaustrofobiczną wręcz tendencję szlachty do zamykania się w sprawach własnego prowincjonalnego dworku. W chęci wyznaczenia specyfiki kulturowej Słowiańszczyzny, Synoradzki za Johannem Gottfriedem Herderem, wzorem kodyfikatorów idei sarmatyzmu, przyporządkował ją do kręgu agrarnego, nadając mu równocześnie wymiar symboliczny i mityczny. Wiązanie wzorca polskiej szlachty z rolnictwem miało być przecież „gwarancją cykliczności, niezmienności i harmonii, które znoszą zmienność, jaką przynosi historia”¹⁰⁰. W konsekwencji

czas [...] widziany był [...] jako czas cykliczny, jako stale powracająca rotacja pór roku i wplecionych w nie świąt [...]. Temu kolistemu ruchowi podporządkowana była zarówno egzystencja jednostki, jak bytowanie całych generacji¹⁰¹.

Klasyczna i kanoniczna publikacja poświęcona sarmatyzmowi, jaką jest studium Tadeusza Ulewicza¹⁰², wskazuje, iż jedną z przyczyn rozwoju „sprawy sarmackiej” na gruncie kultury polskiej było

poczucie szczepowe słowiańskie oraz świadomość związków z innymi pobratymczymi ludami *linguagii slauonici*; [...] żywe, osobiste i polityczne związki i kontakty ze Słowiańszczyzną, głównie zachodnią i wschodnią, ale także i południową (m. in. przez Węgry), zwłaszcza chorwacką i słoweńską; wreszcie [...] sama wzrastająca w miarę rozwoju kultury potrzeba, dawniejszej niż państwo polskie, ogólnosłowiańskiej tradycji historycznej, dającej się przeciwstawić odpowiednim tradycjom i aspiracjom sąsiadów zachodnich¹⁰³.

Budowanie Słowiańskiego habitusu niejako w opozycji do traktowanego z niechęcią stereotypu Niemca stanowi zaś nie tylko o „słowiańskim kompleksie niższości”¹⁰⁴ czy dowodzi nacjonalizmu i megalomanii¹⁰⁵, ale według Ulewicza jest jednym z czynników, które od wewnątrz zaważyły na rozwoju i popularności idei sarmackiej. Jego zdaniem:

Mocny wzrost poczucia narodowego polskiego, które wykształciwszy się na podłożu walki z niemczyzną, z początkiem XV stulecia znalazło potężny impuls i źródło satysfakcji w grunwaldzkim rozgromieniu krzyżactwa, odbijającym się głośnym echem w całej Słowiańszczyźnie zachodniej¹⁰⁶,

zadecydował o kształcie późniejszego dyskursu tożsamościowego uobecniającego się, oczywiście, także w literaturze. W podobny sposób można by argumentować prezentację

¹⁰⁰ A. Witkowska, *Wielcy romantycy polscy. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid*, Warszawa 1980, s. 95.

¹⁰¹ M. Bogucka, op. cit., s. 26. Zob. eadem, *Uwagi o postrzeganiu czasu w Rzeczypospolitej w XVI-XVII w.*, w: *Stosunek do czasu w różnych strukturach kulturowych*, red. Z. Cackowski, J. Wojczakowski, Warszawa 1987, s. 347-373.

¹⁰² T. Ulewicz, ibidem.

¹⁰³ T. Ulewicz, op. cit., s. 19.

¹⁰⁴ Zob. D. Kalinowski, *Polacy-Słowianie – pomiędzy geopolityką a geopoetyką*, w: *Kulturowe projekcje Słowian w tradycji polskiej*, op. cit., s. 17.

¹⁰⁵ Zob. J. Bystróż, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1995; *Stereotypy w literaturze (i tuż obok)*, red. W. Bolecki i G. Gazda, Warszawa 2003; *Stereotypy a Słowiańszczyzna. Materiały z Międzynarodowej Naukowej Konferencji Studenckiej*, red. M. Skowronek, Łódź 2009.

¹⁰⁶ T. Ulewicz, op. cit., s. 18-19.

kolonizacyjnych zakusów Wizymirza, stanowiących wymierny dowód siły i wpływu potomków Lecha.

W swoich tekstach Synoradzki konsekwentnie będzie podkreślał siłę, jaka płynie z jedności, poczucia wspólnoty, braterstwa¹⁰⁷, czyniąc z epoki jagiellońskiej symbol potęgi państwa.

Boża wola zdarzyła nam naprzód słońca Piastów, które imię Polski rozślawiły w świecie całym – po Piastach zaś spuściznę dzierżą Jagiellonowie, a każdy przyzna, że dzierżą chlubnie. [...] Jaśniej nad nami słońca Jagiellonów promienie, wszelka nadto jest nadzieja, że blask ich długie trwać będzie wieki (P I 29-30).

– napisze w *Potępieńcach*, powieści, która, przypominając wiktoryę spod Grunwaldu, artykułuje wprost źródła narodowej dumy, wskazuje też subtelne symptomy warunkujące jej przyszły upadek. Z niechęcią autora spotka się zapowiedź warcholstwa i szlacheckiej buty, ale też krytyce poddana zostanie cywilizacja miejska, która daje przestrzeń dla krzewienia zgubnych, reformacyjnych idei, zachodnich mód, rozwiązłości, rozluźnienia obyczajów oraz pozwala w większym stopniu uczestniczyć Żydom¹⁰⁸ w życiu społecznym¹⁰⁹. Powieść ta dowodzi świadomości autora o istnieniu rozdzwiewku między chlubną ideą sarmacką a jej wynaturzoną postacią, sygnalizując czytelnikowi, w jakich warunkach oba te zjawiska rodziły się i funkcjonowały, w jakim kierunku ewoluowały, by na początku dziewiętnastego stulecia odnaleźć diagnozę w przytoczonych przez Kustosza słowach Francuza o sytuacji Polaków w armii Napoleona: „Obóz polski wtedy zmienił się na obóz przesławego polskiego *veto* i tłuszcę jakby wałęsającego się pokolenia, które rozproszone części na hazard tylko dalej postępują” (REN 209).

¹⁰⁷ Kwestie te omawiane były przy okazji prezentacji powieści historycznych Synoradzkiego, szczególnie tych poświęconych czasom rozbitcia dzielnicowego.

¹⁰⁸ W tym wypadku antysemitki wydźwięk utworu nie jest umotywowany tylko osobistą niechęcią Synoradzkiego, a utrwaloną w piśmiennictwie staropolskim tendencją niechętną wobec tej mniejszości wyznaniowej. Obszerna literatura przedmiotu poświęcona problemowi polskiej opinii wobec Żydów i wizerunkowi Żyda w dawnym polskim piśmiennictwie (np.: J. Tazbir, *Żydzi w opinii staropolskiej*, w: idem, *Świat panów Pasków. Eseje i studia*, Łódź 1986, s. 213-241; A. Kaźmierczyk, *Żydzi – nieznanego sąsiada?*, w: *Staropolski ogląd świata – problem inności*, red. F. Wolański, Toruń 2007, s.75-81) potwierdza, iż obraz ten był jednoznacznie negatywny i nieoparty bliższą znajomością realiów życia ludności żydowskiej, jej zwyczajów, religii. Stanowi echo wzorców, przesądów i stereotypów utrwalonych w ogólnoeuropejskiej tradycji, a wymierzonych przede wszystkim w gospodarczą aktywność Żydów, szczególnie w przestrzeni miejskiej. (Tak właśnie prezentowani są Żydzi w powieści *Potępieńcy*). Staropolskie fundamenty antysemityzmu uformowały oparte na pracach Sykstusa Sieneńskiego dzieła Sebastiana Miczyńskiego (S. Miczyński, *Zwierciadło Korony Polskiej. Urazy ciężkie y utrapienia wielkie, które ponosi od Żydów wyrażające, Synom Koronnym na Seym Walny w Roku Pańskim 1618 przez M. Sebastjana Miczyńskiego Philosophię Doktora wystawione*, Kraków 1618) i Jakuba Górskiego (J. Górski, *Index errorum. Okazanie błędów kilku błędów z nierozliczonego bluźnierstwa, szaleństwa y niepobożności z Talmutha Żydowskiego zebranych, z których może każdy zrozumieć, jako błędzą, y jako wielkimi są nieprzyjaciółmi krześcijanom, źli a niecnolliwi żydowie: y iako ciężko nie tylko Zbawiciela naszego Pana Jezusa, ale też wszystkiej Maiestat Boży bluźnią. Wyjęte z wiórych Ksiąg Biblioteki Świętej Syxta Seńskiego*, wydane prawdopodobnie w 1569 r.).

¹⁰⁹ Powieść ta omawiana była szerzej w rozdziale wcześniejszym.

Symptomatycznie już dla pisarstwa Kustosza wady rodaków są wykładnią wpływów obcych, sprzeniewierzenia się ideałom chrześcijańskim bądź nieudolności przywódcy państwa, który nie rozumie i nie służy idei *primus inter pares*. Synoradzki z wyraźną niechęcią odnosi się do czasów saskich, wprost krytykując Augusta II Mocnego. Czuł do niego wyjątkowy brak sympatii i obwiniał monarchę za upadek kraju i poróżnienie braci szlachty:

August saski [August II Mocny] przygotował Rzeczypospolitej bigos, którego pochop do rzemiosła żołnierskiego mającym, na długie lata starczyło. [...] Nie tajno nikomu, że Sasa powołała na tron zaledwie garść magnatów i ich stronników; większość olbrzymia narodu była za ks. Conti, który jednak tak niefortunnie około interesów chodził, że elektor odniósł tryumf i co pierwszy raz się w dziejach naszych przytrafiło, uzurpacja silniejszego zastąpiła wolę narodu. Skutki tego ostatniego zdarzenia znęcają się nad Rzeczpospolitą przez cały ciąg panowania Augusta, który zamiast dążyć wraz z krajem do wspólnego dobra w zgodzie i spokoju, toczył z nim jawną walkę polityczną. Były to żywioły wręcz sprzeczne, nie mogły się zatem porozumieć. Z jednej strony August nie chciał podjąć rządów republikańsko-szlacheckich; Rzeczpospolita zaś nie pojmowała rządów absolutnych (WCU 7).

Na naganę zasługuje pogwałcanie szlacheckich przywilejów, niespektowanie praw złotej wolności szlacheckiej:

Ślepym trzeba być, iżby zagrożenia jawnego praw i przywilejów szlacheckich nie widzieć, które z popierania pretensji króla Augusta wypływa. Na Boga! Toż August okowy na złotą wolność naszą zamierzył włożyć, bo jakże inaczej nazwać to jego dążenie ku wprowadzeniu *dominium absolutum*, jeżeli nie takim mianem? Tedy kto zamysłem jego sprzyja, nóż do gardła własnego przykład, czemu przecież negocjować nie można na żaden sposób, jak temu, że we dnie słońce przyświeca a w nocy miesiąc i gwiazdy (WCU 90).

Nic dziwnego zatem, że

dopóki Sasi w granicach Rzeczypospolitej szwendać się będą, nikt mienia i życia nie jest pewien. [...] W takim rzeczy porządku, ramieniem do ramienia trza stawać (WCU 19).

Co ciekawe, równie gorzkie słowa krytyki spadną na Stanisława Augusta Poniatowskiego, a czasy jego panowania odmaluje Kustosz z równym Sasom brakiem sympatii. Oslawione „światła w nocy saskiej” prezentowane są jako „źródło zatrute”. Warszawa – synonim zagrożeń cywilizacji miejskiej – w czasach intelektualnego fermentu oświeconych zaprezentowana zostanie wyjątkowo antypatycznie w powieści *Farmazon*. Akcję utworu wypełniają hazard, pijaństwo, flirt, antyreligijne ekscesy masonów. Bohaterowie tworzą panteon sybarytów¹¹⁰ hołdujących zgubnemu – zdaniem Synoradzkiego

¹¹⁰ Synoradzki przywołuje i potępia autentyczne postaci – nierzadko, skądinąd, zasłużone kulturze. Autor tak je prezentuje: Stanisław Trembecki – „równie słynny pieczeniarski, jak poeta” (F 5), Kajetan Międzyński – „gracz niedościgniony przy półnisku i butelce oraz szuler nieznordowany a dziwnie szczęśliwy” (F 5), Henryk Niemirycz – „amfitrion [...] młodzieńca dwudziestokilkuletni, pracujący skrzętnie na rozgłos szeroki rozrzutności i wszelkiego rodzaju awanturami” (F 6), „gwiazda wytwornego towarzystwa, gdyż niejako uosabiał jego pragnienia i dążności, streszczające się w wyrazach: >>używać i używać bez miary, bez końca, nie rachując się z uczuciami ludzkimi, z jutrem, z niczym<<. [...] Zajął od razu stanowisko odpowiadające wszelkim wymaganiom zgangrenowanych upodobań” (F 13); Kajetan Węgierski – „zjadliwość pióra, szarpiącego w sposób niesłychanie brutalny wszystko – religię, moralność, chęci najlepsze, urągającego cynicznie i śmiało

– wykształceniu „wolteriańskiemu”, ideom Jana Jakuba Rousseau. Sprzyja im Poniatowski, w imię oświeceniowych haseł tolerancji, pozwalając na odstępstwa od wiary chrześcijańskiej i przymykając oko na rozwój masonerii, bo „nie rozumiejąc jej właściwych celów, uważano ją za pożyteczny wytwór czasów, źle ocenianych przez innych” (F 57). Czasy stanisławowskie jawią się jako magnacka piekielna otchłań, którą „nazywano >>życiem dystygowanym<<” (F 14).

Rzeczpospolita przechodziła ospę moralnego rozkładu, przeszczepionego z Francji, dla której społeczeństwo polskie żywiło od dawna uczucia bałwochwalcze niemal. Cokolwiek szło z Francji, musiało być doskonałym, zyskiwało uznanie, rozpowszechniało się i w krew niejako wsiąkało naszą, chociaż przeczyło zdrowemu rozsądkowi i pogwałcało najszczytniejsze zasady i uczucia najświętsze. [...] Tańczono na wulkanie, wyprawiano orgie bezecne nad przepaścią, w którą też kraj nieszczęsny się stoczył. Społeczeństwo odwróciło się od Boga – On dłoń karzącą ku niemu wyciągnął, a sprawiedliwości musiało się stać zadość.

A podczas, gdy śmietanka narodu tonęła w zaślepieniu, odrącawszy świętą praojców spuściznę – religię i ideały rodzinne, pozostała większość społeczeństwa, acz nie podążyła tym torem, w inną jednak wpadła ostateczność: zupełnie się nie starała o światło dla umysłów swoich, zasklepiała się w ciemności, ulegając smutnym, z niej płynącym, skutkom. Ta część narodu, szlachta średnio i mniej zamożna, z przerażeniem patrzyła na tych, którzy ją zawsze prowadzili, którzy jej wskazywali drogę. Zrażona do nich, instynktem zdrowym przechowywała w sercach skarby wiary i cnoty, lecz nie rozwijała ich należnie. Nic dziwnego – we wszystkim trzeba mieć przewodnika, bez niego schodzi się na manowce. I dopiero uderzenie piorunu oczyściło zakazaną atmosferę, otrzeźwiło umysły – dopiero przewrót bolesny łuskę zdjął z oczu nieszczęsnych szaleńców. Aliści oprzytomnieli za późno... żal przyszedł poniewczasie, skrucha – po wyroku spełnionym (F 12-13).

Niczym narrator satyry *Do króla* Ignacego Krasickiego, bynajmniej jednak nie posługując się zgrabnym persyflazem, obwinia Synoradzki Poniatowskiego o sprzeniewierzenie się sarmackiej tradycji, liberalizm, libertynizm i religijną wolnomyślność¹¹¹, będącą zdaniem Kustosza jedynie maską, za którą kryją się wyrafinowane cele polityczne, imperialistyczne, a wręcz satanistyczne.

nawet królówi” (F 7); rejent Koczura – „cieszący się famą najzręczniejszego z krętaczów palestry” (F 8); młody Gurowski „słynął z odwagi i szalbierowania nie tylko w karty, ale czym się dało” (F 19). Tu oświeceniowi potomkowie rzymskich gladiatorów prowadzą potyczki... przy karcianym stoliku („Do broni, mości panowie, do walki... Nie zapominajmy, żeśmy Sarmatami, dla których wszelka walka najmilszą winna być zabawą” (F 10).

¹¹¹ Ciekawie prezentuje się skonfrontowanie tej opinii z utrwalonymi w tradycji kultury portretami monarchy. „Władcą w duchu wieku oświecenia, ale i w stylu epoki rokokowej, twórcą i przewodnikiem inteligencji dworskiej jako nowej elity szlacheckiej, nowej warstwy tworzącej kulturę, był niepospolity mecenas sztuk i nauk, umiłowaniam ich przypominający Medyceuszów, król Stanisław August Poniatowski. Jeden z najświetlejszych ludzi w Europie [...]. Obok zdolności towarzyskich, obok wszechstronnego wykształcenia i daru ujmowania ludzi posiadał też ambicję tworzenia, pragnienie użytecznej pracy. Chciał błyszczeć, lecz nie samymi pozorami. Był człowiekiem myśli rozległej i dobrej woli [...]” – pisze Juliusz Kleiner (*Zarys dziejów literatury polskiej*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1985, cz. I, s. 135), a Jerzy Michalski dodaje: „Ale przede wszystkim Stanisław August chciał być cywilizatorem swych poddanych, chciał zmienić ich mentalność i obyczaje. Sam, dzięki starannej edukacji i zagranicznym podróżom, doskonale Europejczyk, brzydził się sarmatyzmem” (J. Michalski, *Stanisław August Poniatowski*, w: *Poczet królów i książąt polskich*, red. A. Garlicki, Warszawa 1991, s. 445). Henryk Rzewuski również z sympatią prezentuje sylwetkę monarchy: „I król Poniatowski miał wielkie cnoty, większe bez wątpienia niż niektórzy z poprzedników jego. Przy innych okolicznościach byłby sobie uzyskał odgłos wielkiego króla [...]. Całe nasze nieszczęście, że wpadliśmy byli w taką zagmatwaninę, iż największy człowiek nie dałby jej rady” (H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, oprac. Z. Szwejkowski, Wrocław 2004, s. 385).

Wszystko [...] w zasadach, głoszonych przez masonów polskich, tchnie pozorem, ale tylko pozorem doskonałości; wszystko zdaje się być w zupełnej zgodzie z wiarą chrześcijańską, a co więcej – odpowiada gwałtownym potrzebom zagrożonego utratą niezawisłości politycznej kraju. Przypuścić się też godzi, że główni krzewiciele masonerii, wiedząc, iż mają w Polsce do czynienia z gruntem zachowawczym, na wskroś katolickim, postępowali niezmiernie ostrożnie: celów swoich i dążeń nie odkrywali nawet polskiej starszyźnie masońskiej, odkładając krok ten do chwili, w której siew ich zabójczy znajdzie rolę odpowiednio przygotowaną. Tymczasem grali na strunie potrzeb i uczuć patriotycznych, dyplomatykowali z węzową iście zręcznością, rzekomo podsuwali tonącym belkę zbawienia. [...] Celem masonerii była i jest po dzień dzisiejszy – zupełna anarchia. Nie ma rządu, nie ma religii, prawa Boskie ani ludzkie nie istnieją. Człowiek powinien być wolnym pod każdym względem, wszystkie jego namiętności powinny być zadawane. Żadnych obowiązków, żadnej odpowiedzialności, żadnych mozołów. Świat, jego rozkosze i bogactwa należą do wszystkich w równej mierze – używajmy ich przeto, niczym się nie krępując, na nic nie zwracając uwagi [...].

O istnieniu jakiegokolwiek cywilizacji w tych warunkach mowy być nie może, cywilizacja bowiem, owa cywilizacja zdrowa, przynosząca ludzkości pożytek i szczęście, wyrasta jedynie na gruncie społecznego porządku i spokoju, a porządek i spokój bez nauki Chrystusa Pana, bez wiary chrześcijańskiej, osiągnąć się nie dadzą żadną miarą.

Słowem, masoneria dąży ostatecznie do zniszczenia dzieła Bożego, do wtrącenia ludzkości w otchłań zguby (F 55-56).

Konsekwentnie Stanisław August Poniatowski obwiniany jest o kosmopolityzm, sprzeniewierzenie się tradycji, polskiemu dziedzictwu. Sam monarcha poddaje się gorzkiej samoocenie:

Król bez władzy, bez przyjaciół, bez uznania najlepszych chęci, bez najmniejszego współczucia. Oto co się nazywa – *revers de la medaille!* Z inną otuchą wstępowałem na ten tron, nie sądziłem, żeby korona chwały Piastów zmieniła się w cierniową. Trudno... *sunt lacrymae rerum*. Trzeba zawsze pamiętać, że *extremes se touchent* i że... *les jours se suivent et ne se ressemblent pas*. Ze wspaniałych nadziei pozostały mi tylko *beux restes*, tym się trzeba zadowalać (F 192).

Synoradzki, przypominając wątki z kampanii Napoleona, przytacza słowa Antoniego Ostrowskiego, jawnie utożsamiając się z poglądami pamiętnikarza, bo „zasługują [one – E.D.] na streszczenie”:

Przedziwnym u nas niegdyś był [...] polski, stary, domowo-ojczysty rozsądek, nim go obce natchnienia pokrzywiły; nim go panowanie Sasów, trunkiem podlewane, z osi właściwej zwichnęło; nim to lubieżne Stanisława Augusta czasy, z których mało kto czerstwym na zdrowiu i na umyśle pozostał, zdenerwowały. Za starożytnej Polski mieliśmy niezaprzeczenie rozum czerstwiejszy, rozum świeższy. Rozum ten czerpany *in corpore sano*, w samej macicy czysto słowiańskich cnót i skłonności, wzmocniony wiarą Chrystianizmu, na polu bujnym samoistnej niepodległości swobód dla wszystkich zarówno zasianych, a przesądami szlacheckiego monopolizmu, jak to w późniejszych Rzeczypospolitej czasach widzieliśmy, niepozachwaszczanych – mógł rozwijać się. Rozum zaś późniejszy, zniemczały, zwłoszony, sfrancuziały, naśladowniczy, przemałpowany, na kraj obcy przestrojony – jedną z główniejszych stał się zguby przyczyną.

Ów tedy rozum jędmy, słowiańsko-polski, który w masach ludu naszego, obok braku oświaty, jako typ najkorzystniejszy, między naszym poczciwym włościąństwem i pomiędzy uboższą zwłaszcza szlachtą tak nieskąpo natrafia się, a z tego powodu u nas pod tytułem „rozumu chłopskiego” pospolicie jest znany, był główny przymiotem, który nas wstrzymywał od wielu zbroczeń i przenikająco naprowadzał na jasne przewidywania wielu wypadków (REN 124-125).

„Rozum jędmy, słowiańsko-polski”, mimo „obcym natchnieniem pokrzywień”, zwyciężał w chwilach dających nadzieję i poczucie jedności narodowej. Pisząc o atmosferze

towarzyszącej pierwszemu sejmowi konstytucyjnego Księstwa Warszawskiego w 1809 roku, wspomina narrator z radością:

Wielce się uszlachetniły wówczas stosunki towarzyskie. Na zebraniach panowała staropolska wesołość, toczono rozmowy poważne i śmiało wygłaszano zdania. Ustało owo „podłe”, jak to było za Stanisława Augusta jeszcze we zwyczaju, oddawanie magnatom pokłonów tak nisko, że ledwo u drobnego szlachcica spinadorsa nie pękała; ustał brzydki nałóg „jaśniewielmożnienia”, za każdym słowem, owe śmieszne „upadam do nóg”, „ściskam nóżki”. Zgoła wszędzie błoga równość i polityczna reforma były widziane (REN 63).

Nagana dla możnowładców łączy się w pisarstwie Synoradzkiego z pełną pobłażliwej wyrozumiałości akceptacją przywar przedstawicieli średniej szlachty i sympatią dla prowincjonalnej szlachty zagrodowej, której wady rozgrzesza przywiązanie do tradycji, hołdowanie swojskości i głęboka, egzaltowana wręcz religijność. W tym duchu Kustosz reanimował literacką konwencję gawędy szlacheckiej, która swoje sarmackie apogeum osiągnęła w *Pamiętnikach* Paskach, a neosarmacką kontynuację odnajduje z powodzeniem w *Pamiętkach Soplicy* Rzewuskiego. Gawędziarstwo było istotnym komponentem kultury sarmackiej. Ceniono ówczesnie kulturę żywego słowa, dowcipne, zgrabnie skomponowane oracje pełniły rolę swoistego teatru jednego autora¹¹², a ich pisemne realizacje uzupełniały prywatne *silva rerum*. Trafne wydają się słowa Melchiora Wańkowicza, który z pewnym rozrzewnieniem i sympatią, nieobcą również Synoradzkiemu, odnosił się do klasycznych wzorców gawędowych:

Uroczę są prymitywy gawęd w pierwowzorze. Szlagon wraca z peregrynacji, macza pióro w inkauscie i poczyna relacjonować. Naturalnie, jest statystą, więc przeplata dygresjami *de politicis*, nagle okazuje się, że mu mucha w inkauscie na gęsie pióro się wdziała, więc *stante pede* klnie na nieochędństwo pachółka, potem wraca do tematu, ale że o dwory pańskie się otarł, więc i na cytaty nieraz o małym związku z tematem się sady, znów wraca *ad rem*, aż ci tu Mowsza przynosi wiadomość, co Król Jegomość, a co sejmujące strony; my nieszczęśni, ciekawi peregrynacji, musimy się dowiedzieć, co w tej materii autor dosyć rozwlekle sady, musimy się doczekać, aż się jegomość wyindyczy. Ledwo nawrócimy *ad rem*, już ci go na obiad wołają [...]. Takie dygresje właśnie „siedzą w krajobrazie”, zbliżają i do tematu, i do autora. Opis peregrynacji połączony z osobowością piszącego daje jednolity obraz artystyczny¹¹³.

Epigoński charakter konwencji gawędowej wykorzystanej przez Kustosza, o której już w 1856 r. Kraszewski pisał: „wiekuiste gawędy szlacheckie [...] przejdą, jeśli już nie przeszły, w nieznośne komunały”¹¹⁴, omawiany był w rozdziałach wcześniejszych. W kontekście

¹¹² Doceniano poczucie humoru, ironię i autoironię, skłanianie się w kierunku groteski. Anegdotyczne opowieści prezentujące dystans do formacji sarmackiej były elementem nie tylko stylu literackiego, ale i składnikiem codziennej egzystencji w swoim środowisku. Świadectwem tego może być chociaż karykaturalna inicjatywa – Rzeczpospolita Babińska.

¹¹³ M. Wańkowicz, *Struktura gawędy*, „Odra” 1974, nr 4, s. 47-48.

¹¹⁴ Cyt. wg: K. Bartoszyński, *Gawęda prozą*, w: *Słownik literatury polskiej XIX w.*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 316. Opinia Kraszewskiego (choć sam kilkakrotnie próbował tego gatunku) powiązana była z jego osobistą niechęcią do powszechnej apoteozy świata szlacheckiego, która leżała u podstaw tego spopularyzowanego przez Henryka Rzewuskiego gatunku literackiego. Kraszewskiemu obce były próby heroizacji sarmackiej przeszłości. Jego wierny literacki admirał – jakim był z pewnością Synoradzki – w tym względzie niejako sprzeniewierzył się poglądom swego mistrza.

niniejszych rozważań istotne wydaje się dostrzeżenie świadomego gestu Synoradzkiego, by wpisać się w określoną tendencję pisania o szlachetczyźnie na szlachecką modłę. Arcydziełem i klasyczną pozycją gawędową, z którą kontuszowe utwory Synoradzkiego, a w tym szczególnie zbiór opowiadań *Gniazda szlacheckie*, ujawniają wiele cech wspólnych, są z pewnością *Pamiętki Soplicy* Henryka Rzewuskiego¹¹⁵. Obaj twórcy koncentrują się na wiernym odtwarzaniu obrazu środowiska szlacheckiego poprzez prezentację tworzących je typowych jednostek. Charakterystyka kolejnych postaci, uosabiających ideały ówczesnej społeczności, staje się treścią poszczególnych tekstów, które już w tytułach uwypuklają rolę postaci pierwszoplanowej. Sylwetki szlacheckie są silnie stypizowane, ilustrując przy tym skrajnie różne cechy charakteru i temperamentu. Łączy je jednak silny związek ze środowiskiem. Charakterystyka postaci odbywa się wedle ustalonego wzorca: narrator kreśli zewnętrzny opis postaci, podaje krótki biogram i wreszcie przybliża dominantę charakterologiczną bohatera. Podobnie jak Rzewuski, Synoradzki dużą wagę przywiązuje do indywidualizacji językowej oraz historycznej stylizacji, chociaż Kustosz nie kusi się o kreację kronikarskiego narratora, quasi-autora, który bez obiektywizującego dystansu odtwarza sarmacki świat w swoim pseudopamiętniku¹¹⁶. Przypisać trzeba jednak, że trzecioosobowy opowiadacz wydaje się doskonale rozumieć cechy typowe dla środowiska bohatera.

Rzewuski także jako jeden z pierwszych podjął tak wydajny literacko temat Radziwiłła „Panie Kochanku”, współtworząc swoistą gawędową epopeję radziwiłłowską. Sposób wykorzystania legendy „królika Litwy”, „niedźwiedzia nieświeskiego”, w kontekście opowiadania Synoradzkiego *Radziwiłł „Panie Kochanku”* wydaje się szczególnie interesujący, tym bardziej że dotarcie do innych radziwiłłowskich utworów gawędowych czy gawędą inspirowanych dzięki antologii Mariana Maciejewskiego „*Choć Radziwiłł alem człowiek ...*”¹¹⁷ czy pracom Alojzego Sajkowskiego¹¹⁸ i Tadeusza Budrewicza¹¹⁹ jest znacznie ułatwione. Tradycja literacka wyposaża tego polskiego Falstaffa w charakterystyczną grupę

¹¹⁵ Pierwsze 20 gawęd wydał autor w latach 1839-1841 w Paryżu, dalsze 5 w Wilnie na przełomie 1844 i 1845 r.

¹¹⁶ Silnie przesycony elementami ekspresywnymi języka mówionego pierwszoosobowy monolog Soplicy z utworu Rzewuskiego skierowany jest raz do odbiorcy, któremu znana jest z autopsji prezentowana rzeczywistość, innym razem „do wnuków”, dla których przekaz ten stanowić będzie jedyne świadectwo epoki. Świat ukazywany przez pryzmat świadomości naiwnego narratora gawędziarskiego i wyraźne, świadome zdystansowanie się artystyczne od niego autora – to jest bez wątpienia najistotniejszy walor *Pamiętek Soplicy*, którego jednak Kustosz nie zapożycza.

¹¹⁷ M. Maciejewski, „*Choć Radziwiłł, alem człowiek ...*” *Gawęda romantyczna prozą*, Kraków 1985.

¹¹⁸ A. Sajkowski, *Karol Radziwiłł*, w: *Sarmackie tradycje i europejskie horyzonty*, red. B. Judkowiak, Poznań 2007, s. 180-220.

¹¹⁹ T. Budrewicz, „*Radziwiłł, serdeczny a butny mąż bez głowy*”, w: idem, *Kraszewski i świat historii. Studia*, Kraków 2010, s. 48-72.

cech wewnętrznych, które utworzyły i utrwaliły modelowy i tradycyjny już wizerunek Radziwiłła. Charakteryzuje się zatem książę jowialnością, dobrocią serca przy skłonności do gniewnych uniesień, towarzyskością, predylekcją do łągarstw i sowizdrzańskich kawałów. Nie ma sobie równych „Panie Kochanku” w nieposkromionej zręczności wypróżniania kielichów i kosztowaniu specjałów staropolskiej kuchni. Wylewny i kordialny, skłonny do niewybrednych dowcipów, swoje nieświeskie (czy nowogródzkie) *aurea aetas* raz po raz okrasza pańskimi fanaberiami. Opowiadanie Synoradzkiego powieliła utrwaloną w literaturze romantyczno-sarmacką postać Radziwiłła, wypowiadającego nawrotne jak echo: „panie kochanku”. Nikt bowiem jak książę Karol nie potrafi organizować polowań na grubego zwierza i marnotrawić fortuny na zbyt liczne przyjęcia i festyny. Wmieszany w tłum szlacheckich wasali, zabijaków, paliwodów, wreszcie zgorzkniałych kawalerów, mimo swego nienadmiernego intelektu, okazuje się Radziwiłł człowiekiem o złotym sercu, nabożnym i kultywującym cnoty ojców. Psychologia postaci stworzona przez Synoradzkiego jest powierzchowna, brak jej rozmachu i głębi charakterystyki nieświeskiego Münchhausena nakreślonej przez Kraszewskiego, który u schyłku życia wypowiada słowa: „*Mea culpa, mea culpa!* Choć Radziwiłł, ałem człowiek i grzeszny”¹²⁰.

Na kartach *Gniazd szlacheckich* utrwalony został również konterfekt Jana III Sobieskiego, wykorzystujący w pewnym stopniu pomysł Kraszewskiego z *Ostatnich chwil księcia wojewody „Panie Kochanku”*¹²¹. Literacki przekaz dotyczący sylwetki króla Jana III nie jest jednak tak bogaty jak gawędowa bibliografia, którą można by sporządzić w oparciu o utwory poświęcone Karolowi Radziwiłłowi, mimo iż – jak stwierdzają Małgorzata i Zbigniew Anusik – „o życiu Sobieskiego napisano być może więcej niż o żywotach kilku innych królów elekcyjnych razem wziętych”¹²². U schyłku romantyzmu notujemy pierwsze próby odbrażowania heroizowanej i idealizowanej w Oświeceniu sylwetki Jana III. Postać Sobieskiego odradza się nie jako wizerunek chrześcijańskiego Marsa czy patetycznego, monumentalnego Cezara, ale jako symbol bohaterstwa, rycerskości, a przede wszystkim wolności polskiego narodu¹²³. Synoradzki wyjaskrawia dodatkowo ludzki, ułomny rys monarchy, widoczny w chwili słabości i kresu opromienionego sławą i szacunkiem życia.

¹²⁰ J.I. Kraszewski, *Ostatnie chwile księcia wojewody „Panie Kochanku”*, w: M. Maciejewski, „*Choć Radziwiłł, ałem człowiek ...*”, op. cit., s. 193.

¹²¹ Już sam tytuł *Ostatnie chwile króla Jana III* wskazuje na powinowactwo z utworem Kraszewskiego.

¹²² M. Anusik, Z. Anusik, *Postać Jana III Sobieskiego w tradycji historycznej epoki saskiej*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica” 1984, nr 18, s. 3.

¹²³ W taką stylistykę wpisują się też utwory Kraszewskiego, który, korzystając z siedemnastowiecznych dziurów i korespondencji króla z Marią Kazimiłą, napisał powieść *Cet czy lichu*. Pisarz oddał w niej atmosferę

Proza Kustosza traktująca o czasach kontuszowych, mimo że trudno ją nazwać wysokoartystyczną, prezentuje konstatawany już wielokrotnie dynamiczny stosunek do idei sarmatyzmu, respektujący wiadomą już od połowy XIX w. labilność jego ocen i powodów kulturowych odniesień. Odnajdziemy w niej dumę z mitu fundacyjnego, pełną akceptacji próbę odtworzenia i utrwalenia sarmackiego *uniwersum*, posługującą się wykształconymi przez sarmatów środkami artystycznego wyrazu, wreszcie mamy autorskie rozpoznanie symptomów upadku idei sarmackiej, które równocześnie nieść ma walor ekspiacyjny. W takim kontekście początkowe akapity powieści *Stara miłość... nie rdzewieje!* nabierają znaczenia niemal metaforycznego. Wracający do domu Sokolnicki klnie na wyboisty choć świetnie znany trakt prowadzący go do celu – „szlacheckiego gniazda”, mimo że sam czuje się winny takiemu stanowi rzeczy: jest pijany, starania o dobry stan drogi zaniedbał, brak w nim chęci, by w tej kwestii coś zmienić.

Droga [...] prowadziła nieszczerólna: wąska, piaszczysta, wybojów pełna – zgoła jak wszystkie prawie u nas wieku owego [...]. We dnie jako tako przebrać ją mogłeś, za to porą nocną dla podróżnych wiele przedstawiała trudności. Okoliczni mieszkańcy nazwyczaili się do niej, znali ją dobrze i z tej pewnie racji nie uczuwaliby potrzeby ulepszeń jakichkolwiek (SM I 5).

Lateralna¹²⁴ wspólnota sarmacka utrwalona w piśmiennictwie neosarmatów może dziś uosabiać zniszczony „sen o potędze” i jak chce Krzysztof Koehler „kulturę silnego państwa”¹²⁵. Może też być – a rzecznikiem takiej teorii jest cytowany wielokrotnie Sowa¹²⁶ – odczytywana jako fetysz, kłamstwo, fantasmagoria zakrywająca prawdę, pozwalająca

dworu ze wszystkimi intrygami, a także wyjątkową popularność wśród szlachty króla, którego uważał za wcielenie ideału rycerza polskiego. *Pamiętnik Mroczka*, pierwszy bodaj utwór Kraszewskiego, którego akcja toczy się za czasów Sobieskiego, prezentuje monarchę jako uwielbianego przez wojsko, wymagającego, ale i sprawiedliwego ojca dla swych żołnierzy. W *Trylogii* osoba Sobieskiego traktowana jest marginalnie, choć dla Sienkiewicza zwycięzca spod Wiednia i jego starszy brat Marek są nadal postacią spiszową i symbolem bohaterstwa. Na kartach *Pana Wołodyjowskiego* przybycie hetmana – rycerza bez skazy – witane jest ogólnym, entuzjastycznym okrzykiem: „Salvator!”. Sienkiewicz miał również zamiar wslawić odsiecz wiedeńską w szeroko zakrojonym dziele. Co ciekawe, w latach 1904-1905 to „Biesiada Literacka” Synradzkiego drukowała jego powieść historyczną z czasów króla Jana III: *Na polu chwały*. Zamierzona była ona jako pierwsza część utworu o wiktarii wiedeńskiej. Niestety, dalsze jej części już się nie ukazały.

¹²⁴ Ewa Thompson podkreśla, iż dla istnienia bytu, jakim jest naród, niezbędne jest, by członkowie wspólnoty etnicznej uczestniczyli w tym samym kompleksie mityczno-symbolicznym (*mythomoteur*), który ukonstytuował się w czasach, gdy piśmienność była przywilejem elit, a rozwijał jako efekt gotowości pisarzy, by stać się jego trybunami, popularyzatorami (zob. E. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000, s. 13-15). Rozróżnienie i zdefiniowanie przez badaczkę dwóch typów przednowoczesnej wspólnoty etnicznej (*ethnie*) – lateralnej i wertykalnej – pozwoli rozpoznać sarmacką szlachtę jako pierwszą z wymienionych grup. Bowiem „wspólnota lateralna posiada arystokratyczny i intensywny kompleks mityczno-symboliczny oraz rozwija się pośród członków klas wyższych, połączonych wspólnymi więzami lojalności i obszarem wspólnej pamięci, które w jakiś sposób przyczyniają się do ich samowyniesienia i poczucia misji. [...] Wspólnota lateralna wytwarza w masach ludu poczucie przynależności i ciągłości będące rusztowaniem tożsamości narodowej. Kompleks mitów, pamięci i symboli wytwarzany przez narody kształtuje ich konstytutywny mit polityczny, który z kolei zaważa znacząco na ich kulturze politycznej” (ibidem, s. 15-16).

¹²⁵ *Słuchaj mię, Sauromata. Antologia poezji sarmackiej*, red. K. Koehler, Kraków 2002, s. 6.

¹²⁶ Sowa „przepuszcza” sarmatyzm przez filtr postkolonializmu i psychoanalizy (J. Sowa, op. cit., s. 38-39).

ignorować wszelkie symptomy rozpadu. W takim ujęciu sarmatyzm ma rolę fundamentalnej konstytutywnej fantazji, która podtrzymywała i przesłaniała fantomowy system społeczno-polityczny¹²⁷, wikłając Polskę i Polaków w maskowane kompleksy niższości, prowincjonalności.

Nurt myśli, iż źródłem niespełnienia Polaków są zaściankowe, skostniałe formy, motywowane przemożną ochotą dołączenia do wymaginowanych rajów, które – z definicji – nie mogą być polskie, nie ma rysu bezwzględnej nowoczesności. Wytyczali go w przeszłości choćby Stanisław Brzozowski¹²⁸, Tadeusz Boy-Żeleński¹²⁹, Witkacy¹³⁰, Witold Gombrowicz¹³¹, a dziś z upodobaniem podejmują postkolonialści. „Czy do opowieści o Słowiańszczyźnie i o Polsce można wykorzystać kategorie krytyki postkolonialnej?” – pyta Maria Janion¹³², pochyłając się nad kanonicznym już dziełem Edwarda W. Saida *Orientalizm*¹³³, swoje rozważania krzyżując z namysłem Jerzego Jedlickiego¹³⁴. Pozytywna odpowiedź skłania badaczkę do zdiagnozowania „paradoksu polskiej mentalności postkolonialnej”¹³⁵, przejawiającej się snuciem

opowieści będącej zamkniętym kołem niższości i wyższości, które przeradza się w narodową figurę totalnej niemożności i wiecznej szarpaniny między „europejskim pozorem” (który może wcale nie jest pozorem) a „polską prawdą” (która podejrzewa się o to, że nie jest absolutem)¹³⁶.

Janion¹³⁷ i Sowa dopatrują się korzeni relacji (dyskursu) postzależnościowego wcześniej¹³⁸ niż Ewa Thompson¹³⁹ i autorzy tomu *(P) o zaborach, (p) o wojnie, (p) o PRL*¹⁴⁰,

¹²⁷ Ibidem, s. 259.

¹²⁸ S. Brzozowski, *Kultura i życie. Zagadnienia sztuki i twórczości w walce o światopogląd*, Warszawa 1907; idem, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*, Lwów 1910.

¹²⁹ T. Boy-Żeleński, *Słówka*, Warszawa 1913.

¹³⁰ S. I. Witkiewicz, *Narkotyki. Niemyte dusze*, Warszawa 1979. Witkacy zauważa, że „pewne właściwości wrodzone narodowi polskiemu, [...] wytworzyły z Polaków naród ludzi niezadowolonych ze swego losu [...], którzy jako jedyny ratunek przeciw niespełnionym ambicjom musieli widzieć w sztucznym napuszaniu się do nieosiągniętej realnie wielkości” (ibidem, s. 272). Wzmiankowane „niezadowolenie” wyprowadza autor z geograficznego, pogranicznego usytuowania Polski. Zob. J. Borkowska, „Niemyte dusze” Stanisława Ignacego Witkiewicza a obnażanie kompleksów polskich, w: *Kulturowe projekcje Słowian*, op. cit., s. 143-155.

¹³¹ Zob. J. Błoński, *Gombrowicz a ethos szlachecki*, „Teksty” 1974, op. cit., s. 117-136.

¹³² M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007, s. 10.

¹³³ E. W. Said, *Orientalizm*, tłum. W. Kalinowski, Warszawa 1991. (Zob. idem, *Kultura i imperializm*, przeł. W. Wyrwas-Wiśniewska, Kraków 2009).

¹³⁴ Por. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 2002, s. 63-73.

¹³⁵ M. Janion, op. cit., s. 12.

¹³⁶ Ibidem.

¹³⁷ Podobnej genezy i czasowej cezury polskiego „skolonizowania” dopatrują się m. in. Dariusz Skórczewski, Clare Cavanagh, Włodzimierz Bolecki (zob. *[P] o zaborach, [p] o wojnie, [p] o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*, pod red. H. Gosk, E. Kraskowskiej, Kraków 2013, s. 10).

¹³⁸ Wcześniej, bo właśnie w czasach utrwalania się mitu sarmackiego.

¹³⁹ E. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000; eadem, *A jednak kolonializm*, „Teksty Drugie” 2011, nr 6.

¹⁴⁰ Op. cit.

k którzy ów „nieustanny ruch między tożsamością >>zależną<< i wyemancypowaną”¹⁴¹ osadzają dopiero w czasach realnego rozpadu Rzeczypospolitej¹⁴², czasy kontuszone uważając za wolne od resentymetu¹⁴³. Thompson, rozprawiając o polskim postkolonializmie, właśnie w idei sarmackiej widzi antidotum na rodzimą niemoc, abulię, celebrowanie cierpiętnictwa, chroniczne litowanie się nad losem ofiary.

W literaturze polskiego renesansu i baroku można usłyszeć ton, który znikł z polskiego piśmiennictwa w wieku XVIII i dotychczas do niego nie powrócił. To ton normalności, ton pozbawiony poczucia krzywdy i świadomości przegranej. W tej literaturze bohaterowie i narratorzy mogą, a niekiedy muszą być raczej zwycięzcami niż męczennikami. Ich smutek różni się od niemocy i goryczy późniejszych polskich bohaterów literackich. W piśmiennictwie tej epoki Polacy nie odróżniają się zbyt od innych chrześcijan – bo horyzontem polskiej literatury renesansowej jest europejskie chrześcijaństwo. To, co odczuwają, problemy, które próbują wyartykułować, podobne są do problemów innych europejskich społeczeństw. Pisarze polskiego renesansu nie są zarażeni resentymetem. [...] Literatura przedrozbiorowa nie była wielka ani godna moralnego podziwu, była jednak literaturą zdrową¹⁴⁴.

Sarmatyzm zdaje się zatem ideą, która w swej neokontynuacji ma szansę wyzwolić polskie piśmiennictwo od neuroz, urojonych kompleksów, psychoz, pozwalając smakować sukcesy, generować radości. Zdaniem badaczki musi to być sarmatyzm stylizowany, przetrawiony, przekształcony w coś nowego, bo mechaniczne powielanie wzorców z wieku XVIII wytwarza jedynie efekt humorystyczny. Według Thompson wiedział o tym Gombrowicz. Zaskakujący neosarmacki akcent pojawia się bowiem w „kończących” twórczość autora *Trans-Atlantyku Rozmowach z Gombrowiczem*. Tworząc swego rodzaju głosę do *Dziennika*, pisarz prezentuje swoje literackie dokonania jako:

Wdarcie się w kulturę europejską wieśniaka, czy szlachcica polskiego ze wsi, z nieufnością wieśniaka, z chłopskim zdrowym rozumem, z chłopskim realizmem. Ja to wyniosłem z domu i ten styl szlachecki jest czymś niesamowicie odpornym, wciąż jestem, pomimo tylu lat obczyzny i miasta, tym polskim hreczkosiejem z prowincji [...]. Mógłbym określić siebie jako szlachcica polskiego, który odkrył swoją rację bytu uniwersalną w tym, co nazywamy dystansem do formy (a więc do kultury). Szlachcic polski – zjawisko nieco anachroniczne – nie cieszy się na ogół sympatią świata. Tym lepiej! W to mi graj! Pokażę, jaką siłę może mieć szlachecka krytyka wartości¹⁴⁵.

Zdaniem Ewy Thompson plan bezpardonowego wdarcia się autora *Ferdydurke* na europejski parnas zakończył się sukcesem. Badaczka, która określa pozycję Gombrowicza

¹⁴¹ Ibidem, s. 9.

¹⁴² Przyjętej przez autorów tezy i kwalifikacji broni Katarzyna Chmielewska w zamykającym tom artykule (K. Chmielewska, *Tak i nie. Meandry polskiego dyskursu postkolonialnego i postzależnościowego*, w: *[P]o zaborach, [p]o wojnie, [p]o PRL*, op. cit., s. 559-574).

¹⁴³ Można nawet ryzykować tezę, iż miały potencjał, by generować nową ekspansywną jakość „zintegrowanej kultury” (np. w kwestii języka [zob. T. Venclova, *Mit o początku*, „Teksty” 1974, op. cit., s. 108-109], realnego pomostu między Orientem a Zachodem [zob. J. Tazbir, *Synkretyzm a kultura sarmacka*, „Teksty” 1974, op. cit., s. 43-57], „katalizatora uniwersalistycznej cywilizacji”, do której świat zdąży [słowa Melchiora Wańkowicza cytuje Tazbir, ibidem, s. 56]).

¹⁴⁴ E. Thompson, *Sarmatyzm i postkolonializm*, op. cit.

¹⁴⁵ D. de Roux, *Rozmowy z Gombrowiczem*, Paryż 1970, s. 104-105.

w polskiej i europejskiej tradycji literackiej jako „antyromantyczną i prorenesansową”, podkreśla, iż

sam autor chętnie zaznaczał, że jest probarokowy [...], barok oznaczał bowiem dla niego brak zahamowań oraz możliwość ujrzania prawdy o istotach ludzkich takich, jakimi są na co dzień. Gombrowicz żartobliwie twierdził, że korzenie jego osobowości sięgały do okresu saskiego w historii Polski, gdy szlachta korzystała jeszcze z dobrodziejstw złotego wieku¹⁴⁶.

Wiara Gombrowicza, że początki polskiego stylu literackiego, który nieznosnie wypaczony został przez romantyczną spuściznę, tkwią w postawach i sposobie bycia Polaków doby baroku oraz próba autora, by „pisząc przeciw” wpływowym pisarzom, reanimować tę bezprecedensową naturalność i oryginalność „panów Pasków”¹⁴⁷, stanowi według Thompson o tym, iż jego „polskość jest tak europejska, że z amerykańskiej perspektywy wydaje się nieco chorobliwa”¹⁴⁸. Pisarstwo Gombrowicza wydaje się więc działalnością autora, który uciekł kompleksom, zdystansował do narodowej formy, proklamował swoją europejskość. Jest zatem neosarmatą, jak chciałaby to widzieć Thompson, a nie „neosarmatą”

wynosząc pod niebiosa szlachetność polskiej historii i Sobieskiego pod Wiedniem (nie zapomnijmy też o Kościuszcze w Ameryce z pawim piórkiem w kapeluszu!), ignorującym konsekwencje kolonializmu i wydającym się nie rozumieć, że resentment, z jakim patrzy na Innych, nie jest cnotą czy „powrotem do korzeni”, lecz pospolitą traumą kolonializmu¹⁴⁹.

Proza historyczna i dla Magdaleny Rudkowskiej może być remedium na postkolonialny resentment, redefiniując szczególne miejsce Polski na styku dwóch kultur i odmiennych cywilizacji, bo prezentując je zarówno jako dzielące *limes*, jak i łączące spoiwo.

Lektura Kraszewskiego przekonuje [...], że nie wszyscy polscy pisarze XIX wieku wycinali pamięć o Wschodzie w podszytym lękiem geście kolonizatorów nowej samoświadomości kulturowej, lecz usiłowali znaleźć miejsce dla wschodniego elementu w naszej tożsamości. [...]. To już nie o nasze arcypolskie „za lub przeciw” chodziło, nie o pro- czy antypolskość, zachodniość, rosyjskość, wschodniość¹⁵⁰, lecz o uzmysłowienie sobie konsekwencji naszego istnienia na granicy dwóch światów¹⁵¹.

– deklaruje autorka komparatystycznej rozprawy wyjaskrawiającej dyfuzyjny charakter narodowego dziedzictwa¹⁵². Rudkowska przywołuje słowa Bolesławity, które można

¹⁴⁶ E. Thompson, *Witold Gombrowicz*, przeł. A. Sierszulska, Katowice 2002, s. 137.

¹⁴⁷ Zob. ibidem, s. 137-146.

¹⁴⁸ Ibidem, s. 9.

¹⁴⁹ E. Thompson, *Sarmatyzm i postkolonializm*, op. cit.

¹⁵⁰ Zob. G. Borkowska, *Wschodniość, rosyjskość, orientalność. Porządkowanie pojęć*, w: *Pogranicza literatury*, op. cit., s. 272-282.

¹⁵¹ M. Rudkowska, *Kraszewski wobec Rosji. Próby komparatystyczne*, Warszawa 2009, s. 10. Por. przypis 141 w tym rozdziale.

¹⁵² Niejako na marginesie tych rozważań warto przytoczyć spostrzeżenie Marii Boguckiej: „Warto podkreślić, że sarmaci nie dzielili Europy, jak my, na Zachodnią i Wschodnią, lecz na Północną i Południową, której centrum był Rzym, siedziba papieża. Sarmacki model świata był więc europocentryczny i chrześcijański” (M. Bogucka, *Kultura Sarmatyzmu w Polsce XVI-XVIII wieku*, Warszawa 2016, s. 302). Słowa te wydają się istotne w co najmniej dwóch kontekstach. Podkreślają pozbawioną kompleksu niższości pozycję sarmatów

odczytać nie tylko jako „obnażające nerwy polskiej kultury, [...] które przebiegają przez jej ciało wraz z wiązką pamięci o tradycjach Wschodu i dawnej Słowiańszczyzny”¹⁵³, ale i sugestię, że ta rodząca się w tak szczególnych i trudnych uwarunkowaniach tożsamość może stanowić bezprecedensową jakość samą w sobie:

Tak cywilizacja Zachodu Europy znalazła się jednym czynnikiem, gdy ludy tegoż plemienia później wędrujące lub stojące na kresach swych przedhistorycznych już uległy z jednej strony wpływowi macierzystego Wschodu, z drugiej cywilizacji zachodniej. Tu się krzyżują i spajają te dwa prądy przeciw sobie biegnące, i wyrabiają na coś pośredniego, co jest połączeniem obojga¹⁵⁴.

Ewa Kosowska z postawą sarmacką kojarzy Sienkiewicza już na stronie tytułowej swej pracy, określając go eurosarmatą, terminu tego długo jednak nie wyjaśniając. Konsekwentnie lansuje pisarza na narodowy symbol sukcesu, określa mianem człowieka-instytucji, wyroczeni w sprawach publicznych, twórcy zakorzonego w przeszłości i tradycji, ale z dystansem globtrotera, świadomego swej europejskości. Dopiero pisząc o Leonie Płozowskim z *Bez dogmatu*, doszukując się biograficznych czy charakterologicznych powinowactw bohatera z autorem dzieła, określa pisarza mianem eurosarmaty. Jest on

z jednej strony Europejczykiem świadomym kryzysu metafizyki i narodzin relatywizmu, z drugiej nieodrodnym potomkiem szesnasto- i siedemnastowiecznych sarmatów, z pogardą traktujących wszelkie spekulacje intelektualne, zwłaszcza takie, których zrozumienie wymagałoby wysiłku i zaangażowania¹⁵⁵.

A kim w takim razie jest Synoradzki? Konkluzja odsyłać musi do propozycji Thompson i nomenklatury Waśko. Szkoda tylko, że postępując zgodnie z intencją badaczki natury polskich resentymentów, przypisane Kustoszewi miano „neosarmaty” ująć trzeba w wartościujący cudzysłów.

w stosunku do innych krajów Europy oraz wskazują, iż powoływanie się na ideę sarmacką od początku XIX w. jest już reinterpretacją, kontynuującą aluzją „neo”, a nie jej wiernym, literalnym przeniesieniem.

¹⁵³ Ibidem, s. 11.

¹⁵⁴ J. I. Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów 1772-1799. Studia do historii ducha i obyczaju*, Poznań 1873, t. 1, s. 4. Cyt. za: M. Rudkowska, *Kraszewski wobec Rosji*, op. cit., s. 11.

¹⁵⁵ E. Kosowska, op. cit., s. 226.

2. Etos szlachecki

Jerzy Szacki napisał:

tradycja nie jest czymś gdzieś tam czekającym, czymś spoczywającym zawsze na czyichś ramionach. Jest ona raczej wybierana, tworzona, modelowana odpowiednio do aktualnych potrzeb i aspiracji w danej sytuacji historycznej¹⁵⁶.

Cytując te słowa Jarosław Poraziński zwrócił uwagę, iż dziewiętnastowieczni pisarze historyczni, przywołując czasy sarmackie, aktualizowali – zdawałoby się – anachroniczny spór o „frak” i „kontusz”, „swojskość” i „cudzoziemczyń”, „tradycję” i „nowoczesność”, konstruując na nowo fundament narodowej identyfikacji oraz składając łątkę do odczytania deklarację ideową, stanowiącą wybór między „starym” a „nowym” światem¹⁵⁷. Recepcja utworów beletrystycznych i publicystycznych Synoradzkiego skłania ku postawieniu, wielokrotnie już artykułowanej w niniejszej rozprawie, tezy, iż horyzont myślowy pisarza budowany jest na idei świadomego zwrotu ku przeszłości: polskiej tradycji opartej na patetycznym fundacyjnym micie sarmackim, niechęci wobec zaborczych sąsiadów i innowierców oraz ogniwach społecznych (rodzina, braterstwo stanowe i sąsiedzkie), duchowych (chrześcijaństwo), a w mniejszym stopniu materialnych (siedziba, fizyczne zasoby „szlacheckiego gniazda”)¹⁵⁸ kultury szlacheckiej. Prezentacja „neosarmackiego” światopoglądu Kustosza zobowiązuje do próby odtworzenia „kontuszowego” *uniwersum* (a może fortuniej – *imaginarium*), które Synoradzki w swoich tekstach utrwał. Zadanie to karkołomne nie tylko ze względu na obszerność prac autora, ale przede wszystkim mnogość wątków, które winne być w takiej syntezie ujęte. Znalezienie desygnatu, który wyczerpie zakres terminu „sarmatyzm”, zarówno w odmianach narodowych, kolektywnych, jak i partykularnych, skoncentrowanych na rytuale codzienności, wydaje się niemożliwe nawet wtedy, gdy ograniczymy materiał źródłowy do twórczości jednego tylko „neosarmaty” i założymy, że desygnat ten został wygenerowany jako określona narracja o przeszłości¹⁵⁹. Stąd pomysł, by części tej nadać formę z góry zakładającą fragmentaryczność, niepełność, przyczynkowość przywołań pogodzonych ze zrjonalizowaną formułą leksykonów, ale bez

¹⁵⁶ Słowa te zacytował Jarosław Poraziński, czyniąc punktem wyjścia własnej refleksji literaturoznawczej (J. Poraziński, *Obcy wśród swoich? Sarmackie reminiscencje w XIX-wiecznych gawędach i wspomnieniach*, w: *Staropolski ogląd świata – problem inności*, Toruń 2007, s. 393).

¹⁵⁷ W kontekście współczesnego zainteresowania tematyką sarmacką i neosarmacką można mówić o aktualności potrzeby dokonywania tego typu wyborów i autoidentyfikacji.

¹⁵⁸ „Substancja”, choć nietrwała, jest przedmiotem zaboru bądź daru (dokonującego się w kontekście będącym nie bez znaczenia dla tworzenia narodowej świadomości), podlega sukcesji (donacja częstokroć opatrzona intencjonalną testamentową dedykacją podkreślającą sentymentalny, symboliczny walor daru), stając się tym samym nośnikiem pamięci, dziedzictwa.

¹⁵⁹ Por. J. Niedźwiedź, op. cit., s. 53-54.

dublowania treści już istniejących słowników, uzasadniając równocześnie wykorzystany pomysł samym już sarmackim rekwizytem wywiedzionym ze szlacheckiego folkloru – *silva rerum*. Inspirującym źródłem odniesień i niezbędnym punktem wyjścia dla treści merytorycznych niniejszego rozdziału są wykazane w bibliografii prace Andrzeja Borowskiego¹⁶⁰, Jacka Kowalskiego¹⁶¹ i Krzysztofa Koehlera¹⁶². Dodatkowo, publikacje dwóch ostatnich z wymienionych autorów ośmielają do formalnych eksperymentów, dowodząc atrakcyjności gatunków sylwicznych jako szczególnych – bo wyprzedzających swój czas – połączeń labiryntowości hipertekstów oraz praktyczności i doraźności blogów. Sylwy bowiem, te dosłowne „lasy rzeczy”, jak pisze Stanisław Roszak, stanowiące fenomen specyficznie polski, szlachecki¹⁶³, pieczołowicie gromadząc wiadomości z historii czy geografii, skutecznie zabezpieczały pamięć przeszłości, a poprzez swą synkretyczność i przywołującą tradycję centonu¹⁶⁴ współobecność różnych tekstów użytkowych¹⁶⁵ pełniły rozmaite funkcje kulturowe. Ilustrowały i współtworzyły cechy sarmatyzmu, odzwierciedlając zainteresowania i potrzeby twórców, wreszcie utrwalając *ad subsidium memoriae* i *ad posteritatem* dokonania przodków, tym samym legitymizując pozycję społeczną rodziny. Sylwa, na przekór swemu dokumentarnemu charakterowi – osobę narratora sytuując niejako na marginesie nielicznych komentarzy i widocznego w doborze pre-tekstów, ekscerptów i ich konfiguracji – stanowi nieoceniony „ego-dokument”, dzieło silnie zindywidualizowane, własne, sarmackie (neosarmackie). Takim też chce być przywołany zestaw kluczowych terminów.

Kryterium – chcąc nie chcąc arbitralnym¹⁶⁶ – doboru haseł, które mają charakter rzeczowy, problemowy, syntetyzujący, jest ich funkcjonalność w zakresie postawionej tezy: powiązanie istotnego wyznacznika sarmatyzmu z jego obecnością w „neosarmackich” dziełach Synoradzkiego; wykazanie idei sarmatyzmu w takim wydaniu, jak dostrzeże ją czytelnik dokonujący jej deskrypcji z dzieł Kutosza, które stanowią prawdziwe *palus*

¹⁶⁰ A. Borowski, op. cit.

¹⁶¹ J. Kowalski, op. cit.

¹⁶² K. Koehler, *Palus sarmatica*, Warszawa 2016.

¹⁶³ Autor zestawia je celnie z francuskimi *livres de raison*, angielskimi *commonplace books*, włoskimi *notizie delle famiglie*, niemieckimi *Hausbuch*, białoruską *chatniaja kniga*, podkreślając równocześnie ich odmienność w formie i treści, wynikającą zapewne z różnic tradycji kulturowej, rozwoju mediów i specyfiki wyznaniowej.

¹⁶⁴ Można przywołać tu też: *lapidarium, miscellanea*.

¹⁶⁵ Często zawierały podręczny zbiór wzorcowych listów i mów na każdą okazję, epitafiów, skonwencjonalizowanych oracji, anegdot i sentencji, których znajomość warunkowała pozycję człowieka bywałego. Kulinarne przepisy sąsiadowały obok recept, zaklęć i remediów na wszelkie choroby, a te zaś uzupełniano modlitwami – suplikacyjnymi i palladycznymi.

¹⁶⁶ Arbitralność tę interpretować można dwupoziomowo: jako świadomy i mimowolny wybór elementów sarmackiego *uniwersum* dokonany najpierw przez Synoradzkiego, później jako efekt wyborów dokonanych przez autorkę dysertacji.

*sarmatica*¹⁶⁷. Mimo iż Koehler w zgłębianiu sarmackiego grzędawiska odradza stosowania taktyk porządkujących jako „nieuzasadnionych i niewskazanych, bo jakoś szatkujących przedstawianą materię, nałożonych na żywą substancję istnienia”¹⁶⁸, sam wybiera ostatecznie układ alfabetyczny. Tak też w podstawowej wersji postąpi autorka dysertacji, proponując klasyczne odczytanie zgodne ze standardami leksykografii.

Utrwalając pamięć dominującej formacji kulturowej, sylwa umacniała specyficzny rodzaj odbioru tekstów. Bez znajomości sposobów lektury, bez znajomości klucza do księgi także dla współczesnego badacza korzystanie z różnorodnych i przemieszanych tekstów staje się spotkaniem z *vorago rerum* (otchłanią rzeczy). Dopiero zrozumienie zasady dowolności lektury, indywidualnego doboru i układu elementów, a także właściwe odczytanie znaków autorskich – podkreśleń, komentarzy, not – pozwalało na orientację w skomplikowanej strukturze sylwicznej. Odczytanie sylwy w oderwaniu od świata wartości i kodów komunikacyjnych sarmatyzmu przypominałoby kontakt z archiwum bez wiedzy o zasadach rządzących układem zespołów. Przy czym, o ile w przypadku archiwum rolę Charona – przewoźnika przez błotnisty Acheron łączący przeszłość i terażniejszość – zawsze może odegrać archiwista z całym bogactwem lub niedostatkiem pomocy archiwalnych, o tyle w naszej podróży przez sylwę skazani jesteśmy głównie na wskazówki samych twórców¹⁶⁹.

Świadomość i pamięć słów Roszaka, traktujących o szczególnej strukturze rękopiśmiennej sylwy, wymagającej od odbiorcy wtajemniczenia, znajomości kodu „wejścia i odbioru”, zachęca do zaproponowania też rozwiązania oryginalnego, choć nieautorskiego¹⁷⁰. Co prawda gra w klasy nie ma tak długiej tradycji¹⁷¹, by motywowała przywołanie jej w kontekście prac neosarmackich, ale pewnym usprawiedliwieniem jest jej ludyczny charakter. Idąc za pomysłem Julio Cortazara, kompozycję sylwiczną niniejszego rozdziału można odczytać też na drugi sposób: jako próbę symbolicznego odtworzenia przestrzeni szlacheckiej – rozumianej dosłownie (rekonstruującej relacje topograficznie, swoisty horyzont geograficzny przeciętnego szlachcica w makro- i mikroskali) jak i metaforycznie (kreśląc

¹⁶⁷ Czytelna aluzja do tytułu pracy Koehlera odsyła do odczytywania *palus* jako: moczary, grzędawisko, bagno.

¹⁶⁸ K. Koehler, op. cit., s. 5-6.

¹⁶⁹ S. Roszak, *Archiwa sarmackiej pamięci. Funkcje i znaczenie rękopiśmiennych ksiąg silva rerum w kulturze Rzeczypospolitej XVIII wieku*, Toruń 2004, s. 5.

¹⁷⁰ Inspiracją jest, oczywiście, zamysł kompozycyjny *Gry w klasy* Julio Cortazara (J. Cortazar, *Gra w klasy*, przeł. Z. Chądzyńska, Kraków 1974, s. 5).

¹⁷¹ Najstarsze przekazy polskich zabaw i gier dziecięcych znajdujemy w kronice Kadłubka, który pisał: „Zwyczajem dzieci jest grać w cet i lizkę i na długim jeździć kiju” (Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1901, t. 2, s. 218). Gry są wspomniane również przez Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Marcina Bielskiego, Łukasza Górnickiego, a przede wszystkim w *Dziela*ch Oskara Kolberga (zob. R. Kopoczek, *Wstęp do wiedzy o grach tradycyjnych*, Katowice 2013, s. 13). Według Kazimierza Maliszewskiego ulubionymi grami sarmackimi były: szachy, warcaby, karty. „Znano także zabawy, które dziś nazwalibyśmy grami towarzyskimi, jak chowanie pierścienia w rękach uczestników i zgadywanie, gdzie on się znajduje; szczególnie zaś gustowano w czasie zapustów w różnego rodzaju maskaradach. Jedną z nich, przejętą prawdopodobnie z Niemiec, była tzw. *Wirtschaft*, czyli zabawa w gospodę. Polegała ona na przebieraniu się, ale los decydował o tym, komu jaka przypadnie rola. Ten, kto wylosował rolę gospodarza, zobowiązany był do wydania uczyty, komu zaś przypadła rola kupca, musiał wyłożyć kosztowne nieraz towary, które rozdzielano następnie pomiędzy pozostałych uczestników zabawy” (K. Waliszewski, *Między dewizą „carpe diem” a ideą „vanitas”*, w: *Z szablą i kielichem czyli życie po sarmacku*, red. J. Tazbir i S. Zagórski, Łomża 2015, s. 138-139). O grach pisywali również pożytywiści (zob. np.: M. Rościszewski, *Jak się bawić w towarzystwie?*, Lwów-Złoczów [b. d.]; *Zwyczajnie towarzyskie*, w: *Skarbiec dla rodzin w mieście i na wsi*, Warszawa 1888, s. 301 [warto zauważyć, iż publikacja wydana jest przez Wydawnictwo „Biesiady Literackiej”]).

swoisty pejzaż duchowy, mikroświat wyobrażeń, postaw, wartości), wreszcie jako rekwizytorium (materialne i duchowe) przestrzeń tę zapewniającą. Cyfry arabskie wpisane w nawias po wytłuszczonym haśle podsuwają jedną z wielu zapewne propozycji kolejności, w jakiej dokonywać można peregrynacji szlacheckich przestrzeni: od granic majątku (1, 2) zaznaczonego wrotami (3, 4, 5) z kapliczką (6, 7), wchodząc do dworku (8, 9, 10) przez ganek (11, 12, 13), do „serca” domu – izbę jadalną z kominkiem (14, 15, 16, 17), później zbrojownię (18, 19, 20, 21), spiżarnię (kredens, apteczkę, lamus) (22), garderobę (23), alkowę (24) i... piwnicę (25, 26).

Usprawiedliwiając niniejszą formułę eksklamacji powinowactwami twórczości Synoradzkiego z konwencją gawędy, nie pozostaje już nic, jak tylko zakrzyknąć: „Za mną czytelniku!”¹⁷².

Antemurale christianitatis (2)

Przekonanie, iż Rzeczpospolita jest pierwszą linią obrony chrześcijaństwa, stanowiło integralny składnik ideologii bohaterów utworów Synoradzkiego i związanego z nią poczucia świadomości narodowej, religijności i pobożności. Niemal jednomyślnie sankcjonują oni przynależność Polski do *Respublica Christiania*, ochoczo deklarując: „My, [...] synowie szczerze katolickiego narodu” (F 234). Z podobną stanowczością podkreślana jest stała gotowość do walki w obronie „wyssanej z mlekiem a głęboko w sercu wpojonej i niewzruszenie trwającej” religii ojców (F 236). Z tego powodu „szlachcic nie ważył się wejść do kościoła bez szabli, żeby podczas Ewangelii dobyć ją do połowy na znak, iż gotów jest za wiarę świętą krew przelać...” (F 235). Powinnością szlachcica jest chrześcijaństwo „ocalić i go, do wylania krwi, choćby z utratą zdrowia i życia, bronić, siebie ofiarując” (F 236). Czynią tak bohaterowie *Swatów hetmańskich*, którzy gotowość obrony wiary przypłacili pobytem w jasyrze i tam wspominają przykłady męczeństwa szlachty walczącej z poganami. Heroiczne poświęcenie cudownie ocalałych w walce z Turkami Szymona Kaczorowskiego i chorążego Bystrego – postaci z *Wychrzty* – porównywane jest zaś do cierpień „pierwszych wyznawców Zbawiciela” za czasów pogańskiego Rzymu.

Najpełniej misję „rycerzy Chrystusa” realizują walczący ze Szwedami bohaterowie *Hetmanów*, którzy pod wodzą sakralizowanego Stefana Czarnieckiego stawiają opór żołnierzom Karola Gustawa poważającym się nie tylko na zabór polskich ziem, ale i bezczeszczenie kościołów. Czarniecki profetycznie interpretuje dziwne zjawiska, jakie

¹⁷² M. Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*, przeł. I. Lewandowska, W. Dąbrowski, Warszawa 2001, s. 297.

jakoby ukazywały się na niebie, poprzedzające szwedzką nawałnicę, dostrzegając w nich Boskie napomnienie¹⁷³. Później przekonuje też, iż pozorne deklaracje szwedzkiego monarchy, że „wiarę naszą katolicką uszanuje”, nie przeszkodzą mu w planach złupienia Jasnej Góry. Podobnie kreślony jest mitologizowany wizerunek przeora Kordeckiego – wizjonera, proroka, stratega. Obrona częstochowskiego klasztoru zaprezentowana jest przez Synoradzkiego nie tylko jako batalia militarna, ale i akt zbiorowego zawierzenia Opatrzności i „zjednoczenia się narodu pod sztandarem Maryi” (H 82).

Postaci wykreowane przez Synoradzkiego postrzegają jednak szerzej obowiązek stanowienia przedmurza, twierdzy obronnej, owego *propugnaculum*, przeciwstawiając się tendencjom libertyńskim, ateistycznym, wolnomyślicielskim, bowiem – według nich – „[...] skutkiem tego rozbratu z Bogiem jest sromotny obyczajów upadek. Inaczej być nie może. Bez wiary, bez religii ani mówić o moralności” (F 234). Natychmiastowa reakcja spotka akty świętokradztwa czy bluźnierstwa.

Skarbnik Falkowski [...], nie mogąc powstrzymać oburzenia, porwała się z kłęczek i zawołał na cały kościół:

– Zgroza! Zgroza! Kacerstwo! Herezja! Zdeptanie świętej wiary naszej! Niech będzie przeklęty świętokradca! Śmierć mu na duszy i ciele! [...].

Wówczas cały kościół zawrzał oburzeniem. Szlachta trzaskała obnażonymi szablami, wołając:

– Śmierć świętokradcy!

– Imać go! Chwytać! W dyby okuć i do wieży!

– Co do wieży! Rozsiekać go! Na szablach roznieść!

– Dajcie nam Judasza! Dajcie zbrodniarza!

– Gardłem musi zapłacić za taki despekt, za taką ohydę, wierze świętej uczynioną! (F 375-376).

Bracia szlachta (4)

Kwestii solidaryzmu stanowego Synoradzki poświęca obszerny *passus* w powieści *Stara miłość... nie rdzewieje!:*

Poczucie braterstwa było w dawnych wiekach jedną z naszych zasadniczych cnót narodowych. W sprawach publicznych musiały istnieć różnice zdań i poglądów, a stąd tworzyły się stronnictwa, koterie, partie, obozy, ale w stosunkach prywatnych istniał chwalebny związek, niedopuszczający krzywdy współobywatela. Mógł tam sobie jeden tentować Leszczyńskiego i Szweda, drugi Sasa i Sieniawczyków – ale gdy na stronnika Leszczyńskiego spadło nieszczęście, gdy mu się działa niesprawiedliwość, wówczas względy publiczne szły na bok, otwierały się serca braterskie, przeciwnicy spieszyli mu, bez wahania, z pomocą. Zdarzało się często, że krzywda jednego poruszała całe powiaty. Całe gromady, nieraz bez wezwania, ujmowały się

¹⁷³ „Otóż: słońce zachodzące imaginowało Rzeczpospolitą, której krzyż zawsze w oczach i w sercu zaszczytem. Krzyż w serce mieczem przebite obrócony – znać wiarę świętą, w sercu prawowiernych Polaków przerażoną od zamachu na nią nieprzyjaciół, innowierców i pogan. Ręka zbrojna z jabłkiem, które się w cztery małe obróciło – to potencie owych nieprzyjaciół czterech, na rozszarpanie Rzeczypospolitej godzących. Wreszcie cztery jabłka, w różgę obrócone – znać chłostę bliską Rzeczypospolitej, ukaranie za grzechy, ale nie zgubę, ale nie zagładę...” (H 12).

z pokrzywdzonym współobywatelem, załatwiali sprawę doraźnie, bez sądów, z narażeniem zdrowia i życia nawet (SM 106).

Na ten aspekt życia społeczności szlacheckiej zwraca uwagę opowiadanie *Szwed pod Kaliszem*. Solidarność i poczucie jedności stanowi fundament etosu sarmackiego. Więzy stanowe są silne niczym więzi krwi, dlatego „bracia szlachta” gremialnie angażują się w odbudowę spalonego dworku rotmistrza Ruszczyca. Zasadność takiego czynu jest oczywista: „Prawo sąsiedzkie jest: w nieszczęściu sobie pomagać!” (GS I 57). Podobną maksymę znajdziemy w innym miejscu zbioru *Gniazda szlacheckie*. Wkłada ją Synoradzki w usta wyjątkowego pieniacza pana Nietykszy. Dziękującemu za pomoc sąsiadowi, z którym, notabene, długie lata procesował się, odpowiada: „Wszakżeśmy sąsiedzi i dzieci jednej Ojczyzny. Przyszłaby na mnie kreska, ty byś mi rękę dał” (GS I 46).

„Bracia szlachta” tak jak solidarnie reagują na krzywdę, tak i równie jednomyślni są w potępianiu winowajcy.

Postępek Fryzona straszliwe oburzenie wywołał, bo w owych czasach szlachcic na szubienicy do rzeczy niesłychanych należał. Zresztą w owych czasach uczucia jedności, mimo głęboko już zakorzenionego zepsucia, jednak silnie jeszcze przemieszkowały w sercach szlacheckich; obelga lub inna krzywda, wyrządzona jednemu, była hańbą, obelgą i krzywdą wszystkich, zatem wieść o pokrzywdzeniu Łąciszewskiego zgrozą całą Polskę przejęła (WCU 120).

Dom – autarkia dworku szlacheckiego (8)

Dwór – „dom wielki”, „dom pański” – wiejska siedziba, której mianem określano zarówno budynek mieszkalny, jak i całe obejście, spełniał wielorakie funkcje. „Zwany pieśczołliwie domkiem, stanowił samo osierdzie, centrum, absolutną zasadę szlacheckiego bytowania”¹⁷⁴. Był materialnym symbolem „gniazda szlacheckiego” i jego rodowej sukcesji i dumy¹⁷⁵, ostoją, schronieniem, bastionem obrony, pełnił rolę administracyjną i gospodarczą. Zamieszkały przez wielopokoleniową rodzinę właścicieli, z wydzielonym miejscem dla licznej służby¹⁷⁶, podkreślający hierarchię domowników, stanowił mikrokosmos życia wiejskiego. Synoradzki, podejmując się literackiej rekonstrukcji dworku szlacheckiego, sięga po konwencjonalne rekwizytorium, podkreślające arkadyjski walor życia na prowincji

¹⁷⁴ K. Koehler, *Palus sarmatica*, op. cit., s. 79.

¹⁷⁵ „Na folwarkach siedzi szlachta zamożna, osiadła z pradziada... ci sprzedać gniazda rodzinnego nie zechcą (SM I 17).

¹⁷⁶ „Dwór trzymała pani starościna, *antiquo more*, dość liczny: 12 panien szlacheckich tworzyło fraucymer, nadto kilka wychowanek, cały legion praczek i dziewczek. Do męskiej obsługi należeli oficjaliści – podstaroście; tych było 7; leśniczy i pisarze tokowi. Kasę trzymała sama starościna. Był jeszcze burgrabia, domowy plenipotent do interesów; dalej szli lokaje, szatni, hajducy, kilku >>huzarów<<, ogrodnicy, cały sztab kucharzy, z kuchmistrza i kuchcików złożony, mastalerze, stajenni. Nad kobietami trzymała rządy pani Gruszecka, prawa ręka jejmości, której starościna, wyjeżdżając, zostawiła gospodarstwo, oddawała kredens, apteczkę, spizamię, ale >>pod rejestrem<<” (GS II 132).

(strumień, lasek, cień, harmonia podkreślona przez rzędy drzew i przemyślaną geometrię klombów). Wykorzystuje przy tym komponenty kojarzące się jednoznacznie z polskością (bocianie gniazdo), swojskością (plot ze sztachet), dziedzictwem przodków (drzewa są „stare”, gniazdo „dźwigane”), czystością cnót szlacheckich (oszkłony ganek), jednocześnie uruchamiając kontekst literacki (lipa czarnoleska, Soplicowo).

[Dębsk] Był to folwark w położeniu nader malowniczym. Dwór miał murowany, bez piętra, rzędem lip starych z jednej, a topoli z drugiej strony ocieniony; ganek, spomiędzy tej liściastej osłony, przeziarał oszkłony, z ławeczkami wewnątrz, dźwigający gniazdo bocianie na sobie. Przed dworem klomby misternie ułożone, a ścieżki od nich prowadziły do osztachetowanego sadu, za którym struga błyszcząca i lasek [...] się czernił (SM I 145).

Dworek jest wizytówką właściciela. Dostatek obejścia świadczy o przymiotach, kompetencjach i... moralności mieszkańców.

Sokolniki, folwark piękny, rozległy, dobrze zagospodarowany, aż nadto mu na dostatnie życie wystarczał; prócz tego znano go jako człowieka uczciwości nieposzlakowanej, serca złotego i niezrównanego towarzysza wszelkiej zabawy. Nie obeszło się też bez niego żadne poważniejsze zebranie, a w potrzebie bądź o radę, bądź o pomoc czynną, w jakiej sprawie, wprost do niego się udawano, wiedząc, że nigdy nie był zwyczajny odmową suplikantów traktować (SM I 7).

Zewnętrzne przejawy funkcjonowania dworku stanowią o poziomie gospodarczych i administracyjnych umiejętności gospodarza.

Służbę miał sędzia wyćwiconą, sprzęzystą, ład w domu wielki, co znać było z szybkości, z jaką stół zastawiano, a trzeba przyznać – nader obficie i smacznie (WCU 25).

Od razu poznać mogłeś, że mieszkańcy nie tylko zasobni – ale i gospodarni byli, dość okiem na łany i budowle wejrzeć – aby się o tym przekonać. Nie znalazłeś ni kępka ziemi opuszczonego. Wszystko zorane, wszystko świadczyło pracą pożytek przynoszącą (KPP 10).

Wiejska posiadłość szlachcica zapewniała mu niezależność i samowystarczalność, stając się urzeczywistnionym *otium*.

Fortuna piękna... złote jabłuszko... ziemia jak szkło... rodzajna... tłusta... plenna... [...]. Co mi tu brak? Ryby... grzyby... lasek... zwierzynka... chlebka w bród... Za piecem u Pana Boga lepiej by nie było (SM I 21-22).

Dom – rodzina (9)

Dom w tej epoce jest pojęciem bardzo szerokim, pojmowanym zarówno w kategoriach materialnych (budynku, dworu, mieszczańskiej kamienicy czy wiejskiej chaty), jak i domu w ujęciu społecznym, genealogicznym i emocjonalnym obejmującym grupę osób skoligaconych, połączonych więzami krwi¹⁷⁷.

Podobnie jest z terminem „rodzina”, który w staropolszczyźnie

¹⁷⁷ B. Popiołek, *Sacrum przestrzeni domowej w czasach saskich*, w: *Staropolski ogląd świata. Kultura staropolska – poszukiwanie sacrum odnajdowanie profanum*, red. B. Rok, F. Wolański, Toruń 2013, s. 36.

ozaczał pierwotnie wspólnotę krewnych, ród. Już jednak u progu nowożytności określenie to przypadło wyodrębnionej z rodu jednostce mającej odgrywać niezwykle ważną rolę w funkcjonowaniu społeczeństwa. Rodzina w XVI-XVIII wieku była bardziej rozbudowana horyzontalnie niż wertykalnie¹⁷⁸.

Dom staje się zatem punktem odniesienia w znaczeniu materialnym i ideologicznym. To swoisty środek wszechświata, ewokujący bezpieczeństwo, bliskość, kojarzony z tym co znane i pewne. Rodzina pojmowana jest wieloznacznie: jako wspólnota krewnych; ród, na który składa się rodzeństwo i tłumy bliższych, dalszych krewnych i powinowatych oraz jako wyodrębniona z rodu jednostka, zamieszkująca pod jednym dachem i prowadząca wspólne gospodarstwo.

Rola rodziny jako fundamentu staropolskiego świata podkreślana jest na kartach ksiązek Synoradzkiego wielokrotnie, choć częstokroć w swoim negatywnym rewersie (najdobitniej w opowiadaniu *Podstolicowa zwyciężyła*, powieściach *Stara miłość... nie rdzewieje!*, *Farmazon*). Nieuprawnione byłoby wysnuć na podstawie prozy Synoradzkiego wniosku, iż wiek XVIII przeżywa kryzys rodziny, bo – jak deklaruje narrator powieści – *W czepcu się urodził*: „Nic sprawiedliwszego nad sentencję: >>Śmierć i żona od Boga przeznaczona<<. Zaprzeczy temu chyba taki, co pstro ma w głowie, albo farmazoństwem przesiąknięty nowinkarz” (WCU 5). Znamienny wydaje się fakt, iż znaczna liczba bohaterów opowiadań *Gniazda szlacheckie* i powieści Synoradzkiego – to panny i kawalerowie, którym nie spieszo do związków małżeńskich. Najlepszym przykładem wydaje się *Stara miłość... nie rdzewieje!*, w której mamy do czynienia z pewnego rodzaju paktem starokawalerstwa, przypieczętowanego dodatkowo konsumpcją wina.

– Niech tam kto chce wychwala małżeńskie specjały, ja szeregów kawalerskich nie opuszczę...

– I ja im wiemy zostanę.

Uściskali się. Ucałowali. Boryszewski wina kazał przynieść, ażeby uczcić tak ważne postanowienie (SM I 42).

Przedstawiciele szlachty przyznają, że urokowi kobiet trudno się oprzeć, bo trudno „chyba znaleźć człowieka na świecie, któren by onej korony stworzenia nie admirował” (WCU 21), ale nie pociąga to za sobą konieczności zakładania rodziny. „Na admirację zgoda, ale co do mariażu... *veto*. Bodaj to kawalerska złota swoboda!” (WCU 21). Niechęć do małżeństwa motywowana jest nie tylko obawą ograniczenia wolności osobistej, ale i determinowana przez czynnik ekonomiczny:

Afekt bez pieniędzy to wrota do nędzy; sam substancją poszczycić się nie mogę, a wziąć jejmość posażną, wiadomo, czym pachnie: jakbyś sobie powróz na szyję nakładał. Brzęcząca, sutą oprawą żona mężowi bez fortuny na każdym kroku despekt czyni, każdy kęs chleba wymówką zatrjuje: To moje... – Piołun przez całe

¹⁷⁸ M. Bogucka, *Kultura Sarmatyzmu w Polsce XVI-XVIII wieku*, Warszawa 2016, s. 91.

życie pić... a niechże mnie święci strzegą! Jeśli w pióra porosnę – wtedy, kto wie, czy o mariażu nie pomyślę, ale teraz – nic po tym (WCU 6).

Jeśli już czytelnik ma możliwość prześledzenia losów stadła rodzinnego, to zawsze boryka się ono z jakimiś problemami, za które częstokroć odpowiedzialny jest mężczyzna. Autor sugeruje, iż powrót do tradycyjnych relacji rodzinnych jest zgodnym z Boską wolą sposobem na osiągnięcie szczęścia, spełnienia, społecznej akceptacji. Nieśmiało przyznają się do tego również wspomniani już zatwardziali w starokawalerstwie bohaterowie powieści *W czepcu się urodził*: „Ejże, Gracyanku! Pora by się ustatkować, gniazdo usłać i w nim siadłszy, żyć jako insi – w bojaźni Bożej i afekt ludzi skarbiąc” (WCU 6). Powieść *Farmazon* podsuwa tropy, dzięki dążeniu którymi można wróżyć powodzenie związku: „Pani Elżbieta o lat dwadzieścia była od chorążego młodszą, co na owe czasy uważano za miarę dla małżeństwa właściwą” (F 136). Autorski narrator podkreśla jednocześnie, że małżeństwo nie powinno być tylko racjonalną kalkulacją, ale opierać się winno na szczerym, „staropolskim” (sarmackim?) uczuciu.

Kochał bowiem żonę pan Sebastian szczerze, po staropolsku, uczuciem na szacunku opartym, wspieranym pojęciem małżeństwa jako Sakrament, jako obowiązki święte, z religią ściśle połączone (F 135).

Spokojna, łagodna, odwzajemniała się mężowi miłością i uległością, potrafiła rozchmurzać jego dąsy i powściągać krewkość (F 136).

Edukacja (5)

Nauczanie szlacheckie opierało się głównie na systemie edukacji domowej (korepetytorzy, guwernerzy, krewni czy księża z okolicznych parafii¹⁷⁹) i instytucjonalnej – szkolnej, oferowanej przez kolegia zakonne (przede wszystkim jezuickie, później pijarskie). W procesie nauczania kierowano się pragmatyzmem edukacyjnym, stosowano mnemotechniki pomagające przyswajać podawane uczniom schematy myślowe i gotowe, spreparowane uprzednio wnioski oraz propagowano zasadę emulacji. Praktyka szkolna związana była z praktyką życiową, bowiem, w przekonaniu szlachty, to nie erudyci byli potrzebni ojczyźnie, ale świadomi swych powinności obywatele. Wybranie drogi

¹⁷⁹ „Naprzód tedy występują mamki [...]. Z kolei idzie cały zastęp piastunek, każda z terminem dwuletnim. Skoro dzieci podrosły, córki oddawała starościna do klasztoru we Lwowie na naukę, a chłopcy dostali guwenera. Do początków wystąpił jakiś skromny pedagog [...]. Uczył on tylko czytać i pisać, bo naukę religii wykładał ks. Twarnicki. Kiedy panicze podrosli, wówczas >>przystał ks. profesor Twarnicki na guwenera<<, który kursa wyższe: poetykę, syntaksis, historię, geografję i łacinę odbywał. Ćwiczył on także młodzieńców w >>mówieniu francuskim<<, a dla nadania poloru, jeździł z nimi do Lwowa, raz zaś z nimi spędził kilka miesięcy w Warszawie. [...] Edukacja trwała 3 lata, a potem starościna sprowadziła synom >>piękny kocz zielony<<, pan Gawiński zebrał czwórkę dziarskich kasztanów, żeby się panicze mogli w okolicy sprezentować” (GS II 133-134).

akademickiej nie stanowiło zatem o prestiżu czy karierze. Takiemu wzorcowi poddawani byli bohaterowie kontuszowych utworów Synoradzkiego:

Ojcowie pijarzy rozumu do głowy naprzód mu napędzili (czasem boćkowskim, bo to przecież u szlachty była rzecz swoja), potem w świecie się ocierał, w obozach, na sejmikach, doświadczenie w sprawach publicznych czerpiąc wprost z księgi życia, a nie z ksiąg drukowanych, chociaż i do tych zazierał przy wolnej chwili (F 135).

Gościnność (11)

Bohaterowie utworów Synoradzkiego dają dowody tradycyjnej już polskiej gościnny, otwierając szeroko wrota swych posiadłości i serca dla przybysza. Dworek jest miejscem intymnym, rodzinnym, ale też społecznym, zachęcającym do spotkania. Niespodziewane odwiedziny przerywają monotonię życia, gość bowiem przynosi wiadomości ze świata, nowe opowieści, koncepty, świeży animusz do zabawy.

Hm... jeżeli waść się zgodzisz, ofiaruję mój domek. Skromny jest... aliści od gospody wygodniejszy... [...] Łaskę waszmość uczynisz, przyjmując ofertę, która szczerą jest... Człowiek samotny... w domu nudy... czasami ostatnia chandra porywa... (SM I 12)

Przybysz uatrakcyjnia, wzbogaca życie towarzyskie – co zresztą doskonały wyraz znalazło w opowiadaniu *Radziwiłł „Panie Kochanku”*. „Nie uląkł się najazdu szlachty” (GS I 53) również pan Ruszczyk, a nawet „rad ją przyjął, serdecznie ugościł, afekt braterski ukazując, chociaż zdawało się, że taka liczna gromada niby z deszczem spadła” (GS I 53). Szlachcic mawiał: „Gość w dom, Bóg w dom!” i wyciągał na stół zawartość spiżarni i piwniczki. Gością podejmuje się nawet zajadłych wrogów, bo tak „na szlachcica przystało” (GS II 100). Bromirski przyjmuje pod swój dach znenawidzonego „kozaka” Calińskiego, Sokolski gości Polanowskiego, choć ten przeszkodził w jego planach matrymonialnych, wreszcie Kozłowski zaprasza na posiłek Grabenwhorta, chociaż od lat są poróżnieni.

Liczne sąsiedztwo stanowi o atrakcyjności lokalizacji dworku¹⁸⁰.

Ludzi naokoło sporo jest i do pożycia. W okolicy jeno dwa dwory stoją zamknięte, zresztą wszystkie inne otwarte zawdy. Więc oto pan sędzic Olszewski, pan Lisiecki Piotr, pan Zakobielski Ignacy, chorąży Mączewski, Kirkor, Wierzbicy bracia... i wielu innych masz statecznych, a godnych sąsiadów (SM I 40).

Nie dziwi zatem fakt, iż po przeprowadzce Boryszewskiego¹⁸¹ do Sęków wspólnie ze swoim kompanem „wzięli się do nakreślenia planu marszruty z wizytami, która, wedle ich obliczeń, nie dłużej niż trzy niedziele trwać miała” (SM I 40). Jednak, że nowy gospodarz

ludzi znalazł po myśli, serdecznych, pokochał się z nimi, pobratał (łatwo to nader przyszło), a przyjmowano go tak gościnnie, że na wizytowaniu nie trzy, a sześć z górą niedziel zeszło. Po niejakiem czasie, zjechali się sąsiedzi

¹⁸⁰ Wie o tym również „taki domator i nieprzyjaciół polerowanego świata” (F 148) jak Sebastian Krasnowolski, który pomówiony o sobkostwo deklaruje: „Nie żyjemy też na pustyni, towarzystwa w sąsiedztwie mamy dosyć” (F 148).

¹⁸¹ Bohater powieści *Stara miłość... nie rdzewieje!*

do niego, i to hurmem, jednego dnia prawie, słowem, we dwa miesiące Boryszewski do okolicy się wcielił najzupełniej (SM I 41).

Zamknięcie się na sąsiadów¹⁸² jest równoznaczne z utratą części szlacheckiej dystynkcji. Nie zrekompensują tego ani prosperita gospodarstwa, ani porządek obejścia.

Budynek stał schludny, czysty, starannie utrzymany, ale niewesoło się przedstawiał. Zamknięty był szczelnie, nikt na powitanie gości nie wychodził... ze strony czeladnej jeno kilka głów się ciekawych wysunęło (SM I 17)¹⁸³.

Honor (15)

Jednoznaczna rekonstrukcja definicji pojęcia honoru, jaką operują bohaterowie wykreowani przez Synoradzkiego, wydaje się trudna do uchwycenia¹⁸⁴. Ujęcie bogactwa znaczeniowego słowa wymaga odtworzenia całej sieci różnorodnych relacji konceptualnych, prześledzenia zakresu użyc synonimicznych, szerokich kontekstów. Na potrzeby niniejszego leksykonu, upraszczając tę procedurę badawczą, można wysnuć wniosek, iż postaci z tekstów Kustosza termin „honor” stosują wymiennie z pojęciami: uczciwości, nieposzlakowanej opinii, czci, dobrego imienia, godności osobistej, słowności, dobrego wychowania, grzeczności, gościnności, czy też uznają za wygodny i funkcjonalny konglomerat wymienionych słów, zbliżając jego znaczenie do łacińskiego *virtus*. Nie ulega wątpliwości, iż ta uniwersalność terminologiczna wyjaskrawia rangę pojęcia i wartości nim określanych w kodeksie życia szlacheckiego („Honor dla każdego winien być jako skarb najdroższy” [SM I 98]), pokazując jednocześnie, jak wysokie miejsce w nim zajmuje („W sprawach honoru nie znam przyjaźni” [F 366])¹⁸⁵. Pogwałcenie honoru domaga się satysfakcji, a utrata – rehabilitacji. Bohater *Farmazona* dotknięty zniewagą rodziny deklaruje:

A tożbym sam siebie za bezecnika pierwszego gatunku uważał, gdybym tej sprawy nieszczęsnej wedle honoru nie załatwił! Honor zaś mój pamiętnem się nie nasyci (F 289-290).

Inny bohater tej powieści powagę „sprawy honorowej” obrazowo wyjaśniać będzie cudzoziemcowi:

¹⁸² „Rzeczpospolita była federacją sąsiedztw, na pewno sąsiedztw małych, w dużej części sąsiedztw dużych, wojewódzkich. Aspekt sąsiedzko-federacyjny, sąsiedzko-federacyjna więź nieformalna była przy tym socjologicznie ważniejsza niż więź formalna państwowo-polityczna” (A. Zajączkowski, *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce. Ideologie a struktury społeczne*, Wrocław 1961, s. 71).

¹⁸³ O efektownych, teatralnych powitaniach gości pisze Maria Bogucka: „Ceremonie powitalne aranżowano często z góry, zawiadamiano (np. przez służbę) wcześniej o przybyciu, tak aby gospodarz mógł wybiec przed dom lub wyjechać naprzeciw. W niektórych dworach trzymano stale na czatach służbę (siedział na dachu lub wysokim drzewie), żeby wypatrywał, czy kto nie nadjeżdża” (M. Bogucka, *Między obyczajem a prawem. Kultura sarmatyzmu w Polsce XVI-XVIII wieku*, Warszawa 2013, s. 134).

¹⁸⁴ Zob. M. Grzeszczak, *Polski honor w świetle danych słownikowych*, „Etnolingwistyka”, t. 25, Lublin 2013 Wydawnictwo UMCS, s. 23-38.

¹⁸⁵ Por. W. Bozewicz, *Ogólne zasady postępowania honorowego (Kodeks honorowy)*, Kraków 1929.

Mości grafie Cagliostro, spokoju, pomiarkowania... Zarzuciłeś mi podstęp, zdradę, niegodziwość, muszę się przecież z tych zarzutów haniebnych oczyścić... Czy waćpan wiesz – dodał ostro, wzrokiem przenikliwym przesywając Wielkiego Koftę – co znaczy stawiać zarzuty podobne w ogóle, a szlachcicowi polskiemu w szczególności? Wedle naszego zwyczaju, potwarca kalumnię zarzuconą odszczekiwać musi spod ławy, jak pies! (F 121).

In vino veritas (25)

Wino wszakże mlekiem szlacheckim się zowie, kordialem przez który brat szlachcic o jeden zmysł więcej otrzymuje. Wino [...] klaruje rozum szlachecki, serce pokrzepia, oczy otwiera i sposobniejszym do wszelkiej imprezy szlachcica czyni (GS II 88-89).

A chcesz li osiągnąć prawdziwą wiedzę – imaj w pomoc szlachetny nektar. *In vino veritas* i rzecz skończona... (F 73).

Kosztowanie trunku stanowi moment niemalże mistyczny, z taką samą intensywnością co zmysł smaku angażujący wzrok i węch. Szlachcic, degustując „wystały, niepokalanie przejrzysty, o bursztynowym zabarwieniu węgryzn”, „cykając z kryształowej czary [...], oczy przymykał i ustami grubymi, wywiniętymi cmokał, dla tym silniejszego zaznaczenia błogości, jakiej w tej chwili doznawał” (F 5).

Częstowanie trunkiem było konkretnym sygnałem gościnności i obowiązkiem gospodarza.

Mieli konfederaci zaraz po obiedzie, dnia tego samego, wyjechać, ale sędzia ledwie pod wieczór ich puścił – a fetował, karmił, poił z nadzwyczajną serdecznością. Nie miał w tym myśli ukrytej, jeno fantazja mu taka przyszła. Przy owym fetowaniu, sam podpiał niezgorzej i gościom też się dobrze z czupryn kurzyło. Nie dość, że pili przy stole, i w ganku, i na wsiadanych, i strzeмиennym, jeszcze, gdy już ruszać mieli, rozochocony gospodarz nuż molestować, by jeszcze wrotnym nie wzgardzili (WCU 64).

Nieodmawianie napitku jest zaś swoistą powinnością raczonego trunkiem przez zaufaną kompanię.

Żołnierz ze mnie szczery, a w naturze żołnierskiej leży, iżby głowę mieć bez feleru kurzego. W bibendach nadmiernych, jako też w żadnym nałogu, zgoła się nie miłuję; lecz w kompanii tak dobranej, jaką mi fatum szczęśliwie poznać dało, za grzech bym sobie poczytał nie spełnić kielicha (WCU 39).

Zakrapianej węgryznem, gdańską, miodem czy muszkatelem biesiadzie towarzyszyło spełnianie toastów, częstokroć w specjalnych, uniemożliwiających odstawienie na stół, kielichach – tzw. kulawkach („w których kwarta akuratna się mieściła” [SM I 62]).

Na toast zgoda, bo przy toastach najlepiej się konfidencja zawiązuje i zacieśnia; ale gdzieś to się, poruczniku, nauczył tak hurtownie toasty spełniać? Nie po szlachecku to, nie po polsku. Dla każdego powinien się dostać oddzielny komplement. [...] Nie obawiaj się waszmość, [...] wina nie zabraknie dla tak zacnej kompanii... A może waszmość z głową nie jesteś tęgi? (WCU 39)

Wino urasta do rangi doraźnego antidotum na osłabienie, niemoc, choroby („Dla szlachcica *hungaricum* to jedyne lekarstwo na wszystkie choroby” [MKJ III 9])¹⁸⁶. Nie wszyscy jednak bohaterowie w kosztowaniu tego szlacheckiego medykamentu potrafią znaleźć umiar.

Rozpoczęła się pijatyka zwyczajna, gdzie miary nie patrzono wcale, a każdy łał w siebie jak w dziurawy przetak. Bal był, bo też głowy mocne, gardła szerokie, a obszerne brzuchy. Sędzic Olszewski mógł dni dwa z rzędu pić, nie wstając od stołu, a wielu było podobnych, [...] ale co do szlachty – obowiązkiem pono było mieć gardziel *arte* wprawną do takich rzeczy. Toteż silni byli onych czasów ludziska; niby marynowali się onym gorącym napojem – tak że nierychło kruszeli – aleć owa gorączka parą pędziła w górę, do głów biła, przez co one zawsze gorącymi były; coraz mózgi przez to miękły, coraz zdrowia ubywało (KPP 46-47).

Pan podstolic¹⁸⁷ w wyniku nadmiernej degustacji węgryzna „patrzył na wszystko nie swoimi oczyma, jeno z kiepska po węgiersku, bo pod animuszem z >>hungaricum<< zaczerpniętym” (GS I 65). Raptularzowe zapiski Marianny Tarłowej¹⁸⁸ dowodzą, iż powszechna wada pijaństwa dotyczyła również kobiet. Starościna potępia piastunkę, u której według – obliczeń pani Marianny – na cały rok przypadają zaledwie trzy miesiące abstynencji.

Dyskomfort będący skutkiem libacji nie zniechęca do oddawania się przyjemnościom nałogu. Ba, może stać się pretekstem do quasi-patriotycznych deklaracji.

– Kwaśny jestem [...], bo właśnie zacząłem po wczorajszej pracy kurację, jedynie niezawodną w swoim rodzaju: klin klinem. [...]

Spostrzegłszy lokaja z tacą sorbetów, przywołał go skinieniem [...]. Wychyliwszy jednak szklankę wschodniego napoju, wrzasnął z odrazą:

– Obrzydliwość! Słodkie, pachnące... ni pies, ni wydra, coś na kształt świdra... To nie dla mnie... Idź tedy do... no... do marszałka, do... diabła łysogo wreszcie i przynieś kosz wina. Rozumiesz? Kosz wina regularnego, uczciwego węgryzna... (F 72-73)

Jadło (22)

„Przy picu żołądek domaga się posiłku” (SM I 98) – taka formuła zakładałaby podrzędną rolę konsumpcji potraw wobec rozkoszy raczenia się trunkiem. Nic bardziej mylnego. Dowodzi tego zasobność spiżarni Marianny Tarłowej (z opowiadania *Pani starościna skalska*) czy przywoływany raz po raz obyczaj sarmackiego ucztowania („pije się gdańską, zakąszając tłuczeńcami”, „połyka schaby”, „opróżnia michy półgęsków”, „półmiski

¹⁸⁶ Chorąży Tadeusz Zbijewski (ciężko chory bohater powieści *Muszkietierowie króla jegomości*) łąpczywie pije kilka szklanec trunku, uprawiając tym samym w zdumienie pielęgnującego go lekarza. „>>Zacne wino... cnotliwe wino... Czuję, że mnie uleczy finalnie<< [...]. Wino istotnie orzeźwiło Tadeusza, raźniej się poruszał i złotego humoru nabrał” (MKJ III 10).

¹⁸⁷ Z opowiadania *Podstolicowa zwyciężyła*.

¹⁸⁸ *Pani starościna skalska*.

jajecznicy”, a w poście „chlepcy” traktowany z lekceważeniem żur¹⁸⁹). Polskie jedzenie jest swojskie (pochodzące z własnego gospodarstwa), nieprzywożne, przyrządzone wedle tradycyjnych receptur. Spizarnia Tarłowej zaopatrzona była w masło, różnorakie kasze i mąki, sery, ogórki, kapustę, jaja, cebule, mak, anyż, miody; zasobna w mięsa drobiu, baranie, wieprzowinę i cielęcinę. W lamusiku znajdowały się słodkości¹⁹⁰: „piernik wedle sekretu toruńskiego”, „ciasta makowe”, smażone w cukrze porzeczeki, agrest, chmiel, wiśnie, cytryny, bezy w miodzie oraz produkty kolonialne: cukier, ryż, rodzyнки, migdały, a obok nich – w apteczce – larendogry („skuteczne w wielu wypadkach”) rozmarynowe i lawendowe, mięta, melisa, rabarbar, kremortartar, driakiew wenecka, fiołkowy korzeń, skórka cytrynowa w winie moczona „od nudności i czkawki”. Wzmocnione odpowiednim napitkiem potrawy pełnią rolę medykamentu (antidotum na chwilowe osłabienie zdaje się być: „Wino... limonada... oranżada... lawenda... larendogra... „ [F 23]), a właściwa – choć specyficznie pojmowana – dieta zapewnia zdrowie i dobre samopoczucie („Kapusta z wędzonką, co najpewniej konkocję żołądka sprowadza, [...] wiadoma rzecz, że kapustka póty dobra, póki świeżo z rondla” [SM I 99]). Nic dziwnego, że pozostający w niemocy muszkietier królewskiego regimentu wykrzykuje do swojego cudzoziemskiego lekarza: „Jeść mi, o, daj, jak się należy, karwasz pieczeni, miskę zrazów i konew małmałgi postaw, a nie wasserzupki, to i siły odzyskam” (MKJ III 7).

Nie mniej istotny był obrządek związany z posiłkami: swoista filozofia przystawek („przedobiadków”), spełniania toastów, rytuał związany z prozaiczną, bądź co bądź, czynnością napelniania brzucha.

Klejnot (14)

Szlacheckość oparta na świadomości bycia częścią uprzywilejowanej grupy społecznej legitymizowała się poprzez posiadanie klejnotu, który owe szlachectwo mógłby udokumentować. Stąd brało się przywiązywanie wagi do rodowodów i historii rodzinnych, prezentowanie genealogicznych wywodów. Materialnym znakiem rodziny szlacheckiej był herb (związana z nim opowieść herbowa), zawołanie, nazwisko. Status społeczny podkreślała również urzędowa tytulatura, którą z nawiązką sarmaci rekompensowali sobie brak tytułów

¹⁸⁹ „Minę ma niby po onegdajszym żurze. [...] Żurum nie jadł, wszelako na koncept mi się nie ma w samej rzeczy” (SM II 60).

¹⁹⁰ Warto mieć w zanadru przekąski (wety) dla fetowania niespodziewanych gości, czyli „owoce, ciasta, cukry i najprzedniejsze muszkatele” (F 36).

arystokratycznych. Ze wszystkich zewnętrznych atrybutów swojej szlacheckich trzeba było zdać relację już przy przywitaniu:

- Boryszewski, były pancerny chorągwi towarzysz
- Sokolnicki Marek, stolnikowicz zakroczyński (SM I 11).

Szlacheckie insygnia rekompensują niedostatek („Chudy pachoł jesteś, ale szlachcic, ale klejnotowicz...” [SM I 46]) i zobowiązują do honorowej postawy („Do żadnej niecnoty zdolny nie jestem. Chudy pachoł ze mnie, na świecie sam żyję, rodzica i macierz Bóg mi zabrał, wszelako mimo ubóstwa pamiętam, że szlachcic” [SM I 114]), której brak może zdecydować o stanowej infamii.

Taki człek, bez czoła i ambicji, nie wart zmiłowania. Co z tego, że się szlachectwem osłania? Szlachectwo splamił, skalał gwałtem i rozbojem, tedy przywilej postradał, którego nieskazonym jeno klejnotom przysługuje... (WCU 78).

Kompania (12)

Osobę towarzyską, łączącą kontaktów z innymi, określano mianem kompanisty. Wybujałe życie towarzyskie szlachty objawiało się tworzeniem doraźnych koterii, sarmackich towarzystw adoracji i wspólnych interesów. Posiadanie lojalnej kompanii zapewniało partnerstwo w zabawie i lokalną popularność („Był on [Sosikowski] kompanista, z ludźmi żyć lubił, a grosz czując w trzosie, nie oszczędzał go, jeno czy znajomego czy nieznanego spotkawszy, traktował, dopóki starczyło” [SM I 98]). Zapewniało też lepsze perspektywy awansu czy kariery (Szamowski tymi słowami instruuje Gracyana: „Dla ciebie wszelako zapewne względniejszym się okaże, bo z porucznikostwa wysoko zajechać możesz, posiadając charakter, olej w głowie i ludzi za sobą...” [WCU 10]). Dawało oparcie w sąsiedzkich sporach i procesach, zapewniało przewagę liczebną w przypadku zajazdu, gwarantowało szerszą wymianę informacji o świecie, wreszcie stanowiło znak więzów przyjaźni i gwarancję obcowania ze światem podobnych idei i postaw światopoglądowych. Świetnie ilustruje to kompania kasztelanica Gawrylewicza¹⁹¹, na którą składa się palestrant („[...] z korzyścią dla kasztelanica sprawę jakąś przeprowadził i wskutek tego na łasce pozostał, jako doradca i pełnomocnik w kwestiach sądowych” [SM I 89]), poeta („[...] niby retor, [...] zawdy coś nowego do opowiedzenia miał, potrafił rymy i piosenki klecić, niestworzone zgoła brednie pleść” [SM I 89]), *alter ego* kasztelanica – „do szalawilstwa, awantur, burd wszelkiego rodzaju *primus*” (SM I 88), kozaczek, który niegdyś kasztelanicy

¹⁹¹ *Stara miłość... nie rdzewieje!*

życie uratował, oraz reformat – spowiednik i doradca nawet w sprawach świeckich. Grona dopełniał – „chodząca gazetka” – plotkarz Wyżlic.

Moda (23)

Nosił się po staremu – w kontuszu, przy karabeli, a postawny był, oblicza sympatycznego. Oko miał ciemne, wąs zawieszisty, czuprynę podgalał (F 136).

Bohaterowie powieści Synoradzkiego demonstrują swoje przywiązanie do tradycji rodzimych, identyfikowanych jednoznacznie z cnotami rycerskimi i przeciwstawianych zachodnim nowinkom właśnie strojem. Ubiór połączony z charakterystyczną fryzurą dodawał powagi i dostojęstwa, choć – paradoksalnie – był przecież transgresją wpływów orientalnych. Przegląd tekstów Kustosza przyniesie zestaw wszystkich najistotniejszych komponentów stroju szlacheckiego, takich jak: kontusz z szerokimi rękawami (w domowych pieleszach zamieniany na delię bądź ferezję), a na nim czasami opończa, pas, żupan ze stójką, bufiaste spodnie, wysokie buty, czapka ze szkofią lub „rogata” konfederatka. Dopełnieniem wizerunku była szabla (w swych odmianach: karabeli, czeczugi), fryzura (podgolona głowa) i zarost (bujny, wypielęgnowany wąs). Strój z barokowym przepychem demonstrować miał dostatek i należną pozycję społeczną.

Jakoż nazajutrz z rana stał przed dworkiem skarbniczek wyświeżony, czterema zaprzężony końmi. Pojazd oraz konie lśniły się od ozdób... uprząż foryś wyszukał najparadniejszą, z wszelkiego rodzaju brzękadłami i świecidły. Wkrótce też z dworka wyszli pan Józef i Marcin, obydwaj przybrani odświętnie, jak przystało na dostatnich szlachciców. Więc pierwszy na biały, atlasem podbity żupan, kontusz włożył karmazynowy wpół rozarty na piersiach, dający spozrzeć rząd guzów u żupana z pereł i koralu misternie, kształtem liści kaktusu ułożonych. Żupan pod szyją spinała zapona bogata, turkusami kameryzowana: takąż zapona kitkę do czapki czapłą przyszpilała. Do tego miał pan Józef szarawary bufiaste takiej barwy jak wierzch kontusza oraz szablę o przepyszej główki, na kresach od baszy jakiegoś zdobytą. Marcin niemniej strojnie się przybrał: pod atlasowym, błękitnym kontuszem, żupan miał słomianej barwy, spinkę pod szyją brylancikami sadzoną, szablę na bogatych rapciach i czapeczkę, gronostajem obwieszoną. Obydwaj na te ubrania opończe zarzucili (SM I 144).

Modlitwa (6)

Modlitwa jest dla postaci z utworów Synoradzkiego czymś wzniosłym, głęboko przeżywanym, poruszającym wszystkie uczucia.

– Teraz i w godzinę śmierci naszej ... – szeptał na kolanach Bromirski, cały drżąc z wielkiego wzruszenia.

– Amen ... – dokończył również klęczący Karski.

Widok tych dwóch starców wiekowych, z odkrytymi głowami, bielutkim jak śnieg włosom okrytymi – rzewny był i wspaniały zarazem. Bezwiednie coś ich przyciągnęło ku ziemi i słowa modlitwy w usta, a łzy w oczy wtoczyło. Szlochali obaj, jednym uczuciem targani, łzy spływały strugą po zmarszczkami pooranych policzkach i długich srebrnych wąsach. Wysokie, poważne czoła świeciły jakąś dziwną powagą, jakimś świętym

namaszczeniem... Trwało milczenie dość długo; powstali wreszcie, spojrzeli na siebie ... i rzucili się wzajem w objęcia” (GS I 85).

Stanowi ona niekwestionowany akt żalu, stając się dopełnieniem metamorfozy.

(Pochylił głowę, łzy mu z oczu wytrysły i po rozpalonych policzkach spływały, on zaś w piersi się uderzać zaczął, powtarzając:

– Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! [F 344]),

Bywa też dowodem przychodzącej poniewczasie samoświadomości ohydy moralnej („W imię Ojca... w imię Ojca... Ja chcę do Boga? Gdzie sakrament? Łaski... Miłosierdzia... [F 384]).

Modlą się postaci w momentach zwątpienia, rozpacz. Wtedy też modlitwa przybiera ton gorzkiego pesymizmu:

Rotmistrz dłonie podnosił, w głos wołając:

– Boże! Stworzycielu świata i Panie ... zali ze sprawiedliwością się to zgadza, że służyz Twoi wierni, od wrogów Twoich udręczeni, cierpią i giną w poniewierce haniebnej?!

I teraz stary żołnierz dał się ogamąć rozpacz, jęczał, głową w mury więzienne tłukł” (GS II 73).

Bywa też modlitwa elementem teatralizowanym, przesadzonym, skoncentrowanym na zewnętrznej ekspresji. Ojciec Kleofas tak mówi o Wyzlicu:

Tyś człek pobożny – widzę, jak się w kościele modlisz. Nieraz aż mnie skrucha bierze i w duszy ci zazdroszczę... Powiadam wam, synaczkowie, wzdycha tak głośno, że sklepienie drży, a skoro w piersi tłuc się pocnie pięściami, myślę, że je rozwali z kretesem. Toteż aż mu się święci z ołtarzów uśmiechają (SM I 37)¹⁹².

Obcy (1)

Silne poczucie przynależności stanowej oraz niezachwiane przekonanie o nadzwyczajnej randze szlachectwa zdecydował o pojawieniu się postaw ksenofobii i nasilaniu się megalomanii narodowej. Powodem takiego stanu rzeczy może być też deklarowana wielokrotnie na kartach utworów Synoradzkiego sarmacka niechęć do podróży, a stąd zapewne brak, łagodzącej strach przed obcymi, perspektywy porównawczej. Cudzoziemczyzna jawi się bowiem jako zagrożenie, wzmagając czujność. Amilkar recytuje pastisz modlitwy, kierowanej do Jana Kazimierza:

¹⁹² Sam duchowny daleki jest jednak od widowiskowego manifestowania swej religijności: „Mnich jestem, a do podobnej pobożności daleko mi... Prawdę mówiąc, na takową bym się nawet nie odważył, bo [...] pewien świętobliwy szlachcic modlił się, jak i ty, głośno, owóż zdarzyło się, że gdy wzdycha, a stęka do Pana Boga, zjawia się Anioł i w gębę go... – A cicho! – powiada trutniu – toćże nas wszystkich uszy bolą od twojej modlitwy. Skoro się modlisz, to skromnie, bo wrzeszcząc głośno, łączno kto pomyśli, że cię Bóg ukrzywdził w czymkolwiek... – Z tego powodu, proszę waćpana, bojąc się kompromitacji, nigdy przy modlitwie nie stękam. Nużby mnie jaki święty zapął... Ty – co inszego. Widać masz łaski w niebiesiech, to wolno ci wszystko. Ha – *quad licet Jovi, non licet bovi...*” (SM I 38).

[...] Nie wódź nas na wojnę z Francuzami i ze Szwedami, bo mamy dość kłopotu z ordą i Kozakami. [...] Nie wprowadzaj nam na państwo Francuza, bo owo zgoła nie ściernimy takowego guza. I każdego niemieckiego narodu z pludrami, szatana to jest strój między nami (GS II ...)¹⁹³.

Paradoksalnie, pojawienie się wroga przyspiesza procesy konsolidacyjne i wspomaga kształtowanie się samoświadomości.

W wypowiedziach bohaterów utworów Synoradzkiego niejednokrotnie odnajdujemy jawnie manifestowaną ksenofobię. Anglik Jonas Parker – medyk, który dogląda cudownie uleczonego z otrucia Tadeusza Zbójewskiego – przez swego „wdzięcznego” podopiecznego, który „burczał na niego, klócił się z nim na zabój, wymyślał mu” (MKJ III 8), określany będzie: „skurczypalką angielską”, „wywłoką zamorską”, „zamorszczykiem”. Szczególnie niechętnie sądy dotyczą Niemców, pogardliwie zwanych Szwabami. W wielu przypadkach określenie: Szwab, Niemiec używane jest jako synonim Sasów w ogóle. Źródłem nienawiści do Niemców było wiele. Polską szlachtę drażniło, iż król August II zapelnia cudzoziemcami szeregi polskiej armii, sam zaś zdaje się na podszepty niemieckich doradców, większość czasu spędzając w drezdeńskiej a nie w warszawskiej rezydencji¹⁹⁴. Niemców – jako protestantów – uważano również za tych, którzy pozostają w związkach z diabłem. Jak podaje Jan Bystron, „zaczęto nawet wyobrażać sobie diabła w niemieckim stroju, w kusym fraczku, kapeluszu stosownym, przy szpadzie”¹⁹⁵. Postaci sportretowane przez Synoradzkiego zarzucają Niemcom butę, przesadną dumę, wreszcie wrogi stosunek do Polaków, bo:

Niemiec zawsze pozostanie sobą; bodajby go w mleku i miodzie kapać, nie przestanie cuchnąć niemiecką słoniną, inaczej mówiąc – zawsze okaże lekceważenie i pogardę dla wszystkiego co polskie (GS I 133).

Podobnej bezkompromisowej ocenie podlegają wszyscy innowiercy, bowiem Polakowi katolikowi „nie przystoi [...] z poganami się jednać” (GS II 81).

Prezentowana w powieściach Synoradzkiego niechęć do Żydów – choć przyznać trzeba mniej eksponowana niż w publicystyce pisarza – z pewnością jest wypadkową osobistej antypatii autora, jak i rzeczywistej awersji sarmatów. W wieku XVII i XVIII Rzeczpospolita nie jest już *paradisus Judaeorum*, a Żydzi, co prawda – ze względu na swoją niezastąpioną ekonomiczną funkcję w kraju – nie podzielili losu różnowierców, stali się postaciami lekceważonymi i traktowanymi z protekcyjną pobłażliwością, podlegającymi daleko idącej stereotypizacji. Z drugiej strony, „podkreślająca swe >>jafetydzkie<< pochodzenie szlachta

¹⁹³ W całości tekst można wiązać z literackim gatunkiem *nationu proprietates*, który skutecznie utrwał sarmackie stereotypy narodowe.

¹⁹⁴ Traktuje o tym min. powieść *Muszkietierowie króla jegomości*.

¹⁹⁵ J. S. Bystron, op. cit., t. 1, s. 283.

często traktowała Żydów jako błądzących braci Semitów”¹⁹⁶. Dowodzi tego powieść *Wychrzta*. Bohaterowie spod Wiednia – Szymon Kaczorowski i chorąży Bystry – przekonują starozakonnego do nawrócenia na chrześcijaństwo, widząc w tym czynie element nobilitujący ich szlachectwo. Niestety, podstępny wychrzta wykorzystuje zaufanie i przyjaźń polskich szlachciców. Podszywając się za jednego z nich – niejakiemu Zbrożka – zagarnia jego majątek oraz domaga się przyrzeczonej, rzekomo, ręki sąsiadki, dopełniając tym samym wizerunku chytrego, zaprawionego w amoralnych knowaniach „Żydowiny”.

Wraz z pojawieniem się idei oświeceniowych obawą napawają francuskie mody, a walor wynikający z intelektualnego fermentu *le siècle philosophique* zostaje zupełnie zmarginalizowany.

Skarżymy się wzajem na bolączki wieku naszego, a głównie na cudzoziemszczyznę, która nas ze wszech stron zalewa. Plaga to jest istotnie, a rozpowszechniają ją ci, od których przykładu dobrego należałoby się spodziewać [...] Wszędzie, gdzie tknąć, francuszczyzna! [...] Francuską mowę przenosim nad ojczystą, po francusku gadamy, czytamy, myślimy i... broimy. Szulerujemy, bo to we Francji w modzie; odwracamy się od Boga, bo do tego nakłania nas Wolter i inni farmazoni; kochamy się, zdradzamy, kojarzymy w stadła małżeńskie, żeby nazajutrz się rozwieść, bo tak czynią Francuzi; nawetęśmy sobie z Francji spazmy sprowadzili, ile że ta choroba nad Sekwaną przywilej mody uzyskała... (F 228-9).

Ojczyzna (3)

Solidarnie, wszystkim pozytywnym bohaterom kontuszowej prozy Synoradzkiego bliskie jest przekonanie, iż myśleć należy

przede wszystkim o Bogu, a następnie o miłej naszej matce-ojczyźnie [...] o tej matce, która zawsze od synów swoich starunku pilnego wymaga, a teraz więcej niż kiedykolwiek, gdyż zagrożona jest poważnie... Jeśli płochość zawsze jest naganna, to ileżkroć więcej obecnie (F 206).

Cytowane powyżej patriotyczne deklaracje wspiera wypowiedający je chorąży Sebastian Krasnowolski obszernymi wyjątkami z psalmów Dawida i alegoriami wywiedzionymi z kazań Piotra Skargi, wiążąc jednoznacznie *amor patriae* ze sferą *sacrum*. Miłowanie ojczyzny jako obowiązek normujący szlacheckie zachowania, zarówno w czasie pokoju, jak i wojennej zawieruchy, było zadaniem traktowanym na równi z wywiedzionym w Dekalogu nakazem miłości do swojej matki. „Mniemam, że troska o dobro kraju każdego jest obowiązkiem, nie zaletą” (MKJ III 31). „Święta miłości kochanej ojczyzny”¹⁹⁷ ewokowała szereg działań politycznych i militarnych, miała też wartość retoryczną. Pełne patosu powoływanie się na *amor patriae* stylizowane na ekspresywne mowy autora *Kazań* Skargi nabierały siły tyrtejskiej, sprawczej, wcielały się w czyny.

¹⁹⁶ P. Oczko, *Żydzi*, w: *Słownik sarmatyzmu*, op. cit., s. 239.

¹⁹⁷ *Incipit* słynnego hymnu Ignacego Krasickiego, który codziennie odśpiewywali rekruci Szkoły Rycerskiej.

Dla Ojczyzny obowiązkiem jest ofiary ponosić. [...] Jako wszyscy dobrzy obywatelowie składamy na ołtarzu Ojczyzny ofiary [...] z męstwa, waleczności, krwi i życia, a którym doma siedzieć przypadło – z ciężko zapracowanej krwawicy. Ale miłym jest wszystko, co się dla miłej macierzy czyni... (WCU 19-20).

Patriotyczne i mesjanistyczne eksklamacje bliskie są ideom propagowanym przez Synoradzkiego. Nic dziwnego, że w kreowanych przezeń szlacheckich bohaterach widzieć chciał szermierzy w imię Boga i ojczyzny. „Na czele szła szlachta, z szablą w garści, w żupanach atlasowych, błotem unurzanych, dając przykład pospolitemu żołnierzowi” (WCU 147).

Wcieleniem cnót rycerskich jest sportretowany w *Hetmanach*, idealizowany, heroizowany i sakralizowany Stefan Czarniecki:

Do onych cnót rycerskich – do męstwa niedoścignionego, umysłu bystrości, do czujności żurawiej oraz inszych wielu, przydać trzeba jeszcze sumienia niepokalaność, serce gołębie, Boga nade wszystko i Ojczyznę po Nim miłujące. Wierzył głęboko, z całą szczerością ducha, i zawsze, przy każdej sposobności przykładem pobożności staropolskiej świecił. Nigdy się nie zdarzyło, żeby do boju stawał, nie otworzywszy wprzód sumienia swego przed kapłanem. Wzorem chrześcijańskiego rycerza i dobrego Ojczyzny syna był ten mąż, takim do zgonu dotrwał, w takiej aureoli potomności się przedstawia (H 8).

***Patria potestas* (10)**

Tradycyjny model rodziny zakładał zasadę patriarchalizmu¹⁹⁸. Podstawą organizacji rodzinnej była władza ojcowska (*patria potestas*). Niejednokrotnie fraza: „Sąd do mnie należy. Jam ojciec” (SM I 113), wykluczała przestrzeń dla dyskusji. „Wola rodzica święta, ani słowa” (WCU 101). Szacunek dla rodzica, męża krzyżował się z estymą dla autorytetu wiążącego się z wiekiem („Włos twój siwy szanuję, nadto szanuję, nadto szanuję w waszmość panu rodzica panny Stanisławy” [SM I 114], „Jak chcesz rób [...] Od tegoś mężczyzna” [SM I 27]). Stosunki rodzinne podkreślała etykieta i gesty (zdjęcie czapki, pochylenie głowy, „ściskanie kolan”, padanie do nóg), ale w stopniu i tak zależnym od decyzji gospodarza, ojca, nestora rodu („[Stanisława] chciała go [ojca] uściskać, lecz wojski surowym gestem ją powstrzymał [SM I 112]).

Bohaterka kultury sarmackiej, pani, matka i żona szlachcica to raczej *pulcherrima Sarmatidarum* niż *bellatrix Vanda*. Zna swoją społeczną rolę wpajaną głównie przez edukację domową.

Weszły sędzianki do komnaty, w której się ich rodzic z gośćmi zabawiał, bez płochliwości, skromnie; dygnawszy, wedle zwyczaju panińskiego, opodał zasiadły i ręce w pierożek złożywszy, spod rzęs na konfederatów pooglądały, trochę się przy tym rumieniąc, co również do zwyczajów panińskich należy (WCU 33).

¹⁹⁸ Co ciekawe, u historycznych Sarmatów panował matriarchat!

Synradzki odżegnuje się od oskarżania kultury sarmackiej o mizoginizm. Mimo iż przykłady emancypacji kobiet są sporadyczne, to wiek XVIII przynosi znaczną poprawę pozycji społecznej kobiety¹⁹⁹, a powieści Synradzkiego prezentują bohaterki o znacznym stopniu społecznej autonomii. Narrator tekstów wręcz potępia przypadki uprzedmiotowienia małżonek-szlachcianek, naganne zachowania wobec kobiet przypisując bohaterom antypatycznym, występny, amoralnym:

Kasztelaniec przymiotów zacnej małżonki ocenić nie umiał. Dla niego była ona niewolnicą, która powinna czuć się szczęśliwą już dlatego, że człowiek mienia zasobnego, poważnego urzędu, a świetnego klejnotu, obdarzył ją swym nazwiskiem. Wymagał od niej bezwarunkowego posłuszeństwa, zamknął w domu, świat zawiązał, w zamian nic nie dając, bo nic dać nie mógł (SM I 90).

Najlepiej, gdy do spraw żadnych wtrącać się nie będziesz. Cicho być, siedzieć, zamknąwszy usta... Niewiasta jesteś, a jako taka, rozumu mieć tyle, co ja, nie możesz (SM I 26).

Kąśliwe repliki dotyczące kobiet włożone w usta bohaterów pozytywnych mają zazwyczaj charakter pobłażliwej ironii, przekornej sympatii dla płci niewieściej, którą czytelnik jest w stanie zaakceptować, ponieważ słowne deklaracje nie mają zastosowania w działaniach bohaterów.

Z dziewczętami kłopot od kolebki, aż dopóki je jaki regimentarz pod swoją komendę nie zwerbuję... I taka z nich pociecha: chesz, strzeż, pierz, potem jeszcze zapłać komu, żeby je wziął z domu. Bodaj to z chłopcami! Trocha smyka odchowac, a w rygorze, bez pieszczenia, to się sam pokieruje. Przy tym nazwisko utrzyma (WCU 34)²⁰⁰.

Pojedynki²⁰¹ (19)

¹⁹⁹ Zob.: M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI-XVII w.*, Warszawa 1994, s. 62-80; J.S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVII.*, Warszawa 1960, t. 2, s. 124-126; Z. Kuchowicz, op. cit., s. 167-171.

²⁰⁰ Wypowiedź bohatera obnaża jednak prawidłowość ówczesnego (sarmackiego, ale i dziewiętnastowiecznego [sic!], współczesnego Synradzkiemu) świata, rozumianą jako sytuację historyczno-ekonomiczno-społeczną, a także moralno-obyczajową żyjących wówczas ludzi (zob. M. J. Olszewska, *Przedmiot transakcji: córka. Od Fredry do Perzyńskiego*, w: *Mieszczaństwo i mieszczaństwo w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, op. cit., s. 177-192).

²⁰¹ Synradzki, kierując się poczuciem obowiązku archiwisty życia sarmackiego, dokumentuje zwyczaj pojedynkowania niejako wbrew wykładni swojej epoki. Pozytywizm surowo oceniał ten element szlacheckiej obyczajowości. Edward Lubowski, postulując „przytłumienie przesądu”, pisał: „Tyle dawnych instytucji runęło, tyle przesądów obalił wiek postępu i najwyższego rozwoju umysłu ludzkiego, jeden tylko zaśniedziały, dziwaczną tradycją przekazany zwyczaj pojedynku istnieje, ciesząc się niemal prawem obywatelstwa w pojęciu społecznym” (E. Lubowski, *Kilka słów o pojedynku z powodu broszury pt. „Pereat der Duellen” przez Dra Hugo Schramma. Lipsk 1869*, „Biblioteka Warszawska” 1869, t. 3, s. 417). Julian Łukaszeński, komentując śmierć w wyniku pojedynku polskiego działacza niepodległościowego – Stefana Bobrowskiego – „sprawę honorową” określa mianem „anachronizmu barbarzyńskiego”, a wręcz „wyrafinowanego mordu”, który zasługuje na „wiekuiste potępienie” (zob. J. Łukaszeński, *Zabór pruski w czasie powstania styczniowego 1863-1864*, Jassy 1870, s. 289). Anonimowy autor w roku 1898 gromił na łamach „Pogoń”: „Kaźde ramię rycerskie jest drogic dla ojczyzny i potrzebne do chwila ważnych, a używanie go w pojedynku jest moralną niejaka płamą dla ducha rycerskiego” ([b. a.], *Głosy z miasta. O pojedynkach*, „Pogoń” 1883, nr 25, s. 2-3). Przeciwnikiem pojedynków był też Prus, który z opisów niedorzecznych wyzwani tworzył niemal lejtmotywy utworów: *Lalka*, *Katarynka*, *Emancypantki* (zob. J. Bachórz, *Pojedynki Stanisława Wokulskiego z baronem Krzeszowskim*, w: *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, red. A. Z. Makowiecki, Warszawa 1992, s. 127-139).

Odgięli poły kontuszów... splnęli w ręce i natarli na siebie z zjadłością. Pokazało się, że jak jeden, tak drugi, szablą władali *arte*... gracz trafił na gracza... Szły ciosy za ciosami równo, szkody nie przynosząc żadnemu. [...] Gdy pierwszy impet ominął strony obydwie, opuścili szable, nie schodząc ze stanowisk. [...] Znowu zabrzękły szable... Tym razem jak jeden, tak drugi, ostrożnie i z rozważą ciosy wymierzali, starali się słabą stronę w przeciwniku wynaleźć, a zatem *pro memoria* mu wypisać. Traf jednak zdarzy, że majsterstwo sztuki krzyżowej pozostało nierozstrzygnięte, bowiem gdy pan Marek, wyczekawszy chwili, drasnął przeciwnika w ucho, ten mu nos pokiereszował nieszkodliwie (SM I 10).

Pojedynki wydają się być konsekwencją przewrażliwienia szlachty na punkcie szeroko pojętego honoru, poczucia własności i złotej wolności szlacheckiej, motywowane zaś były stałą obecnością karabeli przy pasie, osobowością sangwiniaczną i tradycją rycerską. Żądanie satysfakcji to akt spontaniczny, impulsywny, wykluczający trzeźwość spojrzenia i racjonalnej kalkulacji, nielicującej z mentalnością i temperamentem sarmaty-sangwinika. Splamienie honoru wymagało pojedynku, a odrzucenie go honor by splamiło. Zbrukany honor rehabilitować zaś również mógł również... tylko pojedynek.

Kto, jak ty, Boga się wyrzekł, ten jednocześnie cześć i honor postradał... Mamy ze sobą porachunek, do załatwienia którego pocziwie cię wyzywam na krzyżową sztukę. [...] Zaszczyt ci czynię, łaskę wyrządzam, wyzywając do rozprawy kawalerskiej, boś tego nie wart, bo chociaż zacne imię nosisz, wszelako pokalależ je, zbezczęściłeś, sponiewierałeś! Na dobrą sprawę, mości farmazonie, należy ci się policzek i tęgie kije... Rozumiesz? Alem na tyle wspaniałomyślny, że pozwalam ci szukać odkupienia winy w godnym pojedynku [...] Więc, fufancie jeden, z honorem i ostatnią kapkę odwagi straciłeś? Odmawiasz parolu godnemu szlachcicowi? Tandem nie pozostaje mi nic innego, jak w oczy ci naplwać i za ostatniego infamisa ogłosić...[...] Jakże [...] zgoda na parol kawalerski, czy też wolisz, żebym cię w tej chwili spoliczkował i wypłazował (F 363-4).

Pojedynki dotyczą spraw obiektywnie istotnych (ojczyzna, rodzina, wiara) i tych, które wysoką rangę mają jedynie w doraźnym, wsobnie traktowanym momencie zniewagi. Te ostatnie spotykają się jednak z przyganą:

Spór z diabła poduszczenia bierze źródło. [...] Kto mieczem wojuje, od miecza ginie, a piekło sobie sposobi ten, kto krwią bliźniego szafuje..." (SM I 98).

Często miejsce pojedynku zamienia się w istne pole bitwy, angażując obok głównych aktorów także służących, sekundantów i gapiów. Orężem w walce może być nie tylko szabla, szpada czy pistolet, ale i... kielich trunku. Popularne są pojedynki pijackie, bo wkraczają one również w sferę pojmowaną przez sarmatów sferę honoru:

A na dowód, żeś jeno pozornie tak cichy,
Pokaż co umiesz, proszę na kielichy!

– Otóż to! – zawołał kasztelan. – Na kielichy... Dobrze powiedziano... Asindziej się od pojedynku tego się nie wykręcisz... [...]

– Dalej – rzekł, podając kielich Wyźlicowi – zaczynaj wasze. Obaczmy, który z was z honorem wyjdzie... (SM II 62)

Nierzadko naznaczona krwią „kawalerska sprawa”²⁰² stawała się zacyzmem dozgonnej przyjaźni, obowiązkowo natychmiast opieczętowanej dobrym miodem.

Patrzyli na siebie spod oka.

– Nie wiem dlaczego – ozwał się nieznajomy – aleś mi się asan dobrodziej podobał. [...] Spojrzeli na siebie, wyciągnęli ręce i uściskali się... (SM I 11, 13).

Żeśmy się trocha przemówili, nic w tym nadzwyczajnego; a że się trocha krwi napuściło, to także chleb powszedni, zwłaszcza dla szlachcica, w którym jako że w naturze chamską i wszystkie inne zacnością przewyższającej, humory są gorętsze, tedy ochłody potrzebują w swoim czasie, co się przez krwi upuszczenie dopełnia. A nierównie przecież lepiej, jeśli takowej operacji dokonała szabla dogodnego jakiego kawalera, niż szpikulec cyrulika, którego jeno w ostateczności, gdy dusza na ramieniu siedzi, nam rodom nobilitację najstarożytniejszą obdarzonym używać się godzi. [...] Rozpoczęło się „konfirmasiowanie” aktu braterstwa, a przeciagnęło się długo, bo w niepozornej austerii wino znalazło się wcale godne szlacheckiego gardła (MKJ III 44-46).

Polowanie (21)

Polowania w obyczaju szlacheckim, choć pełnią różnorodną rolę, zajmują miejsce niebagatelne. Są remedium na nudę, pełnią funkcję szczególnego ćwiczenia fizycznego, namiastką „żołnierskiej roboty”, stając się przedmiotem szlacheckich pogwarek. Budują splendor i rodzinną tradycję.

Książę wojewoda, ordynat nieświeski, niezmiernie się kochał w szlachetnym kunszcie łowieckim. Pasja to była rodzinna, w spadku krwi otrzymana, której żaden z Radziwiłłów nie folgował. Książę wojewoda „Panie Kochanku” oddawał się jej namiętnie. Pod koniec nawet życia (dopóki mu oczu starczyło), często przez nią na poważne niebezpieczeństwo się narażał. Miał też sławę znamenitego myśliwego, na którą w zupełności zasługiwał. Aby się przekonać o jego odwadze, celności oka i pewności ręki, trzeba było naocznie widzieć, jak oszczepem rozjuszone maruchy godził lub rozszalałe, wściekłe dziki kordelasem kładł. Zapaliwszy się, opamiętanie tracił, nie widział zgoła nic wkoło siebie. [...] I w rzeczy samej służyło mu polowanie. Odmładzało go, emocjonowało, przysparzając humoru (GS II 7-8)²⁰³.

Atutem polowań jest wreszcie fakt, iż animują życie towarzyskie, stanowiąc przednią rozrywkę, która ma tę także zaletę, iż smakować jej można również w samotności.

Dla rozrywki strzelbeczkę wziął... dla przewietrzenia się. Łowiec ze mnie nietęgi, nieosobliwy, jeno ot, zdrowiu polowanko służy. Człek przechadzki użyje, krew mu się odświeży, przez co duch i ciało mężnieją... Nie ma to, jak taka kuracja! Wszelakie leki zastąpi. Rozrywka zdrowa i szlachetna (SM I 81).

Procesy, sądy, spory, sejmiki (18)

Koloryt szlacheckiej rzeczywistości uzupełniają ciągle sejmowe dysputy i ciągnące się latami procesy sądowe („Hm... stąd można by piękny uformować procesik... – zauważył mecenas” [SM I 98]). Chociaż wyraźnie angażowały emocjonalnie, stanowiły w istocie

²⁰² W tym przypadku frazeologizm ten można odczytywać dosłownie. W pierwszym z cytowanych utworów obaj pojedynkujący się są zadeklarowanymi starymi kawalerami, w drugim – kawalerami konkurującymi o rękę tej samej kobiety.

²⁰³ Synoradzki w opowiadaniu, z którego pochodzi cytowany fragment, przytacza anegdotę, jakoby książę Radziwiłł doznał objawienia Świętego Huberta, który, w podzięk za ufundowanie kapliczki i afekt do polowań, poradził mu, by sam udał się na Madagaskar, targować cenę sfory psów myśliwskich.

element życia towarzyskiego („Siedzim sobie dnia pewnego w gospodarstwie marszałka województwa sandomierskiego Stetkiewicza, tam się dyskursem godziwym rozrywamy” [WCU 118]). Sąsiedzki spór o przysłowiową piędź ziemi był konsekwencją skrupulatnie strzeżonego szlacheckiego prawa własności i wolności. Stanowił manifestację dumy i stanowej megalomanii. „Nie ustąpię”, mówi szlachcic, „bom rozkazów słuchać nienawykły, a piękne za nadobne odpłacać umiem” (SM I 11). Bywał błahą przyczyną kłótni („Posprzeczali się, gawędząc w najlepszej komitywie, o to, ile jeden a drugi lat liczą...” [SM I 97], „Jejmość nazwisko nosiła Kapustka, myślała więc, gdy ją Sosikowski do misy zapraszał, iż drwi z niej [...] przyszło do takiej oto tragedii” [SM I 100]), intensyfikuje alkohol („[...] chyba obydwaj byli pijani...” [SM I 98]).

Czerpanie swoistej radości z niekończących się procesów sądowych stwarza z pana Nietykszy – bohatera tytułowego jednego z opowiadań zbioru Synoradzkiego – postać karykaturalną, ale budzącą sympatię. Gdy okazuje się, że ogarnięty „palestrancką pasją” bohater jest jeszcze człowiekiem wspaniałomyślnym, któremu nieobojętne jest nieszczęście drugiego człowieka (choćby był antagonistą z sali rozpraw), to jego ośmieszana słabość wydaje się mało istotna.

„Żyłka pieniacka – powszechna wada szlachty naszej” (GS II 67) miała o wiele poważniejszy wpływ na życie Dymitra Sokolskiego. Konflikt o grunty graniczne poróżnił ojca Dymitra z Suliszewskim i w efekcie zmusił niesłusznie oskarżonego o morderstwo syna do opuszczenia ojczyzny.

Ogromny temperament i emocjonalne wyrażanie uczuć nie zawsze miało fatalne skutki. Co prawda, są one powodem waśni, kłótni, sporów, ale zaznaczyć należy, iż z podobnym entuzjazmem podchodzi szlachta na kartach cyklu Synoradzkiego do aktów pojednania, z niezwykłą wylewnością dając wyraz przyjaźni: „Porwał w objęcia sąsiada, jął go ścisnąć, całować” (GS I 45). Odbywa się to często przy szklance jakiegoś przedniego trunku.

Religijność (5)

Pobożność sarmacka, jako wypadkowa odrodzonej po soborze trydenckim religijności europejskiej i swoiście lokalnej, będącej konsekwencją unifikującej wielowyznaniową społeczność szlachecką świadomości narodowej, miała charakter partykularny (poprzez polonizację religii świadomie wyodrębniający ją z obrzędowości cudzoziemskiej), konsolidacyjny (cementowania wspólnoty między bracią szlachtą), codzienny (stanowiący

fundament obyczaju, szlacheckiego kalendarza świąt i uroczystości rodzinnych). Dodatkowo była poddana barokowej teatralizacji (bogaty kult ze wspaniałą, spektakularną oprawą). Bohaterowie wykreowani przez Synoradzkiego deklarują również jej walor normatywny, bo „[...] cóż stanowi fundament wszelkiego dobra i porządku społeczności, jeżeli nie wiara, jeżeli nie religia? Temu jeno zwariowana głowa zaprzeczyć może” (F 237). Religia stanowi osnowę tradycji sarmackiej, jest gwarantem jej niezmienności, trwałości, ciągłości („Należał do szlachty dawnego autoramentu, która od kolebki do mogiły szła z Bogiem, a Jego przykazaniami, daleka od mędrkowań w głowie mącących i podkopujących wiarę” [F 135]). Deklaracją wiary jako tradycją uświęconego fundamentu ładu były przydrożne kapliczki, które częstokroć stanowiły pierwszym sygnał świadczący o przekroczeniu granicy szlacheckiej posiadłości („Wjeżdżało się do wsi tej przez szerokie wrota, zbite z dębowych pali; przed nimi stała figura z męką Pańską wiekowa mocna – bo mchy ją całkiem objęły” [KPP 10]).

Powszechna jest wśród sarmatów wiara w szczególną opiekę Boga nad szlachtą Rzeczypospolitej. Nic dziwnego zatem, że bohaterowie optymistycznie wieszczą pozytywne finalizacje zamierzeń: „[...] ponieważ w obronie sprawy Bożej występuję, przeto spodziewać się mogę sukursu niebieskiego...” (F 239). „Z wiarą w słuszność sprawy, z pomocą Boga Najwyższego, cudów się dokazuje” (WCU 28), „Bóg czyni cuda, a ja w Boga wierzę” (H 14). Głęboka wiara przynosi nadzieję i pociechę, bo „zamiast mury łbem wiercić, Panu Bogu się ofiarowawszy, z ufnością łaski Jego trzeba wyglądać” (GS II, 76). Ufność Bogu wspomóc można należyłą ofiarą („Ofiaruj, synaczku, z dziesiątek dukatów na klasztor, a ja uproszę Boga, iżby cię w tej sprawie oświecił...” [SM I 37]). Cudowne ocalenie bohatera *Muszkietierów króla jegomości* łączone jest z interwencją Opatrzności i zobowiązuje do ofiarowania w zamian stosownych ślubów²⁰⁴. Pokładanie ufności w Bogu prowadzi niemal do stoickiej konkluzji: „Bierz Michale – co Bóg daje” (SM I 37).

Miano „rycerza Chrystusowego” zobowiązuje również do spektakularnych aktów miłosierdzia. Nie bez znaczenia wydaje się fakt, iż bohaterowie kontuszowych utworów Synoradzkiego wyjątkowo łatwo przebaczą i owego przebaczenia doświadczą.

– Wieczne odpoczywanie daj mu Panie, chociaż to pluder – mruknął, żegnając się, Kozłowski – Niechaj mu moja krzywda będzie tak przebaczona, jak ja mu przebaczam ... (GS I 138).

²⁰⁴ „Wszakżem *sodalis*. Ślubowałem pieszą na Jasną Górę do Najświętszej Paniienki iść, tam jako *votum*, puchar złoty do skarba ofiarować i niechybnie tego dopełnię” (MKJ III 13).

Przed Bogiem masz stanąć, przed strasliwym Jego sądem... Pojednaj się więc z Nim, nie ściągaj na siebie potępienia wiekuistego... Zaklinam cię, w imię krzywdy, jakąś mnie wyrządził, a którą z całego serca ci przebaczam w tej ostatecznej twego żywota chwili (F 383).

Życie religijne eksponowane jest poprzez zewnętrzne objawy kultu („Przy takiej uroczystości, jak Niedziela Kwietna, świątynia przepelniona była wiernymi, przeważnie szlachtą kontuszową” [F 378]). Konstruując literackie portrety polskiej szlachty, wykazał Synoradzki silnie emocjonalny stosunek Polaków do religii: Boga i świętych. Głęboka wiara, gorliwość, czasami może nawet afektacja towarzyszyły praktykom kościelnym. Opowiadanie *Podstolicowa zwyciężyła* prezentuje też spektakularny akt ekspiacji za grzechy. Niemoralny małżonek podczas mszy poprzedzonej spowiedzią, a odprawianej w jego intencji, „krzyżem leżał” (GS I 73). Bohaterowie *Gniazd szlacheckich* i innych utworów kontuszowych uzewnętrzniają swoją religijność w sytuacjach codziennych. Imię Chrystusa pojawia się w formułach powitań i pożegnań. O głębokiej wierze w Opatrzność świadczą zwroty i frazy typu: „Bóg daje, Bóg odbiera, niech będzie imię Jego pochwalone” (GS I 56), „Ratuj się, kto w Boga wierzy” (GS I 16), „Tak mi Boże dopomóż” (GS I 13), „Boże mnie chowaj” (GS I 36), „Strzeżonego Bóg strzeże” (GS II 115), „Nadzieja w Bogu” (GS I 95), „Jak mi Bóg miły” (GS I 84). Powszechna jest też praktyka składania ślubów i przysięg, powołujących się na imię Boga i świętych.

Wtedy żona, dotykając palcami prawej ręki dłoni zmarłej, odezwała się z przejęciem, z powagą, w której brzmiał majestat nieskalanej niewinności:

– Słuchaj Sebastianie. Oto tu, w obliczu śmierci, przysięgam ci, że posądzenia twoje były najniesłuszniejsze w świecie. Nie zламаłam wiary nawet myślą – tak mi Boże Wszechmogący i Matko Przenajświętsza do zbawienia wiecznego dopomóż (F 346).

Na wyprawę wojenne ruszają bohaterowie „po wypowiedaniu się i mszy świętej na tę intencję” (WCU 123), a na polu bitwy wykrzykują raz po raz imiona osób boskich i świętych: „Jezu! Maria! Józef! Bij! Zabij!”, „Panowie bracia! Naprzód w imię Boże!” (GS I 53), a czas pojedynków odmierzany jest odmawianymi pacierzami²⁰⁵. Chorągwie rycerskie są przyozdobione wizerunkami Matki Boskiej, a przygotowujący się do walki żołnierze, szepcząc pacierz, pocierają szablami o poświęcone szkaplerze. Szczególnie silny jest kult maryjny, bowiem to „Panna Najświętsza, Królowa Nieba, a także Korony Polskiej” (GS II 87). Ceremoniał pogrzebowy również podkreślał moc szlacheckiej wiary w cudowne orędownictwo Maryi („W ręce splecione włożono wizerunek Bogarodzicy w złotych ramkach, okręcono je bursztynowym różańcem, na powieki przyłożono po sztuce monety” [F 245]).

²⁰⁵ Pojedynek Sokolnickiego z Boryszewskim „trwał ze cztery *Ojciec nasz*” (SM I 10).

***Verbum nobile* (16)**

Kodeks honorowy nakazywał przestrzeganie szlacheckiego słowa, sławnego *verbum nobile*, którego nie sposób było nie dotrzymać. Odnosiło się to jednak tylko do zobowiązań wobec członków swego stanu. Niedotrzymanie słowa traktowano jako ciężki grzech i było równoznaczne z pohańbieniem i tchórzostwem²⁰⁶. („Wszak honor swój narażasz, łamiąc słowo dane” [WCU 114]). Sytuację tę ilustruje przypadek rotmistrza Ruszczyca z opowiadania *Szwed pod Kaliszem*. Okoliczna szlachta dała parol, iż „gniazdo rodzinne” Ruszczycowi odbuduje i słowa dotrzymała. Na szlacheckie słowo honoru powołuje się też Lubieński – postać z *Pana Nietykszy*. *Verbum nobile* staje się też przyczyną niemal cudownego nawrócenia na wzorowe życie rodzinne podstolica Józefa Strzeszewskiego z Turzy. Młody małżonek Strzeszewski – bohater opowiadania *Podstolicowa zwyciężyła* – namawiany przez lubiących trunki i niewybredną rozrywkę towarzyszy, postanawia mimo ożenku nie zrywać z przywilejami kawalerskiego życia. Przedsiębiorcza i sprytna podstolicowa, powołując się na przysięgę małżeńską złożoną przed ołtarzem i uznając powszechnie zasadę, iż „złamanie przysięgi *verbum nobile* to sprawa gardłowa” (GS I 72), zmusza niewiernego męża do skruchy i poprawy. Szlacheckie słowo stanowiło jednak moralny dylemat konfederatów, bo przecież: „Panowie szlachta przeciwko Bożemu pomazańcowi rebelizują się, co grzechem jest złamanie przysięgi” (WCU 135) oraz dla żołnierzy z powołanego przez Augusta Mocnego regimentu muszkietierów, o czym traktuje także powieść *Muszkietierowie króla jegomości* („Królowi służę, bo król to pomazaniec Boży i przysięgę moją ma: ale na równi z dobrymi obywatelami serca do niego nie czuję, widząc, iż o sobie a nie o Rzeczypospolitej zabiega” (MKJ III 31)²⁰⁷.

²⁰⁶ Zob. Z. Kuchowicz, op. cit., s. 172.

²⁰⁷ Jak zapewnia Wojciech Stanek, powołując się na fragment konstytucji Sejmu Niemego, w mentalności szlachty epoki sarmatyzmu silnie zakorzeniona była idea pokoju wewnętrznego oraz pacyfikacji *ab intra* jako skutecznego sposobu rozwiązywania wewnętrznych konfliktów, stanowiąc – istotny, a pomijany w monografiach poświęconych sarmatyzmowi – element pakietu wartości ideologii szlacheckiej (W. Stanek, *Sarmacka idea pacyfikacji wewnętrznej i jej kryzys w XVIII w.*, w: *Barok – Sarmatyzm – Psalmodia. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Zakład Historii Nowożytnej. Toruń 22-23 września 1993*, red. K. Maliszewski i K. Obremski, Toruń 1995, s. 99). Komponent ten współokreślał bowiem zarówno polityczne zachowania szlachty, jak i relacje między majestatem a wolnością, między władcą a narodem politycznym. Wypowiedzi i działania bohaterów tekstów Synarodzkiego dowodzą, iż postrzegają oni (lub przeczuwają), iż pokój wewnętrzny między stanami stanowi *conditio sin qua non* stabilności Rzeczypospolitej oraz trwałości jej pozycji w Europie. Stąd ambiwalentny stosunek do wszelkich konfederacji, zdeklarowanych stronnictw i koterii, postrzeganie skuteczności dialogu (bezpośredniego bądź za pośrednictwem niezależnej mediacji), wypracowanie swoistej procedury działań w obliczu konfliktów: mediacja, traktat pacyfikacyjny, sejm *pacificationis* kończący. Idea ta z pewnością obok laickich (politycznych i gospodarczych) przesłanek wsparta jest przez negatywną ocenę wynikającą z wykładni religijnej (O jej wpływie pisze w kontekście nagany zwyczaju pojedynkowania się Renata Ryba, *Przeciw pojedynkom – głos z epoki saskiej*, w: *Sarmackie theatrum III*, op. cit., s. 153 – 164).

Zabobon (26)

Mimo eksponowanej religijności i werbalizowanego dystansowania się od wszelkich praktyk wróżbiarskich („Zdarzy się, albo i nie zdarzy. Nie lubię odgadywać przyszłości, bo to cygańska rzecz a nie szlachecka” (MKJ III 45), szlachta przywiązuje również wagę do przesądów i wieszczych snów. Wierzy w cudowne, niewytłumaczalne zdarzenia i znaki pochodzące z zaświatów, bliski jest jej determinizm, przekonanie o rozstrzygającej roli przypadku, szczęśliwego trafu.

– Pokazuje się, że każda rzecz dwie strony ma... dobrą i złą... [...] Ano... rzecz prosta: gdybym ze szkapy nie zleciał, nie miałbym pewnie przyjemności waszność pana poznać...

– Prawda... prawda... Można powiedzieć – przeznaczona była konfidencja między nami... (SM I 14)

Wiara w gusła cechuje pana Amilkara Bulwę – bohatera opowiadania *Swaty hetmańskie*, który z niezwykłą łatwością potrafi przywołać z pamięci niezliczone przykłady cudownych ocalań lub objawień. Podejmuje się interpretacji snów, które pozwalają mu z ufnością oczekiwać pomyślnego biegu wypadków²⁰⁸. Posiada również bogaty zestaw sprawdzonych środków (w postaci splunięć, przeżegnań lewą ręką²⁰⁹, krzyżowań palców), które wpływać miały na zmianę losu. Michał Goślicki – postać z opowiadania *Radziwiłł „Panie Kochanku”* – odkłada wyjazd z Nieświeża, ponieważ „w niedzielę nijako w podróż się wybrać ... pogwałciłoby się dzień świąteczny, a poniedziałek jako >>feralis<< się liczył” (GS II 41). Panowanie Augusta II z góry skazane było na niepowodzenie, bo „podczas >>Te Deum<< śpiewanym w kościele, po onej rzekomej elekcji, sklepienie się całkiem zapadło, jakoby przeciw gwałtowi protestując” (GS I 135), a szachowa potyczka hetmana Czarnieckiego przegrana, ponieważ „>>baba [figura w szachach: ‘królowa’ – E.D.]<< na ziemi – omen porażki niezawodny” (H 10)²¹⁰.

Szlachecka, krewka natura również znajduje irracjonalne umotywowanie: „Musiał wiatr wiać, gdym się rodził, snadź on wicher nie tylko sam mi wpadł do łba, ale jeszcze kaduk, czy inne jakie lichy tam napędził” (MKJ III 45).

²⁰⁸ Trzy dni śniła mu się kielbasa z jajecznicą, a to prognostyk spełnienia życzeń.

²⁰⁹ Czyni to bohater, gdy dowiedział się, że pięćdziesięciolatek zdecydował się na ożenek.

²¹⁰ Przywołane dalej w tekście *Hetmanów* przykłady znaków pojawiających się na niebie bohaterowie interpretują jednak jako Boskie ostrzeżenia, zwiastujące „potop szwedzki”.

Zajazd (20)

Dworek generuje szlacheckie poczucie własności. Zabór mienia urasta do rangi osobistej znieważegi. Stąd niechlubna tradycja zajazdów, zaborów mienia, egzekwowania wyroków sądowych przy użyciu siły, których powodem częstokroć bywają jedynie względy merkantylne. „Szlachcicowi spichlerze wypróżnić, to równa się ze skóry odarcia” (WCU 29). Podczasy Strzeмиński w przydrożnej karczmie opowiada Sołłohubowi, iż tylko trzeźwa interwencji przyjaciela ochroniła go przed niechybnymi stratami materialnymi:

Wypoczywszy mało-wiele w moim Kozłótku, już zamierzał [Łaściszewski] do Opatowa jechać, gdy mu ludzie moi znać dają, że Sasów kilkunastu bez skrupułu siano ze stogów moich zabiera. Łaściszewski, ile że był szparki, no i każdy by na jego miejscu to samo uczynił, chłopów moich zwoławszy, Sasów od stogu odpędził, a ich konie zajął i trzymać w zamknięciu kazał, dopóki żonie mojej odszkodowania należnego nie zapłacili (WCU 118).

Co ciekawe, w utworach Synradzkiego pojawiają się zajazdy (bądź ich zamierzenie) jedynie w przypadku rywalizacji o kobietę. Przypadki zaboru mienia o charakterze *strice* materialnym wspomniane są incydentalnie i stanowią szerokie tło fabuły. Traktowani przez autora z sympatią bohaterowie szlacheccy odzęgnują się tym samym od motywacji merkantylnych, czysto egoistycznych. Do przekraczania norm moralnych motywuje ich jedynie gorące uczucie i „temperamentna natura”.

Zakamarki alkowy (24)

Skoro się znaleźli w sypialni, dla nich przeznaczonej, gdzie im posłania przygotowano, wprawdzie nie na łożach, jeno wprost na podłodze, ale z wielką starannością o wygodę, więc z dostatkiem białizny, wilczur i siana, które to ostatnie, jak wiadomo, puchy najdelikatniejsze dla szlachcica zastępuje (WCU 47)

– jak widać szlachcic nie dba przesadnie o komfort wypoczynku i potrafi zadowolić się w tej kwestii surowymi warunkami. Spokój wieczornego spoczynku zapewnia nie wygodne posłanie, ale czystość sumienia, honoru i spełnionej powinności wobec Boga i ojczyzny.

Alkowa skrywa też tajemnice intymnego życia sarmatów, którego jednak Synradzki – taktownie (bądź bigoteryjnie) – nie obnaża²¹¹. W jego tekstach roi się od opisu „pożądliwych spojrzeń młodzieńców” i „spłonionych oblicz niewiast”, ba, odnaleźć można nawet prokreacyjną zachętę: „Bo przecież powiedziane jest w statucie: rozmnażajcie się, żeby chamska moc albo tatarska, albo niemiecka, albo cygańska, albo wszelka inna plugawość nad szlachecką przewagi nie wzięła” (MKJ 47), ale scen prezentujących intymność kochanków w powieściach Kustosza nie odnajdziemy. W zamian prześledzimy natarczywe awanse

²¹¹ Nie znajdziemy w tekstach Synradzkiego odpowiedzi na postawione niegdyś przez Tadeusza Chrzanowskiego pytanie: „Czy >>grubi Sarmatowie<< mieli w ogóle ciało?” (T. Chrzanowski, *Ciało sarmackie*, w: idem, *Wędrowki po Sarmacji europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*, Kraków 1988, s. 233).

wychrzy Zbrożka względem młodej małżonki²¹², skutecznie zresztą przez nią odrzucone²¹³, czy obiecujące zaloty aspirujących narzeczonych²¹⁴. W obu przypadkach są to jednak opisy odbiegające formą od frywolności i dosadności barokowych (sarmackich) erotyków. Przy zachowawczości Synoradzkiego, krytykowany niegdyś za erotyczną powściągliwość i nieudolność w kreowaniu postaci kobiecych²¹⁵, Sienkiewicz, wydaje się niemal libertynem²¹⁶.

Złota wolność koronna (17)

„Złota wolność” to „charakterystyczny top kulturowy folkloru szlacheckiego”²¹⁷, łączący konstytucje gwarantujące stanowe wyniesienie szlachty i zasady zapewniające jej wpływ na bieg dziejów²¹⁸ z wytworzonymi na skutek aktywności politycznej tej grupy społecznej²¹⁹ warunkami tolerancji, swobody wyznaniowej²²⁰. Wolność szlachecką przyjęło się utożsamiać z sarmacką butą, warcholstwem, sobiepaństwem, egoizmem, jednoznacznie obarczając winą za upadek Rzeczypospolitej. W takim – negatywnym – znaczeniu nie odnajdziemy jej w tekstach Synoradzkiego. Bohaterowie utworów kontuszowych tego autora najczęściej rekrutują się ze średniozamożnej szlachty, nie ocierają się o wielką politykę, nie nadużywają swojej władzy czy stanowej przewagi. W ich wypowiedziach nie pojawiają się wzmianki o *liberum veto*, a *casus* wolnej elekcji pojawia się marginalnie, często z negatywną oceną samej szlachty. Ich polityczna aktywność ogranicza się do spraw lokalnych, a działania na szerszym polu związane są z potrzebą obrony kraju.

²¹² Nowacki nazywa je nawet „chamskimi”, myśląc zarówno o ich nieeleganckiej, jak i „nieszlacheckiej” formie (S. Nowacki, op. cit., s. 36).

²¹³ Napastowana szlachcianka usiłuje wyskoczyć z okna, jednak w porę – *deus ex machina* – ratują ją dawny narzeczony i cudownie odnaleziony stryj.

²¹⁴ Oto bodaj najodważniejszy opis: „Zmieszana [Walentynka – E.D.] nagłym wybuchem cześniowicza, stała nieruchomie, cała w ognjach, do jutrzeńki w pełni blasków podobna. Nie bronila rąk cześniowiczowi, bezwiednie się do niego przysunęła, główka jej poczęła na jego ramieniu, oczęta przymknęła, a on – na wpół przytomny, ośmielony tą uległością, ramieniem ją okrążył, przytulił do piersi męskiej i całował jej piąstki drobne, oczy jedwabnymi rzęsami obramione, spłonione jagody i usta jakby z koralu wyrzeźbione. Czuli oboje, jakby ich porwał ów gryf bajeczny i w inne, podniebne niósł światy; zdawało im się, że bujają wśród lazurów, otoczeni tysiącami słońc i gwiazd, z których do ich uszu dolatywały melodie rozkoszne, nieokreślenie słodkie i upajające niby woń kwiatów wiosennych. Walentynka pierwsza wyrwała się z błęgiego rozmarzenia. Niby samiatko spłoszone odskoczyła od cześniowicza i twarzyczkę zasłaniając, szepnęła drżącym, wymówki pełnym głosem: >>Panie cześniowiczu... To się nie godzi... <<” (MKJ III 27).

²¹⁵ „To jakieś manekiny ponakręcane ręką autora” – pisze Stanisław Mackiewicz, a słowa jego za: *Henryk Sienkiewicz. Studium literackie* cytuje Ryszard Koziółek (*Ciała Sienkiewicza*, Katowice 2015, s. 109).

²¹⁶ Na temat obecności wątków związanych z ciałem, kobiecością, erotyzmem w powieściach Sienkiewicza pisze Koziółek w *Ciałach Sienkiewicza* (Katowice 2015), odkłamując upraszczające uogólnienia, jakie w tej kwestii poczyniono w opracowaniach historycznoliterackich.

²¹⁷ Określenie Czesława Hernasa (*Złota wolność* [notatki do interpretacji] „Teksty” 1974, nr 4, s. 2).

²¹⁸ *Neminem captivabimus nisi iure victum, Nihil novi, Liberum veto*).

²¹⁹ Ruch egzekucyjny

²²⁰ Rozwój ruchów irenicznych u schyłku renesansu

Czesław Hernas, opierając się na siedemnastowiecznych wyobrażeniach szlachty, pisze o niej:

Wolność, uznana (...) za najważniejszą wartość społeczną, harmonijnie włączona jest w ogólny system świętego porządku: występuje na obszarze „narodów chrześcijańskich”, jako zdobycz uzyskana przez jeden tylko naród, ku żalowi pozostałych. Nie jest to dar, lecz właśnie zdobycz uzyskana za łaską boską – a więc w zgodzie ze świętym porządkiem – ale przez aktywność podmiotu, przez „trudy”, „prace”, „sprawy”, „zasługi” i „krew”, wartość niespotykana gdzie indziej, dziedziczona, konfirmowana i chroniona jako „najkosztowniejszy klejnot”, którego moc ożywia w społeczeństwie wszystkie dobre siły sprawcze, klejnot ten jest bowiem źródłem światła, blasku, tj. wszystkich wartości jako synonimów światła²²¹.

Hernas podkreśla, że od początku „teoria złotej wolności jest apoteozą i negacją równocześnie”²²², „pojęciem historycznym, synonimem dziedzictwa przeciwstawianym współczesności barokowej”, „symbolem przeszłości epickiej, wyrazem kultu narodowej historii i narzędziem surowej konfrontacji dla współczesnych”²²³. I tak chyba – zgodnie z pierwotnym zamysłem idei wolności – chce prezentować ją Synoradzki, z pominięciem niechlubnych przykładów zajazdów, bezmyślnym zrywaniem sejmów. Sięgając po przedstawicieli stanu szlacheckiego mniej zamożnych, odżegnuje się od identyfikacji sarmatyzmu z bohaterami motywującymi swoje działania prywatą, megalomanią. Takie oskarżenia spadną na magnaterię i cudzoziemców bądź odurzonych cudzoziemszczyzną monarchów elekcyjnych. Świadomy jest jednak chyba, iż w odniesieniu do wieku XVIII bardziej uzasadniona byłaby przestroga Wacława Potockiego: „Źle zażywasz, bękarcie, wolności sekretu”²²⁴, niż retuszowanie rzeczywistości poprzez tworzenie landszaftu ze szlacheckim dworkiem w centrum. Dlatego też jako beletrysta ucieka w obyczajowe wątki, kryjące się pod wielką pianą historii...

Były to bowiem czasy pamiętne króla jegomości Augusta Sasa; właśnie skończyły się rozterki ze Szwedem, partia Leszczyńskiego wzięła w łeb – natomiast August powrócił na tron. Czy z dobrem to było dla kraju albo nie – nie miejsce to rozsądzać, rozmaicie prawią, a naszej opowieści wcale się to nie tyczy, jeno się ot tak mimochodem wspomniało (KPP 9).

Życie – spektakl (13)

Traktowanie życia jako przedstawienia w mentalności sarmackiej nie ma nic wspólnego z klasycznym toposem *theatrum mundi*. Nie stanowi ono żadnego filozoficznego umocowania egzystencji, a tylko jej zewnętrzny przejaw ze skłonnością do przesady, pełnego przepychu i egzaltacji ceremoniału, rytuału – z jednej strony niezmiennego, z drugiej przerysowanego wręcz do granic karykatury. Synoradzki prezentuje teatralizację życia sarmackiego

²²¹ Ibidem, s. 5-6.

²²² Ibidem, s. 7.

²²³ Ibidem.

²²⁴ Słowa z wiersza Wacława Potockiego *Veto albo nie pozwalam*.

w rozbudowanym ceremoniale przywitań i pożegnań, kiedy to słowotok i nadmierna gestykulacja szlachty odczytywane mogą być przez współczesnego odbiorcę jako groteskowy wyraz nieszczerých intencji²²⁵. Teatralne są też zaręczyny, jak choćby te opisane w powieści *W czepcu się urodził*. Narzeczeni piją ze wspólnego kielicha, który później postawiony jest na głowie konia [sic!], by następnie zestrzelić go celnym trafieniem z pistoletu. Nie obywa się bez padania przysięzemu teściowi do nóg, ściskania kolan, a na koniec ceremonialnej wymiany pierścieni. Zalotom towarzyszą wykwintne oracje, które, wykorzystując krasomówcze klisze, dowieść mają erudycji i talentów retorycznych mówcy, ilustrując równocześnie znajomość szlacheckiego *savoir vivre*²²⁶.

Nie wypowiem słowy radości, jaką mnie łaskawość państwa napelnia. *Non sum dignus*... Ta łaska, którą odbieram z życzliwej ich aprekcacji, *magis* być uznaję *in honore*, *quam in Honorato*. Że zaś się przez ojcowski aplauz na mnie zlewa, winien będę *omni conatu* ją odślużywać... *Pro modulo meo* zacznę się też sposobić do wszelkich państwa usług na każdy rozkaz (MKJ III 22).

Specyficznie pojęty talent krasomówczy traktowany jest niemal na równi ze sprawnością żołnierską, wróżąc aspirującemu oratorowi niechybną karierę polityczną

A przy tym nie zażyć cię z mańki, bo słowami potrafisz szermować, by palestrant (WCU 40).

Święte słowa... święta prawda! [...] Jegomość złote masz usta, każdą sentencję jegomości warto na pamięć mieć! Szczerze, przy wszystkich powiadam [...], że jegomość marnujesz się, siedząc w tym zakątku, gdy mu się bodaj pierwsze miejsce w Radzie Koronnej należy (SM I 101).

Addenda

Pojęciem, którego peryfrazą mogłaby stanowić istotną erratę, o którą z jednej strony dopominaliby się szlacheccy sarmaci, z drugiej Synoradzki, byłby z pewnością termin: tradycja. To ją kultywowała szlachta, to o nią dopominał się Kustosz, pieczołowicie „nawiązując jej przerwaną nić”. Synoradzki, podobnie jak XVII-wieczna szlachta, łączy tradycję z wartościami w jego pojęciu najistotniejszymi: wiarą, ojczyzną, honorem, rodziną, poczuciem wspólnoty. Kustosz, podobnie jak jego szlacheccy bohaterowie, zwraca się ku przeszłości i tam szuka inspiracji. Nowe może być przyjęte tylko wtedy, gdy nie zniweczy starego. Przekonał się o tym Cagliostro, trybun masonizmu, bohater powieści *Farmazon*, tradycję nazywając „głupim, bezmyślnym dziedzictwem pokoleń” (F 116).

²²⁵ „>>A co za dzień fortunny! Jakież mnie szczęście spotyka, że witać mogę tak zacnych gości... *lumen oculorum meorum*...dobrodziejów... Do nóżek się ścielę... stopki całuję... Proszę! Sam nie wiem, jak mam dziękować, jak przyjmować i estymować. Kochani sąsiedzi... zacności... Proszę do dworka... bardzo proszę...<<. Kłaniał się giął, skakał, a gadał wciąż, ręce zacierając (SM I 19); Zanim się ten zdołał mu przyjrzeć, nadbiegł tuż, do nóg mu upadł, ściskając kolana z rewerencją (SM I 43). O ukłonach, formułach, gestach powitalnych pisze Bogucka. Zob.: M. Bogucka, op. cit., s. 134-135.

²²⁶ O tradycji oracji związanych z ożenkiem pisze min. Maria Barłowska (*Oddawanie panny z przyganą: frantowskie i nie tylko*, w: *Sarmackie theatrum III. Studia historycznoliterackie*, pod red. R. Ociecek, M. Walińskiej, Katowice 2006, s. 97-116).

Skłonił głową od niechcienia, dając znak, że wykład swój skończył i poprawiając włosy, zdawał się oczekiwać pełnych zapachu oklasków. Lecz nikt nie klaskał, milczenie panowało w sali i to milczenie przygnębiające. Cagliostro za daleko się posunął, za wiele sobie pozwolił, za daleko zaszedł. Farmazonię inaczej w Polsce rozumiano. Miała budować, a nie niweczyć; miała oświecać umysł, uwalniać go niby od przesądów, lecz bez obrażania wiary, tradycji i obyczajów (F 116).

3. Typ sarmacki

Obowiązek pamiętania nie ogranicza się do pilnowania materialnego śladu, pisemnego czy innego, minionych faktów, lecz podtrzymuje poczucie bycia zobowiązanym względem tych innych, o których dalej powiemy, że ich już nie ma, choć byli. Spłacenie długu, lecz zarazem – powiedzielibyśmy – inwentaryzacja spadku²²⁷.

Paul Ricoeur

Dziewiętnastowieczna proza historyczna z założenia odgrywała znaczącą rolę w procesie poznawania charakteru dawnego człowieka. Często realizowała dążenie do bliskiego socjologii rozpoznania struktury społeczeństwa oraz określenia istniejących w nim „typów” i „charakterów”. Zapisywane na tle dziejów charakterystyki antenatów rodzin i całych pokoleń służyły społeczeństwu w samopoznaniu, jednocześnie przenosząc ponad granicami stuleci pragnienie, by w sposób syntetyczny i umoralniający ukazać reprezentatywne dla epoki postacie i sytuacje.

U Synoradzkiego bohater literacki – postać historyczna wnosząca do tekstu swój pozaliteracki schemat losu i zarys charakteru wsparty najczęściej o jakieś autentyczne źródło – stanowi element kluczowy, odgrywający w świecie przedstawionym utworu potrójną rolę. Wokół indywidualnych losów postaci koncentruje się fabuła; postaci też stają się osnową i pretekstem do szerszego obrazu dziejów. Bohater literacki staje się również medium, za pośrednictwem którego czytelnik dokonuje percepcji ewokowanego, dawnego świata. Co więcej, uosabia indywidualną realizację określonego elementu czy elementów wzorca portretu zbiorowego. Rola bohatera jest zatem zasadnicza. Już często same tytuły poszczególnych tekstów wskazują na jego rangę, postać centralna wymieniana jest w nich bowiem wprost lub za pomocą wartościującej peryfrazy. Nieprzypadkowo dziewięć spośród jedenastu utworów, stanowiących zbiór *Gniazda szlacheckie*, już w nagłówkach zwraca uwagę czytelnika na osobę bohatera, a nie na zdarzenie będące przedmiotem opisu. Podobne proporcje ujawniają się w przeglądzie tytułów innych powieści czy prac publicystycznych Synoradzkiego.

²²⁷ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. J. Margański, Kraków 2012, s. 118.

Postać centralna rekrutuje się zawsze spośród warstw szlacheckich. („Marek Sokolnicki szlachcic jest i *bene natus*, i *possessionatus*” [SM I 6]). Fakt ten każdorazowo poświadczany jest odpowiednim zapisem w herbarzu.

W klejnocie Jastrzębca nosił, liczny szereg świetnych przodków powagi mu dodawał (SM I 6).

Stara to szlachta Mniszewscy, od niepamiętnych lat na Mazowszu osiadła. Pieczętowali się Grzymałą, a przydomek mieli Kształcz (GS I 19).

O rodzinie Boleckich heraldycy nasi nie rozpisywali się nazbyt. [...] Ci Boleccy nosili w herbie Abdank, z dokumentów zaś rodzinnych okazuje się, że osiedli na Mazowszu jeszcze za Wazów, z Podlasia przywędrowawszy (GS I 19).

Pod Sierpcem, we wsi Antoniewo, mieszkał swego czasu pan Rafał Nietyksza. Antoniewo dostało mu się w spuściznie po ojcach, a że ziemi tam było sporo, gleba wyśmienita, przeto wcale dobrze się miał. Pan Rafał (strażnikiem go tytułowano) pieczętował się klejnotem Mora – który, jak wiadomo, prezentuje się jako głowa murzyńska, owiązana po samo ramię czarną chustą w polu czerwonym (GS I 35).

Tytułowy bohater wciela określony stereotyp, regułą stają się szablonowość i podporządkowanie wybranemu rysowi charakteru. Czytelnik szybko uzyskuje pełną ocenę postaci, ponieważ zarówno w czynach, jak i w wypowiedziach jawi się ona nader wyraziście. Bohaterowie kreowani są na osoby barwne, krwiste, podlegające jednoznaczemu wartościowaniu prowokującemu reakcję emotywną czytelnika. Jest to możliwe dzięki obszernym narracyjnym fragmentom przynoszącym charakterystykę bezpośrednią. Zazwyczaj występują one już od pierwszych akapitów opowiadania. Każda postać otrzymuje bowiem wstępnie zespół danych charakterologicznych, biograficznych i zewnętrznych, opisowych, które przeważnie nie ulegają żadnym zmianom. Co więcej, owa prezentacja odbywa się w odniesieniu do sarmackiego paradygmatu, jako jego chlubna realizacja lub wymagające nagany odstępstwo:

Przybyły wieku był podeszłego, ale czerstwość młodzieńczą zachował, poruszał się żwawo, oczy nie straciły blasków, ducha pełnego życia wyrażających. Miał na sobie szaty podróżne, polskim krojem²²⁸, a z zachowania się jego można było poznać, że niewola go nie gniece [...]. Był to szlachcic zamożny, wielce miłosiernego serca; sam żywot prowadził nad wyraz oszczędnie, bez skąpstwa jednak, zaś co zebrał gotowego grosza, na uczynki znaczne obracał. A mógł to czynić, obowiązków rodzinnych nie mając, bo do mariażu nigdy inklinacji nie czuł (GS II 76-77).

Był człowiek towarzyski, kompanię lubił i rad się w niej bawił, a kawalerstwu parol dotrzymywał, chociaż przeszło pół wieku liczył. U sąsiadów i znajomych zachowanie miał i szacunek, każdy o nim mile wspominał, chętnie w domu swym witał. Bo też nikt mu nie mógł nic zarzucić (SM I 6).

²²⁸ Charakterystyczne jest, napinające strunę cenzuralną, wyrażenie „polski krój”. Cenzura carska zazwyczaj reagowała automatycznie na leksemy „Polska”, „polski”, wykreślając lub zmieniając je na leksemy: „krajowy” albo „nasz” (zob. B. Mazan, *Wpływ cenzury carskiej na twórczość młodego Świętochowskiego*, w: *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Wrocław 1988, s. 39).

[Węgierski – E.D.] – starościc korytnicki w dwudziestym szóstym roku życia resztkami sił gonił. Ten niepospolitych zdolności wychowawiec jezuitów, a później teatynów, wpadłszy w wir stołeczny, zaprzepaścił się duchowo i fizycznie. Talent poetycki szybko wytrząsał na paszkwile cyniczne, potworne, bezczelne, a zdrowie zjadły mu hulanki rozpasane. Był uosobieniem zjadliwości i tego szaleństwa, do jakiego doprowadza sceptycyzm, graniczący z zupełnym ateizmem. Poza Wolterem i Russem, nic dla nie istniało. Drwił z cnoty, z przyjaźni, z poświęcenia, a nawet gotów był rękę dobroczyńcy kasać, gdy mu fantazja przyszła. Przedstawiał niejako ruinę moralną człowieka, który przecież miał wszelkie po temu warunki, żeby stanąć wysoko (F 14-15).

Teza, wpisana niejako w kreację bohatera, wyjaskrawia się kontekście kontrastowych zestawień („[...] wyglądał obok rumianego, pełnego energii Niemiryca jak cień, a przy Trembeckim karłem się wydawał” [F 15]). Rozwijająca się akcja nie przynosi modyfikacji sylwetki psychologicznej postaci. Czytelnik obserwuje konsekwentną charakterologiczną statyczność i przewidywalność zachowań bohaterów. (Wyjątkiem może być pan podstoli – bohater opowiadania *Podstolicowa zwyciężyła*, który, zrywając z życiem utracjusza i hulaki, ślubuje zmienić swe postępowanie. Jednakże czytelnik nie ma możliwości prześledzenia konsekwencji owej deklaracji. Ograniczony czas fabularny nie pozwala na zaobserwowanie zapowiadanej przemiany). Wiedza narratora wykraczająca poza ramy akcji predestynuje go do ferowania psychologicznych rozpoznań:

Dusza ta mogła nawet być uzdrowioną. Węgierski, przy całym zaślepieniu i innych wadach, nie zatracił pojęcia o czci i honorze – a sceptycyzm jego był powierzchownym (F 15).

i dzielenia się z czytelnikiem wiedzą co do dalszych losów bohaterów, konstatując symptomy metamorfozy:

I przyszła rzeczywiście chwila, po latach jednak wielu dopiero, w której Węgierski zastanowił się nad sobą i zapragnął nowe rozpocząć życie. Stało się to wówczas, gdy był zmuszony tułać się po obczyźnie, wskutek obrazy króla i innych wysoko postawionych osób. Lecz chęciom dobrym nie dopisały siły fizyczne (F 15-16).

Dostrzeżenie ewolucji zachowań postaci nie staje się zatem w toku lektury udziałem czytelników, a podane jest *a priori* i poświadczone autorytetem opowiadacza oraz opatrzone wygłaszanym *ex cathedra* komentarzem wartościującym: „Zmarł bez rehabilitacji, to jednak win mu ujmuje, że do poznania błędów swoich przyszedł” (F 16). Zmienna i widoma odbiorcy może okazać się jednak pochopna ocena czynów postaci tytułowej, dokonana przez innych bohaterów, którą weryfikuje dystans czasowy bądź wypadki unaoczniające humanitaryzm i nienaganną moralność panów Nietykszów, Calińskich i Sokolskich.

Rozbudowane charakterystyki w opowiadaniach Synoradzkiego realizują obecny od czasów starożytnych²²⁹, a szczególnie popularny od schyłku XVIII w., schemat

²²⁹ Józef Bachórz XIX-wieczne zainteresowanie technikami fizjonomicznymi (a w swoim wycinku frenologią) określa mianem renesansu, albowiem „przekonanie o bezpośrednim związku cielesnego kształtu człowieka z jego właściwościami duchowymi należy do bardzo starych przeświadczeń w europejskim kręgu kulturowym”. Usprawiedliwiając formułę, że „już starożytni Grecy...”, przywołuje klasyczne dzieła antycznej rzeźby, traktaty

fizjonomiczny, polegający na wnioskowaniu o charakterze, umyśle, temperamencie lub przeżyciach uczuciowych z tzw. „fizjognomią”. Józef Bachórz twierdzi, iż już u schyłku renesansu,

dzięki pismom uczonych i dziełom artystów fizjonomiczne orzekanie o człowieku stawało się w coraz większym stopniu nawykiem myślenia potocznego i częścią składową „oczywistego” traktowania rzeczywistości ludzkiej, elementem „zdrowego rozsądku”²³⁰,

ale dopiero na fali oświeceniowego „przesilenia ufności do Rozumu” doktrynę tę odnawia Johann Kasper Lavater.

Mówią, że z twarzy charakter i temperament człowieka wyczytać można... Stosowało się to jak nie można lepiej do pana Marka. Spojrzawszy na twarz jego ściągłą, o ustach szerokich, uśmiechem rubasnym rozchylnych, ponad którymi sumiasty wąs, z fantazją ku górze zakręcony, sterczał, w oczy bure, śmiało patrzące na każdego, brwiami strzępiastymi osłonięte, mimowolnie coś w duszy gadało, że przed sobą masz człowieka prawego serca i sumienia... (SM I 7).

Model fizjonomiczny spopularyzowany za pośrednictwem ogromnego dzieła o fizjonomie napisanego przez tego szwajcarskiego pastora²³¹, a czytelnikom polskim podany za pośrednictwem krytycznych przekładów²³², sprawia, iż szlachetnych bohaterów powieści Synoradzkiego czytelnik poznaje po urodzie czoła, oczu, nosa, policzków, a czarne charaktery zdradzają się jakimiś antypatycznymi rysami wyglądu. Piękno fizyczne łączyło się z subtelnością duszy:

We drzwiach stało dziewczę nad podziw urodziwe, młodziuchne, nie więcej nad osiemnaście lat liczące. Owalna twarzyczka pleć miała nieco śniadą, policzki zdrowiem i życiem tryskały. Z różowych, małych a soczystych, a kraśnych gdyby wiśnia usteczek śmieszek się unosił, z ocząt, jako chabry błękitnych, a jako one pod promieniami słońca lśniących, patrzyła duszyczka niewinna, szczerą, serdeczną, swobodną, ciemi świata doczesnego nieznająca (GS II 26).

Odstręczająca fizjonomia i nieproporcjonalna postawa wieszczyły moralne dysfunkcje:

fizjonomiczne, a nawet zawód... fizjonomisty. Zob. J. Bachórz, *Karta z dziejów zdrowego rozsądku, czyli o fizjonomie w literaturze*, „Teksty” 1976, nr 2 (26), s. 87.

²³⁰ Ibidem, s. 89.

²³¹ Ustalenia te z czasem wspierano autorytetem osiemnastowiecznych i dziewiętnastowiecznych przyrodoznawców: Georgesa Buffona, Georgesa Cuviera, Jeana Baptiste’a Lamarcka, Franza Josepha Galla i Karola Darwina, a przede wszystkim wiązano ze zdroworozsądkowym, potocznym czy też intuicyjnym odbiorem rzeczywistości.

²³² Chodzi tu przede wszystkim o pracę: A. Ysabeau, Lavater, Carus, Gall, *Zasady fizjonomiki i frenologii. Wykład popularny o poznawaniu charakterów z rysów twarzy i kształtu głowy*, tłum. W. Noskowski, Warszawa 1883. Jak podaje monografistka tematu – Ewa Skorupa – wcześniej myśli fizjonomicznej krótki szkic poświęcił Kazimierz Brodziński (*Lawater*, „Magazyn Powszechny. Dziennik Użytecznych Wiadomości” 1835, nr 60), Karol Libelt nawiązywał do prac szwajcarskiego duchownego w swojej rozprawie o estetyce (*Piękno natury plastyczne*, w: *Estetyka czyli umniactwo piękne*, t. 2, cz. 2, Petersburg i Mohilew 1854), a Bronisław Trentowski definiuje fizjonomikę i obnaża jej niedoskonałości w pierwszym tomie *Panteonu wiedzy ludzkiej lub pantologii, encyklopedii wszech nauk i umiejętności, propedeutyki powszechnej i wielkiego systemu filozofii*, wydanej w Poznaniu w roku 1873 (zob. E. Skorupa, *Twarze emocje charaktery. Literacka przygoda z wiedzą o wyglądzie człowieka*, Kraków 2013, s. 65-66). Dojrzały Synoradzki cenić będzie u innych pisarzy mistrzostwo w szkicowaniu powierzchowności kreowanych przezeń postaci literackich. Za wybitnego fizjonomistę uważa Kraszewskiego, chociaż Kustosz równocześnie odmawia mu psychologicznego znanstwa (zob. M. Synoradzki, *Z Warszawy*, op. cit., 1912, nr 30, s. 62-67).

Niepoczesa to była figurka, mała, nagarbiona, fertyczna...dźwigała ogromną głowę na krótkim tułowiu, wrażenie sprawiała niemiłe, odstręczające. Na rozlanej twarzy oczy się mieściły małe, do kocich podobne, ruchliwe, biegające z przedmiotu na przedmiot; nos je rozdzielał do góry zadarty, ostry, policzki i czoło okryte były żółtymi plamami, głowa lysiną świeciła. Z postawy całej malowała się przebiegłość, chód czającego się lisa przypominał, ruchy miał szybkie, narwane, niespokojne, nienaturalne²³³ (SM I 18).

Zewnętrzna postawa kasztelanica dostrajała się do temperamentu jego jak najzgodniej. Więc olbrzymi wzrost, tusza potężna, głowa wielka, na niej czupryna podgolona wysoko, biała, jak śnieg – kark krótki a gruby i żyłasty. Twarz miał okrągłą, rozlaną, obrzmiałą, lśniąca purpurową barwą, oczy krzaczastymi brwiami obwiedzione, nakryte wpół zbrzękłyimi powiekami, pochmurne, wąs spuścisty, do góry zawijany przy końcach; na czole wysokim żyły występowały sine, oplatały je, niby druty zdruzgotaną skorupę... Postać ta sprawiała wrażenie niemiłe – oczy ze wstrętem odwracały się od tego uosobienia wad i złych nałogów. Patrząc na siwiznę, znamionującą wiek podeszły, dla którego od małego dziecienia wszczepiają na ukochane matki naszą poszanowanie, żal brał i srom nieledwie, boć widziało się istotę upadłą, życie najhianiebniej zmamowane... (SM I 88).

Z postawy ciała, grymasów twarzy można też wyczytać szlacheckie pochodzenie, sarmacką dumę i determinację²³⁴:

Coś dzikiego niespokojnego, nieokiełzanego przebijało z tej postaci. Buta szlachecka, pewność siebie, powaga, mieszały się z porywami gwałtownymi a namiętymi. Z każdego ruchu, z każdego spojrzenia tryskało życie ... moc ducha wielka, ufność w siły własne i szczęśliwą gwiazdę. Zdawało się, że na tę postać złożyły się różnorodne natury. Boć i tak było doprawdy (GS I 87).

Lawateryzm, jak widać, pomaga dokonać rozpoznań charakterów „bardziej złożonych”:

z czoła wysokiego można było poznać zdolności wybitne, z wyrazu twarzy wielkiej, pociągłej – usposobienie zmysłowe, lubieżne, z oczu bystrych, filuternych – przebiegłość (F 17).

Gdy mimo nieposzlakowanej moralności, bohaterom zdarzają się jakieś defekty urody, autor nie omieszka zaznaczyć, iż drobna szpetota nie wpływa na kryształowy charakter postaci:

Był to średniego wieku szlachcic buńczuczny, wcale milej powierzchowności. Rosły, tęgi sobie, z zawieszonym wąsem, figlarnie patrzącymi oczyma, nieco szpakowaty, lecz pełen sił i życia. Twarz ospowata trochę (co bynajmniej nie wzbudzało do niego wstrętu) świadczyła wyraźnie, że człek ten serce musi mieć dobre, na sumieniu nic mu nie dolega i że go można szanować, poznawszy (GS I 22-23).

Lawateryzm wpływa też na wzajemną ocenę postaci literackich. Ujmująca fizjonomia zjednuje sympatię i budzi zaufanie innych bohaterów. Gdy zraniony, nieprzytomny Goślicki

²³³ Maria Bogucka zwraca uwagę, iż elementem sarmackiego *savoir vivre'u* była dbałość o majestatyczną postawę i ruchy, które „wyrażają dumę i poczucie przynależności do grona uprzywilejowanych – tak ukazują nam ich liczne portrety i grafiki z epoki. [...] Już sam chód szlachcica wystawiał świadectwo jego kondycji społecznej. >>Kroczą majestatycznie, z czekaniem w ręce i mieczem u boku, który odkładają dopiero udając się na spoczynek<< – pisał XVII-wieczny podróżnik” (M. Bogucka, *Między obyczajem a prawem. Kultura Sarmatyzmu w Polsce XVI-XVIII wieku*, Warszawa 2013, s. 133).

²³⁴ Bachórz łączy „karierę” lawateryzmu z dziewiętnastowiecznym postulatem „zabiegania o nową publiczność”, nobilitowania nowych środowisk socjalnych (w Europie mieszczaństwa, w Polsce – średniej szlachty) i poleganiem m. in. na „pospolitowaniu” tego, co elity uważały za swój przywilej, tj. posiadania idealnie połączonych idealnych ciał i pięknych dusz. Wyobrażenia fizjonomiczne była zatem jednym z elementów procesu demokratyzacyjnego w literaturze (zob. J. Bachórz, op. cit., s. 100-101). Poza tym „niebagatelną sprawą dla samej prozy narracyjnej było i to, że opis fizjonomiczny zdawał się pogłębiać powieściową wizję świata, przezwyliczać czystą deskrypcyjność i protokołarność, asekurować od zarzutu powierzchowności. Opis fizjonomiczny był zarazem powierzchowny i niepowierzchniowy. Ze szczególnym upodobaniem ratowano przy jego pomocy małe formy prozy narracyjnej, zwłaszcza obrazki, które z braku lub ubóstwa fabuły miały skąpą możliwość uniknięcia przygany za płycizną wizji życia” (ibidem).

trafia do posiadłości Radziwiłła, jego miła powierzchowność decyduje o tym, że traktowany jest jak dawny przyjaciel rodziny:

[...] pani Pauksztowa, rezydentka, stateczna i poważnego wieku matrona, doglądała go jak krewniaka. Czyniła to chętnie – miała bowiem serce pocziwe, miłosierdzia pełne, co więcej, nieznamy ujął ją powierzchownością. Twierdziła na pewno, że musi to być z zacnej rodziny kawaler, nie lada przymiotów i zalet (GS II 15).

Mówił to wszystko naturalnie, szczerze, ani wątpić, że prawdę do joty; miał zaś w głosie i twarzy coś takiego, co mu ludzi jednało. Wojnarowicz, który nigdy z uczuciami się nie zdradzał, poczuł do Goślickiego skłonność (GS II 22).

Ze zmarszczek i grymasów twarzy bohaterów można też określić intensywność przeżyć i emocji. Postacie wykreowane przez Synoradzkiego wyjątkowo często „mienia się na twarzy”, „krew nabiega im do oczu”, a ich „usta przebiega dziwny grymas”. Ekspresję artykułują też w sposób bezpośredni, werbalny. „Tfu! Do stu par diabłów!”, „Do diaska!”, „Do kata!”, „Do kroć stu tysięcy piorunków!”, „Do stu par tysięcy diabłów łysych!”, „Milion-fur-beczek-batalll...ionów... Kroć-sto-tysięcy diabłów... A bodaj najjaśś...” – krzyczą w sytuacjach, gdy ponoszą ich emocje, umacniając tym samym stereotyp szlachcica sangwinika, co to „siarka, saletra, proch” (WCU 177).

Gniewał się pan Marek rzadko, a jeżeli się to zdarzyło, trwało niedługo. Prychnął, zapalił się, wybuchnął – i w chwilę do zwykłego humoru wracał. W pierwszym impecie gotów był bodaj rąbać, tłuc, siekać... skoro go zaś gniew ominął, machał dłońią, dziwiąc się naturze ludzkiej i jej przypadłościom (SM I 7).

Jak widać, niewielkiego wysiłku potrzeba czytelnikowi, by przeniknąć psychikę postaci, która przedstawiona jest w maksymalnym uproszczeniu. Odbiorca odczytuje zdania o treści fizjonomicznej w sposób tożsamy, jak przyjmuje do wiadomości zdania powiadamiające o faktach sprawdzalnych empirycznie. Fabuła powieści i opowiadań konsekwentnie potwierdza wcześniejsze fizjonomiczne zapowiedzi: dzieje bohatera nie zaskoczą, bo predyspozycje, jakie zostały ujawnione w jego zewnętrznym portrecie, znajdują potwierdzenie w czynach. Bezpośrednia charakterystyka narzucona jest z góry przez autora i konsekwentnie, niezmiennie rozwijana we wskazanym kierunku. Ewa Skorupa, powołując się na dyskursy fizjonomiczno-patognomiczne, proponujące dwa etapy odkrywania tajemnicy człowieka²³⁵, każe badać tę najbardziej „intymną”, ale i zdradzającą tożsamość „legitymację” człowieka, studiując zarówno tzw. „nieruchome”, czyli zastygłe oblicze bohatera, które wyjawi jego prawdziwą naturę, jak i twarz w ruchu, zapisującą na bieżąco przeżywane

²³⁵ „Pierwszy z nich – cenny i przydatny dla rewizji i re-lektur dawnych powieści – podpowiada sposoby odczytywania charakteru bohatera literackiego na podstawie opisu portretu jego twarzy. Drugi natomiast polega na odsłanianiu człowieka w działaniu, w reakcjach, w zachowaniu, na demaskowaniu jego ukrywanych przeżyć, które dla wprawnego oka patognomisty-narratora (bądź znawcy mimiki) widoczne są na twarzy” (E. Skorupa, *Eliza Orzeszkowa – entuzjastka portretowania fizjonomicznego (część I)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Lublin – Polonia” 2016, nr 1, vol. XXXIV, s. 43).

namiętności i stany emocjonalne. Stosując i tę metodologię otrzymamy spójny, zapowiedziany i realizowany wizerunek, który staje się ponadindywidualnym reprezentantem.

W tekstach „kontuszowch” eksponowanie gestu, rozumianego zarówno jako mimika twarzy, jak i ruch ciała, motywowane było nie tylko modnym lawateryzmem, ale i samym folklorem szlacheckim. Gest w kulturze sarmatyzmu stanowi istotny element komunikacji, sposób okazywania uczuć i znak statusu społecznego²³⁶. Sarmaci wyobrażani z dłonią na rękojeści niezbędnej szabli, z czekanem, buławą, często wsparci pod bok, poruszali się majestatycznym krokiem przypominającym choreografię poloneza, a w kontaktach z braćmi szlachtą posługiwali się niewerbalnym kodem, który uwidaczniał się we wzmiankowanym już w rozdziale wcześniejszym wybujałym ceremoniałem powitań i pożegnań, na który składała się rozbudowana wymiana ukłonów, uścisków i pocałunków, odbywających się wedle uświęconej tradycją kolejności ustępowania pierwszeństwa. Było to „czapkowanie”, teatralne padanie plackiem, przyklękanie, klękanie przed rodzicem, całowanie nóg.

Gestami można było wyrazić nie tylko szacunek, ale i odwrotne uczucia. Pogardę demonstrowano przez „umknięcie”, tj. odmowę podania ręki, pokazanie figi, spoliczkowanie dłonią lub rękawicą, wreszcie wyplazowanie. Gniew wyrażano przewracaniem oczami, zgrzytaniem zębami, pociąganiem lub przygryzaniem wąsów, trzaskaniem szablą, uderzaniem czapką o głowę lub ciskaniem jej na ziemię. Zadowolenie objawiano podkręcaniem wąsa, czasami zacieraniami rąk²³⁷.

Chciwiec i skąpiec Wyzlic – bohater powieści *Stara miłość... nie rdzewieje!* – wita nowo poznanych sąsiadów z teatralną egzaltacją. „Kłaniał się, gwał, skakał, a gadał wciąż, ręce zacierając” (SM I 19), gdy zaś pojawił się z rewizytą, „na wstępie z podniesionymi rękoma, jął przeproszać” (SM I 28). Czytając teksty Synoradzkiego, można stworzyć swoisty rejestr sarmackiej kinezyki. Celuje w niej chociażby wspomniany Wyzlic, który fałsz i prawdziwe intencje tuszuje kodem gestów (pozorując sympatię, „uściskał go, co ten przyjął z widocznym chłodem” (SM I 30); bojąc się dekonspiracji, „wymienili spojrzenia, pierwszy wąsa przygryzł” (SM I 30); przypominając sobie coś, „po kolanach uderzył się” (SM I 30); zastanawiając nad propozycją, „zatrzymał się, usta skrzywił, dłonie prostując” (SM I 30); zaznaczając zadowolenie, „z admiracją Wyzlic ręce złożył” (SM I 82); gdy zapewnia, że mówi prawdę: „W piersi się tłukł obiema pięściami (SM I 104); rozważając różne możliwości, zagryza wąsa, czy też, co stanowi dla odbiorcy interpretacyjne wyzwanie – „uśmiecha się filozoficznie” (SM II 13).

²³⁶ Pisze o tym Maria Bogucka (*Między obyczajem a prawem. Kultura Sarmatyzmu w Polsce XVI-XVIII wieku*, Warszawa 2013, s. 126-151).

²³⁷ M. Bogucka, *Między obyczajem a prawem*, op. cit., s. 138.

Osobne miejsce w szlacheckiej synergologii, czego świadomym jest Synoradzki, zajmuje komunikacyjne wykorzystanie „ozdoby twarzy”²³⁸ – wąsów. Utrwalone w literaturze podkreślenie wąsa jest skutecznym potwierdzeniem wypowiedzianych słów, wyrazem stanowej dumy, świadectwem bogatego życia wewnętrznego, zarówno wsparciem ekspresji uczuć, jak i podkreśleniem intelektualnych dociekań. Wąsa można „podkręcać”, „pokręcać”, „przygryzać”, „pogryzać”, „na palcu motać”, „szarpać”, „rozganiać”, „rozglądać”, „gładzić”, „muskać” (WCU *passim*), a dowodzą tego liczne przykłady wywiedzione z jednej tylko powieści Synoradzkiego, uzasadniając użycie pojęcia „wąsa” jako zbiorczego określenia stanowej tożsamości szlachty²³⁹.

Bohaterowie utworów kontuszowych Kustosza tworzą typy, przesadnie manifestując jakąś przejawioną cechę charakteru, która – choć reprezentowana w utworze przez jednostkę – uznawana jest zwyczajowo za wyznacznik typowy dla stanu szlacheckiego, swoiste uogólnienie, *exemplum* szlacheckości. W ten sposób czytelnik, obcując z kolejnymi przedstawicielami „godnej szlachty”, stopniowo zanurza się w świat sarmackiej tradycji i mentalności. Było to zgodne z ówczesnymi wypowiedziami teoretycznymi. Literackie „typy” i „charaktery” miały zatrzymać czas i ocalić od zapomnienia ostatnich pamiętających jeszcze wolną Polskę. W wydanych w 1855 r. *Obrazach litewskich* Ignacego Chodźki występuje np. postać Macieja Widmonta, prawdziwego szlachcica na zagrodzie, reprezentującego patriarchalne cnoty i obyczaje, o którym narrator *Obrazów* pisał, iż jest jednym z ostatnich, bowiem:

[...] nie mamy pierworysów (*type*) wygasłego już pokolenia owej niższej i uboższej szlachty, w której skromnych zagrodach przechowały się wśród powszechnego częstokroć zepsucia... bogobojna poczciwość i otwarta szczerść, chrześcijańska gorliwa pobożność i czystość sumienia²⁴⁰.

Tendencja do upamiętniania „typów” dawnej Rzeczypospolitej trwała przez lata, przekraczając granicę roku 1863. Mimo iż odchodzono od romantycznego sposobu pojmowania typu literackiego²⁴¹ w stronę dążenia do indywidualizacji postaci połączonej

²³⁸ Tak określa wąsy Dionizy Książnin w swojej odzie.

²³⁹ Zob. G. Grochowski, *Wąsy*, „Teksty Drugie” 2015, nr 1, s. 9. Grochowski wskazuje na różne symboliczne elementy popularności wąsów (atawizm i intencjonalność nadania konkretnego kształtu zarazem, wyrazista manifestacja męskości, prestiżu, zdecydowana *contra* dla wizerunków cudzoziemców, wzmacnianie poczucia ciągłości czasu, stabilności, niezmienności egzystencji, ekspozycja tradycyjnego patriarchy), *ibidem*, s. 8-21. Zob. też D. Samborska-Kukuć, *Polski wąs. O tradycjach narodowych i osobistych upodobaniach w piśmarstwie Henryka Sienkiewicza*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2016, R. VIII (L), s. 315-332.

²⁴⁰ J. Chodźko, *Obrazy litewskie*, Wilno 1855, s. 7.

²⁴¹ Romantyzm wymiennie stosuje terminy „typ” i „charakter”, a ich główną rolę upatruje w moralizatorstwie. Leon Potocki w opublikowanych w 1854 r. *Szkicach towarzyskich życia miasta Warszawy z 2. poł. XIX w.* pisał, że „powieści cel powinien być moralny, dążnością poprawa złego, do złego użyć można dowcipnego wyśmiania lub zasłużonej kary” (*Szkice towarzyskie życia miasta Warszawy z 2. połowy XIX stulecia*, Poznań 1854, s. VI).

z jej pełną ponadindywidualną reprezentatywnością społeczną²⁴², to zakotwiczenie w historii pozostaje pomostem łączącym oba okresy literackie.

Duży wpływ na pozytywistyczne rozumienie „typu” i „charakteru”, a w efekcie na ostateczne rozróżnienie obu terminów, miały poglądy Hipolita Taine’a. Jego przekonanie, iż „wszystko istnieje tylko przez jednostkę i właśnie jednostkę trzeba poznawać przede wszystkim”²⁴³, sprzyjało poszukiwaniu w dziejach i w wyrażających je dziełach sztuki „charakterów podstawowych”, syntetyzujących cechy dominujące w danej epoce. W duszy artysty, według Taine’a, mieści się uogólniająca społeczeństwo i historię idea „cechy istotnej”, która za pośrednictwem „typów” i „charakterów” utrwalonych w konkretnych dziełach wpływa na przekształcenie przedmiotów rzeczywistych w przedmioty idealne. Koncepcję Taine’a rozwinął Józef Kotarbiński, według którego istotą sztuki była „możliwość estetycznego uogólniania, oddawania charakterów głównych i panujących w pewnych grupach zjawisk przyrodniczych w sposób daleko wyraźniejszy od ich przejawów częściowych w przedmiotach rzeczywistych”²⁴⁴. Scjentyści, zatrzymując oba terminy: „typ” i „charakter”, dokonali ich przemodelowania i pojęciowego rozgraniczenia. W dużym uproszczeniu „charakter” oznaczał zespół cech zindywidualizowanych, a „typ” był bardziej reprezentatywny, znamieny i wzorcowy²⁴⁵. Pojęcie „typu” stosowano w tych latach częściej niż termin „charakter”. Używali go zwolennicy nurtów pozytywistycznych w sztuce: Antoni Pilecki, Cezary Jellenta i Teodor Jeske-Choiński²⁴⁶. O roli „typu” w rozwoju akcji powieściowej pisali Orzeszkowa i Sienkiewicz²⁴⁷. Termin ten wszedł również w obieg codziennej praktyki recenzenckiej, stając się dogodnym kluczem interpretacyjnym. „Typy” wydobyte z dziejów narodu, z najwybitniejszych utworów literackich lub z wielokształtnej

Cyt. za: W. Okoń, op. cit., s. 57). Stworzenie „typów” i „charakterów” dawałoby moralizatorsko-społeczny ogłęd świata oparty na wierze, że rozpoznanie źródeł zła umożliwia poprawę zewnętrznych stosunków.

²⁴² Pisał na ten temat Henryk Markiewicz, *Antynomie powieści realistycznej XIX w.*, w: idem, *Przekroje i zbliżenia dawne i nowe. Rozprawy i szkice z wiedzy o literaturze*. Warszawa 1976.

²⁴³ S. Morawski, *W kręgu ideologii i estetyki H. Taine’a*, w: idem, *Studia z historii myśli estetycznej XVIII i XIX w.* Warszawa 1961, s. 363.

²⁴⁴ Słowa Tadeusza Kotarbińskiego, cyt. za: H. Markiewicz, *Polskie przygody estetyki Taine’a*, w: idem, *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985, s. 301.

²⁴⁵ Zob. A. Sobiecka, *Charakter*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764-1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska i M. Strzyżewski, Toruń-Warszawa 2016, t. 1, s. 112-115.

²⁴⁶ Teodor Jeske-Choiński wydał w 1888 r. w Warszawie książkę *Typy i ideały pozytywnej beletrystyki polskiej*, w której pojęcie „typu” stanowiło jedno z podstawowych narzędzi badawczych, za pomocą którego oceniano utwory Walerii Morzkowskiej, Orzeszkowej, Teodora Tomasza Jeża, Michała Bałuckiego, Prusa, Świętochowskiego, Adolfa Dygasińskiego.

²⁴⁷ Zob.: *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, red. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1985, s. 323-324; T. Żabski, *Poglądy estetyczno-literackie Henryka Sienkiewicza*, Wrocław 1979.

i wymagającej rozpoznania natury, miały współtworzyć patriotyczno-dokumentalną ikonografię, być nie tylko formą notatek etnograficznych, lecz również podwaliną dla prac przyszłego historyka, który, korzystając z tych wizerunków, odtworzy przeszłość po to, by teraźniejszość mogła zachować szczerze polski charakter.

Skłonność Synoradzkiego do kreowania postaci silnie stypizowanych podsycala również admiracja autora dla anachronicznego już gatunku karykatury historycznej, który czerpał z podobnego zaplecza literackich rozwiązań co „typ” powieściowy.

Dziwna rzecz, że przedmiot tak wdzięczny i ciekawy, jakim jest karykatura historyczna, nie został dotychczas przez badaczy naszych wyzyskany. Są w tym kierunku prace drobne, jak na przykład Wóycickiego i Kraszewskiego, ale wyczerpującej jeszcze nie posiadamy. Może też nareszcie i na karykaturę historyczną przyjdzie kolej, może znajdzie ona swego monografa, który ją ze starych podań, pogwarek, druków i szychów wydobędzie, oświetli należycie i ogół z nią zapozna²⁴⁸

– pisze w 1907 roku Synoradzki, przyszłego monografisty sarmackiego gatunku literackiego upatrując w Aleksandrze Brücknerze.

Karykatura zjawia się u nas w XVI stuleciu i szybko się rozpowszechnia. Najstarszą ma być Sowizdrzał, który jednak, zostawiwszy pamięć o sobie w dwóch broszurach z czasów Zygmunta Augusta, wydatnego charakteru nie miał, chociaż dotrwał do najpóźniejszych czasów w znaczeniu wietrznika, paliwody, postrzelonej pałki. Nazwy te dawano młodzikom niestatecznym, którzy w ustach zawsze mieli na pogotowiu głupstwo, nie dlatego, aby im brakowało rozsądku, ale dlatego, że przez temperament zrywcy, wesoly, mimo woli płatali najdziwaczniejsze figle²⁴⁹.

Synoradzki kreśli postaci, które mogłyby stanowić kontynuację literackiej tradycji karykatury historycznej. Bohaterami takimi są kontrastowo zestawione sylwetki koniuszyca Macieja Grzymalicy Boczkowskiego

(Człowiek widocznie był poczciwy, ale figurę miał komiczną, ruchy ciężkie, niedźwiedzie, do tego, mówiąc oczy wytrzeszczał, jakby się niezmiernie czemu dziwił, co wszystko okrutnie śmiesznym go czyniło [WCU 18])

i sędziego Prota Szałowskiego

(Figurę miał nieosobliwie okazałą: suchy, kościsty, żyłasty, z twarzą o rysach wyrazistych, policzkach zapadłych, z nosem orlim, wąsem sumiastym, na dół się zwieszającym, z oczyma głęboko pod czołem utkwionymi, przenikliwie, bystro pozierającymi [...] Mówiąc, słów nie dobierał, o jednej rzeczy długo rozwodzić się nie był skory [...], z groszem się liczył, pod kredę każdy brał wydatek. Zwykł powtarzać: „kto grosza nie szanuje, ten szeląga nie wart”, o tej regule pamiętając, z roku na rok do kufra, którego zawdy pod łóżkiem jego się znajdował, obwarowany mistemnymi zamkami i żelaznymi pasami ociągnięty, a dla tym większego bezpieczeństwa śrubami do podłogi przytwierdzony – spore sumy dukatów przyrzucal” [WCU]).

Konfrontowani bohaterowie nader często wchodzą w słowne utarczki. W nich, o dziwo, bryluje oszczędny w słowach Prot, nazywając Boczkowskiego „grzybem udającym fircyka”, który „Achillesem nie jest i zgoła do rycerskiego rzemiosła pociągu nie czuje”,

²⁴⁸ -m-dz.- [M. Synoradzki], *Karykatury historyczne*, „Lechita” 1907, nr 1, s. 131.

²⁴⁹ Loc. cit.

a „juści do muru przyparty, najdzie u boku szablę, ale mu sadło animusz przytłumia...” (WCU 26).

Postacie „kontuszowych” powieści Synradzkiego są więc silnie stypizowane. Reprezentują znamienne, pełne temperamentu, zamaszystości i kontrastów osobowości ludzi baroku. Kustosz nie hierarchizuje wad i zalet szlacheckich, wszystkie traktowane są równorzędnie, ponieważ z tą samą mocą oddziaływania współtworzą sarmacką rzeczywistość. Tak samo ważna wydaje się „żyłka jurystyczna” pana Nietykszy, jak oszczędność starościny Tarłowej czy rycerskość i oddany patriotyzm konfederaty Sawy Calińskiego. Obyczaj i mentalność szlachecka traktowane są tu całościowo bez priorytetów i składników o mniejszym znaczeniu. Ciekawe wydaje się, iż istnienie innych stanów zaznaczane jest marginalnie bądź pomijane zupełnym milczeniem. Szlachta traktowana jest jako „sól ziemi”, utożsamiana z narodem polskim. Inne stany są czymś dodatkowym, technicznie raczej potrzebnym, nie mając jednak własnej racji bytu.

Prawdziwy szlachcic potrafi udokumentować pochodzenie swej rodziny, troskliwie podtrzymuje tradycje genealogiczne, przywiązuje też wielką wagę do herbu, który uważa za widomy znak szlachectwa. Nic więc dziwnego, że bohaterowie utworów Synradzkiego każdorazowo składają czytelnikowi wywody ze szlachectwa, a nawet wykazują, iż pewne cechy charakterologiczne są konsekwencją rodowej dziedziczności.

Boczkowski jestem, Maciej ze chrztu świętego, koniuszyc *de titulo*, [...] a w klejnocie Grzymałę noszę, któren, jak waszmości pewnie wiadomo, tak się imaginuje, że pole ma złote, z bramą rozwartą, w onej zaś bramie rycerz z mieczem do cięcia, nadto w szczycie, przy piórach strusich, wieżyc trzej. Grzymalita tedy jestem, ostatni z rodu Boczkowskich (WCU 17-18).

Wynikającą niejako z przyrodzenia cnotą sarmacką jest prostolinijność, szczerłość, która skutecznie uzupełnia, a raczej rekompensuje brak intelektualnych aspiracji, bowiem „rozum szlachecki: rozum uczciwego człowieka, który głupstwo umie przez kij przesadzić...” (WCU 115). Nie dziwią zatem takie charakterologiczne introdukcje:

Serca był [Gracyan Sołohub] męznego, w naukach niebiegły, bo się do nich nie przykładał, natomiast posiadał rozum naturalny, czysty, któren w życiu często więcej niż z foliantów uczonych wyciągnięty waży (WCU 6),

Człek był zresztą z niego [Sebastian Krasnowolski] poczciwy z kośćmi, dobry, uczynny i gościnnie dla sąsiadów, u których też miał zachowanie (F 136),

ani spontaniczne autoprezentacje:

Jam człek prosty, uczciwy, otwarty... serce na języku, mówię zawsze prawdę, fałszem się brzydzę, wstrętny jest dla mnie... brr! (SM I 22).

Mimo że Amilkar Bulwa zmuszony do wysiłku kontempluje swoje zmęczenie słowami: „Omen stąd jasny, że żadna praca szlachcicowi nie przystoi” (GS II 97). Na kartach cyklu Synoradzkiego najliczniej reprezentowany jest ideowy potomek Cyncynata²⁵⁰, typ szlachcica-dzielnego wojaka, co to „szablą włada arte” (SM I 9), a równocześnie zapobiegliwego gospodarza, człowieka potrafiącego przy tym umiejętnie korzystać z sarmacko pojmowanych uciech świata. Potomek starożytnych Sarmatów łączyć miał kompetencje gospodarza z dziedzictwem cnót rycerskich. Jak rzymski *colonus* miał szlachcic polski uprawiać ziemię, walcząc równocześnie w obronie granic państwa.

Najważniejszym ideałem życiowym, prawdziwą cnotą szlachecką, czyli szeroko pojmowaną rycerskością, może poszczycić się pan Marcin Mniszewski, który choć „postawę miał niepoczesną: niski, suchy, zawsze dobrodusznie uśmiechnięty, każdemu z drogi ustępował” (GS I 8) i doskonale przyswoił sobie wojskowe rzemiosło. Swjej niezwyklej sprawności szermierczej i zmysłu taktycznego używał jednak w sytuacjach wyjątkowych, ostatecznych, gdy honor i duma szlachecka czy suwerenność ojczyzny zostały naruszone. Mniszewski – wyjątkowo wrażliwy na punkcie godności osobistej i „do ukłonów nienawykł” (GS I 8) – budził ogólny respekt i szacunek. Wszędzie, gdzie się pojawiał, otaczała go grupa kompanów, którzy doskonale bawili się, słuchając ciętych dowcipów pana Marcina i popadali w zadumę, gdy prawił pełne życiowej mądrości tyrady polityczne i moralne. Bez spoufalania się, pamiętając o przytwierdzonej do paska „pohulajce”, bracia szlachta wiedzieli, że Mniszewski udzieli im zawsze skutecznej rady. Odważny, inteligentny, stateczny, a jednak niestroniący od żartu – prawdziwy klejnot szlachecki, *homo rusticus*, *homo ludens* i *homo militans* zarazem, był też nasz bohater wzorem ziemianina, który, zaniechawszy starań o lukratywne tytuły i bogactwo, „żył skromnie, ale pocziwie, po bożemu” (GS I 7). Przywiązany do ojcowizny mógłby powtarzać za Horacym: *Beatus ille, qui procul negotiis*. Domatorstwo, umiłowanie cnotliwego, sielskiego życia nie przeszkadzało

²⁵⁰ Paradoksalnie na popularność archetypu Cyncynata w pracach poświęconych idei sarmatyzmu wpłynęła poezja oświeceniowa, w której rzymski bohater stał się rzeczywistą figurą szlachecką, jak było np. w anonimowym *Wierszu do Polaków roku 1794*. Co prawda Roman Krzywy, zastanawiając się, *Czy Cyncynat był ideałem osobowym szlachty?*, skłania się raczej ku tezie, że „o wiele częściej żywot ziemiański bywa przedstawiany bądź jako opozycyjny do drogi rycerskiej bądź jako alternatywny. Przypadek taki reprezentuje ciekawa inicjatywa Jana Januszowskiego, który w roku 1613 opublikował własny przekład dwóch żywotów Plutarcha zaopatrzonego tytułem *Tezeusz atenijeński i Numa rzymski*. W intencji wydawcy miały one prezentować właśnie dwa odmienne wzorce życia: rycerza i gospodarza, przy czym obu modelom przypisywał tłumacz jednakową wartość, gdyż pozwalają – jego zdaniem – kroczyć drogą cnoty. Inaczej rzecz się przedstawia w tzw. literaturze ziemiańskiej, zdecydowanie wyżej ceniącej żywot rustykalny” (R. Krzywy, *Czy Cyncynat był ideałem osobowym szlachty?*, w: *Silva Rerum. Pasaż Wiedzy Muzeum Króla Jana III w Wilanowie*, http://www.wilanow-palac.pl/czy_cyncynat_byl_ideałem_osobowym_szlachty.html - dostęp: 2016.11.11).

Mniszewskiemu w podejmowaniu ryzyka, kiedy wzywała go ojczyzna, ale i potrafił „przeuć lemiesz na miecze”, gdy zagrożone były włości sąsiedzkie. Jego pomysłowość i determinacja zmusiły do pośpiesznej rejterady bandę plądrujących mazowieckie wsie łotrzyków, choć zaznaczyć należy, iż wśród towarzyszy Mniszewskiego znaleźli się i tacy, którzy nie wierzyli w możliwość pokonania rywali, głosząc, że „nie należy na tak jawne niebezpieczeństwo się narażać” (GS I 11).

Na bohatera narodowego, a zarazem przedstawiciela cnót rycerskich, kreowany jest marszałek ziemi wyszogrodzkiej Sawa Caliński – bohater tytułowy opowiadania *Konfederat*. Co prawda, nie należał on do szlachetnie urodzonych, ale niewątpliwe zasługi rodu Calińskich, w myśl przysłowia: „cnota szlachcicem czyni”, miały szansę doprowadzić bohatera do rychłej nobilitacji. W godnej postawie, a nie w zapisie herbarzowym, dopatruje się przymiotów szlachectwa szreński rezydent Maciej Karski, który powodowanemu osobistą urazą do Calińskiego Onufremu Bromskiemu odpowiada następująco:

Przeciwko nazywaniu pana marszałka kozakiem oponuję, bo chociaż ojciec jego liczył się jako komputowiec zaporoski, jednak za znaczne zasługi, jakie położył przy poskramianiu buntu Gonty i Żeleźniaka, miał być nobilitowanym. Wprawdzie sprawa nobilitacji do skutku nie doszła formalnie, ale ponieważ była postanowiona, tedy syna jego można już uważać, iż jest *bono natus* (GS I 81).

Literacki portret Calińskiego konsekwentnie dowodzi, iż ów „kozak” na miano szlachcica z całą pewnością zasługuje²⁵¹. Nieustraszony rycerz, „o którego waleczności i znakomitej znajomości taktyki rycerskiej cuda istne głoszono” (GS I 86), prowadzi wojsko do boju z pieśnią maryjną na ustach. „Rycerskość, szalona odwaga, umysł ruchliwy i zacne serce jednały mu coraz więcej ludzi” (GS I 88), a staranne wykształcenie, rozsądek i towarzyska ogląda przekonywały do siebie decydentów i możnowładców. Choć pomny jest małżeńskiej rekuzy, jaka spotkała go w domu Bromskiego, zapewnia, iż porzucił już dawne żale, bo „nie czas na nie, gdy inne sprawy gwałtu krzyczą” (GS I 90). Obowiązek wobec państwa staje się dominatą, spychając na plan dalszy osobistą satysfakcję. Caliński jako doskonały strateg wojskowy wszystkie decyzje taktyczne podejmuje szybko i trafnie. Przed ostateczną potyczką z wojskami dowodzonymi przez Salmoura

Narada trwał krótko. Bystry i sprężysty umysłem Sawa w jednej chwili ogarnął położenie, wydając stanowcze decyzje. Dar kombinowania warunków i formułowania wniosków posiadał w wysokim stopniu (GS I 94).

²⁵¹ Już na początku XVII wieku Szymon Starowolski w swoim dziele *Wojownicy sarmaccy (czyli Pochwały mężów słynących męstwem wojennym w pamięci naszej lub naszych pradziadów)*, oprac. J. Starnawski, Warszawa 1979) w poczet wojowników sarmackich zaliczył sławnych Kozaków, którzy nie byli pochodzenia szlacheckiego, ale wsławili się szlachetnością i dzielnością (ibidem, s. 259-274).

Ciężko ranny w bitwie umiera wkrótce po wzięciu do niewoli. Istniała szansa, by życie Sawy uratować, ale ten „dzielny mąż umyślnie zrywał bandaż z ran, nie chciał nic brać do ust. Zmarł pośród obcych, modląc się o pomyślność konfederacji” (GS I 102). Śmierć Calińskiego jest jednak jego moralnym zwycięstwem, bo choć „znakomity rycerz modlitwy nawet po sobie nie zyskał” (GS I 102), jego poświęcenie i patriotyzm, według Synoradzkiego, zasługują na pamięć i uznanie, realizując wpisany w testament patronującego Sarmatom Eneasza: *Disce puer ex me virtutem verumque laborem*²⁵².

Podobną, afirmującą rycerską odwagę i honor postacią literacką jest Polikarp Kozłowski – bohater opowiadania *Muszkietier króla jegomości*. „Młody, gładkiej twarzy, ubogo, ale czysto i cało przyodziany, olbrzymiego istic wzrostu i zastosowanej do tego postaci” (GS I 107) okazale prezentuje się w muszkieterskim mundurze, zwerbowany przez Pawła Mroczkowskiego do służby w szeregach królewskiego regimentu. Oprócz sylwetki imponuje pan Polikarp swoistym szlacheckim altruizmem i upartym dążeniem do życiowej samowystarczalności. Niełatwo jest mu się pogodzić z myślą, iż muszkietierem stał się dzięki protekcji, chociaż była ona tylko próbą rewanżu za wcześniej udzieloną pomoc. W ustach Kozłowskiego pojawia się znamienna fraza: „Kto na czym wózku jedzie, tego piosnkę śpiewać musi” (GS I 109). „Twardą masz waść siłę, ale i twardą snadź naturę” (GS I 109) – mówi o nim Mroczkowski, by za chwilę wyznać, iż ten dumny, nowo poznany jegomość „dziwnie mu jakoś do serca trafił” (GS I 109). Niechętnie Kozłowski opowiada o swojej rodzinie. W wyniku machinacji spadkowych, pozbawiony przez zawistnego szwagra majątku, w służbie wojskowej szuka możliwości rehabilitacji rodowego nazwiska, Silny i sprawny, nie jest jednak skory do bójk, w porę bowiem potrafi opanować temperament. Z równowagi wyprowadza go jedynie pohańbienie „rodowego gniazda”. Podczas wojskowych parad i pokazowych manewrów umiejętności Kozłowskiego zawsze wzbudzają powszechny aplauz i uznanie. Staje się zatem bohater chlubą polskiego rycerstwa, którego autorytet w czasach Augusta II tak często był podważany. Gdy po rozwiązaniu regimentu decyduje się na spokojne życie szlachcica-ziemianina, pamięta o służbie ojczyźnie i jako prawdziwy patriota broni szlacheckiego honoru. Obce jest mu pragnienie zemsty. Podobnie jak Caliński wyzywa się wspomnienia wyrządzonej krzywdy. Opatrując konającego, niedawnego wroga Grabenwortha, deklaruje: „Bóg świadkiem, zem się na twoją śmierć nie

²⁵² Słowa: „Ucz się, chłopcze, ode mnie cnoty i prawdziwego trudu” w dwunastej księdze *Eneidy* kieruje do Askaniusza. Na archetyp Eneasza jako patrona polskich sarmatów wskazuje Michał Czerenkiewicz (*Eneasza jako wzorzec osobowy dla Sarmatów*, w: *Silva Rerum. Pasaż Wiedzy Muzeum Króla Jana III w Wilanowie*, http://www.wilanow-palac.pl/eneasz_jako_wzorzec_osobowy_dla_sarmatow.html - dostęp: 2016. 12. 06).

łakomił' (GS I 138). Mimo atletycznej siły i postury Polikarp jest człowiekiem wrażliwym i kochliwym. Niewieście wdzięki sprawiają, iż z wojowniczego gladiatora staje się romantycznym kochankiem, który wybrance swego serca prawi pełne poetyckiej egzaltacji komplementy.

Wykorzystując podobną technikę literacką, tworzy Synoradzki portret Dymitra Sokolskiego – bohatera *Swatów hetmańskich*. Tu również mamy do czynienia ze wspaniałomyślnym odrzuceniem dawnej, bolesnej urazy (w tym przypadku Sokolski powołuje się na honor szlachecki), z głębokim patriotyzmem, barwną i heroiczną przeszłością wojskową (bo przecież „żadne rzemiosło szlachcicowi nie przystoi, jedno rycerskie” [GS II 90]), a zarazem z wyjątkowym rozsądkiem i opanowaniem. Sokolski – niesłusznie osądzony banita, a później adherent i protegowany hetmana Sobieskiego – urasta w oczach Synoradzkiego do postaci niemal szpizowej. Tylko szlachecka konsekwencja i upór pozwalają mu oczyścić się z krzywdzących zarzutów, a przy tym zdobyć sławę oficera, który ryzykował własnym zdrowiem w obronie życia Jana Sobieskiego. Oczywiście, na czyny bohatera wpływa też żarliwe uczucie. „Będąc rozkochanym na zabój” (GS II 103), decyduje się na najbardziej ryzykowne i brawurowe czyny, co zresztą procentuje osobistym zaangażowaniem hetmana Sobieskiego w organizację tytułowych swatów.

Obelgi pod adresem ukochanej kobiety wyzwalają rycerskiego ducha w prawym i gospodarnym szlachcicu-ziemianinie Janie Kowalskim – postaci z utworu *Skarbnikówna Bolecka*. Broniąc czci tytułowej bohaterki, która mu się „podołała okrutnie” (GS I 26), pojedynkuje się Kowalski z Karasiewiczem. Przeciwnika dotkliwie rani, sam jednak pada nieprzytomny. Odwaga i rycerskość pomagają mu zdobyć przychyłność skarbnikówny, która niejednemu kawalerowi „stanowczo odmawiała” (GS I 20).

Męstwo i siła fizyczna są wrodzonymi cechami stanu szlacheckiego bez względu na wiek i życiowe doświadczenie – o czym zapewnia Synoradzki, opisując obronę kaliszan przed szwedzkim najazdem²⁵³. Decydującą rolę odegrali w niej Marcin Orsza – „statecznego wieku i doświadczony człowiek” (GS I 51) oraz pan Ruszczyk – „rycerz zawołany [...] chociaż już jak gołąb siwy” (GS I 53). Połączenie doskonałej strategii i odwagi, mimo zaawansowanego wieku dowódców, zadecydowało o druzgocącym zwycięstwie polskiej

²⁵³ W oparciu o dostępne opracowania (Z. Libiszowska, *Kalisz w dobie najazdu szwedzkiego (1655-1660)*, w: *Osiemnaście wieków Kalisza*, red. A. Gieysztor, Kalisz 1960, t. 1, s. 245-274; J. Wimmer; *Bitwa pod Kaliszem*, w: *Osiemnaście wieków Kalisza*, op. cit., s. 121-138) trudno stwierdzić, czy rzeczywiście taka obrona się wydarzyła.

szlachty. Postacie głównych bohaterów urosły do rangi narodowych herosów opromienionych blaskiem tryumfu:

Stał pan Ruszczyc wśród upojonej zwycięstwem szlachty, trzymając w jednej ręce szablę krwią ociekającą, a w drugiej zdobytą chorągiew szwedzką. W blaskach księżycowych promieni wydawał się fantastyczną postacią (GS I 56).

„Rycerskie popędy” i „rozsmakowanie w życiu obozowym” (WCU 6) upodobał sobie również Gracyan Sołłohub, który wojenną zawieruchę przedkładał ponad małżeńską stabilizację.

To najmilsza towarzyska moja – odparł porucznik w rękojeść szabli uderzając – i miarkuję, że inszej szukać nie będę... (WCU 11)²⁵⁴.

Wraz ze swym przyjacielem, „z którym się odszukali jakby w korcu maku”, bo „obydwaj oni usposobienie mieli butne, obydwaj do szabli jedyni i przygód obozowych łaknący” (WCU 11), bez wahania rzucają się na pomoc rabowanemu przez „saskich obszarpańców” szlachcicowi, ratując jego kompanię przed niechybną śmiercią. Spontaniczna interwencja dowiodła nie tylko brawury i determinacji, ale i żołnierskiej zręczności.

Porucznik ze swoimi wpadł na rozbójników niby piorun i zanim się opamiętać zdołali, już z nimi porządek uczynił: leżeli wszyscy powiązani, jak barany, z wystraszonymi oczyma, bez ruchu i słowa (WCU 16).

Jako konfederata, walcząc z Sasami, Sołłohub podejmuje się „rzeczy nie do spełnienia”, by przedrzeć się do obozu wroga rozbitego pod Poznaniem. Przekonanych o niedorzeczności przedsięwzięcia oponentów²⁵⁵, którzy widzą w nim „szaloną pałkę”, co to „dalejże z motyką na miesiąc”, zapewnia, z zapalem zaklinając na honor rycerza: „Mam wolę niezłomną i ochotę. [...] Śmierci umyślnie nie szukam” (WCU 122). Wymyślając fortel, „iżby się [wartownikom – E.D.] tuż przed oczyma niewidzialnymi przesunąć” (WCU 122), dociera do nieosiągalnego z pozoru celu. Swoją „lisią” taktykę tłumaczy Sołłohub Pawłowi Sroce:

Nie przybyliśmy tu w szpiegowskich interesach – tak rzecz przedstawiał Sołłohub – bo na to nie pozwoliłaby nam szlachecka kondycja; ale w celu oszczędzenia krwi braterskiej, której się i tak dość przelało, z powodu psubratów saskich; w celu oszczędzenia miasta, które również bardzo wiele ucierpiało i cierpi... (WCU 134).

Sołłohub okazuje się prawdziwie „w czepcu urodzonym”, jednak szczęście wspiera odwagą i determinacją tak, że „zawsze na swoim postawi, zawsze wygra” (WCU 123). Rzykując życiem, przyczynia się do zdobycia obleganego przez wojska generała Zajdlica Poznania, a w nagrodę zdobywa szlify pułkownika. Sukcesem kończy się także – mimo

²⁵⁴ Wyznanie to budzi skojarzenia z podobną deklaracją Rocha Kowalskiego z *Potopu* Sienkiewicza.

²⁵⁵ „Człowieku... – perswadował marszałek – chcesz chyba umyślnie śmierci szukać! Zastanów się: tam dniem i nocą czuwają...” (WCU 122).

wcześniej deklarowanej niechęci do małżeństwa – „szturm do Rudek po rękę Kasiuni złotej” (WCU 179), a o przychylności przyszłego teścia zaważyły Sołłohuba „czyny rycerskie, które na jego korzyść przemówiły” (WCU 180).

Kobiety portretowane przez Synoradzkiego również zdają się wykładnią szlacheckich cnót, czasami wręcz w formie skondensowanej. Ewa Kosowska, pisząc o powieściach Sienkiewicza, zauważa, iż część polskich inteligentów XIX stulecia upatrywała ostoji polskości nie tylko w tradycjach ludowych, ale i w tradycjach rodzinnych,

Nad którymi straż od wieków sprawowały kobiety. Kobiety, których domeną była przestrzeń domu, programowo izolowane od wpływów zewnętrznych, miały więcej szans na to, by zachować czystość kulturowego przesłania, by ocalić fundament wspólnotowej specyfiki. Równocześnie i kobiety, i mężczyźni w równym stopniu mogli przekazywać wiedzę o tradycji we wspomnieniach, opowieściach rodzinnych, gawędach. Ale mężczyźni pracujący poza domem, skazani na wpływ tego, co obce i nowe, byli z natury rzeczy bardziej podatni na zmianę. I często, mówiąc językiem epoki, ulegali mirażom nowości, porzucali sprawdzone ścieżki i odstępowali od wpajanych im od pokoleń reguł należytego postępowania²⁵⁶.

W nadawaniu bohaterom rangi pozytywnego szlacheckiego archetypu w tekstach Kustosza panuje pełne równouprawnienie, a nawet częstokroć kobieta w owym „sarmackim (męskim?) *orbis terrarum*”²⁵⁷ okazuje się stroną rozsądniejszą, uczciwszą, wierniejszą, obdarzoną silną osobowością.

W przeszłości naszej, nawet wśród powszechnego zepsucia obyczajów, jakie XVIII w. zapanowało, występują u nas typy niewieście wedle zakonu Bożego, i to nie mniszki, welonem czystości otulone, nie dewotki, całe życie na trzepaniu pacierzy spędzające, lecz matki licznych rodzin, dźwigające obowiązki społeczne ze słodkim uśmiechem, z pogodą niezamąconą, ciche pracownice u domowego ogniska, nieszukające rozgłosu z tego, że podolały ciężarom na barki ich złożonym; nie upadły, nie zamknęły się w samolubnej skorupie, ale wytrzymały do końca – do grobowej deski...²⁵⁸

– pisał w „Lechicie” Bruno Łagoda [Synoradzki? – E.D.], powołując się na prace Antoniego Rollego i zapewniając, że nie jest to głos osobny, bo wtóruje mu osąd innych historyków

²⁵⁶ E. Kosowska, *Eurosarmata*, op. cit., s. 21. (Zob. Eadem, *Postać literacka jako tekst kultury. Rekonstrukcja antropologicznego modelu szlachcianki na podstawie „Potopu” Henryka Sienkiewicza*, Katowice 1990).

²⁵⁷ Zob. K. Krawiec-Złotkowska, „Judyta” Wacława Potockiego w sarmackim (męskim?) „orbis terrarum”, w: *Żydzi wschodniej Polski. Kobieta żydowska*, red. A. Janicka, J. Ławski, B. Olech, Białystok 2015, s. 101-102.

²⁵⁸ Bruno Łagoda, *Dobra żona*, „Lechita” 1907, nr 1, s. 118-121. Agnieszka Jakuboszczak pisze o aktualności takiego – XVIII-wiecznego – modelu kobiecości: „Tym samym omawia się rolę matki i żony łącznie, czyniąc z niej gospodynię domową, opiekunkę, wychowawczynię, integratorkę życia rodzinnego, stałą partnerkę seksualną, partnerkę zaspokajającą potrzeby emocjonalne członków rodziny oraz partnerkę – osobę do „towarzystwa”. Nałożenie się modelu małżonki na obraz matki wzmacniane jest dodatkowo przez Kościół, nawiązujący do wzoru Maryi z Dzieciątkiem” (A. Jakuboszczak, *Zona i matka przewodniczkami w życiu duchowym? Rola kobiety w budowaniu przestrzeni sacrum i profanum w XVIII w.*, w: *Staropolski obraz świata. Kultura staropolska – poszukiwanie sacrum odnajdywanie profanum*, red. B. Rok, F. Wolański, Toruń 2013, s. 363); zob. też A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795-1918*, Warszawa 2008, s. 163.

i literatów²⁵⁹. Kustosz myśl tę przekuwa w materiał literacki. Podstolicowa (z opowiadania *Podstolicowa zwyciężyła*) przyczynia się do ratowania rodzinnej harmonii, bo:

Odtąd też żyli jak najprzykładniej, w harmonii wzorowej, a śmiało można powiedzieć, że owo taktowne znalezienie się pani Barbary wniosło do ich domu szczęście, którym cieszyli się do zgonu (GS I 73).

Zosia – bohaterka *Swatów hetmańskich*, „dziewczę w surowej karności wychowane” (GS II 68) – dotrzymuje przysięgi wierności, chociaż ma powody sądzić o śmierci męża. Później cierpliwie znosi sceny zazdrości rotmistrza Polanowskiego, który „nierozsądne, czci małżonki uwłaczające roił podejrzenia” (GS II 69). Postać Zosi jest zresztą szczególnie idealizowana. Jest to, według autora, „istota tak czysta, tak obowiązek pojmująca, iż słów w ludzkiej mowie na określenie jej wartości nie ma” (GS II 103). Dymitr Sokolski dodaje: „Bez obawy zgrzeszenia – świętą ją nazywam” (GS II 103). Podobnym wzorem cnót okazuje się również Elżbieta Krasnowolska z powieści *Farmazon*, która, konsekwentnie podkreślając, iż jej „światem jest małżonek i względem niego powinność” (F 251), dzielnie stawia czoła pokusom „polerowanego świata” i życia w „skażonej farmazonstwem” stolicy, opierając się awansom rozpustnego Henryka Niemirycza i samego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Nachalne zaloty tego pierwszego kwituje z zadziwiającą, jak na „dobrodziejkę, której w ustroniach wiejskich kwitły cnoty i zalety szczytne” (F 251), stanowczością:

Mości panie [...] za długo słuchałam słów, które mi dotkliwie uwłaczają. Na jego wybryk szalony mogę mieć tylko słowo pogardy. Od tej chwili znajomość nasza skończona. Z ludźmi takiej miary, którzy w poniewierce mają Boga, prawa Jego i cnotę, a hołdują jeno haniebnemu rozpasaniu, do czynienia mieć nie mogę! (F 256).

Skarbnikówna Bolecka, której charakteru „niejeden mężczyzna mógłby pozazdrościć” (GS I 19) i starościna Tarłowa, której postawa – według Synoradzkiego – jest doskonałą ilustracją do *Pieśni X* Jana Kochanowskiego – to przykładowe gospodynie, samodzielnie prowadzące gospodarstwa, idealnie sprawdzające się w roli zaradnych właścianek. Synoradzki nakreślił ciekawe wizerunki kobiet. Są dalekie od antyfeministycznych literackich portretów powstałych w epoce saskiej. W zbiorze *Gniazda szlacheckie* i innych utworach kontuszowych kobiety często odgrywają w rodzinie rolę kierowniczą, górują nad mężczyznami energią, przedsiębiorczością i rozsądkiem. Częstokroć

dojrzałe wcześniej przez to zapewne, że przeobrażenia ich połączone były na samym wstępie z zawodem. Nienawykłe do walki z życiem, musiały ją jednak staczać, musiały cierpieć, a znana to maksyma, że cierpienie jest szkołą życia (SM II 118).

²⁵⁹Łagoda wymienia tu nazwiska: Kitowicza, Niemcewicza, Kraszewskiego, Ochockiego, Sapięhy, Chrzęszczewskiego, Drzewieckiego (ibidem).

Ilustracją takiego rozpoznania są dzieje Heleny²⁶⁰, która po śmierci despotycznego męża „zapanowała” w zaniedbanym majątku Złotowice.

Helena, dotąd od wszelkich rządów usuwana, energicznie wprowadziła odmienny ład, czego się po niej nie spodziewano. Z wolna, łagodnie, ale stanowczo usunęła dawne porządki, a z taką powagą czyniła wszystko, że nikt w niczym jej sprzeciwić się nie odważył. Ludzie dziwili się, skąd w niewieście, na pozór tak słabej, tak długo gnębionej i poniewieranej, tyle woli się znalazło... (SM II 155).

Kobiety, świadome stereotypów ryczałtowo przypisującym im umysłową indolencję, swoją postawą – raz po raz – zadają kłam obiegowym uprzedzeniom („Mówią przecież, że my, płeć niewieścia, rozumu mieć nie możemy, że włos u nas długi, a rozum krótki” [SM I 77]), wykraczając poza rolę

gospodyni czy ochmistrzyni w domu małżonka swego, pilnowaczki kumików i spizami [...], zahukanej przez małżonka, o niczym mówić niepotrafiącej, jeno o kaczkach, indykach i ucieraniu zasmarkanych nosków dzieciom (F 148).

Przy tym nie pozbawia ich autor prawdziwie niewieściego wdzięku, urody i subtelności, bo „polskie dwory i dworki szlacheckie z powabnych dziewcząt od wieków słynęły i po dziś dzień słyną” (WCU 33):

Panna Katarzyna serduszko posiadała brylantowe, dobroci pełne, wszelkiej niedoli współczujące; zalecały ją przy tym prostota, szczerść, rozumek bystry, energia, zgoła najpiękniejsze przymioty. Od kaprysów wolną była, dla każdego miała na pogotowiu poczciwe słowo, a temperamentu żywego, skłonności do figlików niewinnych i rezolucji nie można było żadną miarą za grzech poczytać. [...] Kasia umiała myśleć rozsądnie, gdy potrzeba zasza, w danym razie zawsze zdrową radę znachodziła, a gdy sobie co uplanowała – z pewnością przeprowadziła mimo przeszkód. [...] Co do urody [...] czarodziejką było to dziewczę, przypominało wróżki dobre, zamieszkujące w krainie wiecznej wiosny, których przeznaczeniem jest obdarzać ludzi szczęściem, osładzać im gorycze doczesnego żywota (WCU 32).

Synoradzki, podkreślając konstатовaną już wielokrotnie w literaturze różnych epok niepoznawalność kobiecej osobowości („Z wejrzenia nie sposób zgłębić, co spoczywa w duszy [...] niewiasty, którą przecież starożytni mędrce nazywali Sfinksem ...” [GS II 69]), stara się metodycznie – bo wsparty o przywoływane bezpośrednio w tekście autorytety – zgłębić arkana kobiecej natury:

W życiu kobiety – powiada Ernest Legouwe – przejście od dzieciństwa do faz innych życia jest tak nagłe, niespodziane, że wywołuje podziw w umyśle, otaczających ją najbliższych. W istocie – dziecię, wczoraj za lalką tęskniące, dziś przekształciło się w istotę dojrzewającą, dla której otworzyły się pragnienia wcale insze... Płochy to jeszcze motyl, radujący się światu i cudom jego, rzeźwy, bez celu żyjący, a dumny sukienką, wdzięcznie, wzorzysto przybraną... Chwila znowu – płochę dziewczę zniknęło, przed nami staje dziewica, już nie ludząca się pragnieniami bez celu, lecz mająca w myślach ów cel wytknięty, od którego rada zdąży wszelkimi siłami. Ona kocha, ona pragnie na ofiarniku społecznym złożyć swój dział obowiązków, pragnie być żoną, współniczką cierpień, prac i radości innej jednostki, którą poznawszy, otrząsnęła się z przelotnych mrzonek... I chwila znowu – patrzmyż... postać insza. To nie rozmiłowana krasawica, która się jeszcze nie zbliżyła do wymagań świata – to pracownica w pracy wszechogólnej, na czole mająca wrytą powagę i niepokalaność, to piastuna pokolenia przyszłego, zajmująca w hierarchii społecznej stanowisko zaszczytne, ważne, bo kierownictwa kształcenia umysłów i serc następców naszych, zgoła – to matka, to obywatelka (SM II 117-118).

²⁶⁰ Bohaterka powieści *Stara miłość... nie rdzewieje!*

Pamiętając o szczególnej regionalistycznej pasji Synoradzkiego i związanej z tym tendencji do gloryfikowania mieszkańców i ziem Mazowsza (bo „ono Płocko piękne jest” [GS II 52]²⁶¹), należy zauważyć, iż na kartach swoich utworów podjął walkę z osiemnastowiecznym stereotypem Mazura. Wielka ilość drobnej szlachty osiadłej na licznych zaściankach, na ogół niewyróżniająca się ani stanem majątkowym, ani poziomem wykształcenia od ludności włościańskiej, była osobliwością Mazowsza niespotykaną gdzie indziej w tych rozmiarach. W czasach, gdy od tłumu szlachty mazowieckiej spędzonej na pole elekcji zależały losy państwa, zaczęto odnosić się do nich z niechęcią i obawą. Mazurów oskarżano o nieuctwo, upór, warcholstwo, prymitywizm. Wytykano tamtejszej szlachcie niższość gospodarczą i kulturalną, a przysłowiowy ślepy Mazur stał się przedmiotem drwin i tematem satyr²⁶². Mieszkańcy Mazowsza świadomi byli pokutującej wśród rodaków z innych regionów kraju krzywdzącej opinii o ich intelekcie. Wiedzieli, że cała Polska bawi się kosztem Mazurów.

- Widzę, że Mazury, choć ślepo się rodzą, szable nie od parady dźwigają – odezwał się nieznajomy...
- Snadź Mazurem asan nie jesteś, skoro się o nich z takim lekceważeniem odzywasz; zapisz to sobie z tej racji w pamięci, że Mazury śmiałkom potrafią uszy i nosy obcinać... (SM I 10).

Echa takiego stanu rzeczy odnajdzie czytelnik również w opowiadaniu *Radziwiłł „Panie Kochanku”*. Odnaleziony w okolicznych lasach jegomość przedstawia się gospodarzom Nieświeża w ten sposób: „Goślicki jestem, syn śp. skarbnika płockiego, Mazur zakuty jak nas tu nazywacie” (GS II 21). Książę Radziwiłł wielokrotnie wyrażał swoje niezadowolenie, iż to właśnie „szelma Mazur” (GS II 49), „byłe przybłęda z końca świata” (GS II 37), zdobywa względy jego ulubionej podopiecznej, którą, jak zakłada „ten ślepy Mazur, unieszczęśliwi” (GS II 51). Wśród wielu zarzutów wypowiedzianych przez Karola Radziwiłła, które *a priori* deprecjonowały Goślickiego, pojawiają się zastrzeżenia wręcz absurdalne. Mazurowie mieliby bowiem w napadach dzikości pożerać kobiety. Sądy Radziwiłła – wynik uprzedzeń – stopniowo są weryfikowane przez nienaganne maniere i szlachetny charakter Goślickiego, bo „harda to była dusza w tym ubogim ciele, rogata, jak

²⁶¹ W zbiorze *Gniazda szlacheckie* znajduje się wiele fragmentów zawierających apoteozę Mazowsza Płockiego. Oto najbardziej reprezentatywny: „Zajechano wieczorem do prastarego grodu ... Pierwsze wrażenie było korzystne: książę wojewoda przyznał, że ono Płocko piękne jest ... Rozparte na wzgórzu świeciło pod promieniami zachodzącego słońca złocistymi krzyżami świątyni i bielizną budowli schludnych. U stóp wzgórza słał się srebrny pas macierzy wód polskich, zieleń drzew płaszczem przepięknym miasto spowijało ... Ponad tym wszystkim rozciągało się nasze niebo polskie, o tle szarawym, tu przetykane błękitną oponą, tu smugą purpury, tu znów barwą topazów... Wśród tej wiecznej ciszy brzmiał odgłos dzwonu, ogłaszającego porę modlitwy...” (GS II 52-53).

²⁶² Zob. J. S. Bystron, op. cit., t. 1, s. 29-32.

zresztą u każdego prawie z Mazurów” (GS II 34). Skarbnikiewicz, niedający się namówić do przeprowadzki z „deskami zabitych mazurskich kątów” (GS II 50), ostatecznie przekonuje do siebie Karola Radziwiła, który na chrzcinach potomka Goślickich spełnia taki toast:

Żał mi było [...], panie kochanku, na Mazury kwiatek naszych strzech litewskich wyprawić ... dziś jednak widzę, że na Mazurach, równie jak i na Litwie, zacność i prawość panuje. Tandem, mości panowie, zdrowie mazurskiej szlachty i jej serdecznego z Litwą braterstwa!!! (GS II 55).

Rehabilitacja Mazowska dokonała się zatem w całej pełni. Galeria postaci z *Gniazd szlacheckich* i innych neosarmackich tekstów Kustosza, rekrutująca się przede wszystkim z mazurskiej szlachty, swym postępowaniem stara się wpłynąć na poprawę nadszarpniętej reputacji. Król August II, wizytujący doborowy regiment muszkietierów, spośród dwustu żołnierzy wyróżnia właśnie Mazura: Polikarpa Kozłowskiego. Wielce wymowna wydaje się scena, gdy zaintrygowany siłą, postawą i umiejętnościami muszkietera monarcha wyraża swoje uznanie i pyta go o miejsce urodzenia. Szlachetny czyn i właściwa postawa życiowa mogą więc zadać kłam bezpodstawnym uprzedzeniom i zakorzenionym w świadomości Polaków stereotypom. Intencją autora opowiadania było wykazać, iż Mazowsze może zachwycić nie tylko pięknem krajobrazu, ale i szczególnym urokiem szlacheckiego charakteru.

Patriotyzm lokalny ujawnia Kustosz również w sposób bezpośredni, niejednokrotnie humorystyczny. Tak dzieje się w powieści *Stara miłość... nie rdzewieje!*, w której kontekstem dla żartobliwej apoteozy Mazura staje się zatarg z sąsiadem, „który pono z Kurpi wychodził” (SM II 63).

Nie mówię ja z góry, nie mówię ja z góry,
Ale nad Kurpiaki są lepsze Mazury...
Kurp na błocie siedzi, wodę zawdy pije, –
Nasz brat wodą jeno ciało do dnia myje! (SM II 62).

Elementy wspólnego systemu wartości (wspólne całemu stanowi elementy swoistej kultury i mentalności szlacheckiej) oraz przejawy tożsamości stanowej z jednej, a odrębność w stosunku do innych stanów z drugiej strony, zadecydowały o ukonstytuowaniu się specyficznego socjolektu szlacheckiego. Poddając wnikliwej analizie wypowiedzi poszczególnych bohaterów – przedstawicieli „godnej szlachty” (GS I 19), można wskazać zespół językowy cech wspólnych, które – według Wojciecha Rzepki i Bogdana Walczaka²⁶³ –

²⁶³ W. R. Rzepka, B. Walczak, *Socjolekt szlachecki XVII wieku*, w: *Barok w polskiej kulturze, literaturze i języku*, red. M. Stępień i S. Urbańczyk, Warszawa-Kraków 1992, s. 181-188.

charakteryzują polszczyznę stanu szlacheckiego. Czytelnika uderza rozbudowana warstwa zwrotów grzecznościowych, obejmująca sposoby zwracania się do współpraci szlachty (tytulatura braterska będąca formalnym stwierdzeniem równości szlacheckiej), zawołania (typu: „Panowie bracia”, „Bracia szlachta!”, „Mości państwo”), bezpośrednie zwroty (jegomość, asan, waszmość, dobrodziej, dobrodziejka, aścka, mościa panna, waść, jejmość, mospan, jespan, waćpan, mopanek), bogatą i subtelnie wycieniowaną tytulaturę (np.: stolnik, stolnikowicz, stolnikówna, wojski, wojszczanka, wojewoda, wojewodzie, cześnikowicz, skarbnik, skarbnikówna, skarbnikiewicz, sędzic, mostowniczy, strukczasy, kasztelan, krajczy, starosta, staroscina, staroscic, podstoli, podstolicowa). Mimo że ma już czysto umowny i honorowy wymiar, próbuje się ją w kontekście sarmackich cnót aktualizować („Targalski jestem, *de titulo* krojczyc, i nie darmo tak mnie tytułują, bo kraję na kapustę każdego, kto mi w drogę włązi” [MKJ II 35]). Warte uwagi są także sposoby językowego zachowania się w typowych sytuacjach towarzyskich (formuły powitań, pożegnań, skonwencjonalizowanie zwrotów emocjonalnych). Ciekawe wnioski mogłaby przynieść analiza związków frazeologicznych licznie występujących w wypowiedziach bohaterów utworów Synoradzkiego (szczególnym darem przytaczania przysłów i aforyzmów mogą poszczycić się Amilkar Bulwa i Karol Radziwiłł). Ta swoista retoryka szlachecka nawiązuje często do świata przyrody, życia wojskowo-obozowego, pojęć i wyobrażeń chrześcijańskich z jednej, a antycznych grecko-rzymskich z drugiej strony. Wspólny kod językowy łączy nawet nieznanymi lub nowo poznanych:

- Ja... *si szkapa deest* – odparł żartobliwie pan Marek.
- Zatem i ja *piechotare wolo*... – dokończył Boryszewski (SM I 13).

Wypowiedzi niektórych bohaterów wykazują również wysoki stopień indywidualizacji. Gościński nasycił swoje wypowiedzi wtrętami z języka łacińskiego²⁶⁴; Bulwa formułuje wypowiedzi ubarwione zabawną frazeologią; Mniszewski rezygnuje z konwersacyjnej rozlewności na rzecz komunikatywności i językowej prostoty. W wypowiedziach Mroczkowskiego uparcie powtarza się słowo: „paniemere”, w słowach Klonickiego powraca wyraz: „robaku”. Cechą językową Karola Radziwiłła jest upamiętnione w przydomku: „panie kochanku”. Konstruując typ szlachecki, nie ograniczył się więc Synoradzki tylko do stworzenia modelu mentalności i obyczaju poprzez prezentację wzorców zachowań publicznych i prywatnych. Starał się odtworzyć również model językowo-stylistycznej archaizacji, motywując sposób mówienia systemem myślenia postaci.

²⁶⁴ Łacina spełniała funkcję owego mitycznego, jednoczącego wszystkich Sarmatów języka czy raczej prajęzyka (S. Zabłocki, *Paradoksy sarmatyzmu*, „Teksty” 1975, nr 3, s. 130).

Rozważania dotyczące konstrukcji postaci literackich w utworach Synoradzkiego oraz ich roli w konstytuowaniu świata sarmackiej tradycji można by zamknąć utrzymanymi w duchu Waltera Scotta wypowiedziami Kraszewskiego, które w sposób niezwykle trafny wydają się puentować realizowaną na kartach utworów kontuszowych Kustosza koncepcję bohatera literackiego. W wydanym w 1843 r. zbiorze studiów Kraszewski pisał, że w romansie historycznym zadaniem pisarza jest: „pole w większej części białe zapełnić, umarłych wskrzesić do życia, czynności ich wytłumaczyć, oblicze nam pokazać”²⁶⁵. Według pisarza, w tego typu utworach niecelowe było wybieranie na bohaterów wielkich postaci dziejowych, bowiem „romans bierze typy, wystawia obyczaje, tworzy postacie, które tylko charakterami swymi, piętnem swych czynności są historyczne”²⁶⁶, przez co ważniejsza dla prawdy artystycznej była umiejętność doboru „typów” i „charakterów” mniej znanych, lecz reprezentatywnych dla ukazywania epoki. Drogą ścisłej selekcji uznał więc Synoradzki postacie panów Nietykszów, Mniszewskich, Kozłowskich godnymi, by nosili miano „typu narodowego”, współkreującego dzieje szlacheckiej społeczności, choć ich nazwisk nie znajdziemy w najbardziej nawet wnikliwych podręcznikach historii. Staje w ten sposób Kustosz w kontrze do pejoratywnej wizji sarmaty, którą równoległe upowszechniała literatura.

Znam to towarzystwo zaściankowe. [...] Szlachta w butach kozłowych, cuchnąca stajnią, podkrecająca wiecznie okapujące winem wąsy, wyloty zarzucająca aż wiatr po komnacie z tego furczy, nigdy prawie nietrzeźwa i zawsze z wraskiem dysputująca o sejmikach i polowaniu (F 149).

Opozycyjnie do cech stereotypowych, imputowanych szlachcie: opilstwa, megalomanii i parafianščyzny, kluczowe postaci z tekstów Synoradzkiego uosabiały ideały bohaterstwa, wierności, humanitaryzmu, stając się szermierzami narodowej sprawy, strażnikami cnót obywatelskich, „które niczym owad w bursztynie miały przetrwać w dworkach czy w zaściankach”²⁶⁷, a ponieważ „przodkowie świadczyli o wartości swoich potomków”²⁶⁸, realizują też usankcjonowany „zachowaniami i postawami ważnymi dla życia zbiorowości”²⁶⁹ model mityczny²⁷⁰, konstruowany zgodnie z arkanami panegirycznej sztuki prezentowania postaci²⁷¹. Jawi się zatem:

²⁶⁵ J.I. Kraszewski, *Nowe studia literackie*, Warszawa 1843, s. 179. Cyt. za: W. Okoń, op. cit., s. 83.

²⁶⁶ Loc. cit.

²⁶⁷ Określenie Janusza Tazbira (*Polska powieść historyczna w latach zaborów*, „Człowiek i Światopogląd” 1984, nr 2, s. 50).

²⁶⁸ J. Orzeł, op. cit., s. 208

²⁶⁹ B. Szacka, *Historia i pamięć zbiorowa*, „Kultura i Społeczeństwo” 2003, t. 47, nr 4, s. 8.

²⁷⁰ Model ten Joanna Orzeł klasyfikuje jako zbiorowy i indywidualny (J. Orzeł, op. cit., s. 207-209).

²⁷¹ Według Krzysztofa Obremskiego, typowymi zabiegami dla celów panegirycznych są: porównywanie lub wywyższanie, prezentacja dziejów w czarno-białych barwach, arbitralna selekcja faktów, przywoływanie

[...] szlachcic [...] kontuszowiec całą duszą, zasad niewzruszenie staropolskich. Więc szczerze, głęboko religijny, obywatel dla Rzeczypospolitej grosz ostatni poświęcić gotowy, wzorowy małżonek i ojciec, sąsiad uczynny i troskliwy opiekun poddanych swoich. Postacią od spojrzenia ujmował (F 232).

Można suponować, iż Synoradzki, zwraca się ku przeszłości, zakładając, że dawne wzorce są jedynym gwarantem wartości. Stąd osobiste zaangażowanie autora, powodujące literacką mimikrę, którą intensyfikuje permanentny kontakt z faktem historycznym. W takim wypadku, jak pisze Barbara Skarga:

[...] nawiązujemy z nią [przeszłością – E.D.] nic porozumienia, pewien bytowy kontakt, dzięki któremu zaczynamy dostrzegać niepowtarzalność zdarzenia, tak jak w kontakcie osobistym doświadczamy niepowtarzalności osoby²⁷².

autorytetu Boga, wpisywanie się w konwencję „pieśni o czynie” (zob. K. Obremski, *Panegiryczna sztuka postaciowania: August II Mocny* [J. K. Rubinkowski, „Promienie cnót królewskich... ”], Toruń 2003.

²⁷² B. Skarga, op. cit. s. 20.

V. *Ad finem*: podzwonne epigona

Pomiędzy historykami literatury toczy się nie w pełni ujawniona, ale nieustająca walka o byt. Ich rosnące wciąż szeregi przemierzają wzdłuż i wszerz literackie obszary, szukając białych plam w ciemnej gęstwinie opracowań, których ilość wzrasta z dnia na dzień. Na śmiało syntezę, odkrywcze przewartościowanie stać niewiele; toteż większość utrzymuje się przy życiu, z żarliwym poświęceniem opisując epigonów i prekursorów, siekając literaturę na coraz drobniejsze kawałki, by każdemu dostał się mały bodaj jej skrawek¹.

W świetle gorzkiej refleksji Teresy Walas podjęta w niniejszej pracy próba współczesnej, krytycznej oceny dorobku Synoradzkiego po raz kolejny dopomina się uzasadnienia. Zaangażowaniu w przygotowywanie rozprawy towarzyszyła bowiem nie tylko radość z odnalezienia takiej „białej plamy w ciemnej gęstwinie opracowań”², ale szczere przekonanie o zasadności owego przedsięwzięcia. Tropem atrakcyjności działań badawczych, mających na celu rewaloryzację pisarstwa Kustosza, wskazano już we wstępie. Rzeczywiste, nietracące aktualności walory dzieł autora wykazywano sukcesywnie w treści kolejnych rozdziałów. Czy są to jednak wystarczające argumenty, by bronić podjętego wysiłku wydobywania postaci twórcy z cienia literackiego parnasu. Niedoczytane, wręcz nieprzeczytane, dotąd utwory Synoradzkiego nie przyczynią się w żaden sposób do rewizji dotychczasowego kanonu, nie podważą usankcjonowanej przez autorytety hierarchii, nie staną się wreszcie dla niej konkurencją. Nie ma w nich ani wywrotowych idei, ani prowokacyjnych treści, ani – tym bardziej – artystycznych eksperymentów. Jest za to znamię znane, powtarzane, sprawdzone, popularne w danej rzeczywistości historycznej i kulturowej. Śmiem jednak twierdzić, że w związku z tym utwory Synoradzkiego mogą być użytecznym, niejako „roboczym” punktem odniesień, traktowane jako praktyczny poligon, na którym krystalizuje się, wybrzmiewa, by wreszcie użyć w znanej i sprawdzonej formie jakiś istotny etap procesu historycznoliterackiego. Stają się nieprzecenionym nośnikiem wiedzy o epoce, praktycznym miernikiem ówczesnych gustów, wreszcie bezcennym przyczynkiem do odtworzenia deprecjonowanego przez badaczy literatury nurtu piśmiennictwa popularnego, który, na przekór oczekiwaniom ekspertów, w największej mierze zaspokaja lekturowe potrzeby znacznych rzesz czytelników. Zatem nawet te najbardziej rutynowe działania monografistów epigonów czy minorów pomagają oświetlić mniej uczęszczany dziś trakt literatury, który biegł równoległe obok szlaku naznaczonego arcydziełami, uświadamiając niejednokrotnie, iż ranga, wartość i rola obu tych dróg w procesie historycznoliterackim ulegała częstokroć

¹ T. Walas, *Ku otchłani*, Wrocław 1986, s. 5-6. Cyt. za: K. Strugińska, *Zapomniany młodopolski twórca wszechstronny*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2010, t. 13, s. 203.

² Ibidem.

skrajnemu przewartościowaniu. Redaktor wzmiankowanej we wstępie *Literatury niewyczerpanej...*³ na pytanie o powody przypominania sylwetek zapomnianych i drugorzędnych odpowiada, że po prostu warto „czytać niedoczytane”⁴.

Pisarze odpoczywający na marginesach lub przywoływani jedynie w przypisach często okazują się bystrymi komentatorami głównego nurtu przemian cywilizacyjnych czy też eksperymentów artystycznych. Odrębność, indywidualizm, idiomatyczność, ale też niekiedy uderzająca typowość i schematyzm – oto rysy ich twórczości⁵.

Wyrugowanie minorów z historii literatury sprawi, iż stanie się ona atrapą czasów, w których tworzyli. Będzie stanowiła rzeczywistość postulowaną, ale nieprawdziwą, nieoddającą w pełni złożoności zjawisk i problemów. Stworzy efektowną dekorację, sztafaż pozbawiony głębi, przyzwyczajający do tworzenia wygodnych uogólnień, uproszczeń, schematyzmu.

Truizmem wydać się może dowodzenie, iż odbiorcy twórczości wysokoartystycznej stanowią mniej liczne, elitarne grono. Chociażby analiza wykorzystanych w rozprawie danych dotyczących wielkości prenumeraty czasopism z przełomu stuleci uświadamia, iż ówczesny czytelnik częściej sięgał po konserwatywne, łatwo przyswajalne, acz przesiąknięte emfaticzną metaforyką artykuły „Biesiady Literackiej”, niż angażował się w ideowe spory „młodej” i „starej” prasy, a później rozważał zasadność hasła „sztuka dla sztuki” czy kontemplował szatę graficzną „Chimery”. Kamienie milowe kultury, które skutecznie oparły się upływowi czasu, przyczyniając się najdobitniej do artykulacji – co prawda w wersji uproszczonej – *topoi* polskiej świadomości kulturowej, to często dzieła ówczasnie znane nielicznym. Czy modelowo już przywoływana w takich wypadkach *Lalka* Prusa jest wyznacznikiem kultury literackiej i gustu dziewiętnastowiecznego czytelnika? Czy stanowi reprezentatywną wykładnię, a raczej wypadkową ówczesnej produkcji literackiej? To proza „Synradzkich, Gąsiorowskich...”, mimo niechęci współczesnych krytyków i zupełnie uzasadnionej ignorancji dzisiejszych badaczy, splata kulturę wysoką i niską, daje namiastkę wielkiej literatury, której masowo skosztować mogą ci mniej wybredni czy słabiej przygotowani do obcowania z więcej wymagającymi w odbiorze arcydziełami⁶. Staje się,

³ Patrz przypis 9 do rozdziału I.

⁴ *Literatura niewyczerpana...*, op. cit., s. 10.

⁵ Ibidem.

⁶ Anna Sikora we wstępie artykułu poświęconego popularnej beletrystyce Kraszewskiego pisze: „Literatura popularna XIX wieku uchodzi niewątpliwie za wyjątkowe zjawisko socjologiczne. Stała się ona świadectwem narodzin nowego – masowego typu kultury literackiej oraz związanego z tym procesem przeobrażenia dotychczasowej struktury rynku czytelniczego. W wyniku bowiem kompleksowych przemian społeczno-ekonomicznych powstała nowa publiczność literacka – warstwa średnia. Odznaczała się ona odmiennymi nawykami i gustami literackimi niż krąg elitarnych odbiorców. Adekwatnie więc do potrzeb, zainteresowań

co prawda, *biblia pauperum*, erzacem, ale pozwala przybliżyć rozpoznanie zjawiska z pałapu „średniej”, „statystycznej” i – mimo sprzeciwu polonistów – „powszechniejszej”. Ryzykowna teza, iż literatura popularna epoki lepiej portretuje człowieka swoich czasów, nie wydaje się tu bezzasadna, gdy porównamy ówczesne dane o czytelnictwie. Nie zapominajmy i o tym, że to oczekiwania odbiorców, natychmiastowa recepcja i rezonans czytelniczy stymulują wyśmiewaną „płodność króliczą” autorów. Przełom XIX i XX stulecia to doskonały czas, by z pełną odpowiedzialnością i wiedzą współczesnego człowieka mówić o podaży i popycie, prawach ekonomii, które wdzierają się na rynek wydawniczy. Czytelnik staje się odbiciem autora, podziela jego lęki, nadzieje, kompleksy i fascynacje. Niezależnie czy akceptujemy, czy też odrzucamy postawę światopoglądową i artystyczną Synoradzkiego, przyjąć musimy do wiadomości, iż nie była ona zjawiskiem osobnym czy marginalnym, a podzielał ją znaczny odsetek rodaków. Pochylenie się nad przypadkiem Synoradzkiego wymusza mimowolnie refleksję nad świadomością historyczną i literacką jego rówieśników. Rekonstrukcja sylwetki literackiej Kustosza jest zatem nie tylko konterfektem autora tworzącego w specyficznym dla jego ojczyzny momencie dziejowym, lecz także portretem człowieka uwikłanego w historię w ogóle. Próba dotarcia do istoty człowieczeństwa zamykająca się w klasycznej formule *Nosce te ipsum* jest przecież serwitutem wszelkiej aktywności artystycznej i powinna być też priorytetem badaczy i krytyków tejże działalności, a w takim kontekście teksty epigona-archiwisty są dokumentem epoki o dużej wartości. Przywoływana w niniejszej pracy Barbara Skarga, artykułując swoje badawcze *credo*, ratyfikuje owo zainteresowanie jednostką jako intelektualny obowiązek naukowca:

Chciałabym mówić nie o celach, tylko o tym, jak można zrozumieć ludzi tamtych odległych czasów, pojąć ich czyny, wyobrażenia i nadzieje, zrozumieć więzi, jakie łączyły różne rodzaje ich działalności i twórczości, spojrzeć ich oczyma na rysujące się przeszkody, dostrzec także te, których oni sami nie dostrzegali i wiedzieć nie mogli, a które się piętrzyły przed nimi. Chciałabym wiedzieć, jak można wnikać w rozbieżności ówczesnych postulatów, wpływów, konfliktów, w próby ich przewyciężenia, w całą mozaikę sprzeczności, prowadzących nieraz myśli tamtych ludzi w ślepe zaułki, a które nie były bynajmniej pozorne, lecz należały do ich rzeczywistego świata⁷.

i możliwości percepcyjnych owych czytelników rozpoczęto masową „produkcję” właściwej lektury, spośród zaś wielu odmian i gatunków literatury popularnej najszerzy rezonans i powszechną akceptację otrzymała wówczas powieść” (A. Sikora, „*Dzieje Polski w obrazach fabularnych*” *Józefa Ignacego Kraszewskiego jako przykład beletrystyki popularnej*, w: *Powieść historyczna dawniej i dziś*, op. cit., s. 121). Grażyna Borkowska stwierdza zaś: „Utwory popularne będą trzymały się utartych schematów narracyjno-fabularnych, dając jednak czytelnikowi przyjemność poruszania się w świecie znanym, nieskomplikowanym i na ogół bezpiecznym” (G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996, s. 142).

⁷ B. Skarga, op. cit., s. 14-15.

Nie powinniśmy również ignorować waloru popularyzatorskiego prozy Synoradzkiego, trafiającej przede wszystkim do środowisk drobnomieszczańskich czy prowincjonalnych⁸. Pamiętajmy, iż proza historyczna dla wielu ludzi staje się substytutem rzetelnego podręcznika historii. W przypadku Synoradzkiego, który z różnych względów rzadko w swych pracach rozniżał się z prawdą⁹, substytut ten wydaje się dość wiarygodny¹⁰. Łatwo przyswajalne, dostosowane do możliwości intelektualnych przeciętnego odbiorcy, książki Synoradzkiego pomogą zatem czytelnikowi budować i uzupełniać wiedzę o minionych wiekach. Pozwolą poznać i zrozumieć mentalność naszych antenatów, przeniknąć do świata ich wartości i codziennych doświadczeń, zaspokajając ówczesne potrzeby poznawcze na drodze pozanaukowej. Z tych więc względów literackie dokonania Synoradzkiego, choć na pierwszy rzut oka wydają się nieco anachroniczne, mogą zainteresować współczesnego czytelnika, zaciekawiając go potrzebą docierania do faktów, które konstytuują świat przedstawiony poszczególnych utworów. *Gniazda szlacheckie* i inne utwory tego prawdziwego archiwisty wśród literatów mogą stać się dla niewyrobionego literacko czytelnika doskonałym wstępem do smakowania już bardziej wybitnych dzieł z kręgu prozy historycznej¹¹. Oczywiście, wykład historii prezentowany przez Synoradzkiego okaże się zdecydowanie niewystarczający dla odbiorców, którzy dysponują już większą wiedzą ogólnoliteracką. Ci oczekiwać będą, by tekst był większym wyzwaniem w zakresie poetyki czy oryginalnym głosem w dyskursie na poziomie idei (historiozofii, antropologii, etyki czy psychologii) i prace Kustosza mogą potraktować jako historyczny rekonesans. Natalia Gąsiorowska we wspomnianym już w II rozdziale dysertacji artykule *Literatura historyczna popularna 1900-1916*¹² upominała się o opartą na solidnych fundamentach faktograficznych popularną prozę historyczną,

⁸ Tadeusz Synoradzki wspominał, iż w związku z literacką działalnością ojca „napływało wiele listów dziękczynnych, wzruszających swą serdecznością i jednocześnie prostotą. I było tych listów bardzo wiele. Pisali je różni ludzie, ale najwięcej było średniej inteligencji ze sfery urzędniczej, b. wielu było robotników – zawodowców, niemało chłopów i drobnych ziemian oraz b. wielu tak zwanych Sybiraków, tj. zesłańców politycznych carskiej Rosji” (T. Synoradzki, op. cit., s. 65). Często w listach znajdowały się wspomnienia dotyczące wydarzeń historycznych, prześladowań, opisy życia na zesłaniu. Syn zapewnia, że korespondencję tę pieczołowicie przechowywano, a jej treść ojciec twórczo wykorzystywał w publikacjach.

⁹ Przypomnijmy, Synoradzki – podobnie jak Kraszewski – uważał, iż autor powieści historycznej nie ma prawa naruszać historycznej prawdy. Być może o antykwaryzmie Kustosza zadecydowały też względy artystyczne: wyobraźnia pisarza nie podsuwała innego rozwoju wypadków.

¹⁰ Na łamach „Biesiady Literackiej” Synoradzki informował o nowościach wydawniczych w zakresie popularnonaukowej prozy historycznej; często prace owe streszczał i przywoływał artykuły zagraniczne.

¹¹ Sienkiewicz zakładał obecność odbiorcy przygotowanego do lektury swych powieści historycznych. Winien on, zdaniem pisarza, posiadać oprócz określonego stopnia wykształcenia, poczucia logiczności i odpowiedzialności, także rozeznanie w innych utworach gatunku (T. Bujnicki: *Sienkiewiczza „Powieści z lat dawnych”*, op. cit., s. 21).

¹² N. Gąsiorowska, op. cit., s. 264.

przyznając, iż początek XX stulecia przyniósł teksty zwiastujące odpowiedni krzepiący i dający nadzieję postęp.

Do niedawna w literaturze popularnej historycznej panował się wszechwładnie dyletantyzm i ignorancja. [...] Podczas gdy książki przyrodnicze popularne opracowywali i opracowują wyłącznie fachowo wykształceni przyrodnicy, historycy fachowi popularyzacją zgoła się nie interesowali, pozostawiając ten ważny dział wykształcenia społecznego prawie wyłącznie w najlepszym razie miłośnikom historii, naukowo zupełnie do tej pracy nieprzygotowanym, którzy zadawali się zgoła bezkrytycznym rozważkowaniem podręczników lub mniej lub więcej nieudatnym streszczaniem poszczególnych monografii. Z bezwzględną krytyką, podobnie jak do strony naukowej odnieść się należy do strony metodycznej. Równoznaczną z pracą popularyzatorską stała się mała rozmiarami broszura, równoznacznym z popularnym wykładem rozwekle gadulstwo; popularyzatorstwo przerodziło się w szkodliwą wulgaryzację wiedzy historycznej. W ostatnich latach sytuacja się cokolwiek poprawiła. Popyt ze strony czytelników, żądnych przystępnej literatury, historycznej, wywołał pewną podaż ze strony autorów-fachowców, którzy wnoszą do pracy popularyzatorskiej pewną znajomość przedmiotu, rzadziej, jak dotychczas, talent, tu niezbędny¹³.

Mając na względzie, iż stworzone przez nią zestawienie bibliograficzne, które może posłużyć jako zaplecze materiałowe dla dydaktyków i samouków, uwzględnia prozę Synoradzkiego i równocześnie wnioskując o realnej wartości dzieł tego pisarza, wolno mniemać, iż ocena Kustosza sytuuje się gdzieś pomiędzy tym pozytywnym rewizjonistycznym nurtem popularnej prozy historycznej a gorzką konstatacją sumującą obraz tego typu literackich dokonań z przeszłości. We wszystkich swych utworach podjął się bowiem Synoradzki trudnej i odpowiedzialnej roli „przekuwania historii w literaturę”. Porównując za Teodorem Parnickim warsztat literacki do pracowni płatnerskiej, Synoradzki okaże się płatnerzem dość zręcznym, sumiennym i spolegliwym. Nie można zarzucić mu braku zaangażowania, oddania i solidności. Doskonale zna materiał, tworzywo, które poddaje obróbce, a ewentualne braki znajomości przedmiotu potrafi uzupełnić, korzystając z dostępnych mu źródeł. Jest poza tym pasjonatą, pozostając w kręgu terminów Parnickiego – „historiomanem”, choć historię pojmuje inaczej niż autor *Aecjusza*...¹⁴. Mimo ogromnego entuzjazmu, z jakim poświęcał się pracy pisarskiej, nie stał się jednak Kustosz artystą, będąc jedynie rzetelnym rzemieślnikiem. Ten brak artyzmu, oryginalności i twórczego pomysłu w przeobrażaniu prawdy historycznej, to chyba jeden z zarzutów, z którym nie sposób się nie zgodzić, przyznając rację dziewiętnastowiecznym krytykom prozy Synoradzkiego. Jednakże nie można zupełnie zdeprecjonować zasług autora. Cenna w jego pisarstwie jest nie owa ośmieszana przez Feldmana¹⁵ aktywność literacka, ale przeniesiona poprzez literacki przekaz,

¹³ Ibidem.

¹⁴ Dla Parnickiego historia jest zagadką, podstawą dla szukania pewnych aluzji, możliwości, to swoista „fikcja historii”. „[...] Parnicki zajmuje stanowisko radykalnie agnostyczne, pisząc powieści historyczne o absolutnej niepoznawalności historii. Jest to najdalej posunięta przemiana świadomości historycznej, osiągnięta na drodze swojego samobójstwa: historyka w pisarza historycznym” (J. Narbutt, *Od Kraszewskiego do Parnickiego. Główne etapy rozwoju polskiej powieści historycznej*, Katowice 2000, s. 26).

¹⁵ Feldman porównał pracowitość Synoradzkiego do „płodności króliczej” (zob. przypis 185 do rozdz. I).

niezadko niedostępna dziś, źródłowa wiedza historyczna. Badawcza eksploracja historyczna terenów dzisiejszego województwa płockiego i ciechanowskiego dała Synoradzkemu możliwość korzystania z materiałów archiwalnych, diariuszy, ksiąg parafialnych itp., które być może dziś już nie istnieją lub z różnych względów pozostają niedostępne¹⁶. Przyczynił się więc do ocalenia pamięci o epizodach, niedecydujących o losach kraju, niestanowiących elementu zwrotów dziejowych i przez to skazanych na zapomnienie. Proza Synoradzkiego jest więc interesująca przede wszystkim dla historyka-badacza przeszłości Mazowsza, dla którego większość faktów umieszczonych w powieściach czy publicystyce Kustosza pozostaje weryfikowalna, inne zaś – i te wydają się istotniejsze – stają się jedynym śladem istnienia osób i zdarzeń osadzonych w określonej rzeczywistości historycznej i współtworzących tę rzeczywistość¹⁷. Dalej eksploatując – wykorzystaną wcześniej – metaforę „warsztatu płatnerskiego”, w przypadku dzieł Synoradzkiego cenniejsze wydaje się samo tworzywo-kruszec i sposób jego wykorzystania niż końcowe dzieło. Oczywiście, nie jest zasługą płatnerza jakość materiału, z jakim pracuje, ale z pewnością jest nią wyszukanie, dotarcie do odpowiedniego surowca, jego ocena i świadomy wybór.

Nie sposób też pominąć osobistej satysfakcji, jaką czerpie początkujący badacz literatury, włączający postać minora w nurt refleksji literaturoznawczej, tym samym podejmując zadanie pionierskie, obcując z materiałem archiwalnym, rzadkim, niepopularnym, a jego działania mają znamiona przygody, są „rodzajem fascynującej ekspedycji archeologicznej – w czasie i przestrzeni”¹⁸. Intelktualne peregrynacje śladami Synoradzkiego zaspokajają zarówno potrzebę docierania do nieodkrytych źródeł, korzystania z dorobku uznanych autorytetów historyków literatury, jak i tworzenia jakiejś nowej wartości, która przyczyni się do zapełniania „białych plam literatury”, „doczytywania nieodczytanego” i precyzyjniejszego odtworzenia („wyczerpywania”?) rodzimego piśmiennictwa w jego popularnym nurcie. Dla autorki niniejszej rozprawy *casus* Kustosza to przyczynek do głębszej

¹⁶ Tak rzecz się ma np. z zasobami Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego, która, w związku z brakiem finansowania, z dniem 1 stycznia 2017 r. została zamknięta, co oznacza, że nie funkcjonuje i nie realizuje żadnych zadań bibliotecznych, a zbiory są niedostępne. Jak zapewnia dyrektor Towarzystwa Naukowego Płockiego – Grażyna Szumliska-Rychlik – dotychczas Biblioteka była zamknięta tylko po powstaniu listopadowym i w czasie wojny, zatem Synoradzki miał to szczęście, by sięgać do jej zasobów.

¹⁷ Działalność Synoradzkiego, jako publicysty dostarczającego bezcennych przyczynków biograficznych, docenił np. Edward Jakiel, docierając do publikacji Kustosza zawartej w nr 13 (1911) „Biesiady Literackiej”, poświęconej sylwetce księdza Jana Gnatowskiego (E. Jakiel, *Księdza Jana Gnatowskiego obraz współczesności. Wybrane zagadnienia literackie*, w: *Literatura niewyczerpana...*, op. cit., s. 362).

¹⁸ D. Samborska-Kukuć, op. cit., s. 10.

refleksji nad wartością beletryzacji szeroko pojętego źródła historycznego¹⁹, rolą pisarzy *minorum gentium* w tworzeniu „wielkiej narracji historii”, wreszcie udziałem literatury epigońskiej w konstytuowaniu procesu historycznoliterackiego.

Kontakt z pisarstwem Synoradzkiego podsunął jej również obiecujące badawczo, nierozpoznane, inspirujące do namysłu, obszary potencjalnych dociekań. Jednym z nich jest obecność islamu, czy szerzej – kultury arabskiej w piśmiennictwie XIX w. (a co za tym idzie, ówczesna recepcja prac poświęconych odmienności kulturowej – innej niż żydowskiej; pojawianie się nastrojów antymuzułmańskich w XIX w.)²⁰; kolejnym zaś badanie relacji „między pozytywizmem a nacjonalizmem”²¹.

Intrygujące jest również zainteresowanie pseudonauką uobecniającej się w – deklarowanej przecież jako dokumentarna – postawie Kustosza. Synoradzki ma słabość do recypowania fałszyfikowanych prac naukowych. Doba scjentyzmu dawała przecież niezbędne metodologiczne narzędzia weryfikacji wiedzy, a dociekliwość autora i jego niewątpliwe zaplecze intelektualne intensyfikowało realną możliwość krytycznej selekcji informacji. Mistyfikowane fakty pisarz niejednokrotnie twórczo przekształca, beletryzuje, petryfikując je w świadomości czytelników.

Kusi również w odniesieniu do pisarstwa Kustosza bardziej świadome zastosowanie projektu opisu narracji zaproponowanego przez Magdalenę Rembowską-Płuciennik²² i posłużenia się kategorią analityczną – intersubiektywności, rozumianej jako zdolność do przyjęcia perspektywy innego podmiotu. Autorce niniejszej dysertacji wydaje się jednak,

¹⁹ Ze szczególnym naciskiem na obecność antykwaryzujących detali związanych z ziemiańską, sarmacką przeszłością dworską.

²⁰ Jest to zagadnienie aktualne, bowiem osadza nastroje antyislamskie w kontekście długiego trwania, sytuując problem obok (równolegle) do tendencji antysemitycznych w Europie Zachodniej. Dociekania w tym zakresie być może obnażą to samo źródło i tę samą strategię rozwojową warunkowaną potrzebą autodefiniowania się chrześcijańskiej (a z czasem sekularyzującej się) Europy w opozycji do zesencjalizowanej kategorii „obcego”. W kontekście narastającej siły uprzedzeń antyislamskich w Europie potrzebę tego typu badań i dociekań postuluje m. in. Monika Bobako (*Żyd i Arab/muzułmanin w europejskich geometriach tożsamości i różnicy*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 255-278).

²¹ Potencjał badawczy w tym zakresie dostrzegli organizatorzy konferencji: *Między pozytywizmem a nacjonalizmem. Pozytywistyczne źródła ruchu narodowego w Polsce*, która odbyła się w Sopocie 16-17 czerwca 2016 roku (zob. *Między pozytywizmem a nacjonalizmem. Przemiany kultury polskiej w latach 1886-1918*, red. M. Gloger, Warszawa 2017). Ciekawym kontekstem czy też punktem wyjścia rozważań mogą być prace Andrzeja Walickiego zebrane w tomie *Naród, nacjonalizm, patriotyzm* (Kraków 2009).

²² Zaproponowaną w książce *Poetyka intersubiektywności. Kognitywistyczna teoria narracji a proza XX wieku* (Toruń 2012).

że mimowolnie z takiego narzędzia metodologicznego skorzystała²³. Traktując narrację jako konstrukt powstający dzięki intersubiektywnej kooperacji między autorem i odbiorcą, wykazując gotowość do mentalnego „wejścia w cudzą skórę” można – zgodnie z sugestią Rembowskiej-Płuciennik – traktować powieść „jako wyspecjalizowane kulturowe narzędzie w zakresie czytania cudzego umysłu i przewidywania scenariuszy interakcji międzyludzkich. [...] Intersubiektywność nadaje lekturze doświadczeniowy, psychocieleśny charakter”²⁴, a takiej postawy badawczej domagała się też przecież Skarga.

„Tradycja [...] nie jest konduktem pogrzebowym – jest ciągiem zmartwychwstań”²⁵, pisze cytowana już we wstępie Samborska-Kukuć, podkreślając równocześnie, iż: „monografia twórców literackich peryferii to nie tylko wyzwanie, ale i satysfakcja z końcowego efektu”²⁶. W takim kontekście analiza „cyklu treningowego”²⁷ epigona staje się nie tylko historyczno- i teoretycznoliterackim namysłem, ale i cyklem treningowym początkującego historyka literatury, który

z lubością wczytuje się w „Korbuty” czy „Estreichera”, (...) woli strychy od salonów, tajemnicze ogrody od uładzonych pejzaży, tamtą od tej strony lustra, przeszłość od przyszłości, (...) nie boi się starych rękopisów i pożółkłych szpargałów, przeciwnie – czuje dreszcz emocji obcowania z tajemnicą, z unikatowymi dokumentami odsłaniającymi skrawki czyjegoś, dawno minionego życia²⁸.

²³ Podobnie jak Rembowska-Płuciennik, autorka niniejszej rozprawy uznaje narrację jako możliwość przyjęcia bardzo różnej, różniącej się od własnej, perspektywy drugiego człowieka – innego podmiotu, o którym się czyta lub którego tekst się czyta.

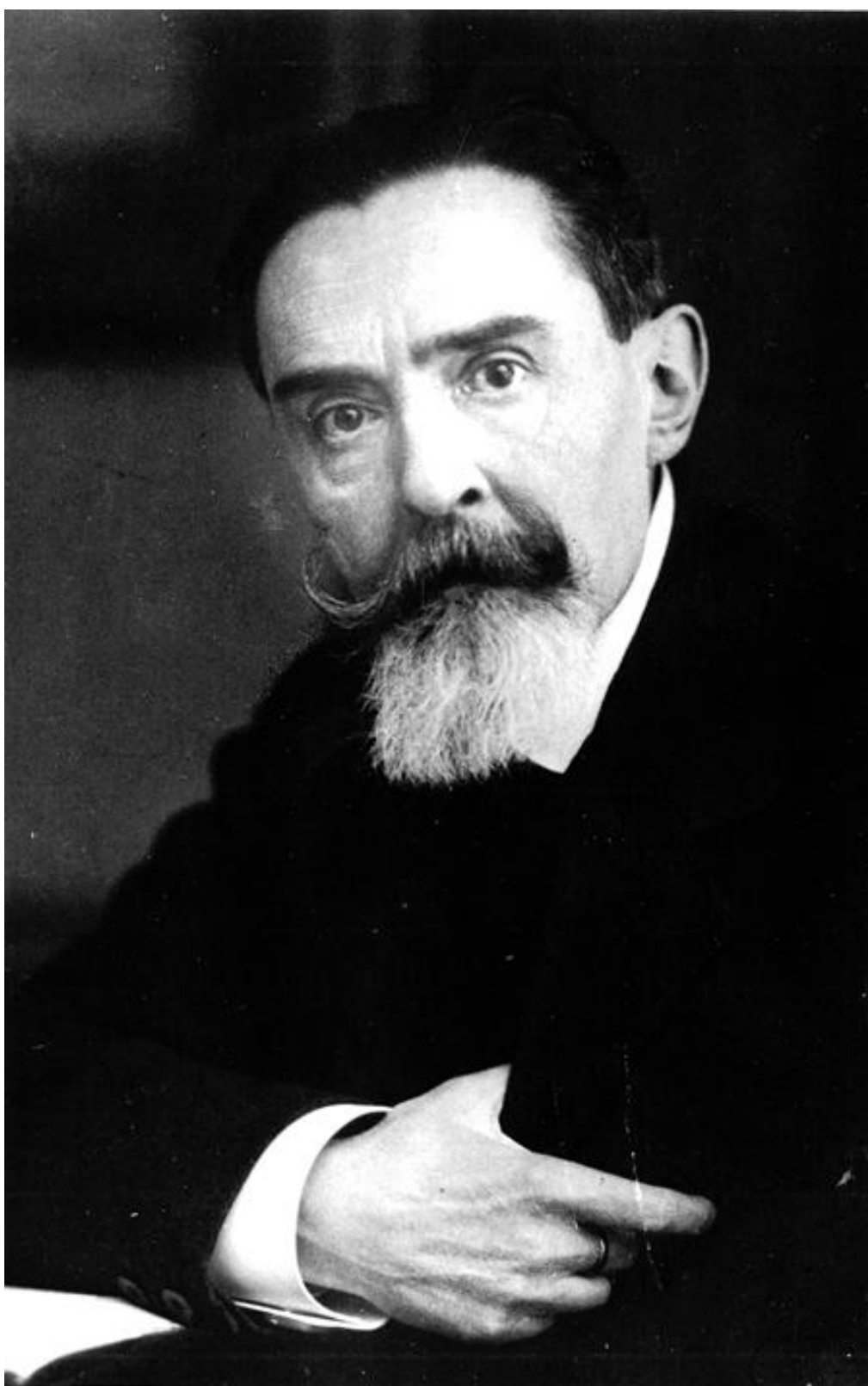
²⁴ Nota z opisu wydawcy (<http://wydawnictwo.umk.pl/pl/products/2457/poetyka-intersubiektywnosci-kognitywistyczna-teoria-narracji-a-proza-xx-wieku> - dostęp: 2017.12.12).

²⁵ Samborska-Kukuć cytuje słowa Krzysztofa Maurina (D. Samborska-Kukuć, op. cit. s. 20).

²⁶ Ibidem.

²⁷ „cyklu treningowego” rozumianego jako szlifowanie własnego warsztatu ale i literackiego przyczynku aktywizującego proces historycznoliteracki.

²⁸ D. Samborska-Kukuć, op. cit., s. 10.



Fotografia nr 5 – Michał Synoradzki, fotograf A. Gürfler w Warszawie lata dwudzieste XX w. (zdjęcie ze zbiorów rodzinnych udostępnione przez Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu)

VI. Alfabetyczny wykaz skrótów

(w dziełach wielotomowych cyfra rzymska oznacza numer woluminu, liczba arabska – stronicę)

BKW – M. Synoradzki, *Bolesta, kasztelan wizki*, Warszawa 1915.

F – Idem, *Farmazon*, Warszawa 1905.

GS – Idem, *Gniazda szlacheckie. Opowiadania historyczne*, Warszawa 1914, t. 1-2.

H – Idem, *Hetmani. Powieść historyczna*, Warszawa 1913.

HS – Idem, *Historia Słowian. Nasze podania dziejowe*, Warszawa 1910.

JS – Idem, *Judaszowe srebrniki. Powieść na tle XIV w.*, Warszawa 1904.

KA – Idem, *Krwawe apostołstwo. Obraz dziejowy na podstawie licznych źródeł*, w: *Ognisko domowe. Kalendarz popularny ilustrowany na rok 1898*, Warszawa 1898.

KP – *Księga pamiątkowa I-go zjazdu przedstawicieli miast Królestwa Polskiego odbytego w Warszawie, w dn. 19, 20 i 21 listopada 1917 r.*, oprac. M. Synoradzki, Warszawa 1918.

KPP – Idem, *Konkury pana podkomorzycy. Powieść z podań szlacheckich*, Warszawa 1880.

MCZ – Idem, *Mazur-czart. Powieść historyczna na tle XIII w.*, Warszawa 1915, t. 1-2.

MKJ – Idem, *Muszkietierowie króla jegomości. Romans historyczny osnuty na tle pierwszej połowy XVIII w.*, Warszawa 1899, s. T. 1-4.

OGP – Idem, *Od Głogowa na Psie Pole. Opowiadania historyczne*, Warszawa 1913.

P – Idem, *Potępieńcy. Powieść historyczna*, Warszawa 1904, t. 1-2.

REN – Idem, *Rapsod z epepei Napoleona. Z pamiętników i opracowań*, Warszawa 1904.

SM – Idem, *Stara miłość... nie rdzewieje!*, Warszawa 1913, t. 1-2.

W – Idem, *Wychrzta. Powieść z XVII w.*, Warszawa 1904.

WCU – Idem, *W czepcu się urodził. Powieść historyczna na tle XVIII w.*, Warszawa 1912.

WS – Idem, *Wańko Srogi*, Warszawa 1914.

WŻ – Idem, *Wizymirz żeglarz. Powieść z czasów Polski przedhistorycznej*, Warszawa 1959.

ZO – Idem, *Zatrute owoce. Powieść starszlachecka*, Warszawa 1891.

VII. Wykaz fotografii

- Fotografia nr 1 – Michał Synoradzki w gabinecie, fotograf nieznany ok. 1912 r. (zdjęcie ze zbiorów rodzinnych udostępnione przez Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu)..... **s. 4**
- Fotografia nr 2 – Portret Michała Synoradzkiego, fotograf S. Powichrowska w Płocku ok. 1887 r. (źródło: Biblioteka Narodowa, sygn. F.2344/W)..... **s. 26**
- Fotografia nr 3 – Michał Synoradzki z żoną, fotograf nieznany ok. 1912 r. (zdjęcie ze zbiorów rodzinnych udostępnione przez Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu) **s. 84**
- Fotografia nr 4 – Michał Synoradzki, fotograf A. Gürfler w Warszawie lata dwudzieste XX w. (zdjęcie ze zbiorów rodzinnych udostępnione przez Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu) **s. 197**
- Fotografia nr 5 – Michał Synoradzki, fotograf A. Gürfler w Warszawie lata dwudzieste XX w. (zdjęcie ze zbiorów rodzinnych udostępnione przez Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu) **s. 291**

VIII. Bibliografia

Bibliografia podmiotowa:

1. Wydawnictwa ciągle:

M. Synoradzki, *Adam Mickiewicz. Upominek jubileuszowy*, Warszawa 1898.

Idem, *Adam Mickiewicz. Szkic biograficzny dla upamiętnienia setnej rocznicy urodzin wieszczca*, w: *Ognisko domowe. Kalendarz popularny ilustrowany na rok 1898*, Warszawa 1898, s. 62-89.

Idem, *Bolesta, kasztelan wizki*, Warszawa 1915.

Idem, *Dożynki*, Warszawa 1903.

Idem, *Farmazon*, Warszawa 1905.

Idem, *Gniazda szlacheckie. Opowiadania historyczne*, Warszawa 1914, t. 1-2.

t. 1: *Pan Marcin Mniszewski, Skarbnikówna Bolecka, Pan Nietyksza, Szwed pod Kaliszem* („Biesiada Literacka” 1912, nr 51; „Prawda” 1913, dod. powieściowy do nr 52), *Podstolicowa zwyciężyła, Konfederat, Muszkieter króla jegomości*.

t. 2: *Radziwiłł „Panie Kochanku”, Swaty hetmańskie, Pani starościna skalska, Ostatnie chwile króla Jana III* („Gazeta Warszawska” 1903, nr 172-174).

Idem, *Hetmani. Powieść historyczna*, Warszawa 1913.

Idem, *Historia Słowian. Nasze podania dziejowe*, Warszawa 1910.

Idem, *Judaszowe srebrniki. Powieść na tle XIV w.*. Warszawa 1904.

Idem, *Krwawe apostołstwo. Obraz dziejowy na podstawie licznych źródeł*, w: *Ognisko domowe. Kalendarz popularny ilustrowany na rok 1898*, Warszawa 1898.

Idem, *Konkury pana podkomorzycy. Powieść z podań szlacheckich*, Warszawa 1880.

Idem, *Mazur-czart. Powieść historyczna na tle XIII w.*, Warszawa 1915, t. 1-2.

Idem, *Muszkietierowie króla jegomości. Romans historyczny osnuty na tle pierwszej połowy XVIII w.*, Warszawa 1899, s. T. 1-4.

Idem, *Od Głogowa na Psie Pole. Opowiadania historyczne*, Warszawa 1913.

Idem, *Potępieńcy. Powieść historyczna*, Warszawa 1904, t. 1-2.

Idem, *Pułapka*, w: *Wybór komedijek*, Warszawa 1906, s. 81-120.

Idem, *Rapsod z epopei Napoleona. Z pamiętników i opracowań*, Warszawa 1904.

Idem, *Sara*, [s.l.:s.n., ca 1890].

Idem, *Stan własności nieruchomości w Warszawie wobec projektu Rządu Polskiego o ochronie lokatorów*, Warszawa 1918.

Idem, *Stara miłość... nie rdzewieje!*, Warszawa 1913, t. 1-2.

Idem, *W czepcu się urodził. Powieść historyczna na tle XVIII w.*, Warszawa 1912.

Idem, *Wańko Srogi*, Warszawa 1914.

Idem, *Wizymirz żeglarz. Powieść z czasów Polski przedhistorycznej* [prwdr. Poznań 1922], Warszawa 1959.

Idem, *Wychrzta. Powieść z XVII w.*, Warszawa 1904.

Idem, *Zatrute owoce. Powieść staroszlachecka*, Warszawa 1891.

Idem, *Żeglarz nad żeglarze. Krzysztof Kolumb*, Warszawa 1896.

II-gi Zjazd przedstawicieli miast polskich, oprac. M. Synoradzki, Warszawa 1919.

Księga pamiątkowa I-go zjazdu przedstawicieli miast Królestwa Polskiego odbytego w Warszawie, w dn. 19, 20 i 21 listopada 1917 r., oprac. M. Synoradzki, Warszawa 1918.

Wśród Indian według Gustave'a Aimarda, oprac. M. Synoradzki, Warszawa 1903.

2. Czasopisma (wybór):

„Biesiada Literacka”, r. 1891-1898, 1900-1917 (wybór).

„Korespondent Płocki”, r. 1882, 1884, 1886-1887 (wybór).

Bibliografia przedmiotowa:

1. Artykuły, recenzje, publikacje prasowe

- [b. a.], *Pan Synoradzki, chrześcijanin ...*, „Sowizdrzał” 1912, nr 49, s. 8.
- [b. a.], [rec. M. Synoradzki, *Konkury pana podkomorzycy*] , „Tygodnik Powszechny” 1880, nr 45.
- [b. a.], [rec. M. Synoradzki, *Rogata dusza*], „Tygodnik Powszechny” 1883, nr 13.
- [b. a.], [rec. M. Synoradzki, *Sąsiad z Ruszczyca*], „Tygodnik Powszechny” 1881, nr 4.
- W. Błachut, [rec. M. Synoradzki, *Wizymirz żeglarz*], „Wieści” 1959, nr 16.
- F., *Synoradzki Michał. Czterdziestolecie pracy literackiej*, „Świat” 1919, nr 25, s. 8.
- H. Galle, [rec. M. Synoradzki, *Jaksa z Miechowa*], „Książka” 1905, s. 147.
- Idem, [rec. M. Synoradzki, *Judaszowe srebrniki*], „Książka” 1905, s.148.
- Idem, [rec. M. Synoradzki, *Potępieńcy, Wychrzta*], „Książka” 1905, s. 191.
- K. Hoffman, *Potępieńcy, straceńcy*, „Biesiada Literacka” 1904, nr 25, s.174.
- S. J. [S. Jeleński] [rec. M. Synoradzki, *Jaksa z Miechowa, Judaszowe srebrniki, Potępieńcy, 1814-1830. Opowiadania dziejowe*], „Rola”1905, nr 5-6, s. 69-70.
- Cez. Jel, [C. Jellenta], [rec. M. Synoradzki, *Szaraczki*], „Prawda”1887, nr 46.
- F. Morzycka, [rec. M. Synoradzki, *Zbrodnia kasztelana*], „Książka”1904, s. 189.
- [nekrologi:] „Gazeta Poranna” 1922, nr 32.
- „Gazeta Warszawska” 1922, nr 27.
- „Kurier Polski” 1922, nr 27.
- A. Szcówna, [rec. M. Synoradzki, *Dożynki*], „Książka” 1903, s. 45-50.
- [K. Wroczyński], *Wycieczki sowizdrzałskie na Parnas warszawski i okolice*, „Sowizdrzał” 1915, nr 11.

2. Historyzm i problematyka prozy historycznej

- J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, Warszawa 2008.
- R. Barthes, *Dyskurs historii*, przeł. A. Rysiewicz, Z. Kloch, „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 3, s. 225–236.
- K. Bartoszyński, *Aspekty i relacje tekstów (Źródło – historia – literatura)*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska i J. Sławiński, Warszawa 1978, s. 7-50.
- Idem, *Konwencje gatunkowe powieści historycznej*, „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 2, s. 3-44.
- Idem, *„Popioły” i kryzys powieści historycznej*, w: idem, *Teoria i interpretacja*, Warszawa 1985, s. 247-282.
- G. Borkowska, *Wschodniość, rosyjskość, orientalność. Porządkowanie pojęć*, w: *Pogranicza literatury. Księga ofiarowana Profesorowi Januszowi Maciejewskiemu na Jego siedemdziesięciolecie*, red. G. Borkowska, J. Wójcicki, Warszawa 2001, s. 272-282.
- T. Budrewicz, *Kraszewski i świat historii. Studia*, Kraków 2010.
- T. Bujnicki, *Imitacja źródła staropolskiego w dziewiętnastowiecznej prozie narracyjnej*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978, s. 282-301.
- Idem, *Polska powieść historyczna XIX w.*, Wrocław 1990.
- Idem, *Sienkiewicz i historia. Studia*, Warszawa 1981.
- Idem, *Sienkiewicza „Powieści z lat dawnych”*, Kraków 1996.
- A. Chomiuk, *Między słowem a przeszłością. Strategie dokumentarne w polskiej powieści historycznej ostatniego półwiecza*, Lublin 2009.
- T. Cieślukowska, *Pisarstwo Teodora Parnickiego*, Warszawa 1965.
- W. Danek, *Wstęp*, w: J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, Wrocław 1975, s. III-LXXV.

- N. Gąsiorowska, *Literatura historyczna popularna 1900-1916*, „Przegląd Historyczny” 1919-1920, nr 22, s. 233-266.
- B. Gołębiowska, *Próba zarysu polskiej powieści historycznej do końca XIX w.*, „Prace Polonistyczne”, ser. XXVII, 1971, s. 83-108.
- M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006.
- Idem, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991.
- M. Jaskólski, *Powieść historyczna a historia i tradycja (Wybór problematyki)*, „Historyka” 1979, t. 9, s. 65-82.
- J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 2002.
- T. Jeske-Choiński, *Historyczna powieść polska*, Warszawa 1899.
- B. Korzeniewski, *Pamięć zbiorowa we współczesnym dyskursie humanistycznym*, „Przegląd Zachodni” 2005, nr 2, s. 121-138.
- Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962.
- J. Krzyżanowski, *Romans polski wieku XVI*, Lublin 1934.
- M. Medecka, *Apokryf rodzinny jako odmiana dwudziestowiecznej powieści historycznej*, Lublin 2007.
- Między pozytywizmem a nacjonalizmem. Przemiany kultury polskiej w latach 1886-1918*, red. M. Gloger, Warszawa 2017.
- J. Narbutt, *Główne etapy rozwoju polskiej powieści historycznej, czyli od Kraszewskiego do Parnickiego*, „Znak” 1971, nr 7/8, s. 984-998.
- Idem, *Od Kraszewskiego do Parnickiego. Główne etapy rozwoju polskiej powieści historycznej*, Katowice 2000.
- F. Nietzsche, *Niewczesne rozważania*, przeł. M. Łukasiewicz, Kraków 1996.

M. Nowak, *Przeciw literackości na korzyść prawdy. Powieść historyczna i źródła*, w: *Zapisywanie historii. Literaturoznawstwo i historiografia*, red. W. Bolecki, J. Madejski, Warszawa 2010, s. 172-186.

M. J. Olszewska, *Drogi nadziei. Polska proza historyczna z lat 1876-1939 wobec kryzysu kultury*, Warszawa 2009.

W. Ostrowski, *Powieść historyczna*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1968, t. 9, z. 1, s. 160-166.

A. Pałubicka, *Przedteoretyczne postaci historyzmu*, Warszawa 1984.

Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Kraków 2009.

T. Parnicki, *Historia w literaturę przekuwana*, Warszawa 1980.

Pisać historię z którą można żyć. Z Haydenem Whitem rozmawia Sławomir Sierakowski, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 7-8, s. 227-230.

(P)o zaborach, (p)o wojnie, (p)o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś, pod red. H. Gosk, E. Kraskowskiej, Kraków 2013.

Powieść historyczna dawniej i dziś, red. R. Stachura, T. Budrewicz, B. Faraon przy współpracy K. Gajdy, Kraków 2006.

J. Prokop, *Universum polskie*, Kraków 1993.

E. Prokop-Janiec, *Powieść popularna a tożsamość narodowa*, w: *Narracja i tożsamość (II). Antropologiczne problemy literatury*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004, s. 214-226.

P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. J. Margański, Kraków 2012.

E. W. Said, *Kultura i imperializm*, przeł. W. Wyrwas-Wiśniewska, Kraków 2009.

Idem, *Orientalizm*, tłum. W. Kalinowski, Warszawa 1991.

T. Sienkiewicz, *O powieści historycznej*, „Słowo” 1889, nr 98-101.

B. Skarga, *Granice historyczności*, Warszawa 2005.

- Z. Skwarczyński, *Problemy początków powieści historycznej w Polsce*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” 1965, z. 41, s. 19-29.
- H. Stankowska, *Początki powieści historycznej w Polsce*, Opole 1965.
- B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006.
- J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971.
- Z. Szweykowski, *Powieści historyczne Henryka Rzewuskiego*, Warszawa 1922.
- J. Tazbir, *Polska powieść historyczna w latach zaborów*, „Człowiek i Światopogląd” 1984, nr 2, s. 44-61.
- Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, pod red. E. Domańskiej, Poznań 2010.
- E. Thompson, *Said a sprawa polska. Przeciw kulturowej bezsilności peryferii*, „Europa. Tygodnik Idei” 2005, nr 65.
- Eadem, *A jednak kolonializm*, „Teksty Drugie” 2011/6.
- Eadem, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000.
- J. Topolski, *Czy historyk ma dostęp do przeszłej rzeczywistości? Problem źródeł historycznych*, w: *Historia: o jeden świat za daleko?*, tłum. i oprac. E. Domańska, Poznań 1997, s. 56-71.
- M. Tournier, *Na miarę mitologii. Mechanizmy powieści historycznej*, „Literatura na Świecie” Warszawa 1974, nr 2, s. 46-53.
- R. Traba, *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006.
- „Trylogia” Henryka Sienkiewicza. *Studia, szkice, polemiki*, red. T. Jodelka, Warszawa 1962.
- H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, przeł. E. Domańska [i in.], Kraków 2000.
- Idem, *Proza historyczna*, przeł. R. Boryslawski [i in.], red. E. Domańska, Kraków 2008.
- K. Wyka, *Sprawa Sienkiewicza*, w: idem, *Szkice literackie i artystyczne*, t. 1, Kraków 1956, s. 122-123.

M. Zaleski, *Formy pamięci*, Gdańsk, 2004.

3. Literatura porównawcza (wybór)

M. Anusik, Z. Anusik, *Postać Jana III Sobieskiego w tradycji historycznej epoki saskiej*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Historica”, t. 18, 1984, s. 3-15.

M. Arafę, *Świat arabski w piśmiennictwie polskim XIX w.*, Lublin 1994.

J. Bachórz, *Pojedynek Stanisława Wokulskiego z baronem Krzeszowskim*, w: *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, red. A. Z. Makowiecki, Warszawa 1992, s. 127-139.

J. Banaszkiewicz, *Polskie dzieje bajeczne mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 2002.

J. Bieszk, *Słowiańscy królowie Lechii*, Warszawa 2015.

M. Bobako, *Żyd i Arab/muzułmanin w europejskich geometriach tożsamości i różnicy*, „Teksty Drugie” 2017, s. 255-280.

M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI-XVII w.*, Warszawa 1994.

A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795-1918*, Warszawa 2008.

W. Boziewicz, *Ogólne zasady postępowania honorowego (Kodeks honorowy)*, Kraków 1929.

T. Budrewicz, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004.

Idem, *O Kraszewskim. Studia*, Kraków 2013.

J. S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, t. 1-2, Warszawa 1960.

W. Danek, *Pisarz wciąż żywy*, Warszawa 1969.

M. Domagalska, *Zatrute ziarno. Proza antysemitcka na łamach „Roli” (1883-1912)*, Warszawa 2015.

S. Fita, *Plotka w twórczości Bolesława Prusa*, w: *Mieszczanństwo i mieszczańskość w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2000, s. 81-92.

W. Giełżyński, *Prasa warszawska 1661-1914*, Warszawa 1962.

- M. Gładysz, *Zapomniani krzyżowcy: Polska wobec ruchu krucjatowego w XII-XIII wieku*, Warszawa 2002.
- M. Grzeszczak, *Polski honor w świetle danych słownikowych*, „Etnolingwistyka“, t. 25, Lublin 2013, s. 23-38.
- F. Hoesick, *Powieść mojego życia. Dom rodzicielski. Pamiętniki*, t. 1, red. J. Sawicka, Wrocław – Kraków 1959.
- M. Ingot, *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841-1843*, Wrocław 1961.
- A. Jakuboszczak, *Żona i matka przewodniczkami w życiu duchowym? Rola kobiety w budowaniu przestrzeni sacrum i profanum w XVIII w.*, w: *Staropolski obraz świata. Kultura staropolska – poszukiwanie sacrum odnajdywanie profanum*, red. B. Rok, F. Wolański, Toruń 2013, s. 362-372.
- P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, Warszawa 1989.
- A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870-1903*, Warszawa 1986.
- D. Kielak, *Fotografia w świadomości artystycznej przełomu XIX i XX wieku*, w: *Literatura i sztuka drugiej połowy XIX wieku. Światopoglądy-postawy-tradycje*, red. B. Bobrowska, S. Fita, J. A. Malik, Lublin 2004, s. 113-141.
- J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. R. Pollak, Wrocław 1951.
- Idem, *Pamiętniki, czyli Historia polska*, Warszawa 1971.
- Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864-1885)*, Warszawa 1971.
- Idem, *Prasa warszawska w latach 1886-1904*, Wrocław 1989.
- Idem, *Treści polityczne, społeczne i kulturalne upowszechniane przez „Biesiadę Literacką” w latach 1908-1917*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1979, nr 18/3, s. 13-24.
- R. Kopoczek, *Wstęp do wiedzy o grach tradycyjnych*, Katowice 2013.
- R. Koziółek, *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*, Katowice 2015.
- L. Krzywicki, *Wspomnienia*, oprac. W. Jedlicka, J. Wilhelmi, t. 3, Warszawa 1959.

- J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864-1892*, Warszawa 1970.
- P. Kuleczka, *Tatry w literaturze polskiej dla dzieci i młodzieży do roku 1939*, Zielona Góra 1994.
- W. Kadłubek, *Kronika polska*, tłum. i oprac. B. Kurbis, Wrocław 2003.
- A. Kaźmierczyk, *Żydzi – nieznaną sąsiad?*, w: *Staropolski ogląd świata – problem inności*, red. F. Wolański, Toruń 2007, s.75-81.
- Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996.
- Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863-1914*, red. K. Fiołek, Kraków 2014.
- T. Manteuffel, *Historia powszechna. Średniowiecze*, Warszawa 1994.
- G. Markiewicz, *Spór o model społeczeństwa na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego w latach 1864-1880*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Historica” 68, Łódź 2000.
- B. Mazan, *„Królowa Opinia” w literackim obrazie miasta okresu przyspieszenia cywilizacyjnego (druga połowa XIX – początek XX wieku)*, w: *Wielkie miasto. Czynniki integrujące i dezintegrujące*, red. D. Bieńkowska, t. 1., Łódź 1995, s. 90-107.
- Idem, *Wpływ cenzury carskiej na twórczość młodego Świętochowskiego*, w: *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Wrocław 1988, s. 31-52.
- J. Michalski, *Stanisław August Poniatowski*, w: *Poczet królów i książąt polskich*, red. A. Garlicki, Warszawa 1998, s. 454-464.
- Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwornóg-Jadczak, Lublin 2004.
- M. Obrusznik-Partyka, *Literatura i krytyka na łamach „Biesiady Literackiej” (1876-1906)*, Piotrków Trybunalski 2002.
- W. Okoń, *Sztuki siostrzane. Malarstwo a literatura w Polsce w drugiej połowie XIX wieku. Wybrane zagadnienia*, Wrocław 1992.

- Ł. Okulicz-Kozaryn, *Dzieje Prusów*, Wrocław 1997.
- Eadem, *Życie codzienne Prusów i Jaćwięgów w wiekach średnich (IX-XIII w.)*, Warszawa 1983.
- M. J. Olszewska, *Przedmiot transakcji: córka. Od Fredry do Perzyńskiego*, w: *Mieszczaństwo i mieszczańskość w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, op. cit., s. 177-192.
- Osiemnaście wieków Kalisza*, red. A. Gieysztor, Kalisz 1960.
- P. Pietrzak, *Powieść w świecie. Bolesław Prus i inni*, Warszawa 2017.
- B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 1-2, Warszawa 1959.
- D. de Roux, *Rozmowy z Gombrowiczem*, Paryż 1970.
- M. Rudkowska, *Kraszewski wobec Rosji. Próby komparatystyczne*, Warszawa 2009.
- Eadem, *Kraszewski i Turgieniew*, w: *Pogranicza literatury*, op. cit., s. 142-155.
- Eadem, *Wyszedł z dworu. Przeżycie i doświadczenie historyczne w twórczości Władysława Łozińskiego*. Warszawa 2002.
- D. Samborska-Kukuć, *Polski wq̄s. O tradycjach narodowych i osobistych upodobaniach w pisarstwie Henryka Sienkiewicza*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2016, R. VIII (L), s. 315-332.
- T. Skubalanka, *Rola języka mówionego i pisanego. Język polski. Poprawność, piękno, ochrona*, Bydgoszcz 1969.
- K. Stępnik, *Setna rocznica śmierci księcia Józefa Poniatowskiego w prasie polskiej*, Lublin 2015.
- Idem, *Setna rocznica urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego w prasie warszawskiej*, Lublin 2012
- J. Szujski, *Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane*, Kraków 1894.
- A. Szwarc, *Nieudana inicjatywa ugodowa: „Chwila” Walerego Przyborowskiego (1885-1886) i jej program*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1887, nr 26/3, s. 27-54.
- J. Śliżiński, *Jan III Sobieski w literaturze narodów Europy*, Warszawa 1979.

D. Śnieżko, *„Kronika wszystkiego świata” Marcina Bielskiego. Pogranicze dyskursów*, Szczecin 2004.

D. Świerczyńska, *Przysłowia są... na wszystko*, Warszawa 2003.

Eadem, *Walery Przyborowski czy eksdziennikarz? Rozważania o autorstwie „Starej i nowej prasy”*, „Pamiętnik Literacki” 1988, z. 3, s. 171-202.

Eadem, *„Towarzystwo warszawskie”, Baronowa X.Y.Z... i inni*, „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 3, s. 235-259.

E. Thompson, *Witold Gombrowicz*, przeł. A. Sierszulska, Katowice 2002.

I. Turgieniew, *Szlacheckie gniazdo*, przeł. J. Jędrzejewicz, Warszawa 1952.

E. Umińska-Tytoń, *Polszczyzna potoczna XVII w.*, „Acta Universitatis Lodzianis” Łódź 1992.

Warszawa pozytywistów, red. J. Kulczycka-Saloni, E. Ichnatowicz, Warszawa 1992.

Wielka genealogia Minakowskiego (Wielcy.pl), wydanie z 22.01.2017.

K. Woźniakowski, *Poligraf redaktorem: warszawski „Przyjaciel Dzieci” czasu redakcji Emila Skińskiego (wrzesień 1890 – czerwiec 1892)*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 2016, t. XIV, s. 236-254.

G. Wrona, *Prasa, książka, biblioteka w dziewiętnastowiecznych „magazynach wszystkich potrzebnych, przyjemnych i użytecznych wiadomości”*, w: *Poetyka losu i historii. Profesorowi Tadeuszowi Budrewiczowi w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, red. K. Gajda, R. Stachura-Lupa, K. Wądołny-Tatar, Kraków 2017, s. 652-668.

Sz. Wrzesiński, *Polscy krzyżowcy. Tajemnice średniowiecznych krucjat*, Warszawa 2007.

A. Zaleski, *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez baronową XYZ*, oprac. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1971.

J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku*, Warszawa 1978.

Życie prywatne Polaków w XIX w. „Moda i styl życia”, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź-Olsztyn 2017.

4. *Płociana*

T. Boetzel-Zombiert, *Sylwetka literacka Michała Synoradzkiego*, „Notatki Płockie” 1978, nr 1, s. 33-35.

M. Częstochowska-Jędrzejczak, *Małachowiaczy zwyczajni i niezwykli 1180-2014*, Płock-Warszawa 2015.

J. Chojnacki, *Wybitni Płocczanie*, Płock 1975.

A. Dwojnych, *Pozytywiści w działaniu, romantycy w programie – charakterystyka wybranych prowincjonalnych środowisk narodowych z przełomu XIX/XX wieku*, w: *Między pozytywizmem a nacjonalizmem. Przemiany kultury polskiej w latach 1886-1918*, red. M. Gloger, Warszawa 2017, s. 11-29.

Dzieje Płocka, red. A. Gieysztor, Płock 1978.

Dziesięć wieków Płocka, red. J. Chojnacki, Płock 1969.

S. Iłski, *Biezuń końca XIX wieku piórem Michała Synoradzkiego*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” 1996, nr 8, s. 5-105.

Idem, *Ile lat ma Biezuń?*, „Tygodnik Ciechanowski” 1995, nr 48, s. 5.

S. Iłski, J. Siedlecka, *Medycy i medycyna w Bieżuniu 1793-1945*, Ciechanów 1990.

B. Konarska-Pabiniak, *Do Kraszewskiego listy z Płocka*, „Rocznik Mazowiecki” 1986, t. IX, s. 305-320.

Eadem, *Michał Synoradzki do Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” 1996, nr 8, s. 105-112.

Eadem, *Płocka Melpomena: teatr zawodowy i amatorski. 1808-1975*, Płock 1998.

Eadem, *Teatry prowincjonalne w Królestwie Polskim (1863-1914)*, Płock 2006.

Eadem, *Teatr w Płocku. 1812-2012*, Płock 2012.

Eadem, *Życie kulturalno-literackie Płocka w 2. poł. XIX w.*, Płock 1994.

Księga pamiątkowa Zjazdu Małachowiaków, red. J. Chojnacki, Płock 1959.

W. Mieszkowski, *Na peryferiach pozytywizmu – o publicystyce Michała Synoradzkiego*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” 1996, nr 10, s. 9-35.

S. Nowacki, *O twórczości publicystycznej i powieściowej Michała Ludwika Synoradzkiego związanego z Bieżuniem literata*, Toruń 2012.

A. J. Nowowiejski, *Płock. Monografia historyczna*, Płock 1917.

J. B. Nycek, *Ludzie i książki. Słownik bibliograficzny ludzi książki i pióra województwa płockiego*, Płock 1983.

A. J. Papierowski, J. Stefański, *Płocczanie znani i nieznani*, Płock 2002.

T. Synoradzki, *Michał Ludwik Synoradzki: wspomnienie o ojcu i pisarzu*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” 2013, nr 27, s. 43-96.

5. Prace krytyczne i syntezy historycznoliterackie

G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996.

A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, Warszawa 1903.

W. Feldman, *Współczesna literatura polska. 1880-1904*, t. 3, Warszawa 1905.

Idem, *Współczesna literatura polska. 1864-1923*, Warszawa 1930.

Cz. Hernas, *Barok*, Warszawa 1973.

A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 2001.

E. Ichnatowicz, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864-1914)*, Warszawa 2000.

J. Kleiner, *Zarys dziejów literatury polskiej*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1985.

M. Klimowicz, *Oświecenie*, Warszawa 1972.

S. Lam, *Współcześni pisarze polscy*, Warszawa 1922.

J.J. Lipski, *Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalscy”*, t. 2, Warszawa 1973.

B. Mazan, *Pozytywizm warszawski z perspektywy mikroświatów tekstowych*, Łódź 2002.

H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1978.

Idem, *Próba periodyzacji nowożytnej literatury polskiej*, w: idem, *Przekroje i zbliżenia*, Warszawa 1967, s. 5-19.

J. Pieszcachowicz, *Koniec wieku. Szkice o literaturze*, Warszawa 1994.

M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800 – 1880)*, Warszawa 2009.

Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach, red. B. Mazan przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005.

Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu, red. E. Jankowski, J. Kulczyckaj-Saloni, seria 2, Wrocław 1983.

Problemy życia literackiego w Królestwie Polskim 2. połowy XIX wieku, red. S. Frybes, Wrocław 1983.

Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1985.

J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.

6. Prace teoretycznoliterackie

S. Balbus, *Między stylami*, Kraków 1993.

J. Bachórz, *Karta z dziejów zdrowego rozsądku, czyli o fizjonomice w literaturze*, „Teksty” 1976, nr 2 (26).

R. Barthes, *Wstęp do analizy strukturalnej opowiadań*, przeł. W. Błońska. „Pamiętnik Literacki” 1968, z. 4, s. 327-359.

A. Bartoszewicz, *Opowiadanie (Forma podawcza)*, w: *Słownik literatury polskiej XIX w.*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowska, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 651-654.

K. Bartoszyński, *Gawęda prozą*, w: *Słownik literatury polskiej XIX w.*, op. cit., s. 313-317.

Idem, *O amorfizmie gawędy. Uwagi na marginesie „Pamiętek Soplicy”*, w: idem, *Teoria i interpretacja*, op. cit., s. 208-247.

- T. Cieślukowska, *Nowela*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1961, t. 4, z. 1, s. 232-238.
- Eadem, *Opowiadanie*, ibidem, s. 228-232.
- J. L. Clifford, *Od kamyków do mozaiki*, przeł. A. Mysłowska, Warszawa 1978.
- M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Zarys teorii literatury*, Warszawa 1967.
- A. Jałowiecka-Frania, *Portret jako gatunek literacki*, w: *Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie*, *Pedagogika: Przyzywanie głębi do kręgu słów, myśli*, t. 8, 9, 10, Częstochowa 1999-2001, s. 887-896.
- M. Janion, *Teoria i praktyka epigonizmu*, w: eadem, *Prace wybrane*, t. I: *Gorączka romantyczna*, Kraków 2000.
- M. Jasińska, *Zagadnienia biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki biograficznej*, Warszawa 1970.
- W. Kazimierska-Jerzyk, „Strategia rewaloryzacji” we współczesnej refleksji nad sztuką. *Piękno, eklektyzm, epigonizm, infantyizm*, Kraków 2008.
- E. Kosowska, *Postać literacka jako tekst kultury. Rekonstrukcja antropologicznego modelu szlachcianki na podstawie „Potopu” Henryka Sienkiewicza*, Katowice 1990.
- J. A. Malik, *Humoryści w wielkim stylu. Kategoria „comic relief” – wzorce dziewiętnastowieczne. Próba teorii*, w: *Literatura i sztuka drugiej połowy XIX wieku*, op. cit., s. 473-489.
- M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione (Z zagadnień gatunku)*, „Roczniki Humanistyczne” 1973, z. 1, s. 101-120.
- B. Makowski, *Gawęda*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1986, t. 29, z. 1, s. 110-114.
- B. Marczevska, *Poetyka zbioru opowiadań*, „Acta Universitatis Lodzianis. Zeszyty Naukowe UŁ”, ser. 1, Łódź 1980, nr 35, s. 155-164.
- H. Markiewicz, *Polskie przygody estetyki Taine’a*, w: idem, *Świadomość literatury*, Warszawa 1985, s. 287-337.
- S. Morawski, *W kręgu ideologii i estetyki H. Taine’a*, w: idem, *Studia z historii myśli estetycznej XVIII i XIX w.*, Warszawa 1961, s. 347-397.
- Nowela-opowiadanie (ewolucja gatunku)*, red. S. Żak. Kielce 1994.

- B. Pięczka, *Teoria i typologia opowiadania (1945-1963). Z zagadnień struktury i narracji*, Wrocław 1975.
- H. Ratuszna, „*Błysk obrazu*” – z zagadnień krótkich form narracyjnych w literaturze Młodej Polski, Toruń 2009.
- M. Rembowska-Pluciennik, *Poetyka intersubiektywności. Kognitywistyczna teoria narracji a proza XX wieku*, Toruń 2012.
- A. Sajkowski, *Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964.
- E. Skorupa, *Eliza Orzeszkowa – entuzjastka portretowania fizjonomicznego (część I)*, „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Lublin – Polonia*” 2016, nr 1, vol. XXXIV, s. 41-55.
- Eadem, *Twarze emocje charaktery. Literacka przygoda z wiedzą o wyglądzie człowieka*, Kraków 2013.
- S. Skwarczyńska, *Wstęp do nauki o literaturze*, Warszawa 1954.
- J. Sławiński, *Myśli na temat: biografia pisarza jako jednostka procesu historycznoliterackiego*, w: *Biografia – geografia – kultura literacka*, red. J. Ziomek, J. Sławiński, Wrocław 1975, s. 9-24.
- D. Samborska-Kukuć, *Jak rekonstruować biografię i jak opisać twórczość XIX-wiecznego pisarza minorum gentium? (metodologia, źródła, struktury narracji)*, Łódź 2012.
- T. Sobieraj, *W cieniu wielkiej trójcy powieściopisarzy. Uwagi o poetyce drugorzędnej prozy okresu pozytywizmu*, w: *Pozytywizm. Języki epoki*, red. G. Borkowska i J. Maciejewski, Warszawa 2001, s. 235-248.
- Z. Szmydtowa, *Poetyka gawędy*, w: eadem, *Studia i portrety*, Warszawa 1969, s. 337-358.
- J. Tynianow, *O ewolucji literackiej*, przeł. A. Pomorski, w: idem, *Fakt literacki*, przeł. E. Feliksiak [i in.], Warszawa 1978, s. 43-67.
- M. Wańkiewicz, *Struktura gawędy*, „*Odra*” 1974, nr 4, s. 47-54.
- Z problematyki krótkich form narracyjnych. Nowela młodopolska*, red. H. Ratuszna, Toruń 2006.

G. Zalejko, *Przeciw metodzie (biograficznej). Refleksje nad historycznością biografistyki*, Poznań 1993.

M. Zielińska, *Mickiewicz i naśladowcy. Studia o zjawisku epigonizmu w systemie literatury romantyzmu*, Warszawa 1984.

7. Sarmatyzm

S. Balbus, T. Bujnicki, *Stylizacja na pamiętnik szlachecki wobec synkretyzmu struktury gatunkowej „Niewoli tatarskiej” H. Sienkiewicza*, w: *Poetyka i historia. Konferencja teoretycznoliteracka w Polczynie*, red. J. Trznadłowski, Wrocław 1968, s. 81-102.

M. Bogucka, *Kultura Sarmatyzmu w Polsce XVI-XVIII wieku*, Warszawa 2016.

Eadem, *Między obyczajem a prawem. Kultura Sarmatyzmu w Polsce XVI-XVIII wieku*, Warszawa 2013.

J. Bystroń, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1995.

T. Chrzanowski, *Ciało sarmackie*, „Teksty” 1977, nr 2, s. 54-83.

Idem, *Wędrowki po sarmacji europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*, Kraków 1988.

M. Czerenkiewicz, *Eneasz jako wzorzec osobowy dla Sarmatów*, w: *Silva Rerum. Pasaż Wiedzy Muzeum Króla Jana III w Wilanowie*, http://www.wilanow-palac.pl/eneasz_jako_wzorzec_osobowy_dla_sarmatow.html - dostęp: 2016. 12. 06).

S. Grzybowski, *Sarmatyzm*, Warszawa 1996.

J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968.

K. Koehler, *Palus sarmatica*, Warszawa 2016.

Idem, *Sarmatia defensa*, „Arcana” 1996, nr 1, s. 65-69.

E. Kosowska, *Eurosarmata. O postawach i wyborach Henryka Sienkiewicza*, Katowice 2013.

J. Kowalski, *Sarmacja. Obalenie mitów. Podręcznik bojowy*, Warszawa 2016.

K. Krawiec-Złotkowska, „*Judyta*” *Wacława Potockiego w sarmackim (męskim?) „orbis terrarum”*, w: *Żydzi wschodniej Polski. Kobieta żydowska*, red. A. Janicka, J. Ławski, B. Olech, Białystok 2015, s. 101-116.

Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992.

R. Krzywy, *Czy Cyncynat był ideałem osobowym szlachty?*, w: *Silva Rerum. Pasaż Wiedzy Muzeum Króla Jana III w Wilanowie*, http://www.wilanow-palac.pl/czy_cyncynat_byl_ideałem_osobowym_szlachty.html - dostęp: 2016.11.11.

M. Maciejewski, „*Choć Radziwiłł, alem człowiek ...*” *Antologia*, Kraków 1985.

T. Mańkowski, *Genealogia sarmatyzmu*, Warszawa 1946.

J. Michalski, *Sarmatyzm a europeizacja Polski w XVIII wieku*, w: *Swojskość i cudzoziemczyzna w dziejach kultury polskiej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973, s. 113-168.

R. Montusiewicz, *Sarmackie znaki świadomości niepodległościowej w literaturze polskiej XIX wieku. O micie sarmackim w „Pamiętkach Soplicy” Wacława Rzewuskiego*, w: *Myśli na temat: biografia pisarza jako jednostka procesu historycznoliterackiego*, w: *Biografia-geografia-kultura literacka*, red. J. Ziomek, J. Sławiński, Wrocław 1975, s. 16-21.

A. Nowicka-Jeżowa, *Barok polski między Europą i Sarmacją. Profile i zarysy całości*, Warszawa 2009-2011.

J. Orzeł, *Historia – tradycja – mit w pamięci kulturowej szlachty Rzeczypospolitej XVI – XVIII wieku*, Warszawa 2016.

J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, oprac. W. Czapliński, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1968.

J. Pełc, *Sarmatyzm a barok*, w: *Problemy literatury staropolskiej*, red. idem, t. 1, Wrocław 1972, s. 105-155.

T. Piersiak, *O neosarmatyzmie w pisarstwie Władysława Łozińskiego*, w: *Między literaturą a historią. Z tradycji idei niepodległościowych w literaturze polskiej XIX i XX w.*, op.cit., s. 22-26.

J. Poraziński, *Obcy wśród swoich? Sarmackie reminiscencje w XIX-wiecznych gawędach i wspomnieniach*, w: *Staropolski ogląd świata – problem inności*, Toruń 2007, s. 392-406.

S. Roszak, *Archiwa sarmackiej pamięci. Funkcje i znaczenie rękopiśmiennych ksiąg silva rerum w kulturze Rzeczypospolitej XVIII wieku*, Toruń 2004.

Idem, *Uwagi o ciągłości kultury sarmackiej w środowisku warszawskim w czasach Augusta III*, w: *Barok – Sarmatyzm – Psalmodia. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Zakład Historii Nowożytniej. Toruń 22-23 września 1993*, red. K. Maliszewski i K. Obremski, Toruń 1995, s. 113-120.

W. R. Rzepka, B. Walczak, *Socjolekt szlachecki XVII w.*, w: *Barok w polskiej kulturze, literaturze i języku*, red. M. Stępień i S. Urbańczyk, Warszawa-Kraków 1992, s. 181-188.

H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, oprac. Z. Szwejkowski, Kraków 1928.

A. Sajkowski, *Karol Radziwiłł*, w: *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*, red. Z. Stefanowska i J. Tazbir, Warszawa 1984, s. 135-155.

K. Sarnecki, *Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego. Diariusz i relacje z lat 1691-1696*, oprac. J. Woliński, Wrocław 1958.

Sarmackie theatrum III. Studia historycznoliterackie, red. R. Ociecek, M. Walińska, Katowice 2006.

Sarmackie theatrum VII. W kręgu rodziny i prywatności, red. M. Jarczykowska, R. Ryba, Katowice 2014.

Słownik sarmatyzmu. Idee, pojęcia, symbole, red. A. Borowski, Kraków 2001.

Sluchaj mię, Sauromata. Antologia poezji sarmackiej, red. K. Koehler, Kraków 2002.

Staropolski ogląd świata. Kultura staropolska – poszukiwanie sacrum odnajdowanie profanum, red. B. Rok, F. Wolański, Toruń 2013.

J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

W. Stanek, *Sarmacka idea pacyfikacji wewnętrznej i jej kryzys w XVIII w.*, w: *Barok – Sarmatyzm – Psalmodia. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Zakład Historii*

Nowożytnej. Toruń 22-23 września 1993, red. K. Maliszewski i K. Obremski, Toruń 1995, s. 99-112.

B. Szleszyński, *Przymierzanie kontusza. Henryk Rzewuski i Henryk Sienkiewicz – najwybitniejsi twórcy XIX-wiecznego nurtu sarmackiego*, Warszawa 2007.

Idem, *Sarmacka codzienność w powieściach Henryka Rzewuskiego, Zygmunta Kaczkowskiego i Henryka Sienkiewicza*, w: *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) w.*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007, s. 385-396.

Z. Szwejkowski, *Wstęp*, w: H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, Kraków 1928, s. I-LV.

J. Tazbir, *Szlachta i teologowie. Studia z dziejów polskiej kontrreformacji*, Warszawa 1987.

Idem, *Świat panów Pasków. Eseje i studia*, Łódź 1986.

E. Thompson, *Sarmatyzm i postkolonializm. O naturze polskich resentymentów*, „Europa. Tygodnik Idei” 2006, nr 137.

A. Walicki, *Naród, nacjonalizm, patriotyzm*, Kraków 2009.

A. Waśko, *Romantyczny sarmatyzm*, Kraków 1995.

Idem, *Uwagi o romantycznej rehabilitacji sarmatyzmu. Rekonesans*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej PAN w Krakowie” 1989, t. XXVI, s. 3-23.

M. Wichowa, „*Eneida*” *Wergiliusza źródłem pouczeń wychowawczych w staropolskich traktatach pedagogicznych*, w: J. Starnawski, M. Wichowa, A. Obrębski, *Antyk w Polsce. Cz. 1*, Łódź 1992, s. 98-115.

Z szablą i kielichem czyli życie po sarmacku, red. J. Tazbir i S. Zagórski, Łomża 2015.

S. Zabłocki, *Paradoksy sarmatyzmu*, „Teksty” 1975, nr 3, s. 124-133.

„Teksty” 1974, nr 4 [numer monograficzny].

„Teksty Drugie” 2015, nr 1 [numer monograficzny].

8. Wydawnictwa słownikowe i encyklopedyczne

A. Bar, *Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących*, Warszawa 1880.

Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”. *Literatura Pozytywizmu i Młodej Polski*, red. Z. Szwejkowski i J. Maciejewski, t. XV, Warszawa 1978.

A. Boniecki, *Herbarz polski*, Warszawa 1903.

A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, t. 1-2, Warszawa-Kraków 1937-1939.

Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny, red. R. Loth, t. IV, Warszawa 2003.

Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda, t. XIV, Warszawa 1914.

K. Estreicher, *Bibliografia polska Karola i Stanisława Estreicherów*, t. XXXIV, Kraków 1951.

L. Finkel, *Bibliografia historii polskiej*, Warszawa 1955.

Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 1-4, Warszawa 1978.

W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990.

J. Laplanche, J.B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, przeł. E. Modzelewska, E. Wojciechowska, Warszawa 1996.

Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny, red. J. Krzyżanowski, Cz. Hermas, t. 1-2, Warszawa 1984.

S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. II i III, [prwdr. Warszawa 1808-1814], Warszawa 1994.

E. Maliszewski, *Bibliografia pamiętników polskich i Polski dotyczących*, Warszawa 1928.

H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*, wyd. nowe poprawione i znacznie rozszerzone, Kraków 2005.

B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1858.

Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłownych polskich (w oparciu o dzieło S. Adalberga), t. I-III, oprac. zespół pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1969-1972, t. IV, oprac. S. Świrko przy współudziale D. Świerczyńskiej i S. Świrko, Warszawa 1978.

red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1970.

Polski Słownik Biograficzny t. 46, Warszawa-Kraków 2013.

Rocznik naukowo-literacko-artystyczny na rok 1905, red. W. Okręt, Warszawa 1922.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. I-XIV Warszawa 1880.

Słownik literatury polskiej XIX w., red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991.

Słownik polskiej krytyki literackiej 1764-1918. Pojęcia – terminy – zjawiska - przekroje, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska i M. Strzyżewski, t. 1-3, Toruń-Warszawa 2016.

Słownik polszczyzny XVI w., red. M. R. Mayenowa, t. VII, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973.

Słownik pseudonimów pisarzy polskich XV w. – 1970 r., t. 1-4, oprac. zespół pod red. E. Jankowskiego, Wrocław 1994-1996, t. 5, oprac. zespół pod red. D. Świerczyńskiej, Wrocław 1998.

Słownik staropolski, red. S. Urbańczyk, t. II, Wrocław-Kraków-Warszawa 1956-1959.